

0

UDOSKONALENIU

M O R A L N É M

CZYLI

0 UKSZTAŁCENIU

SAMEGO SIEBIE.

DE GERAND'A
O
UDOSKONALENIU
MORALNEM
CZYLI
O UKSZTAŁCENIU SAMEGO SIEBIE.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

TOM I.



MIŃSK

NAKŁADEM I DRUKIEM *JOKIELA DWORCA*,
ORAZ NAKŁADEM KSIĘGARZY MIŃSKICH, BRACI BEJLINÓW.

1855

Z polecenia JW. Pasterza, rękopism pod tytułem: *o Udoskonaleniu moralném, czyli o Ukształceniu siebie samego*, przeczytałem, i nic nie znalazłem przeciwnego zasadom Ś. Religii i Moralności. Mińsk dnia 25 Sierpnia 1854 roku.

X. A. S. *Domański* Professor Min. Dyeecz. Sem.

Opierając się na powyższém świadectwie, nie jestem przeciwny wydrukowaniu tego dzieła. Dano w Mińsku dnia 26 Sierpnia 1854 roku.

Biskup Miński *A. Wojtkiewicz*.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. Wilno 30 Października 1854 roku.

Cenzor *Paweł Kukulnik*.

PRZEMOWA TŁÓMACZA.



Dzieło to znakomitego Filozofa francuzkiego, zjednało zasłużoną wziętość w oświeconej Europie, zasługiwało więc oddawna, żeby było przelaném na mowę ojczystą. Tłómacz oddając się téj pracy, był przekonany o moralnej jej użyteczności, i z wewnętrzném zadowoleniem dokonał swego przedsięwzięcia. Nie tajno mu, że mało jest u nas osób, oddających się głębszemu rozbiorowi, badających władze duszy i praw, które niemi rządzą. Wolemy się bawić, niżeli uczyć. Ale jakkolwiek małą byłaby liczba czytających z rozwagą i zastanowieniem niniejsze dzieło, światło jakie ono téj małej liczbie udzieli, wynagrodzi hojnie trud podjęty. Wszystkie rozumowania Autora oparte są na doświadczeniu i zdrowym rozsądku. Trafność postrzeżeń, ścisła logiczność rozumowania, jasność wykładu: oto są zalety, które na każdej karcie tego dzieła spotykamy.

VI.

Podaje ono uczucie powinności, jako prawo przyrodzone, za główną podstawę moralności, a zamiłowanie w dobrém i panowanie nad sobą za dwie główne potęgi, za pomocą których to uczucie działa na zewnątrz. Dążenie do stania się coraz lepszym: oto najwyższy cel człowieka! Panowanie nad sobą: oto droga do tego celu wiodąca! Wszystko z resztą powinno być podrzędném w dążnościach człowieka. Ten tylko, kto dopiął powyższego celu, może się nazywać prawdziwie światłym i cnotliwym. Wszelka instyktowa dążność do dobrego, jest tylko cieniem cnoty, słabym jój odblaskiem. Trzeba przeświadczenia o prawdziwém dobru, trzeba go poznać i pokochać, trzeba przelamać w sobie to, co się mu przeciwi, żeby pozyskać prawdziwą godność i szlachetność natury ludzkiej. Dobra wola jest miłością, dobra więc tylko wola może nas zbliżyć do Bóstwa. Nie nagle i bez rozmysłu powinniśmy działać, ale rozważnie, samodzielnie i rozumnie kierować wolą naszą. Powinniśmy czuwać nad władzami naszej duszy, jak nad skarbem powierzonym nam od Opatrzności. Nie jesteśmy tylko narzędziami, ale i działaczami na widowni świata. Jako tacy powinniśmy poznawać siły, za pomocą których działamy. Owoż te siły, te władze, te potęgi duszy naszej, czytelnik

VII.

znajdzie dokładnie wyjaśnione w niniejszém dziele; znajdzie w niem opisany kierunek, jaki one biorą z natury, pozna użytek, jaki z nich moralność wyciągnąć zaleca. Nie jedna myśl wzniosta, nie jedno uczucie szlachetne zrodzi się w jego duszy przy pilném czytaniu tego, ze wszech miar pożytecznego dzieła.

Tłómacz w przelaniu go na mowę ojczystą, starał się wszędzie przeniknąć myśl autora, i z całą sumiennością oddać ją w swoim języku. Nie upędział się za nowością i doborem wyrażzeń, ale za dokładnością i wiernością przekładu. Unikał ze wszelką starannością tych wyrażzeń nowomodnych, które w miejscu zubożenia, psują i niezrozumiałym czynią język; unikał nawet więcej utartych, ale które nie nabyły jeszcze w nim prawa obywatelstwa, jako um, przyroda i t. p., sądząc że można je zastąpić dawnemi, lepij znanemi. Użycie nowych bogactw językowych i tworzenie ich, pozostawia on inszemu, bieglejszemu od siebie.

Pisałem w Wilnie,
9 Stycznia 1854 r.



PRZEMOWA AUTORA.



Ponieważ moralność jest razem i nauką i sztuką, dwa są zupełnie różne sposoby traktowania przedmiotów do niej odnoszących się: jeden, zależy na systematyczném wyłożeniu zasad tych pięknych teorji; drugi, ma za przedmiot podanie rad albo udzielenie zachęceń do zastosowań bardzo ważnych w życiu ludzkim. Powszechnie rozumiano, że gdy te dwa sposoby zupełnie od siebie są różne, należy wybrać jeden lub drugi, nie mieszając ich spolem, i w istocie autorowie przywiązywali się mniej więcej wyłącznie do jednego z nich. Autor niniejszych rozmyślań sądził że było rzeczą możliwą i stosowną połączyć niekiedy te dwa rodzaje wykładu, że zasady będą wyprobowane, stwierdzone, rozwinięte przez postrzeżenia praktyczne; że zalecenia i przepisy otrzymają od takowego zbliżenia z zasadami nową godność, nową siłę i nowe światło. Rozumiał, że kiedy własnością mądrego jest utrzymywać w zgodności swe zasady z swoim postępowaniem, podobna zgodność może mieć miejsce

X

w nauczaniu mądrości; że jeśli może być stosowném niekiedy rozważać naukę i sztukę oddzielnie jedna od drugićj, dla zachowania każdéj z nich właściwego im charakteru, pożyteczném jest też niekiedy rozważać je w połączeniu z sobą, jako mające cel wspólny; badać stosunek jaki zachodzi pomiędzy niemi, gdyż jedna drugićj wzajemnie udziela pomocy, i utrzymać naturalne przymierze je łączące, ażeby zebrać owoce jakie z tego połączenia wynikają. Jakież ogromne korzyści przemysł otrzymał od podobnego zbliżenia nauk fizycznych z utworami sztuki! Nie należyż spodziewać się, z tém większą pewnością, otrzymać podobne korzyści dla moralności, obracając na należyte skierowanie władz ludzkich naukę warunków którym one podlegają i praw którými się rządzą?

Co autor uznał za pożyteczne, to próbował wykonać. Mogłby on usprawiedliwić swoje zdanie głębszém wyluszczeniem rzeczy; ale wolał przedstawić po prostu pracę w tym duchu pocztą i zostawić następnie sąd o niéj czytelnikom. Pragnie tylko ażeby w braku należytego wykonania, co będzie zupełnie zależeć od niego samego, nie czyniono zarzutu przeciwko zasadzie, która nim kierowała, i ażeby przykład jego w tym razie nie odejmował odwagi tym, którzy są zdolniami lepićj zrobić.



O UDOSKONALENIU MORALNÉM.



ZSIĘGA I.

O NATURZE WŁADZ MORALNYCH.

I.

ŻYCIE LUDZKIE UWAŻANE JAKO WIELKIE I CIĄGŁE
KSZTAŁCENIE SIĘ.

Wielkie dzieło wychowania człowieka zaczyna się pod wróżbą najczcigodniejszą i najmilszą: sama Opatrzność zdaje się przyjąć na siebie pierwsze tego wychowania początki, gdy powierzyła je sercu matki: jest ono dobroczynnym skutkiem czujności i miłości. Wiek dziecinny winien swój niedołężności i słabości to szczęście, że zaraz na początku doznaje opieki tak troskliwej i czulej! Wielu ludzi nie odbiera innego wychowania, prócz macierzyńskiego; dla innych ono się znacznie przedłuża, przez wpływ zbawienny i trwały, jaki cuotliwa matka wywierca zawsze na

swe dzieci, i będący najsilniejszym ze wszystkich. Błogosławione niech będą matki, które rzeczywiście pojmują to piękne powołanie, jakie się im dostało w udziale! Szczęśliwe dzieci, które przez czas długi mogą korzystać z tego dobroczynnego wpływu! Każdy z nich może znaleźć w tém pierwsiastkowym wychowaniu pewien wzór, pewien przedmiot nauki dla dalszego kształcenia się, a jednak czy się ktokolwiek zastanawia nad niém? Uczy ono wychowawca użycia swych zmysłów i probowania swych władz; uczy go dwóch rzeczy, które następnie służyć mu będą do wyuczenia się wszystkich innych: daje mu język, objawia mu serce nauczając go kochać! Później następuje, pod kierunkiem nauczycieli, to wychowanie sztuczne, któreby powinno być tylko dalszym ciągiem poprzedzającego, ale które najczęściej mało jest sposobnym do zachowania jego ducha. Do nauk wprost dawanych przez nauczycieli, łączą się inne nauki mniej widoczne, ale podobno skuteczniejsze i trwalsze niż tamte, to jest, te jakie dziecko odbiera w kręgu co dzień obszerniejszym ludzi z którymi przestaje, szczególnie w gronie swych współtowarzyszów, nauki, jakich we wszystkich okolicznościach życia nabywa. To drugie wychowanie staje się o tyle korzystniejszem o ile przyzwyczajają więcej wychowawca do samodzielnej czynności, o ile ułatwia tym sposobem stopniowe

i regularne użycie darów, jakich mu natura udzieliła. Rzeczywiście nauka w tém wychowaniu zasadza się tylko na tém, że prowadzi wychowawca do samodzielnego badania i tworzenia; nie nadaje ona mu nauki ani cnoty; ale stawia go w możności odkrycia jednej i pokochania drugiej: wywołuje więc potrzebę własnego współdziałania, potrzebę, która staje się coraz konieczniejszą w miarę jak siły jego się rozwijają, i doświadczenia mu przybywa. Wreszcie nauczyciele się usuwają, i w oczach ludzi powierzchownych wychowanie zdaje się być całkiem skończonem. Jednak ono zmienia tylko wtedy swe środki, i pod swoją nową postacią, nabywa jeszcze, w tym trzecim okresie, nowęj wagi i użyteczności. Po wychowaniu pożyczanem następuje wychowanie samodzielne; czyli raczej, wychowanie wewnętrzne i samodzielne, które potajemnie pomagało mniej więcej wychowaniu odbieranemu z zewnątrz, które samo tylko nadawało tamtemu skutecznej mocy, pozostaje samo, i odtąd zajmuje ostatek życia. Ta swobodna czynność, która dotąd współdziałała tylko usiłowaniom nauczycieli, zostawiona samęj sobie, poznaje, przyzywa nowego przewodnika, *rozważę*. Wprawdzie młody człowiek, skoro wyjdzie na świat, może uleść wpływowi okoliczności i własnych namiętności, może oddać się nalogóm, przezeń nabytym; ale wtedy

zawód udoskonalenia skończył się już dla niego, nie osiągnął on celu, ale nieszczęśliwie położył dla samego siebie kres względny, nazbyt wczesnie; wyrzekł się on zaszczytów młodości, pozna tylko jej zboczenia, zostawiony siłom wręcz sobie przeciwnym, których nie umie ani skutków rozpoznać, ani wpływom ich się oprzeć. Oby wtedy głos przyjazny i szczerzy mógł go na chwilę wyrwać z tego wiru, co go pociąga, ostrzedz go o błędzie, dać mu poznać, że będąc sam odpowiedzialnym odtąd za swoje szczęście przyszłe, wielkie powinności rodzą się dla niego z tej swobody jakiej nabył, nauczyć go ważności tej epoki stanowczej, od której zależeć będzie cała przyszłość jego! Jeśli zaś, przeciwnie, w tej samej epoce, kiedy staje się twórcą własnego losu, wejdzie głęboko w samego siebie, jakież niespodziany widok otworzy się przed nim! Jakże życie, którego dotąd zaledwo zakosztował, ukaże się mu z nową zupełnie strony! Zatrzymuje się, waha; zdziwiony, pyta świata, pyta swojego losu, pyta samego siebie. Tysiące nieodgadnionych tajemnic przedstawia się mu, wstrząsa nim, trwoży go; chce jednak zbadać całą ich głąb! Im więcej obszerności ma zakres wyobrażeń przez niego nabytych, tym więcej przybywa tych trudnych do rozwiązania zadań. Wówczas czuje także potrzebę jakich pewnych fundamentów, na których

rozum jego mógłby się oprzeć. Im poczciwsze ma serce, tém większej doznaje potrzeby czerpania we własném przeświadczeniu zasad, które mają kierować jego postępowaniem i zapewnić mu szczęście. W liczbie zapytań, które podobny rodzaj dośledzeń wywołuje, nie masz naturalniejszego, nie masz ważniejszego jak to: „W jakim celu zostałem umieszczony na ziemi? Jakie są środki do osiągnięcia tego celu, jaka droga, którą postępować powinienem, ażeby go doścignąć?” W tym zawodzie, do którego wstępuje pelen zapalu, z poczuciem sił swoich, ale który zostaje jeszcze przed jego oczyma jakby osłoniony mgłą, bada czego może się spodziewać, zapytuje jak ma użyć téj działalności, co go pożera. Oby wtedy ojciec, dobry ojciec, zostający przy jego boku, mógł mu przedstawić nauczającą księgę w przykładach własnego życia! Oby młody człowiek szczéry, mógł otrzymać w człowieku dojrzałym przez doświadczenie, przyjaciela, który nie narzucając mu żadnych przepisów, słuchał by jego zwierzeń, spoufalil by się z nim i użyczył pewnego wsparcia jego prawości. (*)

(*) Taki jest cel, który założył sobie autor tych rozmyślań, przeznaczonych z początku jedynie dla niewielkiego grona przyjaciół. Głos święty dla niego, włożył

Bloga więc chwila, oznaczająca przejście z wieku młodzieńczego do dojrzałego powinna służyć do położenia węgielnego kamienia, do w prowadzenia w użycie systematu wychowania samodzielnego; lecz chwila ta rozpoczyna tylko to wychowanie, będące pracą dnia każdego, aż do ostatniej chwili życia.

Życie człowieka w istocie jest nie czém inném, jak wielkiem wychowaniem, którego celem jest udoskonalenie; prawda zasadnicza, odpowiadająca wszystkim zagadnieniom, których trudne rozwiązanie miało młodzieńczém sercem, niepokoilo przejawiający się rozum: prawda, która rozwiązuje, wyjaśnia i porządkuje wszystko w ciągu naszego szybko przemijającego bytu na ziemi! Otoż więc ta odpowiedź, jakiej młodzieniec szukał! Wyjaśnia ona dręczącą go niepewność i niepokój; a ra-

nań obowiązek ogłoszenia ich. Nie należy ich uważać za utwór literacki, którego autor nie miał bynajmniej na celu wykonać, jest to tylko treść postrzeżeń, zebranych w ciągu jego życia, wyłożona z prostotą, ofiarowana dobrą wiarą tym, którzy rozpoczynają zawód. Niektórzy z czytelników znajdą w nich zapewne wiele uwag i wyrażeń należących do nauk filozoficznych, albo może wiele postrzeżeń powszechnie już znanych, ale to dla tego, że autor zamierzył sobie prawdy filozoficzne przedstawić w zgodności z doświadczeniem codzienném, utwierdzić tamte tém ostatniém.

zem im zadość czyni. Zawsze człowiek będzie powołany nie tylko do kierowania sobą, ale do przygotowania zapasów nowych na czasy następne. Każda z jego czynności wywrze wpływ nieuchronny na te, jakie później nastąpią, każdy krok postawi go na nowym punkcie drogi. Oświeci się przez doświadczenie, wzmocni przez ćwiczenie. Znajdują się ludzie, którzy pod względem moralnym, urosli rzeczywiście w lecicach dojrzałych. Znajdują się też tacy, którzy w starości, zostali młodemi dla cnoty. Wszyscy mogą się z bogacić, polepszyć każdej chwili, w ciągu tych dwóch ostatnich okresów. Wychowanie dopóty się ciągnie, dopóki jest przyszłość. Punkt tylko wyjścia na drodze udoskonalenia jest stale oznaczony; kres zaś niewiadomy. Są tacy, dla których ostatni dzień życia staje się najpiękniejszym. Zaiste, zdala niech będzie od nas wszelkie złudzenie, pochodzące z zarozumiałości, któreby ukrywało przed nami naszą słabość, któreby nam dopuściło pokładać za nadto wielką ufność w pomyślnym skutku naszych usiłowań! Doświadczenie codzienne względem sił naszych, wywiodłoby nas prędko z tego błędu. Ale to doświadczenie samo będzie dla nas światłem, które niemało korzyści przyniesie, tém samym, że uleczy nas z naszej zarozumiałości, i udzieli nam więcej roztropności. Kto wie z resztą, co może

wydać, u Istot najmniej obdarzonych od natury, wola szczerą i oświeconą, jeśli się ćwiczyć będzie z stałością i wytrwałością niezmordowaną? Dziwimy się widząc, że w prostych pracach mechanicznych, czynność porządna, stale prowadzona, wydaje dzieła, których wykonanie zdawałoby się niepodobnym: zatrzymujemy się z słusznym podziwieniem przed tym rodzajem *arcydzieł*, jak je nazywają, a które nie są czem innym, jak skutkiem niezmordowanej wytrwałości. Jakież arcydzieła, bardziej na to imię zasługujące, wydałby ten, kto by do swego udoskonalenia moralnego zastosował ten porządek i tę wytrwałość! Gdybyśmy każdej godziny zapytywali siebie, nim działać zaczniemy, co jest lepszym, i gdybyśmy to co za lepsze uznamy, wykonać chcieli, możnaż miarkować, czego byśmy nie potrafili dokaazać? Każdy dzień poczynający się jest dniem nowym, noszącym w swoim łonie przyszłość jeszcze nieznaną, jest nowym darem Opatrzności; dla czegoż byśmy go niemieli działać równie nowym przez jego użyteczność? Wieleż to razy jeden dzień zmienił nawet losy narodów! Jleż to jedna godzina, godzina tak szybko upływająca, nie może zrodzić wielkich myśli, szlachetnych przedsięwzięć! Na tym gruncie deptanym przez nas w ślepym zapędzie, wyrosłyby pod stopami kogo innego utwory gienjuszu lub cno-

ty. Ów człowiek, którego charakter napelnia nas słuszném podziwieniem, niezasłużyłby może na nasz szacunek, gdyby nie czynił w téj mierze więcej usiłowań od nas; ów inny, którego spodlenie zasmuca nas, zaniedbał tylko samego siebie, wyrzekł się władzy dobrze czynienia, którą posiadał; wtedy nawet, kiedy wpadł w błoto występku, może przez szlachetne przedsięwzięcie zdobyć jeszcze na nowo godność swojej istoty. W każdym z nas są pewne nieznanne siły, zostające jakby w uśpieniu, o których istnieniu może ani się domyślamy; jaki niespodziany wypadek, jakie wielkie nieszczęście, jakie głębokie uczucie, jaki uderzający przykład, może zresztą, jaki wielki błąd, jaka godzina pożytecznej rozważki, odkryje nam niespodzianie te tajemne siły. Zdziwimy się wtedy postrzegając, do jakiej wysokości dozwolono nam dosięgnąć. Będzie się nam zdawało, że nowy świat w głębi nas samych odkryje się oczóm naszym. Lecz wkrótce rozrywki nas zajmą, potok nas uniesie, zasłona spadnie; wielkie odkrycie będzie zapomnianém, albo się może przedstawi naszej pamięci, jako chwilowe złudzenie, może jak zgryzota, co zatruje resztę życia. O! czemużeśmy nieposzli w rzeczy samej za tém świętém natchnieniem! możeby ono wpływ zbawienny wywarło na całe istnienie nasze!

Wychowanie najzupelniejsze, dane przez nau-

czycieli najzdolniejszych, wydaje najczęściej ludzi bardzo miernych, wychowanie zaś, które sami sobie winniśmy, podnosi nas jedynie nad gmin; charakter wielkich ludzi jest zawsze po części ich własnem dziełem.

Kiedy mówimy tu o gminie, nie chcemy przezeń rozumieć stanów biedniejszych społeczności; sądzimy, że lepiej zrozumianemi będziemy: oznaczamy tém mianem to, co jest gminnego pod względem moralnym, w charakterach i uczuciach. Udoskonalenie moralne, trzeba to dobrze zauważyć, nie zależy na wydawaniu ludzi nadzwyczajnych; większa część takich ludzi nabywa podobnego przywileju jedynie kosztem jakiego warunku, istotnie potrzebnego do ulepszenia lub szczęścia. Mniej jeszcze chcemy wymagać, ażeby ludzie, wzniesieni do téj wysokości moralnej, znajdowali zręczność zajmowania na teatrze świata wysokiego stanowiska, na którémby ściągali na siebie uwagę innych i wywierali wpływ przeważny. Prawdziwe udoskonalenie jest to, które się znajduje w stosunku z położeniem i przeznaczeniem każdego; a następnie, jest dla ogółu ludzi odpowiadającym położeniom najpospolitszym: zależy ono na odpowiedniej i zupełnej zgodności wszystkich władz umysłowych i moralnych, już między sobą, już z okolicznościami, w jakich każdy się znajduje; i właśnie z téj przyczyny zwraca

ca częstokroć mniej na siebie uwagę widzów, nie obudza w nich podziwienia: wszystko zdaje się być tam prostém, gdyż wszystko zostaje w porządku. Można więc powiedzieć, że to udoskonalenie jest po części względném: jest ono dla każdego z nas nie więcej, jak zastosowaniem się do powołania, które się nam dostało w udziale. Dla każdego ze stanów społecznych jest wielkość moralna, której wartość, zwiększa się jeszcze brakiem rozgłosu i której najwyższy stopień zależy na cnotach, zupełnie nieznanymi światu; podobnie jak w pozycjach społecznych, najwyższą postawioną w oczach świata, jest nikiemość, którą bardziej jeszcze na jaw wydaje blask powierzchowny i sprzyjanie losu. Udoskonalenie siebie samego nie tylko że nie jest wyłącznym uposażeniem niektórych osób, ale jest zawodem otwartym dla wszystkich; otwartym przędzej może dla istoty poziomej i nieznaniej, niżeli dla tego, który zostaje na widowni świata. Można je osiągnąć nie tylko nie wychodząc ze swego stanu, ale przeciwnie, umiając się doń zastosować; w osiągnięciu takowego udoskonalenia nabywamy tém więcej zasługi rzeczywistej, im mniej w zbiegu okoliczności znajdujemy do tego pomocy, a więcej przeszkód. (*) O Wy! ktokol-

(*) Fundusz przeznaczony przez zacnego P. de Mon-

wiek jesteście, co nas poprzedziliście, odpisując nam dziedzictwo waszych pięknych przykładów; i wy, co idziecie wobec nas krokiem stałym i pewnym po ścieżkach dobra, wtedy gdy my marniejęm w istnieniu miękkim i próżniaczem; dla czegożbyśmy i my nie mieli być powołaniami iść śladami waszemi? Czyż obraz waszego życia ma tylko służyć do uprzyjemnienia naszych wolnych godzin czytaniu poświęconych, do robienia wrażenia na naszej scenie dramatycznej, lub do oddawania wam jałowych pochwał? Będąc téj saméj co wý natury, powołani ku temuż celowi, twory tegoż samego Boga! dla czegożbyśmy nie mieli ubiegać się z wami o po-

thyon, w celu wyznaczania każdego roku nagrody za cnotę przez Akademię Francuzką, uważany ze stanowiska, z którego rzecz tę rozważamy, jest bez zaprzeczenia, wielkiej użyteczności, tém samém, że usuwa zasłonę, którą się okrywają piękne czyny, dokonane przez ludzi nieznanych, i wyprowadza je na jaw; posłuży on do skreślenia nowéj historyi, pożyteczniejszéj może i bez wątpienia zaszczytniejszéj dla ludzkości od historyi zwyczajnéj, zmuszonéj częstokroć opisywać same beżładny i rozgłośne zbrodnie. Może to utworzyć kiedyś zbiór użyteczniejszy, niż żywoty Plutarcha, gdyż nauki jego więcéj będą zastosowane do pojęcia wszystkich ludzi, i dla tego, że wyprowadzi na jaw to właśnie, co może być szczytne go w stanach najbardziéj upośledzonych. (Przyp. autora).

dzielenie waszego szlachetnego przeznaczenia? Dla czegożbyśmy nie mieli wywiadywać się, czém być możemy, nie starali się stać tém? Wątpimy, powtarzamy sobie, o naszych własnych siłach! czyż zbadaliśmy je należycie? czyż czyniliśmy próbę szczerą i często powtarzaną? (*)

Człowiek, jak ma władzę ciągłego podnoszenia się, tak również nieszczęściem ma władzę ciągłego spadania. Umieszczony między drożyną w górę prowadzącą a otchłaniem, od niego zależy albo wstępować tamtą, albo dać się pociągnąć mniej lub więcej ku téj ostatniej. Otoż, środki prowadzące do udoskonalenia, są właśnie te same, które zapobiegają upadkowi, albo które zeń podźwigają. Ci więc, co uprzedzeni mało pocieszającými zdaniem, nie wiele trzymają o przeznaczeniu człowieka, i wątpią o potędze cnoty, obwiniają nas zapewne, żeśmy się dali uwieść powabnym złudzeniom, upatrując w przyszłości

(*) Nie myślimy zaprawdę zaprzeczać użyteczności obcych pomocy, jakie człowiek odbiera w tém wielkiém dziele swojego udoskonalenia, ani nieprzyznawać tych, których oczekuje od wpływów nadnaturalnych. Lecz winniśmy zostawić autorom piszącym o moralności religijnej rozważanie tego przedmiotu z téj strony. My zapatrujemy się nań pod względem czysto filozoficznym, o ile obejmuje naukę o władzach, zostawionych przez naturę do rozporządzenia człowieka. (Przyp. autora).

zawód ciągłego stopniowego udoskonalenia; ale sami oni znajdują w uwagach przedstawionych ich rozmyślaniu, skazówkę pewnego porządku, którego użyteczności nie będą mogli zaprzeczyć; i ukształcenie samego siebie będzie przynajmniej w ich oczach środkiem zachowawczym dla darów, jakimi Opatrzność naturę naszą obdarzyła.

Dotąd rozważając życie ludzkie, jako wielkie i ciągle kształcenie się, zwracaliśmy wzrok nasz na sam tylko bieg życia doczesnego. Myśl ta nabiera całkiem nowej wielkości i godności, gdy uważając przeznaczenie człowieka w całej jego rozciągłości, i z wyższego stanowiska, zwrócimy oczy na tę niezmierną przyszłość, którą mu obiecuje filozofja, którą natura nawet mu obwieszcza, o której religja go zapewnia. Ta sama władza stopniowego doskonalenia się, doskonalenia się ciągłego, nieograniczonego, podaje nam skazówkę równie wyraźną, jak prawomocną, na korzyść przyszłości, do której się odnosi i której jest jakby przepowiednią. Są to jakby dwa terminy okazalego rachunku, które się wzajemnie jedno drugiem objaśniają. Jak tylko człowiek może zawsze podnosić się, zawsze być musi wyższe istnienie nań czekające; jak tylko ma na widoku wyższe istnienie, powinien zawsze podnosić się. Cnoty nabyte w starości są jeszcze zarodkiem nowego młodzieńczego życia; są one

podobne do kwiatów, zwiastujących nową wiosnę, ukazujących się z pod przemijających szronów. Im więcej rozważamy liczne tajemnice, których następstwo stanowi nasz przemijający pobyt na tej ziemi, tém więcej uznajemy w każdej z nich skazówkę, dającą poznać, że ten pobyt jest istotném przygotowaniem; i dla tego to dla większej części ludzi, jest on długą i trudną próbą. Próba jest rękojmią. Wychowanie tém staje się trudniéjszém, im powinno być istotniejszém i użyteczniejszém. Jeśli tyle starań położymy na wychowanie, którego owoce trwać będą za ledwo lat kilka, a może wniwecz się obróćą przez śmierć zawczesną, jakieżże baczności, jakich usiłowań nie wymaga po nas wychowanie, którego owoce trwać mają na przyszłość bez granic i bez niepewności? Dzieci ziemi, czynimy ogromne zapasy dla krótkiej i niepewnej podróży; dzieci Nieba, ileż nie powinniśmy czynić zapasów dla nieśmiertelnego pobytu! W takim sposobie widzenia rzeczy, jakiejże ceny nie nabierają, i ta epoka dojrzałego wieku, często bardzo uważana tylko za porę uciech, uciech w ogólności tak lichych i tak marnych; i ta epoka wieku podeszłego, częstokroć uważana za porę spoczynku nieużytecznego i zamaconego tyłu srogimi cierpieniami! w tedy zaś nie sądzimy ich tylko w szczupłych stosunkach z przeszłością; ale sądzimy ich

tém czém są względnie do przyszłego rozwinięcia; stają się one coraz płodniejszymi; wieczór dzień kończący zapowiada poranek dnia następnego.

Filozofowie słusznie zauważali, że jedyne gruntowne oświecenie jest to, które wychowaniec z siebie samego wydobywa, że prawdziwe nauczanie nie jest to, które udziela wyobrażeń całkiem gotowych, ale to które czyni sposobnym do tworzenia samemu sobie wyobrażeń dokładnych. To co powiedziano w tym względzie o władzach umysłowych, może się zastosować również do władz moralnych; i jak dla umysłu jest uprawa *samoistna* (autodydaktyczna), również dla duszy jest uprawa samodzielna, uprawa od której zależy wszelki postęp istotny w udoskonaleniu. Zapatrujemy się z żywą ciekawością na utwory sztuk, z wielką zręcznością i rozmaitością wykonywane, na płody przemysłu, przeznaczone do zaspokojenia potrzeb materialnych. Mielizbysmy być obojętni na tajemne sposoby działania téj sztuki cudownej, która kształci ludzi prawdziwie znakomitych, która dokonywa wielkiego dzieła szczęścia i cnoty, która obdarza świat najpiękniejszą jego ozdobą, podnosząc naturę ludzką do najwyższej godności? (*) U ludzi to pocz-

(*) Uskarżają się że filozofja moralna jest, w ogólności, mniej uprawianą dzisiaj we Francji, niżeli w Anglii

ciwych, przez chlubną kradzież, schwycimy ich najskrytsze tajemnice; staną się oni przedmiotem naszych badań: oby mogli, w istocie, potwierdzić nasze zdania, znaleźć w nich treść własnego doświadczenia; i w tedy gdy my oświadczamy, że wszelkie nasze starania ograniczyliśmy na powzięciu od nich nauki, obyśmy mogli zasłużyć w istocie na chlubne miano tłumacza ich myśli i uczuć!

Jeżeli ta sztuka, pierwsza z sztuk, przez swą ogólność, równie jak przez swą ważność, może być rzeczywiście sprowadzoną do pewników praktycznych, przez to samo że jest przeznaczoną na użytek wszystkich ludzi, pewniki te powinny być zastosowane do pojęcia wszystkich. Wtedy, nie powinny one tylko służyć tym istotom uprzywilejowanym, które natura obdarzyła wyższymi zdolnościami, które rad prawie niepotrzebują, gdyż znajdują je we własnych natchnieniach, ale powinny być zastosowane do słabości pospolitych ludzi; powinny oświecić nawet od początku drogi, który jest zwykle najtrudniejszym, tych co przedsięwzięją swoje własne ulepszenie. Wtedy

lub w Niemczech. Jest że to winą pisarzy, czy publiczności, czy jednych i drugich? Cóżkolwiek bądź, środkiem najprostszym i najskuteczniejszym może, do obudzenia pomiędzy nami zamiłowania do tej pięknej nauki, jest dać uczuć użyteczność zastosowania jej w życiu.

(Przyp. autora).

także powinny się opierać szczególnie na faktach czerpanych z doświadczenia ogólnego. Opierać się przeto będą na prawdach już znanych. W miejscu tego coibyśmy je mieli odrzucić, jako powszechnie wiadome, powinniśmy się cieszyć, że je znajdujemy rzeczywiście przyjęte i od wszystkich uznane. Każdy będzie mógł je sprawdzić, osądzić, i tém łatwiej zastosować do własnego użytku. Jest to piękny przywilej prawd moralnych, że się gruntują na przyzwoleniu powszechném, i że są tylko wyrażeniem sumienia rodu ludzkiego. Strzeżmy się ich z tego ogółać! Stałyby się one mniej szczytnými i mniej użytecznými, przestając być popularnými. Wtedy nakoniec, te pewniki powinny się zgadzać z różnorodnością opinij, o tyle przynajmniej o ile te opinie zgadzają się same z interessem cnoty; powinny być oswobodzone, o ile można, od wszelkiej teorii systematycznej, nie dla tego zaiste, żeby te piękne i wysokie pomysły, obejmujące i zasady powinności i przyczynę moralnego przyzwolenia, nie były jednym z przedmiotów najgodniejszych rozważania ludzi myślących, ale łącząc z tym porządkiem pomysłów, przepisy sztuki całkiem użytkowej, narazilibyśmy je na uwikłanie w roztrząsania przytłaczające, w oczach tych, którzy nie mieliby czasu, albo odwagi do sądzenia o tych poważnych przedmiotach sporu. Z resztą, wedle sądu tych

którzy te teorie zgłębiali, taki jest szczęściem rezultat do którego się przychodzi po roztrząśnieniu porównawczém rozmaitych systematów teoretycznych, że przepisy mądrości, pochodzące z prawego serca, otrzymują nowe przez nie potwierdzenie. Autorowie tych systematów różniąc się z sobą co do pomysłów spekulacyjnych, zgadzają się prawie co do rezultatów praktycznych, z tą jedynie różnicą, że jedni mniej drudzy więcéj nadają energii niektórym z głównych sprężyn woli, okazują ku pewnym enotom mniej lub więcéj przychylności. Możemy stąd nie bez zasady wnosić, że ze wszystkich systematów najgruntowniéjszy i najprawdziwszy jest ten, który niewylączając żadnego, w każdym przyznaje cóś użytecznego, łączy je mądrze z sobą, zarzuca każdemu to tylko, że jest niezupełnym i niedostatecznym, dla tego że jest nazbyt wyłącznym. Lecz są pewne prawdy zasadnicze, których należy przedewszystkiém dowieść, czyli raczéj przypomnieć, ażeby je wolnémi uczynić od wszelkiego sporu. W téj nauce przejawów życia moralnego, rozwinięcia jakiego może nabyć i środków do takowego rozwinięcia prowadzących, należy, dla oznaczenia czém się istotnie stać może, uznać warunki wedle których ono istnieje, i żywioły z których się składa. Życie moralne niemniéj jest rzeczywistém jak życie które się zowie *fizyczném*, i jest

od niego nieskończenie wyższém. Jego rzeczywistość znaną jest nawet z większą pewnością; gdyż w istocie życie fizyczne znamy tylko z jego skutków, tak jak znamy ciała tylko z ich powierzchni. Ale znamy życie moralne przez świadectwo naszego wewnętrznego sumienia; możemy przenikać w głąb naszego własnego serca. W przejawach życia moralnego, dusza jest zarazem działaczem i świadkiem. Ta to historia życia wewnętrznego powinna służyć za początek i wstęp do wychowania siebie samego, gdyż powinna nauczać jakie są materiały, będące przedmiotem téj ważnéj pracy i jakie są narzędzia do tego potrzebne: historia ta czerpaną będzie z doświadczenia wewnętrznego, doświadczenia bardziej nieomylnego zaiste niżeli doświadczenie zmysłów zewnętrznych, gdyż gruntuje się na widzeniu bezpośredniém, lubo jest delikatniejszém i trudniejszém, gdyż przyzywa tylko w pomoc rozwagi, władzy powolnéj i znadującej tutaj zawady w tysiącnych przeszkodach, bieg jéj tamujących. (*) Ten obraz

(*) Chętnie korzystamy tutaj ze zręczności usprawiedliwienia prawdziwéj filozofji, na doświadczeniu opartéj, przeciwko głównemu zarzutowi, jaki zadają jéj przeciwnicy i ludzie powodujący się duchem systematycznym, skłonni naturalnie do oddania jéj nielitościwie wet za wet. Gdyż zdrowa filozofja, oparta na doświadczeniu, należycie po-

wkrótkości skreślony, tworzyć będzie pierwszą księgę traktatu, który zamierzaliśmy napisać.

Ta nauka wstępna przyproawdzi nas do uznania, że jeśli nasze skłonności i nasze czyny są w ogólności materiałem, który udoskonalenie moralne ma na względzie, to dwie główne jego sprężyny zależą na *zamiłowaniu w dobrém i panowaniu nad sobą*, sprężyny będące dwóma potęgami stanowiącemi całego człowieka moralnego, które będziemy się starali dokładnie opisać i określić, a z których jedna stanowi o czystości pobudek, i gruntuje się na bezinteresowności; jako na istotnym swojego istnienia warunku; druga czyni zdolnym do działania według najlepszych pobu-

znana i należycie określona, używa postrzeżeniom przejawów wewnętrznych, oznaczeniu praw które nimi rządzą, nie tylko takiego stopnia powagi jak postrzeżeniom fenomenów fizycznych i trwałości ich praw, ale powagi daleko większej jeszcze. Zabezpiecza więc najważniejszy interes ludzkości, przez potwierdzenie jakie nadaje moralności. Z innej strony, zabezpieczając ten interes, powinniśmy winszować sobie, że mu dajemy za ochronę, nie jakie hipotezy muić lub więćej świetne lecz wątpliwe, ale też samą filozofję opierającą się na faktach oczéwistych, uznanych, która niczém inném nie jest jak filozofją zdrowego rozsądku, i która, na złość wszystkim systematóm, otrzyma zawsze pierwszeństwo w umysłach wszystkich ludzi światłych. (Przyp. autora).

dek, i przypuszcza jako istotny warunek, że człowiek nie tylko ma moc, lecz władzę nad sobą samym; z których jedna prowadzi do celu, druga dostarcza środków.

To przypuściwszy, zastanówmy się naprzód jak dzialania tych dwóch wielkich potęg wynika wszystko co jest u nas dobrego i jak stopień zastosowania ich w życiu jest miarą zasługi lub winy uczuć i czynów ludzkich; jak jest miarą szacunku udzielanego im sądem mądrych. Zobaczymy je naprzód działające oddzielnie i jedno po drugim, o tyle przynajmniej o ile mogą się odosobnić jedno od drugiego. Zobaczymy je później łączące się i kojarzące z sobą, gdyż na ich połączeniu tylko i na ich ścisłej zgodzie zależy wszelkie udoskonalenie moralne. Będzie to przedmiotem drugiej księgi, dzielącej się z tego powodu na trzy oddziały.

Nakoniec będziemy poszukiwać w trzeciej i ostatniej księdze, jakie są środki najbardziej odpowiednie do uprawiania w nas tych dwóch wielkich potęg, do nadania im najwyższego stopnia energii, do jakiego są zdolne, i do zachowania pomiędzy niemi téj harmonji tak potrzebnej dla obu. Tym sposobem uzupełnią się uwagi, które zamierzaliśmy podać względem kształcenia siebie samego, uwagi obejmujące z resztą zaledwo niewielką część tego ważnego przedmiotu.

Będziemy naturalnie tym sposobem spowodo-

wani do szukania jakiegokolwiek lekarstwa na dwie główne choroby moralne, dręczące ludzkość, a szczególnie podobno w naszym wieku; to jest, na egoizm, odosóbniający ludzi, czyniący ich obcymi pomiędzy sobą, osłabiający lub niszczący wszelkie węzły uczuć, skupiający działalność indywidualną w szukaniu rozkoszy; i na tę słabość charakteru, popychającą niewolniczo ludzi do ślepego naśladowania, albo do zadośćczynienia własnym skłonnościami. Szczęśliwi będziemy, jeżeli w epoce w której tyle okoliczności zdaje się wzywać społeczność do obyczajów poważnych albo do surowych kolei losu, w której godność natury ludzkiej zdaje się być lepiej pojmowaną, przyczynimy się wczémkolwiek naszym błahym datkiem do podwyższenia téj godności i do utrzymania świętego ognia uczuć prawych i szlachetnych,



II.

O POBUDKACH DZIAŁAJĄCYCH NA WOLĘ.

Pięć głównych rodzajów pobudek poruszają, w rozmaitych kierunkach, wolę ludzką; odpowiadają one pięciu głównym gatunkom władz, stanowiącym jakby uposażenie ludzkości, i pięciu gatunkom stosunków, jakie zachodzą pomiędzy człowiekiem a naturą i jej Stwórcą.

Według tego jak człowiek uważanym jest pod jednym z tych pięciu względów, pojmujemy go w rodzaju istnienia szczególnym i oddzielnym, i gdybyśmy przypuścili na chwilę, że wyłącznie podległy jest jednemu z tych rodzajów pobudek, moglibyśmy powiedzieć, że każdy z nich stanowi dlań, w pewnym sposobie, osobne życie. Ale w istocie, to odosobnienie zupełnie nigdy niema miejsca, i każde z tych rozmaitych żyć może tylko prze-ważać sposobem mniej lub więcej wyraźnym.

Spróbujmy oznaczyć te rozmaite sposoby istnienia, okazać jak się z sobą łączą, zga-dzają, lub też przeciwią sobie. W braku do-

skonałości naszego języka, niech nam wolno będzie określić starannie znaczenie, jakie musimy nadawać wyrażeniom, mogącym jedynie wyjaśnić myśl naszą.

Zmysły są pierwszym gatunkiem naszych władz; wprowadzają one nas w stosunek z przedmiotami zewnętrznymi: wrażenia zmysłowe, ten rodzaj rozkoszy i boleści, który nazywamy *czystofizycznymi* są pierwszym rodzajem pobudek. Zamknięty w tej sferze, człowiek byłby skazany na istnienie zwierzęce; byłby nawet niższym od zwierząt, będąc pozbawionym instynktu: ten sposób istnienia nazwiemy *życiem zmysłowym*.

Wrażenia do niego należące są dwójakiego rodzaju: jedne są wyłącznie właściwe któremukolwiek z czuć pojedynczych; drugie mogą się rodzić zarówno z każdego czucia. Z jednej strony, są czucia mające cechę właściwą przyjemności lub nieprzyjemności, już to z swój natury, już skutkiem stanu zwykłego lub chwilowego naszych organów; i w ich liczbie należy pomieścić nie tylko te które się rodzą z działania na nie przedmiotów zewnętrznych, ale i te które rodzą się z działania wzajemnego naszych organów jednych na drugie, są wprawdzie mniej przez nas uważane, wywierają jednak niekiedy na nas wpływ tém potężniejszy, im bardziej ukrywają się przed wzrokiem naszym.

Z drugiej strony, jakiegokolwiek będą te uczucia same w sobie, jest pewien rodzaj rozkoszy lub bóleści pochodzący z ich natężenia. Wogólności, to natężenie samo jest źródłem przyjemności, skoro nie przechodzi pewnych granic, i nieprzyjemności, skoro je przechodzi: stąd rozkosze niespodzianki, tęsknota towarzysząca jednostajności i ciągłemu trwaniu, wstręt pochodzący z przesytu. Skutki takowe są zwykle względne; zmieniają się nie tylko według osób, lecz według stanu obecnego lub uprzedniego tychże osób; zmieniają się według zbiegu, już jednoczesnego, już kolejno po sobie następującego, samychże tych czuć.

Jednak z tą czułością fizyczną łączy się w szlachetnej naturze ludzkiej inna czułość wyższego rzędu i tu człowiek zaczyna odłączać się od zwierząt, nie dla tego żeby zwierzęta zgoła nieznaly, jak niektórzy sądzą, wszelkich uczuć przywiązania lub nienawiści; ale że u człowieka tylko te uczucia nabywają pewnego stopnia rozwinięcia. Ta druga władza wprowadza nas w stosunek z podobnemi nam istotami i o ile te obdarzone są czułością naszej odpowiedną, podsyca się, rozwija przez obcowanie z niemi; jest to wzajemny pociąg serc lub ich odpychanie. Stąd drugi rodzaj pobudek, jeszcze pozbawiony, jak i pierwszy wszelkiego współdziałania rozumu, jeszcze prawie instynktowy tak jak i pierwszy.

Oznaczmy ten drugi sposób istnienia nazwą *życia uczuciowego*, i podzielimy go jeszcze na dwie główne gałęzie.

Jedna przywiązuje się mniej do osób samych, niżeli do uciech i cierpień, których jesteśmy świadkami, i które przyswajamy sobie przez sympatję, ciesząc się tym sposobem lub cierpiąc sami w kim innym.

Druga przeciwnie, przywiązuje całkiem uczucia do osoby, i czerpa bezpośrednio z uczucia, które ma ku osobom, to zajęcie się, jakiego doznaje względem ich cierpień lub rozkoszy.

Tu obok skłonności przychylnych łączących ludzi, mieszczą się także nieszczęściem uczucia przeciwne, rozdzielające ich lub stawiające ich na przeciw siebie. Piérwszym nadać można nazwę *miłości*, która się im pospolicie nadaje, lubo one stanowią jeszcze miłość bardzo niedoskonałą. Drugie stanowią niekiedy ślepa antypatję, mizantropję mniej lub więcej ogólną w swoich skutkach; niekiedy stają się przyczyną nienawiści pod postacią zazdrości, guiewu, zemsty.

Przypuszczamy to *życie uczuciowe* zostawione samo sobie, pozbawione światła moralności i prawidła jakie znajduje w poznaniu obowiązków; wymaga wszakże nieco rozwagi, aby uczynić nas zdolnymi do sądzenia, przez podobieństwo, o wra-

zeniach jakie inni ludzie odbierają, i skłonnościach jakich doznawają.

Pierwiastek téj czułości jest darem natury; kierunek jój zależy mniej lub więcej od okoliczności, od usposobień każdego, od sądów jakie wydaje, od nałogów jakich nabywa, i od położenia w jakim zostaje.

Lubo władze umysłowe stanowią oddzielny systemat, różny od władz należących bezpośrednio do woli, jest jednak, w skutek jedności, panującej w naszym wewnętrznym układzie, związek wspólny pomiędzy działaniami rozumu a przejawami woli. Nasze wyobrażenia przeznaczone do przewodniczenia uczuciom, działają także na nich przez pociąg im właściwy, i stąd tworzy się trzeci rodzaj pobudek, które zdają się występować z rozumu i przenikać do serca. Ten sposób istnienia, jaki one stanowią, możemy nazwać *życiem umysłowém* (intelektualném).

Uczucia takowe tworzą się w nas albo na widok piękna, albo z przeświadczenia o prawdzie. Możliwy je połączyć w uwielbieniu; znajdujemy zaś pomiędzy niemi różnicę w tém, że jedne biorą szczególniej swój przedmiot z wyobraźni, drugie z rozumu, skąd wynika, że tamte są więcej ekscytowane, te zaś więcej poważne i surowe.

Jednak człowiek posiada coś jeszcze, prócz czuć zmysłowych, uczuć i wyobrażeń; ma on jeszcze

powinności; gdyż istnieje dla niego prawo, gdyż to prawo jest objawione we wnętrzu jego duszy. To prawo stanowi i urzęduje nowy rodzaj stosunków, już to z innymi istotami, już z nimi samym. Objawienie tego prawa, moc jaką wywiera, stanowi czwarty gatunek władz, których źródłem jest sumienie, rozeznawające pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy zasługą i winą i łączące w sobie razem podwójny charakter poznania i uczucia. Niech nam wolno będzie ograniczyć nazwę *życia moralnego* do tego sposobu istnienia, którego sumienie jest zasadą. (*) Podwójny jest także pierwiastek życia moralnego, to jest, że skłaniamy się do wypełnienia prawa z dwóch odmiennych rodzajów pobudek, wynikających jak jeden tak drugi z samego prawa.

Jeden z nich wypływa z obowiązku; ma on

(*) Nadają nazwę *uczuciu moralnym* skłonnościom przychylnym łączącym ludzi; te uczucia przyjmują istotnie na siebie cechę cnoty, gdy się opierają na uczuciu powinności; wywierają one zawsze wpływ pożyteczny, gdy są dobrze kierowane. Jednak zależy wiele na tym, ażeby rozróżnić skłonności właściwie tak nazwane, jeszcze instynktowe i pozbawione światła powinności, od samego uczucia moralnego; gdyż pierwsze błakające się na los szczęścia, mogą być także nieroztropuściami, nagannymi, szkodliwymi i zostają nawet bez zastugi, jeśli wywierając choćby wpływ zbawienny, są kierowane jedynie ślepym popędem.

cechę absolutną, nakazującą; ma przede wszystkim na względzie bronienie tego co jest złém.

Drugi wyptywa z miłości, z miłości prawdziwej, z miłości jedynie godnej tego nazwania; ma on cechę więcéj pobłażającą i łagodną; pociąga ku dobremu, nadaje popęd ku lepszemu.

Człowiek wreszcie jest przypuszczony, powołany do utworzenia, utrzymania piątego i ostatniego rodzaju stosunków, które jednoczą i wieńczą wszystkie inne: stosunków z Twórcą wszystkich rzeczy, stosunków łączących jego obecne istnienie z nadziejami przyszłými. Temu porządkowi stosunków odpowiada, już to nowe i wielkie rozwinięcie władz jego umysłu i serca, już to, jak jesteśmy o tém osobiście przekonani, porządek osóbný władz wewnętrznych. Stąd pochodzi jeszcze ostatni gatunek pobudek, przeznaczonych do wywierania wielkiego i przeważnego wpływu na jego wolę. Stąd powstaje dla niego sposób istnienia obejmujący najobszerniejszy zakres; możemy go nazwać *życiem religijném*.

To życie religijne ma, podobnie jak inne, dwa główne ogniska.

Piérwsze zasadza się na zupełnej podległości i poszanowaniu bez granic, jakiego wymaga najwyższa potęga i najwyższa władza, a do czego nas skłania uczucie naszej słabości, widoki przyszłe-

go naszego przeznaczenia, wobec Tego, który jest podporą pierwszój i władczą drugiego.

Drugim jest jeszcze miłość, miłość najwyższa jaką tylko może czuć serce stworzenia, miłość podniesiona do uwielbienia, połączona z wdzięcznością i zaufaniem, znajdujaca swój prawy i niewyczerpany przedmiot w lonie nieskończonej doskonałości, w obrazie wiecznego dobroczyńcy.

Te pięć sposobów istnienia, albo, jeżeli je wolno tak nazwać, te pięć żyć, tworzą dla człowieka drabinę w górę prowadzącą i naturalną udoskonalenia; drabinę, którą możemy podzielić na dziesięć stopni, jeżeli weźmiemy na uwagę dwa główne żywioły, z których każde z tych żyć się składa. Przechodząc z jednego na drugi, człowiek staje się stopniowie większym, silniejszym, szczęśliwszym i lepszym. Stawi się w zgodności z naturą, z społecznością, z sobą samym, z porządkiem ogólnym; jego potrzeby, równie jak jego widoki, pomnażają się, rozszerzają, ale co najbardziej zasługuje na uwagę, że jednocześnie oczyszczają się, wchodzą w karby, porządkują i znajdują nakoniec zadowolenie i spoczynek. Jest to, jeżeli je tak nazwać można, tyle krain różnych, które człowiek przebywa i mieszka w nich kolejną, postępując ku swemu istotnemu przeznaczeniu; jest to tyle stanów, lub wieków po sobie następujących, przez które przechodzi dla dójścia do wieku dojrzałego.

Ci, którzy postępując tą drogą, doznając tych przekształceń, nie dosięgnęli jeszcze jednego z stopni wyższych, mogą wątpić o ich rzeczywistości, lub o możliwości dosięgnięcia ich, jak podróżny może być niepewnym względem okolic, których jeszcze nieprzebywał. Lecz inni podróżnicy przebywali je; i świadectwo ich nas oświeca.

Kiedy przedstawujemy tutaj te rozmaite sposoby istnienia, jak wieki lub stany po sobie następujące, niemyślimy utrzymywać że ostatnie są tylko nabytkiem sztucznym i powolnym, lub też że każdy stan wyższy wymaga żeby stany niższe doszły pierwiej dotego stopnia doskonałości do jakiego są zdolne. Przeciwnie, należy przyznać, że każdy z tych sposobów istnienia ma równie dla nas swój pierwiastek w naturze, podobnie jak każdy z nich ma równaż rzeczywistość; że władze im odpowiadające, umieszczone w nas od urodzenia, jakby nasiona, są sobie współczesne, uważane względnie do ich pierwszego początku. Lecz te władze nie okazują się, nie rowijają z tą samą prędkością; niektóre z nich wymagają z naszej strony czynniejszego współdziałania; jedne przeznaczone są do odegrywania roli poprzedzieli, drugie przeznaczone są do kończenia i uzupełnienia; czyli raczej, wszystkie razem, w porządku który im naznaczyliśmy, przygotowują i zapowiadają sposobem więcej lub mniej bezpo-

średnim i bliskim tę wielką przyszłość, w której ma się rozpocząć nasze prawdziwe istnienie.

Również, lubo niektóre z tych rodzajów pobudek zdają się mieć całkiem inny kierunek i przeciwieć się sobie, sprowadzone do ich rzeczywistego dążenia, wchodzą w wspólny systemat. Stany niższe wprowadzają do następnych, przynoszą im dań i materjały, otwierają pole ich działania; wyższe sposoby istnienia przyzywają do siebie te które ich poprzedzają, przekształcają je, uszlachetniają i czynią je płodnymi. Tym sposobem wszystko się łączy i porządkuje, wszystko pomaga do udoskonalenia w pewnym stopniu i w pewnej mierze.

Może nawet na pierwszy rzut oka zdawać się, że niektóre z tych sposobów istnienia zlewają się w jedno, gdy uważamy pomoce, jakich wzajemnie sobie udzielają. Niektórzy przenoszą życie moralne do uczuć, inni do rozumu. Ale po pilniejszej rozwadze przekonujemy się, że pokrewieństwo pierwiastków nie wyłącza ich różnaitości, i że z jednością zasadniczą, panującą w naszej naturze, może się łączyć różnaitość i stopniowe rozwinięcie sił, któremi ona rozporządza.

Każdy z tych sposobów istnienia u rozmaitych narodów i u pojedynczych osób, może otrzymać albo rozwinięcie wcześniejsze, albo znaczną prze-

wagę nad innými, i stąd wynika po części, różnorodność obyczajów i charakterów. Co większa, w każdym z nas, w rozmaitych epokach życia, w rozmaitych położeniach, często nawet w niewielkim przeciągu czasu, daje się także postrzegać podobna przewaga: zmysły, uczucia, pomysły, powinności, pobożność mogą albo przeważać, albo zdawać się mniej lub więcej być uszpienými, i według tego jak nabywają lub tracą tę przewagę, dziwimy się że postrzegamy różnicę taką sami w sobie.

Ale, co należy dobrze zauważyć, co jest potwierdzoném przez ciągle doświadczenie, co się wyjaśni w następnym ciągu, to, że każdą razą kiedy społeczność, lub pojedyncza osoba nie postępuje naprzód, lub się cofa, to dla tego, że porządek który wyżej wskazaliśmy, został nadwerężony lub przewrócony; że przeciwnie, jeśli ten porządek był w całości zachowany, człowiek i społeczność dążą ku ciągłemu postępowi, gdyż idą rzeczywiście drogami wskazanými przez naturę.

Potrzeba nawet ażeby te rozmaite sposoby istnienia tworzyły z sobą pewną zgodność, pewną równowagę; inaczej popadają w przesadę lub zwichnienie.

Życie zmysłowe jest udziałem wieku dziecinnego, tak pojedynczych osób jak narodów. Wszystko jest skrzywione, wszystko jest zepsute, gdy

ono przeważa w wieku męzkim. Życie uczuciowe jest własnością wieku młodzieńczego; obudza ono wszystkie burze namiętności, jeśli panuje zbyt wyłącznie. Życie umysłowe pochłania w sobie niekiedy wszystkie inne jednym lub drugim ze swoich dwóch pierwiastków, u artystów i uczonych; staje się ono przeważającym niekiedy w pewnym stanie cywilizacji, kiedy obyczaje zdają się pogorszać pod pływem ducha roztrząsania i rozbioru. Życie moralne, jeśli tłumi zbyt znacznie i życie zmysłów i życie uczuć, usycha, ginie w zbyt znacznej surowości, lub w próżnej ekzaltacji. Pozbawione pomocy życia umysłowego, życie moralne i życie religijne mogą się zablakać i obrócić dobrodziejstwa swoje w zgubną truciznę tak dla nas jak dla innych.

Jeśli dopiero, rozważając cały ten systemat z innego punktu, zastanowimy się nad kierunkiem jaki biorą te rozmaite rodzaje pobudek, znajdziemy że są dla nich dwa ogólne kierunki, zdające się przeciwieć sobie, a które jednak dzieło udoskonalenia potrafi z sobą połączyć i z których połączenia wynikną nawet niemałe korzyści: jeden, prowadzący człowieka w samego siebie, który możemy nazwać *koncentrycznym*, nadający swoim postawieniom charakter interessowany; drugi, prowadzący człowieka zewnątrz jego, który

możemy nazwać *excentrycznym*, będący pierwiastkiem wszystkich postanowień szlachetnych.

Podobnym sposobem, kula na której mieszkamy, ulega ruchowi obrótu na własnej osi i sile atrakcyjnej innych ciał niebieskich; a z połączenia tych dwóch praw rodzą się, wraz z przemianami dni i pór roku, wszystkie przyczyny jej płodności.

Osobistość czyli miłość samego siebie, działa przez czynność ogólną i stałą w pięciu stanach, które dopiero co rozważyliśmy; ale działa tam pod różnaitými kształtami, mniej lub więcej wyłączna, nakazująca, oświecona. Nasze *Ja* szuka siebie i spoczywa w życiu zmysłowym, cieszy się sobą i ożywia w życzliwości i uwielbieniu, znajduje siebie jeszcze i zadawalnia się w uczuciu szlachetniejszym i czystsiejším dobroczynności i myśli religijnych. W istocie, Opatrzność chciała żeby człowiek był celem dla samego siebie, nie celem zupełnym i wyższym, ale celem stałym lubo podrzędnym.

Podobnie jak pojęcie naszego *Ja* jest z początku jakby obwinięte w przedmioty zewnętrzne, zmieszane, prawie zjednoczone z niemi, tak równie miłość samego siebie okazuje się naprzód przez poszukiwanie przedmiotów jęj odpowiadających. W miarę jak rozważa umysłu oddziela to poznanie, czyni go wyraźniejszym i żywszym, cel ozna-

cza się z większą dokładnością, przejawia się z większą wyrazistością.

Osobistość dąży do zadowolenia siebie kolejno trzema rozmaitemi sposobami.

Pierwszy najbardziej bezpośredni i najprostszy, zależy na poszukiwaniu dobrego bytu, o który się stara upędzając się za rozkoszą a unikając boleści, jakiegokolwiekby ona była natury i skąd bykolwiek nie pochodziła.

Drugi, delikatniejszy i więcéj, że tak powiem, oderwany, zależy na posiadaniu i używaniu samego siebie. W istocie, jak tylko nasze *Ju* uznało się i od dzieliło na scenie różnorodnej, gdzie się znajduje połączone i zmieszane z tém co go otacza, używa swojej własnej mocy, nie tylko dla tego że pomnaża narzędzia swojego dobrego bytu, ale że to nadaje mu żywsze uczucie samego siebie; używa swojej działalności, która mu daje poznać jego potęgę; używa uwagi, której staje się przedmiotem, gdyż ona mu pomaga do zwracania tém większej uwagi na siebie; i gdy z początku zmieszane było z przedmiotami zewnętrznymi, dopiero jednoczy, wciela przedmioty w siebie pewnym rodzajem zawładania i prawa własności, i uważa siebie za cóś więcéj, gdyż utworzyła sobie większą objętość pozorną, gdyż się znajduje w tém co ma za swą posiadłość.

Nakoniec, jest trzeci sposób, najtrudniejszy,

najpowolniejszy ale najdoskonalszy, który używa nabytku posiadającego rzeczywistą wartość, używa swojej własnej godności, swojego ulepszenia; używa nie tylko czynności i rozwinięcia swych władz, lecz dobrego ich użycia i harmonji pochodzącej ze zgodności takowego użycia z ich rzeczywistym przeznaczeniem. Wtedy jest to więcej niżeli dobry byt, więcej niż siła, jest to szczęście.

Zakładać miłość samego siebie tylko na upędzaniu się za dobrym bytem, jest to mieć niedokładne wyobrażenie o dzielności tego uczucia. Zakres dobrego bytu jest tak szczupły! Dwie sfery działania przeciwnie są w pewnym sposobie nieskończone, i przedstawiają pole bez granic, jak namiętnościom, tak cnotom. W dwóch pierwszych sferach, *Ja* zostaje zawsze prawie biernym, albo przynajmniej działa tylko w połowie, gdyż mu nie przewodzi rozważa; w dwóch drugich, ta czynność staje się zupełnie samodzielną i karmi się sama sobą; lecz w drugiej miłość samego siebie jest jeszcze tylko zwyciężką lub zaborczą; w ostatniej to staje się prawdziwie twórczą, i, co jest godnym uwagi, w tym najwyższym stopniu działalności znajduje nakoniec spoczynek, którego szukała napróżno gdzie indziej.

Wszystko jest jasnym w miłości samego siebie, niema potrzeby jej określać, wyjaśniać. Ale jakież

są te głosy wszechwładne, które wzbudzają, poruszają serce człowieka, wzywają go do szukania celu zewnątrz niego, są dość wymówne żeby go ku temu celowi pociągnąć? Dwa są głosy, które mówią mu różnym językiem, lubo ukazują w dali też same cele: powaga (autoritas) i miłość. Powaga przemawia doń słowy nakazującemi i surowemi; miłość, słowy przekonywającemi i czułemi. Powaga rozkazuje mu i ujarzmia go; miłość znie- wala i zachwyca. Powaga oświeca, miłość za- pala. Jedna ukazując się działa na niego; druga przenikając w niego, zdaje się pochodzić z niego samego, ogarniać całą jego istność, tworzyć no- wą mu naturę. Jedna, dając mu poznać jego słabość, przynosi lekarstwo; druga, objawiając mu wszy- stkie jego siły, wskazuje należyty ich kierunek.

Przez pierwiastek powagi nierozumiemy tu tego rodzaju siły ślepej i tajemniczej, wymyślo- nej przez pewne umysły systematyczne, jakby dla wyłamania się z pod władzy rozumu; tego rodzaju siły, która rzeczywiście małoby się różni- ła od siły materialnej albo nieodzownego prze- znaczenia; téj siły, którą chcą postawić naprze- ciw przekonaniu wewnętrznemu i użyć jój na- wet dla zniszczenia go. My przeciwnie, przy- wracamy powadze jój godność przyrodzoną, za- chowując jój istotny charakter i jój prawość, gruntującą się na témże przekonaniu.

Przez pierwiastek miłości rozumiemy miłość jedynie godną takiego nazwania, tę miłość czystą i prawdziwą, która łączy i skupia w sobie wszystkie siły duszy, zwracając je ku przedmiotowi jedynie zasługującemu odbierać ich holdy.

Powaga nie jest bynajmniej koniecznością; jest jej nawet częstokroć całkiem przeciwną. Konieczność używa przymusu; powaga przyjmuje tylko uległość dobrowolną. Konieczność panuje nad materją; powaga nad umysłami.

Miłość nie jest bynajmniej prostą skłonnością; skłonność jest niewolniczą, miłość wolną; skłonność jest instynktową, miłość rozważną; zna samą siebie i pochwała.

W życiu zmysłowém osobistość panuje jeszcze wyłącznie. Przez pierwszy z swoich trzech wpływów, to jest, poszukiwanie dobrego bytu, rządzi pierwszym żywiołem tego życia, zasadzającym się na rozkoszy biernej; przez drugi swój wpływ, używanie samego siebie, rządzi drugim żywiołem, zależącym na rozwinięciu naszej własnej działalności.

W życiu uczuciowém, jeden z dwóch głównych pierwiastków, miłość, lubo niedoskonała jeszcze, zaczyna się łączyć z osobistością; i osobistość sama zaczyna przybierać na siebie swój trzeci charakter, to jest, znajduwać zadowolenie w uczuciu własnego naszego ulepszenia.

W życiu umysłowém, miłość rodzi się na łonie uwielbienia, powaga poczyna się z przeświadczenia o prawdzie.

W życiu moralném, miłość się rozwija, uprawnia, karmi kontemplacją i wykonaniem dobrych uczynków; powaga potwierdza się wyrokami sumienia.

W życiu religijném, powaga i miłość zdają się zlewać z sobą w jeden pierwiastek; gdyż z jednej strony, powaga uosabia się w istocie najdoskonalszej, miłość zaś bije czołem w uwielbieniu; tamta zostaje wreszcie zupełnie uprawnioną i zyskuje dla siebie najwyższe poważenie; ta zaś może w końcu zadośćczynić swoim nieograniczonym potrzebom, zostaje uwolnioną od niepewności i ograniczeń.

W tych trzech ostatnich stanach, miłość samego siebie oczyszczając się i oświecając, przybiera nowe kształty, rozwija się w swoim trzecim i ostatnim charakterze: staje się poszukiwaniem naszej własnej godności, naszego ulepszenia, naszego prawdziwego szczęścia; i tym to sposobem, jak uprzednio powiedzieliśmy, pobudka interessowana zgadza się w końcu i łączy z pobudkami szlachetnemi. Być posłusznym temu co sprawiedliwe, nie jestże to kochać prawdziwie samego siebie?

Tym sposobem, w pięciu stanach, które człowiek kolejno przeżywa dążąc do udoskonalenia,

znajduje kolejno także trzech przewodników: osobistość, powagę, miłość. Każdy z tych przewodników ma swój czas i czynności sobie właściwe; wszystkie zaś zgodnie prowadzą go do celu.

Przebaczą nam czytelnicy, że wykład powyższych szczegółów może być za nadto suchym! Ale te wstępne wiadomości zdawały się być nam nieodzownie potrzebnymi: staraliśmy się je wyłożyć bardziej prosto, jasno, niżeli popierać je dowodami; liczyliśmy co do tych dowodów na uwagi jakże każdy będzie mógł sam sobie robić; chcieliśmy się oprzeć na świadectwie, jakże każdy znajduje w głębi swojego sumienia, gdyż radziliśmy się własnego.



III.

O C E L U.

Wszystko ma swój cel w stworzeniu, człowiek tylko zna swój. Wszystkie istoty dążą do celu, który Stwórca im naznaczył w swoich planach; człowiek tylko dąży do swojego przez własne zgodzenie się, i wchodzi tym sposobem dobrowolnie w porządek ogólny.

Jednak są dla człowieka dwa rodzaje popędów, które zdają się przybierać przeciwne sobie kierunki. Jeden przychodzi z zewnątrz i pomimo woli włada nim, drugi pochodzi z wewnątrz i jest dobrowolny. Człowiek jest biernym w pierwszym razie, czynnym w drugim. Zdaje się jednak dla widza powierzchownie sądzącego, że jest czynnym i w pierwszym; ale tylko posiada wtedy ruch jemu udzielony, podobny do ruchu ciała, które jest bezwładnym samo przez się, ale ciśnionym w przestrzeń przez uderzenie. Rzeczywiście jest on czynnym tylko w popędzie dobrowolnym, gdyż wtedy tylko czerpie całą swoją energję z samego siebie.

Rzekłbyś że to są dwaj różni ludzie, którzy się w nim znajdują i toczą bezustanną walkę; jeden zawsze gotowy do ustąpienia, drugi zawsze dbający o swą niepodległość. Jednak ci dwaj ludzie stanowią jedną osobę; ażeby ustąpić, trzeba się pierwiej na to zgodzić; w działaniu dobrowolném musi być jakiś powód; można się oprzeć wymaganiom przychodzącym z zewnątrz; można poddać swoją niepodległość prawom przez nas uznanym; ale ci ludzie zgadzają się i porozumiewają z sobą wtedy tylko, gdy znajdą wspólnego regulatora.

Ulegając ruchowi, który mu jest nadanym, człowiek może się uważać za silnego, i tém silniejszego, im się mniej opierać będzie; ale posiada on tylko siłę pożyczoną; wstrząśnie on wszystkiém okolo siebie; ale nie wywierając prawdziwej siły, okaże nie inną potęgę, jak potęgę własnego niewolnictwa. Rozwijając zaś czynność samodzielną, człowiek czuje niekiedy całą swą słabość, ale nabywa także prawdziwej godności i zajmuje stopień jaki się mu należy w rządzie istot.

Ulegając ruchowi nadanemu, człowiek zdaje się być prowadzonym ku temuż samemu celowi co istoty pozbawione rozumu. Ale zachodzi w tém ta wielka różnica, że istoty pozbawione rozumu, dążąc ślepo do celu im naznaczonego, spełniają swoje przeznaczenie sposobem nicomylnym i zupełnym, wtedy gdy człowiek przez to ślepe uleganie, może chy-

bić swojego. Upuszcza przynajmniej z rąk swoich sposoby, któreby mogły do tego celu doprowadzić.

Te dążności, w których człowiek czuje się być jakby mechanicznie pociągany, nie zmierzają ze względu na niego, do rzeczywistego celu; są to nic więcej jak proste wymagania. On to sam zamienia w cel kres do którego one zmierzają, gdy je przyjmuje bez ograniczenia.

Jednak te dążności ukrywają w sobie skazówkę celu prawdziwego, lecz którego potrzeba tamszukać i odkryć, i który znajdziemy w tedy tylko, gdy te dążności zamkniemy w pewnych granicach, to jest, jeśli ślepo nie damy się im powodować.

Rozwijając swoją czynność samodzielną, człowiek nie tworzy swojego celu, albo przynajmniej nie jest powołany do tworzenia go sobie; powinien tylko poznać, uznać go, i zmierzać do niego. Cel ten już istniał przed nim, górował nad nim; cel mu jest danym; ale nie jest mu nadany jakby jarzmo nałożone z konieczności; przepisany mu jest dla odbierania od niego holdu wolnego i wyrozumowanego; ofiarowanym mu jest jak dobrodziejstwo, przedstawionym jak wzór.

Cel jest meta i jakby wierzchołkiem trójkąta, gdzie się spotykają i łączą rozum i wola. Rozum tylko może pojąć znaczenie celu; gdyż on jest jeszcze w krainie tego czego nie ma; gdyż przypu-

szcza porównanie środków, uporządkowanie poprzednie; cel wtedy tylko ukazujesz się, gdy umysł może upatrywać możebność; niemasz celu bez zamiaru, zamiaru bez porządku; porządek jest tworem rozumu. Wola tylko może dążyć do celu, jak ruch tylko może mieć kierunek; bez celu można się rzucać tu i ówdzie, ale nie chceć; wola sprowadza cel z krainy możebności do krainy rzeczywistości. Wola poprzedza i obudza rozum przez swe potrzeby, idzie za nim i posłuszną mu jest w swych postanowieniach. Znać cel i niedążyć do niego, albo szukać celu nieznając go, jest sprzeczność, jest to dyzharmonija, jest to męka istnienia; ale jest często stanem na który ludzie siebie skazują.

Uważaj jak człowiek działa w najprostszych pracach mechanicznych: nim skreśli plan dzieła, które ma wykonać, pytasie naprzód samego siebie, jakie będzie jego przeznaczenie i użytek? Im więcej pomysł, który utworzył sobie o jego przeznaczeniu, będzie prawdziwy, zupełny, dokładny i jasny, lepiej wykonać go potrafi; gdyż z tego pomysłu głównego wypłyną wszystkie warunki do spełnienia; z tych warunków wypłyną kolejno środki do użycia potrzebne. Oto cel, oto zamiar; jest to pewien rodzaj modelu istniejącego w myśli, przed tem niż ręka robotnika urzeczywistni go.

Jednak środki, które robotnik ma wprowadzić w użycie, powinny zostawać w jego rozporządzeniu;

są więc inne jeszcze warunki, warunki nieodłączne od materiału, który robotnik ma obrobić, odnoszące się do narzędzi będących u niego pod ręką, do jego własnych sił, do okoliczności go otaczających, do przeciągu czasu, jaki mu jest dozwolony; są to warunki możebności; powinien on je pogodzić z temi, które należą do celu jaki sobie naznaczył. Usunąć znajomość celu, zaniechać niektóre z warunków istotnych jednego lub drugiego rodzaju, będziesz miał tylko zamieszanie, pracę próżną, lub usiłowania daremne; pozostanie ruch i siły, nie będzie dzieła, może nawet będzie zniszczenie. To też postrzegamy w zabawach dziecięcych; one także chcą ruchu i użycia sił swoich, ale niezdolne są do pojęcia celu, zamiaru, a nadewszystko nie znają czego mogą dokonać.

Owoż ten przykład pospolity i prosty wyjaśnia nam postępowanie mądrości w biegu naszego życia: mądry jest biegłym rzemieślnikiem; my powiększej części jesteśmy niezdolnymi rzemieślnikami, albo dziećmi igrającymi z życiem, to jest, z rzeczą najważniejszą, jaka tylko być może dla człowieka.

Z tą władzą samodzielną czynności, będącą w nas, łączy się potrzeba tajemna i nienasycona ćwiczenia jej, gdyż w istocie Opatrzność przeznaczyła nas na pierwszych działaczy, działaczy jedynie samodzielnych na scenie widomego świata.

Ta potrzeba staje się tém konieczniejszą, im władze naszego umysłu i serca nabyły większego rozwinięcia. Jeśli jednak zbywa nam na celu, lub jeśli cel ten nie będzie dobrze pojęty, ten ruch gwałtowny naszej duszy, będzie tylko jakimś niepewnym rzucaniem się, powszechnym zamieszaniem, ciągłą męką; będziemy mieli żądze, z których nie zdołamy zdać sobie rachunku; będziemy doznawali uniesień, niemając pewnej oznaczonej woli; będziemy podobni do podróżnego błakającego się wśród głębokich cieniów nocnych; będziemy się tylko kusili niemogąc niczego przedsięwziąć; usiłowania nasze będą bez związku i zgodności pomiędzy sobą; żadne z nich nieprzygotuje tego które ma po niém nastąpić; żadne korzystać niebędzie z tych które poprzedziły; nie będzie tam ani przewidzenia ani nadziei; będzie tylko niespokojność, będą zawody; będziemy dręczeni niemocą i niezadowoleniem, które są tego stanu koniecznym następstwem; i ta kara wewnętrzna będzie okrótniejszą dla istot znakomitszych, właśnie dla tego, że były zdolniejszymi do większych rzeczy.

Znajomości celu może zabraknąć temu, który niewidzi nic, z braku rozwagi lub mogącego się nabyć światła; może także zabraknąć temu, który widzi za nadto, który dozwala wzrokowi swojemu błakać się po wszystkich punktach widnokre-

gu, z powodu wahania się, będącego skutkiem takowej nieroztropności. Jeśli dla braku światła nie postrzegamy celu, to najczęściej dla tego, że nieznamy samych siebie; jeśli zaś dla zbytku światła niewidzimy go, to dla tego, że to światło choć oświeca, ale niezagrzewa nas.

Jnnym razem przeciwnie, zakładamy sobie cel; ale jest to zamiar który nie istnieje, albo który jest fałszywie pojęty; chcemy dążyć do celu, którego warunki są niepodobne same przez się, lub niepodobne ze względu na nas. Rzecz dziwna! niekiedy uznajemy to niepodobieństwo, doświadczamy go, i zamiast tego co byśmy mieli wyjść z błędu, co byśmy mieli porzucić urojenie za którym uganiamy się, mocniej jeszcze przywiązujemy się do niego, jakby wiedzeni jakąś fatalnością; obracamy się w kole z którego niema wyjścia, uderzamy się o szranki i powracamy znowu żeby się o nie uderzać; wyczerpujemy się, trawimy bezowocnie, nie odnosząc nawet téj smutnej korzyści uznania nieskuteczności naszych usiłowań; upadamy raz po raz ze znużenia, niemogąc zakosztować spoczynku. Niekiedy ten nieszczęśliwy kierunek myśli wynika ztąd, że się ona obraca ku przeszłości, która nie jest już w naszej mocy, i którą chciałaby na nowo ożywić. Niekiedy wynika ztąd, że myśl przeciwnie wzywa przyszłości, której niedozwala stan człowieczeństwa w ogół-

ności, lub stan jaki szczególnie dostał się nam w udziale. Najczęściej takowy kierunek myśli ma miejsce, kiedy znajdując się w położeniu niezgodnym z naszymi wewnętrznymi skłonnościami, widzimy że otaczający nas używają korzyści, których my jesteśmy pozbawieni; widzimy otwierające się ze wszech stron widoki, które pozostają na zawsze dla nas obcymi; niepostrzegamy zaś jednej rzeczy mogącej być nam użyteczną, to jest, drogi odpowiedniej dla nas, gdyż odpowiednią jest środkiem udzielonym nam przez Opatrzność. Tym sposobem zniechęcenie powoli nas obejmuje, uczucia serca gasną wraz z jego nadziejami, sami skazujemy siebie na nieczynność zmuszoną; wszystko nam zdaje się być niepodobnym, gdyż zbłądziliśmy szukając naszego losu gdzieindziej, niżeli tam gdzie mogliśmy go znaleźć.

Ta choroba serca może jeszcze pochodzić albo z niedostatku albo ze zbytku światła; z niedostatku, kiedy jesteśmy niezdolni do postrzeżenia przeszkód mających stanąć na naszej drodze, i do zmierzenia rozciągłości naszych własnych sił; ze zbytku światła, kiedy ono przenosi nas w sferę wyobrażeń niedających się zastosować do naszego położenia rzeczywistego, zradza tym sposobem potrzeby niepodobne do zadośćuczynienia, a nade wszystko kiedy jest nieodpowiedne naszym cnotom i usposobieniom naszego serca.

Ta choroba może też napastować istoty najznamienitsze, gdyż one to mogą znajdować w swęj przeszłości, obok najehlubniejszych wspomnień, najslusniejsze powody do żalu; one to będąc zdol, niejszemi do pojmovania doskonałości idealnej mogą przez to samo bardzo łatwo ludzić się próz-nými nadziejami i czuć się godnými niekiedy łask, których im los odmawia.

Potrzeba więc celu w życiu, potrzeba celu oznaczonego; potrzeba nietylko dla szczęścia, ale nadto dla samėj możności działania, dla potrzeby zostania czémkolwiek. Jleż to sposobności szacownych, rozproszonych i straconych jedynie dla tego, że nieumiano się przeniknąć tą prostą prawdą, albo że zaniedbano zastosować ją w życiu! Jakaż boleść późnij, kiedy ku schylkowi życia odkrywamy tę prawdę, ale już za późno! Patrz na ten tłum ludzi poruszających się ze wszystkich stron, dążących tu i ówdzie, tak niecierpliwie, tak pośpiesznie, z takim zajęciem! Zapytaj ich co oni robią, gdzie dążą, czego chcą? Któryż z nich będzie w stanie odpowiedzieć ci? Przybliź się do tych nieszczęśliwych zostających na ustroniu, przywalonych ciężarem czarnėj melancholji! Zapytaj ich, dla czego niechcą brać udziału na uczcie życia ludzkiego? Nie odpowiedząz tobie, że na téj uczcie niemogli znaleźć miej-

sca? A to dla tego, że nieumieli spostrzedz lub przyjąć tego, które im było ofiarowaném.

Owoż, powiedzieć że potrzeba celu, jest to powiedzieć że potrzeba jedności w zamiarze; gdyż wiele celów niemożna mieć przed sobą, jeżeli te cele są różne, tém bardziej jeżeli są sobie przeciwne; jeden z nich będzie przeszkodą dla drugiego i warunki ich niedadzą się może pogodzić z sobą; wielka sztuka mądrości zależy na odróżnieniu celu głównego od celów podrzędnych, na ustanowieniu pomiędzy nimi tego należytego porządku, który wprowadzi pomiędzy nich pewną harmonję, tak, że w tym systemacie ściśle z sobą spojonym, każde działanie korzystać będzie z usiłowań towarzyszących innym działaniom. Obierać kolejno cele rozmaite, jest to niemiec żadnego celu rzeczywistego; jedność planu wymaga więc razem i wytrwałości.

Lecz ta jedność jestże odpowiednią naszój naturze? Może li ona być otrzymaną posród tylu żywiołów niezgodnych i różnorodnych pomiędzy sobą? Skoro rzucimy oczy na samych siebie, postrzegamy ze wszystkich stron samo tylko zamieszanie i chaos, sprzeczność i nieporządek. Niemożemy postawić kroku, żeby niezadać kłamstwa samym sobie. Ta wielka walka człowieka biernego i człowieka czynnego, których niedawno co wskazaliśmy pochodzenie, obejmuje całe pole

naszego istnienia, przedłuża się przez cały ciąg naszego życia; stanowi w pewnym sposobie całą naszą historję wewnętrzną. Mało tego; nasze skłonności zmysłowe walczą przeciw naszym uczuciom, jedne i drugie walczą przeciw naszym powinnościom; same skłonności zmysłowe mogą się tylko zadowolić jedne kosztem drugich, i im większa ich rozmaitość, tém większa między niemi niezgodność; wszystkie one, skąd inąd, zmierzają do dobra naszego, a wszystkie jednak przez zbytek ciągną nas do zguby. Namiętności nasze, współzawodniczące pomiędzy sobą, stają się przez to samo wzajemnie nieprzyjazne sobie; jedne łagodne i ezule, drugie rozhukane i gwałtowne, przeciwią się sobie w swoich kierunkach, w odznaczających je cechach; rozum uzbraja się przeciw sercu, prześladuje go, przeraża i rani; serce oburza się przeciw rozumowi, wyobraźnia wchodzi w zapasy z sądem; niezgoda wprowadza się nawet w nasze opinie, i zwątpienie, straszliwe zwątpienie, przerzynając zdala horyzont naszego pojęcia, wprowadza samo już dosyć ogólnej niezgody pomiędzy wszystkiemi pobudkami pociągającemi nas. Potrzebujemy zatrudnienia i pracy, a jednak wzdychamy do spoczynku. Silny pociąg każe nam poszukiwać towarzystwa ludzi; silniejszy jeszcze wzywa nas do samotności.

Naśladownictwo zaleca się nam, ujmuje nas pra-

wie pomimo naszój wiedzy, a jednak niepodległość nasza oburza się przeciw niemu; nawyknienie krępuje nas, a nowość nas zachwyca. Ubiegając się o to co jest najwznioślejszego, tworzymy i karmimy chęci najszczytniejsze; spadając znowu niżej samych siebie, zdaje się że znajdujemy niekiedy jakąś dziką rozkosz w poniżaniu siebie; wreszcie *miłość samego siebie* i szlachetność poświęcenia się nadewszystko, wstrzymują nas lub popychają, potępiając jedna drugą, jedna z nich uzbrojona całą mocą, którój używa jój prawo zasadnicze naszój natury, druga całą potęgą wymowy, którój używa jój święta sprawa ludzkości.

Pomimo to wszystko, nie rozpaczajmy jeszcze; rzućmy okiem na świat, na systemat ogólny istot; wszędzie postrzeżemy sprzeczności, a z tych sprzeczności ujrzymy powstającą stałą harmonję; wszędzie zobaczymy siły, potęgi zdające się walczyć z sobą, a z téj walki ujrzymy wynikającą równowagę. Taki jest konieczny warunek wszelkiego porządku rzeczy, gdzie jedność musi tworzyć rozmaitość; każda siła spełnia swoje przeznaczenie pozostając jedynie w swoich granicach; a sprzeczności pozorne nie są czém innym jak wzajemnymi granicami. Taki jest obraz naszego wewnętrznego stanu, tego stanu, który niektórzy medrey nazwali małym światem, miniaturą wszechświata. Z téj walki powszechnój, bezustannój,

zrodzi się bezwątpienia pokój nadspodziewanie płodny; każdy z tych żywiołów grożący zniszczeniem, zostawiony na swojém miejscu, poddany prawom które nim rządzić muszą, stosunkom wjakie wejść powinien, przyłoży się do porządku ogólnego, przynosząc już to pomoc użyteczną, już ograniczenie potrzebne, to nagradzając straty, to przygotowując zdobycze, tracąc w tój mieszaninie to co może posiadać w sobie szkodliwego. Ta walka sama cóż jest innego jak ćwiczeniem się cnoty na ziemi, będącém zapewne często przedmiotem cierpień dla niej, ale także przyczyną jój tryumfu, źródłem jój zasług, prawem do nagród ją oczekujących?

Odkryć tajemnicę tój wielkiej harmonji wewnętrznej: oto nauka przygotowawcza naszego udoskonalenia; uzupełnić później tę harmonję uprawianiem każdój z naszych władz, tak ażeby każda z nich odpowiadała swemu przeznaczeniu: oto jest główne jego dzieło. W miarę jak przebiegamy drabinę stopniowaną i postępową rozmaitych stanów kolejnych, które człowiek przebywa dla dójścia do doskonałości, widzimy stopniowie wszystkie te sprzeczności pozorne ustępujące, porządek zaprowadzony, cele cząstkowe i niezgodne poddane celom wznioślejszym, wyjaśniające się i godzące pomiędzy sobą; przez to, wielka jedność, mająca przewodniczyć całemu

systematowi, odkryje się наконец i okaże się coraz doskonalszą. Dzieło udoskonalenia zależy dla człowieka na naśladowaniu planów Opatrzności w ogóle stworzenia, i w wykonaniu ich na sobie samym. (*).

(*) Według autora więc celem istnienia człowieka powinno być udoskonalenie moralne, udoskonalenie zaś moralne zależy na naśladowaniu Boga. Na to się zgadzają, równie mędrcy starożytni, jak religja Chrześcijańska. U Cycerona i Seneki często napotkać można ową sławną maksymę: *Sequere Deum*. Mistrz nasz Jezus Chrystus powiada: *Weźmij krzyż twój i idź za mną*.

(Przyp. Tłóm.)



IV.

O W O L N O Ś C I.

Jstoty pomieszczone na scenie świata, dzielą się na dwie klasy: jedne nieożywione, ulegają ruchom zewnętrzym; drugie ożywione, ruszają się same przez się i nadają ruch innym.

W zwierzęciu znajduje się dwa rodzaje ruchów: jedne całkiem mimowolne, (automatyczne), jak bicie serca, oddychanie; drugie dobrowolne, przez które zwierze przychodzi, odchodzi, bierze rozmaite przedmioty: tu zwierze działa na swoje organa, a przez nie na przedmioty zewnętrzne.

W tym to ostatnim rodzaju ruchów zwierze przyjmuje na siebie charakter działacza samodzielnego.

Wykonywając tę czynność samodzielną, zwierze nie zdaje sobie z tego sprawy, gdyż jest pozbawione rozważli. Chce, ponieważ zadość czyni swoim pożądlnościom, ale niema samowiedzy tych pożądlności, ale nie wie że może wybrać, ono nie wybiera. Nie rządzi ono swoją wolą;

jest rządzonóm przez wrażenia odebrane i przez instykt, który go skłania do poszukiwania wrażeń przyjemnych i unikania tych, które mu sprawiają przykrość. Postanowienia więc jego są także czynnością mechaniczną; gdyż całkiem podlegają innym znowu przyczynom.

Może się zdarzyć że czynność zwierzęcia nie otrzymuje pożądanego skutku, a to wtedy kiedy przedmiot opiera się sile nań wywieranej, albo kiedy przeszkoda jaka staje pomiędzy tym przedmiotem i tą siłą. Wtedy, jest jeszcze wola, jest jeszcze działanie organów, ale jest bezsilność.

Zdarzyć się też może, że organa same będą miały przeszkodę do działania, jak naprzykład wtedy, kiedy zwierze jest zamknięte lub związane, albo kiedy człowiek jaki jest uderzony niemocą, paraliżem. Zachodzi wtedy drugi stopień bezsilności, powiadamy że zwierze nie jest *wolne*.

Jest więc pewien rodzaj *wolności* dla zwierzęcia; ale nie jest to wolność woli; jest to wolność całkiem zewnętrzna, jest to możność ruszania się bez przymusu, jest to *wolność działania*. Organa są wolne w swych czynnościach, wola jest niewolniczą.

Człowiek, o ile podziela istnienie zwierzęce, wykonywa także ruchy mimowolne (automatyczne). Również jeszcze, kiedy skłonności napastują nań niespodzianie, lub podbijają go pod moc swoją, tak dalece, że niema albo czasu albo siły, do radze-

nia się samego siebie, wykonywa pewne czynności, które całkiem instynktowe, są na oślep spowodowane przez wrażenia przyjemne lub nieprzyjemne jakich doznaje. W uskutecznieniu tych czynności może spotykać też same przeszkody, tak jak może się od nich uwolnić, lub je zwyciężyć. Używa więc także tej pierwszej wolności, tej wolności zewnętrznej, wolności działania, która jest tylko zdolnością wykonywania tego co zacheiał.

Dotąd jego władze moralne niebyły wprowadzone w użycie; z niemi rozpoczyna się nowy szereg przejawów. Zbierzmy całą naszą uwagę dla ich rozpoznania.

Człowiek wie że jego narzędzia zmysłowe zostają w jego rozporządzeniu; ma on samowiedzę swój woli; ma moc chcieć lub niechcieć.

Skłonność pociąga zwierze; człowiek, uważany jako istota moralna, jest tylko pobudzany przez nie. Może się im oprzeć, jak tylko jego rozwaga ma czas stanąć pomiędzy jego skłonnościami i jego wolą.

Gdy przedmiot do którego jest pobudzany, znajduje się oddzielonym od niego przez jaką przeszkodę, nietylko jak zwierze będzie doznawać przeszkody w jego schwytaniu; ale będzie w jego mocy powściągnąć siebie, będzie mógł przestać żądać.

Gdy ten przedmiot będzie w jego mocy, gdy jego narzędzia zmysłowe nie będą doznawać żadnej przeszkody zewnętrznej lub wewnętrznej w swém działaniu, gdy będą gotowe być mu posłusznymi, gdy będzie używać całej wolności działania; jakkolwiek silne będzie pobudzenie, nie jest jeszcze dokonaniem; wszystko się zatrzymuje, wszystko zostaje w zawieszeniu wobec ostatniej potęgi; człowiek, o ile jest istotą moralną, pozostaje jeszcze panem spełnienia czynności; w jego jest mocy uskutecznić ją albo nie; od niego zależy jego własne postanowienie.

Rozważa, waha się; może się nakłonić chcieć, może się nakłonić niechcieć. Nie można powiedzieć z pewnością co nastąpi.

Owoż nowy rodzaj wolności, wolności wewnętrznej albo chcenia.

Dwa różnego rodzaju pobudzeń daje się mu uczuć i popycha go w różnym kierunku; w jego jest mocy wybierać; namyśla się, waha; jest to jeszcze wolność wewnętrzna albo chcenia.

Gdyby dwa różnego rodzaju pobudzeń oblegających go jednocześnie, miały jedynie za powód uczucia przyjemne lub nieprzyjemne, szłoby jemu tylko o roztrząśnienie jaka jest rozkosz żywsza, trwalsza, bardziej wolna od cierpień, albo boleść najznośniejsza, najkrótsza, najprędsza do wyleczenia lub wynagrodzenia. W tém przypuszcze-

niu, po dostatecznej rozwadze, nie będzie mógł, nie będąc szalonym, nie wybrać rozkoszy przedstawiającej mu więcęj korzyści lub starać się uniknąć boleści mogącej mu przyczynić najwięcej złego; żadną miarą inaczej postąpić nie może. Wolność wewnętrzna, chociaż zostanie dla niego zawsze potęgą abstrakcyjną, nie będzie wykonywaną w rzeczywistości; człowiek wyrzecz się jęj dobrowolnie, jako przywileju niepożytecznego. Bo istotnie, czyż ma użyć jęj dla szkodzenia sobie? Jakiż powód skłonić go może do męczenia siebie bez celu? Użyje on tylko tęg wolności dla wstrzymania się z swęm postanowieniem, dopóki rozum jego nieukończy rozbioru, którego wypadek musi koniecznie wpływać na to postanowienie.

Lecz całkiem będzie inaczej, gdy powody zupełnie innego rodzaju sprawiają pobudzania przeciwnne.

Wtedy to nietylko przed rozbiorem, ale nawet po samym rozbiornie, człowiek używa swęj wolności całkowicie, i czuje jak ta wolność jemu jest potrzebną.

Gdyż wtedy pobudzania nie tylko mają przedmiot różny, ale są różnej natury; wiele celów przedstawia się mu, wiele celów popycha go w rozmaitym kierunku; takięmi są naprzykład, głos rozkoszy i głos powinności.

Dotąd szło tylko o roztropne wyrachowanie; wyrzec się większej rozkoszy dla mniejszej, byłoby to dziwactwem, głupstwem. Dopiero idzie o przeniesienie i wybranie tego co jest lepszym samo w sobie.

Dotąd człowiek porównywał rzeczy jednorodne; kładł na szalę wagi, jeśli nie równe, to przynajmniej podobne. Dopiero porównywa rzeczy niemające nic wspólnego pomiędzy sobą; nie używa tych samych wag. Dobra dotykane są po jednej stronie, dobra moralne po drugiej. Dotąd według tego jak wybrał, dobrze lub źle, miał radość lub smutek; dopiero będzie miał zadowolenie lub zgryzotę.

W obec to za tymi prawideł moralnych, wolność wewnętrzna czyli woli zaczyna rzeczywiście działać i nabywa znaczenia. Nie wpływa ona jedynie na postanowienia, ale stanowi ich zasługę lub winę.

Bez moralności, możnaby powiedzieć, że niema przynajmniej *de facto*, prawdziwej wolności wewnętrznej dla człowieka, gdyż nie miałby powodu wykonywania jej.

Potęga udzielona człowiekowi rozciąga się jeszcze dalej: może on miarkować lub podniecać swoje skłonności i uczucia nawet, które go pobudzają.

Może zatrzymać swą uwagę na wyobrażeniach,

które zajmują jego umysł, i tym sposobem uczynić je żywszemi i jaśniejszemi, albo odwrócić od nich swą uwagę i taką miarą zniszczyć je w pewnym sposobie: może je kombinować z sobą, przekształcać albo pozostawić je bez dalszego rozwinięcia; i tym sposobem może zmieniać w swój zasadzie siłę powodów pobudzających go.

Bez wątpienia, wtedy kiedy waha się pomiędzy skłonnościami zmysłowemi i prawami porządku moralnego, będzie mógł wezwać na pomoc, dla oparcia się pierwszym, obrazu przyjemności jaką sprawia zadowolenie po spełnieniu dobrego uczynku, lecz ta przyjemność nie może się postawić narówni wręcz odpowiadającej rozkoszom zmysłowym, jak się stawia wielkość obok wielkości, ilość obok ilości; nie mogą iść z sobą w porównanie, ani przez położenie jednego nad drugim, ani przez równowagę. Niemasz narzędzia wspólnego, mierzącego ich wartość, ani języka wyrażającego tę wartość temiż samemi znakami. Potrzeba zawsze przyjść ostatecznie do wybrania pomiędzy dwoma rodzajami powodów różnorodnych. Człowiek, istota złożona, umieszczona na krańcach dwóch światów, powołaną jest do sądzenia o każdym z nich według punktu widzenia, który mu jest właściwym.

Rzecz godna uwagi! Czujemy niekiedy, z jednej strony, pociąg rozkoszy zmysłowych, działający

na nas z taką potęgą; z drugiej strony, pociąg praw moralnych, tak słaby jeszcze, że pierwszemu uleglibyśmy niezawodnie jakby mimowoli, przez siłę instynktową i machinalną. Cóż czynimy w ten czas? działamy na nasze skłonności a nawet na nasze myśli; staramy się miarkować jedne, zmieniać drugie; usuwamy wrażenia zewnętrzne, ożywiamy uczucie powinności, odzyskujemy tym sposobem zdolność zdecydowania się z mniejszym wysileniem; unikamy grożącego niebezpieczeństwa. Jest że co sposobniejszego wykazać na jaw naturę wolności moralnej, taką jaką dopiero co opisaliśmy? A ponieważ przyzywamy na pomoc obrazu przyjemności moralnych dla pokrzepienia siebie, nie jest że to dowodem że pierwiej nawet niżeliśmy tę pomoc otrzymali, posiadaliśmy już wolność, mieliśmy dość siły, ażeby chcieć dać pierwszeństwo temu co jest dobrém nad tém co się podoba, gdyż właśnie w tym zamiarze podjęliśmy się takiej pracy względem nas samych? nie jesteśmy pociągani przewagą skłonności, gdyż sami zmieniamy z rozważą ciężary, które one kładną na szale. W obec rozkoszy i powinności, postawionych tylko przeciw sobie, byliśmy wolnemi nadając nową rozciąłość i nową dzielność pobudkom powinności i ująć rozkoszy część jéj uludy. Otoż przybytek najtajniejszy wolności moralnej.

Gdzież więc będzie pierwiastek skłonienia się

woli, pomiędzy temi dwoma rodzajami pobudek? Będzie on w niej samój i niemoże być gdzie indziej: Sprawca naszego bytu dał nam właśnie moc rozpoznawania tych rozmaitych rodzajów pobudek, ich oceniania; dał nam zdolność wybierania pomiędzy niemi. Tamto dla woli czynu najważniejszy, chwila stanowcza. Tam w porządku natury ukazuje się nakoniec przyczyna; gdyż przyczyna tam tylko może być gdzie jest samodzielność; co przeprowadza działanie a nietworzy go, nie jest przyczyną ale narzędziem. Chcieć nie będąc wolnym, nie jest to chcieć, ale być posłusznym.

Cóż więc jest ta wolność, której szukają w użyciu narzędzi zmysłowych i ich oswobodzeniu mechaniczném? Niczym więcej jak dźwignią zawieszoną w powietrzu, ale czekającą na siłę poruszającą. Wolność, prawdziwa wolność, gdzież jest? W przybytku naszej duszy; tam gdzie się znajduje ognisko rozumu, pierwiastek życia moralnego, tam gdzie daje się słyszeć wyroczni a sumienia. Nie może ona być odłączoną od sądu i uczucia powinności, ponieważ stosując jedno z drugim, odpowiada obu.

Mieliśmyż na celu zbudować tu systemat? Daliśmyż powodować się jakim przypuszczeniem? Bynajmniej; jesteśmy tylko wiernymi dziejopisami przejawów, których nasze wewnętrzne sumienie jest teatrem; nie rozumujemy, ale opowiadamy, opisujemy. Ta wolność wewnętrzna jest także faktem, faktem

istotnym, pierwotnym, który się objawia rozważde wewnętrznej, równie jak fakt myśli; niedowodzi się on, ale się daje widzieć: czuję że jestem wolny obrać to lub owo, tak jak czuję w tej chwili że rozważam. Niech czytelnik zapyta samego siebie z tąż uwagą i tąż dobrą wiarą! jeśli nie postrzeże tych samych przejawów, zamilknę, nie niemam cobym mu odpowiedział.

Ale otrzymujemy toż świadectwo od innych ludzi; dowodzą oni nam tego sposobem jawnym, niezbitym, powszechnym, przez swe czynności i mowę. Na cóż te pochwały i ta nagana czynności, ta zgoda udzielana ich ukaranju lub ich nagrodzie? Wszak nie ganią kamienia, który przez swój upadek zabija przechodnia; nie udzielają szacunku lekarstwuleczącemu chorego; nie karzą szalonego uderzającego swego przyjaciela; nie chwalaą tego który bez przewidzenia przyjmuje cios przeznaczony dla kogo innego. Można żałować człowieka, który się oszukuje w wyborze swoich rozkoszy, można winszować temu który trafniej w tej mierze postępuje; ale niema dla nich ani uwielbienia ani nagany. Dziękujemy wtedy tylko za usługę, którą otrzymaliśmy, gdy wiemy że ten co ją wyświadczył, rzeczywiście chciał ją wyświadczyć i mógł niechcieć. „Kary i nagrody, powie kto, zastały wprowadzone w ogólnym interesie społeczności.“ Tak, ale przedtém nim pomyślimy o korzyści lub szkodzie,

które ztąd mogą wynikać dla społeczności, gdy jesteśmy świadkami dobrego lub złego czynu, oświadczamy głośno bez namysłu, że jest godnym nagrody lub kary; wtedy nawet gdy takowy wyrok nie będzie pożytecznym, jest zasłużonym; ogłaszamy go; składamy przed sądem opinii; nagradzamy szacunkiem, karzemy pogardą.

Ty co chcesz zaprzeczyć świadectwu tak jednozgodnemu, powiedz nam wyraźnie przedewszystki-
 kiem, czy nigdy niewahałeś się pomiędzy rozkoszą a dobrym uczynkiem, czy nigdy nieznałeś ani zgryzoty, ani wewnętrznego zadowolenia, czy nigdy niepochwaliłeś, ani potępiłeś czynu pożytecznego dla jego sprawcy, czy nigdy nieuczuleś ani szacunku, ani pogardy, czy jesteś dalekim od wszelkiej wdzięczności za usługi, od wszelkiej urazy za krzywdy? Jdź więc i upodnóża rusztowania na które wstępuje winowajca, śmieję zawołać: „Nieszczęśliwy, masz prawo smucić się, ale niepowinieneś czuć żalu za przestępstwo; ty niebyłeś wolnym.“ Śmieję zawołać na owego męczennika cnoty; „Pogoda twój duszy gruntuje się na urojeniu; twoje poświęcenie się jest bez zasługi; los winowajcy nieukaranego jest daleko lepszym od twego; jedna jest tylko pomiędzy wami różnica: on niecierpi!“ Ale cóż! ty który zaprzeczasz wolności wewnętrznej, jesteście więcej pobłażającym niżeli inni ludzie? Potrzeba żebyś nim był, gdy chcesz

być zgodnym z samym sobą. A jednak gorzkie są twoje wyrzuty; ale jakim prawem czynisz wyrzuty temu, który niemógł niechcieć?

Jakąż odpowiedzialność zostawisz nam w oczach naszych i w oczach innych ludzi? A jeśli niema już odpowiedzialności, gdzież są rękojmie? „Kary“ powiesz? ależ odjąłeś im najskuteczniejszy bodziec, zgryzotę i hańbę.

Niektórzy filozofowie chcą zawsze wyjaśniać fakta pierwotne; niewyczerpani w swoich wątpliwościach, niezadowoleni żadnymi dowodami, chcą zdać sprawę ze wszystkiego; potrzeba im rozumowania wobec każdej rzeczywistości. Ztądto pochodzą ich głośnie błędy w filozofji; ztąd ich błędy w tym także przedmiocie. Podobni są w tém do alchimistów, chcących robić złoto ze wszystkiego: ale umiemy przestawać na tém, które się znajduje we wnętrzościach ziemi i w piaskach rzek. Cóż jednak przytaczają sofisci przeciw temu faktowi, który jest widocznym sam przez się? Dowodzenia toczące się w kole błędném, przypuszczenia, przenośnie. Sądzą że przeniknęli układ natury ludzkiej, dla tego że uznali wolność wykonania, zależącą dla człowieka na możliwości czynienia tego co chce. Ponieważ wyraz *wolność* służy razem do wyrażenia téj wolności zewnętrznej czyli działania, i wolności wewnętrznej czyli chcenia, omylają się z powodu tego dwó-

znacznika, sądzą że dosyć uczynili dla godności ludzkiej, starają się uchylić od konsekwencji téj ciasnej nauki. Ale jakże! zbrodzień trzymany w łańcuchach pozbawionym jest wszystkiego co zdobiesz imieniem wolności; jednak zamyśla on popełnić nowe zbrodnie; ma postanowienie wytrwać w swym zbrodniczym zawodzie, skoro się mu uda umknąć z więzienia; karmi w swój duszy wyrodnej wiarołomstwo, nienawiść, zemstę. Nie jest że on jeszcze winnym? Jeśli jest winnym, jest więc wolnym, nawet w kajdanach. Ramie mordercy zostało tknięte paraliżem, w téj chwili kiedy chciał przebić łono swego dobroczyńcy; stracił on wolność, podług ciebie. Jest że on wolnym od zbrodni w głębi swojego serca? a przecież zbrodnia niemoże być bez wolności. Człowiek szlachetny pośpieszał mi na pomoc; zatrzymują go, więżą; azaliż niema zasługi w jego czynie? Przecież twoja wolność była mu wydartą, ale zasługa rodzi się z wolności. (*)

Przypuszczają dwie pobudki działające z siłą równą lub nierówną, i dowodzą stanowczo według

(*) Niemożna się dosć wydziwić jakim sposobem umysł tak rozsądny i metodyczny jakim był Lock mógł się tak zupełnie omylić co do natury wolności. (Zarysy o pojęciu ludzkim ks. XII. roz. 11-szy *o potędze*) Zaczyna od przypuszczenia że mamy moc *rozrządzania naszemu myśłu-*

praw mechaniki, że w pierwszym razie wola będzie zostawać w zawieszeniu; w drugim zaś musi uleść téj z pobudek, która jest mocniejszą. To bardzo dobrze względnie ciał materjalnych, gdzie siły mogą się sprowadzić do wyrażenia ruchu, gdzie idzie o porównanie ciał i prędkości. Lecz nieudawajmy się do podobieństw tam gdzie przejawy niemają nic z sobą wspólnego: niech nam pokażą lokieć, gran, monetę, któraby mogła oznaczyć rozciągłość, ciężkość, wartość w oszacowaniu pobudek moralnych! A jeśli umysłowi ludzkiemu braknie na wszelkim sposobie sprowadzenia tych pobudek do wyrażenia podobnego, jakimże sposobem wola nakloni się przez rachunek, którego wprowadzić w użycie żadną miarą nie może?

Uciekają się do prawa stowarzyszenia wyobrażeń, które jest tylko prawem rozumu, dla wyjaśnienia przejawów należących do woli.

Uciekają się do niewiedzieć jakiej *konieczności*, która w obec ścisłego rozbioru, jest niczém innym

mi i przenoszenia jednej rzeczy nad drugą. Potém sprowadza wolność do mocy czynienia tego co chcemy i zaprzecza wszelkiej wolności chcenia; a jakież jest na to jego dowód? Oto że człowiek zamknięty na klucz w izbie, albo pozbawiony użycia swoich członków, nie jest wolnym.

(Przyp. aut.)

jak tylko w porządku fizycznym, stałością praw natury względnie do istot pozbawionych myśli; w porządku zaś metafizycznym, pewnością rzeczy, której warunki są dopełnione: uciekają się powiadam do téj konieczności, dla zaprzeczenia wolności, która jest także jedném z praw pierwotnych natury w porządku szczególnym przejawów właściwych istotom myślącym, téj wolności, która wynika ztąd, że niema dla istoty moralnej pewności uprzedniej czynu, gdyż jest zupełnie panem swojego wyboru.

„Jakim sposobem, mówią jeszcze, pogodzić wolność postanowień z pewnością: że niemasz skutku bez przyczyny?“

Przypuściwszy że istotnie te dwa twierdzenia niemogą się z sobą pogodzić, odpowiemy że pomiędzy faktem widocznym i prostym, a założeniem oderwaném, może się stać że to ostatnie w swoim oderwaniu jest źle pojętém. Ale jakaż jest zresztą ta sprzeczność mniemana? Przeciwnie, bez wolności niebyłoby prawdziwych przyczyn; ona jedna może nam dać wyobrażenie przyczyny. Dla tego właśnie że działacz wolny sam przez się skłania się, a nie jest skłoniony, wydaje on rzeczywiście skutek. Nie odnosi się do przyczyny będącej zewnątrz, czerpie on ją w sobie samym. Nie jest posłusznym, ale działa.

Wolność cywilna jest możliwością czynienia w sta-

nie społecznym tego, co kto chce, nieszkodząc drugiemu. Prawa przez to samo że opiekują się razem wszystkiemi wolnościami pojedynczemi, dają każdej z nich ograniczenia i rękojmie. Dla tego to ci którzy widzą w wolności tylko prawa, a nie obowiązki surowe, odnoszące się do tych praw, zabijają samą wolność. Godną jest zaiste wszelkich z naszej strony uwielbień ta swoboda, siostra sprawiedliwości, źródło wszelkich ulepszeń, ożywicielka wszelkich uczuć szlachetnych, słuszną prerogatywa godności ludzkiej! Ale umiejmy poznawać wartość daleko wyższą téj swobody moralnej, która jest całkiem w nas samych, której żadna potęga niemoże nam odjąć, która może zastąpić nam wszystkie inne dobra, a której jednak używać zaniedbujemy, pociągani przez własną naszą słabość pod jarzmo namiętności! umiejmy używać i korzystać z téj wolności moralnej, bez której wolność cywilna byłaby próżnym wyrazem, i której nadużycie uczyniłoby ją zgubnym darem! O swobodo! darze szacowny, ale straszny! potęgi ogromna i tajemnicza, która udzieloną nam zostałaś na to, żeby dobro pochodziło z własnego naszego wyboru, stając się naszym udziałem, żeby cnota stała się nagrodą naszych usiłowań, a prawdziwe szczęście ich uwieńczeniem; która udzieloną nam zostałaś od Boga, żebyśmy mogli z naszego wła-

snego popędu zastosować wolę naszą do woli Jego, żebyśmy mogli dążyć do tych doskonałości, których On jest wzorem wiecznym i nieskończonym; rosć tym sposobem z dnia na dzień na tym teatrze przemijającym prób dla Edenu lepszej przyszłości, jakąż godność ty nam nadajesz! jakąż odpowiedzialność na nas wkładasz! Z jaką bojaźnią przystępujemy do posiadania ciebie! Gdzież będą pomoce dla naszej słabości, przewodniki dla naszej niewiadomości? Ale przytém jakże szlachetną dumę zapalasz w naszych sercach! jak szczytne nadzieje dajesz nam przeczuwać! myśl wielka i płodna: dozwolono nam zasługiwać!



V.

O ŻYCIU ZMYSŁOWÉM.

Wszystko jest dobrém w zamiarach Opatrzności, wszystko jest dobrém w dziełach enoty i mądrości, które na ziemi nie są czém inném jak wykonywaniem swobodném i rozważném zamiarów Stwórcy; lecz wszystko się psuje przez złe użycie woli, skoro człowiek, zapoznając regulatora, który mu został udzielony, wprowadza zamieszanie w naturalny porządek rzeczy. Zmysły, uważane w funkcjach naznaczonych im przez systemat ogólny układu naszej natury, w ich godziwych stosunkach z innemi naszymi zdolnościami, mają wielką użyteczność, której wartość pojmują i uznają mądrość i enota i której obszerności dotąd może jeszcze całkiem niezmiernono. Usunione ze stopnia im odpowiedniego, przywłaszczając pierwszeństwo, które się należy władzy szlachetniejszej, o tyle upodlają człowieka, o ile biorą nad nim przewagę, roznoszą wszędzie zamieszanie i bezład. Moraliści widzieli ten bez

ład, i często za nadto pośpiesznie i bezwarunkowo wydawali wyrok potępienia przeciw jego sprawcom; w miejsce tego co by mieli ująć w pewne karby, chcieli niszczyć. Błąd godny przebaczenia zaiste, gdyż on był błędem samego Platona! ale błąd zgubny, gdyż jest to odebrać człowiekowi nadzieję udoskonalenia, chcieć go szukać zewnątrz dróg od Boga wskazanych, to jest, zewnątrz dróg przyrodzenia.

Obowiązek zmysłów zależy na tém, żeby były wstępem, przygotowaniem do czterech wyższych sposobów istnienia. Wiek zmysłów jest wiekiem dzieciennym ludzkości. Wrażenia podawane przez zmysły, są pewnym rodzajem igraszek, za pomocą których natura przystępuje do rozwinięcia władz ludzkich, igraszek niewinnych same przez się, które znacniają czyniąc rozrywkę, sprawiają wytchnienie po upracowaniu się duszy, ozdabiają, upiększają scenę poważną, na której umieszczoném zostało stworzenie tak szlachetne, ale tak słabe, idące przez próby do nieśmiertelności.

Zmysły są strażnikami zachowawczemi naszego bytu, który będąc celem naszego przeznaczenia, jest tém samém powinnością.

Zmysły są narzędziami pracy; pracy, tego wielkiego i surowego powołania ludzkości, którego wykonywanie jest także cnotą, będącą jakby oprawą wszystkich innych cnot.

Zmysły dostarczają materiału całej jednej gałęzi naszych wyobrażeń i wszystkim naszym wyobrażeniom znaków nieodbicie potrzebnych dla ich tworzenia i przypomnienia; a co się tycze innój gałęzi wyobrażeń, która się rodzi z głębi wiedzy o sobie, przez pracę rozważki wewnętrznej, wrażenia zmysłowe są potrzebne jeszcze dla ich oświecenia przez sprzeczność, dla ich przedstawienia przez podobieństwo.

Zmysły służą także za opory i bodźce uczuciom, gdyż dostarczają wątku wyobrażeniom. Udzielają im wraz z żywiołami mowy, środka do ich wyrażenia, a tém samém przyczyniają się do ich zradzania, zachowania, odpowiadania im, i jak stawiają nas w związku z naturą zewnętrzną, tak również służą nam za narzędzie do obcowania z drugimi ludźmi.

Doświadczenie zmysłów jest pożytecznym przeciw marzeniom ekzaltacji uczuć i wyobrażeń.

Obrazy zmysłowe stają się szatą pojęć najczystszych, szatą, której potrzebuje nasz słaby wzrok, żeby niebył olśniony widokiem tych pojęć.

Zmysły są jakby kluczami wielkiej świątyni natury, w której ma się objawić rozumowi ludzkiemu, wspaniały obraz Twórcy wszech rzeczy.

Wreszcie, w téj dążności jaką mają wrażenia zmysłowe do przemagania i przywłaszczania, do odwracania nas tym sposobem od powołania wznio-

ślepszego, do każenia naszych innych skłonności i do obłąkania miłości samego siebie, mieszając porządek ogólnego układu naszej istoty, kiedy są ślepo zostawione samym sobie, mają jeszcze jedną wielką użyteczność, według planów Opatrzności: z walki to właśnie do jakiej dają powód, walki tak długo trwającej jak życie, tak ogólniej i tak rozliczniej jak przedmioty, którymi jesteśmy otoczeni, z tej to właśnie walki, ma się zrodzić, dla człowieka pocziwego, chwała, zasługa zwycięstwa, jego prawdziwa godność, jego prawdziwe szczęście, gdyż z walki to wynika moralność jego czynów. Jeżeli zmysły są nam z pewnych względów pożyteczne jako sprzymierzeńcy, są nam pożyteczniejsze jeszcze jako przeciwnicy; i wyrzuty nawet, słuszne wyrzuty, które im czynią moralności, pokazują do jakiego stopnia były nam potrzebne (przez samą swą napastliwość). Ten rodzaj ciągłej gimnastyki duszy jest wychowaniem męzkim, w którym człowiek czerpie siłę do czynienia dobrze i do wykonania rzeczy wielkich i szlachetnych.

Takiem jest, albo przynajmniej takim być powinno, życie zmysłowe, uważane i umieszczone na swoim naturalnym i godziwym stopniu, w jego stosunkach z życiami wyższymi, którym powinno służyć za przedsiomek. (*)

(*) Empiryzm i sensualizm przynoszą uszczerbek nau-

Spróbujmy dopięro uważać to życie takim, jakim byloby, gdyby istnienie człowieka zostało wyłącznie w niem zamkniętém, albo przynajmniej gdyby on poniżył się do tego stopnia, że szukałby w niem jedynie pobudek swego postępowania. Jest to zapewne tylko przypuszczenie, przypuszczenie urzeczywistniające się zaledwo w niewielu przemijających chwilach i w niewielkiej liczbie osób. Ale to przypuszczenie posłuży do wykrycia zamieszania i bezładu, jakie życie zmysłowe może przynieść w całym układzie władz ludzkich, przez zabory cząstkowe, w miarę obszerności przywłaszczeń, jakich mogłoby się dopuścić. To przypuszczenie zresztą, jestże czém inném, jak tą teorią wymyśloną przez niektórych filozofów, którą chcieli nam narzucić jako wierną historję natury ludzkiej? Dosyćby nam było dowodzić w tym względzie wedle zasad Helwecjusza; ale w miejsce urojeń, które wyobraźnia świetna, rozum przenikliwy, serce czule i dobre wymyśliły dla ukrycia ich następstw, dla ukrycia ich nawet samemu autorowi, zabaczmy same te następ-

ce i moralności; idealizm filozoficzny i mistycyzm obłąkany ułatwiają je, że tak rzec można. Prawdziwa mądrość uznaje całą ważność zmysłów, przeznaczając je na usługę nauki i enoty, jako sług czynnych, pożytecznych, naczynając im obowiązki podrzędne ale potrzebne.

(Przyp. aut.)

stwa w całej ich ścisłości logicznej. Przypuśćmy człowieka obdarzonego wszystkiemi władzami umysłowemi, ale przywiedzionego, co do skłonności serca, do czerpania z samych tylko wrażeń zmysłowych, swych uczuć i swęj moralności, do szukania w przedmiotach zmysłowych jedy-nych celów swojego istnienia ziemskiego.

Owoż jakimby się okazał nam ten człowiek, przypuściwszy że jest zgodnym sam z sobą.

Właściwe mu byłyby, jak już powiedzieliśmy, dwa stany: jeden stan cierpień i rozkoszy, przywiązanych do każdego uczucia poosóbno, drugi stan cierpień i rozkoszy wynikających ze stopnia natężenia, którego mogłoby nabyć jakiekolwiek uczucie.

W piérwszym z tych dwóch stanów zostawałby całkiem biernym; w drugim, zacząłby sam współdziałać, przez oddziaływanie mniej lub więcej widoczne, na wrażenia, które otrzymywałby z zewnątrz.

Niebyłoby i niemogłoby być dla niego innęj zasady postępowania, jak osobistość. Niebyłoby i niemogłoby być dla niego innych widoków, jak poszukiwanie lub unikanie tych rozkoszy i tych cierpień. Wszelki inny widok musiałby być tylko pomocniczym, podrzędnym, mającym na celu rozliczne środki, mniej lub więcej łatwe i skuteczne, do zadość uczynienia owemu głównemu ce-

lowi. Napróżno, dla użyźnienia téj krainy nieplodnej, chciałbyś zachwycić z innych krain uciech, nadziei innego rodzaju! Grunt na który chcesz je przesadzić, nieprzyjmuje ich. Kradzież którą popełniasz dobrą wiarą, gdyż będąc sam szlachetniejszej natury, przynosisz niewiedząc otém jej korzyści do téj krainy bezplodnej, do której cię twój systemat zaprowadził; ta kradzież jest tylko złudzeniem; ale ten błąd nawet byłby niepodobnym dla człowieka skazanego rzeczywiście na położenie jakie sobie wyobraziliśmy; niemógłby on, tak jak ty, kosztować uciech i słodczy wyższego życia.

Cóżby mu więc pozostało? w przeszłości, żal po straconych rozkoszach: ulga może po minionych boleściach; w przyszłości, widok jakich rozkoszy możliwych, ale niepewnych, i których zakres codzien stawałby się ciasniejszym; widok boleści nieuchronnych, mniej lub więcej długotrwałych i srogich; jego nadzieje miałyby granice; jego obawy miałyby je?

Byłoby jakie piękno dla niego? byłoby tylko to piękno niedoskonałe i niegodne tego nazwania, które się rodzi z zadziwienia, i zależy jedynie na żywości kolorów. Ale, w obrazach porządku widziałby tylko użyteczność całkiem mechaniczną, w harmonji nieuczulby piękności tych akkordów, które nas zachwycają.

Jakąż wartość miałyby prawda w jego oczach? wartość tylko zysku i nie więcej.

Cóżby widział w innych ludziach? to co widzi we wszystkich przedmiotach natury, narzędzie lub przeszkody do swojego dobrego bytu indywidualnego.

Ale inni ludzie są obdarzeni równie jak on rozumem i wolą. Potrzeba więc byłoby żeby ich obracał na swój użytek pod jednym i drugim względem; przez przekonanie, zwiedzenie lub przymus.

Widzi pomyślność innych ludzi! jakież inne wrażenie mógłby ztąd otrzymać, prócz zazdrości? Cierpią li oni? jakież inne wrażenie mógłby otrzymać, prócz radości, że nie cierpi tak jak oni, prócz żywszego uczucia swych rozkoszy przez porównanie z ich cierpieniami?

Jakiż powód miałby nie być okrutnym, gdyby tego wymagał jego interes? Jakiegoż żalu mógłby doznać na widok swojej ofiary? jedno tylko miałby na uwadze, to jest, że postawił ją w nie-
możności szkodzenia mu. Rozgniewałby się jeszcze przeciwko swój ofierze, gdyby się ona mu opierała lub naprzykrzała swými skargami.

Inni mieliby oczy zwrócone na niego! ale pojąłby on sławę? nie, gdyż niezdolałby pojąć ni uwielbienia ni szacunku. Znalazłby tylko niejaką przyjemność w zadośćuczynieniu swój próżności.

Oklaski gminu przyznałyby mu nie jego zasługi, ale jego siłę. Korzystałby z nich jako z nowój sily.

Przypuścmy że żyłby pomiędzy ludźmi obdarzonymi temi darami serca, które są dla niego całkiem nieznanne. Niepojąłby w innych tych uczuć, do których sam jest niezdolnym; ale sądziłby o skutkach z całą roztropnością samolubstwa umięającego korzystać; wynajdywałby sposoby pozyskania tych uczuć; niemogąc znaleźć tych jakie serce dyktuje, szukałby tych jakie własne doświadczenie dałoby mu poznać; używałby podejścia; rozumiałby że uczucia mogą być nagrodą zapłaty. Niezdolny do kochania, niezdolny nawet czuć wdzięczności, cóżby mu pozostało? oto zdolność nienawidzenia. Gdyż dość jest dla nienawiści żeby inny człowiek stał na zawadzie; ale nie dość jest dla miłości, ani nawet dla wdzięczności, żeby był uległm narzędziem.

Użycmy temu nieszczęśliwemu wszystkich korzyści położenia, w którym go umieściliśmy; używałby on uciech samotnych, których udziela człowiekowi rozwijanie swėj własnej działalności, to jest, żywsze uczucie swojego istnienia; ale będziemy zmuszeni także przypuścić w nim potrzebę działalności i pożerającą niespokojność, pochodzącą ztąd, gdy ta potrzeba niemoże być zaspokojoną. Żądze jego niemiałoby innych granic prócz znużenia i bezsilności, albo raczej prze-

żyłyby je. Cóż więc będzie w nim za bodziec téj działalności nigdy niezadowolonej? oto chęć ciągłej zmiany, żądza władzy, udręczenia próżności i pychy; niepojmowałby on nawet dumy. Otoż ta kraina, którą z rzadkim talentem zbadał autor *Maksym*, filozof bez wątpienia godny szacunku, gdyby tylko, w swych smutnych malowidłach, zamierzając przedstawić przykład poniżenia, nieszczęściem bardzo pospolitego, chciał natchnąć słuszném oburzeniem przeciwko téj miłości własnej, która ogołaca człowieka ze wszystkich uczuć szlachetnych; i niech co chcą mówią jego stronnicy, ale malarz niewierny, oszczerca, że tak rzekę, natury ludzkiej, bardzo często chce narzucić, jako prawo ogólne, to co jest tylko przypadkowym zboczeniem; moralista niebezpieczny w swoim zwątpieniu, gdy kreśląc takie obrazy z tak zimną krwią, nieśmie wyjawić, nie okazuje nawet śladu oburzenia przeciw temu skażeniu samolubstwa, którego nam kreśli prawdziwy i przerażający obraz. (*)

(*) Jeśli nam zarzucą że jesteśmy zanadto surowi względem *La Rochefoucauld*, wskażemy tylko na *maksymy* pod liczbą 81, 98, 130, 144, 175, 178, 181, 194, 256 i wiele innych; przestaniemy na zacytowaniu następujących:

„Co tylko kochamy, kochamy ze względu na nas samych, i idziemy tylko za naszym upodobaniem i naszą przyjemnością, kiedy przekładamy przyjaciół naszych nad nas samych.“ (178)

Wyliczyliśmy rozkosze i nadzieje, cierpienia i troski człowieka, skazanego na podwójne wygnanie do życia zmysłowego i do krainy osobistości. Ale jakże szczupłe są uciechy, któremi z nikim podzielić się nie można! Jakież troski nieznośne w których niemożna się uciec do litości innych! co za życie, o mój Boże! życie tego *Ja* zawsze samotnego, zawsze twarzą w twarz z sobą samym, zawsze zamkniętego, jakby w ponurym lochu egoizmu, otoczonego lodami natury nieżywej, nie słyszającego żadnego głosu przyjaznego, któryby mu odpowiedział.

“Przyjaźń najbezinteressowniejsza jest pewnym rodzajem handlu, w którym nasza miłość ma zawsze na widoku coś zyskać.” (81)

„Niechwalimy nigdy nikogo bez interessu.“ (144)

Jest że to historyk opowiadający ze smutkiem zboczenia niektórych osób? czy raczej jest to moralista chcący ogłaszać fakt powszechny, prawdę bezwzględną?

Należy być surowym zaiste z gienjuszem, gdy on rozsiewa i swoim wpływem utwierdza zgubne błędy w narodzie, gdzie rozum jest potęgą, gdzie powodzenie jest powagą; należy być surowym z autorami, którzy nadużyli rozumu, i których powodzenie upowszechnia błędne zdania. Godność natury ludzkiej, ściśle połączona z interessem moralności, zmusza być surowym przeciwko uwłaczającym jej. Malować tę naturę występnijszą, niżeli jest w istocie, jest to ośmielać występki do usprawiedliwienia się w oczach gminu. (Przyp. aut.)

Chciano jednakże dla takowego stanu duszy ułożyć przepisy moralności. Jakież to byłyby przepisy? oto przepisy roztropności; rachunek trudny i obszerny, który uczyłby poznać i pozyskać dobry byt najżywszy, najpewniejszy, najtrwalszy. Lecz człowiek zmysłowy mógłżeby go zawsze poznać? Poznawszy go, umiałże by zawsze pozyskać i poświęcić teraźniejszość którą posiada, wątpliwój przyszłości? Wyobraźnia nie wmieszałażby żadnego urojenia do jego nadziei i do jego obaw? Szukajmy odpowiedzi w doświadczeniu każdodzienném. Jakież poszukiwania jednak, jakie badania, jaka niezmierna różnaitość przedmiotów pociąga go, odpycha ze wszystkich stron. Jakaż nieskończona różnaitość w odcieniach wrażeń, które sprawiają! Jakież zamieszanie, jaki chaos w różnych pobudzaniach, które go popychają w różnym kierunku! Ileż błędów, ileż zawodów, nim się nie oświeci przez próby! Osiągnie może wreszcie tę trudną naukę dobrego bytu; osiągnie wtedy, gdy się otworzy przed nim grobowiec, w którym niemasz nadziei.

Przypuśćmy więcj jeszcze: dajmy że ten niešťęśliwy ma wyobrażenie o Twórcy wszech rzeczy; spróbujmy utworzyć mu pewien rodzaj czci, odpowiedniej jego wyobrażeniom! jakim sposobem pojmować on będzie Istotę istot? jako Istotę najpotężniejszą i najsilniejszą. Innego pojęcia niebędzie

mógł sobie o Nim utworzyć, nie pojmie nawet że jest sprawiedliwym. Do jakichże stosunków przypuszczonym będzie ze swoim Twórcą? przypuści że może odeń oczekiwać wszystkich dóbr i wszystkich nieszczęść, ale nie niebieskich natchnień dobroci. Będzie chwytać na los szczęścia wszystko, co podług niego, może ściągnąć łaskę lub nielaskę, zawsze dziwaczną, téj straszliwej potęgi. Przypuścimy że się spodziewa przyszłości za grobem! Jakże on wyobrazi sobie to życie przyszłe? oto wyobrazi je zmysłowe, jakim jest jego życie obecne: będzie się lękał zaiste jego mąk, będzie pożądał jego rozkoszy, ale tylko jako mąk albo rozkoszy, lecz nie jako kar lub nagród; gdyby mógł wynaleść sposób uniknienia jednych a zapewnienia sobie drugich, chwyciłby się go przez samo wyrachowanie; chciałby kupić tę przyszłość, na którą niezdolnym jest zasłużyć.

Ale uważajmy to jeszcze, że im więcej zakres jego wyobrażeń rozszerzy się, tém bardziej powiększy się nieodpowiedność i niezgodność pomiędzy zdolnościami jego umysłu a zdolnościami serca; im jedno z nich będzie bogatsze tém drugie uboższe. Jednak zdolności jego umysłowe nie będą mogły należycie rozwinąć się, będąc pozbawionémi energii, którą im nadają uczucia serca. Nawyknienia do tego stanu biernego, na

który go skazuje na niewolnicze uleganie wrażeniom zmyslowym, pograży go nieochoybnie w pewien rodzaj letargu. Jeśli bodziec próżności go przebudzi, człowiek zmysłowy znajdzie w interesie materjalnym niejaką sprężystość dla swój myśli; zdolny może do badania powierzchni naszego świata, do zastosowania w tym celu narzędzi materjalnych, przeznaczonych do działań technicznych, gdzież on będzie czerpał natchnienie i światło, mogące go wprowadzić w sferę wyobrażeń najwznościjszych i najplodniejszych. Jakież utwór, w sztukach pięknych, może się podobać temu, który nie umie uwielbiać? Jakaż wiadomość rzeczy ludzkich u tego, który nie umie kochać? dla niego niebo jest zamknięte, ziemia tylko otwarta, ale otwarta jak grobowiec.

Otoż człowiek zmysłowy, otoż człowiek taki który się ogranicza samými tylko zmysłami, wydziedziczony z ojcowizny do której go miał wprowadzić ten piérwszy stopień władz ludzkich! a gdyby mu się przytrafiło jakie szlachetne wzruszenie, pomimo wiedzy i woli, powinienby był, żeby być wiernym swoim zasadom, potępić go jako niedorzeczność, jako błąd; gdyby zaś podobąło się mu nadać imie moralności tym zasadom, któremi się powoduje, musiałby potępić czyn poświęcenia bezinteresownego jako zbrodnię: musiałby tam widzieć pogwałcenie jedyne go celu

prawego jaki dla niego istnieje. Otoż to człowiek zmysłowy! otoż ta pustynia, ta noc ponura, w której wegetuje, w której się wlecze! Nic z samych siebie nie wymyśliliśmy, nic nie przesadziliśmy; za ledwo rzuciliśmy okiem na tę straszliwą samotnię duszy. Lecz trzeba się było odważyć przejrzeć ją, żeby nauczyć się pojmować ten stan dziki, do którego człowiek zniżyć się może, gdy się wyrzeka najszlachetniejszych władz swojej istoty, do którego się zbliża każdym razem, gdy daje przewagę swoim skłonnościom nad powinnościami. Jest to przepaść; niemasz występku, niemasz nieszczęścia, któreby nas nie spotkało na tej drodze; należało odważyć się spojrzeć w tę przepaść, żeby nauczyć się uciekać od niej.



VI.

O ŻYCIU UCZUCIOWÉM.

Razem z uczuciami rozwija się w człowieku nowy pierwiastek życia: i jakiego życia! życia tak urozmaiconego! tyle zawierającego słodczy i wdzięku! ale przytém ileż burz może nim miotać! jakieżże nagłej rozciągłości nabywa istnienie człowieka! jakież przestrzenie mu są otwarte! w życiu zmysłowém wszystko było określoném, zacieśnioném, przywiązane do miejsca i czasu; dopiero równie cierpienia jak rozkosze, równie bojaźnie jak nadzieje, wszystko jest niepewném, nieoznaczoném, wszystko zdaje się być bez granic. Dusza, uwolniona z ciasnego więzienia, w którém ją zmysłowość pogrążoną trzymała, wychodzi na zewnątrz, ulatuje, może się obłąka, pociągniona potrzebami, których niemoże ograniczyć; nasze *Ja* uwolnione zostaje od ciężaru samego siebie. W życiu zmysłowém człowiek był samotnym na łonie stworzenia; żadne echo nie odpowiadało głosowi jego serca; otoż dopiero

świat się zaludnia, ożywia dla niego; gdyż istoty zmysłowe istnieją rzeczywiście dla nas o tyle tylko o ile uczucia nasze odkrywają je i obejmują; człowiek sam się w nich odradza, słyszy je, jest słyszany od nich, miesza się z niemi; harmonja serc wznosi się i napelnia widownię światu. Dusze tkliwe i czule, oto wasze życie! dusze namiętne, oto wasze życie! Zjakaż radością wstąpiliście w nie! jak ono zdaje się gładzić z waszój pamięci przeszłe wasze istnienie! Ale poradźcie się własnego doświadczenia, i powiedzcie czy ono wystarcza samo sobie! Nie; to życie nowe jest także przygotowaniem tylko do sposobów istnienia wyższych; zarodek, który w sobie zawiera, wystrzeli i owoc wyda, jeśli tylko dozna wpływu pobudek wyższego rzędu; zepsuje się zaś, gdy tój pomocy nie otrzyma.

Sam ten zarodek, jeszcze bezkształtny we współczuciu (sympatji), pokazuje się i wychodzi na jaw w *życzliwości*. (*)

Jakiż to jest ten zarodek? oto szlachetność, prawdziwy pierwiastek żywotny, potęga udzielająca się, piérwsza co zaczyna upłodniać, gdyż

(*) Lubo autor używa tu wyrażenia: *bienveillance* (życzliwość, przychylność), jednak z ciągu rzeczy pokazuje się że chciał mu nadać obszerniejsze znaczenie, niżeli zwykliśmy do tego wyrazu przywiązywać i znaczy tu prawie to samo co *miłość*. (Przyp. Tłóm.)

piérwsza poczyna łączyć; piérwsza co łamiąc ciasne szranki osobistości, wskazuje człowiekowi cel zewnątrz niego.

Współczucie odnosi się do przejawu umysłowego, równie ciekawego jak ważnego w swych rezultatach, do stowarzyszenia wyobrażeń. Na mocy to tego stowarzyszenia, obrazy rozkoszy i boleści, obudzając się w nas nawidok znaków zewnętrznych wyrażających one u innych ludzi, stają się pewnym rodzajem uciechy i cierpienia osobistego, z których piérwszój kosztujemy z przyjemnością, drugiemu staramy się przynieść ulgę. Osobistość więc nieprzestaje jeszcze grać znakomitęj roli we współczuciu. Jednak niedość jest powiedzieć, jak niektórzy dowodzili, chcąc wyjaśnić ten piérwszy rodzaj uczuć, że to jest osobistość rozwiniona przez stowarzyszenie wyobrażeń. Oto jest dowód oczéwisty: gdybyśmy na widok rozkoszy lub cierpienia innych ludzi, ulegali tylko wpływowi połączonemu tych dwóch przejawów, (*) wrażenie, które ztąd otrzymujemy nieróżniłoby się od tego, jakie nam sprawia pewien rodzaj marzeń całkiem urojonych; przyznając że te dobra i te cierpienia niemają nic rzeczywistego dla nas samych, byłibyśmy daleko mniej niemi wzruszeni, niżeli żeby to były nasze własne, i żeby

(*) t. j. osobistości i stowarzyszenia wyobrażeń. (P. T.)

razem były rzeczywiste; a jednakże wzruszamy się niemi w tymże samym stopniu, niekiedy w wyższym niżeli własnemi. Gdybyśmy znajdowali w współczuciu tylko udręczenie, które nam jest osobiste, mielibyśmy środek pomagania sobie więcéj bezpośredni, łatwy i prosty, niżeli zależący na pomaganiu innemu, tym środkiem byłoby unikanie znaków takowego cierpienia, a następnie obecności osoby cierpiącój; byłby to przestach, przerażenie, nie zaś litość, a jednak współczucie przeciwnie przywiązuje nas do istoty cierpiącój, i wywołuje nakazującą potrzebę śpieszenia na jój pomoc: przestach i przerażenie mogą nas przejmować, ale litość bierze przewagę, pokonywa i za sobą ciągnie. Gdybyśmy znajdowali w współczuciu tylko uciechę osobistą, więcéj mielibyśmy współczucia dla radości innych ludzi niżeli dla ich cierpień; piérwszych tylko świadkami chcielibyśmy zostać; a jednak przeciwnie się dzieje. Jest więc cóś więcéj jeszcze w tém piérwszém wzruszeniu serca: nie ograniczamy się już więcéj skłonnościami samotnémi; nasze *Ja* nie jest już wyłącznie środkowym punktem; niepozostaje już samo naprzeciw samego siebie, jest stosunek, jest uczucie dwóch osób, dwóch terminów, oddzielnych jeden od drugiego, chociaż połączonych pomiędzy sobą; przenosimy się rzeczywiście w kogo innego; jego to rozkosze i jego cierpienia my

pojmujemy, jako należące do niego i w nim, lubo powtarzające się jakby echem w nas samych; współzucie odkrywa nam związek bezpośredni z istotą będącą czém inném od nas, ale nie obcą już nam! potęga tajemnicza i rozrzewniająca, która pomnaża nasze istnienie do nieskończoności, która zdaje się podała myśl mędrcom starożytnym przypuszczenia duszy powszechnój! Otoż to powiększenie naszej istoty, którego szukała z taką gorliwością osobistość ciemna, kiedy walcząc na próżno przeciwko szrankom materji, starała się ją powiększyć jedynie przez panowanie i siłę! Słuchaj téj harmonji tylu tysięcy głosów, które z kończyn świata przyzywają się i odpowiadają sobie! Patrz na to święte przymierze ludzkości, czyniące wspólnemi pomyślności i niepomyślności, zajmujące wszystkich losem każdego! Patrz na to bogactwo serca, które może przywłaszczać sobie radości innych, odkryć wartość ich podziwiając je, i wyciągnąć z boleści nawet słodycz nieznaną i szczytną, wylewając i ocierając lzy anielskie litości! Ale ten mądrze obmyślony porządek Opatrzności, który w współzuciu łączy stowarzyszenie wyobrażeń z widokami osobistości, został zaprowadzony właśnie dla tego, żeby utworzyć, że tak rzekę, miedziane wrota, za którými samolubstwo pozostaje w zamknięciu, żeby skuteczniej stopniowo trudne przejście z miłości samego siebie

do miłości innych, żeby uwieść w pewnym sposobie osobistość zajmując ją dobrem naszych bliźnich, wtedy kiedy nieprzestaje razem zajmować się sama sobą.

Współczucie obudza się i uzupełnia równie przez podobieństwa jak przez sprzeczność położeń i charakterów. Ale potrzeba żeby sprzeczności i podobieństwa znajdowały się razem połączone, gdyż człowiek pozostałby zimnym wobec dokładnej kopji samego siebie; byłby zaś odpychanym, gdyby nieznajdował nic wspólnego z sobą. Co większa, wszystkie sprzeczności nie są równie sprzyjające współczuciu; są nawet takie, które ją paraliżują: na czémże zależy ta dziwna różnica? jaka jej przyczyna? Sprzeczności sprawiające współczucie są te, które wyrażają obfitość z jednej strony, a potrzebę z drugiej; to jest, te które wyrażają odwołanie się do wzajemnej pomocy, do szlachetności. Dowód oczewisty, dowód piękny i rozrzewniający, który przekonywa, że współczucie nie jest czém inném jak instynktem szlachetności! i tym sposobem wyjaśnia się także potrzeba zbiegu podobieństw i sprzeczności; pierwsze potrzebne są żeby można było wejść w stosunki; drugie, żeby osoby mające coś sobie udzielić jedna drugiej, znajdowały w tych stosunkach jaką korzyść.

Szlachetność już się zrodziła; ukryta jeszcze

pod tą pierwszą zasłoną, okaże się wkrótce najaw; objawi się w kształtach sobie właściwych i prostych, w uczuciu życzliwości.

Jest to drugi stopień życia uczuciowego; wśmém bowiem poruszeniu życzliwości, jest już zapewne coś więcej niżeli współczucie; gdyż jeżeli niekiedy miłość rodzi się z współczucia, niekiedy też współczucie rodzi się jedynie z miłości. Współczucie chciało przynieść pomoc; miłość chce więcej, chce się wyzuć z tego co ma. Współczucie cieszy się szczęściem innych; miłość chce być onego sprawcą. Dla współczucia dość wejżenia; dla miłości trzeba poświęcenia się i zadowolenia z ofiary. Współczucie zależy na wzajemnych stosunkach; miłość na prawdziwém zapomnieniu siebie. Współczucie, ażeby trwało, potrzebuje obecności swojego przedmiotu; miłość powiększa się jeszcze przez nieobecność; powiększa się, skazana na przeżycie, jeżeli wistocie ten co kocha może przeżyć.

Współczucie oczekuje i przyjmuje wrażenia, które doń przychodzą; miłość szuka, ściga, leci; ona pragnie dawać. Niekiedy spoczywa, przygląda się miłemu przedmiotowi, zadowolona tē że widzi i kocha. Wchodząc w samego siebie ona nie znajduje już swojego dawnego *Ja*, jest to inne istnienie, inne *Ja*: czyli raczej niemówi już *Ja*; to zimne wyrażenie nie ma dla niej żadnego znacze-

nia; potrzeba jęj innego języka, języka dla którego nasze narzecza nie mają wyrażen, języka który ona sama tylko może pojąć. Uczucie indywidualności zdaje się zacierać i znikać; serce nie tylko wchodzi w stosunki z przedmiotem przez siebie wybranym, ale się miesza z nim, stapia, ginie. Wstrzymujecie to uniesienie bez granic, jeśli ono skierowane jest ku stworzeniu ograniczonemu i znikomemu! Zachowajcie czulość od zbytku, któryby ją potem samą uczynił winną względem samej siebie pewnego rodzaju samobójstwa.

Jakaż zasłona podjęta! jakie przestrzenie otwarte! Jakaż kraina ożywiona, jakie zajęcie, jaki ruch zastąpił zlodowaciałą krainę zmysłów! Już człowiek otoczony, obłożony tylu przedmiotami materialnemi, przestał je widzieć, albo jeśli widzi jeszcze naturę zewnętrzną, to z innęj zupełnie strony! Być może że wrażenia zmysłowe będą już mu potrzebne dla wstrzymania silnego popędu, co go pociąga, dla uśmierzenia zapalu, co go pożera.

Uczucia życzliwości są przygotowaniem do uwielbienia prawdziwego piękna, do oświecenia sumienia, wzruszeń religijnych; gdyż one prowadzą do bezinteresowności, rozpoczynają wychowanie miłości. Już natura, przez szczęśliwy instynkt, który temi uczuciami rządzi, dyktuje człowiekowi niektóre z jego czynności, jakie moralność póź-

niej jemu przepisze, i skłania go do stania się dobrym, w pewnym sposobie, pomimo jego wiedzy. Ta dobroć instynktowa zapewne mało będzie miała zasługi, ale społeczność równie zbierze z tego owoce, jak zapłodniła zarodek.

Niestawiajmy więc stanu społecznego naprzeciwko stanu natury. Społeczność jest dla człowieka wielkiem powołaniem natury. Bez niej nie stałby się nigdy prawdziwie człowiekiem: jest ona tém dla władz jego serca, czém widownia świata materjalnego dla jego władz zmysłowych.

Jak długo człowiek zostawał tylko uposażonym władzami niższego rzędu, społeczność była jedynie stowarzyszeniem interesów: interesa te nieprzyjazne przez swe spółubieganie się, samolubne jeszcze w swém stowarzyszeniu, nie miały innego węzła prócz ścisłego wyrachowania co do zamiany usług, innego celu prócz udziału w korzyściach osobistych, który stał się większym dla każdego przez połączenie sił. Ale nowe formuje się stowarzyszenie pod wpływem uczuć; wzajemność usług bez przymusu się zaprowadza; poświęcenie się niczém nieopłacane zastępuje miejsce chciwości, której nie zaspokoić niezdola; jest to przymierze serc.

Bez wątpienia miłość samego siebie istnieje jeszcze i działa w téj nowéj krainie: człowiek całkiem nie może się nigdy z niej wyzuć, gdyż ona

jest jednym z warunków jego natury; ale przybiera na siebie inną postać, postać niespodzianą; miesza się i łączy z poświęceniem dla innych; cieszy się tém że kocha, cieszy się tém że się sama poświęca, staje się, że tak rzec można, sługą szlachetności. W swoich ofiarach doznaje nagrody, której odmawiało jój samolubstwo.

Podziwiać należy, jak w tych stowarzyszeniach ugruntowanych na uczuciu, związek tém więcej ma mocy, im istoty które łączy większą mają potrzebę jedna drugiej; jak uczucia szukają same widowni na której mogłyby się okazać coraz szlachetniejszymi! Patrz jak sfera, w której się one rozszerzają, zwiększa się stopniowo, jak gdyby przygotować serca do kochania zawsze coraz więcej, w miarę tego jak się uczy kochać! Patrz jak te uczucia zapełniają naprzód łono familji, jako swą pierwszą świątynię, jak się tam rozwijają naprzód w cieniu, nim się nie staną sposobnemi później objąć społeczność, której rodzina jest pierwiastkiem i pierwowzorem! Jest że na świecie stowarzyszenie wyłączeniejsze, ściślejsze i doskonałsze nad związek małżeński? Jakiż wzruszający i piękny symbol w naszych instytucjach cywilnych, ów zwyczaj nadający jedno imię dwóm towarzyszom, tym sposobem połączonym na ziemi, jakby dla okazania że odtąd nie tylko mają jedno mieszkanie, jeden majątek, ale nadto jedno uczu-

cie, jedną myśl, jedną nadzieję, jedno życie! Jakież przywilej móż kosztować, w każdej chwili i pod każdą postacią, uroku całkowitego oddania się i oczekiwania podobnej wzajemności! Natura, która przygotowała to piękne przymierze, wzrusza się sama za jego zbliżeniem; i podobnie jak się ustraja w kwiaty, jak się otacza zapachami, gdy ma wydać swe najszlachetniejsze utwory, obudza uniesienia miłości, zsyła miłość dla upiękrzenia jeszcze najpiękniejszej pory życia, żeby służyła za zwiastuna i poprzednika świętemu małżeństwu; obchodzi z wystawą jedną z najtkliwszych uroczystości. J w tém świętém przymierzu, mało jeszcze na wzajemném poświęceniu; jest tam jeszcze szczęście wspólnego poświęcenia się, szczęście kochania i dawania razem, szczęście odbierania także razem, skutkiem drugiego związku wynikłego z pierwszego, który przywiązuje doń nowe pokolenie. Opieka wzajemna, opieka urozmaicona błogim wypadkiem sprzeczności, opieka małżonków pomiędzy sobą, rodziców nad swými dziećmi, braci nad braćmi, opieka która wszędzie gdzie zachodzi potrzeba do zaspokojenia, wprowadza serce dla jój zadośćuczynienia; oto czém jest rodzina. Takiem jest źródło obfite i czyste, z którego uczucia wypływają, żeby się rozlewać coraz dalej; inne stowarzyszenia formują się koło rodziny, będące jakby kołami spółśrodkowými;

w każdym z nich pomoce są potrzebne; w każdym z nich szlachetne uczucia śpieszą uprzedzić wezwanie. Zgromadzenie, miasto, ojczyzna, ludzkość cała, potrzebują kolejno poświęcenia się indywidualnego, potrzebują rozszerzenia uczuć rodzinnych, będąc same tyłuż rodzinami po sobie następującymi, pod formą tylko ogólniejszą.

Patryjotyzm jest instynktem nim się nie stanie cnota; podnosi się w niebezpieczeństwach publicznych; poświęcenie, jakie od niego się wymaga, zamiast ugaszenia, ożywia go jeszcze.

Pośród tych rozmaitych związków, rozszerzających się we wszystkie strony, tworzą się niektóre ściślejsze połączenia osoby z osobą, jakby dla ożywienia ogniska uczuć i uczynienia serca zdolniejszym do zadośćuczynienia tylu stosunkom. Przyjaźń ożywia bezustannie uczucie, uosobijając swój przedmiot, ześrodkowując swą energję. Ona takż, w swoim początku, ukazuje się pod postacią instynktową: jest to braterstwo współczucia, ale to współczucie nie jest tylko wypadkiem podobieństwa charakterów, lecz po części wypadkiem takż sprzeczności. Ażeby czuć potrzebę łączenia się, potrzeba czuć potrzebę wzajemnego pomagania sobie. W téj zamianie, każdy zbogaca się i tém co otrzymuje, i bardziej jeszcze tém co daje.

Tak więc w porządku uczuć, w téj piérwszej

szkole natury, miłość rodzicielska przedstawia władzę; miłość synowska, posłuszeństwo; braterstwo, sprawiedliwość; i wszystkie te rozmaite związki, idąc w pewnym sposobie na spotkanie praw, przygotowują do przyjęcia moralności prywatnej i moralności publicznej, prowadząc od jednej do drugiej.

Lecz żeby ta potęga uczuć przyrodzonych spełniła swoje przeznaczenie, potrzeba żeby była przyjęta na łono tej moralności do której dąży, której jest zapowiedzeniem. Rozwijając się tylko na łonie moralności, czułość może się uprawnić, wyjaśnić; znajdzie ona tam nową energję znajdując odpowiednią sobie miarę. Czułość serca potrzebuje moralności, jak zmysłowość potrzebuje rozwagi, żeby mogła wydać owoce.

Zkąd pochodzą namiętności nienawistne? Czy ktokolwiek nienawidzi dla tego tylko żeby nienawidzić? Czyż nienawiść zwraca się przeciwko temu co nam jest zupełnie obcym, i niemoże nam szkodzić? Uczucie życzliwe jest bezpośrednie i proste, nienawiść jest złożona i względna. Nienawiść jest wojną osobistości przeciwko natechnieniom natury; nienawiść jest napaścią, lub odporem, dla tego więc zwraca się zwykle bardziej przeciwko temu co wyżej wzniesione, niżeli przeciwko temu co zostaje niżej od nas: i jeżeli gwałt, uciemiężając słabość, zdaje się kosztować

pewnego rodzaju dzikiej rozkoszy, to dla tego iż niewinność jego ofiary oskarża go i potępia. Każda antypatja jest nie więcej jak brakiem szlachetności; unikanie i wstręt bogatego ku ubogiemu, we wszelkim rodzaju ubóstwa, jest tylko tajemną odmową samolubstwa, jest trwogą żeby niebyć o co proszonym i buntem przeciwko litości. Samolubstwo odpycha wszystko co mogłoby go wyzuć z czego; odpycha nadewszystko to co mogłoby go wyzuć z przywilejów jakie próżność sobie przywłaszcza, rozpraszając złudzenia, na których się one gruntują.

Owoż zdarza się że uczucia same, stanowiąc rozmaite stowarzyszenia, przenoszą tam pewien rodzaj samolubstwa zbiorowego; osobistość która była znikła na lonie zawartego związku, okazuje się na jego krańcach; staje się nieprzyjazną interesom umieszczonym po za jego obrębem, więcéj jeszcze wtedy może wymagająca, gdyż się usprawiedliwia łatwiej w oczach własnych, przybiera pozór saméj szlachetności. Tym to sposobem bierze się udział w nienawiściach, odziedzicza się zemstę; tym sposobem społeczność dręczoną bywa duchem korporacji, ludzkość szarpaną zawisciami narodowými. Samolubstwo prowadzi więcéj dalej po przestrzeni uczuć, wojnę, którą wydało poświęceniu serca; wzniciwszy niezgodę pomiędzy pojedynczými osobami, zapala ją po-

między rodzinami; kazi uczucia skoro niemi o-
władnie i nakłada na nie swą pieczęć; wzmacnia
się wtedy sama przez nie. I istotnie, uczucia
tém bardziej może skłonne są do skażenia się,
do sprawienia jakowego zamieszania, im więcej
są wyłączone; stają się zaś tém niewinniejsze
i tém dobroczynniejsze, im są ogólniejsze. Owoż,
im uczucie szczególne więcej nabiera mocy, tém
bardziej dąży do stania się wyłącznym, gdyż
w sercu ludzkim jest jedna tylko pewna ozna-
czona zdolność. Są tacy, którzy nie mogą ina-
czej uważać miłości ludzkości, jak tylko jako
wyobrażenie oderwane (abstrakcję), albo jak wy-
rzeczenie się uczuć rodzinnych; i mają zapewne
słuszność o ile stosują to przypuszczenie do istot
sobie podobnych.

Uczucia indywidualne, gdyby były należycie po-
jęte, nietylko nieodejmowałyby nic uczuciom naj-
ogólniejszym, ale nadto stałyby się środkiem do
uczynienia ich prawdziwszemi i płodniejszemi.

Jeżeli istota uczucia zależy jedynie na potrze-
bie poświęcenia się, miara uczucia może być ozna-
czoną miarą poświęcenia się, mogącego być uży-
tecznym temu do którego jest skierowane, nie
ujmując nic z tego jakie się należy wszystkim i każ-
demu; ale ta miara nie może być jedynie w in-
stynkcie dyktującym samo uczucie, instynkcie nie-
pewnym i nieoznaczonym ze swój natury. Świa-

tło powinności może jedynie oświecić wybór, podać prawidło wymiaru. Napróżno podchlebianoby sobie że rozum i doświadczenie dostateczne będą do dania takiego przewodnika poruszeniom serca; charakterem właściwym tych poruszeń jest, że są nieposłuszne radom rozumu, że psują nawet jego sądy i poczynają od tego, że go w błąd wprowadzają, żeby do reszty zgubić się pod wpływem jego ustérków.

Przypuszczenie przedstawiające nam człowieka ograniczonego jedynie samém życiem uczuciowém, nie urzeczywistnia się nigdy sposobem wyłącznym: bardziej może niżeli człowieka ograniczonego jedynie życiem zmysłowém. W życiu uczuciowém jest coś ożywionego, tak jak w życiu zmysłowém jest coś odrętwiałego i nieruchomego; tamto więc ma w sobie dążność postępową. Uczucia są zkaąd inąd przeczuciem tak żywém moralności, że dają jój nad nami, w pewnym sposobie, moc uprzedzającą; ale także z tójże samój przyczyny, częściej można widzieć życie uczuciowe przywłaszczające, szczególnież może u istot zacniejszych, udział większy, niżeli im się należy w układzie naszej natury, gdyż trudniej jest zatrzymać się w porę we wzruszeniach czułości, niżeli skazać siebie na zupełną obojętność; wszystko tam jest pociągiem, równie jak wszystko jest pełném słodyczy i uroku, bo łatwo znaleźć wymówkę w tym

zbytku, przez uświęcenie jakie moralność nawet nadaje bezinteresowności, będącej jej duszą, pochwalając powiększej części czyny z niej wypływające. Dla tego to namiętności najszlachetniejsze dają niekiedy powód do popelnienia największych niegodziwości. Zdaje się nam że trzymamy się cnoty, gdy czujemy serce nasze przejęte współczuciem i zapałem uczuć szlachetnych; pogardzamy, odpychamy te prawidła nieodmienne, które wydają się być tak zimnemi, przyrównane do wzruszeń jakich doznajemy: niezastanawiamy się nad tém, że zbytek może być podobnym w zapomnieniu samego siebie, albo przynajmniej sędzimy że taki zbytek zasługuje na wymówkę.

Człowiek, który w zawodzie rozwinięcia władz swoich, byłby zatrzymanym w sferze życia uczuciowego i niezdolałby się podnieść do krainy gdzie panuje sumienie, pojąłby lepiej i łatwiej religję, niżeli człowiek zamknięty w życiu zmysłowym. Przedstawiłby on sobie Bóstwo, nietylko jako potęgę nieskończoną, ale także jako nieskończoną dobroczynność; lecz niemógłby przedstawić sobie Istoty istot, jako prawodawcę, jako sędziego, jako wynagrodziciela. Cześć człowieka zmysłowego wyrodziłaby się w pewien rodzaj bałwochwalstwa, które zmaterializowałoby najwyższy rozum; cześć zaś człowieka uczuciowego wyrodziłaby się

w pewien rodzaj *antropomorfizmu*, (*) który nadając Bóstwu uczucie instynktowe mógłby razem nadać mu ich dziwaactwa, ustérki, i wszystkie namiętności ludzkie. Cheiwy dłuższego trwania, walcząc z przestraczem przeciwko losowi, odejmującemu mu przedmioty jego czulości, przyzywałby z upragnieniem téj nieśmiertelności, która jedna tylko może mu je oddać; ale nieszukalby w niej téj lepszej przyszłości, gdzie prawda i cnota tryumf odniesie. Religja jego możeby miała jakie podobieństwo z wyobrażeniami pewnych mistyków terażniejszych, dla których uczucia religijne są raczój poszukiwaniem jakiejś uciechy wytwornéj, niżeli prawidłem postępowania i pomocą w życiu.

(*) *Antropomorfizm*, wyraz grecki, składający się z dwóch wyrazów: *antropos*, *człowiek* i *morfé*, *postać*, a oznaczający wiarę w Boga, mającego postać i naturę ludzką.
(Prz. Tł.)



VII.

O ŻYCIU UMYSŁOWÉM.

Lubo władza pojęcia i władza woli stawią dwa porządki różne, lubo są dla filozofji przedmiotem dwóch badań oddzielnych, rozum jednak i wola niemogą być całkiem od siebie oddzielone, gdyż mają wspólne siedlisko, i w swoich skutkach działają jedno na drugie tysiącznemi sposobami. Takie jest następstwo jedności przewodniczącój układowi naszój istoty, i służącój za zasadę naszój indywidualności osobistój.

Tym sposobem filozof badający prawa i działania umysłu ludzkiego, musi uważać jak nasze uczucia i skłonności zmieniają bieg wyobrażeń; i również filozof badający prawa naszój uczuciowości, musi uważać jak nasze wyobrażenia zmieniają postanowienia woli. Nad tą tedy ostatnią klasą przejawów zastanowimy się na chwilę.

Powiadają że rozum ma swoje potrzeby i swoje przyjemności, ale to raczej dusza sama ubiega się za skarbami, jakich rozum jój dostarcza i owo-

ców jego kosztuje. Te szlachetne potrzeby są tyłuż pobudzaniemi, zniewalającemi do prac umysłowych a przez nie, do niezliczonych działań, których one są przedziwném narzędziem; te przyjemności są tyłuż nagrodami towarzyszącemi usiłowaniom rozumu, dopóki nie odbiorą nagrody ostatecznie dla nich przeznaczonój. Ciekawość jest jakby pierwszym bodźcem potrzeb umysłowych; ale daleką jest od objęcia ich wszystkich; gdyż ciekawość dąży do poznania tego czego niezna; jest więc jeszcze ślepą, i dla tego to często zawodzi. Trzebaby było wyrażenia szlachetniejszego dla oznaczenia tego pragnienia prawdy i piękna, wtedy kiedy dusza zaczęła już je pojmować, i zakosztowała ich uroku. Te przyjemności, które możnaby było zamknąć w uwielbieniu, są z istoty swojój kontemplacyjne; jednak one się przyczyniają do energicznego rozwoju władz duszy, przez uniesienia entuzjazmu, który podziwiając wzory, przejmuje żywą chęcią ich odtwarzania.

Temuto sposobowi istnienia nadaliśmy imię *życia umysłowego*, życia przeważającego w uczonych, literatach, artystach; zapelniającego sposobem prawie wyłącznym godziny poświęcone nauce, i wywierającego wpływy swoje do zatrudnień na pozor materialnych, do stosunków towarzyskich, a nawet do rozrywek; życia wprowadzającego nas do krainy całkiem jaśniejącej światłem, ale pełnej je-

szcze silnych wzruszeń, i mającej swoje także niepokoje i cierpienia.

Piękno i prawda, będące dwoma żywiołami tego trzeciego życia, mają coś wspólnego pomiędzy sobą. Piękno potrzebuje oprzeć się na prawdzie, ale może przestać na prawdzie niezupełnej; potrzeba mu prawdopodobieństwa, to jest, wyrażenia możebności, tego co jest możebnym, nietylko samo w sobie, ale w danych warunkach. Potrzeba mu prawdopodobieństwa nietylko dla ułatwienia złudzenia, jak to w ogólności zauważano, ale dla innéj jeszcze przyczyny, ściślej połączonej z istotą piękna, gdyż niema piękna bez porządku, a nieprawdopodobieństwo jest nieporządkiem umysłowym, starciem się obrazów pomiędzy sobą, walką sądu przeciwko obrazóm. Tak więc piękno jest wstępem do prawdy, jest jego świtaniem. Wdzięki piękna są jakby tyluż poprzednikami, miłémi posłańcami, wzywającémi nas do badania prawdy rzeczywistéj i poważnéj. Sztuki są tém dla nauki, czém zabawy dla pracy; przygotowują do niéj, sprawiają odpoczynek, ażeby tém lepiej do niéj przygotować.

W mowie popolitój udzielają nazwania *piękności* pojęciom nie będącym bynajmniej prawdziwą pięknoscią, mającym z nią niejakie tylko podobieństwo, mniej lub więcéj wyraźne i ulotne, i ztądto nagromadziły się mgły zaciemniające tę

ważną teorię, omyłki wielu filozofów, a nade-
wszystko błędy gminu. Piękno zadawała i zaspoko-
kaja rozum; dla tego to rozumiano że można na-
dać imię *piękna* temu wszystkiemu co sprawia
to zadowolenie i ten pokój: przypuszczono tedy
piękno sztuczne, będące tylko skutkiem przywy-
knienia, umowy, i które będąc całkiem indywi-
dualném, zdaje się zawdzięczać swoje istnienie
pewnemu tylko rodzajowi dziwactwa, a przez to
samo nie podpada żadnemu określeniu nauko-
wemu.

Przywyknienia stają się prawem umysłu i orga-
nów zmysłowych, prawem mechaniczném i przez
to samo tém bardziej nakazującym: zajęły one
w rozumie miejsce prawdy, przyswoiły jej po-
zór: co się więc zgadza z przywyknieniami na-
szego umysłu, zostaje od nas pochwalaném, zdaje
się nam być regularném, nawet w pewnym spo-
sobie zgodném. Rzeczy zdają się nam być na
swojem miejscu, gdyż zostają w zgodności z na-
szymi własnymi usposobieniami, nie takimi jakie
mamy z natury, ale jak je ukształciliśmy przez
nawyknienie: co się przeciwi tym nawyknieniom,
miesza nas, drażni, stawia nas w przykrém po-
łożeniu, i dla tego się nam niepodoba; powód
do tego przypisujemy nie samym sobie, ale przed-
miotém i uważamy je za szkaradne, dla tego że
nie zostają już z nami w odpowiednich stosun-

kach. Konwencjonalne przypuszczenia sprawiają, przez wpływ naśladownictwa, tenże sam skutek co przywyknienia: czynią zależnym nasz umysł od pewnych maksym, od pewnych ustanowionych prawideł, których jednakowoż początek wymyka się przed naszą uwagą, które przesąd zamieni na prawa bezwzględne, i od których rozum z kolei zechce uczynić zależnemi przedmioty go obchodzące. Do tych dwóch rodzajów usposobień sztucznych w rozumie, z których jeden ma charakter trwałości, drugi charakter ogólności mniej lub więcej obszerniej, łączą się jeszcze pewne usposobienia umysłu, właściwe każdemu, zależące od jego temperamentu, humoru, od okoliczności czasowych, tak różne i tak zmienne jak ich przyczyny: to co odpowiedniem będzie usposobieniu umysłowemu jednego, nieodpowiedniem będzie dla drugiego: to co odpowiedniem będzie usposobieniu jednej pory, nieodpowiedniem może będzie usposobieniu drugiej; i piękno okaże się niepewniem, zmienniem jak przedmiot który go pojmuje i który o nim sądzi ze stosunków jakie mieć może z nim samym.

Jednak jest też piękno niedoskonale wynikające z samego zadziwienia, które może należeć, jak to widzieliśmy wyżej, do samego życia zmysłowego; jest właściwem nowości i ztąd spotyka się na drodze wręcz przeciwniej przypuszczeniom kon-

wencjonalnym i przywyknieniom. Jakim sposobem pogodzić z sobą wrażenia, których przyczyny zdaje się że niemogą obok siebie istnieć? To najprzód ztąd pochodzi, że te wrażenia nie mają zawsze jednego siedliska: te które pochodzą z przywyknienia, z przypuszczeń konwencjonalnych, mieszczą się w kombinacjach i są skutkiem pewnego stowarzyszenia wyobrażeń; te zaś które pochodzą z zadziwienia mieszczą się często w pojęciach prostych, odrębnych, i rodzą się z żywości, której nowość im użycza. Z resztą, jeśli jest w umyśle potrzeba spoczynku, jest także w nim potrzeba ruchu; wrażenia pochodzące z przywyknienia odpowiadają jednej z tych potrzeb, pochodzące zaś z zadziwienia drugiej. Jeśli umysł przywiązuje się do przeszłości, oczekuje też przyszłości; a zadziwienie jest jakby hasłem przyszłości jeszcze nieznaną. W przywyknieniu jest coś co cięży i jest nam na zawadzie, to jest, tęsknota przywiązana do jednostajności; są zadziwienia które się niepodobają, które nas rozstrajają i niepokoją w warunkach pod którymi dozwoliliśmy działać naszym władzom. Nie wszystkie sprzeczności sprowadzają przyjemne następstwo: ulegają one, we wrażeniu jakie sprawiają, prawu podobnemu do tego, które zauważaliśmy w panowaniu uczuć; tu także służą do obudzenia pewnego współczucia w rozumie, ale to tylko wtedy kiedy sprzeczność jest szczęśliwie połączona

z podobieństwem, i kiedy sprzeczności pomagają się wzajemnie i dążą do jednego celu; owoż pomagają się w umyśle, przesyłając wzajemnie światło i tym sposobem dając się lepiej poznać. Zresztą mniemane piękno, pochodzące jedynie z zadziwienia, jest najniepewniejsze i najprędzej przemijające: zależy dla każdego od okoliczności przypadkowych; znika wnet po swoim ukazaniu się przez to samo, że się okazuje; trwanie jego jest jego śmiercią.

Rodzaj przyjemności, której doznajemy kiedy przedmioty nam przedstawiające się zadośćczynią naszym przywyknieniom, naszym przypuszczeniom konwencjonalnym, naszym usposobieniom osobistym, nie jest jeszcze uczuciem piękna, i niema nic z nim wspólnego, chyba to tylko, że ta przyjemność wypływa z pewnych działań umysłu; gdyż nie tylko że ten rodzaj wrażeń nie jest uwielbieniem, ale staje mu na przeszkodzie albo je tłumi. Niema w nim nic wzniosłego; może otrzymać pewien rodzaj przyzwolenia upornego, ale nienatchnie nigdy zapalem. Nadto, wszystkie te warunki są wyłącznie w nas samych: rodzaj ów przyjemności nie przypuszcza w przedmiotach żadnego z nich, coby stanowił ich istotę i coby przez to samo był powszechnym i stałym.

Ta ostatnia uwaga stosuje się także do wzruszeń pochodzących z zadziwienia, skoro zadziwie-

nie jest tylko skutkiem nowości. Zdziwienie z resztą nie jest jeszcze uwielbieniem, lubo następnie łączy się z niém. Więcej może jeszcze dziwnym się temu co ganimy, niżeli temu co wysoko cenimy. Szczegółność dostateczną jest do wzbudzenia zdziwienia. W piękném jest coś co jest z nami jednorodne, i co obudza pewien rodzaj niepewnego przypomnienia.

Zdziwienie obudza uwagę; [uwaga następnie porównywa; z porównań wynikają wyobrażenia piękna. Zdziwienie jest tém żywsze im brak uwagi był zupełniejszy.

Pomiędzy żywiołami prawdziwego piękna jest wszakże jeden, do którego szczególniej przywiązuje się zdziwienie, któremu służy jakby za hasło; jest to wielkość.

Prawdziwe piękno przypuszcza dwa żywioły do istoty jego należące, które oddzielnie dostateczne są do nadania mu rzeczywistości; połączone, podnoszą go do doskonałości. Témimi są: wspaniałość (majesté) i porządek.

Wyobrażenie wielkości, powiadają, jest względném. Tak, po części jest względném, ale jest także w niém coś bezwzględnego, co służy za podstawę stosunkóm. Przedmiot materialny ma rozciągłość oznaczoną; ta rozciągłość będzie miała obręb stosunkowo większy lub mniejszy niżeli obręb innego przedmiotu; otoż stosunek wyprowadzony

z porównania pomiędzy niemi uczynionego. Przedmiot posiada też wielkość względną do patrzącego nań: ale jest jeszcze, niezależnie od patrzącego i od miary zmiennój, którą znajduje w sobie samym, inna miara pierwotna, niezależna, absolutna, tą miarą jest nieskończoność. Umysł, niezdolny do pojęcia téj nieskończoności, zna tylko jej warunki przeczące i określa je przez usunięcie granic, (*) dusza domyśla się o niej i przyzywa jej: umysł także odnosi do niej przedmioty które ogląda; dusza cieszy się naówczas że się zbliża do kresu do którego dąży.

Mierzyć to co jest większém od nas, jestto podziwiać; postrzegać że to co jest wielkiém jest usunięciem granic, jest krokiem ku nieskończoności, znaczy zacząć uwielbiać; dowodem tego jest, że w uwielbieniu, my podnosimy się w pewnym sposobie sami do wysokości przedmiotu, razem z nim rośniem. Uwielbiamy tém więcej im wyżej jesteśmy umieszczeni; dziwimy się tém wię-

(*) Prawdę powiedziawszy, nieskończoność tylko jest ściśle oznaczoną, bo jest bezwzględną; wszelka granica jest zaprzeczeniem, oznacza ona gdzie rzeczywistość ustaje, gdzie cześć się zaczyna. Ale w sferze wiadomości dla nas dostępnej, granice są naszym punktem wyjścia; dotykamy się tylko powierzchni, a nieskończoność zdaje się nam być ugruntowaną na warunkach przeczących, gdyż bezpośrednio pojęcie jej nam niedostępne.

cój im jesteśmy mniejsi. Jest więc w uwielbieniu wielkości objawienie celu wytkniętego naszej naturze, do którego zawsze dążyć będzie, a nigdy go nie doścignie, ale do którego może się mniej lub więcej zbliżyć, jakowe zbliżenie sprawia już jój niewypowiedzaną radość. Ztąd pochodzą wzruszenia na widok tego co jest niepewnym i nieokreślonym, gdyż lubo granice nie przestają istnieć, jednak przed wzrokiem naszym znikają.

Z resztą, wielkość o której tu mówimy, nie jest tylko tą wielkością rozmiarów, jaka jest szczególnie właściwą materji; jest ona także i nade wszystko wielkością potęgi, dla której pierwsza służy wyrażeniem i obrazem, gdyż pomaga nam do mierzenia rozciągłości téj ostatniej przez swe skutki dotykalne.

Tak więc wielkość stając się żywiołem piękna, przyjmuje na siebie charakter wspaniałości (majesté).

Ma wprawdzie w uwielbieniu tego co jest wspaniałym, znaczny udział miłość samego siebie; ale zadowolenie jakiego ona doznaje nie jest bez szlachetności; zadowolenie to daleko jest wyższém od grubego posiłku jakiego jój dostarczało życie zmysłowe; wypływa ono z udziału jaki przyjmujemy sami w téj wielkości, której jesteśmy świadkami i którą sobie przyswajamy przez zdobycze rozumu. Jest także w tém uwielbieniu, zasada bezintere-

sowna, lubo trudniejsza do rozpoznania; jestto rodzaj czci dla tego ideału nieskończoności, którą wielkość zdaje się stawiać w stosunkach z nami, której jest jakby oderwanym promieniem. My nie uwielbiamy samych siebie; nie pewniejszego że uwielbiamy coś co jest od nas wyższém, czując naszą własną niższość. Każdy entuzjazm ma w sobie coś rzeczywiście szlachetnego.

Widzimy już we wrażeniu, jakie sprawia na nas wspaniałość, początek tego poszanowania, jakowego wymaga powaga. To właśnie czyni obrazy jęj tak nakazującemi. To co jest prawdziwie wielkiém, nie tylko jest silniejszém od nas; przypuszczamy jeszcze że jest w niém coś lepszego od nas. Możemy być tém przerażeni, ale przerażenie nie jest jeszcze uwielbieniem. Jesteśmy tém zniewoleni, czujemy że stajemy się uległemi, i poddajemy się z ochotą władzy, jaką na nas wywiera. Jednakże jest to raczej cień powagi, niżeli powaga sama; i dla tego ta skazówka może być bardzo łatwo mylną, i w istocie omyła często wielu.

Pomiędzy porządkiem i wielkością jest zawsze coś wspólnego; wielkość uznaje zasadę jedności, porządek dozwala objąć większą masę przedmiotów, i zbliżając je do siebie stronami podobnemi, czyni z nich pewien rodzaj spójnej całości.

Wyobrażenie porządku jest wyłącznym przy-

wilem rozumu; rozum sam może tworzyć porządek: on jeden może go pojmować, może go wyobrażać. Jako skutek, porządek objawia działanie rozumu, a następnie świadczy o jego bytności przeszłej lub teraźniejszej; jako narzędzie, służy do wszystkich jego działań; jako przyczyna, wprowadza w ruch wszystkie jego władze. To nie dla tego tylko, że porządek niedaje się widzieć i pojąć inaczej jak przez porównanie; ale jeszcze dla tego, że niedaje się widzieć i pojąć inaczej jak odnosząc wszystko do jedności, do jedności, której pojęcie rozum może znaleźć tylko w samym sobie. Porządek, który wielki Lejbnitz tak rozsądnie określił kiedy nazwał *jednością w różności*; porządek, ten pierwiastek wszelkiego światła, to źródło wszelkiej harmonji; ten regulator stosunków, ten oceniacz przyzwoitości, ma coś rzeczywistego sam w sobie; nie jest on tylko stosunkiem przedmiotów z nami; jest stosunkiem przez nas ocenionym i znanym. Porządek jest, że tak rzekę, duszą i istotą piękną; staje się szczytnością w połączeniu swoim z wielkością. Dusza, zachwycona jego obecnością, przywiązuje się doń z niewypowiedzanym zapalem; zadowolona tём że go widzi, że go widzi jeszcze, że go widzi zawsze, sama o sobie zapomina wpatrując się weń ustawicznie. Trudno uwierzyć, że pomiędzy filozofami znaleźli się ludzie tak mało uważający przejawy

świata wewnętrznego, albo tak uprzedzeni względem swoich teorii, że utrzymywali, iż takie piękno jest tylko ukrytym przeistoczeniem pożytecznego, i że uwielbienie, którego jest przedmiotem, jest samo tylko tajemnym i głębokim wyrachowaniem osobistości? Trudno uwierzyć że się posunęli do szukania w uciechach materialnych zmysłów, tej użyteczności, której piękno byłoby narzędziem i od niej cała by swą wartość otrzymywało? Któż szperając w głębi swojej duszy, w tedy gdy wzruszenia za pojawieniem się piękna go opanowały, nie uczuł że one są tém rzeczywistsze, tém żywsze i tém czystsze, im uczucie samo piękna jest bardziej bezinteresowne? Brudne widoki skępstwa, wyrachowania osobistości nie tylko w niczem nieprzyniają się do tego uwielbienia, lecz go zabijają, skoro się ukażą, skoro się doń mieszają. Piękno doskonale i zupełnie przebywa właśnie w przedmiotach o których wiemy że niemogą być obrócone na nasz użytek. Przyjemność osobistości zależy na niszczeniu, gdyż chce używać; przyjemność uwielbienia zależy na zachowaniu, i szanuje żeby zachowywać. Gdyby piękno było pięknem dla korzyści które z niego ciągniem, ta korzyść byłaby więc pięknem także i daleko słuszniej takim mogłoby się nazwać; byłoby niem tém więcej im okazywałoby się otwarciem i sposobem bardziej bezpośrednim. Gdyby piękno było pięknem

tylko w stosunku użyteczności, wartość jego roslaby w stosunku użyteczności, i arcydziela gienjuszu ustąpiłyby zimnym skarbom łakomecy. Szukaj jakiej piękności w uczuciach zmysłowych, które najwięcej zbliżone są do użyteczności, w smakach, na przykład! szukaj jej w narzędziach zadowolających potrzeby najliczniejsze i najbardziej naglące życia! Idzie nam o piękność? musimy jej szukać gdzieindziej. Oto znajdziemy ją na prostém fjalku i lilji polnej, równie jak na gwiazdzistém niebie i w melodyjnych dźwiękach. Młoda dziewczyna jest prawdziwie piękną tylko dla oka czystego. Wszelka piękność prawdziwa jest osłoniąta pewnym rodzajem dziewiczości, która, jak poświęcona zasłona, nie dozwala jej być skalaną używaniem. Tak, uwielbienie, którem napelnia nas widok porządku, jako żywioł piękna, jest uczuciem rzeczywiście szlachetnym; jest to miłość, miłość uwolniona od wszelkiego zwrótu na siebie; jest to pociąg ku celowi, który został umieszczony w sferze myśli, ku celowi który za szczęście poczytalibyśmy opłacić ofiarami; jest to daleko więcej niżeli subtelne i przewidujące wyrachowanie, jest to uczucie bezpośrednie, przenikające i napelniające wszystkie zdolności naszej istoty. To uczucie jest wprawdzie przyjemnym używaniem, lecz pytanie zachodzi, jaki jest przedmiot, żywioł tego używania? tak określać uczucie przez

używanie, nie jest to odpowiedzieć. Porządek bez wątpienia jest niezmiernie użytecznym; lecz uwielbiamy go pierwiój niżeli dopatrzymy jego użyteczności. Oddajmy dzięki Opatrzności, że nadała mu pociąg tak szlachetny, tak silny i tak czysty. Przez to nauczyła nas, pomimo naszej wiedzy, sposobów potrzebnych do ćwiczenia naszej działalności rozumowej, to jest, do ćwiczenia najpłodniejszej z naszych potęg.

Użyteczność, powiadają niektórzy, jest przynajmniej jednym z żywiołów piękna. Zróbmy różnicę: co się tycze użyteczności ogólnej: tak jest; co się tycze użyteczności samolubnej: to nie. Owoż, pierwsza użyteczność jest dobroczynna; tym sposobem zasada nie tylko nie jest osłabioną, ale się potwierdza.

Jak są stopniowania pomiędzy czuciami zmysłowými, stopniowania pomiędzy uczuciami serca, stopniowania pomiędzy prostými wyobrażeniami, tak są rozmaite rodzaje piękna; późniój inne stopniowania zrodzą się też z praw moralności, z ich stosunków z naszymi uczuciami i czynnościami; i ztąd zrodzi się piękno wyższego jeszcze rzędu. Rodzaj piękna właściwy sztukom z wyobraźni pochodzącym, jest pewnym rodzajem małżeństwa pomiędzy wrażeniami zmysłowými a uczuciami serca, posługujący się pierwszými dla wyrażenia tych ostatnich i temi ostatniými dla oży-

wienia pierwszych; tym sposobem życie umysłowe odbiera pierwszą dań z krainy zmysłów i przywraca téj ostatniej godność i wdzięki dotąd jéj nieznané. Czém że się nie staje natura zmysłowa pod pędzlem malarza? Czém że się nie staje ożywiona dźwiękami poety? Życie umysłowe otrzymuje jeszcze więcej od czulości serca, i oddaje mu też więcej. Otrzymuje od niéj tę wymowę ożywiającą sztuki piękne; i nawzajem uczy ją poznawać samą siebie.



VIII.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

O UCZUCIU PRAWDY.

Uwielbienie piękna zachwyca młodość umysłu; uwielbienie prawdy jest stanem dojrzałości jego.

Jak uczucie piękna jest przedsmakiem uwielbienia prawdy, tak porządek już przodkuje prawdzie, służy jej za aureolę, wyprowadza ją na jaw. Porządek ma udział nawet bezpośrednio w pierwszym rodzaju prawd, tych *prawd logicznych*, które tworzą tkankę twierdzeń matematycznych, założeń abstrakcyjnych i które wchodzą, jako narzędzia przeistoczenia, do wszystkich gałęzi naszych nauk. Drugi rodzaj prawd, którym filozofowie nadają imię *prawd przedmiotowych*, obejmuje fakta uznane przez postrzeżenia zewnętrzne; jest to echo natury odpowiadające na zapytania nauki, albo wyrocznia więcej skryta, ale wymowniejsza jeszcze odpowiadająca na wezwania mądrości. Z odnoszenia się wzajemnego prawd pomiędzy sobą, z powiązania które je łączy, wy-

nika nowy porządek, najwspanialszy, jaki tylko umysł ludzki pojąć zdoła. Prawda więc także jest niezmiernie piękną, i jój wdzięki, lubo surowsze, pochodzą poczęści z tegoż samego źródła co wdzięki sztuk. Ale ona także ma potęgę sobie tylko właściwą, znajduje w duszy naszej uczucia jój odpowiadające i tylko jój samój odpowiadające.

Przekonanie, które wywołuje oczéwistość, nie tylko zajmuje nasz umysł; przenika jeszcze i napelnia naszą duszę; napawa ją radością, pokojem i ufnością. Wywiera na nią władzę niewycięzoną, niemającą jednak nic gwałtownego, władzę, której nie możemy oprzeć się otwarcie i nie zdolamy inaczej jój uniknąć jak przez ucieczkę lub podstęp. Zamykając oczy na światło rzeczywistości, niedoznaje się wprawdzie jój skutków, ale się jój nie opiera. Tu się okazuje owa zasada powagi, o której uprzednio mówiliśmy, która rozkazuje człowiekowi głosem wyższym nad człowieka, niezawisłym od niego. Panowanie oczéwistości ukazuje ją w całym jój blasku i w jój piérwszém przy stosowaniu zupełném. Oczéwistość nie wywiera żadnego przymusu zewnętrznego; panuje wewnątrz; poddając się jój tam, przyjmujemy jój jarzmo; co większa, usprawiedliwiamy jój władzę, uznajemy słuszność jój praw. Wola jednak zachowuje wolność swych postanowień, w obrębie

działań zewnętrznych; lecz jeżeli téj wolności używa sposobem wprost przeciwnym skazówkom oczéwistości, potępi samą siebie; jeśli posłuszną im będzie, dozna potwierdzenia wewnętrznego i zadowolenia ztąd wynikającego; szlachetna to uległość, która podnosi duszę ujarzmiając ją, i zmacnia narzucając jéj więzy, uległość światła i sprawiedliwa, do którój bojaźń się nie miesza i która przypuszcza tylko poszanowanie! Czujemy że prawda nosi na sobie charakter święty, wtedy nawet kiedy niewidzimy jeszcze wspaniałego źródła, do którego odnosi się jéj początek.

Owoż wszelka prawda wywołuje to poszanowanie, gdyż jakkolwiek jaki wniosek oddalonym się być zdaje od swéj zasady, jest tylko jéj dalszym ciągiem, pożyczca od niéj swe światło: dla rozumu mniej ograniczonego będzie on stanowić jedność z nią; granice to tylko naszego umysłu rozdzielają je pomiędzy sobą.

Uczucie piękna jest przystępne większej części ludzi; nie jest nawet obcém ciemnocie, lubo się jéj objawia tylko sposobem niezupelnym; objawia się pod tysiącu postaciami; przenika przez wszystkie otwory wyobraźni i zmysłów; obudza żywe uniesienie i sprawia głębokie wzruszenie. Uczucie, które się przywiązuje do używania prawdy, rozwija się tylko w ciszy rozmyślania; więcej zebrane w sobie, spokojniejsze, poważniejsze, su-

rowsze. To ostanie jest więc mniej znane, mniej poufale, mniej pojętne jeszcze; trudniej daje się rozumieć. Niech o niém sądzą przynajmniej ze skutków. Niech wierzą świadectwu tych, którzy tego uczucia doznali! Niemasz świadectwa bardziej godnego zaufania, jak wydane w usposobieniach tak przyjaznych, w stanie zupełnego spoczynku, w uciszeniu namiętności, w braku przesądów, w obecności samego światła.

Posiadanie prawdy udziela człowiekowi słusznej dumy. Niemożesz on czuć wartości tego obcowania, do którego przypuszczony jest ze światem, z sobą samym, tego rodzaju władzy, którą wywiera na naturę, podbijając ją pod władzę swojego rozumu, tych niezmiernych zdobyczy, które czyni ze wszech stron, gdy z punktu zaledwo dojrzanego, który zajmuje w czasie i przestrzeni, cofa się w czasy ubiegłych wieków, przenika zdala w przyszłość, obejmuje sfery niebieskie, poznaje własności i stosunki tylu istot rozmaitych; kiedy będąc sam tak niestałym i przemijającym, przypuszczony jest do zasiadania blisko środkowego punktu tych praw niezmiennych i powszechnych, które rządzą stworzeniem! Ta duma jednak nie jest jeszcze miłością prawdy: może ją niekiedy fałszować; miłość prawdy wymaga żeby skarb do którego posiadania ona dąży, miał wartość i zasługę własną, niezależną od wszelkiego

użytku osobistego. Ta duma z resztą nie może być na tym świecie zupełnie zaspokojoną: często daje ona miejsce smutkowi, upokorzeniu słusznieszemu jeszcze. Bo i czémże są te prawdy z których potrafiliśmy korzystać, obok tych co nam są niedostępne? Miłość prawdy jest stała, jednostajna, ożywia ona równie poszukiwanie prawdy, jak towarzyszy jój posiadaniu; powiększa się jeszcze nawet smutkiem który sprawia zwątpienie o błędach naszych, uczucie naszej nieświadomości; gdyż tém jest czystsza, im skromniejszą i bardziej niedowierzącą sobie.

Niemasz nic na ziemi użyteczniejszego nad prawdę; ten co ją posiada znajduje w niej narzędzie najdoskonalsze, sposobne do wszystkiego, potrzebne do wszystkiego; znajduje w niej więcej niżeli korzyści osobiste, znajduje w niej środek najłatwiejszy do służenia innym ludziom, do służenia im wszystkim razem w społeczności, dla której wyświadcza rozszerzając światło, usługi najpewniejsze, najogólniejsze i najtrwalsze. Uczucie téj użyteczności wzmacnia miłość prawdy, ozdabia ją, nagradza. Jest jednak jeszcze coś więcej w miłości prawdy. Prawda jest także miłowaną dla niej samej: jest ona tego godną, nieskończenie godną; jest tego godną, nie tylko dla tego, że jest piękną, ale także dla tego, że jest dobrą, przewyborną; jest tego godną wtedy nawet, kiedy jój

użytek w obrębie praktyki niemoże być jeszcze dojrzanym. Miłość prawdy połączy się z szlachetną żądzą służenia w interesie społeczności przez utwory sztuk. Miłość prawdy ożywi usiłowania uczonego w jego długich czuwaniach, w jego rozmyślaniach, kiedy nieznany od tłumu, wyrzeka się z radością rozkoszy, dostatków, godności, dla powiększenia dziedziny umysłu ludzkiego; wspierać będzie zwolennika nauki, wśród tylu wygrzebań niebezpiecznych, wśród tylu wycieczek dalekich, w których naraża, gdy tego potrzeba, własne swe życie; zachowa dla niego tę pogodę wspaniałą, która posród zgiełku, posród burz przyrodzenia, posród zamieszania żywiołów, posród wzruszenia namiętności ludzkich, dozwoli mu zapatrywać się jeszcze spokojnym okiem na niebezpieczeństwa, które naucają go więcej niżeli mu zagrażają, i rozmyślać w milczeniu, jak gdyby był sam jeden w obec własnej myśli. Potrzeba nawet, dla dobra nauki, dla korzyści tych zastosowań podobnych w przyszłości, oswobodzić ją z tej wartości najemniczej, uwolnić ją od niecierpliwości zastosowań bezpośrednich, które zwykliśmy bardzo często z nią łączyć; potrzeba żeby ona była poszukiwaną dla swęj zaślugi wewnętrznej i własnej, by mogła otrzymać postępy mające ją uczynić płodniejszą; gdyż doświadczenie uczy, że najczęściej wielkie odkrycia zdarzały się od razu, tylko na polu dociekań teoretycz-

nych. Apollonjusz, Kepler, Newton, Wolta, czyż przewidywali użytek jaki kiedyś wyniknie z własności sekcji konicznych, z praw które rządzą drogami niebieskimi, z odkrytego prawa atrakcji powszechniej i stosu magnetycznego? To odosobnienie od wszelkiego użytku bezpośrednio praktycznego jest w naturze i warunkach tych odkryć górujących. Im więcej szczyty na których one przebywają są wzniosłe, tém więcej są oddalone od gruntu, który obrabia ręka sztuk; ich nadzwyczajna ogólność, czyniąca je tak trudnemi do osiągnięcia, mająca je uczynić tak płodnemi, jest właśnie przyczyną przeszkadzającą dostrzedz w początkach owoce, jakie mają kiedyś wydać.

Niemożemy tego pokryć milczeniem, że życie umysłowe, które staraliśmy się opisać i którego zaledwo nakreśliłszy tutaj niedokładny obraz, może się będzie zdawać w oczach niektórych umysłów, jako nie mogące mieć rzeczywistego istnienia: z pośród krainy zmysłów szczególnież wzniosą się głosy pogardliwe, które nieprzypuszczając nic pewnego za obrębem materji, policzą w rządzie złudzeń wszystkie owe skarby rozumu. Z podobną logiką, można byłoby nawet zaprzeczyć pierwiastkowi życia zwierzęcego: zaprzeczyć z tém większym prawem, że ten pierwiastek objawia się tylko przez swe skutki, a nie przez świadectwo, mogące być znalezioném we

własnym sumieniu. Nie wystawiamy naszego braku doświadczenia za mądrość, nie poczynajmy od zaprzeczenia tego, czego nie mogliśmy jeszcze poznać. Miłość prawdy daje się uczuć tylko przez obcowanie z nią; a chcąc być przypuszczonym do niego, potrzeba serca wolnego od wszelkich innych zajęć. Rozpoczął tak jak i my, ten co czerpa dopiero w rozmyślaniu prawdy rozkosze nam nieznanne; przebył on tak jak i my, te krainy niższe, których granice zdają się nam być granicami wszelkiego istnienia; jak my, może, podawał w wątpliwość rzeczywistość innego świata. Natura zmysłowa sama była dla niego niczym innym jak ogromną tajemnicą; widział niepojmując; wspinała księga stworzenia była roztwartą przed jego oczyma, lecz on z niej nie mógł żadnej litery wyczytać; chciał podbić materję dla zaspokojenia swych potrzeb, lecz ona była mu nieposłuszną, gdyż ukrywała przed nim prawa tajemne nią rządzące. Wezwał światła nauki, a wezwał go może z początku tylko w zamiarach przedajnych, albo może w chęci zadośćuczynienia niestalęj ciekawości; radził się ksiąg, w których gienjusz dośledzeń złożył historję niedokładną jeszcze działłań przyrodzenia i widząc już jak się wyjaśniają dla niego skutki, które dotąd oderwane i bujające w świecie, niebyły połączone żadnym węzłem, doświadczył równego zadowolenia jak zadziwienia.

Jego własna osoba była dla niego zagadnieniem ciemniejszym jeszcze od tych jakimi był otoczony: pisma mędrców wpadły w jego ręce; ujrzał się jakby w pewnym rodzaju zwierciadła, mógł zdać rachunek z swoich uczuć i myśli. Wśród tego chwiania się wszystkich rzeczy, które mordowało jego umysł, ujrzał zjawiające się stosunki pewne i stałe i odkrył jakim sposobem prawa ogólne przewodniczą pozornej różnaitości przejawów. Każdy widok nowy dawał mu do zrozumienia, że nad nim znajduje się wiadomość ważniejsza jeszcze, napawał go żądzą osiągnięcia jej. Ośmielił się próbować osiągnąć ją własnymi siłami. Owoż, uchyliwszy się na ustroń, rozmyśla sam wreszcie. Idźmy za nim, wstąpmy z nim w tę wielką pracownię myśli, gdzie się przygotowują w tajni narzędzia odkryć. Jakiż zapal go ogarnął! Jakże chciwie upędza się za zdobyczą! Jakże zapomniał już o pierwszych powodach, które go wciągnęły do tego zawodu! Widzi nakoniec zdala tę nagrodę, o którą się ubiega. Natęży swe siły: zdobywa ją! Co za uniesienia! „Zasłona spada! Nieznane odkrywa się i wyjaśnia! Ogniwo wielkiego łańcucha schwycone! Nowa droga wytknięta: ma ona tysiące wyjść, które się rozbiegają na wszystkie strony! O prawdo, ty się mi ukazałaś! O prawdo, na której pierwszy promyk zadrżało serce moje, ty się ukazujesz w swoim nieśmier-

telnym blasku! Ty należysz do mnie! Znam cię! Ty jesteś moim skarbem i moją życiem! Jakież to nowe niebo pod którym oddycham? Jakież to te promienie światła jaśniejące ze wszech stron? Jakież to te dźwięki odpowiadające sobie w harmonijnej zgodzie? Ach! zakosztujmy tutaj tego pokoju kupionego tyłu trudami, ale który je opłaca stokrotnie!., Tak to on woła. Cóż mu odpowiemy, my ludzie zmysłów, więźnie jeszcze, niewolnicy przywiązani do skiby materji? Zaprzeczmyż mu tego wtajemniczenia, do którego został przypuszczony, niepodległości, i godności jakie zdobył? Cóż jest nasze istnienie obok tego co się mu dostało wudziale? Jest że ono rzeczywistsze lub wyśmienitsze, obszerniejsze lub wewnętrzniejsze? Któż się ludzi pozorami, kiedy nie my? Któż żył prawdziwie, kiedy nie on?

Być może, że w zbytku swego zachwycenia, wpadnie w inny błąd. Być może, że uwierzy iż dosięgnął szczytu przywilejów udzielonych ludzkości. Być może, że z tym darem rozumu którego uznał całą przewagę, osądzi iż może zadość uczynić wszystkim wymaganiom swojej natury. Ale jeżeli nie odmawiamy życiu umysłowemu żadnej cząstki jego posiadłości, umiemy także zakreślić jemu granice.

Panując nad krainą zmysłów, oraz nad krainą uczuć, miłość prawdy otrzymuje od nich w dani fakta, które przekazuje nauce, z których nau-

ka wyciągnie postrzeżenia, i uszykuje je w swoje systemata: nawzajem uszlachetnia, oświeca, porządkuje, upładnia wrażenia i skłonności, rozwijające się na ślepo w owych dwóch krainach niższych. Nadaje także uczuciu piękna coś poważniejszego i głębszego; łącząc się z nim, naznacza mu prawą jego dążność. Tym sposobem, pierwszy rodzaj jedności zaczyna się ukazywać w obrębie władz ludzkich.

Jednak gdyby człowiek zatrzymał się na tym punkcie, jakąż byłaby dla niego moralność, religja? spełniłybyż one dla niego to co może od nich oczekiwać, co odbiera od nich, gdy dosięgnie zupełnego rozwinięcia swych władz?

Były sekty filozofów które chciały ugruntować moralność na pewnym rodzaju teorii piękna, uważać ją tylko jako szczytną harmonję; były takie które uważały moralność jako ustawę rozumu, jako wyrażenie prawdy, nie więcej. Niedziwny się temu; cnota jest razem i tak piękną i tak prawdziwą!

Jakaż wspaniałość w enocie! Jaka godność w jój działaniu, w jój oporze, w jój uciszeniu! Jakaż wielkość w energii, w rozciągłości, w trwałości jój skutków! Cnota jest pierwowzorem porządku towarzyskiego; sprowadza ona do interesu ogólnego wszystkie interesa prywatne: jest najwyższą mistrzynią świata wewnętrznego; „wszystkim

jego ruchom nadaje cele stałe i oznaczone. Ale dla przyznania jej tych przymiotów, potrzeba albo przypuścić wyobrażenie obowiązku; i wtedy przypuszczamy już cnotę ustaloną, spoczywającą na własnej podstawie, na podstawie należącej do innego rzędu pobudek: albo uważamy jeszcze tylko wdzięk tej wielkości i tej harmonji, pojmujemy je jako jedyne pobudki skłaniające do wykonywania dobra: i wtedy z samych tylko tych uwag nie będzie mogło wyniknąć wyobrażenie powinności samej, z charakterem nakazującym jej właściwym, z uczuciem zobowiązania jej towarzyszącym. Cnota będzie pięknnością zachwycającą bezwzględnie; ale nie będzie ona prawem: będzie ona piękną jak arcydzieła sztuk, jak utwory wyobraźni; niebędzie ona prawidłem życia. Będzie ona podziwiana, uwielbiana, ale czy będzie wykonywana? nie wyrodził się ona w próżną ekzaltację. Przysłuchiwać się może będzie wymownym naukom Platona; ale czy się ukształci w szkole Sokratesa?

Co za prawda jeszcze w moralności? Wszystko jest prostém w jej zasadach, doskonale połączoném w jej następstwach; tworzy ona systemat, gdzie niczego niebrakuje, nie jest nadto, który jest w zgodności z warunkami naszej natury: jest ona nauką najdawniejszą ze wszystkich, samą tylko całkiem zupełną: nauką rzucającą światło na

wielką liczbę innych, i mogącą zastąpić miejsce wielu innych. Ale rozum nietworzy bynajmniej prawdy: on ją odkrywa tylko. Moralność więc nie jest jego dziełem: ona istnieje odwiecznie: ona jest rzeczywistą sama przez się; rozumowi tylko wolno hold jój oddawać, poznawać ją, tak jak ona zna wszystkie prawa świata. Znieś wyobrażenie powinności, prawo zasadnicze zobowiązania, odejm im cechę praw pierwotnych; wtedy zabraknie pierwszego ogniwa łańcucha, wszystkie następstwa pozostają bez zasady. Uczucie prawdy zdołaż zastąpić te pobudki? Lecz do jakiegoż przedmiotu będzie się mogło przywiązać? Cóż pozostanie prawdziwego? Pozostanie tylko porada roztropności, która będzie nauczać {żeby udzielać każdej skłonności, każdemu uczuciu to tylko co one wymagają; żeby zaspokajać ich żądze i ich nadzieje; ale dla oznaczenia stopnia pomiędzy temi skłonnościami i temi uczuciami, nie będzie innój miary jak stopień uciechy lub przykrości indywidualnej, których one dostarczają; osobistość samolubna będzie miała zapewne przewodnika i nieszczęściem stanie się przez to zręczniejszą. Ale moralność! gdzież będzie jój pochodnia? Probować może będziemy zastąpić ją subtelnými rozmowaniami; usiłować będziemy okazać przez długie dowodzenia, że interes prywatny jest koniecznie połączonym z interesem ogólnym; ale te dowodze-

nia będąż miały moc dostateczną przeciwko namiętnościom? Będąż one zawsze wolniami od błędu? Rozum dyktuje co potrzeba czynić, to jest, on urządza środki stosownie do celu który mu jest dany; każe się więc domyslać celu pierwiej już istniejącego: uznaje, ale nie tworzy go. Charakterem właściwym moralności jest właśnie ustanowić ten cel. Nie jest że to krążyć w kółko, wymagać celu od rozumu samego?

Uczucie religijne otrzyma z uczucia piękna i prawdy, nowy zasilek, zasilek godny jego lubo niewystarczający jeszcze. Cześć Bóstwa stanie się cześcią oddawaną przez najwyższe i najsluszniejsze uwielbienie; wszelka wielkość zniknie przed tym majestatem; porządek znajdzie swoją zasadę i swój pierwowzór; wielka harmonja świata będzie wyjaśnioną; prawda, wracając do swego źródła, będzie uposażona tą wiecznością, tą nieograniczonością, której wymagała jój natura. Rozum ludzki, z łona chmur go otaczających, odzyska swą sluszną dumę; poweźmie świetne nadzieje, odkrywając to ognisko wszelkiego światła, którego jeden promień go ożywił, a którego obfitsze wytryski obleją go kiedyś. Ale Twórca wszystkich rzeczy nie będzie jeszcze pojętym jako prawodawca moralny, przymioty sprawiedliwości i innych doskonałości niebędą mogły jeszcze w Nim być odkryte, gdyż niebędą mogły być pojęte.

Nieśmiertelność nie przedstawi się jako system wynagrodzenia, gdyż bez wyobrażenia powinności, nie może być zasług. Ta nieśmiertelność będzie nieśmiertelnością samego rozumu, a nie cnoty.

Taka religja będzie miała charakter teoretyczny, poetyczny lub metafizyczny, według tego jak obrazy piękna lub teorje oderwane będą jój szczególniej przewodniczyć; ale będzie miała mało wpływu na obyczaje. Będzie nas zachwycać bez wątpienia wielkimi przyjemnościami, ale mało zdolną będzie jeszcze do uczynienia nas lepszemi w życiu zwyczajném i praktyczném.



IX.

O ŻYCIU MORALNÉM.

Wstąpmy jeszcze jednym stopniem wyżej, wznieśmy się do tego sposobu istnienia, który nazwalismy *życiem sumienném* albo *moralném*, do tego życia, które zasila uczucie powinności! powinno by ono zaiste być życiem wszystkich ludzi, wszyscy przynajmniej mają w niem udział mniej lub więcej znaczny; widzimy je przeważajacém w bohaterach cnoty. Było to życie tych ludzi prawdziwie nieśmiertelnych, których przykłady przekazane od wieku do wieku, stały się najpiękniejszą puszczą ludzkości; jest to życie tych ludzi poczciwych, których milujemy, których szanujemy, których poważamy, którym ufamy z zupełną wiarą, gdyż czujemy że jest w nich coś wyśmienitego, co nie oszukuje; życie swobodne, obfite i pełne, bez zamieszania i udręczenia, znajdujące w samym sobie pierwiastek swojej działalności i rękojmię swojego spokoju!

Podwoje świątyni wnet się otworzą, świątyni w głębi której sumienie przebywa i wydaje swe

wyroki. Zbierzmy myśli nasze, żeby je usłyszeć z religijną uwagą, w uciszeniu namiętności i przesądów! Ale, na wzór dziejopisów sumiennych i wiernych, ograniczmy się na słuchaniu świadectwa wewnętrznego, na opisanu dokładném faktów, które ono nam poda, i chrońmy się mieszać w to, przez źle zrozumianą gorliwość na korzyść cnoty, pomysły systematyczne, któreby skaziły jej prostotę!

Wielkie prawo powinności nie przedstawia się zrazu człowiekowi pod wyrażeniem formuły ogólnej, w charakterze wiadomości oderwanój. Mądrość Opatrzności chciała żeby to prawo objawiło się początkowo w przykładach szczególnych, gdyż w nich to przedstawia się jako zastosowanie praktyczne, a także, ponieważ jest nieodbitie potrzebném dla wszystkich ludzi, powinno być przystępném dla wszystkich, przystępném dla najciemniejszych i najprostszych, ażeby mogło być natchnioném w wieku dzieciennym, równie jak przewodnikiem w wieku dojrzałym. Objawia się ono w chwili kiedy uważamy, bądź to w innych ludziach, bądź to w nas samych, czyn dokonany przez człowieka, w charakterze sprawcy czyli *przyczyny*, dokonany z zastanowieniem, w posiadaniu zupełnej wolności postanowienia i wyboru, samodzielny i rozważny. Niech więc czyn, w którym te warunki będą dopelnione, wykonany zostanie w oczach

naszych; niech będąc widzami bezstronnými, bezinteresownými, rozważamy go w usposobieniu najspokojniejszym, obudzi on w nas, według swój natury, swych skutków, a także według powodów jakie w naszym rozumieniu działały na sprawcę, uczucie pochwały lub nagany. To uczucie niebędzie wynikiem zastanowienia nad korzyściami osobistými, których możemy się spodziewać z następstw tego czynu: gdyż przypuszczamy że jesteśmy zupełnie beziinteresownými w tym względzie: uczucie zkażinaż jakie ten widok obudza w nas jest bezpośrednie, proste, i kierunek jego poprzedza wszelką rozważną kombinację. To uczucie niebędzie bynajmniej skutkiem sądu, który wydamy o korzyściach jakie ten czyn może przynieść jego sprawcy; przeciwnie, na pierwszy rzut oka, uwaga korzyści jakie sprawca poświęca dla wypełnienia powinności, utwierdzi, zwiększy naszą pochwałę; tak jak widok korzyści osobistej której poszukuje, wykraczając przeciw powinności, utwierdzi i powiększy naszą nagana. To uczucie mogłoby przywiązać się do korzyści lub szkody jaką trzecia osoba odnosi z czynu dopełnionego; ale przez to samo że ta trzecia osoba jest obcą tak dla sprawcy jak dla widza, pochwała lub nagana są wolne od wszelkiego wpływu osobistego. Pochwała ta lub nagana są rzeczą różną od przyzwolenia jakie dajemy zdaniu prawdzi-

wemu i nagany przez którą krytykujemy zdanie błędne; przywiązujemy do tamtych wyobrażenie zasługi lub winy, wyobrażenie, do którego utworzenia niedostateczną jest prawda otrzymana lub błąd popełniony. Nakoniec, ta pochwała lub ta nagana trwają z całą mocą wtedy nawet, kiedy sprawca czynu był powstrzymany w wykonaniu, przeszkodą niezależną od jego woli; przywiązują się one jedynie do intencji, ją jedną tylko oceniają.

Stańmy dopiero sami w obec siebie: niech w czynie dopełnionym ze wszystkimi warunkami wyżej oznaczonymi, spełniamy razem podwójną rolę sprawcy i widza; wtedy intencja będąc dla nas jaśniejszą i pewniejszą, pochwała lub nagana będą więcej stanowcze i energiczne. Ta pochwała będzie całkiem czém innym niżeli wszelka rozkosz jaką znaleźliśmy dotychczas, zupełnie czém innym jak zadowolenie pochodzące z rozkoszy; będzie to zadowolenie wewnętrzne całkiem innego rodzaju, które się przywiąże nie do skutków będących następstwem obranego postanowienia, ale do samych powodów, które nas do tego postanowienia skłoniły. Będzie to świadectwo szacunku, pewien rodzaj pochwały zasłużonej i otrzymanej, zasłużonej przez tę osobę, która w nas jest sprawcą, udzielonej przez tego, który będąc widzem, spełnia w nas urząd sędziego. Ta nagana będzie zu-

pelnie czém inném niżeli żal zpowodu chybionego rachunku, z pomyłki, z cierpienia w rodzaju tych których dotąd doznawaliśmy; będzie to prawdziwe potępienie; będzie to rodzaj szczególny i nowy kary, którą nazwiemy zgryzotą; nie dosć będzie nam dla jój przytłumienia, usunąć skutki zewnętrzne tego czynu; potrzeba jeszcze potępić i zniszczyć powody które nas do niego skłoniły: napróżnoby się zmienilo wszystko co nas otacza; potrzeba jeszcze żeby wola nawróciła się i poprawiła.

Jeśli dopiero zatrzymamy naszą uwagę nad pochwałą lub naganą które towarzyszyły w nas samych tym dwóm okolicznościom, jeśli przedstawimy sobie w myśli czyny całkiem podobne, jeśli przypuścimy że one są dokonane przez istoty téjże saméj natury co my, wydamy o nich takiż samy sąd, ktokolwiek on będzie co je dokona, jakkolwiek będzie chwila i miejsce, w których te czyny poczytujemy za dokonane przez niego. Jeśli przedstawimy sobie te czyny jeszcze nie spełnione, ale na polu możebności, w widoku na przyszłość, wydamy zawsze tenże sam wyrok; udzielimy im pochwałę ogólną, napiętnujemy je naganą poprzedniczą; objawimy że jedno jest nam zalecone, że drugie wzbronione. Pochwała lub nagana staną pomiędzy naszą wolą i obrazem tych czynów pojętych w myśli, nie jako przyczyna lub przesz-

koda, które czynią ich spełnienie albo pewne, albo niepodobne, ale jako nakaz, który pozostawiając nam wszelką naszą wolność, zaleca nam lub wzbrania; który nam mówi: *Uczynisz to, wstrzymasz się od tego*; który nie mówi: *nie będziesz miał MOCY czynić lub wstrzymać się*; ale, *nie POWINIENESĆ czynić lub wstrzymać się*. Tym sposobem, pochwała lub nagana przedstawiają się jak wyrażenie prawdziwego prawa, ogólnego, stałego, prawa przedtem ustanowionego, wyższego, prawa którego nie postanowiliśmy, które nam tylko dozwolono odkryć, zmuszono uznać, prawa nieprzymuszającego, ale rozkazującego, które mamy moc przekroczyć, ale które uznajemy nawet przekraczając i do spełnienia którego nie jesteśmy zmuszani, ale obowiązani i powinnością zniewoleni.

To prawo może być zapoznaném przez nieuwagę mimowolną lub dobrowolną, jak to się zdarza we wszystkich faktach na uwagę zasługujących. Może zostać, jak one, niewyjaśnioném, skutkiem uwagi nadto szybkiej lub nadto powierzchownej. W sądach towarzyszących zastosowaniu tego prawa, mogą się wśliznąć przyczyny rozmaite, psujące także inne nasze sądy. Lecz zasada sama prawa zachowa swą oczęwistość każdą razą kiedy zwrócimy na nią dostateczną uwagę; będzie miała też samą oczęwistość jak inne fakta, bezpośrednio dostrzeżone przez roz-

wagę nad nami samými, jako to przejawy wewnętrzne czulości i rozumu. Będzie nawet miała coś bardziej prostego, pierwiastkowego, stałego; i co jest godném uwagi, światło, które ją otacza, zajaśnieje z tém większą obfitością, blaskiem i czystością, im więcej oswobodzeni od wszystkiego co zwyczajnie wprowadza w błąd sądy naszego rozumu, od wszystkiego co wstrząsa naszą duszą lub miesza naszą wyobraźnię, przyjdziemy do otrzymania w najwyższym stopniu tego pokoju i téj swobody umysłu, które nam pozwalają dobrze widzieć.

Taką jest, jeśli się nie mylimy, historia dokładna i wierna tego przejawu sumienia moralnego, tak jak się nam przedstawiła w badaniu, bez uprzedzenia i dobrą wiarą, tak jak się przedstawia wszystkim ludziom, nie żałującym trudu dla zbadania go. . . . Nie gmatwajmy go naszymi własnymi subtelnosciami! Wszelki rodzaj wiadomości opiera się koniecznie na przejawach pierwotnych, poznanych przez postrzeżenia zewnętrzne lub przez *intuicję*, która nie jest czém innym jak postrzeżeniem wewnętrzném czyli rozważném. Niemoże być nawet innéj wiadomości, co się tycze wszelkiej rzeczywistości, jak tylko taka która za punkt wyjścia bierze podobne fakta, tak jak nie może być tam całości złożonéj bez pierwiastków, ani wniosków bez założeń. (*)

(*) Męczono rozmaitemi sposobami ów fenomen pier-

Są więc prawa dla istot moralnych, to jest, dla istot czułych, rozumnych i wolnych, tak jak są prawa dla istot materialnych nieorganicznych lub organicznych, prawa mające z temi ostatniemi też samą ogólność i stałość; prawa wskazujące tym istotom ich przeznaczenie naturalne, i ustanowione na to żeby ich tam prowadziły, lecz różniące się od tych ostatnich w jednej rzeczy najistotniejszej. Prawa rządzące materją nieorganiczną lub organiczną działają bez jęj wiedzy, działają bez nięj, działają niechybnie, stanowią bezwzględnie oznaczenia którym one ulegają. Prawa zaś rządzące istotami moralnemi odwołują się do ich rozumu i ich wolności, i szanując one, gdyż muszą prowadzić takie istoty właśnie za pośrednictwem tęj wolności i tego rozumu, ograniczają się na przełoże-

wotny, ażeby wyciągnąć z niego, przez rozkład analityczny, żywioty prościejsze jeszcze; tak jak męczono wiele innych faktów równie pierwotnych, w nadziei rozkładu ich dla połączenia ich znowu. Gdyby tu było miejsce, moglibyśmy okazać jak te usiłowania są zupełnie niepożyteczne i właśnie dla tego że w nich przekroczone granice analizy, zabłąkano się w próżne systemata i ulotniono nawet w pewnym sposobie materję, którą tym sposobem chciano włożyć w tygiel spekulacji filozoficznych. Wyjaśnienie tego pomieszczoneb będzie w ostatniej części mojęj *historji porównawczęj systematów filozoficznych*.

(Prz. aut.)

niu i przepisaniu, zostawiając im staranie zgodzenia się i wykonania; uczą one, ukazują wzór; są one objaśnieniem przeznaczenia samego; nie ciągną gwałtem do celu, ale rozkazują dążyć do niego; wypełnienie ich niema nic koniecznego, ale jest więcej niż koniecznym, gdyż przepisaniem jest jako powinność; i właśnie wkładając na nas swe zobowiązania, objawiają nam całą naszą niepodległość, i podnoszą tém więcej naszą godność, im bardziej panowanie ich daje się nam uczuć.

Natura materialna posłuszną jest swoim prawom nie znając ich; natura ludzka, o ile jest moralną, posłuszną jest swoim znając je, i właśnie dla tego jest posłuszną że je zna.

Prawa moralne krępują nas, ale tylko przez to że nas obowiązują. Zabowiązanie odpowiada powinności. Wypełnienie jego nie jest niewolą, ale posłuszeństwem.

Ciało w ruchu puszczone w przestrzeń przebiega ją nicochybnie, w kierunku danym, z szybkością równie oznaczoną przez swą masę jak przez siłę rzutu jaką otrzymało. Narzędzia zmysłowe, które służą w nas do funkcji zwierzęcych, spełniają swoje przeznaczenie na mocy praw o którychzaledwo domyślamy się, i bez naszego wdania się. Nie jest to powinność; w tém niema nic coby nam przedstawiało obraz powinności. Zwierze idzie za popędem instynktu, bez rozmysłu; to nie

jest jeszcze powinność. My sami niekiedy pociągani jesteśmy przynętą rozkoszy lub bojaźnią złego, które nam nie dają czasu do rozwagi; nie jest to jeszcze powinność. Prawda widoczna przez się skoro jest obecną naszemu umysłowi, nakazuje mu zgodzenie się; nie jest to zawsze powinność. *Nie czyni tego drugiemu, co byś nie chciał żeby tobie czyniono; oto powinność.* Może być że uczynimy, może być że nie uczynimy tego drugiemu co byśmy nie chcieli żeby nam uczyniono: jakikolwiek wybor padnie, powinność zawsze zostanie powinnością, wypełniona lub zgwałcona; będziemy to czuć, będziemy to widzieć. Niema tu potrzeby przemowy lub objaśnienia; powinność określa się, wyjaśnia, usprawiedliwia sama przez się; usprawiedliwia się tém lepiej, im się wyraża w języku prostszym i zwięźlejszym, im się oddziela wyraźniej od tego wszystkiego co jój jest obcém, im mniej jest objaśnianą przez teorie systematyczne; określa się i usprawiedliwia przez uczucie zobowiązania, ogłaszającego ją w głębi nas samych.

Otoż więc drugi rodzaj władzy, która przechodzi bez wątpienia przez rozum i oświeca go przechodząc przezeń, ale razem przenika do krainy naszej wolności wewnętrznej, jako prawidło, jako przepis, spotykając tam razem sprawcę będącego panem zastosować się do niego, i sędziego zniewo-

lonego zastosować go do siebie. To wielkie prawo istot moralnych, które nazywamy z tego powodu *prawem moralnym*, które nie jest dziełem ludzi, nie jest bynajmniej wypadkiem zgodzenia się lub nawyknień, i jest nieodłącznym od układu natury ludzkiej, otrzymało także z tej przyczyny nazwanie *prawa przyrodzonego* (loi naturelle). (*) To prawo, które nie jest innym w Rzymie, a innym w Atenach, które mędrcy wszystkich wieków i wszystkich krajów ogłosili, a nie ustanowili, nadało ich słowom powagę, która w niem przebywa, udzieliło im urzędu prawodawców w społeczności ludzkiej: dostarczyło wzoru dla praw pisanych, i nadało im swą sankcję, przelało na nieswe wymagania, otworzyło im krainę sumienia: przyoblekło bezpośrednio ojca familji w jego władzę; przyoblekło w nią bezpośrednio i za pośrednictwem praw politycznych i cywilnych, monarchę i urzędnika; przyoblekło w nią nakoniec człowieka wobec jego samego. Ono także utworzyło wszystkie prawa, (droits), tak zbiorowe, jak indywidualne; albo-

(*) Niema potrzeby, dla poznania cech naturalnych tego prawa, uciekać się do hipotezy wyobrażeń wrodzonych. Wyobrazenie może być naturalnym niebędąc wrodzonym. Toż samo się dzieje ze wszystkimi wyobrazeniami wyrażającymi fakta pierwotne i początkowe.

(Prz. aut.)

wiem, nie tylko niema prawa któreby nieodpowiadalo jakiemu zobowiązaniu, ale też niema żadnego któreby nie wyplywało z zobowiązania pierwiej istniejącego.

Prawo moralne objawiając przeznaczenie wskazane naszej naturze, nie ogranicza się przepisami; ono także wzywa: do poważnego jego głosu łączy się inny głos, który szczególną swą potęgą, przenika do głębi naszej duszy i wnosi tam słowa zachęcające, słodkie i szczytne. Wtedy z głębi serca wznoszą się odpowiadając mu nowe uczucia, uczucia święte i szlachetne. To co było powinnością, staje się dobrem, dobrem natury wyśmienitej nad wszystkie inne; to co było posłuszeństwem, staje się gorliwością, staje się miłością, miłością w wysokim stopniu prawną i słuszną, gdyż zwróconą jest ku temu co jest wyborném samo w sobie i dla tego że przyzwolenie sumienia utwierdza ją i pomaga jój. Jest to ów język cnoty, który używa swój wymowy naukom mądrości, i każe zamilczeć przed sobą burzom najgwałtowniejszych namiętności; on to obudza, na widok dobrych czynów, te wzruszenia głębokie, to spółzawodnictwo pałające, bardziej pałające jeszcze niż zawiść, lecz wolne od goryczy którą zawiść nosi w swoim łonie; on to, na samą myśl dobrego czynu, rodzi żądę tak żywą urzeczywistnienia go, potrzebę tak nagłą spełnienia go; on to rozlewa w sercu

radosę niebieską w chwili kiedy to szlachetne życzenie się spełnia; on to łączy ludzi przez sympatię szybką i pewną, kiedy przedstawiając im jednocześnie wzór dobrego, zostaje ich uważnych i wolnych od uprzedzeń egoizmu. Potężniejszy od uroku przywiązanego do arcydzieł gienjuszu, potężniejszy od samej sławy, nie potrzebuje żadnej pomocy zewnętrznej, żadnej kombinacji sztucznej, żadnego innego świadka prócz sumienia; tém bardziej zachwycający im spokojniejszy.

Miłość cnoty ma cechę odrębną: tę pogodę i tę jednostajność, które się rodzą z zadowolenia wewnętrznego. Wszystko w niej jest zadowoleniem i spoczynkiem; nic ją nie dręczy, nie niepokoi; jest bez próżni i bez żalów, gdyż jest bez złudzeń i bez zawodów. Opanowuje bez przeszkody duszę jeszcze szczerą; staje się ucieczką serc długo łudzonych i mamionych żądzami życia, i nadaje im życie nowe; wymaga tylko prawości od tych którzy poczynają; wzmacnia się u tych którzy żyli, całym doświadczeniem rzeczy ludzkich.

Wobec moralności, zasługa czynów chwalebnych nie tworzy się tylko z wielkości usiłowań; tworzy się też z wyśmienitości przedmiotu; mierzy się stosunkiem jednego z drugim.

Moralność o ile odzywa się do człowieka głosem powagi i o ile wymaga posłuszeństwa, ma w sobie coś bezwzględного, surowego; wstrzymuje i pos-

kramia, wyraża się nadewszystko przez zakazy; zakresła granice i broni ich przez poszanowanie, nie cierpi zgola zgwalcenia, i tym sposobem przypuszcza formuły ściśle oznaczone. O ile odzywa się głosem napomnienia, rady, i obraca się do miłości, nie przestając być równie jasną, równie widoczną, ma w sobie coś nieoznaczonego, obejmuje daleko obszerniejsze pole; ukazuje nam bezprzestannie to co jest lepszego, niepotępiając nas bynajmniej z surowością nieugiętą, skoro probowaliśmy wszystkiego czego dozwalały nam nasze siły, ale przytém wzywając nas do probowania bezustannie wszystkiego co rzeczywiście jest nam podobnym.

Rozkosze przywiązane do wykonywania cnoty są tak prawdziwe, tak głębokie, tak wyśmienite, że je jakby całkiem naturalnym sposobem zmieszano ze źródłem z którego wypływają; i ztąd to poszło że je uważano jakby za samą cnotę. Tym sposobem nadało cnotcie pewien rodzaj pobudki interesowanej, czerpanej wprawdzie w miłości samego siebie najszlachetniejszej i najczystszej, ale która w tym systemacie zastępowałyby zawsze miejsce pobudek wprost wyciągniętych z zasady zobowiązania. Lecz jest to błąd łatwy do odkrycia. Biorą tu skutek za przyczynę, i wynikiłość za zasadę. Ponieważ rozkosz cnoty zależy na potwierdzeniu, przyzwoleniu, potrzeba jej coś

godnego takowego przyzwolenia; jeśli potwierdza samą siebie, to się odnosi do czegoś co jój przodkuje; rozkosz nie tworzy dobra moralnego, ale jest jego uczuciem; przypuszcza więc że ono istnieje niezależnie od niej. Wyprowadzać zobowiązanie z rozkoszy, byłoby to zupełnie to samo co wyprowadzać światło z fenomenu widzenia; dobro moralne nie może się stać dobrem, jedynie dla tego że się w nióm znajduje przyjemność; owszem znajdujemy w nióm przyjemność dla tego że jest dobrem i właśnie to tę dobroć rozkosz smakuje, uznaje i ogłasza.

Toż samo rozumieć należy o téj słusznej dumie, jaką sprawia w sercu człowieka uczucie i wykonywanie cnoty. Jeśli one udzielają nam samowiedzy tak głębokiej i tak prawdziwej naszej własnej godności, czyż to nie dla tego że nas łączą z tém wszystkim co już jest wielkiego i wzniosłego samo przez się? Zasadzać cnotę na dumie, to znaczy krążyć w kółko, jeśli nie przypuścimy że duma nawzajem znajduje w cnotcie zasitek niezależny od niej i użycza od niej swych praw; inaczej należałoby powiedzieć że jesteśmy dumni tylko ze swojej dumy; i tym sposobem wzięlibyśmy następstwo za pierwiastek. Z tego źródła, z szlachetności właściwej cnotcie i której ona nam udziela, pochodzą wszystkie wyobrażenia szlachetności, honoru, chwały, które są albo jój odbłaskiem,

albo uroczystém wyrażeniem, albo prostą fikcją i symbolem, ale które, żeby mieć jaką wartość rzeczywistą, powinny zostać wiernými swojemu pierwowzorowi.

Ten błąd z resztą nie pociąga za sobą wielkich niebezpieczeństw, skoro tylko zasadzając cnotę na rozkoszy, rozkosz tę chcemy czerpać z samej cnoty; skutek wtedy przynajmniej przyprowadza znów do przyczyny. Byłoby daleko większym błędem rozłączać je, i pozbawiać tym sposobem cnotę sprzymierzeńca, którego pomoc dla niej równie jest naturalną jak użyteczną. W krainie to cnoty rozkosz, dobry byt, przyjmują na siebie charakter szczęścia, a miłość samego siebie uznaje i obiera swą prawdziwą dążność. Szczęście, jeśli nie jest samą cnotą, stanowi przynajmniej jój wieniec; zapowiada jój obecność, jako upajająca obietnica; postępuje za nią, jako godna i wierna nagroda. Opatrzności tak podobało się żeby szczęście wypływało z cnoty, tak jak nadała ona i woń kwiatóm, i smak owocóm i blask światłu, i kształty pociągające wszystkim przedmiotom pożytecznym; pobłażająca i dobroczynna mistrzyni człowieka, chciała zwrócić jego uwagę na przedmiot najgodniejszy jego poszukiwań, zachęcić go do upędzania się za dobrami najcenniejszými same przez się, wesprzeć jego usiłowania, ośmielić jego słabość, zuiewolić go najśłodszými węzły do wypeł-

nienia najsurowszych obowiązków, i w tém co jest najpotrzebniejszego dla niego, dozwolić mu też znaleźć to co jest najprzyjemniejszego. Niech człowiek poczciwy oddaje jój za to dzięki, błogosławi ją, wchodzi w jój zamiary, przyjmuje kielich szczęścia na uczenie cnoty, i nie trzyma wiele o sobie!

Rozkosz przywiązana do wrażeń zmysłowych, i zamknięta w granicach potrzebnych dla jój własnej natury, rozmaite rodzaje rozkoszy towarzyszące uczuciom serca, uwielbienie piękna, posiadanie prawdy, są jakby tyłuż następującymi po sobie szczeblami prowadzącymi do szczęścia, coraz więcej zbliżającymi do niego, ale niebędącymi jeszcze samém szczęściem, dającymi jego przeczucie i żądę; tym to sposobem rozkosze dozwolone człowiekowi postępują temiż samými stopniami co jego udoskonalenie. Ale niższe rodzaje rozkoszy, pozostawione jeszcze samym sobie, często się wzajemnie wyłączają i przeciwią sobie; niemożna kosztować jednéj, jak tylko ze szkodą drugieję; a często jedna z tych rozkoszy niszczy się i zatrzuwa sama przez swe obłąkania lub zbytek; przyjęte zaś i przysposobione przez cnotę, zgadzają się pomiędzy sobą; cnota jest dla nich jakby pewnym rodzajem miary i djapazonu. (*) Rozkosz osobistości

(*) Djapazon: cała przestrzeń dźwięków od najniższego

zmyslowej miała w sobie coś skrytego, ciasnego; była ona niespokojną i bojaźliwą i nie tylko była zamkniętą w *Ja*; ale to *Ja*, kosztując jej niepostrzeżenie jej celu, nie rozeznawało co w niej jest użytecznego; upoważniona przez cnotę odkrywa cel na którym jej brakło; czerpana przez niewinność, pozbywa się tego co było grubym i nieczystym, i miarkuje się według potrzeb mądrej i roztropnej oszczędności. Rozkosz uczuć była niepewną względem swego przedmiotu, miłowała ona niebędąc jeszcze zdolną szacować; cnota dając jej szacunek za pokarm, naucza ją prawdziwej miłości. Rozkosze umysłu zatrzymywały się w krainie spekulacyjnej; cnota sprowadza je w sferę woli, w krainę działania, nadaje im rzeczywistość głęboką; czyni z nich własność i jakby istotę naszej duszy; przemienia zgodzenie się rozumu na przyzwolenie sumienia, i zadowolenie pochodzące z uwielbienia, na radość wewnętrzną, na obcowanie pełne słodczy z samym sobą.

Nie rozłączajmy więc co Bóg złączył, nie odłączajmy cnoty od szczęścia; nie odbierajmy cnoty jej korony, nie wydziedziczajmy naszej natury z dobrodziejstw jakie od niej odbiera i z pomocy, czyniących ją przystępną naszej słabości. Jed-

do najwyższego, które może przebiegać głos lub instrument. (Prz. Tł.)

nak byłoby to nie tylko psuć istotę cnoty, ale wstrzymywać często jej wykonanie, gdybyśmy ją zasadzali jedynie tutaj na rozkoszach których używa, jakakolwiek byłaby ich wzniosłość i czystość. Te uciechy tak wyśmienite, te rozkosze tak słodkie, nie są zawsze jednostajne, nie są w stosunku niezmiennym z zasługą dobra, mają one w sobie coś niepewnego, coś niestalego, jak nasza czułość, do której się odnoszą; zmieniają się według charakteru osob; zmieniają się w tej że samej osobie, według okoliczności i usposobień chwilowych; niekiedy nawet, jakby dla wystawienia cnoty na ostatnią próbę, na próbę najprzykrzejszą, zdają się wzbraniać sobie przystępu do serca człowieka poczciwego, i zostawiać go, wtedy nawet gdy się poświęca, w pewnym rodzaju oschłości wewnętrznej, która go zasmuca i kłopotliwi. Napróżno więc szukano w nich charakteru regulującego, i tej ścisłości właściwej przepisom. Cnota istnieje, zawsze równa samej sobie, zawsze powszechna, zawsze niezmienna, oczekując ciągle od nas tychże działań i tychże usiłowań, jakiegokolwiek zachodziłyby zmiany w naszej czułości; i jej zasługi wzrastają jeszcze przez same próby na które wystawia nas brak chwilowy rozkoszy, jakie ona obiecuje. Są nawet niektóre czyny cnotliwe, które stałyby się niepodobnymi, gdyby mogły się uprawnić jedynie skutkiem rozkoszy jakie

po nich powinny następować, a te czyny są właśnie najbardziej bohaterskie; i takim jest naprzykład, dobrowolne ofiarowanie życia, kiedy tego wymaga interes ojczyzny lub ludzkości. Jestże wtedy pora kosztować szczęścia? Jestże wtedy nawet pora myśleć o tém? Czyż nie oddają na ofiarę cnocie wszystkiego co można było oczekiwać od niej na świecie? Szczęście może zapelnić długie życie Platona; upiękrzy jeszcze ostatnie chwile Sokratesa; ale czyż wystarczy jakiemu Decjusowi, jakiemu Assasowi?

Jak życie umysłowe odbierało dań od życia zmysłowego i życia uczuciowego, podobnie życie moralne odbiera dań od uczuć i od wyobrażeń, gdyż moralność zaprowadza pewien rodzaj przymierza pomiędzy uczuciem a prawdą, pewną zgodność pomiędzy sercem i rozumem; i ztąd to pochodzi, że niektóre systemata filozoficzne odnosiły moralność do jednego z tych dwóch źródeł, kiedy, według skłonności właściwej duchowi systematu, chciały w swych rozbiorach, dójść do źródła jedyne-go i wyłącznego. Uczucia dostateczne były jedynym dla wyjaśnienia powinności, gdyż istotnie są uczucia zgodne z powinnością, ale te tylko które są uregulowane i uznane przez nią. Prawda dostateczną była dla innych, gdyż w istocie zasady powinności łączą do przewagi im właściwej, przekonanie o prawdzie równie powszechniej jak

niezmiennój. Z moralnością, z nią tylko jedną poczyna się zasługa i wina; z nią wychodzi na jaw uczucie pierwotne, podnoszące wszystkie inne, i mające swój charakter właściwy, to jest: szacunek, szacunek innych lub siebie samego. Tym to sposobem, w miarę jak obręb istnienia człowieka rozszerza się, jedność mu przewodnicząca ukazuje się coraz wyraźniejszą.

Któż nie czuje ile to istnienie zmieniło się i rozszerzyło, skoro cnota wniosła weń swe światło, udzieliła mu swych pobudek? Któż nie znajduje różnicy pomiędzy życiem wewnętrznym człowieka poczciwego a życiem człowieka pozbawionego obcowania z sumieniem? Kierująż nimi też same widoki, też same powody? Stan ich duszy jestże ten sam? Któż z nas wtedy nawet gdy ustępuje wymaganiom osobistości interesowanej, ośmielilbysię porównać stan swój ze stanem istot uprzywilejowanych co się poświęcili czci tego co jest dobrem? Któż z nas nie czuje dla nich tajemnej zawiści, i nie oplakuje, wahając się nawet postępować ich śladami, że nie ma odwagi ich naśladować? Któż z nas nie trzymał się nawet ich drogi, choć może przez czas bardzo krótki, ale którego pamięć zachwyca nas jeszcze i pomaga nam do zachowania szacunku samych siebie? Przypomnijmy sobie te dni szczęśliwe naszej młodości, w których dusza nasza peł-

na jeszcze szczerą prawości, otworzyła się po raz pierwszy na brzask tego życia nowego, prawdziwego życia ludzkości! Jakaż przemiana! Jak na widok wspaniałego obrazu tych bohaterów cnoty, którzy się mogli poświęcić dla świętej sprawy, żywił się serce nasze! Te łyzy gorące i słodkie, które płynęły na ten widok, wyrażały daleko więcej niż plonne uwielbienie! „Któż mi udzielił mocy uświęcić także, przez piękne czyny, mój szybki przechód na ziemi? O cnoto, ty się mi ukazujesz w swą wspaniałość i swoją chwałę! Poznając cię, witam cię! Wszystkie siły mojej duszy wznoszą się ku tobie, i uściskają cię z niewysłowionym uniesieniem. Widzę w tobie moje przeznaczenie, moją puściznę. Ty zaspakajasz życzenia najgorętsze i najgłębsze mojego serca, te życzenia których ono nie mogło sobie jeszcze wyraźnie określić, a które ty jedna dajesz mi dostatecznie pojąć.“ Tak mówiliśmy wtedy. Byłoż to próżne złudzenie naszego niedoświadczenia? Cnotaż nie dotrzymała swoich obietnic? Zapytajmy tego, który sam doświadczył świata, i który, ku schyłkowi swego życia, doznawszy wiele boleści, znudzony rozkoszami samymi, naznacza rzeczom ludzkim ich prawdziwą cenę! Znalazł on swój spokój i swą ucieczkę tam gdzie my znaleźliśmy naszą radość i naszą nadzieję! Reszta wszystko zniknęło; jedno tylko dobro zdaje się mu być

prawdziwém, jedno jest mu potrzebném. *Piękno i dobro*, typy jaśniejące; których odblask ożywia i ozdabia naturę ludzką, i zdaje się ją przypuszczać do społeczeństwa wyższej natury, czémże wy jesteście? Zkądęście się wzięli? Czyż mędrzec, który was wyprowadza z samej istności Boskiej, schwycił istotnie tajemnicę waszego początku?... Lecz nie spieszmy się, w poruszeniu najsluszniej-szej dumy, najczystsze zapale, zgłębiać te wielkie tajemnice! Lękajmy się złudzeń, nawet tych co pochodzą z najchlubniejszego uczucia! Święte wyobrażenia cnoty udzielone nam przedewszystki-
 kiem zostały jako przewodniki w życiu zwyczaj-
 nóm i codziennóm. Zgadzamy się na to co one nam
 przepisują, i tego nam dosyć. Teorje oderwane
 o istocie piękna moralnego mogą być podległe roz-
 trząsaniom systematycznym; wyroki zaś sumienia
 nie są im podległe, i uczucie dobra wyraża się
 jasno, samo przez się temu, który chce go słu-
 chać! (*).

(*) Niemożna oczekiwać od nas żebyśmy wyliczali tu po imieniu powinności, albo żebyśmy rozstrząsali rozmaite systemata, wymyślone dla sprowadzenia ich do formuły ogólnej. Niepiszemy tutaj traktatu moralnego. Uznaje-
 my zarys powinności, taki jaki jest kreślony zwykle przez moralistów, i potwierdzony jednozgodném przy-
 zwoleniem sumienia ludzkiego. Naszym celem jest zbadać

X.

O ŻYCIU RELIGIJNÉM.

Religja jest wrodzoną człowiekowi: wrodzoną mu jest, ponieważ mu jest potrzebną; wrodzoną mu jest ponieważ jest ściśle połączoną z ogółem jego potrzeb i praw służących jego władzom, takim jakie otrzymał od natury.

Utrzymywać że religja jest wrodzoną człowiekowi, nie jest to przypuszczać że ją posiada już od kolebki; jest to dowodzić tylko że do niej dąży, że do niej przychodzi przez proste rozwinięcie władz; ziarno poczynające się wykluwać nie jest jeszcze przyobleczone we wszystkie kształty,

sity, które nas czynią zdolnemi do wypełniania tych powinności, środki do użycia ich i uprawiania.

Niebędziemy też rostrząsali tutaj teorji rozmaitych szkół filozoficznych o charakterze istotnym każdej z prawd moralnych. Te teorje zostały określone i rozklassyfikowane z jasnością nie zostawującą nic do żądania, według zdania naszego, przez filozofa prawdziwie godnego tego

nie jest uposażone we wszystkie plody, mające należeć do jego organizacji, skoro się zupełnie rozwinię.

Religia jest wrodzoną człowiekowi, jak stan społeczny, z którym, pośród którego się ustanawia, którego jest żywotnym pierwiastkiem i zasadą zachowawczą.

Dosyć byłoby, żeby się otém przekonać, doświadczenia powszechnego i stałego, pochodzącego ze świadectwa dziejów. Wtedy nawet kiedybyśmy nie uznali w tém doświadczeniu dowodu prawd religijnych, nie możemy nie uznać w niém istotnego związku, jaki zachodzi pomiędzy uczuciami religijnymi a stanem ludzkości. Rozmaitość dogmatów, rozmaitość form zewnętrznych wyjaśnia się sama przez się rozmaitością okoliczności, których wpływowi ulegają rozmaite ludy i rozmaite wieki; jako to: instytucji, tradycji, obyczajów, klimatu może; ale, po zatém odmianami sztucznymi, odkrywa się grunt wspólny wyobra-

imienia, (P. J. Droz) którego *Filozofja moralna*, tak słusznie uwieńczona przez Akademię francuzką, zasługiwała na to równie przez zalety stylu, jak przez wysokość pomysłów. Oddajemy sprawiedliwość temu roztropnemu eklektyzmowi, pożyczającemu od każdego systematu to co w niém jest dobrego i odrzucającego to tylko co jest niepełnym. Podróżni wstępujący na górę mogą iść różnemi ścieżkami; ale, przybyw z y na wierzchołek, spotykają się

żeń i uczuć, których początek nie może być wyjaśnionym przez okoliczności, i których następnie źródło sięga usposobień poprzedzających wszystkie te wpływy, niezależnych od wszelkiej przyczyny zewnętrznej. Co większa, uczucie religijne rozwija się i oczyszcza tém więcej, im cywilizacja więcej się udoskonala; przeradza się, skoro cywilizacja zaczyna się psuć; łączy się ona ściśle z jej losami. Jest więc ona w naturze dążności ludzkiej, tymże samym właśnie sposobem jak i udoskonalenie, to jest, że człowiek jest religijnym równie jak jest zdolnym do udoskonalenia, i te dwa wielkie zamiary Opatrzności względem niego, postępując z sobą w prawdziwej zgodzie, objaśniają się i potwierdzają wzajemnie.

Rzeczą jest dowiedziona (i ta zasada służąca nam za punkt wyjścia, oznacza równie kres do którego zbliżamy się w tej chwili), rzeczą jest dowiedziona powiadam, że udoskonalenie zależy, dla każdej istoty, na odpowiedności jaką otrzymuje z naturą dla niej właściwą. To daje

i uściskają. Geografja ozna cza na swojej mappie wszystkie te rozmaite drogi i wskazuje to miejsce gdzie się one spotykają.

Chętnie korzystamy ze zrzętności oświadczenia tu naszej wdzięczności człowiekowi poczciwemu, który uczynił ten dar dla młodzieży francuzkiej, którego przyjaźń równie jest nam miłą jak zaszczytną, którego przykład i rady wspierały nas w tej pracy, mogącój się uważać jakby dal szym ciągiem jęgo

(Prz. Aut.)

poznać dla czego człowiek staje się tém więcej religijnym, im się więcej udoskonala, i wzajemnie także, dla czego stając się religijnym, co raz więcej się udoskonala. Przywilój którego nabywa przez to nowe istnienie umieszcza się sam przez się na szczycie drabiny, po której musi wstępować; gdyż z jednej strony, przywilój ten stawia go w stosunku z tém wszystkiém co jest najwznioślejszego i najwyborniejszego, a z drugiej strony stawia go w posiadaniu przeznaczenia, którego trwałość niema końca, którego przyszłość obfituje w nadzieje. To istnienie nowe rozpoczyna się dla niego właśnie u kresu gdzie się kończą wszystkie istnienia poprzedzające: przedłuża ono je i rozszerza; jest więc ich i uzupełnieniem i wypadkiem.

I uważ, w istocie, jak przeczucie tego nowego istnienia porusza, wstrząsa i uciska serce człowieka, wtedy kiedy przebywa wszystkie krainy niższe, szukając ciągle, spodziewając się ciągle, nawet wtedy kiedy niezna całkiem przyszłości, dopóki się nie dostanie do tego pobytu zadowolenia i spokoju! Uważ jak ta potrzeba gwałtowna staje się codzien żywszą i wyraźniejszą, w miarę jak postępuje w zawodzie, jak się staje bardziej posłusznym prawom które nim rządzą, i jak się sam lepiej poznaje! Dotąd, przeciwnie, ileż pozostaje w nim sprzeczności i niezgodności! Jego najszlachetniejsze przymioty zdają się być najo-

krótniej omylone tą niepewnością co je dręczy, temi granicami, co je zatrzymują. Cóż jest bowiem życie, jeśli nie ogromna żądza i nie wielkie oczekiwanie? Sam jeden pomiędzy wszystkiemi istotami żyjącymi, człowiek zna kres, kres tak bliski dni swoich; zwraca on wcześniej wzrok swój na mogiłę przed nim otwartą; wyrok nieodzowny, brząca ciągle w uszach jego, odzywa się wbrew instynktowi zachowawczemu głosem zmysłów przemawiającemu i zamienia go w ton bolesny. Sam jeden zna on tkliwe uczucia, a być może te uczucia są wzbronione sercu jego, albo, jeśli je pozyska, kocha tylko dla tego żeby się widzieć być pozbawionym tego co ukochał, albo żeby samemu go opuścić; serce jego otworzy się tylko na to żeby być rozszarpaném rozpaczą, gotowém do przeklinania dobrodziejstwa, którego pierwiej z najgorętszym życzeniem pragnął. Wzory prawdy i piękna unoszą go i upajają; ale raczej upęda się za niemi niżeli je pochwycić zdoła; odkrywa z nich tylko oderwane ulomki; często widzi je pokryte mgłą; często postrzega je tylko w świetle wyobraźni; odpadając na siebie samego i na smutną rzeczywistość, podobnym jest do wędrowca którego dręczy silne pragnienie śród obszernej pustyni. Cnota zdaje się wreszcie rozwiązywać trudne zadanie przeznaczenia, jeduak jój samój zbywa jeszcze na potwierdzeniu; zbywa jeszcze

na potrzebnym akkordzie wtój wielkiej harmonji; umieszczona w obec surowych i trudnych obowiązków, smuci się z swój własnej słabości, przyzywa pomocy; obecność niemoże jój zadowolić; ona to nadewszystko ma niezmienną potrzebę tego porządku, któremu świat terazniejszy zdaje się przeczyć, téj przyszłości, której ziemia jój odmawia. Ramie złego człowieka, szaleńca, najmniejsza przygoda, dostateczne będą dla zniszczenia na zawsze jój najwspanialszego dzieła; od jednego powiewu wiatru będzie wyróconém. Cnota zapowiadała szczęście, a tym czasem ona to najczęściej wymaga jego ofiary. Dusza którą uszlachetnił, wymaga obcowania godnego jój, puka w pewnym sposobie do drzwi Nieba: nie zechcąz się one dla niej otworzyć? Nie, zaufanie ugruntowane na tak szlachetnych pobudkach nie będzie zawiedzione, ludzkość niebędzie odepchniętą na progu świątyni, do którego się przedarła w postaci proszącej. Rozum usprawiedliwi jój życzenia, i z tych życzeń nawet wyprowadzi wniosek usprawiedliwiający je; gdyż podobieństwo ogólne praw świata, w każdej potrzebie, każe wnosić o bytności przedmiotu odpowiadającego jój; wszystko co ma pragnienie, znajduje możliwość ugaszania go; dziecię, które się tylko co narodziło, nie jest omyłone w swojej żądzy, człowiek poczciwy, wierny swojemu powołaniu, miałżeby być omyłonym?

Wyobrażenie Istoty istot, pojętej jako prawodawcy moralnego i jako sędziego, nadaje samo tylko religii jej prawdziwy charakter; ono jednoczy ją z sumieniem ludzkim. Moralność znajduje w tém przymierzcu środek spełnienia posłannictwa jakie otrzymała. Religja przenika, za pośrednictwem moralności, we wszystkie władze duszy i ogarnia je. Popęd zachowawczy nie jest już instynktem, ale się odnosi do zamiarów Stwórcy; czułość niespokojna, zasmucona, nabiera ufności, i ucieka się do rodzaju pociech, których nie jej wydrzeć niezdola; rozum otrzymuje rozwiązanie swych wątpliwości, znajduje punkt zaczepienia wielkiego łańcucha przyczyn, odkrywa zasadę uszykowań; usiłowania cnoty znajdują wsparcie; zasługi jej, nagrodę.

Wrócimy się później do tego ważnego i ostatniego przekształcenia, któremu podlega istnienie człowieka, do sposobu którym się wykonywa przejście z moralności do religij, do odnowienia jakie religja sprawia w całym systemacie władz ludzkich; przystąpmy dopiero do należytego określenia warunków charakterystycznych tego co byśmy chcieli nazwać *naturą religijną* w ludzkości. Jest jedna uwaga zasadnicza, która zdaje się naprowadzać na drogę, ażeby tę naturę należycie pojąć.

Budowa ogólna świata przedstawia oczóm na-

szym postęp coraz rosnący, którego wyraz najniższy zaczyna się od materji grubej i jeszcze nieorganicznej. Ten postęp w świecie widzialnym zdaje się zatrzymywać na człowieku; a jednak z wielu względów on sam jest początkiem, szkicem, podwaliną, i najszlachetniejsza cząstka jego jest właśnie ta co nie jest jeszcze ukończoną; kolumna zostaje bez kapitelu; sklepienie niezaokrągła jeszcze gmachu; plan więc ogólny wskazuje, że po nad ścianami, które dają się postrzegać, niektóre wierzchnie części są jeszcze osłonięte. Podobnym sposobem, góra, na którą wstępuje wędrowiec jest często okryta, w pewnej wysokości, przepaską obłoków kryjących jęj wierzchołek; nad nim panuje niebo najczystsze i słońce oblewa go bez żadnej przeszkody swými promieniami. Człowiek w stanie jego obecnym, zda się zostawać w stosunku tylko z istotami niższymi lub równymi sobie; miałby on jeden nie wchodzić w żadne stosunki z krainą wyższą od swojej!.. wszystkie inne dzieła przyrodzenia są pośredniemi, i przez rozmaite własności, jakie w sobie zamykają, łączą się razem z systematem który kończą, i tym który rozpoczynają; a jednak sam tylko człowiek obdarzony jest sposobnością pojmowania tego co jest doskonalszém od niego, sam on jedynie dąży do tego; ta potrzeba nienasycona wznoszenia się i powiększania znajduje w sławie, w potędze

skazówki tylko fałszywe i omylne; te zdobycze nie tylko że niezadawają w nim tego co jest w nim wyższego, ale psują to i niweczą. Tę to więc cząstkę jego natury wchodzącą w stosunki i związek z porządkiem rzeczy doskonalszym i dążącą do rozwinięcia się tam, nazywamy jego naturą religijną; uzupełnia ona rozwój jego władz, tym samym właśnie sposobem jak religja sama uzupełnia rozwój ogólny świata. Człowiek tym sposobem staje się przez uczucie i myśl, jakby organem stworzenia w oddaniu hołdu wdzięczności swojemu Stwórcy, staje się jakby posłannikiem najwyższego rozumu na scenie widomej świata: spełnia na ziemi pewien rodzaj kapłaństwa.

Owoż widzimy że ten nowy sposób istnienia, do którego człowiek jest wtajemniczony przez życie religijne, wprawia szczególnie w działanie dwie pobudki bezinteresowne, które uprzednio uznaliśmy, powagę i miłość; że nadaje jednej i drugiej najwyższy stopień ich dzielności; i że pod tym także względem, wieńczy dzieło, które rozpoczęły sposoby istnienia poprzedzające go; nie dla tego bez wątpienia, żeby Opatrzność miała nałożyć na człowieka obowiązek zupełnego zrzeczenia się miłości samego siebie, i nakazywać mu takim sposobem pewien rodzaj samobójstwa; nie zostaje ona sama z sobą w sprzeczności; najwyższa opiekunka, chce ona szczęścia swo-

jego stworzenia; chce więc żeby stworzenie rozumne miało staranie o własnym swoim szczęściu; ale w czci której od niego wymaga, chce holdu godnego Jój, i przez przedziwną zgodność, ten hold, godny w istocie Bóstwa, nie jest innym, jak ćwiczenie władz, czyniących nas także lepszymi.

Jeśli uległość powinna się równać zależności, uległość bez granic winniśmy potędze nieskończonój, twórczej i zachowawczej, władcy najwyższemu wszystkich przeznaczeń; téj potędze co sama jedna trzyma klucze przyszłości. Podnoże jego tronu będzie ucieczką dla słabości; wszelkie bojaźni otrzymają tam ochronę, wszelkie nadzieje rękojmię. Lecz ta uległość jest dopiéro początkiem czci; jest ona, że tak rzec można, tylko daniną niewolniczą. Jest posłuszeństwo dobrowolne i rozważne, w którym ćwieży się i zachowuje wolność; jest posłuszeństwo, które winniśmy prawodawcy moralnemu; władza w Nim okazuje się żywą, w całym blasku swojego majestatu; nie tylko rządzi ona biegiem wypadków, ale wyraża się przez świętość przepisów, ogłasza kodeks powinności; kodeks ten staje się istotą samój czci. Cudne dobrodziejstwo religji, uświęcającej tym sposobem zasadę opiekuńczą, na której się opiera byt towarzystwa ludzkiego, zasadę płodną w ulepszenia indywidualne, podnoszącą wykonywanie cnoty do godności powołania ustanowionego przez Bo-

ga samego, udzielającą jej nowój zasługi, nadającą jej świadka, sędziego, udzielającego nagrodę! Czynić dobrze, jest to uwielbiać. Posłuszeństwo religijne opiera się na ufności; gdyż władza, którą uznaje, jest władzą samój mądrości; posłuszeństwo religijne jest posłuszeństwem syna woli swojego ojca. Tak, takie jest miano które pozwolono człowiekowi dawać władcy świata, miano tkliwe, wyrażające dostojne obcowanie, do którego jest przypuszczone poziome stworzenie! Wszelako posłuszeństwo samo nie stanowi jeszcze całkiem czci serca. Istotą czci jest miłość, miłość przepelniona wdzięcznością; ta miłość pośpieszy na wypełnienie przepisów bozkich, ciężar ich uczyni lekkim i miłym; z radością podejmie się ich wykonania. Miłość, ta władza tajemnicza i wszechmocna, najpiękniejszy przymiot ludzkości, potrzebująca napróżno od całej natury pokarmu godnego siebie, otrzymuje go nareszcie w holdzie, który oddaje swojemu Stwórcy; nie pozbawiając się żadnego z uczuć szacunku lub uwielbienia, łączy je wszystkie w jedyném uczuciu, zwróconém odtąd do nieskończonej doskonałości; i podnosząc się tym sposobem aż do niej, uznaje swój własny początek. Religja jest jedynie przez pobożność należycie rozumianą; bez pobożności jest ona tylko wyrachowaniem roztropności, może zimnym tylko obrzędem, pewnym rodzajem instytucji cywilnej. Przy po-

bożności, ona zamienia w raj ten świat tak smutny dla egoizmu. Nie jest to już tylko istnienie wewnętrzne człowieka zmienione, świat cały przyjmuje na siebie nową postać, jakby oświecony światłem niebieskiem; stworzenie samo zdaje się być odmłodnionem, jak gdyby przez harmonijne dźwięki towarzyszyło hymnowi rozumnego stworzenia, wówczas gdy się wznosi do Twórcy wszech rzeczy.

Tym sposobem, trzem wielkim przymiotom Bóstwa, potędze, mądrości i dobroci przedstawiają hold powinny, trzy główne pobudki natury ludzkiej, osobistość, posłuszeństwo, miłość, dla ustanowienia trzech wielkich stosunków z których religja się składa. To co osobistość ma w sobie prawego, oczekuje wszystkiego od tego który wszystko może; cnota oświeca się w promieniach mądrości wiecznej; płomie miłości zapala się w ognisku dobroci nieskończonój.

Ostatnie jeszcze postrzeżenie zasługuje na zwrócenie na siebie całej uwagi filozofa; to życie religijne, które zajmuje dla ludzkości wierzchołek drabiny udoskonalenia, jest jednak przystępnem dla wszystkich; jest równie przystępnem dla najslabszych jak dla najsilniejszych; zdaje się nawet przypuszczać do siebie piérwszych z większym niejako upodobaniem; zastępuje ono po części badania rozumowe i nauki doświadczenia. Wymaga tylko od człowieka tego co otrzymał już

od natury, to jest, zdrowego sądu o rzeczach i prawości serca. Nie podlega ono dziwactwom losu, owszem chętnie je naprawia: niema nic w sobie niestałego: wszystko może być nam odjętém, prócz moralności, która się z religją jednoczy; pozostaje ona nam jednostajnie wierną, tém szlachetniejszą im bardziej jesteśmy ogołoceni; i tak być musi; gdyż dla każdego z nas, jakiegokolwiek byłoby tu na ziemi jego położenie, jest pewne udoskonalenie czekające nań, i które następnie musi być nam podobnóm; potrzeba więc żeby warunki od których ono zależy, mogły się zastosować do wszelkich kolei losu; potrzeba było żeby ci, którym zbywa na pomocach zewnętrznych, znajdowali inne pomoce w potędze wywierającej wpływ swój w głębi nas samych.



XI.

O WARUNKACH OGÓLNYCH UDOSKONALENIA.

Jeśli dopiero obejmiemy myślą cały ogół obrazu władz duszy, jak się rozwinał powyżej przed oczyma naszemi, znajdziemy w nim skazówkę ogólną tego ruchu postępowego ku udoskonaleniu, który jest nadany człowiekowi przez Twórcę jego bytu, i zostaje jego wielkiem powołaniem na ziemi. Przeznaczenie każdej z tych władz jest tam oznaczone stopniem który zajmuje; w miarę jak ten plan się rozwija, jedność w nim okazuje się coraz wyraźniej; wszystkie te siły poczynają wspierać się, pomagać wzajemnie; cel ich się objawia a z nim stosunki je łączące.

Człowiek, obywatel dwóch światów, świata materialnego i świata moralnego, świata widomego i świata niewidomego, świata przemijającego i świata wiecznie trwającego, umieszczony, jakby rodzaj istoty wodnoziemnej, na krańcach tych dwóch światów, pozyskuje coś zawsze od jednego

i od drugiego, udziela się bezustannie jednemu i drugiemu, służy im za pośrednika i węzeł. Ten stan dwoisty wyjaśnia po części sprzeczności, które się w nim objawiają. W stosunkach to nadewszystko ze światem zewnętrznym uznaje się być biernym, w stosunkach to nadewszystko w krainie uczucia i myśli uznaje się być czynnym; w pierwszych przyjmuje, w drugich wydaje; i dla tego to pierwszy rodzaj stosunków służy dla drugiego za przygotowanie. Jednak człowiek oddziaływa na świat moralny przez utwory sztuki, tak jak następnie poddaje się dobrowolnie w świecie moralnym, podległości oświeconej, oddając hołd prawom rządzącym jego naturą.

Przez życie zmysłowe obejmuje w posiadłość swe ziemskie mieszkanie; życie uczuciowe i życie umysłowe są jakby dwa przejścia, które mu otwierają wstęp do jego nowej ojczyzny; życie moralne i życie religijne oczekują nań w tej nowej ojczyźnie, dla udzielenia mu prawa obywatelstwa, dla uczynienia go zarówno szczęśliwym i swobodnym, użytecznym sobie i drugim. Podobny do rośliny szacownej, jeśli puszcza swe korzenie w ziemię, ożywiony obfitými sokami, podnosi swe gałęzie i liście ku niebu; odbiera od niego ciepło, światło i rosę; rozwija swe woniejące kwiaty; okrywa się owocami, i te owoce stają się plodnym nasieniem dla nowej przyszłości. Taki jest

tryb, do którego zmierza cała jego organizacja sposobem postępowym; każde narzędzie zmysłowe przyczynia się do tego ze swój strony; każde z nich udziela drugim soków, które wyrobiło skutkiem następstwa przekształceń postępowych. Powiedzmy nadto: drabina postępowa władz ludzkich przedstawia systemat ogólny praw świata, gdzie przejawy ziemi są w tak stałym stosunku z przejawami nieba, gdzie własności nierozłączne z każdą istotą, ciepło, światło, ruch, odradzanie się, łączą się z sobą dla wydania harmonji ogólnej i odnawiania jój bezustannie.

Pięciu stopniom drabiny wstępnej odpowiada pięć rodzajów dóbr, które są tyłuż celami osobnemi, naznaczającemi każdemu rodzajowi władz właściwe mu przeznaczenie. Tym to sposobem ćwiczenie zmysłów ma szczególniej za przedmiot zachowanie osoby w dobrym bycie, jakiego ono mu udziela; uczucia jednoczą szczęście indywidualne ze szczęściem innych: rozum ma swój cel, którym jest prawda, swój skarb, którym jest nauka: moralność ma swój cel, którym jest powinność, ma swój skarb, którym jest cnota: cześć religijna stawia człowieka w posiadaniu jego przyszłości, daje mu cel za granicami jego istnienia ziemskiego, w jego obcowaniu z tym, który jest źródłem i początkiem wszystkich rzeczy. Ale żaden z tych różnych celów nie jest wyłącznym,

żaden nie pozostaje odosobnionym; każdy służy kolejno za środek i narzędzie wszystkim innym; każdy z nich staje się tém potężniejszym im sam przez się jest doskonalszym, i ten który ze wszystkich jest najwyżej położonym, jest także ze wszystkich najplodniejszym.

I takiemi to prostemi środkami ustanawia się jedność całego systematu: religja utwierdza, nakazuje i nagradza cnotę; za pośrednictwem cnoty przepisuje zachowanie szczęścia indywidualnego i ogólnego; z nią uzupełnia światło i nadaje mu jego prawdziwą cenę.

Wogromnym łańcuchu przyczyn i skutków, sam tylko człowiek, pomiędzy istotami widomemi, łączy w sobie zarówno cechy jednych i drugich; jest on prawdziwem ogniwem łączącym je pomiędzy sobą, gdyż wszystkie przyczyny mechaniczne właściwie nie są czém inném jak skutkami, ponieważ ograniczają się na oddaniu tego co przyjęły; on sam tylko jest działaczem, gdyż sam działanie swoje dobywa z samego siebie. Rzecz godna uwagi, że skutki składające widownię niższą świata, zajmują krainę zmysłom przystępną; że przyczyny schroniły się w krainę niewidzialną i wyższą; przyczyny prawdziwe znajdują się tylko w obrębie woli rozumnej, potężnej i wolnej. (*)

(*) Patrz przyp. A. na końcu rozdziału.

Dla wszystkich istot, powiedzieliśmy, udoskonalenie zależy na wiernym zastosowaniu się do swęj natury. Udoskonalenie więc człowieka zależeć będzie na poszukiwaniu i osiągnięciu pięciu rodzajów celów, wyżej przez nas wskazanych, według stosunków zależności i harmonji jakie pomiędzy niemi istnieją, gdyż takim tylko sposobem, jak to widzieliśmy wyżej, rozmaite rodzaje tych władz spełnią właściwe im przeznaczenie.

Dwa więc warunki istotne służą za podstawę naszemu udoskonaleniu; jeden wymaga żebyśmy umieli założyć sobie cel, który jest najlepszym sam w sobie; drugi, żebyśmy byli zdolnemi osiągnąć go; co każe się domyślać wolności zupełnej, to jest, wolności wyboru i wolności działania, według tego jak wybraliśmy.

Gdyby, używając swojej woli, człowiek nie miał na celu tego co jest najlepszem, to dziwaczne postępowanie byłoby raczej nadużyciem niżeli użyciem woli. Gdyby dążąc do lepszego nie miał siły osiągnięcia go, trawiłby sam siebie próżnemi żądzami, i pojęcie samo, które miałby o wyższości celu, wprawiałoby go w rozpacz. Ale przez połączenie obu warunków, zasługę wyboru połączy z zasługą nsilowania: wartość jednej zależeć będzie na pobudce, wartość drugiej na narzędziu.

Ztąd dla człowieka dwie wielkie potęgi moralne, od których zdaje się zależeć cały postęp jego

udoskonalenia: oznaczemy jedną imieniem *zamiłowania w dobrém*, drugą imieniem *panowania nad sobą*.

Należy zauważyć tutaj znaczenie odrębne jakie nadajemy wyrażeniu *zamiłowania w dobrém*: w mowie pospolitéj, oznacza ono zwykle gorliwość w sprawie ludzkości; byliśmy zmuszeni użyć tego wyrażenia dla oddania jasno naszej myśli, oraz dla nadania mu tym sposobem znaczenia najobszerniejszego i najogólniejszego. Tak więc, przez *dobrze* rozumiemy wszystko co jest wyborném samo przez się, jako cel wytknięty dla woli ludzkiej, przyswajając w tém sposób mówienia mędrców starożytnych; przez *zamiłowanie* zaś rozumiemy to poruszenie światłe, wolne i szlachetne duszy, które dąży do owego celu z poświęceniem się równie zupełném jak szczerém.

To poświęcenie się dobremu, ten rodzaj ofiarowania przez które człowiek oddaje się sam, i wszystko co posiada, celowi który uznał być celem swego przeznaczenia, jest prawdziwą zasadą żywotną natury ludzkiej, źródłem wszystkiego co ona wydaje wielkiego i użytecznego; jest duszą heroizmu i gienjuszem cnoty. W niém przebywa ognisko wszelkiej naszej działalności moralnej. Jest to siła działająca na zewnątrz, nieokreślona i nieograniczona niejako w swoim działaniu. Jest to namiętność głęboka, wewnętrzna,

nienasycona duszy, namiętność razem rozkoszna i spokojna, gdyż pogrąża duszę w jej żywioł naturalny, gdyż przenosząc ją na łono porządku, zaspakaja wszystkie życzenia, zadośćczyni wszystkim potrzebom pochodzącym z jej istoty. Szczęśliwa i dumna z tego co nabyła, radość jakiej ztąd doznaje jest razem żądzą nabycia nowiej siły dla osiągnięcia więcej. Starajmy się wyzuc na chwilę z przesądów nas oblegających; spytajmy na czém zależy prawdziwa wartość rzeczy ludzkich, z kąd wypływa szczęśliwość bez goryczy i bez zamieszania, jakim sposobem nabywa się zadowolenie wewnętrzne: a odkryjemy rozkosze pochodzące z zamilowania w dobrém. Spytajmy jakie są rysy, co w wielkich i szlachetnych charakterach wzbudzają więcej jeszcze niżli szacunek i uwielbienie, co nas pobudzają aby je naśladować: a znajdziemy przykłady zamilowania w dobrém. Spytajmy co rozsypuje na ziemi dobrodziejstwa obfite, trwale; co działa, nie niszcząc nigdy, co stwarza, rozmnaża, polepsza: a znajdziemy owoce zamilowania w dobrém. Spytajmy gdzie jest przejście ku naturze wyższej, jakie nasze z nią współuczestnictwo, z kąd się rodzą przeczucia naszej przyszłości: a poznamy całą godność zamilowania w dobrém i dziedzictwo nań oczekujące.

To poświęcenie się dla dobra, jak my je pojmujemy, nie znajdowało jeszcze żadnej karmi w kra-

inie zmysłów; znajdowało tam tylko punkt oparcia, obrazy i znaki, środki wzajemnego udzielania się, materję dla ofiar. Jeszcze ślepe i nierozważne zaczynało rozwijać się, igrać niejako na łonie uczuć, ćwicząc się w szukaniu dobrego po za obrębem osobistości. W krainie umysłowej poczynało oświecać się przy pochodni rozumu. Znalazło swe określenie, a przez to swe usprawiedliwienie w krainie moralności; uznało, pojęło swój cel prawowity. Wyjaśnia się zaś i zadawała ostatecznie w sferze religijnej; znajduje tam swój kres i swe rozwiązanie. Poskramiając miłość samego siebie, przysposabia ją, przerabia i oczyszcza; ale zostaje w otwartej wojnie z egoizmem, to jest, z osobistością grubą, bezwzględną, dziką, wyłączną, stara się ją zwalczyć, zwyciężyć i zniszczyć. Mieści i łączy w sobie zarazem uszanowanie dla powagi i pociąg miłości; gdyż zamyka w sobie zasadę bezinteresowną, wspólną im obu: wyrzekamy się siebie samych równie w posłuszeństwie jak w gorliwości. Jeśli nadajemy temu poświęceniu imię *miłości*, to dla tego, że miłość wyraża kres jego najdoskonalszy i najwyższy; to dla tego że miłość towarzyszy posłuszeństwu oświeconemu i nadto je ożywia. Zamilowanie w dobrém jest, że tak rzec można, sumieniem ożywioném i czynném; nie jest ono tylko wyrażeniem jego wyroków, ale i jego potrzeb; przypuszcza sankcję

celu który został wybrany, ale jest więcej niż sankcją; jest entuzjazmem, słusznym i świętym entuzjazmem dla tego co jest dobrém; jest pragnieniem gorącym, wytrwałém i zawsze rosnącym lepszego.

Istotnym więc jego charakterem jest rozszerzać się na zewnątrz, dążyć do przyszłości, wspinać się w górę, i być ciągle postępowém.

Panowanie nad sobą jest dźwignią za pomocą której wykonywają się natchnienia zamiłowania w dobrém. Człowiek rozporządza swými narzędziami, rządzi swými uczuciami, włada swými wyobrażeniami, rozkazuje nawet samej woli. Kolejno pobudza, miarkuje, kieruje, hamuje; jedném słowem, panuje.

Panuje: jego skłonności są jego poddanými, jego władze są jego sługami. Panuje i nie przestaje panować dopóki się nie zrzecze swego panowania. Panuje: królestwo wewnętrzne nad którym jest ustanowionym władcą, czeka rozporządzeń jego rządu i otrzymuje odeń porządek i pokój. Panuje, nie bez doznania oporu, ale z posłannictwem i mocą pokonania go. Panuje; nie tylko na mocy siły, ale także na mocy prawa, nie tylko ma działanie, ale władzę nad sobą samym. Nie jest on tyranem, ale królem.

To ostatnie postrzeżenie wymaga najpilniejszej

z naszej strony uwagi; wykazuje ono istotny charakter panowania nad sobą.

Jest władza (*autorité*), ponieważ jest prawo, jest przeznaczenie; władza ogłasza je, ogłasza je przez swe polecenia. Władza jest opieką ustanowioną dla zachowania depozytu, przewodnikiem danym istocie moralnej dla prowadzenia jej do celu. Owoż, jak dziecko, wychowaniec, obywatel, są depozytami powierzonymi rodzicom, nauczycielom, urzędnikom; jak rodzice, nauczyciele, urzędnicy są obowiązani udzielać im znajomości praw rozumu, lub przepisów społeczności, dla tém większego dobra każdego i wszystkich; podobnież człowiek jest depozytem powierzonym od Opatrzności jego własnym staraniom; winien on opiekę samemu sobie; rozkazuje samemu sobie, gdyż jest, w obec samego siebie, tłumaczem i organem praw rządzących jego naturą. Znajdujemy tu dwóch ludzi różnych, połączonych w jednej osobie; (*) jeden bierny, drugi czynny; jeden słaby, gdyż jest nieświadomy; drugi silny, gdyż jest oświecony. Człowiek jest własnością samego siebie, gdyż powinien być swoim przewodnikiem. Władza którą wykonywa nad sobą samym jest tylko władzą enoty; ma ona całą godność tej ostatniej, równie jak ma jej prawowitość,

(*) Patrz przyp. B. na końcu rozdziału.

i prawo jakie ma nad sobą samym jest tylko wpływem jego powinności. Człowiek spełnia w swojej wewnętrznej krainie rzeczywisty i wysoki urząd; okazuje się tam jakby posłańcem i urzędnikiem samego Boga.

Patrz na tego młodzieńca, który dopiero co został usamowolnionym, na tego niewolnika, dopiero co wypuszczonego na wolność, na tego więźnia z którego dopiero co zdjęto kajdany! jakże dumnie podnoszą oni głowę! Oddychają nakoniec! Oto patrz jak rzucają na wszystkie strony wzrok zadziwiony i zadowolony; poniosą swe kroki gdzie się im spodoba; praca ich odtąd jest ich własnością; ziemia, niebo, przestrzeń zdają się do nich należeć. Takiem jest i bardziej upajającym jeszcze, położenie tego któremu pochodnia moralności odkrywa panowanie jakie Sprawca wszech rzeczy powierzył mu nad sobą samym! Szranki otworzono, łańcuchy spadły; zawód nieograniczony otwiera się przed jego myślą, bierze w posiadłość swoją wolę i ów bogaty zbiór narzędzi przygotowanych dla niego; jest niepodległym, więcej niżli niepodległym, panuje, rozkazuje. Czemże są wszystkie te żądze ambitne, przez które próżność nas dręczy i w błąd wprowadza? Czemże jest ta władza zewnętrzna i pozorna, której jesteśmy tak zawiśni, czy to kiedy obracamy nasze siły fizyczne na materję, czy to kiedy usiłujemy nagiąć wolę in-

nych ludzi do dziwactw naszej? Jakaż ich jest cecha, jakież ich źródło, jakież ich owoce, jeśli nie wypływają z tej samej zasady, jeśli nie są wynikłościami cnoty? Ten to jest kres do którego powinna zmierzać wszelka ambicja szlachetna i słuszna, u którego wszelka ambicja szlachetna i słuszna stanąć może! Kiedy August woła: *Jestem panem siebie, równie jak świata*, to zapewne nie *pan świata* okazuje się tu szczytnym, ale śmiertelnik *pan siebie*, który chciał i umiał być nim. Jeśli stan tamtego zdaje się podwyższać w naszych oczach zasługę tego ostatniego, to dla tego że czyni tryumf tego ostatniego bardziej bohaterским, gdyż śmiertelnik pan siebie podbił pod moc swoją pana świata.

Pierwszy rodzaj panowania nad sobą poczyną się w życiu umysłowóm: człowiek włada działaniami swego umysłu; dzieli i łączy swe wyobrażenia; nadaje im znaki; przyciąga je lub odpycha; włada, gdyż sam posłusznym jest rozumowi i uznaje władzę oczéwistości. Ale w krainie to moralnej nadewszystko panowanie nad sobą wyjaśnia się i uprawnia rzeczywistości, gdyż wtedy tylko uznaje władzę od której użycza wszystkich swoich praw: to jest, władzę powinności. Religja uświęca panowanie nad sobą, gdyż uważa je za jedno z najsprawiedliwszém i najdoskonalszém posłuszeństwem; objawia mu jego prawdziwy po-

czątek. Ale ta godność wewnętrzna, raz tak ustanowiona i utwierdzona, przenosi się, że tak rzec można, przez poruczenie podrzędne, na władze niższe, i tym sposobem uszlachetnia je poskramiając, gdyż służba do której je używa staje się uprawnioną, gdyż służąc rozumowi, rozszerzą jeszcze na zewnątrz panowanie, którego staną się narzędziami. Tym to sposobem narzędzia zmysłów, użyte w działaniach sztuki, podbiją pod władzę człowieka naturę materialną; uczucia jego, rządzone mądrością, staną się węzłem łączącym go z całą społecznością; wyobrażenia jego i pojęcie utworzą dlań świat idealny za pośrednictwem poezji sztuk pięknych, i podbiją świat za pomocą odkryć nanki.

Te dwie wielkie potęgi moralne mogą się też rozwijać nie w jednym stopniu, a nawet zdawałoby się niekiedy że jedna z nich rośnie kosztem drugiej; widzieć można bardzo często wielkie uniesienie moralne w charakterze słabym, i uczucia niezbyt szlachetne przy woli energicznej. W pierwszym przypadku, człowiek więcej się zajmuje poglądem niżli działaniem; w drugim więcej zostaje w ruchu niżli upładnia. Jednak, te dwie potęgi są też połączone z sobą przez ścisłą pokrewność w swój zasadzie, i każda z nich cierpi na tém, gdy będzie przez drugą opuszczoną. Bo i cieższe jest gorliwość ku dobru, bez odwagi spełnienia

go? Czemuż, jeśli nie dobru, będziemy ofiarować całopalenie naszych skłonności? Dobry postęp, przeciwnie, tém więcej będzie miał zasługi im więcej będzie kosztować usiłowań, i postanowienie energiczne tém więcej będzie chwalebne im czystszej pobudką będzie natchnione.

Z tych dwóch wielkich potęg moralnych, zamiłowania w dobrém i panowania nad sobą, jedna nadaje kierunek naszym władzom, druga użycza im największej energii; jedna należy szczególniejszemu dosprężyn nadających ruch woli, druga gra rolę w użyciu wolności; jedna zdaje się więcej sprzyjać enotom łagodnym, druga enotom silnym; jedna przeważa w przymiotach, które jak dobroć, mają charakter w wysokim stopniu towarzyski; druga w przymiotach których zasługa jest raczej indywidualną, jak to umiarkowanie i odwaga; jedna poważaną była szczególniejszemu w szkole Platona, druga w Portyku. Chrześcijaństwu to zostawioném było połączyć je ściśle z sobą, udzielić im równej energii, i dać bohaterów zamiłowaniu w dobrém.

Z trzech pierwiastków które uznaliśmy za przewodniczące układowi naszej natury, z których pierwszy, osobistość, oczyszcza się i oświeca przez przymierze swoje z dwóma innemi; z których dwa ostatnie, powaga i miłość, zamykając zarówno w sobie charakter bezinteresowny, panują szcze-

gólniej nad systematem władz moralnych; z tych trzech pierwiastków, dwa ostatnie odpowiadają także dwóm potęgom, których działanie ma rozwinąć ten systemat; gdyż istotnie powaga służy za regulatora panowaniu nad sobą, miłość służy za natchnienie poświęceniu się dla dobra.

W działaniu więc i uprawie tych dwóch potęg, należy szukać tajemnic wielkiej sztuki naszego udoskonalenia moralnego. Różne stopnie stanowiące pięć sposobów istnienia, które wyżej wskazaliśmy, są jakby ogólnym zarysem dzieła. Zamiłowanie w dobrém i panowanie nad sobą służą do zapelnienia go. Z tych dwóch punktów widzenia przedstawiających się naszym rozmyślaniom, będziemy rozważali rozmaite środki posługujące do ukształcenia samego siebie, wynikające z naturalnego biegu rzeczy i według ich wzajemnej zależności i podobieństwa.



PRZYPISY.

(A) Cóż to jest *przyczyna* w istotném znaczeniu tego wyrazu? Przyczyna, którą filozofowie nazywają *sprawującą pewne skutki* (*causa efficiens*) sama tylko prawdziwie godną jest tego imienia; gdyż ona jedna jest płodną, wszystkie inne oddają tylko to co wzięły. Taką więc będzie ta która znajduje w sobie samęj pierwiastek swo-

jego działania, ta która wydając skutek, płodzi go przez swą własną dzielność. Owoż, gdzie my postrzegamy takie przyczyny? Gdzie odkrywamy ten stosunek płodności pomiędzy przyczyną a jej skutkiem? Zewnątrz i w porządku fizycznym, nigdzie. Odkrywamy tam następstwo przejawów mniej lub więcej ogólne, i dajemy tym przejawóm nazwanie skutków i przyczyn, gdyż ogólność i stałość tego następstwa każe się nam domyślać jakiegoś związku ukrytego lecz istotnego pomiędzy niemi; samego związku zresztą niepodobna nam dostrzedz. W działaniu nawet które wywieramy na nasze narzędzia zmysłowe, nie więcej nad to nie postrzegamy; widzimy że nasza ręka się rusza, kiedy chcemy ją poruszyć; nie widzimy że się rusza dla tego że my tego chcieliśmy, ani jakim sposobem dzieje się że ona jest posłuszną: niech będzie ruszoną paralizem, posłuszeństwo ustaje, i my również nie możemy widzieć jak i dla czego ustaje. Ten związek nie jest czém inném jak głęboką i niezbadaną tajemnicą połączenia duszy z ciałem, i stosunków moralności z fizycznością. Lecz jeśli posuniemy się dalej, jeśli człowiek, zostawiony sam z sobą, zamyka się w przybytku swojego sumienia, scena się zmienia, zasłona spada, działanie się wyjaśnia, stosunek się odkrywa; dusza obecna razem w potędze która rozkazuje i w działaniu które jest posłuszném, postrzega dzwignię, odkrywa sprężynę, gdyż widzi że wola skłania się do czegoś z własnego popędu: dusza to rozkazuje saméj sobie. Nakoniec, dopatruje ona przyczynę niedoskonałą jeszcze bez wątpienia i bardzo ograniczoną; lecz wyciąga z tego to wyobrażenie płodne przyczynowości, które przeniesione później przez wywody rozumu na szczyt drabiny istot, rozwinie się tam w całej swój rozciągłości i całej wspaniałości.

Jeśli zaś na szczeblach niższych drabiny i w przejawach natury zmysłowej, przypuszczamy także przyczyny, chociażbyśmy nie znali żadnej któraby zasługiwała na to imię, cóż to byłoby innego jak skutek tego usposobienia zwyczajnego jakie mamy przenoszenia na scenę zewnętrzną przejawów naszej wewnętrznej istoty, i przypisywania przedmiotom umieszczonym zewnątrz nas, naszych własnych przemienności? Tym to sposobem przedstawujemy sobie w naturze działaczy, podobnych do nas. Zważmy, w dzieciństwie cywilizacji, tę igraszkę wyobraźni objawiającą się z równą naiwnością jak energją! Patrzymy jak wtedy człowiek pełen samowiedzy sił swoich, ożywia wiatry, kwiaty, wszystkie zjawiska, użycza im przyczyn samodzielnych, i zaludnia świat gienjuszami!

(B) Ta jedność, zasada naszej indywidualności, jest to samo co zwykliśmy nazywać *prostą duszą*.

Wszystko w człowieku pochodzi ze wspólnego ogniska i doń się odnosi. Jego *Ja* uznaje się tém samém we wrażeniach odebranych, w działaniach wykonanych, w krańcie zmysłów, w uczuciach, wyobrażeniach, w przeszłości i terażniejszości; przedłuża się w przyszłość. Bez tej jedności nie byłoby dla nas ani przypomnienia, ani następnie doświadczenia; nie byłoby wyobraźni, gdyż nie byłoby spowinowacenia wyobrażeń; nie byłoby nawet pojęć, gdyż czucie zmysłowe może się obrócić w pojęcie o tyle tylko o ile jest wyraźném, a nie może być wyraźném nie będąc porównywaném. Ztąd że samę przyczyny nie byłoby sądu, gdyż porównanie wtedy tylko staje się podobném kiedy przedmioty są objęte razem jednym rzutem oka. Nie byłoby woli; bo żeby chcieć, potrzeba żeby przedmiot który chce być ten sam co przedmiot który czuje i poznaje. Wszystkie przemienności (modyfikacje) czło-

wieka byłyby rozproszone, bez związku, bez stosunku pomiędzy sobą. Porządek nie mógłby być pojętym, ani wprowadzonym; gdyż porządek gruntuje się na jedności, i my czerpiemy wyobrażenie jedności w nas samych, jak różnaitość przychodzi nam zewnątrz. Możemy czerpać jedność tylko w świadectwie sumienia wewnętrznego: wszystko co się zewnątrz przedstawia jest złożonóm. Jedność, jedném słowem, jest zasadą nauk i sztuk, środkiem wszelkiej działalności, wielkióm ogniwem przez które wyjaśnia się stosunek środków do celu i skutku do przyczyny.



KSIĘGA II.

O UŻYCIU WŁADZ MORALNYCH.

ODDZIAŁ I.

O OWOCACH ZAMIŁOWANIA W DOBRÉM.

I.

JAK ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM PRZEKSZTAŁCA MIŁOŚĆ SAMEGO SIEBIE.

Przyszliśmy już do uznania w zamięłowaniu w dobrém i panowaniu nad sobą, dwóch głównych sprężyn udoskonalenia moralnego. Dopiero wypada nam rozważyć te dwie sprężyny w działaniu, roztrząsnąć skutki właściwe każdej z nich i wspólne im obu.

Przypatrzmy się nachwilę człowiekowi w jego stosunkach z sobą samym i z drugimi; zważmy charakter jaki przyjmują na siebie te stosunki,

pod wpływem uczucia powinności i poświęcenia się temu co jest moralnie dobrém. Pomiędzy widokami w jakie ten przedmiot obfituje, pięć jest które zdają się być bardziej wydatnemi, i zasługują, przez swą użyteczność praktyczną, na szczególną uwagę.

1-ód. Przez pojęcie to swych powinności człowiek nabywa należytego pojęcia swych praw.

2-re. Pojęcie powinności jest światłem nauczającym człowieka rozpoznawać to co jest dla niego prawdziwie korzystném.

3-cie. Człowiek nie może wykonać z zupełną dokładnością tego co jest mu tylko ściśle przepisaniem, jeśli niema w nim żądzы lepszego, czyniąc go zdolnym robić więcej jeszcze, niżeli mu przepisano.

4-te. Najpiękniejsze przymioty charakteru, najszczęśliwsze usposobienia z natury, mogą się obłąkać lub zepsuć, będąc pozbawionemi zamięłowania w dobrém, a przeciwnie, odbierają od niego natchnienie czyniące je płodnemi.

5-te Zamięłowanie w dobrém uzupełnia tylko dzieło natury, izadośćczyni jawnym jej wymaganiom.

Te pięć prawd wykaże się w pewnym sposobie naturalnym porządkiem z postrzeżeń, których następnie udzielić zamierzamy, cofając się do źródła praw indywidualnych, idąc za biegiem stosunków

społeczności; na każdym kroku, zamilowanie w dobrém ukaże się tam jako gienjusz opiekuńczy i twórczy.

Nic zdaje się niema bardziej sprzecznego, na pierwszy rzut oka, jak miłość samego siebie i zamilowanie w dobrém: jedno, chciwe z bogacenia się a ztąd skłonne do potajemnego chwywania; drugie skore do wyzucia się dla zadośćuczynienia poświęceniu. Z tój pozornój sprzeczności zrodziły się błędy przeciwne sobie pewnych filozofów, którzy chcieli odnosić do zasady osobistości wszelki powód postanowień ludzkich, i pewnych mityków, którzy chcieli wymagać ofiary zupełnej i bezwzględnej wszelkiej osobistości dla ideału doskonałości. Z tój samój sprzeczności, przeniesionój do praktyki, zrodziły się także błędy egoizmu i przesadzona gorliwość, która chybiła celu sięgając po za niego.

A jednakże, zamilowanie w dobrém nie dąży bynajmniej do zniszczenia miłości samego siebie; dąży tylko do oświecenia jój, i przekształcając zwraca ją do prawdziwego jój przeznaczenia.

Przy świetle jakie rozlewa pochodnia powinności, człowiek postrzega samego siebie ze strony zupełnie nowój i nadszodziejowej. Uczucie moralne jest jakby pewnym rodzajem objawienia odkrywającego każdemu z nas, w jego własnej osobie, depozyt święty, o którym staranie Opatrzność powie-

rzyła jemu samemu; przestaje on być swym własnym niewolnikiem, lecz nie staje się bynajmniej obcym samemu sobie; tém inniej staje się własnym nieprzyjacielem. Cnota nadając swoją sankcję, kierunek i granice ślepemu instynktowi osobistości, używa mu pobudek rozważnych i słuszných, podnosi go aż do siebie; stosuje się ona niejakim sposobem do zamiarów Swórcy, w troskliwości swojej ku jednemu z najszlachetniejszych tworów Jego: będąc przewodniczką człowieka jest razem jego opiekunką. Powierza ona mu cztery główne starania: piérwsze, względem zachowania jego życia i zdrowia; drugie, względem jego szczęścia; trzecie, względem jego godności; czwarte, względem jego polepszenia; używa mu swój pomocy dla zadość uczynienia temu wszystkiemu.

Gdyby osobistość, zostawiona samėj sobie, czuwała sama tylko w sprawie zachowania naszego życia i zdrowia, mogłaby popelnić dwa rodzaje ustérków: niekiedy, pod ciężarem nieszczęść, przywiązanie do życia zdawałoby się znikać, życie przedstawiałoby się tylko jako mieszanina pomyślności i nieszczęść; gdyby równowaga została w jej rozumieniu przerwana, osobistość usprawiedliwiłaby wyrachowaniem roztropności gwałtowne zamachy rozpaczy. Niekiedy, przeciwnie, w obec interesu ogólnego, nakazującego pogardzać niebez-

pieczeństwem, interes zachowania życia przeważałby jako powód bezwzględny i radziłby spодlenie obojętności. Cnota, w pierwszym przypadku, kładzie zaporę u brzegu przepaści; w drugim, łamie przeszkodę wzbraniającą śpieszyć na pomoc drugiemu. Ukazuje ona w życiu inną wartość, niżeli wartość prostego dobrego bytu, wartość, która będąc nadeń wyższą, nie może być mu poświęconą. Wskazuje także że ta wartość zależy na sposobności być użytecznym, i przez to niedozwala poświęcać samemu życiu celu dla którego ono jest nam dane. W tych dwóch kierunkach jest ona w zgodzie sama z sobą; gdyż niema dla człowieka, obciążonego nieszczęściami, żadnego położenia tak rozpaczliwego, żeby nie mógł jeszcze być użytecznym, jeśli nie czém innym to dając z siebie przykład znoszenia ich. Któż może zresztą pochlebiać sobie, że zachował śród udręczeń boleści, spokój potrzebny dla sądzenia zdrowo o istotnym swoim położeniu, i o nadziejach jakich mu mogą jeszcze dostarczać koleje przyszłości? Tym sposobem cnota ochrania nas jeszcze przeciw złudzeniom do których, mając na celu jedynie zachowanie naszego życia, moglibyśmy być wciągnięni pomimo naszej wiedzy, i staje się często roztropnością wyrozumialszą i pewniejszą. Z drugiej strony, zdarza się także że narażając się dla dobra ogólnego, otrzymujemy dla nas samych,

nie przewidując tego, nowe rękojmie lub obfitsze pomoce; wtedy jeszcze cnota przez wyższą przeczorność, służy sprawie zachowania życia, wówczas gdy zdawała się jój odstępować. Czy to działamy, czy to się wstrzymujemy, czy cokolwiek bądź pocniemy, wszystko jest pełnem niebezpieczeństw, skoro osobistość sama jest na celu: cnota nam tworzy rodzaj pomyślności, dla których nie ma niebezpieczeństw trzymając się jój, nawet niema niebezpieczeństwa błędu; gdyż w jój oczach, błąd jest pokryty intencją powziętą w całej szczerości prawego serca.

Osobistość, zostawiona samój sobie, możeż nas doprowadzić do szczęścia? Ależ ona nie umie go nawet określić. Sama uznała się być niezdolną oznaczenia jego charakteru przez rozmaitość definicji zawsze niezupelnych, i przez ostateczne wyznanie, które jako wypadek wszystkich jój poszukiwań, mieści go często w rzędzie urojeń. Szczęście bowiem nie przebywa tam gdzie ona go szuka, w samém tylko używaniu rozkoszy. Jakakolwiek będzie żywość i trwałość rozkoszy, szczęście zależy od warunków ważniejszych i trudniejszych; zależy od pewnej harmonji uciech, już to pomiędzy sobą, już z naszemi potrzebami, już z prawami naszych władz, już z samą zdolnością jaką mamy dla ich kosztowania, już z pamiątkami przeszłości i widokami na przyszłość; jest rachunek

za nadto głęboki, ażeby osobistość mogła go obliczyć, przez samą niecierpliwość swój chciwości, a którego cnota daje nam zarys gotowy i wcześniej nakreślony. Cnota, nie będąc czém innym jak prawidłem naszego przeznaczenia, stawia wszystko na swoim miejscu, utrzymuje wszystko w swych granicach, tym sposobem znajduje naturalnie równowagę, i z uczucia téj równowagi wyprowadza dobry byt, uczuczający nowéj słodyczy samym uciechom. Rady jakie sama osobistość podaje szczęściu, będąc jedynie radami doświadczenia, przychodzą często zapóźno, i są nieraz drogo opłacone. Z resztą od dociekań filozoficznych daleko tu jeszcze do praktyki zwyczajnej. Gdzież jest narzędzie za pomocą którego tak uczonne wyrachowania mogłyby być zastosowane na gruncie żywota ludzkiego? Jakaż miara zamknie w ich istotne rozmiary pomyślności i nieszczęścia tuż następujące, i oceni prawdziwą wartość tych jakie się w dali ukrywają? Jakaż logika jest tak pewną w swych przepisach, żeby mogła zapobiedz złudzeniom bojaźni i nadziei? Tak, bez wątpienia, te narzędzia można otrzymać; ta logika jest jasnie wyłożoną; ale cnota to jedynie daje nam pierwsze, i naucza drugieję. Ma ona, jeśli tak rzecz można, formuły wcześniej ułożone, które, podając prawidła naszemu postępowaniu, ochraniają sprawę naszego szczęścia od złudzeń wy-

obraźni i błędów sądu; ma ona także pewien tryb spokoju i pogody, który służy do zapobieżenia tym błędom, i pomaga do ich rozproszenia

Osobistość czuwa z nadzwyczajną drażliwością nad dobrem naszej dumy osobistej. Ale na jakich prawach opiera ona tę dumę? Nie jest że to raczej potrzebą szacunku, niżeli prawem nabytém do szacunku? Podpory jakie osobistość przybiera sobie dla utrzymania się na stopniu, który chce zajmować, służą jej rzeczywiście? Nie bierzeż ona ozdoby za godność, i wyrażenia za rzecz? Oto prawa rzeczywiste; moralność je wykazała światu: są to prawa ludzkości samej, do której należymy jako jej członkowie; są to prawa które wyciągamy z naszego szlachetnego początku, prawa których nam udziela powołanie godne poszanowania; nasz stopień na ziemi jest podniesionym przez cnotę, do stanu znakomitej kandydatury. Najprostszą drogą dla otrzymania szacunku, o który się ubiegamy, wskazaną jest nam przez cnotę, nauczającą nas zasługiwać nań; upoważnia ona nas do sądzenia o opinji, gdy jesteśmy przez nią spotwarzani, do odparcia niesprawiedliwości pogardą. Udziela ona ku nam samym więcej jeszcze jak szacunku, udziela poszanowania; gdyż pomimo wszelkich niedoskonałości naszej natury, pomimo nawet ułomności jakiemi występki lub błędy mogą ją skazić, daje ona nam poznać rysy pier-

wotne, które tam zostały wyryte przez mądrość najwyższą, i jakby promień od niej pochodzący, pomaga nam do wykazania na jaw tego niebieskiego piętna. Wzywając nas żebyśmy żyli dla społeczności, nadaje ona każdemu z nas pewien rodzaj charakteru publicznego, i udziela najistotniejszej godności, godności zależącej na tém ażeby być użytecznym ogółowi.

Nakoniec, osobistość zostawiona samój sobie, wzywa nas do uprawiania naszych władz z pobudki tylko, że tak rzec można, przedajnej, gdyż nie wskazuje nam przez to innego celu, jak tylko zrobienie nas bieglejszemi w sztuce zadosęuczynienia naszym potrzebom osobistym; jakże też ona się pyszni tą biegłością i tém powodzeniem, jakiego ztąd nabywa! Przywiązuje ona do téj wprawy tenże sam rodzaj wartości co do złota i do władzy; przywiązuje może mniejszą jeszcze wartość; gdyż złoto i władza, dla tych co je posiadają, są łatwiejsze do użycia. W oczach cnoty, skarby złożone w nas samych będą miały daleko większą wartość; inny interes pobudzi do ich wydobywania. Jakże nieskończenie ważniejsze będą następstwa, których możemy oczekiwać z naszego własnego ulepszenia, teraz kiedy się one rozciągają do wpływu który wywieramy na szczęście innych; teraz kiedy uprawiając nasze władze, uprawiamy ziarno zasiane ręką najwyższą, i które ma wydać plon w przysz-

łém istnieniu! Owoż, powodzenie które otrzymujemy w tym podwójnym zamiarze, zależy więcéj od środków czerpanych z naszego własnego gruntu, niżeli od tych które okoliczności zewnętrzne nam nastęrczają, a nawet za pomocą to pierwszych korzystamy z drugich.

Strzeźmy się więc oskarżać nadto lekkomyślnie o egoizm przepisy moralne, zalecające człowiekowi opiekę, którą winien samemu sobie, wtedy nawet kiedy te przepisy zamykają w sobie jaki błąd teoretyczny względem zasady zobowiązania, jeśli tylko miłość samego siebie, taka jaką one wprowadzają w praktykę, łączy w sobie cechy jakie powinna otrzymać od cnoty! Potępiać słuszną miłość samego siebie byłoby to zadawać kłamstwo naturze i postępować wbrew zamiarom jój Twórcy. Chciał On ażeby osobistość sama miała swój interes w spełnieniu Jego prawa; chciał ażeby spełnienie Jego prawa było jeszcze wielkiém dobrodziejstwem. Lecz strzeźmy się zarówno skupiać w samym tylko interesie osobistości, jakkolwiek zdawałby się on być dobrze zrozumianym, wszystkie pobudki jakie nas powinny skłaniać ku dobremu! gdyż wtedy właśnie zerwalibyśmy to przymierze z pierwiastkiem czystszyém, od którego ciągnie wszystkie swe korzyści.

Ja samolubne i *Ja* trzymające się cnoty nie są tém samém *Ja*: jedno jest bałwanem, któremu

ofiarują kadzidło; drugie jest ślepym, któremu dają przewodnika. Piérwsze jest celem bezwzględnym do którego wszystko się odnosi, drugie jest narzędziem, którego zasługa zależy na użyteczności jego usług. Obcowanie piérwszego jest niespokojném, pełném wymagań, dzi wactw, obcowanie bezpłodne równie dla serca jak dla umysłu; obcowanie drugiego ma swe słodyczne równie jak swą szlachetność, gdyż cnota sama rozsypuje tam swe dobra do niej należące. Piérwsze ubożeje w tym samym stosunku jak się odosóbnia; drugie zbogaca się wszystkiemi związkami jakie zawiera.

Z tego że człowiek ma powinności do spełnienia względem samego siebie, wypada także że ma prawa na rzeczy odpowiednie i potrzebne do ich wypełnienia. Równie jedne jak drugie, są dwóma terminami względniemi w planie porządku ogólnego. Środki wykonania są przeznaczone na jego usługi, równie jak sam przeznaczony jest do celu dlań naznaczonego. Tym sposobem, z prawa zachowania życia i zdrowia rodzi się dlań prawo słusznój obrony; z powinności nakazującej mu staranie o jego szczęściu rodzi się prawo używania do tego przedmiotów będących w jego rozporządzeniu, to jest, nie tylko tych których użycie jest podobniém, ale i tych także które nie są jeszcze zajęte prawem kogo innego; z powinności nakazującej mu utrzymanie godności swojej natury

rodzi się prawo ochraniania swojej niepodległości i dobrego imienia; z powinności wreszcie nakazującej mu pracować nad własnym ulepszeniem, rodzi się prawo rozporządzania swými władzami, prawo do prawdy i do innych środków udoskonalenia. Własność sama wypływa albo z prawa pierwszego zawładania, albo z prawa które praca nadaje do wyrobów z niej pochodzących, albo wreszcie z przelania, które samo odnosi się do jednego z tych dwóch źródeł. Owoż, prawo pierwszego zawładania nie jest czém inném jak tylko następstwem tego które ma człowiek do przyswojenia na swoją korzyść tego co nie przeszło jeszcze na własność kogo innego; prawo pochodzące z pracy nie jest czém inném jak następstwem tego które posiada człowiek nad swými własnymi władzami, których praca jest zastosowaniem.

Uważane z tego punktu, i jako następstwo powinności, prawa będą wykonywane bez wątpienia z większym umiarkowaniem; ale staną się tém świętszemi. Łatwo wtedy będzie rozpoznać kiedy się o nie należy usilnie dopominać, a kiedy pozostawić je odłogiem; gdyż dosyć będzie rozważyć czy powinność do której się odnoszą jest bezwzględna, i czy one stanowią jedyny i niezbędny środek do jój spełnienia. Tym sposobem, zrozumiemy w jakich zdarzeniach można się zrzec swoich praw, i jakim sposobem może się stać rzeczą

chwalebna zrzec się praw pozornych, kiedy środek przeznaczony do wypełnienia powinności zwraca się przeciw celowi do którego powinność zmierza, albo może być wprost zastosowany do tego celu, nie przechodząc kanałem uciechy osobistój. Tym sposobem nadewszystko nauczymy się rozróżniać prawa od uroszczeń; tym sposobem poznawając nasze własne prawa, poznamy lepiej prawa innych.

Gdyby na świecie był jeden tylko człowiek, prawa jego nie miałyby innych granic, jak tylko granice jego powinności ku Bogu i ku sobie samemu. Umieszczony na łonie społeczności, przybywając na łono społeczności już utworzonój, stan jego musi się zmienić; ale taż sama siła kierująca będzie przewodniczyć jego przeznaczeniu.



II.

O SPRAWIEDLIWOŚCI.

Wszystko co wnosi zamęt i nieład do społeczności może być przypisanem zamieszaniu praw z widokami osobistými, to jest, błędowi dobrowolnemu lub mimowolnemu jaki popełnia ten co niby chce wykonać prawo, a tym czasem upętdza się za widokiem osobistym.

W tenże sam błąd wpadają niekiedy tak ci którzy stanowią prawa jak ci którzy je zastosowują; błąd ten czyni wtenczas prawa złémi i wyroki niesprawiedliwými.

Prawa się ograniczają: widoki osobiste walczą z sobą. Prawa ograniczając się, stawiają się w równowadze i w zgodności: gdy pole otwarte wszystkim widokom osobistym nie może zadośćuczynić chciwości każdego z nich, wypada ztąd, że ci którzy zadawalają siebie bez ograniczenia, muszą przywłaszczuć cudze.

Korzyści mniejszej liczby osób powinny być poświęcone korzyściom większej liczby; prawo

zaś najmniej znaczącego członka społeczności nie może być poświęconém interesowi ogólnemu. Tak więc, lubo sprawiedliwość jest interesem ogólnym, interes ogólny nie jest sprawiedliwością.

Wszystkie prawa osobiste i indywidualne są równe pomiędzy sobą, gdyż każde z nich wypływa z tego samego źródła, to jest, z prawa jakie każdy ma pierwiastkowo nad sobą samym. Prawa na rzeczy, pochodząc z pracy lub pierwotnego zawładania, mają też samą cechę, ale nie mają téj saméj obszerności; obejmują one dla każdego to co prawnie nabył. Sięgając wyżej jeszcze, poszanowanie, które każdy winien prawom innego, wychodzi z téj że saméj zasady, która wkłada nań powinności ku sobie samemu: jest wyrażeniem potrzeb natury, prawem najwyższém Opatrzności, wzywającém razem wszystkich ludzi do przebieżenia, każdy w swym kółku, ich wspólnego przeznaczenia.

Miara użycia dozwolonego rozmaitym widokom osobistym przedstawia szczególniejszą różnaitość i ogromne różnice; lecz widoki osobiste nie upędzają się bynajmniej za równością; każdy z nich upędza się za panowaniem; każdy z nich chciałby prawa wyłącznego (monopolu).

Porządek ogólny utrzymuje się przez równowagę praw, utrzymuje się także przez nierówność stanów. Sprawiedliwość, która osłania każdego

taż samą opieką, opiekuje się jednak też tą nierównością stanów przeciwko wszelkim uroszczeniom, które nie byłyby uprawnione pracą i usługami.

Widzimy całe niebezpieczeństwo systematów, które, gruntując prawo na widokach osobistych, nadają tym sposobem piéwszemu całą obszerność jaką te ostatnie objąć mogą. Widzimy także dla czego słynny wychwalacz (*) systematu tego rodzaju zmuszony był przypuścić, że stan pierwiastkowy i naturalny społeczeństwa jest stanem wojny, a następnie, szukać temu złemu lekarstwa równie zgubnego jak zło samo. Nie mogąc go znaleźć w moralności, musiał go szukać w tyranji.

Z takowej zasady wyniknie zawsze ucisk, nigdy harmonja. Harmonja tam tylko ustanowić się może, gdzie uroszczenia interesu uznają przewagę praw, a następnie, gdzie są gotowe zrobić im ofiary jakich wymagają; zkaąd pochodzi że w sprawiedliwości koniecznym jest żywiól szlachetny. Nie byłoby nawet praw istotnych bez téj podrzędności; gdyż wyobrażenie prawa nie może być pojętém bez wyobrażenia powinności, nakazującej szanować go; są one względnémi pomiędzy sobą. Wyobrażenie prawa nie może być przy-

(*) Hobbes.

wiązywaném do prostéj przewagi, jaką chęć panowania otrzymuje przez gwałt. Przez wyobrażenie to powinności, prawa ograniczają się, a następnie, określają się.

Jak długo interes i prawo są z sobą w zgodzie, tak długo społeczność jest wolną od niebezpieczeństwa; chwila w której się one rozłączają jest chwilą narażenia jéj na niebezpieczeństwo. Prawa przeto i urzędnicy dokładają wszelkich starań ażeby one zostawały połączone z sobą, ale ich usiłowania w niewielu tylko razach odnoszą pożądany skutek. Uczucie powinności dokonywa dzieła urzędników i praw, tak jak mogłoby je zastąpić; ale nie będąc uzbrojone, jak prawa i urzędnik, mieczem, dopelnia tylko ofiary przez popęd téj szlachetności, która szczęściem stanowi jego istotę.

Przez współudział to szlachetności zachowanie sprawiedliwości mieści się w rządzie cnót, staje się zasługą, honorem, tytułem do szacunku. Miara téj zasługi będzie w stosunku z rozciągłością poświęcenia wypływającego z téj szlachetności, w stosunku z głębokością i energją uczucia przywiązującego do powinności przez powinność samą. Ten co postępując podobnymże sposobem, ofiaruje tylko z bojaźni, nie ofiaruje, ale rachuje. Nie jest on sprawiedliwym; jest tylko bojaźliwym, może podłym.

Damyż imie sprawiedliwego temu który się wstrzymuje od szkodzenia, wtedy kiedy nie znajduje żadnej korzyści w szkodzeniu? W takim razie, każdy z nas byłby sprawiedliwym nie myśląc o tém, cnotliwym bez usiłowań, człowiekiem poczciwym w każdej chwili dnia, a nawet podczas snu. Potrzeba więc żeby zachowanie sprawiedliwości było trudném, żeby miało być za coś poczytaném; a ponieważ ono jest trudném dla każdego, w miarę tego jak komu na czém zbywa, wtedy gdy jego sąsiad to posiada, zasługa sprawiedliwości powiększa się w ubóstwie; przyjmuje ona na siebie charakter cnoty w stanie najliczniejszym, w stanie ludzi najmniej udarowanych od losu. Ubogi tragarz znajduje skarb, którego właściciel jest nieznany; może przywłaszczyć go bez niczyjjej wiedzy, a jednak szuka właściciela, i staje się biednym z własnej woli: jest on tylko sprawiedliwym; ale jaka wielkość w téj sprawiedliwości! Dziwne rozrządzenie moralności! wstrzymuje ona tych, którzy będąc najmniej uposażonými, są razem najsilniejszymi; nie tylko że nie wstrzymuje ich więzami niewolniczymi, ale podnosi ich razem wtedy kiedy wstrzymuje, a wędzidło, które nakłada stanom niższym, jest zasługą ich uzacniająca. Cóżby się z nami stało, gdyby moralność nie pośredniczyła tym sposobem pomiędzy małą liczbą tych co posiadają i tłumem tych których

potrzeby przyciskają? a jednak piérwsi pozostają w pokoju, a ci ostatni zostają zadowolóni w twar-
dych pracach, jakie wynagradza tak szczupła za-
plata! Ach! to dla tego że panowanie moralno-
ści jest potężniejszém i powszechniejszém niżeli
nam się zdaje, to dla tego że na ziemi jest daleko
więcej istotnej cnoty, niżeli my przy naszej nieroz-
wadze postrzedz możemy! Ale cnota będąc nie
czém inném jak zachowaniem porządku, jest
przez to samo daleko mniej bijącą w oczy; zbrodnia
jest wydatną, gdyż miesza harmonję naturalną
i ogólną: jest zauważaną, gdyż razi; opowiadają ją,
ogłaszają; historia zbiera te opowiadania, jak za-
chowuje pamięć klęsk które opustoszyły ziemię,
i tym to sposobem szkaluje ludzkość starając się
ją opisać.

Niekiedy próżność, namiętność, dostateczne są
żeby skłonić do dania, tak jak skłoniłyby do przy-
właszczenia, lub przeszkodziły do zwrótu; może
się więc zdarzyć że będzie daleko więcej bezin-
teresowności w prostej sprawiedliwości, niżeli
w samej hojności.

Nie powiedzieliśmy jeszcze dosyć, i badając ser-
ce ludzkie, odkrywamy że wierna stałość powin-
nościom sprawiedliwości wymaga rzeczywiście
czegoś więcej jeszcze niżli prostego uczucia tych
powinności. Przepisy sprawiedliwości są jasne,
dokładne, ścisłe; ale niepodobna żeby pobudki we-

wewnętrzne woli, w swém niepewném wahaniu się, mogły się zastosować dotych rozmiarów jeometrycznych z zupełną dokładnością, i ten coby się ograniczył na chceniu tego tylko co jest przepisaném, nie zdołałby zawsze tego wypełnić. Potrzeba obfitości uczucia dla zapelnienia należytej miarki powinności. Potrzeba bogactwa serca dla zadośćuczynienia koniecznym wymaganiom poczciwości. Nabywamy wtedy tylko wyobrażenia tego co jest sprawiedliwém, gdy się stawimy rzeczywiście w myśli na miejscu kogo innego, żeby widzieć i czuć jak on widziałby i czuł, i żeby pojmować tym sposobem to co mu uczyniono, jak gdyby to uczynione było nam samym. Owoż to poruszenie przez które przenosimy się tym sposobem w innych, ażeby się w pewnym sposobie zjednoczyć z nimi, każe się domyślać przynajmniej o początku życzliwości: niemożna nikogo należycie szanować nie kochając. Zkąd pochodzi że wszyscy lubo oddajemy hołd jednogodny prawidłom sprawiedliwości, gdy się one wyrażają w formule oderwanój i ogólnój, z taką łatwością potrafiamy uwalniać się od nich w zastosowaniu, z pewnym rodzajem dobrój wiary? Dla czegoż to my nigdy z naszą szkodą nie popelniamy takowych omyłek? Dla tego właśnie że my czynimy całkiem przeciwnie temu co wyżej powiedzieliśmy: że w miejscu tego cobyśmy uczyli się żyć

w innych, skupiamy się w osobistości; to co rani naszych bliźnich wymyka się naszej uwadze, albo zdaje się nam być mało znaczącym; to co rani nas samych zwiększa się w oczach naszych tém pierwszeństwem jakie sobie nadajemy; widzimy tylko jedną stronę kwestji, tę która jest ku nam obróconą; wymagania osobistości stają się tak nakazującymi dla nas, że może pomimo naszej wiedzy, uważamy je za prawo nieodzowne także dla wszystkiego co zostaje w stosunku z nami. Ujarzmieni przez nasze skłonności, chcemy się uchylić od wstydu niewolnictwa usprawiedliwiając go; chcemy używać z większém bezpieczeństwem, i dla dopięcia tego, osłaniamy w pewnym sposobie nasz egoizm płaszczykiem sprawiedliwości.

A jednak cechą właściwą sprawiedliwości jest, że musi być stałą, jednostajną, równą samój sobie względem wszystkich i w każdym czasie. Jedna niegodziwość wystarcza do splamienia całego biegu życia.

Nic zdaje się, na pierwszy rzut oka, nie być zgodniejszém z sprawiedliwością, jak prawo zemsty; przywraca ona równowagę, którą przywłaszczenie praw zepsuło; i ztąd pochodzi poczęści że prawo odwetu było piérwszym kodeksem kryminalnym ludów, w rodzącój się cywilizacji. Uczucie życzliwości, prawo miłości jedynie usunęły ten błąd okropny, i nauczyły prawdziwszój spra-

wiedliwości. Sprawily że w tym co nas obraził widzimy coś więcej niżeli osobę napastnika; że widzimy w nim osobę jednego z naszych braci, który ma prawo jeszcze do naszych względów, pomimo obraży. Dały one nam pojąć, że jeśli szranki strzegące naszych praw zostały przełamane, te które strzegą praw innego istnieją; (*) że prawo obrony nas samych nie jest prawem niszczenia tego co sami nie możemy odzyskać, że równowaga społeczńska nie jest walką nienawiści. Uczucie prawa, oświecone uczuciem powinności, uczy nas, że w zgwałceniu, którego staliśmy się ofiarą, zamyka się targnienie na społeczeństwo samo, którego woli nie jesteśmy wykonawcami, i że przyjmując na siebie ukaranie, przywłaszczylibyśmy obowiązki sędziego. Namiętność dozwala użyć wszystkiego przeciw nieprzyjacielowi! nienawistny i zgubny przesąd podsycający zawziętość partji i nienawiści narodowe! Ale czyż cnota dozwala nawet nazwać imieniem nieprzyjaciela jednego z naszych braci! Udoskonalenie więc instytucji społeczńskich zgadza się z udoskonaleniem moralnym pojedynczych osob; zostawując mieczowi praw powściągnięcie nadużyć, pozwala każdemu przestrzegać w pokoju doradzań cnoty.

(*) Patrz przyp. A. na końcu rozdziału.

Po za granicami tego co jest ścisłą powinnością, są rzeczy nieoznaczone bynajmniej prawidłami wyraźnemi, a które jednak przepisuje delikatność. Tu braknie definicji; do uczucia to moralnego należy oświecić nas. Czego przepisy nie mogły przewidzieć będzie natchnionóm przez tajemny instykt uczciwego serca, pewniejszy niżeli wszelkie przepisy. Delikatność jest jakby kwiatem sprawiedliwości, daje ona poznać życie i płodność rośliny; jeśli ona więdnije, soki zaczynają wysychać. Delikatność jest często sprawiedliwością zastosowaną do małych rzeczy; każe się więc domyślać, w gorliwości dla tego co jest sprawiedliwém, dosyć starania dla odkrycia ich; podnosi wartość tych rzeczy przez swe pobudki. Nabywa ona szczególniejszych zasług przez to pilne staranie, którego rezultata są całkiem jój odkryciami, i nabywa tém większej czystości, że częstokroć niema innego świadka i sędziego jak siebie samą.

Niezależnie od téj poczciwości zewnętrznej, szanującej prawa odnoszące się do rzeczy materialnych, i które jest rzeczywiście tylko zwierchnią pokrywą sprawiedliwości, jest inna poczciwość, mniej znana, ale trudniejsza, poczciwość szanująca godność innych, ich szczęście, to jest, rodzaj dóbr, nie bijących w oczy, ale które są tém cenniejsze i rzeczywistsze. Tu, ustaje panowanie praw cywilnych; tu, rozwija się w zupełności pa-

nowanie cnoty; tu, sprawiedliwość ma mieć rękojmi jak kiedykolwiek, jeśli się nie opiera na życzliwości. Nie targasz się na własność innych: dobrze; ale czy nie szkodzisz drugim w znaczeniu którego pomiędzy ludźmi używają? czy nie wnośsz zamieszania w ich uczucia? nie ranisz nigdy ich serca pociskami zawziętości i zawiści? Wtedy tylko będzie ci wolno nazywać się sprawiedliwym. Ale jakże przewidzieć ilu sposobami można zasmucić jednego z swoich braci? jest na to jeden tylko sposób; to jest, kochać go szczerze. Potrzeba więc umieć kochać, żeby być sprawiedliwym.

Wdzięczność jest drugim rodzajem przymierza pomiędzy sprawiedliwością a miłością. Wyplaca ona uczuciami rodzaj długów, które uczucia tylko mogą wypłacić, ale które stają się tém świętszemi. Ztąd tedy, wdzięczność nie rośnie nigdy na gruncie egoizmu. Osobistość interesowana, tak chciwa brania, jest niezdolną do pojęcia wzruszeń szlachetności która daje, i do zmierzenia istotnej wartości dobrodziejstwa. Ztąd kto ją zna, potrzeba żeby wiele kochał by się zgodził przyjąć; jest to mało jeszcze kochać, gdy się odmawia przyjąć. Wdzięczność jest, jeśli tak rzecz można, sprawiedliwością serca.

Powiedzieliśmy że równowaga widoków osobistych niestanowi jeszcze sprawiedliwości. Ale

jest pewien rodzaj równowagi widoków osobistych, która służy za cel słuszności: ten co daje, da równie tym, którzy mają też same potrzeby, jeśli mają w jego oczach toż samo prawo do tego; zastosuje on swoje dary do tych potrzeb i do tych praw. Jest to jeszcze życzliwość, życzliwość jednostajna w swobodnym zadowoleniu swego uczucia, rozdzielona według rodzaju zasług. Jest to obraz, rozprzestrzenienie sprawiedliwości, zastosowane do hojności, tak jak wdzięczność była życzliwością przeniesioną w sprawiedliwość.

Nakoniec, sprawiedliwość nie ogranicza się przepisywaniem wykonywania swych wyroków na nas samych: chce ona żebyśmy się zajmowali jej sprawą, lubo rezultata jakie mogą wynikać nie będą się nas tyczyły. Chce ona żebyśmy podzieliali z głębokim oburzeniem naganę jaką wyrzeka przeciwko tym, którzy gwałcą jej prawo. Chce ona więc, i jeżeli społeczność sama nie użyła starania w utrzymaniu jej praw, ona udziela nam zaszczytu bronięcia ich, składa w nasze ręce opiekę uciśnionej niewinności; wtedy to nadewszystko sprawiedliwość jaśnieje w całym swoim blasku; gdyż wtedy to jest w wysokim stopniu szlachetną. Niema ona jedynie charakteru umiarkowania niedozwalającego szkodzić; nakazuje pomagać; okazuje się rzeźwą i pełną życia. Takim jest chlubne piętno, jakim ona naznaczy-

ła czasy bohatérskie. W wieku dzieciennym społeczności, to posłannictwo, udzielone przez moralność odwadze, wyręczało milczenie księgi ustaw, lub niedołężność władz cywilnych. Z téjże saméj przyczyny jeszcze, to posłannictwo odnawia się w czasach zamieszania i bezładu; pociesza ono wtedy ludzkość, i daje początek świetnym enotom prywatnym pośród klęsk publicznych. Lecz w miarę tego jak społeczność organizuje się i odnawia, to posłannictwo, powierzone wszystkim ludziom poczciwym, skupia się stopniowo w urzędnikach, a ztąd godność i świętość ich urzędu. Są oni reprezentantami i organami cnoty publicznej; władza ich nie jest czém inném jak znamienitą powinnością; niosą w swém ręku kielich święty zawierający w sobie największe dobrodziejstwo społeczności ludzkiej, bezpieczeństwo i pokój. Sprawiedliwość, która dla prywatnych obywateli jest ograniczeniem, staje się w urzędniku sądowym potęgą czynną, energiczną, niezmordowaną. Uznaż ona w nim swego sługę, jeśli się on nie przeniknie duchem ożywiającym ją samą; jeśli będąc surowym jak ona, nie jest równie jak ona szlachetnym? Poruczył ona swe prawa w ręce nieczyste? Nakaże ona milczenie w jego sercu uczuciom najprawszym; gdyż dopóki będą uczucia wyłączne, narażać będą tę bezstronność co powinna się opiekować prawami zawsze w obec

jój równemi. O Boże! ileż to ona będzie wymagać od niego! zechce ona niekiedy żeby był nie przystępnym nawet litości.

Urzędnik rządowy jest pełnomocnikiem słuszności społecznej, tak jak sędzia jest pełnomocnikiem sprawiedliwości publicznej. Jest on rozdawcą dobrodziejstw przeznaczonych przez społeczeństwo jego członkom. To co daje, nie należy do niego, jest to depozyt który przekazuje. Równie jak sędzia, będzie się bronił od wszelkiej stronności co do osób, albo raczej ta szcudroblliwość, której jest organem, rozciągać się będzie szczególnie na tych, którym jest najpotrzebniejszą; lecz do cnót sędziego dołączy tę gorliwość pałającą, tę troskliwość pilną, śledzącą za odkryciem potrzeb, mnożąc i przygotowując środki pomocy. Wówczas kiedy sędzia zachowuje, do niego należy tworzyć; zamiłowanie w dobrem będzie gienjuszem podającym mu plany dla jego utworów.

Życie prywatnego urzędnika tak sądowego jak rządowego jest rękojmią ich wierności w wykonywaniu tych ważnych posług. Ale cnoty to życie zdobiące przydają jeszcze do zbawiennego skutku wyroków wydawanych przez jednego i rozporządzeń pochodzących od drugiego. Nie dość jest ażeby sprawiedliwość i słuszność były zachowywane; potrzeba jeszcze żeby uczucie to upowsze-

chniało się w sercach: potrzeba więc żeby ci co słyszą ich mowę, wierzyli w jej rzeczywistość. Organa potęgi publicznej powinny więc znajdować, w znaczeniu jakiego używają, w zaufaniu jakie posiadają, środek istotny dla pomyślnego skutku swych usiłowań. Więc oni wtedy jak poskramiają czynności pojedynczych osób lub kierują niemi; zapobiegają, przygotowują, i będąc godnymi tłumaczami dobrych praw, tak jak one szczepią nade wszystko dobre obyczaje.



PRZYPISEK.

(A) Wolno nam odjąć środki szkodenia temu kogo mamy za nieprzyjaciela, lecz o tyle tylko o ile może nam rzeczywiście szkodzić. Zostawiony bez obrony, rozbraja nasz opór, i jego słabość nawet poleca go naszym względom. Nic więc nie upoważnia nienawistnego ucisku niewoli. Cóż dopiero, jeśli ten ucisk dotyka tych, których nie mieliśmy się czego lękać, którym nie mieliśmy żadnego powodu nadawać imie nieprzyjaciół? Cóż, jeśli on jest tylko chciwością haniebnego frymarku? Człowiek może być kiedykolwiek własnością innego człowieka? Prawo własności wypływa jedynie, jak to wyżej pokazaliśmy, z równości przyrodzonej: jest następstwem ich wzajemnej niepodległości i tego prawa pierwotnego które Stwórca nadał każdemu nad sobą samym. Ten więc

kto odmawia takowego prawa swojemu bliźniemu, zaprzecza tym sposobem wszystkim prawom własnym, w ich zasadzie. Własność prawowita i możebna dla każdego członka społeczności ztąd jedynie pochodzi, że przede-wszystkiém przodkuje swoboda prawna wszystkich, własność prawna każdego nad swoją osobą.



III.

JAK ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM OCZYSZCZA UCZUCIA.

Cóż to jest kochać? Umieź to serce kochać prawdziwie, co niezna cnoty? Zaslugujeź istotnie na imie miłości ten pociąg którego doznajemy ku przedmiotom naszych uczuć, jeśli się on nie przywiązuje do tego, co jest w nich rzeczywiście dobrego, jeśli nie jest razem czią oddawaną dobru samemu? Czémże bylaby miłość bez powodu? Kochać! to słowo szczytne a tak często źle pojęte, zamyka w sobie znaczenie tajemnicze, odpowiadające wszystkiemu co jest najwyborniejszego w naszej naturze. Tak, miłość naszych bliźnich ma w sobie cós rzeczywiście moralnego; odbiera ona tajemną sankcję od sumienia. To uczucie tak obfite i tak delikatne razem, to zapomnienie prawie zupełne o sobie samym, to pragnienie tak gorące szczęścia innych, ta potrzeba oddawania się bez ograniczenia i wyjątku, ukrywania

przynoszonej ofiary, unikania nawet wdzięczności, mogłyby zrodzić się i rozwinać swobodnie w duszy obcej jeszcze świętym natchnieniom moralności? Mędracy starożytni, uderzeni powszechną potęgą miłości, a więcéj jeszcze tém co jest doskonałego w jéj zasadzie, szukali dla niéj początku wyższego nad naszą naturę, przypuścili jéj charakter boski, przeczuwając tym sposobem prawdę, którą chrześcijaństwo w całym blasku wykazało. Serce przepelnione miłością ludzi czuje, na widok wszystkiego co jest dobrém, wzruszenie podobne temu jakie w nas sprawiają słodkie wspomnienia lat dziecińczych; doznaje tegoż samego uniesienia jakie przejmuje wędrowca na widok miejsc rodzinnych.

Miłość więc jest pewnym rodzajem małżeństwa pomiędzy uczuciem naturalném a cnotą. Wtym pięknym związku, cnota przynosi w posagu swą wzniosłość, stałość, światło, bogactwo i wdzięki. Oswobodzi ona uczucie od udręczeń trwozących go, od wymagań psujących go; udzieli mu szczególniejszej otwartości, obfitéj pełności, wyśmienitej słodyczy. Podniesie je do całej godności rozumu; udzielając mu swobody ożywiającej ją samą, przypuści je do uczestnictwa swoich własnych zasług.

Proste skłonności naturalne są niestale, ponieważ są ślepe; rozpraszają się równo ze złudzeniami,

które je często obudzają i utrzymują; słabną przez posiadanie, wyczerpują się przez użycie, tracą swój urok przez przywyknienie. Cnota, zawsze młoda, ciągle one odnawiać będzie, uczyni je równie stałemi jak prawda, równie jednostajnémi jak mądrość, zabezpieczy je na niewzruszonych zasadach. Zdając się miarkować ich uniesienia, utrzymuje ona tajemne ognisko ich energii; przez oszczędność roztropną powstrzyma je dla uczy-nienia ich trwalszemi, i odmówi im tylko tego coby naraziło je na gorycz żalu i na zawody będące następstwem błędów.

W prostéj skłonności naturalnéj zawsze jest prawie tajemne poszukiwanie samego siebie: ztąd ta zazdrość niespokojna lękająca się skłonności współzawodniczych, gdyż chce posiadać sama jedna; uważająca jako niewierność i kradzież wszystko co się udziela innym; ona wątpi zawsze, gdyż niema nic coby jéj zapewniało wyłączne posiadanie jakowego żąda. Przeciwnie zaś miłość taka którój cnota przewodniczy, przenosi nas w przedmiot ukochany, przez zupełne zapomnienie nas samych; cieszy się nie tém co od osoby ukochanéj przyjmuje, lecz tém co ona nabywa; raduje się z tryumfu otrzymanego przez nią, z uczuć których jest przedmiotem, gdyż w tém nie widzi nic niesprawiedliwego, pochwała wewnętrzna jéj towarzysząca nadaje jéj zupełną ufność. Skłonność

instynktowa niepokoi się i trawi w uczuciu; prawdziwa miłość karmi się w niém i spoczywa. Pierwsza doznaje mąk, które często czulość serca czynią trucizną życia ludzkiego; druga ma radości niebieskie, usuwające wszelkie bojaźnie, i podające w zapomnienie wszelkie cierpienia.

Przeniesiona, nie będąc zniszczoną, osobistość udziela skłonności instynktowej swych zazdrości, swych nienawiści, swych niesprawiedliwości względem wszystkiego co jest jój obcém; z bogaca przedmiot ukochany więcéj tém co zdobywa na innych niżeli własnémi darami. Ztąd usposobienie nieprzyjazne, psujące, przez mieszaninę fałszywą, słodkie najżywszego uczucia, w miarę nawet jego żywości. Miłość prawdziwa niema potrzeby odmawiać innym ludziom uczucia którego udziela osobie uprzywilejowanej: czerpa ona ze źródła nie mogącego wyschnąć. Życzliwość jój ma cały spokój i całą pogodę zasady ją ożywiającej; nie wyowiada ona wojny na zewnątrz; podsyca się jeszcze wszelkiemi uczuciami, które, pochodząc z tegoż początku, zachowują tenże sam charakter. Sprawiedliwa w dawaniu pierwszeństwa, sprawiedliwą jest jeszcze ku tym nawet, którzy nie są przedmiotami takowego pierwszeństwa; nie jest ona wyłączeniem, ale wyborem. Skłonność się skupia, miłość się rozszerza; skłonność łączy się z namiętnościami, miłość ma tylko na względzie widoki słuszne.

Daniny z których skłonność może składać swą ofiarę, są dość obfite, dość wzniosłe, dla za doścu czynienia gwałtownej potrzebie dawania bezustannie, której miłość doznaje? Przemijające ziemskie dobra są rzadko w jej mocy i mogą być dane tylko raz jeden. Miłość otrzymuje od cnoty skarby wartości nieocenionej i które może rozsiewać bez końca; temi są pociechy, rady, przykłady. Jeden z najpiękniejszych darów, które człowiek może ofiarować drugiemu człowiekowi, dar zaufania, otrzymuje całą swą wartość jedynie od cnoty. Serce, które ona nie ożywia, będzie mogło utworzyć się z całym wylaniem? jakże można okazać się drugiemu, kiedy śmiemy za ledwo sami zwrócić oczy na siebie? Miłość, umieszczona w pewnym sposobie w przysionku świątyni moralności, ukazuje z jednej strony człowiekowi widownię stworzenia, z drugiej wewnątrz świątyni; uczy go jak ma dostać się do tego ostatniego, żeby się potem rozprzeć w pierwszój, będąc ożywionym życiem całym nowym.

Kiedy poeci chcieli malować uczucie najżywsze, jakie tylko może zawładnąć sercem człowieka, uczucie w którym natura sama zdaje się najlepiej rozwijać całą swoją potęgę, uczucie, na które wyobraźnia i zmysły najwięcej wywierają władzy, ośmieliliż się kiedykolwiek przedstawić nam jej obraz oddzielnie od obrazu cnoty? Wiedzieli

bardzo dobrze, gdzie mieli czerpać życie, mające ożywić ich obrazy! Zdają się być wyczerpane te malowidła powtarzane od tylu wieków i w tylu językach, a jednakże żaden głos ludzki nie mógł wypowiedzieć jeszcze wzruszeń oczekujących duszę niewinną i czystą, gdy ta spotkała duszę której szukała na ziemi i którą ma wybrać pomiędzy tysiącem. O miłości nieznana światu! o skarbie nadziei, bogata w nadzieje piękniejsze niżeli wszystkie obietnice ziemi, nie jesteś że ty jutrzeńką lepszego życia? Ty zdajesz się czynić cnotę piękniejszą; ale to dla tego że ty ją czynisz przystępniejszą oczom słabiej ludzkości; to dla tego że zstępując aż do ciebie, objawia się ona wszystkim władzom naszej natury! Jeśli się trafi że okrutne igrzyska losu stanęły wbrew życzeniom dwóch istot stworzonych jedno dla drugiego, uczucie które ona uświęciła tryumfuje jeszcze z przeznaczenia, zachowuje połączonemi tych których los rozdzielił, dozwala im być jeszcze szczęśliwemi jedno przez drugiego, szczęściem surowém a jednak pełném wdzięku, szczęściem ofiarowania się razem świętym prawom powinności! Gdyż twarda konieczność, przedstawiając się uczniowi cnoty jako wyrok Opatrzności, traci cechę tyranji, i znajduje jeszcze uległość tam, gdzieby mogła sprowadzić rozpacz.

Cnota, jak matka czuła i czuwająca, ma w swój opiece sprawę uczucia, mogącego się najłatwiej

obląkać, a to stawiać go pod straż dobrych obyczajów. Pomocnica natury, zrobiła ona z tego uczucia zwiastuna uczuć familijnych. Będzie ona dalej przyciągać do siebie samęj mile węzły, z których się te nowe uczucia składają. Udając się zamieszkać pod dach ojcowski, nadaje mu jego bogi domowe. Ukazuje się, i w obec jęj wszystko jest pełném życia i pokojem; nowy język tworzy się pomiędzy sercami, które umiały już tak dobrze się pojmować. Jakaż pieczęć przyłożona na umowę małżeńską! jakaż rękojmia jęj obietnic! jakiż szacunek przy czulości! jakie wylanie się! jaka ufność! jaka wiara! Patrz na tych dwóch małżonków, których związek zawartym został pod tą szczęśliwą wróżbą, co się połączyli żeby się stać lepszemi! patrz jak oni postępują w zawodzie życia, zachęcając się, nagradzając wzajemnie, wyprzedzając się w szlachetnych uczuciach i dobrych czynach i zlewając tę bogatą puściznę we wspólny nabytek! Spójżenia jakie rzucają na swoje dzieci, spójżenia ożywione tém anielskiém zamilowaniem w dobrém, wymówniejsze jeszcze od spójżeń macierzyńskich, lubo pełne tęg samęj czulości, wyrażają słodką dumę, nadzieję wyższego rzędu; wzywają na ścieżkę dobra te istoty tak lube, widzą jak wchodzą już na nią z niewinną radością. Co za zgodność, ta zgodność familijna, te głosy tak sobie odpowiednie, wznoszące razem hymn spra

wiedliwości! Co za widok, widok tego promienia niebieskiego, zstępującego na łono obrazu familijnego! wykazującego w całym blasku to arcydzieło natury! Szczególniej właściwém jest zamilowaniu w dobrém podnosić to co zdaje się być pospolitém: te stosunki drobiazgowy, te stosunki codzienne, zwyczajne, stanowiące życie domowe, stosunki które nalog dążył do uczynienia monotoniemi, które oziębilyby proste uczucia iustynktowe, pozbawilyby je uroku wyobraźni, otrzymują od zamilowania w dobrém wdzięk i interes co raz nowy; podają mu zręczność poświęcenia się ciągłego, poświęcenia się nieściągającego na siebie uwagi, poświęcenia się w terażniejszości i przyszłości: sprawiedliwość, zaufanie, wdzięczność, wszystko się tam znajduje, wszystko się łączy, pod tysiäczną postacią i w każdym momencie; zasłona ukrywająca przed okiem innych te wszystkie skarby, nadaje im tém większą wartość; istnieją one dla wszystkich, istnieją przedewszystkiäm w ubogim ustroniu; im mniej mamy udziału w dobrach ziemskich, tém więcej możemy się oddać jeden drugiemu przez wzajemne ofiary i niewysłowione dary serca.

„Przyjaźń może być tylko pomiędzy dobrými“ wyrzekł mędrzec Tuskulański, mędrzec którego rozmyślania były oświecone tak wielkiäm doświadczeniem w rzeczach ludzkich. Nie dla tego to że:

by niezależnie od prostych stowarzyszeń utworzonych przez interes, nie mogła się zdarzyć także tajemna zgodność serc, otrzymywana poświęceniem się wzajemném i szczerém, do jakiego poświęcenia nawet źli są częstokroć zdolnemi. Podobieństwo gustów, przywyknienia, tworzą coś podobnego do przyjaźni; prawa opinji użyczają im pewnej podstawy wierności, której nie można by było zniszczyć bez hańby, a honor nadaje im siłę i stałość, jakowych uczucie nawet nie mogłoby im zawsze zapewnić. Lecz takowy związek rozciąga się tylko do powierzchni nas samych. Zamiłowaniu to tylko w dobrém zostawiono uczynić z tego związku przymierze ściśle dusz, gdyż ono samo tylko wprowadza weń to co jest najszlachetniejszego, najgłębszego we władzach ludzkich. Kiedy istoty powołane do otrzymania dobrodziejstwa takowej przyjaźni spotykają się po raz pierwszy w świecie, czyż się nie zdaje, że się znajdują znowu i poznają, jak gdyby przecucie niewyraźne poznało ich już pierwiéj? Pochodzi to ztąd, że każdy z nich w istocie znajduje w drugim niejakie rysy tego wzniosłego obrazu, który już był przedmiotem jego czci; przenosi więc na przyjaciela wybranego przezeń cząstkę téjże czci. Człowiek tym sposobem może czuć dla innego człowieka, pewien rodzaj wdzięczności, daleko wyższej nad tę, którą mogłyby go natchnąć wszyst-

kie inne rodzaje dobrodziejstw; gdyż może od niego otrzymać dobrodziejstwa swojego własnego ulepszenia. Jest zawsze pewna słuszna bojaźliwość w przyzwoleniu wewnętrzném naszego własnego sumienia; pochwała jego może nas zadowolić całkiem wtedy tylko, gdy się odzywa echem sumienia przyjaznego. W przyjaźni niedoskonałej błędy powierzają się tylko dla tego, żeby znaleźć dla nich wymówkę, albo może w widokach pociągnięcia innych do udziału w namiętnościach, które stały się ich przyczyną; w prawdziwej przyjaźni powierzają się one z przedziwną słodyczą, z zamiarem naprawienia ich w części przez to wyznanie, i ulżenia swojego serca z ciężaru zgryzoty, nie potłumiając bynajmniej téj zgryzoty, ale znadując pomoc do żalu; jest to odpokutowanie i pociecha razem. Przyjaźń bezwątpienia niezgodziłaby się na to żeby ofiary wzajemne były uważane jako posłuszeństwo prawu powinności; pojmuje je raczej jako użycie przywileju najmilszego, przywileju możności obdarzania bez zawstyżenia osoby udarowanej. Ale, w uczuciu powinności, znajduje zasadę wierności nadającej nową rękojmię jéj saméj, tak jak w zamilowaniu w dobrem znajduje pewien rodzaj uświęcenia. Możliwe być radość żywsza w przyjaźni jak widzieć wykonany piękny czyn przez tego kogo kochamy? o tak, żywszą jeszcze radością jest mieć w nim udział.

Widzieliśmy jak te rodzaje kół spółśrodkowych, składających na łonie społeczności ludzkiej, rozmaite rzędy stowarzyszeń, są jakby tyłuż obrębami w których się rozwija pewien rodzaj osobistości zbiorowej, tak długo jak te stowarzyszenia same opierają się tylko na interesie. Zamień tę zasadę zasadą zamiłowania w dobrém; wtedy, wszystkie te stowarzyszenia, w miejscu wypowiedzenia sobie wojny i zostawienia siebie w stanie obronnym, będą stanowić w pewnym stopniu jedną tylko sprzymierzoną całość, przedłużającą i rozwijającą stopniowie swoją działalność na większą skalę: rodzina będzie obrazem ojczyzny; patriotyzm następstwem uczuć domowych; toż samo uczucie przewodniczyć będzie tym stowarzyszeniom kolejnym i wywrze na nie też same wpływy. Rozmaite stowarzyszenia połączą się w społeczność ogólną, przez tenże sam związek, który łączy ich członków pomiędzy sobą. Jak zamiłowanie w dobrém ożywiało stosunki domowe przez cnoty prywatne, tak samo przez cnoty publiczne ożywi poświęcenie się dla kraju. Zdaje ci się że widzisz postać ojczyzny wznoszącą się nad rodzinną ziemią, nad miejscem gdzie światło dnia ujrzałeś: zdaje ci się że słyszysz głos jej odzywający się w dźwiękach języka narodowego! tak bezwątpienia; ale to dla tego że te znaki materialne przypominają ci wszystkie jej dobrodziej-

stwa, wychowanie jakie ci dała, opiekę którą cię otacza, prawa które były dla ciebie pewnym rodzajem zewnętrznej nauki moralności, tradycję przykładów, więcęj jeszcze wrażającą ci tę naukę. Umięj więc kochać ją i służyć jęj w duchu odpowiednim takim pamiątkom! Jeśli otrzymałeś chlubne powołanie służenia jęj rzeczywiście, mięj sumienie polityczne, tak jak masz sumienie prywatne! To sumienie polityczne będzie najwyższym stopniem sprawiedliwości, tak jak najwyższym stopniem poświęcenia się; i pierwsza ofiara jakięj wymagać od ciebie będzie, jest może ta do której najmnięj jesteś przygotowany, to jest ofiara próżności osobistęj i namiętności ambitnych, ofiara tego ducha partji, który stanowiąc sprzymierzenie osobne, na łonie sprzymierzenia ogólnego, rozwiązuje właśnie ten związek, który należało wzmocnić. Sama ojczyzna będzie mogła przypuścić, niewykraczając przeciwko temu co winna sobie samęj, będzie mogła przypuścić do zaszczytu służenia jęj tych, którzy nie umieli czerpać w zamilowaniu w dobrém tego patriotyzmu sumiennego a następnie w wysokim stopniu bezinteresownego? Owoż jak w państwach wolnych wszysey Obywatele przypuszczeni są do podobnego zaszczytu, według odpowiednich im zdolności, wolność oczekuje i każe się domyślać poświęcenia się wszystkich dla dobra publicznego;

a ponieważ ona istnieje tylko przez nalog uczuć szlachetnych, nie bardziej nie jest jej sprzyjającym jak zasady sposobne do przechowania tych uczuć w sercach. Wolność znajduje prawdziwych swoich przyjaciół tylko w ludziach charakteru wzniosłego i życia nienagannego: lepiej służyć można swojej sprawie dając przykład dobrego postępowania, niżeli przez najwymowniejsze rozprawy. Napróżnobyś wymyślał kombinacje najsztuczniejsze dla zastąpienia poświęcenia się bezinteresownego; jeśli chciwość uciech osobistych rozwolniła obyczaje, duch egoizmu, zręczniejszy niżli duch prawodawcy, omyli wszelkie jego rachuby; gdy każdy będzie się starał poświęcić jak można najmniej, dla otrzymania jak największej części z dobra ogólnego, gdy nie będzie widział nic pewniejszego jak to co jest w chwili obecnej, wtedy kiedy ojczyzna oczekuje wszystkiego od przyszłości, wówczas powiadam, każdy dobrze to wiedzieć będzie, że władza jest najlepszym narzędziem do zadowolenia wszelkiej żądzy uciech. Jeśli władza nie jest ustaloną, z gwałtownością będą się o nią dobijać; jeśli jest ustaloną, będzie niewolniczo pochlebianą. Nigdy wolność nie będzie stale ugruntowaną tam gdzie systemata zimmnej osobistości są powszechnie wysławiane, gdzie bezinteresowność i zapomnienie o sobie będą mieszczono w liczbie złudzeń, lub obracane w śmieszność.

Ateny miały jeszcze swe prawa, ale straciły wolność, skoro zaczęły nadstawiać ucha sofistom.

Jak postęp cywilizacji odejmuje patriotyzmowi ten charakter dziki, który każdego cudzoziemca uważał za nieprzyjaciela, i daje poznać ludom że zachodzi pomiędzy nimi wielkie i nierozzerwane pobratymstwo, tak równie postęp zamięłowania w dobrém uczy każdego z obywateli jak ma rozciągać do całej ludzkości te uczucia szlachetne, jakie rozwinął już w społeczności osobistój, którój jest członkiem. Im bardziej dusza powiększa się przez te wysokie natchnienia, tém staje się zdolniejszą objąć w sferę swojego poświęcenia się wszystkich tych do których szczęścia może się przyłożyć. Z ust że to autora *Emila* wyszły te słowa, pochwycone z taką skwapliwością przez serca małe, ogłoszone przez nie za pewniki, które skazują przyjaciela ludzkości na to, żeby nie był przyjacielem nikogo? Szlachetna miłości ludzi, mógłże cię zapoznać do tego stopnia ten, kto tyle razy użył swojego wymównego głosu sprawie cnoty? albo raczej, jeśli cię spotwarzył, to tak samo jak spotwarzył cywilizację i światło, kiedy w przystępach swojego zgryźliwego, posępnego humoru, zdawał się naumyślnie unikać prawdy, i znajdować upodobanie w paradoksach? O zaiste, niech będzie okryta hańbą, hańbą nader słuszną, ta obłudna szlachetność, co ażeby się uwolnić od

sprzyjania bliskim sobie osobom, udaje życzliwość dla całego rodu ludzkiego, której nigdy nie będzie miała zręczności dać dowodu! Powiedźcie więc raczej że nigdy nie będzie prawdziwym przyjacielem ludzkości ten co nie jest przyjacielem nikogo! Ale jakże! promienie słońca nie przenikają dla tego sfer go otaczających, że sięgają w dalszą jeszcze przestrzeń? Imię rodu ludzkiego maż być tylko zimną abstrakcją? Nasi bracia przestają być naszymi braćmi dla tego że noszą imię nieznane, albo czyż usługi dla nich przynaszane tracą ze swęj wartości dla tego tylko że wielka liczba ludzi z nich korzysta? Czyż się uwodzili czczęmi teorjami, ów Wincenty a Paulo, który przyjmował w opiekę dziatki nieznane i opuszczone, który brał na siebie łańcuchy winnego; ten Howard, który przebiegał świat szukając nieszczęść do pocieszenia, występków dla przywiezienia do żalu? Jeśli nie zdolnym jesteś pojąć jak zasada żywotna ożywiająca wszystkie uczucia prywatne, jest tąż samą co tworzy te chlubne przedsięwzięcia, to dla tego że nie masz pojęcia miłości, że pojmujesz uczucie prywatne tylko jako uniesienie sympatji instynktowęj! Gdybyś kochał prawdziwie, wyszedłbyś z ścisłego obcowania przyjaźni gorliwszym jeszcze w poświęceniu się szczęściu wszystkich i powracając pracować w tym wielkim zawodzie, cieszyłbyś się ściślejszemi zwią-

kami z tém większą rozkoszą. Żałuj tylko że środki do takowego postępowania, w zwyczajnych położeniach życia ludzkiego, są udzielone bardzo skąpo! pozazdrość tym, którym los więcej sprzyja, pozwalając im wywierać większy wpływ na przeznaczenie innych ludzi! Ale jakże! potrzebaż wistocie oczekiwać tego wpływu od sprzyjania losu?... O Boże! ty udzielasz téj potęgi nawet osobom nie nieznaczącym, nie posiadającym żadnej władzy, nie mającym żadnych bogactw!.. Zamilowanie w dobrém wystarcza dla nich: z niém spełnią oni to dzieło o które się nie troszczą bogacze ziemi. Na głos jego, na jego widok, wzniecą się w sercach uczucia odpowiednie mu; poruszy wszystko siłą przekonania jakim jest napełnione; da ono początek użytecznym zakładom, poświęconym nauce, cnocie, które ozdobią więcej społeczność, niżeli pomniki sztuk; przykład dobrych czynów przekazany zostanie potomności w długich brózdach światła. Z jednego końca kuli ziemskiej do drugiego znajdzie współzawodników. Wówczas kiedy namiętności polityczne zasiewają niezgodę w wielkiej rodzinie ludzkości, przyjaciele dobra pośród zgiełku będą się jeszcze znaszać z sobą, ażeby przygotować dobrodziejstwo pokoju w ciągu tych krwawych zamieszek, i żeby przynieść ulgę ofiarom. O wy, którym powierzone zostało to świetne posłannictwo, nie przestawajcie postępo-

wać w tym zawodzie, pomimo zimnych wyroków świata nieznającego was! pogardzajcie maksymami téj fałszywéj mądrości, co stara się pomieścić w liczbie urojeń cel do którego zmierzacie, i co śmie was oskarżać o obojętność, dla tego że wy macie więcej miłości, niżeli ona pojąć zdoła! Idźcie, odważni posłannicy prawdy, dobroczynności! idźcie zbierać wszędzie ich zbawienne owoce, rozsiewać ich nasiona około was, zdala od was, przyspasabiając wczesnie, przez ojcostwo duszy, przyszłe pokolenia! Jeśli na wasz widok, egoizm dziwi się i gniewa; jeśli lekkomyślna próżność nie postrzega was nawet, niech ludzie poczciwi was szanują, niech potomność was błogosławi, niech historia, poznając wreszcie swe zaszczytne powołanie, uzacnia się sama uzacniając wasze imie, i niechaj niebo wam nagrodzi!



IV.

O D O B R O C I.

Szczyściem nie potrzebujemy tutaj oddawać pochwał dobroci; pochwały te są w ustach każdego. Jeśli każdy oddaje jój więcej lub mniej sprawiedliwości jój należnej, to nie dla tego tylko, że każdy z niej korzysta i czuje potrzebę znalezienia jój w innych, ale dla tego jeszcze, musimy to wyznać, że z wyjątkiem niektórych tylko istot wyrodnych, niema nikogo na kogoby ona nie wywierała istotnej władzy; daje się ona poznać samém ukazaniem się swoim, tak, że pomiędzy wszystkiemi rysami charakteru, najpierwiej bywa ogólnie od wszystkich przyznana. Jakkolwiek wyobrażenie o sprawiedliwości zdaje się być pewnym i ustalonym, ludzie mają odmienne wyobrażenia o niej, według różnych interesowanych widoków, według rozmaitych namiętności jakeimi się rządzą; duch stronnictwa, przesady, zmieniają, psują te wyobrażenia rozlicznym sposobem; lecz wszyscy

jednogodnie się oświadczają na korzyść dobroci; gdyż ona nas niewyzuwa z niczego, zawsze nas obdarza, a nawet na ustérki nasze jest poblązającą; im więcéj jesteśmy słabémi, tém więcéj czujemy całą jéj wartość, gdyż tém skorzéj udajemy się do jéj opieki; nie jesteśmy tylko prostémi jéj widzami, ale mamy udział w jéj skarbach; dla osądzenia jéj nie potrzebujemy ani głébkociéj nauki, ani nabytego wiekiem doświadczenia; czyli raczéj czujemy ją bardziéj, niżeli o niéj sądzimy; doznajemy z nią pewnego rodzaju swobody; doświadczamy za jéj zbliżeniem się, pod jéj wpływem, tajemnego i słodkiego uroku, dającego nam poznać jakąś potęgę dobrotliwą i opiekuńczą; jest w niéj cóś niewymuszonego i prawdziwego, co unika uwielbienia, ale co przez to samo niepodpada zazdrości i odejmuje oręż obmowie. Lecz cośmy wyrzekli! Jest nieszczęściem taki kraj, taki wiek w którym panują tak zepsute obyczaje, że dobroduszość, która niczém więcéj nie jest jak dobrocią połączoną z otwartością, wystawianą bywa niekiedy na pośmiewisko! O! co to za wyrodne w istocie plemie, co się uważa być postawioném tak wysoko, że śmie ją okrywać pogardą! Jeśli jest na świecie takie miejsce, w którém nie śmieją już wspominać o *dobroduszości*, to niech filozofja światła i szlachetna wygrzebie i zachowa to miano tkliwe, niech odda mu cześć należną, niech

go powierzy straży sere poczciwych, niech go zasloni od pocisków lekkomyślności i samolubstwa!

Wyraz *dobroć* miał u starożytnych daleko głębsze znaczenie, niżeli ma dzisiaj u nas; wyrażał on także przywiązanie do cnoty; mieścił w sobie wyobrażenie życzliwości ku innym ludziom, jako konieczne jój następstwo. To znaczenie było też daleko dokładniejszém, czyli raczej ono było jedynie dokładném. Sądząc że można rozdzielić te dwa wyobrażenia, odjęlibyśmy dobroci jój charakter moralny, a z nim obfite źródło, z którego wszystkie jój następstwa płyną.

Dobroć wykazuje się sposobem tak naturalnym, że zwykle skłonni jesteśmy do uważania jój za przymiot wrodzony, i to jest tak dalece prawdą, że ci którymbyśmy przyznali dobroć raczej nabytą niż wrodzoną, gotowiby poniekąd poczytać to sobie za ujmę, jak gdyby to przypuszczenie rodziło wątpliwość o tém co w ich dobroci jest prawdziwego i szczerego, i przyznając że jest sztuczną tém samém nadałoby jój pewien rodzaj zasługi. Natura w samej rzeczy powołuje nas wszystkich żebyśmy byli dobrými i wszyscy z łatwością poszlibyśmy za jój zbawienną radą, gdybyśmy téj rady słuchali; słuchając jój czujemy że idziemy tylko za wrodzoną skłonnością; lecz to szczęśliwe usposobienie bardzo prędko skażonóm bywa rozlicznými

wymaganiami osobistości, zgubnym wpływem towarzystwa światowego, a nadewszystko poszeptami miłości własnej. Potrzeba więc ażeby zamilowanie w dobrém, podkopując zasady tych niebezpiecznych doradców, starało się zachować albo naprawić dzieło przyrodzenia. Wiele też popędów wrodzonych, przybierając na siebie kształt dobroci, mogą łączyć się z nią, odwrócić ją od celu i zniszczyć cechy jęj właściwe. W istocie, jeśli się zastanowimy co stanowi różnicę pomiędzy dobrocią prawdziwą a fałszywą i niezupełną, znajdziemy że piérwsza winna szczególnieź zasadzie rozmyślnęj glówniejsze warunki stanowiące jęj istotę. Ten tylko jest rzeczywiście dobrym dla innych ludzi, kto pojmuje glęboko co jest chwalebnyém samo w sobie, u którego dobroć nie jest jedynie przymiotem, ale też i cnotą. Fałszywa dobroć nie różni się od słabości; jest ona niestałą, jest nieczynną, albo przynajmniej więcej się okazuje w oświadczeniach niżeli w uczynkach; i jeśli ulega takowym wadom, to dla tego właśnie, że się daje powodować ślepemu popędowi, zależącemu raczej od temperamentu i humoru, niżeli pochodzącemu z głębi duszy.

Słabość tém bywa podobną do dobroci, że nie umie odmawiać tego o co ją proszą; ale prawdziwa dobroć szuka potrzebujących, uprzedza ich chęci, i umie odmawiać niekiedy, a odmawiając

nawet wyświadcza przysługę. Słabość tém jeszcze podobną bywa do dobroci, że się lęka obrazić; ale to dla tego tylko że nie śmie zaprzeczyć; że unika oporu; jój pobłażanie jest całkiem niewolnicze; prawdziwa dobroć lęka się zaszkodzić a nie obrazić; niczego się nie lęka ze względu na siebie; gardzi oporem ażeby przynieść pomoc; i w swój gorliwości stara się pokonywać wszelką zawadę. Falszywa dobroć rozczuła się na widok cierpień ludzi szczęśliwych i posiadających władzę; prawdziwa dobroć ujmuje się odważnie za istotę słabą, opuszczoną, przeciwko sile, która ją gnębi; naraża się sama żeby drugich ratować.

Nie nazywa się to być prawdziwie dobrym, być nim tylko dla niektórych osób, albo w pewnych przerwach czasu. Któż nie okazał kiedy dobroci dla swych przyjaciół, albo dla obcych, z którymi się spotyka mimochodem na drodze życia! Jest to własnością dobroci, że jest równie powszechną jak stała. Inne cnoty pozwalają spoczynku po wysileniu, i czynne są tylko w pewnych przerwach: dobroć nie przypuszcza żadnego wytchnienia; nie zna ona nadzwyczajnych wyskoków; zbliża się do sprawiedliwości w tém że nie czyni różnicy pomiędzy osobami, a jeśli z resztą oddaje komu pierwszeństwo, to tym co cierpią, lub tym co potrzebują pomocy, jak gdyby zesłaną była przez Opatrzność dla przywrócenia równowagi zwich-

niętęj okrutnemi igrzyskami losu. Dobroć jest enotą domową; mieszka ona, podróżuje, odpoczywa z nami; daje się czuć nadewszystko w stosunkach życia najbardziej poufale, zwyczajnych, ukrytych przed okiem innych, i to właśnie czyni ją tém trudniejszą. Wypadki, ludzie, wszystko zewnątrz, przeciwi się nam i oszukuje nas; wewnątrz tysiące tajemnych powodów obudzają w nas zniechęcenie i smutek, jakże więc zachować to usposobienie zawsze jednakowe, pod wpływem zmian tak rozlicznych? Jest na to jeden tylko sposób: uwolnić duszę samą od wewnętrznych zaburzeń, które nią miotają; zwracać bezustannie oczy ku sferze wyższej od téj ruchomej widowni codziennych wypadków, żyć w téj krainie miłości, gdzie panuje pogoda bez przerwy. Prawda i powinność są jedynie niezmiennie; nie się stale nie zatrzymają w charakterze, co nie opiera się na nich. Niema wierności pewnej prócz téj która się gruntuje na przekonaniu oświeconém; przywyknienie nawet nie wystarcza do tego, gdyż przywyknienie oparte na doświadczeniu codziennem, podlega wpływowi wypadków niespodzianych.

Częstokroć ten kto jest hojnym w oświadczeniach powierzchownych, ludzi sam siebie łudzących, którym takowe oświadczenia czyni. Jest on najlepiej usposobionym wtedy gdy przyrzeka, lubo nie przewiduje co będzie mógł uczynić, aże-

by to stwierdzić czynem: wyobrażenie ofiary nie jest jeszcze myśli jego obecnem. Na widok jednego z braci naszych, pierwsze poruszenie każdego z nas jest poruszenie nagłe życzliwości, które się obudza samo przez się. Dla czegoż więc te oświadczenia stają się omylnymi obietnicami, albo przynajmniej próżnym słów dźwiękiem? dla tego że dobroć nie tkwi głęboko w sercu niemającym w sobie miłości cnoty. Prawdziwa dobroć jest skora do działania i do przynoszenia ofiar, gdyż szuka nie własnego zadowolenia, nie oklasku innych, ale istotnych owoców służących do uszczęśliwienia ludzi lub ulżenia ich losu. Ma ona przemysł sobie właściwy, przemysł niewyczerpany w wynalazkach i sposobach. Fałszywa dobroć, która przestaje na powierzchownych oświadczeniach, jest najczęściej nie więcej jak żądzą podobania się; tajne poszepty próżności nie są jęj obce. Żądza podobania się chce pozyskać hołdy oddawane, nie przyjmując na siebie jęj ciężarów; jest to rodzaj samolubstwa, udającego się do uwodzenia, żeby tém łatwiej zdobyć pozyskać. Prawdziwa dobroć niema nic przedajnego; możnaby ją nazwać szlachetnością użytkową i praktyczną. Nie tylko nie chce być widzianą, ale rada ukrywać się i niezna prawie samęj siebie. Nie pogardza ona zapewne wdzięcznością, ale to tylko o tyle o ile wdzięczność jest wzajemnością życzliwych uczuć; unikałaby

jój gdyby ta wdzięczność stawała się jakby uiszczaniem długu, gdyż wtedy ten rodzaj powinno go wynagrodzenia odjąłby jój całą wartość zaślugi. Dobroć nawet może się okazać wspaniałą zgadzając się na wyświadczenie sobie przysługi; gdyż jest to niekiedy poświęceniem uczucia własnej godności dla zadowolenia drugich: trzeba czuć w sobie wielki zapas miłości, żeby zaciągnąć dług ogromny jaki wdzięczność za sobą ciągnie. Często uchylamy się od tego z powodu że serce nasze jest za małe żeby się wywiązać wdzięcznością.

Nie tak hojna w oświadczeniach jak dobroć światowa, prawdziwa dobroć bywa nawet niekiedy w nich skąpą; unika ona wszelkiej chępliwości; ma w sobie pewną powagę, pewną miarę właściwą temu uczuciu którym jest przepelniona; miewa niekiedy pozór opryskliwości i niejakięj surowości; sądząc z powierzchowności możnaby jój zarzucić obojętność, ale pomimo swego milczenia nie skryje się łatwo przed okiem uważnego badacza; kto zna na czém prawdziwa dobroć zależy, ten dostrzeże że się ona skupia w sobie, że rozważa i przygotowuje się do udzielenia z współczuciem swych darów, że się w pewien sposób sama hamuje, żeby lepiej zrobić. Właśnie dla tego jest nieskorą, że prawdziwą. Jeśli przerywa milczenie, słowa jój są czynami; mają one wartość i moc szczególną: przenikają do głębi dusz, wnoszą tam ufność

i uspokojenie; uśmierzają wzburzone namiętnością dusze, leczą najsroźsze rany. Sprawiedliwość nie udziela jeszcze towarzystwu zupełnego pokoju, chroni tylko od stanu wojny, wstrzymuje ręce ludzi żeby nie szkodziły sobie. Dobroć uzupełnia stan pokoju; gasi nienawiść w jój zarodzie, łączy ludzi i zachęca ich do wzajemnego sobie pomagania; ten spokój niewinności jój towarzyszący, udziela się wszystkiemu co ją otacza; ma ona siłę przyciągającą, która przyciąga do siebie wszystkie istoty w jój sferze zostające; łączy ona je pomiędzy sobą tym samym węzłem którym je przywiązuje do siebie. Sprawiedliwość mówi: „Złóżcie broń;“ dobroć mówi: „kochajcie się“ a mówiąc to umie wlać przekonanie. Dobroczynność wspiera nędzę; dobroć ma zbawienne lekarstwa na wszystkie choroby duszy; jest Aniołem pociechy i nadziei; nie tylko przynosi ulgę w nieszczęściu, ale pomaga znosić je odważnie; przywołuje w pewien sposób do życia istotę zgnębianą przeciwnościami, udziela jój życia moralnego, którym sama oddycha; wreszcie przynosi ludziom największe dobrodziejstwo, gdyż uczy kochać cnotę.

Z téj czynnej przemysłowości, z jaką się dobroć ciągle zajmuje, z téj potrzeby ukrywania się jakiej doznaje, rodzi się ta delikatność, która jest razem i ozdobą i najwyraźniejszą jój oznaką. Z jakąż to sztuką umie ona odkryć co może być po-

żyteczném, albo co tylko podobać się może! Jakich zgrabnych używa wykrętów, żeby się ukryć przed wzrokiem osoby zobowiązanéj. Jakaż cenę nadaje ona przez to najmniejszym rzeczom! upiękrza je i podnosi tém więcéj, że sama stanowi całą ich wartość.

Umiejętność znoszenia (tolerancja), łagodność czyli cnotliwe pobłażanie i współczucie, czyli zastosowanie się do innych, są nierozdzielniemi towarzyszami dobroci. Sa to trzy wynikłości żywotnego pierwiastku, któryśmy jéj przyznali. Zamilowanie w dobrém pokonywa przez nie ostatnie przeszkody, czyniące przedział pomiędzy ludźmi.

Umiejętność znoszenia czyli tolerancję, bierzemy częstokroć za jedno z łagodnością: sądzimy że jesteśmy łagodniemi wtedy gdy umiemy tylko cierpieć; niekiedy też i cierpieć nie chcemy pod płozem sprawiedliwości. Umieć cierpieć, jest to umieć znosić to wszystko co się przeciwi naszym skłonnościom, naszym upodobaniom, naszym opinjom, naszym nawyknieniom; łagodność zaś jest to gotowość do przebaczenia wszelkich uraz. Otoż miłość własna skłania nas często do znajdywania urazy w tém co się nam z jakiegokolwiek względu przeciwi. Jak uważamy za błędy wszystkie opinie przeciwne naszym, podobnie potępiamy jako uchybienia i wykroczenia, czynności które nas rażą, albo na-

wet postępkami nieuważne, sprawujące nam przykrość. Ktokolwiek nie umie znosić, uważa się za coś lepszego od innych, albo przynajmniej chce się okazać takim; staje się surowym, żeby mieć prawo prześladować; przypisuje sobie zasługę z swych uroszczeń i chce zjednać poszanowanie drugich zadośćczyniąc własnym skłonnościami. Żądza panowania zrodzona z pychy ślepej, nie umie znieść niczego co się przeciwi jej samolubnym widokom; chce ona umęczyć wszelką osobistość. Ze źródła to pychy wypływa nieumiejętność znoszenia, a z nią wszystko co jest wyniosłego, dzikiego, nietowarzyskiego. W braku tej znajomości lada co nas rozjątrzy, nawet to co nas bynajmniej obrażać nie powinno; we wszelkiej niepodległości widzimy zbuntowanie przeciwko naszym uroszczeniom: chcemy stanowić prawidła, żeby mieć za sobą powagę praw; chcemy mieć powagę prawa, żeby mieć władzę. Słuszność sama i to słuszność dobrze zrozumiana powinna zapobiedz podobnym uroszczeniom; gdyż kto umie znosić jest skorym do uznania godziwej niepodległości, zarówno służącej wszystkim ludziom. Jakież nasze prawo do tej wyższości, którą śmiemy sobie przypisywać? Zarozumiałe zaufanie w naszym własnym rozumie jest raczej skazówką mniej więcej pewną błędu, niżeli prawem do zasłużenia na zaufanie innych; to zaufanie w nas samych jest

najczęściej przyczyną błędu i zwykłą przeszkodą do odkrycia prawdy. Prawda, mądrość, nie uznają swych uczniów w tej gorliwości cierpkiej, niepohamowanej, która nie tylko że nie pomaga ich sprawie, ale czyni je prawie nienawistnymi, stanowiąc przymus i gwałt na miejsce tej łagodnej władzy, które one wywierają za pośrednictwem przekonania światłego i swobodnego. Pycha jednak zdolną jest przytłumić to uczucie słuszności i pójść wbrew przepisom zdrowego rozsądku. Umiejętność znoszenia (tolerancja) jest jedyną ze wszystkich cnót, której śmiano przez skrzywione i źle skierowane rozumowania, odmawiać niekiedy charakteru a nawet imienia cnoty, gdyż ona rani głęboko pychę w samym jej zarodku. A przynajmniej czynią różnicę: zgadzają się na zalecenie znoszenia wad, ale bynajmniej nie zgadzają się na znoszenie opinii. A jednak wady charakteru są jedynie godne nagany; opinie są wolne i mogą być szczere. Lecz zgodzimy się prędzej na przeciwieństwo naszym widokom, niżeli naszej próżności; znaszanie opinii jest wyrzeczeniem się tego co próżność ma najsubtelniejszego i najskrytszego. Znoszenie wszelkich opinii ma swoich nieprzyjaciół otwartych, nieprzyjaciół pychę nadętych, których nawet łagodność, cierpliwość, spokój nie mogą rozbroić, owszem zdają się ich czynić jeszcze zawziętszemi; gdyż takowa po-

wolność oskarża ich zbytnią surowość. I nie widzi-
myż często tłumu istot niewolniczych dzielających
zdanie prześladowcy, powstających przeciw tój
encocie, która ich samych nawet ochrania? O! niech
dobroć uzbroi się w odwagę, niech użyje całej
swój władzy, na zniszczenie tego dzieła próżności
ludzkiej i rozpędzenia zgubnego upojenia w któ-
rém pogrążeni są ludzie za nadto zajęci sobą!
niech wykryje samolubstwo, pod maską którą
się osłania! niech z nią walczy w tym nowym przy-
tulku, gdzie się wzmacnia żeby wyjść ztamtąd
zwycięzką i prześladowczą! niech tym sposobem
prawda i dobro, odbierając cześć dla nich należ-
ną, cześć godną ich, nie będą sponiewierane sta-
jąc się narzędziem ambicji! Ucząc się żyć w in-
nych, starajmy się pojmować że ich upodobania,
ich wyobrażenia, ich śmieszności nawet i prze-
sady mają prawo do naszej względności! przykrość
i przymus, których ztąd doznajemy, winne być
ofiara im należną a nie pobudką do ich potępie-
nia! Umiejmy wyzuć się z tych wymagań do ja-
kich nawyknięcia nasze nas skłaniają! Wtedy,
niewiedząc otém, nie myśląc nawet o tém, pozy-
skamy może łatwiej, albo przynajmniej godziw-
szym sposobem ten wpływ któryśmy tak chciwie
wywierać pragnęli; będzie on tém więcej szano-
wanym im poddanie się jemu będzie dobrowol-
niejszém, im większą ufność pozyska. Umiejęt-

ność przekonania wymaga pierwiej umiejętności wejścia w sposób myślenia innych, nim nasz sposób myślenia przyjętym przez nich zostanie. Choćbyśmy mieli oko doświadczonego badacza, z trudnością unikniemy tego wrodzonego usposobienia umysłu, które nam każe sądzić o innych według nas samych. Tych tylko zdołamy dostatecznie poznać których kochamy i miłość ludzi jest pierwszą pochodnią przyświecającą nam w poznaniu serca ludzkiego. Poddajemy się człowiekowi którym powoduje interes osobisty, jeśli ten człowiek jest silnym i potężnym; ale oddajemy się z ufnością tylko temu, który jest ożywiony szczerą gorliwością dla dobra innych.

Jeśli sprawa powolności dla różnych opinji była dotąd tak źle popieraną przez pisarzy, którzy chcieli gruntować moralność na interesie, to dla tego że odejmowali właśnie téj sprawie broń mogącą jój zapewnić zwycięstwo, to jest, szlachetność; usprawiedliwiali oni zasadę niecierpienia wszelkich opinji, wtedy gdy walczyli przeciwko jój skutkom.

Skłonniejsi jesteśmy w ogólności do przebaczenia wad, które obrażają tylko moralność, niżeli tych które obrażają nas samych. Przebaczenie pierwszych jest łatwiejsze i mało nas kosztuje, a jednak jest mniej słuszne. Mamy prawo odpuścić to co nas osobiście dotyka: przebaczenie jest

pięknym dobroci przywilejem, dającym nam poznać całą jej wartość. Moralność oparta na interesie radzi wstrzymywać się od zemsty, skoro pewni jesteśmy że nie otrzymamy żądanego zadośćuczynienia; radzi ona powierzchowne przebaczenie w tym razie kiedy ono staje się korzystnym dla udzielającego, z powodu wdzięczności odbierającego je; ale przebaczenie z całego serca, potłumienie wszelkiego ukrytego gniewu, może tylko być wywołanym przez uczucie prawdziwie szlachetne, czyniące nas zdolnymi do zupełnego zapomnienia o sobie. Z samej wrodzonej życzliwości ku ludziom cieszymy się jeśli podda się nam zręczność ulżenia ciężaru zgryzoty temu który nas obraził, jeśli możemy odnowić związek zerwany przez obrazę, uczynić go jeszcze ściślejszym. Miło jest otworzyć ramiona temu, który na chwilę oddalił się od nas, ubezpieczyć tego kogo nasza obecność może niepokoić. Radość dwóch ziomków spotykających się niespodzianie w dalekim kraju nie jest tak żywą jak pojednanie się dwóch braci. Ale jeśli sprawca obrazy nie poczuwa się sam do niczego, jeśli przebaczenie ma pozostać nieznanym nawet przez osobę obrażającą, albo jeśli ona niema w jej oczach żadnej wartości, trzeba pobudki wznioślejszej, która znajduje nagrodę sama w sobie. Trudno temu wierzyć, a jednak często się zdarza, że w zwykłych stosunkach ludzkich

trzeba mieć pewien rodzaj szlachetności żeby przyjąć przebaczenie, które zwyczajnie nie tyle obowiązuje co proste dobrodziejstwo, gdyż nie nas tak nie upokarza jak wystawienie najaw własnych naszych uchybień; odrzucamy chęć pojednania które zawiera w sobie jeśli nie wyrzut, to przynajmniej naganę; zdaje się że przebaczymy łatwiej innym wyrządzoną nam obrazę, niżeli się przyznajemy do własnych niesprawiedliwości; mścimy się na obrażonych za zgryzotę co nas dręczy, albo szukamy środka oswobodzenia się od niej, usprawiedliwienia się we własnych oczach, zwałenia winy na tych których obraziliśmy. Często zadając cios, byliśmy tylko nierozważnymi, po dłuższym namyśle, pycha, chcąc się uniewinnić, czyni nas niesprawiedliwymi.

Pamiętać na obrazę, po przebaczeniu jej, jest rzeczą mogącą się bez wątpienia pogodzić ze szczerem pojednaniem, nadać nawet mu większą wartość. Jednak doskonała dobroć wymaga zupełnego zapomnienia obrazę; pojednanie, któremu by nie towarzyszyło zupełne zapomnienie, nie dawałoby pewnej rękojmi swęj trwałości; zdawałoby się niejako grozić powrótem nienawiści; powtarzać codzien przebaczenie, byłoby to niejakiem chlubieniem się ze swęj szlachetności. Delikatność, właściwa dobroci, nie chce posuwać tak daleko zasługi swęj wspaniałomyślności; gluzuje ona

z pamięci obrazy krzywd sobie wyrządzonych, tak żeby nie pozostało żadnego ich śladu w sercu.

Jak dalece wady, nawet proste uchybienia zdają się nam być ważnemi w tych których nie kochamy! przeciwnie jak zdają się nam być mało znaczącemi, skoro je znajdujemy w naszych przyjaciółach! Tym sposobem naginamy moralność do uczuć naszego serca, w miejscu tego co by uczucia serca miały przyznawać najwyższą władzę moralności.

Sąd, który widz bezstronny wydaje o wykroczeniu popełnionem przez innego człowieka, jest sądem podwójnym: zamyka on w sobie i ocenienie powinności zgwałconej i zdanie o stopniu istotnej winy wykraczającego. Opinia świata miesza zwykle z sobą te dwie rzeczy; nie będąc ścisłą w ocenieniu powinności, staje się mniej wymagającą względem osób. I to jeszcze nie należy jej mieć za złe; gdyż nie pospolitszego na świecie jak obok wielkiej powolności co do zasad, zbytńia surowość w zastosowaniu: przez pierwszą unikamy upowszechnienia prawideł, w których znaleźlibyśmy własne nasze potępienie; przez drugą cieszymy się prawem osądzania innych, przez które sami we własnych oczach podnosimy się, a próżność nasza w obu razach jest zadowoloną. Inaczój się dzieje z pobłażaniem enotliwóm; wydaje ono wyrok nie inaczój jak ze wstrętem, jest wielce ostróżnóm

w osądzeniu innych; ma wzgląd na słabość, na lekomyślność, na brak oświaty. Ale świętym gniewem zapala się na widok występku; zamilowanie w dobrém, będące jego zasadą, jest także nawiścią złego. Cnotliwe więc tylko pobłażanie umie znaleźć wymówkę dla błędzących, niezmnijając w niczém żarliwój i czystój gorliwości o wypełnienie powinności. Władza, bogactwo, sława jedną dla siebie pobłażanie światowe; wykroczenia połączone z pewnym blaskiem, mające szczęśliwe powodzenie, znajdują wymówkę; zepsucie nawet któremu towarzyszą dowcip lub wdzięki, znajduje usprawiedliwienie. Cnotliwe pobłażanie nie umie czynić podobnego ustępstwa. Występek w jego oczach zawsze jest szkaradny; oburza się na widok występku mającego po sobie władzę lub opinię; jest ono szlachetném, ale bez poehlebstwa i przedajności; staje się więcój powolném dla tych, którzy mając mniej światła, pomocy, zasługują bardziej na wymówkę, dla tych których przykład jest mniej niebezpiecznym. Cnotliwe pobłażanie posuwa się jeszcze dalej. Dziwne i wzruszające działanie dobroci! winny nawet uznany i ogłoszony za takiego, nie jest wyjętym z pod jój pieczołowitości; w winnym widzi jeszcze człowieka i to człowieka ze wszystkich najmniej szczęśliwszego; w sercu winnego upatruje sposobność do żalu; ma nadzieję, przynosząc mu pomoc,

działać pewien rodzaj zmartwychwstania moralnego; ma uczucia tak szlachetne, tak czyste, że może przeniknąć atmosferę zarażoną występku, ażeby się dostać do serca zepsutego, i przelać weń swe uczucia, jakby zbawienne lekarstwo. Sprawiedliwość ludzka karze; cnotliwe pobłażanie lituje się, ożywia, godzi, prowadzi z tryumfem zwycięzcy dla ludzkości. Dobroć więc także ma swoje bohaterstwa! I jestże na świecie piękniejsze? Wtedy to nadewszystko, wtedy kiedy zstępuje do tych lochów podziemnych, gdzie społeczność pomieściła tych których wyrzuciła z swego łona, wśród tych istot wyrodných, dobroć ukazuje się istotnie jakby posłanniczką niebios. Obiecuje ona, zwiastuje to przebaczenie, którego społeczność odmawia, uczy uważać karę za środek zadośćuczynienia i poprawy. Ten, którego ona winnym znalazła, może się stać, przez skruchę, wzorem, któremu nawet ludzie poczciwi zazdrościć będą.

W tych usiłowaniach ażeby wyrwać winnego z otchłani występku, łączy się już z bohaterstwem pobłażającej dobroci, wszystko co współczucie ma najszczytniejszego. Współczucie jest działaniem dobroci, która rada poniżyć się, ażeby stanąć na równi z temi, z którymi zostaje w stosunkach i ażeby te stosunki uczynić im użytecznemi; gdyż pozyskawszy tylko zaufanie możemy się stać prawdziwie użytecznemi; zaufania zaś

nie można pozyskać jak tylko oszczędzając miłość własną, i pod warunkiem równości przynajmniej pozorniej. Jest to więc jeszcze zamiłowanie w dobrém, które staje się tutaj natchnieniem dla dobroci. Jest to tylko udziałem prawdziwej wyższości poniżać się tym sposobem, ażeby podnieść tych których chce poprawić. Oto przywilój wyższości jedyny jaki ona przyjmuje, gdy cnota ją ożywia. Mierność pełna próżności dręczy się żeby osiągnąć fałszywą wyższość; upokarza ona drugich, żeby się stosunkowo wywyższyć. Jestże piękniejszy widok jak poważnej starości igrającej z dziecinnym wiekiem? Jest to najczulszy wizerunek współzucia; gdyż mieści w sobie wszystkie ustępstwa jakie może uczynić. Jeśli przynosi pomoc nieszczęściu, unika form protekcyjnych, jeśli oświeca nieumiejętność, unika form dogmatycznych; jeśli naucza powinności, łagodzi jej surowość, staje się pokorną ze słabymi, jak gdyby podzielała ich słabość. Jest to ofiara, ukryta wprawdzie, ale mająca tém więcej zasługi, im z większą połączona jest przykrością, nadewszystko jest to ofiara bardzo potrzebna umieć znosić natrętność, nie okazując niecierpliwości jakiej w takim razie doznajemy, ale jest jeszcze rzadsza może i trudniejsza ofiara, to jest ta, którą czynią z siebie ludzie rozumni, poddając się dobrowolnie nudnej rozmowie z inne-

mi; ta ofiara tém większą ma wartość że nie jest dostatecznie ocenioną: jest to tajemnica znana tylko tym, którzy na tę próbę są wystawieni. Taka ofiara jednak jest dla ludzi odznaczających się rozumem i nauką nie tylko uczynkiem chwalebny, ale rzetelną powinnością: gdyż przez nią tylko można obrócić na korzyść innych ludzi dary jakie się nam dostały w podziale; potrzeba umieć nudzić się z nimi, żeby okazać im to współczucie, które wszelkie okazanie wyższości zniszczyłoby niezawodnie, tém pewniej że ta wyższość ściągałaby się tutaj do tego co najwięcej upokorzyć może tych, których za niższych od siebie uznajemy.

Jeśli dobroć zdaje się nabywać większej ceny w osobach znakomitych urzędem lub znaczeniem, to dla tego, że w takim razie daje się w nich poznać większe współczucie dla innych. Piękny zaiste przywilej znajdowania w swoim położeniu środka do uczynienia ludziom rysów dobroci wyraźniejszymi! ale tego przywileju nie otrzymują oni inaczéj jak wtedy gdy okazywane współczucie wypływa z prawdziwej dobroci.

Jest takóž sposób okazywania współczucia ze strony osób obdarzonych wyższością moralną, które chętnie ukrywają swoją własną wielkość, nie tracąc przytém nic ze swéj godności, które stają na równi ze słabémi zdając się podzielać ich sła-

bość, i które tym sposobem wchodzą z nimi w stosunki pełne zaufania i otwartości, ażeby ich nieznacznie podnieść do siebie.

Bywają ludzie zręczni, którzy przez przebiegłość okazują się dobrými; używają oni dla własnego wyniesienia się tych samych środków co i ludzie bezinteresowni przez zamiłowanie w dobrém. Bywają możni, którzy stają na równi z innými, ale to tylko dla pozyskania rozkoszy. Rozmaite sposoby okazywania współczucia są zatrudnieniami właściwými tylko enocie.

Powie kto może że przedmiot nad którym się dotąd zastanawialiśmy, był już wyczerpany. Lecz ten komu się zdaje że już nic nie pozostaje do powiedzenia o dobroci, jeśli się zastanowi głęboko nad tym pięknym przedmiotem, jeśli potem z surowością wybadą samego siebie, przyzna sam może, że po dopełnieniu nawet tego wszystkiego co się tu powiedziało, jemu samemu wcale jeszcze pozostaje do zrobienia. Dokona on tego prędkiej oswobodzając się z przeszkód i zawad niedozwalających dobroci rozwinać się, niżeli dokładając wprost usilności do jój nabycia. Pogoda, którą czyste sumienie wprowadza w duszę, usposabia ją najprędkiej do życzliwości; nic bardziej nie przeszkadza być dobrym dla innych, jak być złe z samym sobą.



V.

O FAŁSZYWÉJ CZUŁOŚCI.

Znajdują się istoty dobre, zdające się być nie bardzo czulými i istoty czule nie będące zawsze wiernými dobroci; te zjawiska wyjaśniają się uwagami wyżej położonými; czulość usługuje dobroci, ale jój nie stanowi; czulość jest wrodzoném usposobieniem do uczuć; jest ona szlachetną, ale potrzeba coś więcej jak uczuć dla dobroci; jój szlachetność jest zupełniejszą, gdyż ma zasadę moralną. Z resztą trzeba się strzedz żeby się nie zawieść na cechach odznaczających czulość i na znakach po których daje się poznać; gdyż niekiedy te znaki są omylne, te cechy są niezupełne; jest fałszywa czulość którą można wziąć za prawdziwą; omyłka zgubna dla tych co ją popelniają względem samych siebie! pierwsza zastępując miejsce téj ostatniéj, służy bardzo często za maskę rzeczywistój obojętności; potwierdza ona w téj obojętności tych których zawodzi, tak,

że będąc egoistami w gruncie, przypisują sobie zaszczyt uczuć wspaniałych, zdawałoby się nawet niekiedy słysząc ich, że upadają pod ciężarem wzruszeń ich przyniatających.

Jeśli wyobraźnia tak łatwo może nas zawodzić w obrębie faktów materialnych i zewnętrznych, w obrębie, gdzie przynosimy przecie tyle narzędzi posługujących do sprawdzenia i kontroli, ileż złudzeń nie może nas spotkać w obrębie faktów czysto wewnętrznych, należących do świata uczuć! Tu obrazy i fakta lubo składają dwie widownie zupełnie różne od siebie, są jednak pomieszczone na tej samej widowni; środki rozpoznania ich są nieliczne, mało znane, użycia bardzo delikatnego. Tym to sposobem ekzaltacja umysłu może być wziętą za wzruszenia duszy; rozczerzenie sztuczne, za uczucie szczere. Często serce miało mniej lub więcej znaczny udział w tych usposobieniach, gdy te były jeszcze w samych początkach; ale wyobraźnia zajmując w swe posiadanie ten pierwiastkowy kapitał, przeistacza go pomalu chcąc z niego wyciągnąć większą korzyść. Możemy oznaczyć cztery główne rodzaje złudzeń wypływających z tego źródła.

Pierwszy wypływa z nałogu zajmowania wyobraźni osobami i sytuacjami dowolnie wymyślonymi, odwracania oczu od scen życia rzeczywistego, a zatrzymywania ich na scenach życia całkiem

idealnego. Nie ma nic łatwiejszego jak tworzyć w podobnym świecie, osoby i sytuacje, najsposobniejsze do obudzenia żywego zajęcia, do odnowienia tego zajęcia przez zdziwienie, do pomnożenia go przez wszystkie rodzaje udręczeń, przestraszków, sprzeczności. Jak długo takowa igraszka jest uważaną za to czém jest w istocie, to jest, za igraszkę, pozostaje niewinną; może się stać niekiedy użyteczną, przyczynić się do pewnego rodzaju zręcznej przezorności, jeśli malowidła są w istocie niejako obrazem przedstawiającym wcześnie okoliczności mające nas spotkać w życiu; może tym sposobem przygotować serce do zniesienia ich lub z nich korzystania. Rzecz się będzie miała całkiem inaczej, gdy te malowidła nie będą miały żadnego stosunku z wypadkami jakie się nam kiedyś przytrafić mogą; albo nawet jeśli rozmiary ich, barwy, będą przesadzone. Wracając do biegu życia rzeczywistego, wszystko w niém okaże się nam być bladém i martwém. Co większa, że jakkolwiekby się starano uczynić obrazy ściśle podobnemi ich wzorowi, przez to samo że są obrazami, tracą one tę chropowatość, która nas razi w zetknięciu się z rzeczami; skała, za ledwo ogladzona dłutem, gdy się na nią patrzy z daleka, zdaje się być zupełnie wygładzoną. Ruch, jaki umysł sobie nadał, żeby te obrazy utworzyć, udziela im tego sztucznego ciepła, które nie pocho-

dzi z nich, ale z nas samych. Nasz umysł stawia pomiędzy nimi a nami pewien rodzaj środka, który, jak przezroczystość powietrza lub kryształu, pomnaża ich blask. Mają one pewien rodzaj lekkości, która niedozwala przewidzieć ile rzeczywistość będzie ciężką. Są one ulotne i nie wystawiają nas na próbę stałości.

Temu to pierwszemu usposobieniu umysłu nadają imię czułości romansowej, usposobieniu tak pospolitemu za naszych czasów, do którego się przyczyniają, próżnowanie, książki, teatru; do którego się przyczynia także jakaś melancholja zrodzona kolejno z przesytu rozkoszy, z zawodów spotkanych w życiu światowém, i z tajemnej potrzeby działalności, nie mogącej się zadowolić. Przez naturalną reakcję, wielka liczba osób, niezadowolonych z swego położenia, zatrzymanych przez stosunki społeczne, w ciasnych granicach stanu, jaki się dostał im w podziale, szukają ucieczki w świecie fantastycznym, z tém większym zapalem, że ich umysł będąc więcej uształconym, oraz przy większém rozgałęzieniu stosunków społecznych, są więcej zdolnemi do porównywania tego na czém im zbywa z tém co posiadają i do pojmovania ogromnej różnicy jaka w tém zachodzi.

Jakiegoż środka użyjemy dla zapobieżenia temu pierwszemu rodzajowi błędów? Oto zamilowania

w dobrém. Zostając zawsze pod przewodnictwem rozumu, poszukując jego światła, przywiązuje się ono do prawdy jak do jakiej powinności; skierowane zawsze ku praktyce, zamilowanie w dobrém musi naturalnie słuchać nauki doświadczenia. Nie tylko zachowa rzeczom to co one z natury mają w sobie interesującego, ale niekiedy to co zdawało się być zimném i smutném w rzeczywistości, ożywi przez myśli służące mu za cel i pozwalające mu odkryć tam wartość nieznaną. To co zdawało się być twardém i rażącym, zostanie pokryte jego cierpliwością i łagodnością. Zapobieży lub uleczy w samych początkach, choroby moralne, z powodu których uciekano się do złudzeń jako przynoszących pewną ulgę; uwolni od tych niepłodnych wczasów, które koniecznie należało było czém zająć; zamieni w czyny użyteczne ten tajemny niepokój dręczący i pożerający duszę powołaną do szlachetnego przeznaczenia, ale niezdolną jeszcze do poznania lub spełnienia go; uspokoi to niezadowolenie, jakie sprawia tym co są mniej udarowani od losu, widok stanów szczęśliwszych i świetniejszych; dozwoli im przyjąć z rezygnacją, z wdzięcznością, a nawet z radością, rolę skromniejszą, ale więcej może w sobie wartującą, którą im Opatrzność wydzieliła. Miejsce téj melancholij bezpłodnej i posępnej, którą zrodziła niemoc serca, zastąpi uczu-

cie więcej udzielające się i przyjemniejsze. Skarżymy się na życie jak na ciężar obarczający nas! czemuż nie spojieramy do koła nas? Czemuż nie chcemy widzieć wszystkich potrzeb, które wzywają naszej pomocy? Ileż przedsięwzięć chwalebnych, dla spełnienia których zbywa tylko na ludziach, mogących się niemi zająć! Ileż istot godnych szacunku, opuszczonych, które moglibyśmy pocieszyć i z których moglibyśmy sobie zrobić przyjaciół! Uskarżajmy się raczej że nie mamy ani dość czasu, ani dość sił, żeby zadość uczynić wszystkim co potrzebują nas! Skarżymy się na zawody jakich doświadczamy! jest jedna droga zawsze otwarta w której nie masz zawodu; tą drogą jest zamilowanie w dobrém; gdyż, jeśli człowiek postępując nią, nie może całkiem dosięgnąć celu, pozostaje mu zawsze pociecha z usiłowań jakie czynił. Ach! ezczość na którą się skarżymy, nie jest ezczością istnienia, ale ezczością naszego własnego serca! Wmiejsu tego cobyśmy mieli oskarżać przeznaczenie, oskarżajmy raczej nasze zaślepienie i naszą występłą obojętność.

Drugi rodzaj złudzeń pochodzi ztąd, że czulość wprawiona woblęd przez wyobraźnię, przenosi niekiedy na znaki powierzchownę to co powinna była udzielić samym przedmiotóm. Znaki są przeznaczone do ożywienia uczuć, obudzając wyobrażenie przedmiotów jakie przedstawiają, lub

stosunków jakie istnieją pomiędzy temi przedmiotami a nami, ale znak zajmuje bardzo często, w wyobrażeniach żywych i ekzaltowanych, miejsce przedmiotu oznaczonego. Taki jest początek wszystkich zabobonów, a czulość ma także swoje. Doznajemy dreszczu na widok krwi, wzdrygamy się słysząc jęki lub wrzaski; bładzimy około grobowców; sądzimy że jesteśmy czulými, powtarzamy to; ale nie przenikamy do tajemnicy cierpień milczących, które są najdotkliwsze; nie możemy rozpoznać boleści jak tylko w ubiorze żałobnym. Zbieramy starannie wszystko co przywodzi na pamięć przyjaciół nieobecnych; jesteśmy zimnemi, mało uprzedzającemi ku obecnym. Nieskapimy naszego politowania na cierpienia fizyczne; a domyślamy się za ledwo o tych udręczeniach duszy, które miały prawo do daleko szlachetniejszej sympatji.

Cnota, idąca prosta ku swym celom, usuwa próżne cienie; przywiązuje się do osób; przenika w głąb rzeczywistości; wywiaduje się o potrzebach; chce rezultatów. Czulość, którą ona podsyca, ma swe siedlisko w duszy; zna więc wszystkie tajemnice duszy, nią się interesuje, jój przynosi pomoc. Uczucie nie jest dla niej igraszką; jest ono głosem samej ludzkości; nagroda przywiązania zależy w jój oczach na sposobności okazania go; zadowolić może siebie tylko dowodami jakie daje.

Trzeci rodzaj złudzeń pochodzi z władzy jaką wywiera na wyobraźnię wszystko co jest otoczone jakim blaskiem. Mieszamy naówczas żywość wrażenia otrzymanego wobec takowych obrazów, z wzruszeniami należącymi do tych skłonności życzliwych, które uczucie szacunku utrzymuje tak użytecznie. Ten rodzaj czułości sztucznej sympatyzuje z radościami i cierpieniami tych co zajmują pierwsze stopnie na scenie świata; rozczuliła się nad powodzeniem, przywiązuje się do sprawy wziętości i władzy; przynosi swe uczucia w hołdzie bożyszczom sławy; pogardza istotami biednymi i mało znaczącymi. Pochlebcy są daleko lepszej wiary niżeli się nam zdaje; sądzą oni że mają prawdziwe przywiązanie ku piastującym władzę. Cieszyć się z zaszczytów jakie przyjaciel nasz odbiera, nadewszystko jeśli zasłużył na nie, z oklasków jakie pozyskuje, nic nadto słusniejszego; cieszymy się tém ponieważ miłujemy jego osobę, ponieważ podziwiamy szczęście jakie go spotyka. Lecz jeśli zgłębimy dobrze własne nasze serce, nie znajdziemyż czasem że kochamy więcej przyjaciela wtedy właśnie, kiedy mu więcej sprzyja fortuna i sława? Zewnętrzne to ozdoby podwyższyły go w naszych oczach i zda się że odkryły nam nowe w nim przymioty. Żeby być wzruszonymi potrzeba nam na świecie, jak na scenie tragicznej, nieszczęść dotykających oso-

by znakomite. A jednak ci, których dotknęła niesprawiedliwość losu, ci których dotknęła niesprawiedliwość okrutniejsza jeszcze opinii, a którzy mają przecież prawa najświętsze do naszego przywiązania, jakiegoż mają użyć talizmanu dla zwrócenia na siebie oczu naszych zajętych blaskiem zewnętrznym? W cóż się obróca uczucia domowe, uczucia których zastosowanie powinno być powszednie, codzienne, nieznanne? Okazałość teatralna znikła, nie masz już osób historycznych; powróciliśmy do rzeczywistości spraw potocznych.

Wszystko co błyszczący, co zwraca na siebie oczy, występuje z biegu rzeczy zwyczajnego; podobny więc rodzaj ekzaltacji zwracać się może tylko ku temu co jest nadzwyczajnym, a osłabiać się musi w obec położenia pospolitszego i zniknąć w biegu życia zwyczajnego. Owoż, tam gdzie ekzaltacja znika, cnota się ukazuje i ukazuje się w całej swój mocy. Podnosi ona zasłonę ukrycia, zasłonę skromności; uczy kochać naszych braci dla nich samych, kochać ich tém więcej im więcej nas potrzebują, kochać ich w ubóstwie i zapomnieniu, kochać ich tak żeby wynagrodzić im to czego odmówiło im lekceważenie innych ludzi.

Ostatni rodzaj złudzenia pochodzi z udziału jaki przyjmuje wyobraźnia w uroku wywieranym przez wzory piękna. Uczucie piękna jest samo

przez się w wysokim stopniu czyste i prawdziwe; jest ono moralne, jest jedną z gałęzi i z gałęzi najszlachetniejszych czułości duszy. Jest w uczuciach naturalnych pewna harmonja skryta, która się zgadza z harmonją stanowiącą piękno we wszelkich rodzajach i odpowiada mu, a ich wypadki mogą używać sobie wzajemnej pomocy; takim jest właśnie wpływ cnoty, gdyż ona nadaje uczuciu piękna jego prawdziwy kierunek. Ale obecność piękna wnosi także w umysł pewien rodzaj gorąca, którego wyobraźnia jest ogniskiem; to wzruszenie powiększa się jeszcze kiedy obraz piękna, odbity w przedmiotach zmysłowych, pożywa od nich żywości barw; wtedy ono staje się podobnym do uczucia, przechodzi je nawet w swém zapale; uczucie staje się zimnym przy niém, to wzruszenie obraca się w potrzebę; zdaje się być odtąd warunkiem koniecznym dla odznaczenia i utrzymania uczuć. Potrzeba więc żeby przedmioty naszych najpoważniejszych uczuć przybierały na siebie kształty wytworne, żeby sceny, które mają nas ku sobie pociągać, miały efekt malowniczy, żeby stosunki życia zdobiły się w barwę poetyczną; potrzeba żeby sama boleść nie była bez wdzięku dla wzruszenia nas. Jakaż miarą ci, z którymi ciągle żyjemy, potrafia nas zająć tym czarującym urokiem? Obcowanie powszednie wyprowadza na jaw tysiące niezgodnych tonów,

zbliżenie nawet odbiera całości harmonję, spoufalenie odejmuje urok; obraz, który jest za nadto bliskim naszym oczom, nie wywiera efektu. Talent także jest pięknnością, tak jak jest potęgą; będzie więc miał wielbicieli i dworaków, co się będą uważać za przyjaciół osoby; będzie się nam zdawało że mamy uczucia, wtedy kiedy będziemy tylko mieli namiętne upodobania. Są rodzice, co przenoszą nad inne swe dziecię upośledzone, ale to nie wszyscy. Przywiązanie do przyjaciela nie jestże nigdy wystawione na próbę, gdy odkryjemy śmieszności? Ubóstwo okryte łachmanami, cierpienie z swojemi twardemi rysami, widok nędzy ludzkiej, uważane zbliśka, rozproszą tę czułość wyrozumowaną, co szukała w scenach nieszczęścia materiału dla pęzła artysty.

Doświadczenie uczy nas, że urok przywiązany do dźwięków muzycznych, doznawany za nadto często, rzuca umysł w pewien rodzaj marzenia nieokreślonego i beczynnego, napelnia duszę jakąś leniwą ociężałością. Dzieje się toż samo z przywyknieniem zadaleko posuniętem rozważania wszelkiego rodzaju dzieł sztuki. Można uleść podobnemu niebezpieczeństwu we wzruszeniach jakie sprawiają piękności przyrodzenia, jeśli pozwolimy tym wzruszeniom łączyć się z moralną beczynnością duszy: ten co układa lub marzy

sielanki, co się błąka przejęty słodką melancholją nad brzegiem samotnego strumyka, powraca nieraz na łono swojej familji z sercem zimném, lub w usposobieniu nieprzyjazném ku osobom go otaczającym.

Jeśli rozważymy te rozmaite rodzaje czułości sztucznej, znajdziemy że one mają to właściwego i razem wspólnego sobie, że zamykają, pod pozorną bezinteresownością, tajemne poszukiwanie samego siebie. Jest to rodzaj przywłaszczania ukradkiem słodyczy uczuć, bez przyjęcia warunków niekiedy przykrych; zrywania kwiatu, bez zroszenia swym potem gruntu na którym roślina się rodzi; kosztowania uciech bez okupienia ich jakąkolwiek ofiarą i bez uczynienia ich użytecznemi drugim. Jest to rodzaj zmysłowości umysłu, więcéj wprawdzie oczyszczonej niżli zmysłowość ciała, ale zawsze nacechowanej jeszcze osobistością wyrafinowaną, i tém samém sposobniejszą do zwiedzenia.

Mędrzec więc potępi bez różnicy wszelki rodzaj ekzaltacji? Nie, nie uczyni on tego. Dalekim będąc od zapoznania wartości entuzjazmu prawdziwego, dla tego właśnie że umie go cenić będzie go bronił od podobnego sponiewierania. Wie on że ta szlachetna sprężyna jest duszą wszelkich pięknych czynów, tak jak wszelkich wielkich myśli; ale wie także że to zacne i światłe natchnienie

może być tylko owocem rozwagi i doświadczenia, że się podsyca prawdą i zostaje wiernym naturze. Niepewna i niestała jak władza z której pochodzi, fałszywa ekzaltacja podziela wszystkie jej dziwactwa; jest zmienną, gdyż nowość sama jest już urokiem, podwajającym a często zastępującym dla wyobraźni wszystkie inne uroki; ma ona w swej zasadzie nawet przyczynę swojej niestałości; ma swe przystępy, swe upojenia, swe uniesienia; ma swe dziwactwa, swe sny, swe mdłości; i kiedy zostawia samej sobie istotę nierozważną, co jej powierzyła swe przeznaczenie, pozostaje ona bez ruchu i życia, nie postrzegając w około siebie, prócz czczości, nicości i przerażających cieniów.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIÉRWSZYM.

	<i>str.</i>
Przemowa Tłómacza	V
— Autora	IX
KSIEGA I. O naturze władz moralnych	
ROZDZIAŁ I. Życie ludzkie uważane jako wielkie i ciągłe kształcenie się	
	1
— II O pobudkach działających na wolę	24
— III O celu	43
— IV O wolności	57
— V O życiu zmysłowym	74
— VI O życiu uczuciowym	89
— VII O życiu umysłowym	107
— VIII (Dalszy ciąg poprzedzającego). O uczuciu prawdy	123
— IX O życiu moralném	138
— X O życiu religijném	161
— XI O warunkach ogólnych udoskonalenia	174
— Przepisy	188
KSIEGA II. O użyciu władz moralnych.	
ODDZIAŁ I O owocach zamiłowania w dobrém.	
ROZDZIAŁ I. Jak zamiłowanie w dobrém kształca miłość samego siebie. 193	
— II O sprawiedliwości	206
— III Jak zamiłowanie w dobrém oczyszcza uczucia	222
— IV O dobroci	239
— V O fałszywej czułości	261

O

UDOSKONALENIU

MORALNÉM

CZYLI

○ UKSZTAŁCENIU

SAMEGO SIEBIE.

DE GÉRARD'A
O
UDOSKONALENIU
MORALNÉM
CZYLI
O UKSZTAŁCENIU SAMEGO SIEBIE.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

TOM II.



M I N S K.

NAKŁADEM I DRUKIEM *JOKIELA DWORCA*,
ORAZ NAKŁADEM KSIĘGARZY MIŃSKICH, BRACI BEJLINÓW.

1855.

Z polecenia JW. Pasterza, rękopism pod tytułem: *o Udoskonaleniu moralném, czyli o Ukształceniu siebie samego*, przeczytałem, i nic nie znalazłem przeciwnego zasadom Ś. Religii i Moralności. Mińsk dnia 25 Sierpnia 1854 roku.

X. A. S. *Domanski* Professor Min. Dyecez. Sem.

Opierając się na powyższém świadectwie, nie jestem przeciwny wydrukowaniu tego dzieła. Dano w Mińsku dnia 26 Sierpnia 1854 roku.

Biskup Miński *A. Wojtkiewicz*.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. Wilno 30 Października 1854 roku.

Cenzor *Paweł Kukolnik*.

O UDOSKONALENIU MORALNÉM.



ZSIĘGA II.

O UŻYCIU WŁADZ MORALNYCH. (CIAĞ DALSZY).

ODDZIAŁ I.

O OWOCACH ZAMIŁOWANIA W DOBRÉM. (CIAĞ DALSZY).

VI.

O PRAWOŚCI INTENCJI.

Ci którzy chcą tego co jest dobrém, sami tylko wiedzą z pewnością czego chcą.

Jeśli odkrywamy, w głębi postanowień ludzkich, tak mało intencji wyraźnych, szczérych, stałych, to dla tego że rzadko daje się spotkać w nich miłość szczerą dobrego, przeważająca nad wszystkiemi innemi powodami i pociągająca je za sobą.

Sądzimy jednak że mamy na widoku coś bardzo oznaczonego i pewnego, kiedy się ubiegamy za nabyciem niektórych z tych dóbr zewnętrznych, które się przedstawiają, przynajmniej najczęściej, pod postacią materialną i zmysłową. Z jakimże pogardliwym uśmiechem ludzie zajęci poszukiwaniem takowych korzyści, spoglądają na wszelką dążność skierowaną ku rodzajowi bogactw czyisto moralnych? Oni jedni, w swoich oczach, są w posiadaniu rzeczywistych dóbr tego świata, oni tylko są wolni od złudzeń; nie oddają się oni, powiadają, teorjom niepewnym i na nic nieprzydatnym; to co zamierzają osiąść jest obecném, jawném w oczach wszystkich, określa się samo przez się; jedném słowem, przywiązują się do rzeczy pewnych. Że wyobrażenie majątku, władzy, rozkoszy, jest jasném, wyraźném, nie myślimy bynajmniej temu przeczyć; ale to co stanowi wartość właściwą i wewnętrzną téj rozkoszy, téj władzy, tego majątku, mamyż tego wyobrażenie tak dokładne, tak oznaczone, tak od wszystkich przyznane? A przecież dla czego poszukują takowych korzyści, jeśli nie dla tego że wielką wartość im przypisują? Co do majątku naprzód, i władzy, tu użyteczność właściwa i wewnętrzna nie istnieje; jedno i drugie jest tylko użyteczném jako narzędzie, i pod tym względem ich wartość jest znaczna, gdyż są narzędziami powszechnými; lecz oszaco-

wanie téj wartości jest tém samém trudniejsze do oznaczenia. Iluż jednak ludzi upęda się za niémi, jakby one były czémś same prze się, uwiedzionémi będąc przez ten gruby błąd umysłu, zależący na tém że bierzemy środek za cel! Przesąd ambitnego jest często zupełnie ten sam co i łakomego; chce on posiadać inny wprawdzie rodzaj monety, ale dla tego tylko żeby posiadać, nie zaś żeby zrobić z niego jaki użytek. Jeśli istotnie poszukujemy władzy lub majątku dla użycia ich, gdy kwestja zostaje zawsze tą samą, czy to kiedy żądamy władzy jako środka do nabycia bogactw, czy to kiedy żądamy złota jako środka panowania, nie pozostaje ostatecznie w tym systemacie nic innego, jak rozkosz, jako ostateczny wyraz, jako cel oznaczony do którego wszystko powinno zmierzać. A tu, jakież zamieszanie wyobrażeń jeszcze! Wiemyż dobrze rodzaj, naturę rozkoszy, której wreszcie zamierzamy użyć kiedyś? wiemyż o czasie w którym zaczniemy używać? o trwałości jaka się jéj dostanie w udziale? o mierze w jakiej się będzie zamykać? Mamyż jaki zamiar pewny co do rezultatów stanowczych, do których przyjsć muszą tak długie usiłowania? Będzież to działalność czy spoczynek? będąż to rozkosze zmysłów, czy też rozkosze próżności? Rodzaje ich są tak rozmaite, tak liczne! Mamy zdolność tak słabą do przyjmowania ich, siłę tak ograniczoną do przedłużenia

ich użycia! Tak często nie dają się one z sobą pogodzić! Czyż każdego dnia nie potrzeba poświęcać jednych rozkoszy dla drugich, czyż nie potrzeba poświęcać ich razem wszystkich, żeby się wznieść lub z bogacić? Czyż nie upokarzając się częstokroć musimy się z bogacać; czyż nie ze szkoda majątku zadawałamy naszą pychę? Jakkolwiek bądź, przyciśnij tylko twémi pytaniami tych ludzi tak zaufanych w gruntowności swoich widoków, tak dumnych ze sposobu swego postępowania; po otrzymaniu od nich określenia celu całkiem pośredniego, lub względnego który pochłania w istocie ich myśli, nie zdołasz przywieść ich również do wyjaśnienia celu ostatniego, do którego pierwszy powinien tylko służyć za przejście; a to dla tego że oni istotnie sami go nie znają, że uczynili go najwięcej jeśli przedmiotem niektórych marzeń, ożywiających ich prace lub zdobiących ich wolne chwile. Ich mniemana pewność, jest w ostatecznym rozbiorze, to co jest najmniej pewnego w świecie. Nie mówimy nic o sławie, bo gdybyśmy chcieli podciągnąć pod ścisły rozbiór wartość dóbr jakich ona udziela, widzielibyśmy tu nadewszystko znikające poszukiwane przez nas i oczekiwane plody, których nigdy nie zdołalibyśmy osiąść. O cóż się więc upędzamy jedném słowem? O metal, jeśli nam wolno użyć tego porównania, którego blask oko postrzega, którego wagę zna-

my dobrze, lecz którego wewnętrzna wartość nie jest oceniona, albo oszacowana jak tylko sposobem niepewnym i niedokładnym. Otoż takimi by się okazali we własnych oczach, gdyby chcieli podjąć trud zbadania siebie, ci ludzie co sądzą, że szczególnym przywilejem, zostają w posiadaniu rzeczywistych dóbr życia.

„Interes, powiadają, jest prawdziwą sprężyną poruszającą; owoż niema nic bliższego, oczwistszego, dotykalsniejszego, jak interes.“ To rzecz nie dowiedziona; nie masz w świecie rzeczy trudniejszej do oznaczenia z dokładnością, jak ów interes, który się składa z tylu żywiołów rozmaitych, z tylu wypadków prawdopodobnych, i ci którzy nam mówią o interesie dobrze zrozumianym, przypuszczają że dla każdego człowieka rozwiązaniem jest zagadnienie, podobne do zagadnienia o kwadraturze koła. Nadto, nie jest rzeczą dowiedzioną, że nawet w braku moralności, interes jest jedyną pobudką, a nawet że jest pobudką przeważającą, jeżeli rozumiemy przez interes całą masę uciech; interes ten poświęca się opiniji, nalogowi, odstępuje się go przez tchórzostwo, może przez niedorzeczną wprawdzie lekkomyślność, ale zawsze bardzo często.

Z resztą, ogół ludzi nie uczynił bynajmniej rozbratu z intencjami wynikającymi z porządku moralnego. Trzeba oddać sprawiedliwość: te inten-

cje są same przez się naturalne; są one zwykle uprawiane przez wychowanie i towarzystwo; często dostarczają one przyjemności otrzymywanych małym kosztem; doświadczenie nadaje im codziennie większą przewagę. Ale znaczna większość ludzi chce połączyć te intencje moralne z widokami osobistości, chce żeby jedne i drugie postępowały równoległe do siebie i niezależnie; mają oni w pewnym sposobie podwójne istnienie; mają dni, godziny, okoliczności dla każdego z nich; są to dwie krainy razem w nas istniejące, przyległe, lecz rozdzielone granicami; chcemy zbierać plody zarówno z ich obu, otrzymać zaszczyty cnoty zadośćczyniac naszym namiętnościom; chcemy zabezpieczenia od tamtej, ażeby tém lepiej oddać się uciechom tych ostatnich; słuszną wstydlivość nie pozwala przyznać się do własnej słabości; nie chcemy być nikczemnymi, zepsutými, potrzebujemy być uczciwými, zacnymi, godnymi szacunku we własnych oczach; lecz nie ubiegamy się o nic więcej; lękamy się utrudzenia jakiego wymaga praca ulepszenia, cofamy się z przestachem na widok ofiar. Sądzimy tym sposobem że wszystko pogodzimy i otrzymamy spokój przyszedłszy do zgody z samými sobą. Cieszymy się z tego żeśmy poszli średnią drogą, i ośmielamy się prawie uważać ten rodzaj umowy za wyrachowanie mądrości. A jednak to jest przyczyną gmatwającą wszyst-

ko, rozciągającą na pobudki pomrokę i niepewność: dla tego że mamy w sobie dwie sprężyny poruszające, rzeczywiście nie mamy żadnej, albo przynajmniej dając się powodować potajemnie jednej, chcemy wmówić w siebie że jesteśmy wierne mi drugiej; probujemy zwieść własne nasze sumienie żeby je uczynić powolnym, albo staramy się ukrywać przed sobą czego żądamy, żeby otrzymać to bez zgryzoty. Ztąd niepokój, zamieszanie i niepewność w ważnych okolicznościach życia; ztąd kłopot którego doznajemy gdy potrzeba obrać jakie stanowcze postanowienie; niezgoda, szarpanie wewnętrzne, powstające z tyłu rozmaitych chętek, które chcą być zadowolone razem wszystkie, i tym sposobem niedozwalają zebrać myśli i skupić sił. Ztąd jeszcze ten brak wylania się, ta postawa niepewna i zakłopotana w towarzystwie, ten rodzaj mgły zalegającej i osłaniającej głęb myśli, ta nieudolność języka nie mogącego wypowiedzieć tego co chce, i nie przenikającego do głębi duszy. Jakże niema być coś krzywego w rozmowach i czynnościach tego, który niemoże sam sobie zdać sprawy z tego czego żąda i co myśli? Przyjdzie mu bezustannie taić się, oszukiwać nawet bez wyraźnej intencji oszukiwania, bez widoków jakich korzyści osobistych, dla tego że sam siebie najpierw zwodzi, i że szuka może w złudzeniu w jakie wprowadza innych środ-

ka do utwierdzenia się w tém złudzeniu w jakim by sam chciał pozostać. Zbывa mu na szczérości w rozmowie, gdyż zbывa na prawości w intencjach, któreby nim kierowały w codziennem życiu.

To się zdarza najczęściej tym, którzy działają dla oka ludzkiego; nie chcą oni rzeczywiście czynić tego co czynią, ale chcą tylko podobać się tym przyjętym przesądom, jakakolwiek by była rzecz którą czynią sama przez się. Chcieliby się okazać działającemi według pobudki własnej, niepodległej może; tu ma początek kłamstwo.

Potrzeba koniecznie żeby próżność kłamała samej sobie, żeby chciała oszukiwać siebie i drugich względem udziału jaki bierze w naszych czynnościach; gdyż nie mogłaby się przyznać do tego nie stawiając się sama z sobą w sprzeczności; wstydziłaby się odkryć i poniżyłaby się okazaniem się swoim.

Są niegodziwcy, którzy okazują w swoich intencjach więcej otwartości i szczérości, niżeli ludzie w połowie cnotliwi.

Cnoty słabe i bojaźliwe wchodzą w układy, a układając się fałszują charakter.

Niektórzy ludzie zachowują przynajmniej jakąś prawość w postanowieniach oddzielnych; zbывa im tylko na planie, na zamiarze ogólnym obejmującym całe życie. Ich istnienie zamyka w sobie

czyny chwalebne, dnie pracowite, rozkosze uczciwe, spokój; ale niema ono wątku, nie odpowiada żadnemu przeznaczeniu: zbywa im na powołaniu. To co czynią nie jest godnym nagany; ale też nie jest wprzód ułożoném; mają oni, w danych razach, wyborne uczucia; ale mało zastanawiają się nad możliwością postawienia tych uczuć w stosunku z ogółem swojego istnienia; widzą więc w każdym następującem po sobie położeniu samo tylko to położenie. Jest to, należy wyznać, tajemna historja prawie każdego z nas; rodzimy się, rośniemy, krzątamy się, umieramy nie uczyniwszy wiele dobrego, ani też wiele złego, ale nie jesteśmy w stanie w ostatniej chwili zdać sobie sprawę cośmy przyszli robić na téj ziemi; życie nasze upływa jak dramat którego sceny są bez związku pomiędzy sobą, i który nie dąży do żadnego rozwiązania. Owoż, z takowego rodzaju nawyknień musi koniecznie wypaść coś dwuznacznego we wszystkich postanowieniach, wymagających jakiegoś rozwiązania, które muszą być odpowiednie temu rozwiązaniu; otoż właśnie takowe postanowienia są najważniejsze.

Uczucie naturalne i słuszne skłania nas do żądania żeby cnota odbierała zawsze nagrodę na ziemi. A jednak, gdyby tak było, możeby prawdziwa cnota stała się jeszcze rzadszą. Powstałby nowy rodzaj ambicji, zależący na wykonywaniu po-

wierchowinie dobra jako środka powodzenia i który znalazłby gorliwych naśladowców. Większa część ludzi, nie tworząc właściwie z téj ambicji wyrachowania głębokiego i systematycznego, dozwolilaby jój jednak udziału w swoich pobudkach postępowania; a ambicja ta niemogłaby wziąć udziału bez otrzymania wielkiej przewagi, bez skrzywienia zasady postanowień najchwalebniejszych; dobre uczynki same pochodziłyby tylko z intencji zmieszanych i złożonych; nie byłoby to zupełnie hypokryzja, ale nie byłoby już całkowitéj szczérości w obec samego siebie. Tak właśnie dzieje się istotnie na świecie, z powodu poważania jakiego świat sam nie może odmówić zasłudze; gdy to poważanie i ten szacunek stają się monetą wielkiej wartości, upędzają się za otrzymaniem jój w widokach nagrody i zysku; śladem ludzi przebiegłych, którzy starają się tym sposobem wyłudzić szacunek powszechny, wlecze się mnóstwo istot miernych, mierności moralnej, którzy niemyśląc otwarcie o pozyskaniu pochwał, tak się przecie urządzą że ich te pochwały minąć nie mogą, i którzy postępując honorowie, nie mogą powiedzieć czy to czynią na własny rachunek czy też dla opinii ludzkiej, czy w chęci zadośćuczynienia powinności, czy z bojaźni ściągnięcia niesławy. Może się będą starali wmówić w siebie że piérwszy z tych powodów jest przeważającym, i wtedy intencje ich

bardziej jeszcze będą skrzywione: lepić by było żeby wyznali bez ogródki że stają się dobrými dla zyskania powodzenia. Tym to sposobem, czyniąc nawet dobrze, tracimy często i zasługę i pociechę; a to dla tego że nie umieliśmy zachować téj prawości w usposobieniach serca, co jedynie nadaje dobru cechę trwałości, i może je uczynić płodnym dla tego co je pełni.

Zstępując w głąb' naszego serca przez ściśle badanie, trafia się nam często że odkrywamy tam pewne zakątki ciemne i uieznane, podobne do jaskiń głębokich, gdzie kryją się skłonności, o których istnieniu zaledwośmy się domyślali, zkąd wychodzą jednak nagle ażeby się mieszać do naszych postanowień i nadweręzać ich zasadę. Są to w naszej duszy miejsca, gdzie zamilowanie w dobrém nie mogło jeszcze przeniknąć, ażeby tam zanieść ożywiający światło.

Niech zamilowanie w dobrém zajmie stopień, który mu się należy z natury, niech tryumfuje bez wahania się, niech panuje nieograniczenie, niech ogarnie całą duszę, niech się stanie jój namiętnością głęboką, szczérą, wyłączną! Wtedy mgły się rozproszą, wątpliwości znikną, niezgodności ustaną, wszystko będzie uproszczoném, człowiek zdoła pojąć siebie, i wtedy też będzie mógł samoistnie działać. W istocie, zamilowanie to w dobrém naznacza każdej rzeczy jój wartość pewną i sta-

lą; ono to przywraca pomiędzy pobudkami pod-
rzędność, a następnie zgodność, ono tylko nadaje
zawodowi życia plan, zamiar ogólny, odnosi do
niego wszystkie wypadki, wszystkie okoliczności
aż do najmniejszych działań. Człowiek będzie po-
stępował ku swojemu celowi, celowi jasnemu,
stałemu, niezmiennemu, nie zbaczając bynajmniej
z drogi. Będzie szedł tam z łatwością i swobodą;
bo lepiej się idzie we dnie i po miejscach znanych.
Będzie iść drogami szerokiemi i prostemi; nie
spotka na każdym kroku tych dróg rozstajnych,
co go wprowadziły w niepewność którą z nich
ma się udać. Prawo w wysokim stopniu dobro-
czynne i mądre wcześniej wszystko przewidziało
dla niego, i nie pozostawiło mu nic więcej jak
tylko poszukiwać i używać środków wykonania.
Nie masz nic stałej ożywionej jak życie upływa-
jące pod wpływem tego prawa; gdyż interes be-
zustannie odradzający się nadaje wtedy wartość
każdą rzeczy; wszystko się obraca na korzyść; czy-
nimy ciągle postępy i zwracamy oczy zawsze przed
siebie; ruch więc jest ciągłym i ten ruch jest ru-
chem podnoszenia się wprowadzającym każdo-
dziennie w swobodniejszą atmosferę; równocześ-
nie z tém jak postępujemy, czujemy rosnące za-
dowolenie i bezpieczeństwo; gdyż dusza nasza znaj-
duje zadowolenie tylko w tém co ją stawia w zgo-
dzie z samą sobą i spoczynek znajduje tylko w pe-

wności: nie masz pokoju dla tego który wątpi względem samego siebie i o sobie samym. Wtedy żadna myśl ukryta nie wprowadza zamieszania i bezładu w postanowienia, nie tłumi ich energii, nie wykrywa chętek pozornych; serce oddaje się całkiem, bez rozumowania, bez podziału, bez warunku i bez wyłączenia, szlachetnemu przedmiotowi, któremu się poświęciło wyłącznie. Wszystko jest jednorodnym w pobudkach, stanowczym w wyobrażeniach, otwartym w wyrażeniach, a następnie łatwym, szybkim, odpowiednim w wykonaniu. Ten tylko rzemieślnik doznaje kłopotu i zawikłania w swój robocie, który nie może dostrzedz wyraźnie stosunku sztuk pojedynczych do całości. Jakaś niewiem obfitość życia zdaje się krażyć i rozlewać w postępowaniu tych, którzy spełnili to wielkie poświęcenie. Jakże ich dni są zapelnione! Jak każda z ich czynności jest skończoną, jak każde z ich dzieł ma formę dobrze odlaną i swoje przeznaczenie należycie oznaczone! jak ich charakter jest wiernym sobie samemu, stałym bez wysień w okolicznościach najrozmaitszych! Jakaż łatwość nawet w rzeczach trudnych! jakież uniesienie samodzielne nawet wtedy gdy przychodzi spełnić ofiarę! Poważanie, o które się nieubiegali, albo przynajmniej na które życzyli tylko sobie zasłużyć, spotka ich samo przez się, gdyż ono nieodstępny jest od charakterów zgod-

nych z sobą, zupełnych i odważnych; daje się sły-
szyć zresztą w języku enoty pewien oddźwięk
prawdy, pewien ton odrębny, które się wydoby-
wają sposobem całkiem naturalnym z dusz pra-
wych, które one same tylko umieją znaleźć, lu-
bo ich nie szukają i dla tego właśnie że nie uży-
wają żadnej sztuki w swój mowie.

Prawdomówność jest częścią sprawiedliwości;
gdyż winni jesteśmy prawdę naszym braciom,
jako środek potrzebny do oświecenia i postępu
wszelkiej działalności pożytecznej. Winniśmy ją
jeszcze pod innym względem, jako dobro należą-
ce do wszystkich w ogóle i w którym każdy tém
więcej obowiązany zostawić udziału innym, że
przez to ustępstwo, nie tylko nie zmniejsza części
przypadającej jemu, ale najczęściej przyczynia
się do powiększenia go rozlicznymi sposobami.
Lecz taka powinność może być tylko pojętą przez
człowieka, który naprzód jest szczerym w obec
samego siebie; ten kto zachowuje w istocie sta-
łą prawość intencji, zostanie bez usiłowań i pra-
wie bez zastanowienia, naturalnie, prawdomów-
nym w towarzystwie światowém. Miłość praw-
dy i miłość dobrego są zresztą w gruncie jedną i
tą samą miłością pod postaciami i w przystoso-
waniach różnych. Pod wpływem takiego uczu-
cia oddajemy prawdzie cześć publiczną, gdyż od-
dajemy jej cześć wewnętrzną; szanujemy ją w sto-

sunkach społecznych, nie tylko z powodu dobrodziejstw które z niej płyną, lub praw które się o nią dopominają, ale ponieważ ją szanujemy dla niej samej. Łatwo jest znaleźć zręczne sofizmaty dla przeświadczenia siebie że taka lub taka prawda nie jest pożyteczną ludzom; ale nie masz żadnego takiego, zapomocą którego można byłoby zaprzeczyć temu, że prawda sama przez się jest rzeczą świętą.

Otwartość przestrzegana jako zobowiązanie systematyczne, ma zawsze w sobie coś przymuszonego i nieśmiałego, co zdaje się ją czynić niedoskonałą; ale zamiłowanie w dobrém i w prawdziwém usposabia naturalnym sposobem do otwartości, bo niema żadnego interesu do skrywania czegokolwiek bądź.

Prawość intencji jest pewnym rodzajem poczciwości, którą człowiek zachowuje względem samego siebie; udziela ona jego obyczajom, jego stosunkóm z innými, ciągłej nieskazitelności, która nakazuje ludziom najbardziej nawet płochym, pewien rodzaj uszanowania połączonego z zaufaniem, gdyż zapewnia im zupełne bezpieczeństwo.

Ludzie z intencjami dwoistými i złożonými mają siebie za szczérych gdy obiecują, i nie myślą bynajmniej o złamaniu słowa kiedy zapominają o tém co obiecali; wiedzieliż oni w istocie jakiego zobowiązania się wzięli?

wiązania się prawdziwie podejmowali? Ludzie, których ożywia zamilowanie w dobrém, nie mają nawet potrzeby zobowiązywać się; charakter ich jest rękojnią; intencja ich warta tyle co obietnica; będą wierni w uiszczeniu jój, przez to samo że intencja ich była prawą, oświeconą i zupełną.

Niech ludzie zręczni cieszą się ze swego powodzenia w zawodzie, którego plan obmyślili z wielką sztuką, w którym użyli najbieglejszych spostrzeżeń o sposobach pozyskania opinji i wyludzenia zaufania! Może się zdarzyć w istocie że przyjdą do majątku, do zaszczytów z rzadką pomyślnością, że zostawią daleko za sobą wszystkich ludzi skromnych i spokojnych, co się ograniczają na ścisłym wypełnieniu swoich powinności. Jednak kiedy długo i pilnie przypatrzymy się widokowi świata, postrzeżemy w końcu, że rzeczywiste powodzenie, jeśli nie najświetniejsze, to najpewniejsze, najgruntowniejsze, najłatwiejsze, powodzenie prawdziwie pożądane, oczekuje ludzi z intencjami prawými, czystými i stalými. Powoli odkrywają się oni, dają się poznać coraz więcej i więcej; zawierają związki trwałe i korzystne; szacunek spokojny lecz rozważny ich otacza, powiększa się i utwierdza codziennie. Zajmują sposobem całkiem naturalnym miejsce jakie się im należy, i ono im staje się tak wła-

ściwe, że nikt nie myśli o odebraniu go im. Ale kiedy zręczny człowiek się spotknie (a ileż razy nie przyjdzie mu spotknąć się, przynajmniej w razie nieprzewidzianych wypadków!) jakież będzie jego wynagrodzenie, jego pociecha? Człowiek wierny prawości intencji może spotknąć się i nie doznawać żalu, intencje jego mu pozostają. Niepowodzenie wszystko zniszczyło dla pierwszego i jednocześnie przynosi mu zawstydzenie i hańbę; drugi szukał swojej powinności; dopełnił jej, cóż może utracić? nabywa może jedną więcej zasługą.



VII.

JAK ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM MOŻE SIĘ OBLĄKAĆ.

Im więcej potęga jaka ma dzielności, tém więcej zboczenia jój mogą stać się zgubniami, gdy zostanie odwróconą od swojego celu. Zboczenia gorliwości, cnotliwej w swojej zasadzie, przyniosły nieraz społeczności ludzkiej tyle szkody co kuwania niegodziwych.

Prawość intencji zapobiega wielu błędom, może największej części błędów; jednak niemoże ona zapobiedz wszystkim, gdyż niemoże całkiem zastąpić światła, gdyż niema mocy nad przesądami uprzednio powziętými i przechowywanými dobrą wiarą, i wtedy może ona uczynić błędy, pomimo niej istniejące, jeszcze upartszými, jeszcze więcej niebezpiecznými w praktyce, właśnie dla tego że przekonanie jakie ma o sobie więcej jój daje zaufania a ztąd i więcej uporu.

Owoż, jest siedmiu błędów głównych, które zda-

ją się przyczyniać do obłąkania w rozmaitym kierunku najszczerzego zamiłowania w dobrém.

1-ód. Takićmi są pewne wyobrażenia przesadzone, które tworzymy względem cnoty, kiedy zapominamy za nadto o warunkach w jakich umieszczoną jest natura ludzka..... Jakże to! miłość cnoty miałażby także swą przesadę? Maksymy światowe byłyżby tym sposobem usprawiedliwione? Potrzebaż żeby doświadczenie życia przekonało nas o prawdzie tych nauk zniechęcających ludzi uczciwych, które dusze niczemne starają się przedstawić jako rady roztropności?.... Nie, nie! to być nigdy nie może; miłość cnoty nie może mieć przesady, gdyż się gruntuje na prawdzie samej; również jak nie może być zbytku w przekonaniu jakie daje oczéwistość. W czém że tu więc może być przesada? Nie w dobrém zapewne i nie w potrzebie dążenia do niego, ale tylko w podobieństwie osiągnięcia go w całej zupełności, osiągnięcia go bardzo prędko i w nadziejach nieroztropnie powziętych z zapalem gorliwości, któremu wszystko zdaje się być łatwém; następnie w stopniu ścisłości, który przywiązujemy do rzeczy wprawdzie chwalebnych same przez się, ale nie obowiązujących, kiedy je przeistaczamy na powinności bezwzględne i nakazujące. Te dwie przesady mają pomiędzy sobą wiele podobieństwa; gdyż rzeczą jest niewątpliwą że udoskonalenie

byłoby powinnością, gdyby w istocie było nam podobnym, i że byłibyśmy godni nagany, gdybyśmy zaniedbywali to co jest prostą radą, skoro ta rada jest łatwą do spełnienia.

Owoż, z tego pierwszego błędu wypływają dwa zgubne następstwa, z których jedno spada wprost na tego który go popełnia, a drugie odnosi się do stosunków jakie zachodzą z innymi ludźmi.

W ten błąd mogą zaiste popaść tylko dusze czyste; ale jakże on mocno je trapi! ileż udręczeń im przynosi! Odbiera im to słuszne zadowolenie, które powinno, w nagrodę ich usiłowań, zachęcić ich do usiłowań nowych; zasmuca ich i czyni ich niesprawiedliwymi względem samych siebie, obraca dla nich w przedmioty niespokojności i bojaźni okoliczności najniewinniejsze; zatrzuwa dla nich rozmyślenia najprzyjemniejsze. Dusze dotknięte tym rodzajem choroby moralnej mają bezustannie szkrupuly względem powodów swych czynności i tworzą wreszcie przestępstwa urojone, lękając się ciągle popełnić rzeczywistych, zniechęcają się, usychają nawet, z powodu niemożności urzeczywistnienia wszystkiego tego co sobie narzucają, z powodu zarzutów jakie sobie czynią. Zjawisko nadzwyczajne! nieszczęście rozrzewniające, gdyż dotyka w imieniu cnoty samej! Są tacy, którzy się sami trawią, za najmniejsze uchybienia, przez te zgryzoty, które powinny

być zachowane dla zbrodni, a od których zbrodnia nawet potrafi częstokroć uchylić się!

Częściej można widzieć ową przesadę panującą w sądach jakie wydajemy o innych ludziach; nie bo nam nie kosztuje poddać ich tak surowym wyrokom; może nawet, nie wyznając tego przed sobą, ulegamy tajemnie skłonności zniewalającej nas bardzo często poniżać zasługę, i podwajać surowość dla charakterów znamienitej cnoty, jak gdyby dla ulżenia natrętności jaką nam sprawiają, albo dla zemszczenia się za tajemną naganę, jaką nam samym swém postępowaniem czynią. Jakkolwiekby, naśladowujemy w rzeczach moralnych, tych krytyków literatury i sztuk, którzy okazują się nieublaganemi nawet względem arcydzieł, w porównaniu jakie czynią z ideałem i którzy najmniejsze prawidła zamieniają w prawa nieetykalne. Nieuchronną jest rzeczą że taka surowość w wyrokach jakie wydajemy o innych ludziach, musi oziębnić i zniszczyć pomalu życzliwość do której oni mają prawo, musi nas od nich oddalić, musi nas często pozbawić pobłażania w stosunkach prywatnych. Zdaje się nam że słuchamy tylko świętego oburzenia przeciwko złemu; tym czasem narażamy się na danie przystępu powoli usposobieniom nieprzychylnym ku osobom nas otaczającym, a nawet na danie przystępu zawiści. Przynajmniej rzucamy na ludzkość całą wzrok posęp-

ny i zasmucony; osławiamy ją; poniżamy w naszej myśli; odstręczamy się od towarzystwa ludzkiego; usprawiedliwiamy naszą skłonność do mizantropji, przez obrazy posępne w jakich przedstawiamy sobie zepsucie ogólne, nieprawości i nadużycia, które według nas upowszechnione są w społeczności. Niekiedy nawet istoty najmniej wierne cnocie, w codzienném życiu, używają tych wyrażen pogardliwych, i oplakują zarazę występku, jak gdyby nie było już cnoty na ziemi. Moralisci ze swęj strony, potrzeba to przyznać, często za nadto mocnych farb używają w malowaniu świata; wyszukują tylko powodów do potępiania; nie badają tego co może ludzi usprawiedliwiać; częstokroć rozprawiają o świecie nieznając go. Gdyby żyli sami śród świata, gdyby się mu przypatrywali spokojnie i z bestronnością, byłiby sprawiedliwszemi; przekonaliby się że ludzie zwykle są mniej złemi i mniej przewrotnemi niżeli się być zdają; że dobroć przeważa w większej liczbie ludzi; że bierze górę zwykle, kiedy nic się nie przeciwi jęj wpływowi i kiedy może pójść za naturalnym popędem; że ten świat tak okrzyczany zamyka też w sobie cnoty znamienne, lubo mało zauważane; że w ogólności więćj się pokrywa milczeniem dobro niżeli zło, które się na świecie trafia. Nadewszystko postrzegliby że lekkość, niecierpliwość, niedbalstwo, nierozwaga są przyczyną większję części bezprawiów, któ-

rych skutki stają się tak zgubniami i że potrzeba o nich sądzić pod względem moralnym, nie według skutków jakie z nich wynikają, ale według intencji z których one pochodzą. Zaiste, nie przedstawajmy, nadewszystko co do naszego własnego postępowania, mieć oczy ciągle zwrócone na wzniosłe szczyty udoskonalenia! Nie przedstawajmy dążyć tam z całych sił naszych! Jest to warunek nieodzowny do codziennego postępu. Lecz strzeżmy się także stracić z oczu wszystkie przeszkody oddzielające nas od tego celu dalekiego; przypominajmy sobie ciasne szranki naszych władz! Zastosujmy nadewszystko te uwagi do naszych braci: zbierajmy z uszanowaniem, z radością nawet, te owoce rzadkie, niedoskonale zapewne, ale jednak zawsze szacowne same przez się, które cnota mogła wydać na tym świecie! Nie odmawiajmy bynajmniej hołdu uwielbienia dla wielkich ludzi, przywiązując się z pewnym rodzajem okrócieństwa, do tego na czém im zbywa! Hołd ten powinien nas samych umacniać; w oczach tego co się zastanawia ile to musiało kosztować tym którzy dali nieśmiertelne przykłady, pozostają, nawet pomimo niejakich skaz, słusne powody do uwielbienia.

Ileż to razy zbytnią surowość mniemaną gorliwości, zniechęciła na drodze dobrego, odepchnęła dusze bojaźliwe jeszcze, których nieco pobłażania wzmocniłoby, zostawując im nadzieję postępowa-

nia ponieć z korzyścią! Ileż razy służyła ona za wymówkę duszom nieczemnym, ażeby się uwolnić od wszelkich usiłowań ulepszenia! Ileż razy swojemi wyrażeniami zgryźliwemi i tęskliwemi przyczyniła się do zapoznania pomiędzy ludźmi téj cnoty której chciała usługiwać, rozłączając się z jéj powabami!

2-re. Mylimy się niekiedy co do stopnia i podrzędności jakie cnoty powinny zachowywać pomiędzy sobą, oraz co do ich względnej ważności. Przypisując pewnemu szczególnemu rodzajowi prawideł moralnych wyższość dowolną, albo nawet ważność za nadto wyłączną, osłabiamy lub niszczymy może te które winne były razem z nim wyłącznie działać, zmieniać go, ścięśniać, a nawet niekiedy panować nad niém. Jeden przekładając nad wszystko powinności publiczne, uzna za mniej potrzebne cnoty prywatne; drugi całkiem zajęty uczuciami domowemi, nie wywiąże się z tego co winien społeczności. Jeden będzie wyobrażał sobie że zostanie zacnym człowiekiem, gdy będzie wiernym wszystkim wymaganiom poczciwości, a zaniedba bez skrupułu te które rządzą uczuciami najdelikatniejszymi; drugi zawistny o utrzymanie godności charakteru, zaniecha pobłażania dla swoich bliźnich. Jeden, przejęty gorliwością dla dobrej sprawy, wykroczy, żeby jéj służyć, przeciwko świadectwu prawdy; drugi zajęty cał-

kiem wykonywaniem czci obrzędowej, zaniccha starań jakich bracia jego od niego wymagają. Może się zdarzyć nadewszystko, że rzeczy chwalebne, lecz bynajmniej nie obowiązkowe, przeważają nad obowiązkami ścisłými; i to tém łatwiej że pierwsze działają żywiej na wyobraźnię, mają formę bardziej nieokreśloną: tym to sposobem dla wykonania czynności szlachetnej, nie raz zaniedbujemy to czego wymagała sprawiedliwość. Powinności których wykonania honor wymaga, otrzymują pierwszeństwo nad temi co pozostają w ukryciu. Heż to ludzi zdolnych jest do odważnego poświęcenia się, a zaniedbujących czystość obyczajów? Zdaje się im że są wolni od unikania drobnych wykroczeń, jakby od podległości za nadto pospolitej. Każdy z nas ma swoją cnotę szczególniej sobie upodobaną, i téj to cnoty powinien lękać się złudzeń, jako niebezpieczeństwa jemu właściwego. Owoż, jaka będzie ta cnota uprzywilejowana? Oto ta która się zgadza najwięcej z naszym temperamentem, z wrodzonými skłonnościami naszego charakteru, ta której wykonanie jest razem najprzyjemniejsze i najłatwiejsze. Tym sposobem łudzimy siebie często, sądząc że się powodujemy widokami najczystsżými, wtedy gdy ulegamy tylko skłonnościom nałogowym. Ten chwali dobroć, gdyż jest słabym; ów sławi odwagę, gdyż jest popędliwym. Cnota upodobana bę-

dzie też może ta która najwięcej ma stosunku z nawyknięciami naszego stanu; będzie nadewszystko ta w której upatrujemy najwięcej korzyści. Jak też wielbiamy w innych enoty, z których sami korzystamy! Ci co posiadają władzę, nie mogą dość nachwalić się uległości; równie jak łakomi nie przestają zalecać oszczędności swoim służącym.

Zdarza się często że pewne enoty wymagając, przynajmniej w danych okolicznościach, usiłowań nadzwyczajnych, zmuszają tym sposobem wolę do zjednoczenia na ten jeden punkt całej swojej energii; gdyby podobne wysilenie przedłużyło się, lub często było powtarzanem, mogłoby się stać że zabrakłoby woli w innych kierunkach. Są surowości moralne, które tym sposobem posunięte do zbytku, stają się pewnym rodzajem kalectwa; wtedy, podobnie jak zamykamy oczy, żeby lepiej usłyszeć, dusza pozbywa się części swoich władz, ażeby lepiej rozwinąć inne. Jest bohaterstwo pozorne, które się okupuje jedynie kalectwem tego rodzaju. Kiedy bohaterowie świata zdają się być małemi w oczach swoich domowników, to nie zawsze domownicy w témsię omylają. Nie ubiegajmy się o rzeczy nadzwyczajne! nie chcimy być bohaterami każdego dnia i każdego razu! Nie wdawajmy się nadaremno w próby, które wymagają tak wzniosłych postanowień! dość

nam na tych co same nas spotykają. Dajmy podstawę najszerszą powodóm na których te postanowienia powinny się opierać! Czyńmy tak żeby wszystkie nasze władze razem pomagały do tego wielkiego dzieła!

3-cie. Mylimy się jeszcze, i oto ze wszystkich błędów może najzgubniejszy: mylimy się jeszcze przypuszczając że cel uświęca środki. W ślepém uprzedzeniu dla celu chwalebnego wprowadzie, ale tak nas zajmującego, że nic nie widzimy oprócz niego, sądzimy że wszystko jest dozwoloném żeby go osiągnąć. Ten błąd przyjmuje na siebie tysiączne odmienne postacie, według natury panującej myśli, która tym sposobem zniewoliła wszystkie nasze władze moralne; ale jakakolwiek postać błąd ten przyjmie, następstwa będą też same; bałwan będzie odmienny, całopalenie będzie toż samo: ludzkość, natura, ich korzyści, ich prawa będą poświęcone bezlitości. Ta moralność okropna skoro raz będzie przyjętą, wszystkie namiętności zbierają się gromadnie żeby się uciec pod tą niespodzianą opiekę; ambicja, zazdrość, nienawiść, zadawałać siebie będą bezpiecznie pod tą ochroną; przywłaszczą one sobie zaszczyty które przynależą gorliwości ku dobru; staną się tysiąc razy zgubniejszemi z powodu tego świętokradztwa. Zostawione samym sobie, zniewolone jawić się w całej swój nagości, byłyby przynajmniej

zbijane, potępiane; nagana wewnętrzna, wstyd sprawiedliwy, umiarkowałyby ich popęd lub przyniosły lekarstwo. Lecz chlubimy się wtedy z pewnego rodzaju zbytku, który znajduje usprawiedliwienie w sprawie jakiej się niby poświęcamy; utwierdzamy się w tém powagą świętej powinności, której wypełnienie jakoby tylko mamy na celu, i czynimy zło z czystym sumieniem. Będziemy więc okrutnemi w razie potrzeby, wymawiając słowa cnotliwe, a nawet sądząc że mamy intencje najczystsze; będziemy się wynosić, chlubić ze swój nieugiętości. Okrócieństwo takiego fanatyzmu jest daleko więcej nieublagane niżeli okrócieństwo chciwości, ambicji lub gniewu; te przynajmniej mogą pozostawić jaki przystęp litości, mogą ustąpić przed wpływem ważniejszym niżli ten dla którego poświęcają swe ofiary; ofiara jednem słowem może otrzymać przebaczenie. Lecz jakiegoż przebaczenia oczekiwać od tego, który uważa za powinność wyzuć się z litości samej, zatwardzić swe serce, który niezna nic wyższego, nic równego od tego rodzaju pobudek jakim się daje powodować, który widzi w nich prawo nakazujące, bezwzględne? Ten rodzaj fanatyzmu nie będzie zawsze gwałtowny, popędliwy, jakby się zdawało; będzie miał często pozór spokoju, obojętności: pozór fatalny, gdyż daje poznać jego nieczmienność! Do tego dosyć żeby idea

wylączna stała się idea stałą i obróciła się w nałóg. Ten który ulega podobnemu błędowi będzie wesolym, może nawet słodkim, dopuszczając się gwałtowności; uśmiecha się prawie zadając cios. Jakież obłąkanie, o Boże! czynić cnotę współniczką zbrodni, a przez to, czynić ją nienawistną na ziemi!

4-te. Niekiedy przeciwnie bierzemy środek za cel, i ten błąd jest daleko pospolitszym. Skupiamy całą swą uwagę na narzędzie, zapominając o jego przeznaczeniu; zostajemy doń przywiązani ciągle z równą mocą, wtedy nawet kiedy już nie służy do tego samego użytku; przypuszczamy że ma wartość bezwzględną, wtedy kiedy ono ma zasługę całkiem względną. Są pewne sposoby postępowania bardzo użyteczne w pewnych miejscach, w pewnych porach, w pewnym zbiegu okoliczności, albo w pewnych usposobieniach, które tracą na swój użyteczności albo nawet mogą się stać szkodliwymi w odmiennym stanie rzeczy. Są takie które są użyteczne pewnym osobom, obojętne lub szkodliwe dla innych. Można je porównać z lekarstwami albo przepisami dietetycznymi zalecanymi przez higienę; błąd który tu wskazujemy podobnym jest do przesądu bardzo zwyczajnego czyniącego z pewnych przyrządzeń lekarstwo powszechne, mające być skutecznym dla wszystkich temperamentów i wszystkich wieków.

Jest to błąd umysłów powolnych i ograniczonych, które nie pojmując bynajmniej znaczenia prawa moralnego, widzą tylko materiał środków przygotowawczych, obmyślonych dla ułatwienia jego wykonania.

5-te. Równie też bierzemy znak za rzecz, i odnosimy do pierwszego całą ważność, którą powinniśmy przywiązywać do drugiego. Moralność nie tylko ma swe wyrażenia bezpośrednie, ale także ma godła, godła nieskończenie rozmaite, które nabywają od niej swojej godności i służą do przypomnienia jej wspaniałego obrazu pod wszelkiemi rodzajami form. Zdarza się więc i tu, co się zdarza tak często w przedmiocie religji: cześć wyradza się nieznacznie w bałwochwalstwo; omyłka staje się łatwą tak jak jest często niewinna. Lecz znak może się odłączyć od rzeczy, i wtedy rzecz idzie w zapomnienie, znak zostaje; obraz powinności jest jeszcze z nim połączony. Tym sposobem przez fałszywe skojarzenia, przenosimy samowolnie wyobrażenie dobrego na rzeczy, które się łączą z niem tylko sposobem przypadkowym; tworzymy więc pewien rodzaj powinności sztucznych, do których przywiązujemy ważność bezwzględną; narzucamy ich drugim. Często nawet stawimy je w pierwszym rzędzie, jak gdyby miały otrzymać większą wziętość dla tego, że są naszym własnym utworem. Niekie-

dy te powinności sztuczne wyradzają się z umowy domyślniej i wzajemnej na łonie społeczeństwa; pochodząc ze zwyczajów poczynają przewodniczyć obyczajom; stanowią tyle kodeksów ile jest osobnych kółek społecznych do których, należemy. Ta moralność będąc jedynie wymysłem ludzkim, narażoną jest na niebezpieczeństwo ulegania wpływowi wszelkich błędów, właściwych dziełom ludzkim. Może więc zatwierdzić, przepisać rzeczy, będące same przez się godnymi nagany. Lecz wtedy nawet kiedy udaje za cnotę rzeczy tylko niepożyteczne, daje przystęp ważnym niedogodnościom. Ta moralność przybrana, może naprzód, w różnych okolicznościach życia, spotkać się z moralnością rzeczywistą, i nie być z nią w zgodzie; wtedy rozpocznie się między jedną a drugą przykra walka, w której druga nie zawsze tryumf odniesie. Co większa, gdy mamy tylko pewny zapas sił dla wykonania dobra, i kiedy miara ich jest często dosyć szczupłą, narażamy się na niebezpieczeństwo wyczerpania ich, przynajmniej w części, dla zadosyćuczynienia tym prawom samowolnym stajemy się podobnymi do tych wietrzników, którzy posiadając mierną fortunę, rozpraszają swoje mienie na fraszki i widzą się później być pozbawionymi rzeczy potrzebnych. Sumienie jednak niebezpiecza się; ufa ono w zasłudze której sądzi że nabyło

spełniając ten trud jaki nadaremnie sobie zadalo; dla tego że byliśmy wierni w spełnieniu pewnych obrzędów zewnętrznych, zajmujemy się mało uprawianiem cnót wewnętrznych i zapominamy o powinnościach, przestrzegając przyzwoitości powierzchownych.

6-te. Łatwo dajemy się nakłonić do obracania w prawo powszechne i bezwzględne, zaleceń podanych tylko do wypełnienia w pewnych danych razach, do których należałoby się jedynie zastosować, pod pewnymi warunkami istotnymi, w pewnych granicach oznaczonych. Taki jest w istocie popęd naturalny, skłaniający umysł ludzki do uogólniania bez ograniczenia, do stawiania na równi bez ostrożności; to niebezpieczeństwo wzrasta jeszcze gdy prawidło przedstawia się pod formą oderwaną i zwięzłą, formą która szczególnie dopomaga temu ustętkowi rozumu. Można by było uczynić zbiór nadzwyczajnie dziwnych tych maksym oderwanych, które będąc chwalebne same przez się, wtedy kiedy są połączone z pewnymi ograniczeniami, posłużyły jednak do spustoszenia świata, gdy były rzucone w społeczność i powierzone namiętnościom przez ręce nieroztropne: niemasz zbrodni, któraby nie znalazła w jednej z nich wymówki, albo nawet środka pochwały. Te formuły proste, które teoretycznie uważane nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, i które jaśnieją całym blaskiem jakie mieć

w sobie może wyobrażenie moralne przez nie wyrażone, posiadają szczególniejszą władzę obudzania entuzjazmu i służenia do przelewania go w innych z dziwną prędkością. Jest to błyskawica przeryniająca chmurę i oślepiająca; zdaje się nam że przyjmujemy natychmiast wszelkie możliwe zastosowania, i zastosowujemy je na ślepo. Wielu ludzi ma pewną ilość pewników tego rodzaju, które ułożyli sami dla siebie; zdaje się że ich używają jakby pewnego rodzaju talizmanu moralnego, który im na wszystko wystarcza i przed potęgą którego wszystko może ustąpić, nawet sama oczywistość.

7-me. Zamilowanie w dobrém nie przestaje na tém że serce natchnione przezeń upędza się za dobrém i trzyma się go, jako naszego istotnego przeznaczenia, potrzeba mu jeszcze żeby panowanie dobra było rozszerzane, żeby cześć jemu oddawana było upowszechnioną. Pała ono szlachetną gorliwością podzielenia się z drugimi tym skarbem nieocenionym; miluje dobro jako dziedzictwo wspólne ludzkości. Ale ta szlachetność sama może mieć swe ustérki; w swojej niecierpliwości może się omylić względem rozciągłości praw jej należących; w miejscu tego co by się miała ograniczyć użyciem środków właściwych sprawie dobra, to jest, użyciem światła co oświeca i uczucia co przekonywa, może się tak dalece dać uwieść

że użyje środków służących także sprawie namiętności. Stanie się natrętną, może gnębiącą, może nawet prześladowczą; będzie męczyć ludzi dla większego ich dobra; jak gdyby miała inne jakie powołanie jak okazać cnotę na to, żeby ją pokochano i poznano, jak gdyby upoważnioną była prawnie do zyskania sobie uległości. Jeśli zajdą spory względem zastosowania jakichkolwiek bądź praw moralnych (a takowe spory istotnie często się rodzą i przedłużają dobrą wiarą), wtedy ten błąd gorliwości stanie się zgubniejszym jeszcze, gdyż przeniesie na punkta sporne cały zapal interesu słusznie przywiązanego do zasady; nie przypuści tego żeby one mogły być odłączone jedno od drugiego; otworzony będzie wstęp drobnym namiętnościom próżności i pychy; zmieszają się one z gorliwością samą pomimo jęj wiedzy i ją zepsują; ztąd zawziętość kłótni, uprzedzenia, niesprawiedliwości; mur rozdzielający wzniesie się pomiędzy ludźmi przeznaczonemi na to, żeby się wzajemnie szacowali, a nieprzyjaciele cnoty będą się radować z tęg oplakanég walki. (*)

(*) Częstoć ludzie zwykli mieszać, lub starają się mieszać wyobrażenie *tolerancji* z wyobrażeniem obojętności (*indiferentyzmu*) w przedmiocie opinji lub wierzeń. Ale te wyobrażenia są całkiem różne od siebie. Obojętność zależy na uważaniu opinji przeciwnych, jeśli nie

Zamیلowanie w dobrém wreszcie może się obłąkać w zastosowaniu, tym samym sposobem jak wszelka nauka, jakkolwiek mądra i pewna będzie sama w sobie, podległa jest błędom kiedy przechodzi w praktykę, to jest, że się pomylić można co do faktów szczególnych, służących za zasadę zastosowaniu. Jest to rodzaj błędów który może mieć miejsce w każdej okoliczności i przeciwko któremu niemożna wskazać ogólnych prawideł ostróżności, chyba tylko żeby się starać dobrze uważać i sprawdzać jeszcze ze wszelką ścisłością to co się uważało, oraz niedowierzać samemu sobie.

W tém wszystkiém maż to być dobro co nas oszukuje? Nie, bez wątpienia. To my sami oszukujemy siebie przeistaczając, mieszając, lub przenosząc wyobrażenia i prawidła dobro stanowiące. Uczucie jest jeszcze czyste i zgodne z pra-

zarównie wątpliwych, to przynajmniej zarównie dobrych lub niewinnych same przez się. Tolerancja zależy na wstrzymaniu się od potępienia publicznego, jako winnych złej wiary, tych co wyznają opinie uznawane przez nas za fałszywe albo nawet zgubne. Można więc mieć gorliwość najzarliwszą dla prawdy, i tolerancję najzupelniejszą dla osób. Te dwa usposobienia nawet naturalnie łączą się z sobą: gdyż oba mają słusznosc za sobą. Można nienawidzić bład, a kochać tego który bładzi; wtedy właśnie można mieć więcej środków wyprowadzenia go z błędu.

wem, sąd tylko się obłąkał, i to uczucie wprowadzone na fałszywą drogę, dąży przeciwko celowi jaki sobie zamierzyło. Można by powiedzieć, że kiedy zamiłowanie w dobrém błądzi, to dla tego że jest jeszcze niedoskonałym; gdyż błądzi z powodu niepoznania dobrze celu, z powodu niewniknięcia należycie w ducha świętych natchnień, które powinny niém kierować. Kiedy uczucie dobra jest głębokie, prawdziwe, zupełne, całkiem szczére, staje się też światłem; albo przynajmniej przyzywa, dopomaga światłu; rzadko się zdarza żebyśmy w moralności byli ciągle całkiem niewinnými co do popełnianych przez nas błędów.



O D D Z I A Ł II.

O OWOCACH PANOWANIA NAD SOBĄ.

I.

O MOCY JAKĄ CZŁOWIEK WYWIERA NA SWOJE SKŁONNOŚCI.

W mowie pospolitej jest pewien rodzaj panowania nad sobą, któremu świat udziela swych pochwał, gdyż znajduje tam zadośćuczynienie swym wymaganiom: nałogowie nabywamy w towarzystwie ludzkim łatwości układania swęj powierzchowności, swego sposobu postępowania, unikając tego żeby się nie unosić za nadto w swych postępkach żywością pierwszych poruszeń, albo żeby się nie oddawać trwożliwym i zniewieściałym przywyknieniom. Lecz układając tym sposobem swoją powierzchowność i swoją mowę, poskra-

miamy tylko nasze narzędzia zmysłowe, a często wtedy namiętności tajemne, zamykając się w głębi serca, nabywają przez to tém więcej mocy. To usiłowanie nie jest jeszcze energją cnoty; może być niczém więcej jak odwagą próżności i kłamstwa. Oszuści w istocie celują w téj sztuce poskramiania zewnętrznych oznak namiętności, ażeby je tém lepiej zadowolić w rzeczywistości. Prawdziwe panowanie nad sobą jest to, które człowiek wywiera na swoją wolę. Panowanie nad sobą jest przymiotem dusz silnych. Jest w wysokim stopniu moralném, lubo jest tylko narzędziem cnoty, jest jego narzędziem powszechném i konieczném. Gdyż człowiek jest istotą moralną przez to jedynie że jest przyczyną, a wszelka moralność przebywa dla niego w sposobie działania jako przyczyna.

Wszystkie sztuki, dzieci nauki, za pośrednictwem których ćwiczy się działalność zewnętrzna człowieka, są tyłuź dźwigniami potęgi, przez którą wynosi się i panuje nad naturą materjalną, ażeby ją obrócić na swą korzyść. Największa ze sztuk, zrodzona z mądrości, ta, przez którą ćwiczy się jego działalność wewnętrzna, jest dźwignią téj innéj potęgi przez którą wynosi się i panuje nad swémi skłonnościami, ażeby je obrócić na korzyść swojego szczęścia, to jest, poddać je pod prawa dobra.

Lepiej pojmiemy może potęgę przez którą człowiek panuje nad swými skłonnościami, gdy rozważemy jak człowiek może już oddziaływać na proste czucia zmysłowe i obrazy, które go zajmują, to jest, na pierwsze wrażenia jakie odbiera, te których prawa są najłatwiejsze do poznania.

1-e. Nie jest w naszej mocy tworzyć taki rodzaj czucia do którego nasze narzędzia zmysłowe nie byłyby zdolnémi; znajduje się również wiele czuć od których wyzwolić się sami niemożemy; ale jest także wiele takich, które możemy obudzić lub uspić wedlug woli, jak naprzykład otwierając lub zamykając oczy. Również nie pojęlibyśmy nigdy obrazu *czucia prostego*, którego byśmy jeszcze nie doświadczyli, albo którego by ślad zginął z naszej pamięci; niekiedy nie jesteśmy w stanie usunięcia obrazu nas oblegającego albo przerwania pewnego stowarzyszenia wyobrażeń silnie wzmocnionego przez nałóg. Ale zależy od nas najczęściej już to dozwolić osłabnąć, już zniknąć nawet obrazowi, albo też uniknąć okazji przywodzących go na pamięć, równie jak poszukiwać lub przed oczy stawiać znaki, obraz ten przypominające; podobnie jest w naszej mocy grupować obrazy w tysiące nowych i rozmaitych wiązek. Ta moc nad obrazami jest daleko większa niżeli moc nad czuciami, gdyż dźwignie, któremi umysł rozporządza dla obudzenia pierwszych są daleko liczniejsze, gdyż

kombinacje jakie mogą tworzyć są w pewnym sposobie nieskończone.

2-re. Wtedy nawet kiedy czucie lub obraz są nam obecne i nie mogą być usunięte, uwaga jaką im udzielamy lub odwrócenie takowej, wzmocnienia lub osłabia ich działania względne, a nawet bezwzględne. Wrażenia jakie one sprawiają doznają tym sposobem zmiany. Ten skutek wywiera wpływ obszerniejszy na obrazy, które w swém rodzeniu się podległy są własnemu naszemu współdziałaniu; i to nam tłumaczy dla czego usiłowania wprost i często czynione dla walczenia z pewnymi skłonnościami, przyczyniają się niekiedy do uczynienia ich tém żywszemi w działaniu, które wywierają na nas, i utrudzają nam tym sposobem zwycięstwo nad niemi. Gdyż wtedy podwajamy uwagę jaką obraz na siebie ściąga, pomimo to że chcemy go z myśli usunąć.

3-cie. Wreszcie, wtedy nawet kiedy czucia i obrazy są nam obecne, i działanie jakie zachowują niezależnie od nas będzie silne, możemy ścieśnić sferę w której one działają i przeniknąć wrażenia jakie sprawiają. Jest w głębi nas jakby ostatnie miejsce gdzie panuje rozważny namysł; gdzie przebywa nasze *Ja* rozumne i moralne; gdzie się uciekamy naprzykład kiedy bierzemy kubek z gorzkim lekarstwem, albo kiedy członki nasze oddajemy w ręce operatora.

Widzimy już że dusza rozwija wprost te trzy rodzaje mocy nad skłonnościami czysto zmysłowemi; gdyż pociąg skłaniający do czuć przyjemnych i wstręt oddalający od bolesnych, są tak nierozdzielne z wrażeniami odbieranemi, że równie od tamtych jak od tych uwolnić się nie podobna. Dusza wywiera też moc podobną na skłonności serca, ale z daleko większą energją.

Tu więc rząd duszy składać się będzie z trzech sprężyn czyli trzech władz głównych: ze sztuki przewidzenia i zarządu, odnoszącej się do okazji przez które skłonności wzmacniają się lub słabną; z wpływu stałego na stopień mocy tych skłonności samych; wreszcie z otwartej walki z niemi, dla pokonania ich.

Możnaby porównać pierwszą z nich z czynnościami jakie spełnia administracja w zarządzie politycznym, drugą do czynności jakie wykonywa sędzia, trzecią do użycia siły publicznej w społeczności dobrze urządzonej.

1-e. Skłonności serca karmią się już to obecnością rzeczywistą przedmiotów, już przez wspomnienia, które kreślą nam ich rysy, już nade wszystko przez sposób jakim na te przedmioty zapatrujemy się; gdyż dość jest często zmienić punkt widzenia, pod którym się one nam przedstawiają, żeby zmienić razem uczucie jakie te przedmioty w nas obudziły: ten że sam człowiek naprzy-

kład, przedstawia się pod dwiema różnemi postaciami swoim przyjaciółom i nieprzyjaciółom, i zdarza się często że jak jedna tak druga postać są równie prawdziwe, tylko że obie są niezupełne. Ta uwaga prowadzi do urządzenia postępowania roztropnego i ostrożnego, za pomocą którego moglibyśmy, cofając się do samego początku wrażeń, wpływ na nas wywierających, albo wzmocnić, albo zachować, albo osłabić poruszenie skłonności; a jak rozmaite skłonności, według stosunków powinowactwa, jakie zachodzą pomiędzy niemi, albo według tego jak dążą do celów przeciwnych, mogą albo wspierać się wzajemnie, albo czynić pomiędzy sobą równowagę, roztropna mądrość użyje środków do rządzenia każdej z nich dla oddziaływania pośrednio na inne. Uniknie ona przesady, zapobiegając przez mądrą czujność, ażeby przedmiot jednej z nich nie zajmował nas sposobem nadto wyłącznym, albo utrzyma ją bliską zgaśnięcia, skupiając na nią chwilowie uwagę za nadto roztrągnięną. Uprzedzi albo rozproszy fałszywe uprzedzenia zrodzone z przekształceń samowolnych, któremi wyobraźnia skaziła przedmioty, przywróci rzeczy do rzeczywistego ich stanu, prostego i zwyczajnego; sprostuje sądy niedokładne jakie o nich zostały wydane, rozważając je pod wszystkiemi ich postaciami. Nadewszystko, będzie się stara-

ła zatrzymać w ich źródle wszystkie fałszywe stowarzyszenia wyobrażeń, które mogłyby użyć pomocy zgubnym namiętnościom, a wzmocni te, które ograniczając się na utrzymaniu dzieła rozumu, mogą ożywić uczucia chwalebne. Jest to jak widzimy tryb postępowania jeszcze, ćwiczenie przezorności raczej, niżeli samo wykonywanie cnoty; jest to rodzaj mądrości użytkowej, ale przynoszącej istotnie usługę cnotie, lubo nie jest cnotą samą, który w swoich dążeniach opiekuńczych, mając oczy otwarte na okoliczności jakie przychoǳą lub przyść mają, mierzy ich wpływ, szuka środków zmienienia ich, usuwa tym sposobem niebezpieczeństwa wskazane przez moralność, lub przygotowuje pomoce, których użycie ona zaleca.

2-re. Jeśli proste uczucie indywidualne zamyka w sobie zbieg działalności duszy z uderzeniem zewnętrzném, wrażenia należące do porządku skłonności serca, każą się domyślać ze strony duszy, współdziałania hardziej jeszcze czynnego: ztąd bierze początek fenomen bardzo ważny, lubo nie zawsze należycie oceniony, to jest, że przyzwolenie użyczone uczuciu, w nas obudzone-mu, nadaje biegowi jego nowęj gwałtowności; jak równie, gdy odmawiamy tego przyzwolenia, odejmujemy pomału wzruszeniom uczucia cząstkę ich energii. To się daje zauważyć bardzo łat-

wo, na przykład, w uniesieniu gniewu; niezależy od tego co go doznaje nie czuy go do pewnego stopnia; lecz w tym wlasnie stopniu moze pozostac prostym widzem wzburzenia jakie w nim ma miejsce, jak gdyby to sie tyczylo zupełnie kogo innego, i nie przyczyniac sie ze swej strony zadnym przyzwoleniem, a wtedy zobaczy jak sie ono nieznacznie uspokaja. Inną razą, przeciwnie, namiętność pochodzi nie z nadmiaru sily, ale z niedo-
łężstwa słabości, i pewnego rodzaju mdłości moralnej. Wtedy, przyzywając do duszy właściwą jej energję, zastosowując tę energję do uczuć zdolnych przewazyć odebrane wrażenie, można zapobiedz osłabieniu; to się daje postrzedz w obec grożącego nam niebezpieczeństwa. (*) Tym sposobem uczucia instynktowe, chociaż w swych początkach niezależne od woli, otrzymują nieznacznie, przez jej przyłożenie się, nowy stopień gwałtowności, lub się osłabiają, jeśli przez nią wspierane nie będą. Możemy nawet przyjść do

(*) Niech nam przebaczone będą, w tém dziele, niektóre szczegóły mogące się wydawać całkiem psychologicznými. Autor zamierzwszy oprzeć filozofję moralną na doświadczeniu, nie może odosobnić fenomenów tak ściśle z sobą połączonych, jak fenomena woli i rozumu. To tak samo jak nauka rolnicza nie może być zupełnie odłączoną od zgłębienia nauk przyrodzonych. (Prz. Aut.)

utworzenia szeregu uczuć sztucznych; lecz one będą miały mało mocy i trwałości, jeśli nie będą zaszczerpione na pierwszych.

Nie należy brać za jedno uczuć sztucznych z uczuciami rozważnemi należącemi do uczuć moralnych. Uczucia sztuczne nie zakorzenione są w naszej naturze, i są tylko wypadkiem wyobraźni, obudzającej i zapalającej samą siebie. Uczucia rozważne przeciwnie, mają swe źródło w najtajniejszej części naszej duszy; my nie tworzymy ich, sprzyjamy tylko rodzeniu się i rozwinięciu ich przez rozmyślanie wytrwale i spokojne. Przedmiotom pierwszych używamy form, kolorów dowolnych; w przedmiotach tych ostatnich odkrywamy własność, która jest od nich nieoddzielna, lecz którą lekkość, roztargnienie, okrywały zasłoną.

Skłonności czysto instynktowe to mają wspólnego z uczuciami sztucznemi pochodzącemi z gry wyobraźni, że im dopomagają skutki zadziwienia. Dla tej że samój przyczyny rozdrażnia je wszelkie przeciwieństwo im stawiane, kiedy się ono rodzi z przeszkód materialnych. Tym sposobem, najczęściej wybuch najgwałtowniejszy ma miejsce w samym początku; od razu dosięgają najwyższego swego punktu; podlegają potem postępnemu ubywaniu przez przeciąg czasu; zużywają się i gasną z przesytu. Przeciwnie się całkiem dzieje z uczuciami rozważnemi, któ-

re podsyca zamilowanie w dobrém: najprzód słabe z początku, rozwijają się w miarę swojego trwania; stają się tém żywsze im więcej doznawane, nie otrzymują swój energii od sprzecznych okoliczności, wydobywają się całkiem z siebie samych, są zupełnie pod wpływem działalności wewnętrznej; z niój to i z niój samój tylko one pochodzą: od niój to i od niój samój tylko oczekują swego tryumfu. Tym sposobem w walce, którą dusza rozpoczyna przeciwko skłonnościom, którym jest podległą przez swój stan bierny, ma jeszcze tę korzyść, że może im naprzeciw stawić uczucia, które są jeśli nie jój własnego utworu, przynajmniej są w pewnym sposobie w jój rozporządzeniu, których zasadę znajduje w sobie samój, które zależy od niój podnieść do najwyższego stopnia mocy; i wtedy niekiedy piérwsze słabną, drugie stopniowo coraz się wzmacniają.

Jeśli namiętności instynktowe rozdrażniają się w obec przeszkód pochodzących od przedmiotów materialnych, albo z przyczyn wprost dowolnych, uciszają się przeciwnie, w obec tych które im stawi powaga moralna, wyraźnie objawiona, i lubo wtedy nie bywają przywiedzione do milczenia, język ich staje się skromniejszym i bojaźliwszym. Jest we władzy moralnej pewien rodzaj potęgi uroczej, która uśmierza burze serea, która powściąga nawet wzburzenie nieporządne zmy-

słów. Zdaje się że ten duch porządku i pokoju, którego ona jest posłannikiem, wciska się nieznacznie w duszę zamieszaną i wzburzoną, i przywraca żywioły na swe miejsce. Tym to sposobem przystępy szaleństwa zdają się być niekiedy wstrzymane samym oporem człowieka poważnego i zacnego, pierwój nawet niżli on da usłyszeć słowa pojednawcze; tym to sposobem rana bolesna która będąc odebraną z prostego przypadku lub z ręki nieprzyjaciela, obudzała poruszenie wyraźne rozdrażnienia, zdaje się łagodzić, kiedy boleś jest ponaszana z obowiązku. Prosta konieczność, ta konieczność, która zdaje się być wyrokiem losu, pognebia nas niekiedy, gdyż nie zostawia nadziei żadnego skutecznego oporu; często-kroć też podnosi nas tém więcej im mniej rzeczywiście pozostawia nadziei. Jeśli ulegamy jój, rodzaj uległości jaką otrzymuje jest uległość pełna goryczy i posępnosci, jak ta którą udzielamy tyranji. Powaga moralna podbija nas nie pognebiając, gdyż podnosi naszą duszę nie zuiechęcając jój, i uległość jaką otrzymuje ma swoją przyjemność, gdyż ma w sobie coś dobrowolnego. Taką jest właśnie potęga, należąca do prawdziwego panowania nad sobą, mogąca miarkować nasze skłonności w samém ich ognisku, gdyż, jak zauważyliśmy, ta władza nie jest tylko siłą, nie opiera się na dowolności, gdyż jest nacechowana po-

wagą rzeczywistą, powagą rozumu, powagą enoty, której człowiek rozkazujący sobie jest wykonawcą wobec samego siebie. Ten co starałby się panować nad sobą jedynie z powodu zadośćuczynienia swéj pysze, albo innemu jakiemu interesowi czysto materialnemu, mógłby bez wątpienia dokazać tego, gdyby ten powód był bardziej przeważnym niżli skłonność wymagającą; lecz nieposiadałby tajemnicy téj potęgi czynnej i ukrytej, która przenika do źródła samej skłonności, i zmienia jéj kierunek. Byłby wobec samego siebie jak despota dziwaczny, który krępuje niewolnika łańcuchem, a nie jak urzędnik, który jedna sobie szacunek obywateli; zadawałby sobie gwałt, ale nie rozkazywałby sobie; sprawiałby uderzenie, ale nie piastowałby godności.

Skarżemy się bezustannie na tyranję naszych namiętności; oskarżajmy raczej samych siebie, gdyż zaniedbując władzy, jaka nam przynależy, stajemy się poczęści współnikami ich gwałtowności, robimy tym sposobem cięższém jarzmo, pod którym nieprzestajemy jęczeć, a które od nas zależało ulżyć.

3-cie. Potrzeba przyznać nareszcie, że jakkolwiek bylaby roztropność i starania, których użylibyśmy w naszym rządzie wewnętrznym, rzadko potrafimy zapobiedz lub usunąć niejedną skłonność przeciwną cnocie. Nie masz serca, jakkol-

wiek ono byłoby uczciwe i czyste, któreby nie było oblegane przez nie, w pewnych chwilach, z nadzwyczajną natrętnością, albo zaskoczone niespodzianie napadem mniej lub więcej gwałtownym. Sztuka wtedy niewystarcza; potrzeba odwagi, mocy, śmiałości nawet i wytrwałości. Chwytajmy za broń! Oto pole na którym ma się rozwinąć trzecia potęga, oto pole walki, pole zwycięstw. Jakkolwiek silne będzie natarcie, wywarte na naszą wolę, nie zdobędzie okopów broniących ją; wróg nie wdrze się do świątnicy gdzie ona przebywa, jeśli ta nie zgodzi się sama dozwolić mu przystępu. Wolną jest jeszcze, dopóki nie kapitulowała; jest więc następnie wszechmocną; gdyż postanowienie jakie ma nastąpić jedynie pochodzi jeszcze od niej samej, i krainy na które nasze czynności mają się rozciągnąć na jej głos tylko się poddadzą. Skłonności same przez się są niczem więcej jak pobudzaniem; przeto nie jesteśmy odpowiedzialni za nie, dopóki nie damy im swojego przyzwolenia: podwajając swoją natarczywość, zwiększając tylko naszą zasługę. Wtedy właśnie kiedy zdawały się nam najwięcej zagrażać, kiedy miały ściągnąć na nas hańbę i niewolę; wtedy to poznamy sposobem najwyraźniejszym, cały ogrom naszej potęgi i całą wielkość naszej natury. Walka zaiste będzie nierówną, jeśli wola stawi się sama jedna i bez broni, jeśli się opierać będzie

jedynie dla próżnej przyjemności okazania swojej niepodległości, albo jeśli przyzwie tylko w pomoc inne skłonności tegoż rodzaju, które mogą się okazać bardziej jeszcze niestalými i słabými; ale otrzyma rzeczywistą pomoc od potęgi wyższej i całkiem moralnej; naprzeciw pobudzaniu postawi zamiłowanie w dobrém, naprzeciw żądzy postawi powinność. Będzie wtedy sama jakby przyodzianą godnością zupełnie cnotliwą, i dla tego opór jej przyjmie na siebie charakter czcigodniejszy, gdyż nie będzie tylko prostą walką, ale prawném panowaniem. Ta próba bez wątpienia będzie przykra; będzie długotrważącą: ale jakie obfite owoce będą jej wynagrodzeniem! Wyjaśnia ona całe przeznaczenie człowieka; zamyka w sobie tajemnicę jego moralności i jego szczęścia. Użycie każdej z tych trzech władz zależy poczęści od okoliczności, według tego jak one wymagają żeby jedna z nich była szczególnież użytą, albo gdy więcej jednej z nich sprzyjają; użycie ich także zależy od charakteru i od usposobień indywidualnych, czyniących którąkolwiek z nich potrzebniejszą lub łatwiejszą. Ale pożyteczną jest rzeczą zawsze łączyć je z sobą, o ile możność dozwala. Tworzą one w swój zgodzie i w swym ogóle jakby systemat zupełny rządu wewnętrznego. Zresztą, nasza natura jest tak słabą, nieprzyjaciele naszego szczęścia są tak liczni, tak straszliwi, że niegodzi się za-

niedbwać nam żadnej pomocy. Wielka sztuka zapewnienia nam zwycięstwa w okolicznościach nadzwyczajnych, wymagających całej naszej odwagi, zależy poczęści od starania jakiego dokładamy, ażeby przybyć na pole bitwy należycie przygotowanymi i opatrzonimi we wszelką broń naszą!

Jakiekolwiek są zresztą te trzy rodzaje rządu, i te trzy władze główne, za pomocą których wykonywa się panowanie nad sobą, panowanie nad sobą jest tylko środkiem wykonania, podległym zamilowaniu w dobrém, przeznaczonym do służenia mu, tak jak w rządach politycznych, władza publiczna, pod swými trzema głównými formami, jest sama tylko narzędziem użytém do posługiwania prawu i do zapewnienia jego przewagi. Z tego to istotnego punktu widzenia należy ciągle zapatrywać się na tę wielką siłę moralną.



II.

O GRANICACH I UMIARKOWANIU.

Człowiek jest istotą ograniczoną, która dąży do nieskończoności. Ze wszystkich stron jest on otoczonym granicami, i bezustannie usiłuje przekroczyć je.

W tej dążności jest coś sprawiedliwego i chwaleb- nego; może być także w niej ciężki błąd. To co jest w niej słusznego powinno się obrócić w postępowanie na drodze udoskonalenia; to co jest błędnego powinno być powściągnionem przez umiarkowanie. Do zamilowania to w dobrém należy usuwać lub oddalać granice będące przeszkodami; do panowania nad sobą należy utrzymać te które służą za obronę. Tym sposobem jedno z nich zadośćczyni potrzebom naszej duszy i odpowiada naszej przyszłości; drugie zgadza się z warunkami naszego bytu doczesnego.

Granice, które powołani jesteśmy oddalać nieskończenie, są te jakie stawia nam nasza niewia-

domość, nasza miękkość i nasze skłonności występne. Granice zaś, które powołani jesteśmy szanować są te jakie ustanowione są przez prawa ogólne świata lub społeczeństwa. Przez błąd najszkaradniejszy, pierwsze są najczęściej te których nie śmiemy przekroczyć; drugie staramy się zniszczyć. Zatrzymujemy się w obec przeszkód będących naszym dziełem, a usilujemy zadawać gwałt przeznaczeniu.

Pokładajmy naszą ufność w granicach opiekuńczych, jakie natura umieściła ze wszystkich stron około naszego wątłego istnienia.

Wszelki porządek w świecie, w społeczności, w rozumie ludzkim, w czynach moralnych, pochodzi z istnienia granic przyzwoicie umieszczonych i należycie szanowanych. Dźwignia mechaniczna działa tylko o tyle o ile znajduje opór w punkcie oparcia; każda siła materjalna utrzymuje się tylko dopóty, dopóki znajduje kierownika; staje się ona tém dzielniejszą, im lepiej jest powściąganą; (*) harmonja nawet ruchów niebieskich zależy od wzajemnej atrakcji, która przed stawiając przeszkodę położoną na ich drodze, utrzymuje ich na przebieganęj przez nich linii.

(*) Sławny *Józef Montgolfier* miał zwyczaj odnoszenia zasady wszelkich wielkich odkryć w mechanice, do sztuki *więzienia sił*.

Na łonie społeczeństwa ludzkiego, potęga przemysłowa zrodziła się z poszanowania własności; bogactwo indywidualne, z oszczędności; porządek społeczny jest równie, jak i porządek fizyczny, wypadkiem równowagi utrzymanej pomiędzy działaniem a oporem. Władza polityczna gruntuje się na poszanowaniu praw, utrzymuje się przez same przeszkody, jakie zabezpieczenia udzielone prawom indywidualnym lub zbiorowym stawiają razem wymaganiom prywatnym i ustérkom samej władzy. Promienie słoneczne odznaczają przedmioty przez to tylko, że uderzają o ich powierzchnię, i są odbite przez nie; znamy tylko ciała jako przeszkody; pojęcia zmysłowe stają się wyraźnemi a następnie dającemi się porównywać jedynie z powodu granic je oddzielających; kształty i ilości stanowią się tylko przez linje określające jedne, lub przez stopnie przy których zatrzymują się drugie; stosunki oceniają się o tyle tylko o ile dają się wymierzyć, a miary są ocenieniem wzajemnych granic; owoż harmonja istnieje o tyle tylko o ile stosunki dają się ściśle ocenić. Jedném słowem, wszystko jest chwiejącém się, niepewném, zmieszaném, dopóki granice nie zostaną oznaczone i uznane.

Równie też potrzeba żeby wola człowieka opierała się gdzieś, by się mogła na coś rzucić, i żeby zatrzymała się w porę, dla dopatrzania celu. Nie-

dostatek powiększa przyjemność użycia; wstrze-
mięźliwość dopomaga cnocie. Wszelki szaniec jest
równie określeniem jak obroną. Dusza wzmacnia się
przez nałóg poszanowania. Działanie istot rozum-
nych i wolnych zgadza się z harmonją ogólną,
przez miarę jaką zachowuje. Granica spotyka-
na przez nas uczy nas kłaść tę jaką z kolei sami
sobie wytknąć powinniśmy. Umiarkowanie jest
samo w sobie siłą, siłą spokojną, stałą, niepoko-
naną; siłą przeznaczoną do zatrzymania energii
i działalności duszy w granicach odpowiadających
z jednej strony obrębowi naszych władz, z drugiej
przedmiotom dla nich wskazanym; siłą wstrzymu-
jącą właśnie dla tego żeby uczynić zdolniejszym
do lepszego działania, i poskramiającą ustérki, że-
by nadać z większą łatwością przyzwoity kierunek.

Spotykamy tu jeszcze jedno z tych rozporządzeń
Opatrzności, których nie możemy dosyć uwielbić,
w jej zamiarach względem ludzkości: to umiar-
kowanie będące warunkiem cnoty, jest także
warunkiem szczęśliwości. Nawet w rozkoszach
zmysłowych, umiarkowanie jest pierwszym wa-
runkiem. „Używać, lecz nie nadużywać“ to pra-
widło zamyka w sobie wszystkie rady roztropno-
ści. Zewnątrz mamy tylko pewny zasób materji
dla rozkoszy, wewnątrz pewną oznaczoną zdol-
ność do jej przyjęcia. Ale nasze żądze i nasze
trwogi obejmują sferę nieskończoną, gdyż się uno-

szą na skrzydłach wyobraźni, której cechą jest tworzyć przestrzenie nowe po za obrębem rzeczywistości. Jeśli pomimo użycia, bodziec żądry daje się czuć jeszcze, uczyni kosztowanie rozkoszy żywszém jeszcze i przyjemniejszém; jeśli cień bojaźni ukazuje się jeszcze, mocniej przywiążujemy się do tego co posiadamy. Rzeczywistość chce jeszcze być zmieszana z oczekiwaniem, obecność potrzebuje żyć przeszłością. Wstrzemięźliwość więc dobrowolna połączy z rozkoszą zmysłową uczucie delikatne podnoszące jój wartość i rodzące się z przeświadczenia o własnej wolności. Tém lepiej kosztujemy rozkoszy, im więcej panujemy nad nią, w miejscu tego coby ona miała panować nad nami. Ztąd te radości niewinne, szczeré, niewyczerpane, różnorodne, będące udziałem wierności; najdrobniejsze rzeczy mają wartość dla niej. Niedostatek podnosi dla niej ciągle cenę posiadania; smakuje we wszystkiém, ponieważ nigdy nie jest przesyconą; każdy przedmiot, w jój skromnej dziedzinie więcej należy do niej, gdyż całkiem oddaje się posiadaniu go; wszystko jest bogactwem, nic nie jest ciężarem. Rzecz dziwna! granice to własności czynią posiadanie jój tak niewypowiedzianie przyjemném. (*) Bogactwo

(*) Człowiek nadzwyczajny, który na początku tego wieku, był najpotężniejszym na ziemi, mówił jednego ra-

samo znajduje przyjemność i rozrywkę, napotykając w sielankach obrazy szczęścia, które od niego ucieka i chroni się pod strzechę. Życie nawet pędzone w ukryciu ma swoją przyjemność: oswobadza ono od dotkliwych udręczeń miłości własnej, daje kosztować pewien rodzaj niepodległości. W ukryciu, równie jak w wierności jest jeszcze pewien rodzaj spoczynku, tajemnego zadowolenia. Dla czegoż to? Oto dla tego, że uwalniając nas od niepewności żądz, przywraca zgodność naszego położenia z szczupłymi wymiarami naszego ziemskiego istnienia.

Skłonności nasze nie są złe same przez się; stają się one występniemi przez swe zboczenia i zbytki, gdyż te zboczenia usuwają je od przedmiotów im odpowiednich, lub psują stosunek jaki powinien zachodzić pomiędzy jednymi a drugimi: tak to należy rozumieć maksymy moralistów o potłumieniu skłonności wrodzonych. Władza człowieka nad jego skłonnościami została mu udzieloną, nie dla ich wykorzenienia, ale dla uregulowania. Użyteczność ich równie jak moralność zalczy na

zu Autorowi tego dzieła, że niepojmuje przyjemności jaką udziela własność, a to dla tego, jak sam mówił, że mógł wszystko posiadać. Dodał jednak, co jest rzeczą ważną, że sam lubił mieć, ale to dla tego tylko żeby innym dawać. (Prz. Aut.)

zachowaniu pewnej miary; rządzenie niemi przeto staje się z tego powodu może jeszcze trudniejszym; gdyż ta miara nie daje się łatwo ocenić, dopatrzeć, zachować. Łatwiej można niekiedy potłumić jak zatrzymać gwałtowność poruszenia, łatwiej spoczywać w nieczynności, jak wstrzymać się w działaniu.

Uderzeni tą uwagą że skłonności wpadają w obłąd lub się psują nie dościgając lub prześcigając przedmiot im odpowiedni, i rodzą się równie z przeciwnych zbytków, Konfucjusz i Arystoteles zakładają cnotę na *pewnym środku* (*juste milieu*). Gdybyśmy chcieli brać tę definicję w jej znaczeniu literalnym, dwaj filozofowie wzięli skutek za przyczynę. Lecz może chcieli oni oznaczyć przyczynę jej skutkiem i wtedy tę definicję należałoby oddać innymi wyrazami: według tej definicji cnota zależałaby na panowaniu nad sobą, którego umiarkowanie jest owocem, a następnie, cechą charakterystyczną.

Ludzie namiętni starają się ludzi samych siebie i zyskiwać pewien rodzaj chluby z swych ustérków, przypisując je mniemanej sile, jak gdyby najmniejsza rozwaga miała miejsce w poruszeniu je unoszącym. Lecz cóż to za siła co wchodzi w nas nie pochodząc od nas, nie będąc naszą? Gdzież wtedy zasługa? W oczach ludzi namiętnych, umiarkowanie jest tylko bojaźnią, wa-

haniem się lub niedołążnością. Taką też jest mowa bezustanna partji politycznych. Słuchając ich zdawałoby się że nikt nie może mieć zdania własnego, kto się nie rzuci w ostateczność. Nie mają dość uszczypliwych wyrażen dla obywateli mądrych i sprawiedliwych, którzy pozostają obcemi wszelkiemu innemu uczuciu, przez zamiłowanie dobra publicznego; oburzają się przeciw temu rozumowi spokojnemu, który przez samą swą obecność i swe milezenie, wypowiada istotnie ich naganę. Tym sposobem każdą razą kiedy umiarkowanie polityczne jest uważane za zbrodnię lub za śmieszność, można być pewnym że Państwo ulega panowaniu stronnictwa, lub rzucone na łup przeciwnym sobie stronnictwom. To właśnie czyni namiętności zaraźliwými: żeby się im dać powodować, dość jest uleż otrzymanemu popędowi, to jest, dość być posłusznym; dla oparcia się im potrzeba zostawać swobodnym, a zatém być panem samego siebie.

Gruba jedynie omyłka może brać za jedno nieczulość egoizmu z umiarkowaniem cnoty. Egoizm opiera się bez wątpienia, lecz opiera się poruszeniom szlachetnym; umiarkowanie opiera się podniecaniom osobistości. Egoizm zostaje nieczynnym; umiarkowanie zwleka. Egoizm jest bezpłodnym; umiarkowanie zapobiega zbytкови co miał niszczyć.

Wzburzenie i gwałtowność mogą pochodzić z nadzwyczajnej czułości; ale zawsze są one znakiem słabości moralnej. Charaktery słabe, wystawione bez obrony na wypadki, na wpływ ludzi, są poruszane, ale same się nie ruszają, są popędliwe, ale nie mają celu: stają się tym sposobem igraszką ciągłej zmienności. Wszystko jest w nich zamieszaniem, wszystko bezładem, gdyż wszystko tam jest zostawione na los szczęścia. Popędy w nich następując jedne po drugich przeciwią się sobie, gdyż nie mają wspólnego regulatora. Ich odwaga jest ślepa, równie jak ich zniechęcenie jest zupełne, gdyż pokładają ufność w potęgze zupełnie sztucznej, gdyż sądzą że ją posiadają, wtedy gdy ją pożyczycyli tylko; zostawia więc ich bez ratunku, skoro ich opuści.

Przez podobną omyłkę, bierzemy też często wahanie się za bezstronność, gdyż wistocie, wahanie się i wątpliwość niedozwalają wybrać pomiędzy dwoma postanowieniami przeciwnymi. Lecz bezstronność prawdziwa, ta co należy do umiarkowania, nie zależy bynajmniej na tém żeby się nie zdecydować, ale na tém żeby uregulować swe postanowienie wedle prawdziwej wartości rzeczy; nie zależy ona na bezwładności, ale na wyborze; nie na nicości, ale na słusznym wymiarze. Przywiązuje się ze stałością, gdyż przywiązuje się z przekonaniem. Niemasz przymierza gruntuowniejszego,

jak to które się opiera na harmonji stosunków i ścisłej zgodności wzajemnych warunków. Bezstronność nie przebywa pomiędzy błędem a prawdą, pomiędzy dobrem a złem, ale przebywa pomiędzy przeciwnými wygórowaniami, przeistaczającými prawdę i dobro samo, przez przymieszanie zła i błędu.

Wprawdzie wahanie się umysłu może się zrodzić niekiedy z niewiadomości, lecz tylko z niewiadomości świadomej sobie i zostającej taką dobrą wiarą; gdyż niema nic bardziej stanowczego w ogólności jak niewiadomość zarozumiała. Wahanie się trudniejsze do uleczenia, które jest prawdziwą chorobą umysłu, pochodzi z braku rozległości w rzucie oka rozumowym, wtedy kiedy mamy tyle przenikliwości, aby postrzedz kolejno wszystkie strony przedmiotu, a nie mamy dosyć mocy dla objęcia, zebrania, i skupienia razem całości. Przeto kiedy umysł wahający się przestaje wątpić, przyjmuje zwykle opinię bezwzględną (absolutną); i dla tego często widzimy sceptycyzm przechodzący w ślepią łatwowierność; łatwowierność przechodzącą w sceptycyzm; widzimy nawet przez szczególniejszą sprzeczność, te dwa usposobienia łączące się razem, i społem panujące. Wahanie się woli pochodzi z obojętności: jest ono następstwem miękkości letargicznej, nie pozwalającej żadnego przystępu pobudkom;

jest ono także, w pewnych razach, smutném następstwem ślepej miłości samego siebie; gdyż powaga moralności i miłość cnoty mogą jedynie przeważać równowagę, która się ustanawia niekiedy pomiędzy skłonnościami przeciwnými, pomiędzy korzyściami jakich się spodziewamy z postanowienia odważnego i ofiarami jakich ono wymaga. Jednak dusze wzniosłe okazują niekiedy także, w małych rzeczach, wahanie się które sprawia zadziwienie i sprowadza uśmiech na usta ludzi pospolitych; nie mogą oni pojąć ich obojętności dla interesów tak ważnych w oczach płocności. Dusze słabe przeciwnie wahają się w obec rzeczy ważnych i znaczących: widzą w nich ciężar, którego podźwignąć nie są w stanie.

Przesada w wyobrażeniach jest skutkiem pośpiechu umysłowego; rozwaga tylko może ograniczać; owoż, pośpiech równie jak niecierpliwość, jest znakiem słabości. Przesada w uczuciach jest skutkiem pociągu nami władającego; miarkujemy to tylko czém rządzymy. Częstoć przesadzamy, jakby umyślnie, swoje wyobrażenia, gdyż czujemy słabość naszej woli.

Jakkolwiek trudném jest zajmować się samemu zmuszaniem siebie, nasza miłość własna przyjmuje często chętniej granice, jakie sami sobie wyznaczamy, niżeli te jakie nam wyznaczają. Pierwsze pochodzą z naszego wyboru, są naszym dzie-

lem. Czujemy pewną tajemną dumę w umiarkowaniu. Podobni jesteśmy do tych monarchów, którzy raczą niekiedy zstępować *incognito* do życia prywatnego, lecz nie zgodziliby się zostawać w niém pomimo woli. Czémże jest jednak ten stan, co się nam dostał w udziale na łonie społeczeństwa ludzkiego, jeśli nie obwodem ograniczającym ze wszech stron nasze prawa, naszą własność, nasze uciechy, nasze roszczenia, nasze najmniejsze ruchy, powstrzymującym bezustannie tę potrzebę nienasyconą czynności samodzielnej, która jest nam wrodzoną? Ten obwód zdaje się ciągle coraz bardziej ścieśniać dla każdego członka społeczności, w miarę tego jak rozwinięcie cywilizacji pomnażając dla niego powinności wraz ze stosunkami, powiększa niezmierną nierówność pomiędzy tém co postrzega a tém co może osiągnąć. Zdaje się także stawać coraz ciaśniejszym dla stanów najliczniejszych. Mówimy: *zdaje się stawać coraz ciaśniejszym*, gdyż w istocie, wtedy nawet kiedy zapory nie są bardzo zbliżone, obecność ich daje się czuć tém żywiej; dają one postrzegać ze wszystkich stron, tysiące widoków otwartych dla żądź wszelkiego rodzaju. Jeśli widok tyłu bogactw, tyłu zaszczytów hojnie udzielonych drugim i nie będących bynajmniej nagrodą zasługi obudza wszelkie bodźce chciwości, zawiści; szlachetniejsze także uczucia mogą obłąkać i udręczyć serce. Posiadamy

wewnątrz nas ognisko energii wydobywającej się na zewnątrz; czujemy w sobie zdolności potrzebujące obszerniejszego pola; zazdrościmy bogactwom, jeśli nie jego skarbów, to wytworności jaka go otacza, niepodległości jaką zapewnia; zazdrościmy władzy, jeśli nie zadowolenia pychy, to przynajmniej przyjemności wywierania na ludzkość dobroczynnego wpływu; w marzeniach niespokojnych i zwodniczych, pozdrawiamy obraz chwały, zdajemy się czuć godniejszymi świetniejszego losu. Wmiarę tego jak jesteśmy więcej zbliżonými do sceny świata, ponęty tego rodzaju stają się silniejsze. Jeśli skutkiem jakich przemijających okoliczności, stopnie społeczenské są na chwilę zmieszane, jeśli drogi szybkie, niespodziane otwierają się dla dorobienia się majątku, pozyskania zaszczytów, ponęty te nabierają większej mocy przez przykłady jakie mamy przed oczyma, i przez prawdopodobieństwo powodzenia. Jakże się tu ustrzedz przynajmniej od niespokojności i goryczy? Jakże się zamknąć w skromnej sferze do której może jesteśmy przeznaczeni, albo przedsiębrać dla wyjścia z niej, tylko te usiłowania powolne, stopniowe, które są zwykle jedynie prawými? Gdyż jeśli potrzeba wznoszenia się i rozszerzania jest siłą nadającą ruch wszelkiemu przemysłowi, to o tyle tylko o ile wyrzeka się gwałtowności obdzierającej drugich żeby samemu po-

siąść, a oddaje się tym pracom regularnym, których owoce rodzą się nieznaczniem stopniowaniem i które są jedynie rzeczywiście płodnymi. Jednak niedosyć jest przestawać na swoim położeniu: potrzeba jeszcze, jakiegokolwiek to położenie będzie, znajdować w niem prawdziwe zadowolenie, potrzeba tego nie tylko dla szczęścia, ale dla użyteczności nawet, dla cnoty. Nic się nam nie powiedzie, jeśli działając doznajemy przykrości; nie zrobimy dobrego jeśli działamy z przymusu; jest pewien rodzaj tajemnej radości, której uczucie, nałóg, są potrzebne dla ułatwienia wykonywania dobra. Zasada wszelkiej harmonji niknie, skoro uważamy siebie nie na swoim miejscu. Jest to jedna z wielkich chorób serca ludzkiego, szczególnie w pewnych epokach i w pewnych krajach. Nic nie jest może trudniejszem jak schwycić dokładną i odpowiednią miarę pomiędzy tém odrętwieniem czyniącem niezdolnym do polepszenia swego losu, stosując się do interesu ogólnego, i tą niecierpliwością nieporządną, która miesza i niszczy chcąc się zatrudniać i być użyteczną.

Nie dosyć jeszcze być zadowolonym z położenia towarzyskiego, jakie się nam dostało w udziale; jest jeszcze dla nas powód do rezygnacji trudniejszej, gdyż są w nas granice, które się bliżej jeszcze nas tyczą, i rzecz godna uwagi, że ten rodzaj przykrości spotyka szczególnie ludzi znakomitych, gdyż

oni mają uczucie tych granic żywsze i widzą je jaśniej. Trawiony żądzą prawdy, rozum ich spotyka ze wszystkich stron zapory wstrzymujące jej dosłedzenie; doświadcza on na sobie swojej własnej nieudolności. Znają li co jest prawdziwego? wtedy może natura odmówi im talentu przedstawienia tego w należyтім świetle; okoliczności może przeszkodzą do przyjęcia téj prawdy przez drugich. Szlachetna namiętność enoty ogarnia ich duszę; ale wola ich opiera się niekiedy buntowniczo, albo słabnie w razie najpotrzebniejszym; pojmują to co jest lepszego, a chwytają się tego co potępiają. Mają więcéj do zniesienia niżeli przeciwności zewnętrzne, muszą znosić często samych siebie. Im wyżej się podnieśli w chwilach przyjaznych szczytnego rozmyślenia, tém więcéj może czują ciężar swój nieudolności w chwili działania, i znajdują się z podziwieniem różnemi od siebie samych. Miałoby istnieć także umiarkowanie mające uczyć powściągać w sobie samych miłość prawdy i gorliwość o dobro? Nie; ale jest prawdziwa cnota, która uczy opierać się zniechęceniu, uczy nie zbyt wiele trzymać o sobie; jest umiarkowanie w roszczeniach, w nadziejach, które zna niedoskonałość naszej natury, umiarkowanie tém trudniejsze im cel idealny do którego dążymy, nie mogąc go osiągnąć, jest wznioslejszym i chwalebniejszym.

Potrzeba wzruszeń wyjaśnia daleko lepiej większą część działań ludzkich, niżeli wyrozumowania interesu; potrzeba ta nie tylko przeciwi się korzyści materjalnej, ale łatwo odnosi nad nią tryumf, wtedy nawet kiedy ta korzyść ukazuje się uzbrojoną ścisłą logiką. Owoż, wzruszenia i pociąg jakiego one udzielają, niedają się wymierzyć cyrklem, nie dają się oznaczyć rachubami geometrycznemi; nie mogą być nawet zawsze przewidzianemi, gdyż zależą od tysiąca okoliczności i tajemnego usposobienia osób. Jakże więc niepewne są systemata prawodawstwa i moralności, które przypuszczają że człowiek zawsze jest kierowanym przez interes wyrozumowany! jest to błąd, który, zauważymy to mimochodem, wywierał często wpływ na teorje ekonomji politycznej. Chęć nowości, ślepa namiętność loterji, gry, powab nawet niebezpieczeństw, zamiłowanie w życiu obozowém, cóż to jest innego, jak ta sama potrzeba wzruszeń, szukająca tysiącznemi drogami zadowolenia siebie? Nie jest że to ta potrzeba, która znajdując wdzięk niewypowiedziany w samej gwałtowności uczuć, podwaja ją jeszcze? Gdy zamieszanie jest także obfitým źródłem wzruszeń, a nieporządek pociąga za sobą zamieszanie: gdy nieporządek jest ciągłą przyczyną niespodzianek, bo przewraca zwykły porządek rzeczy; gdy zniszczenie przedstawia niekiedy wielki i okazały widok,

złą potrzebą wzruszeń staje się przez naturalne następstwo, bardzo często przyczyną klęski Państw i pojedynczych osób, z powodu zgubnego wpływu jaki wywiera na moralność tak publiczną jak prywatną. Nie czynimy źle dla samego zła; ale czynimy często źle, ażeby doznać wzruszenia jakie sprawia widok złą pochodzący, i to właśnie pomaga do wytłumaczenia nam téj nieokreślonej skłonności jaką niektóre istoty zdają się mieć do okrócieństwa; tu także możemy znaleźć wyjaśnienie fenomenu niemniej trudnego do pojęcia, jakie przedstawia niekiedy zepsucie, kiedy się posuwa aż do połączenia okrócieństwa z samą rozkoszą.

Otoż więc, dla panowania nad sobą, pierwszy, obszerny i trudny zawód. Przez miarkowanie to wzruszeń duszy zacznie ono ją wzmacniać; przez uśmierzenie téj trawiącej gorączki pragnącej wzruszeń, przywróci jój zdrowie; przez ćwiczenie woli do zatrzymania się w porę, nauczy ją działać z energją gdy tego potrzeba. Będzie miarkowało gwałtowność, obudzając uczucia łagodne, i upadnienie na duchu, obudzając uczucia szlachetne; wszystkie siły serca uczyni uważne i posłuszne na skinienia jakie powinny odbierać od rozumu. Ale jakim sposobem i jakim prawem ta potęga wewnętrzna nałoży im swe wędzidło? Powiedzieliśmy już: oto dla tego że będąc sama narzędziem prawodawcy, nabywa od niego powagi; dla tego

że głosi wyroki samego prawa moralnego: roztropność sama radziłaby często umiarkowanie, ale nie użyczyłaby zawsze odwagi potrzebnej żeby mu być wiernym. Umiarkowanie tylko takie, które się gruntuje na uczuciu powinności, może być jednostajnie trwałe.



III.

O MOCY DUSZY.

Moc duszy jest potęgą zwyczajną woli, która się ćwiczy równie przez działanie jak przez opór; ona tworzy postanowienia szlachetne, odnoszące tryumf nad wszelkiemi przeszkodami; ona wspiera te niczém niezwalczone przedsięwzięcia, których żadne zewnętrzne natarcia zachwiać nie mogą; czy to w działaniu czy w oporze, pochodzi ona zawsze z jednej i téj samej zasady.

Jest już moc duszy w umiarkowaniu, wtedy przynajmniej, kiedy umiarkowanie przypuszcza walkę przeciwko popędowi, któreby nas pociągnęły do ostateczności.

Strzeżmy się mieszać tę wielką potęgą moralną z pewnemi usposobieniami, pewnemi przymiotami, które poniekąd są do niej podobne, miewają niekiedy też same skutki, ale nie mają tegoż samego charakteru. Mocą to duszy człowiek jest prawdziwie człowiekiem: przez nią to umie on

chcieć. Moc duszy jest przedniejszém ćwiczeniem wolności moralnej.

Jest pewny rodzaj flegmy wrodzonej, krwi zimnej, będącej darem temperamentu i humoru, która ochrania od wzruszeń; człowiek nią obdarzony mniej cierpi, mniej się lęka, nie tak łatwo rany odnosi.

Tym sposobem widzimy że istoty nieokrzesane mniej doznają boleści, dla tego właśnie że istnienie ich jest więcej materjalném. Ale jest to tylko pewien rodzaj paraliżu, a nie opór; woła tu nie nie działa, nie odbiera ona z prób doznawanych ni owocu ni zasługi; jest to odrętwiałość raczej a nie odwaga cnoty.

Jest pewna sztywność charakteru, nie ulegająca żadnemu działaniu zewnętrznemu, zdająca się odpychać boleść i nieznająca niebezpieczeństwa: jest to pewien rodzaj pychy co pogardza, uporu co się opiera, nałogu co się nie ugina. Nie potrzebuje ona powodów, gdyż nie działa z rozwagą. Jest to ochrona przeciw próbie, a nie środek do uczynienia jój pożyteczną.

Jest pewna obojętność serca co się nie zasmuca i nie niepokoi, a to dla tego że ją nic nie zajmuje; nie ma ona organów dla czucia lub przewidywania; jest spokojną, gdyż przebywa w nicości; nie odnosi tryumfu, gdyż niema nic do zwalczania. Jest to nieczułość duszy, a nie jój siła.

Niekiedy, przeciwnie, jest w temperamentcie pewna gorącość krwi, którą drażnią przeszkody, którą zapala obecność niebezpieczeństwa, która znajduje upodobanie w burzach, która z instynktu skłania się do czynów szlachetnych, przez to samo że są trudnemi do spełnienia; która wymaga czynów świetnych, jakby dla ulżenia samej sobie. Jest to raczej darem organizacji niżeli dziełem woli; ztąd pewne zwierzęta są podobnie usposobione; ztąd takowego usposobienia nadać sobie niemożna; może ono opuścić tych nawet, którzy się niém chlubią. Zdaje się że próba nie jest dla takowych osób próbą, ale rozrywką.

Jest jeszcze pewna ekzaltacja umysłu, która zdaje się podbijać rzeczywistość, przez potęgę jaką nadaje złudzeniom. Wtedy wszystko zdaje się być łatwém; wtedy obecność znika przed światem sztucznym, który wyobraźnia umiała sobie utworzyć. Ta ekzaltacja usuwa próbę, okrywa ją zasłoną, i nie zbliża się do niej. Lecz spotyka ją wreszcie, spotyka ją oko w oko; i tém straszliwszą że sama nie jest przygotowaną do natarcia. Zresztą, niestałe ze swój natury, to usposobienie znika tak prędko jak się utworzyło, i osłabienie, jakie później następuje, pozbawia nawet pomocy naturalnych. Jest to rozrywka, która może uludzić na chwilę, ale nie jest to prawdziwa potęga.

Z podobnej przyczyny, niekiedy nawet namiętności w swym przystępie zdają się oswobadzać od boleści i bojaźni. Wiadomo że cierpienia najdotkliwsze zostają jakby w zawieszeniu z powodu żywego i nagłego wzruszenia duszy. Namiętności przybierają tym sposobem pozór bohaterstwa, lecz oznaczonego i ograniczonego do przedmiotu je zniewalającego. Jest to także sposób uniknięcia próby, nie mierząc się z nią. Ale popęd, przez który dusza jest wtedy uniesiona, tak dalece nie pochodzi od niej, że jest zupełnie niezdolną do kierowania nim. Pozostaje ona tém słabszą po za obrębem swojej namiętności, że skupiła w niej całą swoją dzielność. Pomimo to nie zawsze może uniknąć przeciwnika, którego się chroni; gdyż zbywa jej na sposobności rozpoznania środków jakich ma użyć; i tym sposobem tworzy sama dla siebie w przyszłości nowe próby. Z jednego niebezpieczeństwa rzuca się w drugie. Jest to gorączka moralna a nie zdrowie; jest to gwałtowność: nie jest bardziej dalekiego od mocy duszy.

Moc duszy niema w sobie nic przesadzonego, przybranego, sztucznego, nie burzliwego, niejednostajnego. Nie żyje ona z błędu, nie zadaje kłamstwa naturze, nie tłumi uczuć prawych. Niema ona swego siedliska w wyobraźni, w narzędziach zmysłowych, zewnątrz nas. Zależy całkiem na

panowaniu nad sobą; przebywa więc w przybytku sumienia, gdyż tam to panowanie nad sobą ma swą zasadę. Nie unika ona boleści; przyjmuje ją, czuje i znosi. Nie ukrywa przed sobą niebezpieczeństwa; widzi je, wierzy, i stawia mu czoło. Tym sposobem wyjaśnia się pokrewieństwo jakie zachodzi w naszych językach pomiędzy wyrażeniem *mocy* (*mocny*) a *cnoty*, to jest, wierności zobowiązaniu moralnemu. Gdyż z jednej strony, ta wierność nie ukazuje się nigdzie wyraźniej jak w tryumfie odniesionym z jej pomocą nad takowymi nieprzyjaciółmi; w skutkach to takowego zwycięstwa ta wierność odnosi swe najszacowniejsze nagrody. Z drugiej strony, moc duszy nie może mieć rzeczywiście swojego źródła gdzie indziej jak w dzielności sprężyny moralnej woli, sprężyny, która sama jest narzędziem postawionym na usługę powinności. Oznaczono więc, według naturalnego rozwinięcia się narzeczy, albo cel przez środek, albo przyczynę przez jej skutek. Zresztą, ze wszystkich przymiotów moralnych, moc duszy jest przymiotem którego użycie jest najpowszechniejsze, najkonieczniejsze; jest pierwszym, którego człowiek uczuł potrzebę, gdyż boleść i bojaźń oczekują go zaraz przy wejściu na świat; jest ona też pierwszą, która dosięga, w charakterze człowieka, swojego najwyższego stopnia. Ztąd to w początkach cywilizacji, dziecy dają przykłady wytrwałości w bo-

leściach, która zdaje się być cudowną; ztąd to wielki bohaterkie każdego narodu należą do czasów młodzieńczych jego cywilizacji, równie jak zdają się odmładzać cywilizację, gdy się odradzają później.

Prawdziwe bohaterstwo jest mocą duszy w działaniu, i podniesioną do swego najwyższego stopnia dzielności. Jeśli się okazuje z większym blaskiem przed oczyma tłumu, w pogardzie boleści i śmierci, w tych wielkich wypadkach, w których obraz ich ukazuje się pod tysiącznemi straszliwemi postaciami, prawdziwe bohaterstwo okazuje się sposobem pewniejszym i rzeczywistszym jeszcze, w tym pokoju wielkomyślnym, odnoszącym tryumf nad wypadkami losu, nad tyranją władzy, nad tyranją namiętności ludowych, nad tyranją opinji; w tym pokoju religijnym znoszącym cierpienia i udręczenia serca, najtajemnicze, ale najszersze ze wszystkich. Okazuje się nadewszystko zdala od widowni chwały, w nieznaném ustroju, gdzie człowiek, mając tylko za podporę swą cnotę, walczy sam jeden przeciwko cierpieniom nieznanym, bez ulgi i nadziei.

Moc duszy, uważana jako potęga działająca, nie jest sposobnością przedsiębrania i wykonywania bez powodów postanowień energicznych; jest ona sposobnością okazywania w postanowieniach energii i wytrwałości odpowiedniej wielkości i ważno-

ści powodów; jest potęgą zgodzenia się i przyzwolenia na same te powody. Składa się ona po części z uczuć, po części z przekonania. Każe się też domyślać téj swobody myśli, która roztrząsa i sądzi o rzeczywistej wartości rzeczy; pogardza ona korzyściami ladajakiemi, przemijającemi, lichými; potrzebuje opór szerokich i gruntownych. Jest ożywiona zasadą w wysokim stopniu moralną. Postanowienia mają w sobie tém więcej mocy, im połączone są z większą szlachetnością. Jeśli postanowienie odważne jest częstokroć powzięte z łatwością, ale zawsze z taką trudnością dokonywane skoro wymaga wielkiej wytrwałości, to dla tego, że w pierwszej chwili jest ono otoczoném całym blaskiem, który może oczarować i pociągnąć serce, przy zbiegu innych rozmaitych okoliczności, wtedy gdy niewiemy jeszcze co ono nam będzie kosztować w przyszłości. Wkrótce wszystko się zmieni: urok który nas podtrzymywał zniknie; trudności się odkryją; będziemy się im opierać tém mniej im mniej do nich byliśmy przygotowani: wtedy to panowanie nad sobą przyjdzie w pomoc woli chwiejącej się i zniechęconej; zmusi ją do dalszego działania, dopóki powody nie ulegną jakiej zmianie; i wtedy nawet kiedy nałóg i ciągle trwanie odejmie tym pobudkom część ich powabu, sluga rozumu i sumienia, nakaże być wiernym postanowieniu raz powziętemu, gdyż

ono było ugruntowaném na prawdzie i powinności.

Też same cechy dają się postrzegać w mocy duszy uważanej jako opór. Podlegamy wpływowi różnych zmian zewnętrznych; doznajemy niekiedy chwil osłabienia i niepokoju, podczas których wyobrażenia się mąca, uczucia stygną; rzeczy zdają się nam być zmienionémi gdyż sami zmieniliśmy się. Panowanie nad sobą zapobiega początki tym tajemnym burzom, miarkuje ich gwałtowność, a kiedy nie może ich powstrzymać, gdyż są skutkiem jakiej wady w naszej organizacji fizycznej, stawia nas w stanie obrony przeciwko nim, i przywiązuje zachwianą wolę do łańcucha wspomnień.

Otoczony cierpieniami obecnými i nieszczęściami mogącými się zdarzyć, człowiek ma dwa środki obrony przeciwko nim: cierpliwość i odwagę. Odwaga ma tę korzyść nad cierpliwością, że może odwrócić myśl od nieszczęść, które jeszcze nie nadeszły, utrzymać przy nadziei uniknienia ich, i dokazać tego przynajmniej, że ich obraz zwykle na chwilę tylko będzie zajmować naszą uwagę. Cierpliwość przeciwnie idzie w zapasy z nieprzyjacielem rzeczywistym, którego pozbyć się nie może; z każdą chwilą zdają się wyczerpywać jej siły, i chwila następna wymaga sił nowych; a jeśli tak z dnia na dzień walczyć przychodzi, być mo-

że że wytrwałość jój nie będzie miała końca aż w grobie. Odwaga ma nad cierpliwością tę jeszcze korzyść, że niebezpieczeństwa, którym stawia czoło, są najczęściej z jój własnego wyboru; Opatrzność, przez pewien rodzaj względności dla naszej słabiej natury, zdaje się że rzuciła zasłonę na niebezpieczeństwa dla każdego nieuchronne; tym sposobem odwaga widzi w niebezpieczeństwie pewien rodzaj przejścia dla osiągnięcia żądanego celu, albo dla uniknięcia większego zła; ztąd to pochodzi że tyle jest rozmaitych rodzajów odwagi, według natury dobra lub bezpieczeństwa, które chcemy za tę cenę nabyć; jednoczy się więc tym sposobem z wyrachowaniem roztropności. Niekiedy nawet odwaga jest, w gruncie, niczym więcej jak nader wielką bojaźnią. (*) Cierpliwość przeciwnie hartuje się na nieszczęściach, których nie szukaliśmy; zdaje się jęczeć pod żelaznym jarzmem konieczności; niema najczęściej na widoku żadnej

(*) Ztąd to uciekający z pola bitwy toną żeby nie wpaść w ręce nieprzyjaciela. Waleczność jest często tylko wielką bojaźnią opinji, mogącej nas prześladować. Znane jest wyrażenie młodego paza Króla Wilhelma, który będąc z nim na okręcie podczas burzy, w czasie przejazdu z Hollandji do Anglji, i zostając na pokładzie, okazał wielką odwagę, rzekł później: *lękałem się żeby się ze mnie nie śmiano.*

korzyści samolubnej jako wynagrodzenia. Stawimy czoło śmierci nie inaczej jak w obecności świadków; cierpiemy zaś zwykle w samotności; są cierpienia duszy które w tajemnicy zachować nam należy. Działamy prawie zawsze w niebezpieczeństwie, a działanie wzmacnia; cierpliwości towarzyszy nieruchomość i milczenie. Ale cierpliwość ma także ze swój strony niejakię korzyści: zna ona nieszczęścia jakie musi wycierpieć; określa je sobie; mierzy ich obręb; bojaźń może sobie stworzyć tysiące urojonych niebezpieczeństw; niepewność i oddalenie mogą nadać niebezpieczeństwom rzeczywistym nadto wielkie rozmiary. Są pewne granice dla cierpień możebnych; niemasz ich dla obawy niebezpieczeństw. Próba najcięższa jest ta która łączy zło obecne z widokiem klęski nam grożącej; a ponieważ nasze cierpienia najsmoższe są w uczuciu boleści innych osób, niemasz nic zapewne okropniejszego na ziemi jak widzieć cierpiącą osobę którą kochamy, lękając się przytém stracić ją. Ale myślę się; jest jeszcze coś bardziej goryczą zaprawionego: jest to widzieć tę osobę spodloną i zepsutą.

Kiedy Autor *Maksym* z takim upodobaniem poniża zasługę waleczności wojskowej, robi może rozsądną analizę tego rodzaju odwagi, która niema swojego źródła w mocy duszy; ale niezglębia tajemnic odwagi, pochodzącej z tego szlachet-

nego początku, zostawia nietkniętymi i zasługę i chwałę jej. Chcemyż zresztą mieć niezawodny sposób poznania prawdziwie walecznego? dowiedzmy się pierwój czy równie jest on zdolnym do odwagi politycznej, czy zdola narazić się na niełaskę władzy opiekując się sprawą sprawiedliwości i niewinności? Gdyż moc duszy jest jedna, i kiedy się w kim znajduje, ukazuje się tąż samą we wszystkich zastosowaniach; ukazuje się nade wszystko w zastosowaniach odpowiadających najbardziej bezpośrednio swojej zasadzie.

Wyrok przez który wszystkie narody i wszystkie wieki napiętnowały hańbą trwożę, to jest, bojaźń niebezpieczeństw i cierpienie czysto fizycznych, jest wyrokiem jednozgodnym i oczéwistym wydanym przez instynkt rodzaju ludzkiego przeciwko teorii dzieła *o Umyśle* (de P Esprit). Gdyż w tej teorii nie byłoby nic bardziej niedorzecznego a nawet bardziej haniebnego jak poświęcać bez powodu, jedyne prawdziwe dobra, z których wypływają wszystkie inne, a do których należałoby policzyć, według prawideł zdrowej logiki, sam nawet honor. Ale wszędzie i zawsze pojmowano, że jest dla człowieka coś wyższego od życia zmysłowego i istnienia ziemskiego.

Moraliści, a szczególnie moraliści starożytni, często przesadzone według nas mieli wyobrażenia o mocy duszy, kiedy przypuścili że ona wy-

dobywa z siebie samój i z swego własnego gruntu wszystkie środki swojego tryumfu. Przypuszczają wolę w zapasach z przeszkodami, bez innej broni prócz energii swych postanowień. Takie nie jest, według nas, prawdziwe powołanie mocy duszy; ma ona powołanie wyższe jeszcze, pożyteczniejsze i razem daleko miłsze. Nie zostawia człowieka w samotni i ciemnościach. Jakim sposobem pojąć wielką siłę moralną, bez pomocy przeważnych powodów? Panowanie nad sobą, sprzyjając swobodzie władz duszy, pośród burz je otaczających, pozwala każdej z nich przynosić mu swe pomoce; dozwala rozwaźnie przywołać wszystkie rodzaje względów zdolnych do pokrzepienia, dozachęcenia, do pocieszenia w potrzebie. Niekiedy nawet dozwoli rozczulić się, żeby się stać mocniejszym. Cnota więc ta nie jest niema, nieruchomą, jak siła materjalna, jak opór mechaniczny; jest ona bogatą w myśli, uczucia. Stawia się do walki w towarzystwie sprzymierzeńców, równie licznych jak użytecznych. Wytrwalość dzikich jest raczej przymiotem niżeli cnotą; nie przyzywa w pomoc żadnego wpływu moralnego; opiera się poczęści na temperamencie; jest w pewnym sposobie muskularną. Wytrwalość mądrego nie rozwija się nigdy świetniej jak w osłabieniu organów fizycznych; nie przypuszcza żadnego warunku temperamentu, wieku, płci; ale przypuszcza

nałóg karmienia się rozważaniem dobra. Ztąd, wobec niebezpieczeństwa, niedość jej będzie, jak waleczności zwyczajnej, stawić czoło niebezpieczeństwu, dla rozwinięcia swojej własnej energii, i walczenia, jeśli tak rzecz można, dla przyjemności walczenia; ale mądry będzie miał obecnymi obrazy powinności, której zadośćczyni przez poświęcenie się wyrozumowane; przedstawi sobie obraz dobrodziejstw, jakie społeczność przez jego poświęcenie się otrzyma. Uczyni on lepiej niżli stawi czoło niebezpieczeństwu; cieszyć się będzie szczytną pociechą, widokiem korzyści jakie jego bracia z tego odniosą: oto jego prawdziwe zwycięztwo; szlachetność jest dla niego odwagą!

Pod mieczem boleści, w tych okrótnych udręczeniach w tych torturach rozdzierających, które męczą słabą ludzkość, panowanie nad sobą użyczy mocy duszy podwójnego rodzaju pomocy: z jednej strony, złagodzi to rozjątrzenie naturalne, które oddziaływając na cierpienie, podwaja jego moc, i które wraża głębiej w ranę cios zadany; z drugiej strony, odwróci nieznacznie istotę cierpiącą od téj dążności jakiej doznaje do skupienia się w obecnej chwili, do zagłębiania się w siebie; rozdzieli ono jakby na dwie części naszą istotę; pozostawi jedną boleści, popchnie drugą w obręb uczuć cnotliwych i w widoki na przyszłość; tam

są krainy nieprzystępne pociskóm cierpienia rzeczywistego; taka jest ucieczka, gdzie nieprzestajemy wprawdzie cierpieć, ale gdzie boleść nie pochłania wszystkich władz naszej istoty. Zład dusze przepelnione jaką szlachetną namiętnością mniej cierpią boleści całkiem fizyczne. Ci którzy wiele cierpieli i zastanawiali się nad swými cierpieniami znają dobrze ten rodzaj mimowolnego popędu, który strąca, że tak rzecz można, duszę, na jej boleść, prawie mimo woli, który ją skazuje w pewnym sposobie na powiększenie swojej własnej męczarni; znają ulgę jakiej doznajemy kiedy się możemy oprzeć temu pociągowi, odtrącić, jeśli tak rzecz można, boleść na powierzchnię swojej istoty, i odmówić wszelkiego udziału i wszelkiego współdziałania wrazeniu jekie sprawia. Lecz znają także ile to usiłowanie jest trudném; gdyż powinno być równie spokojném jak energiczném. Do tego to przyczyniają się, sposobem tajemnym i skutecznym, wpływy moralne; przyzywają one do siebie całą działalność duszy, uspokajają ją, pokrzepiają; zawieszają tym sposobem i paraliżują to współdziałanie zgubne i mimowolne przez które dusza oddziaływała na swoje męczarnie dla ich powiększenia. Są one wprawdzie tylko rozrywką, ale są jeszcze czémś więcej niżeli rozrywką; są one prawdziwym balsmem rozchodzącym się i krążącym w żyłach na-

szej czułości. Można przyjść tym sposobem aż do kosztowania pewnego rodzaju słodczy wśród goryczy cierpienia; tajemnica godna podziwienia, dobrze znana naprzykład przyjacielowi, który ma szczęście cierpieć dla dobra swojego przyjaciela, matce otrzymującej łaskę cierpienia dla dobra swojego dziecka! Owoż, niema żadnej próby, do której niemogłoby być zastosowane lekarstwo podobnego rodzaju. Nie będzie to zawsze wprawdzie uczucie, którego przedmiot jest tak blizkim nas, ale będzie to uczucie szlachetne, i tego dosyć. *Albo cierpieć, albo umrzeć*, mawiała święta Teressa, w uniesieniu najczystszej boskiej miłości; i w tych słowach szczytnych nie miała ona na myśli wyrazić tylko żądzę zasługi do nabycia, chciała także wyrazić życzenie pewnego rodzaju heroicznój uciechy, téj która przemienia boleść w poświęcenie się miłości. (*) Ta uwaga jest do tyła

(*) Zdarza się niekiedy że boleść fizyczna paraliżuje całkiem władze moralne; ale wtedy chociaż moc téj boleści jest nadzwyczajną, ten który jęj doznaje jest przecie mniej nieszczęśliwy. Można to zauważyć gdy się zastanowimy nad skutkami boleści w żołnierzach naprzykład, i u ludzi których istnienie jest mało rozwinięte. Boleść jest pozbawioną dla nich tego, co jęj przydaje zwrot na przeszłość, przewidzenia przyszłości, porównania i tysiące myśli dręczących; owoż, te przydatki czynią może jęj ciężar tém nieznośniejszym. (Prz. Aut.)

prawdziwą, że w praktyce nawet sztuki leczenia, doświadczenie nieraz okazało, że wpływ uczuć moralnych zapobiega zbyt niemu natężeniu cierpień ciała, i sprowadza przesilenie zdolne ukryć chorego. Ale cierpienia serca?... Ale kiedy niebezpieczeństwo, kiedy boleść, zagraża, dotyka, nie już nas, ale tych których kochamy?... Wtedy bez wątpienia, mędrzec potrzebuje i wyższej odwagi i innej cierpliwości daleko trudniejszej. Otoż próba zachowana duszom czułym i tkliwym! one to tylko na ziemi znają tajemnicę wielkich cierpień. Wtedy, serce bez wątpienia odepchnie ze słusznym oburzeniem wszelką pomoc zależącą na roztargnieniu w cierpieniach lub niebezpieczeństwach bliskich sercu naszemu osób. Cnota nawet zgadza się ta z współczuciem, zaleca skojarzyć się, przez najczulsze interesowanie się, z cierpieniami do których ulżenia zachęca. Tu więc działania panowania nad sobą doznają wielkiej zmiany. Gdy uczucie cierpienia staje się środkiem nieodbitym szlachetności, moc duszy przyjmuje to uczucie w całej zupełności i bez ograniczenia. To uczucie z resztą, jeśli jest godnym swojego powołania, nie ma nic w sobie co by przygniatało, jak uczucie cierpień osobistych, niema nic niekzemnego; jest pełnem działalności; oddycha samą miłością; podwaja nasze siły; przyczynia się do wynalezienia środków pomocy; wlewa w nas pociechę, żebyśmy mogli

jój innym udzielić. Tu więc jeszcze, i tu więcej niżeli gdziekolwiek, panowanie nad sobą czerpać będzie w szlachetności pomoce jakie przynosi mocy duszy.

W tych to jedynie wielkich objawieniach, w tym ostatnim porządku wpływów moralnych, odkrywają się środki, jakie moc duszy będzie mogła stawić przeciwko innemu rodzajowi prób, najsroźszych ze wszystkich i tych też w obec których ludzkość znajduje się być najmniej uzbrojoną, to jest przeciw żalobie serca, przeciw pożegnaniom, przeciw temu wyrokowi straszliwemu, który odejmuje nam więcej jeszcze jak obecność kochanych przez nas osób, który może odejmuje nam możność służenia im, poświęcania się dla nich! Będzież to ćwiczeniem mocy duszy, uzbrojenie się nieczułością przeciwko takim ciosóm, gdy nas dosięgnąć zdolają? Ach! ze wstrętem odwrócilibyśmy się od takiej cnoty, która w gruncie byłaby tylko niewiernością serca! Widzielibyśmy tylko, w istocie, nikczemność innego rodzaju, która odpychałaby uczucie dla uniknięcia boleści! Prawdziwa moc duszy, moc duszy mędrca powołaną jest tu do odbywania szlachetniejszej usługi. Daleka od odmawiania uczuciów wierności im powinuiej, skoro nieszczęsna godzina rozdziału wybiła dla nas, pomaga ona nam do wyplacenia godnie tego haraczu, uczy nas kochać jeszcze, cierpieć kochając i podnosić się przez

miłość wyżej jeszcze nad samo cierpienie. Nie rozrywając to związków serca, ale zachowując je, ścieśniając je owszem, czyni nas zdolnymi do pokonania rozpacz. Gdyż miłość, w całej swojej czystości, jest zawsze potęgą; ożywia, wtedy nawet gdy zasmuca; przeradza się w bohaterstwo na łonie cierpić. Bez wątpienia, żeby miłość mogła być jeszcze wzywana, żeby związki utrzymywały się i odnawiały się jeszcze, żeby przywiązanie niebyło próżnym słowem, potrzeba żeby rozdział nie był zupełnym; potrzeba żeby była nie więcej jak nie obecność; potrzeba żeby dusze mogły jeszcze do siebie mówić w tajemniczym lecz zrozumiałym języku: „*My się zobaczymy*,” i pojmować całą głębokość tego wyrażenia; potrzeba, jednym słowem, żeby była inna przyszłość niżeli przyszłość życia śmiertelnego, inna ojczyzna niżeli ziemia! Ale bez tego, nawet na téj ziemi, czémże byłyby uczucia ludzkie? Czémże byłby on sam? Zaiste, ta przyszłość należy z pewnością do nas, ta inna ojczyzna jest naszą prawdziwą ojczyzną; jeśli niekiedy obraz ich zdaje się pokrywać zasłoną, to nie dla tego tylko że rozum nasz waha się i wątpi, ale że charakter nasz miesza się i zniechęca. Jeśli nam brak ufności, to dla tego że duszy, w jój osłabieniu, braknie na potrzebnej energii dla pojmowania tych wysokich myśli, dla ich schwyecenia i przyswojenia. Tym

sposobem żeglarz przejęty trwogą i lękając się być pochłoniętym przez fale, nie zdola pojąc możliwości przybicia do brzegu. Owoż, miłość sama sprowadza ufność, gdyż czyni zdolnym do powzięcia nadziei. Moc duszy wspiera przekonania rozsądne, gdyż zapobiega upadkowi umysłu i serca, zapobiega mieszaninie wyobrażeń równie jak uczuć.

Prawdziwa tedy moc duszy, taką jaką sobie przedstawiamy, różni się jeszcze zupełnie, pod tym względem, od mocy duszy, którą wystawiało wielu z mędrców starożytności a szczególnie Stoicy. Tamta moc duszy była tylko pewnym rodzajem złodowacialój nieczułości, śmiemy nawet powiedzieć, srogiej, dzikiej i prawie barbarzyńskiej; był to stan przeciwko naturze. Byłoż to więc cnotą godną tego imienia? Co większa: było to coś prawie niezrozumiałego, była to energia bez powodów. Potrzeba bez wątpienia żeby władza wywierana nad sobą samym wstrzymywała dostatecznie natarczywość boleści, ażeby zapobiegła zawieszaniu, któreby ono wniosło w nasze władze moralne; ale, zachowując ich równowagę i ich harmonję, moc duszy znajdzie sama w boleści żalów, w boleści słusznej i mądrzej, lekarstwo mogące je uśmierzyć. Nie tylko wtedy moc duszy odzyszcze, w wspaniałych obrazach tego wszystkiego co jest dobrém, obcowanie niezmienne i czyste z temi, którzy znikli z przed oczu naszych; ale zach-

wa, ożywi jeszcze potęgę urzeczywistnienia w praktyce, to dobro samo; oprze się, przez te zbawienne ćwiczenia, natarczywości smutku; utworzy nowy rodzaj dani, który się przyłączy do czci pamiątek, i poświęcając je rozleje w nich tajemną słodycz. Czynić dobrze, nie jestże to w istocie, służyć tym których kochamy, jeśli ich kochamy prawdziwą miłością? Stawać się lepszym, nie jest że to zbliżać się do nich? Otoż moc duszy, taka jaka jest ustanowiona, uznana przez cnotę! Nie kalectwo ona człowieka; przyodziewa go przeciwnie w to wszystko co charakter ludzkości może mieć wielkiego. Nie tłumi ona boleści, ale ją uszlachetnia. Nie podaje w zapomnienie tych, których oplakujemy; ale pod pewnym względem daje nam ich lepiej znaleźć, w stosunkach tajemniczych, połączonych razem ze słodyczą i goryczą, niewystarczających dla nas, ale płodnych w nadzieje. Nie broni ona łez; ale czyni je godnymi tych, dla których je wylewami.

Jest jednakże dla mocy duszy ostatnia próba, próba innego rodzaju, która jej zagraża w tym mianowicie punkcie, gdzie ona znajduje swą oporę. Zdarza się niekiedy że panowanie nad naszymi własnymi władzami jest nam po części odjęte, tak że zupełnie brakuje nam mocy odzyskania go. To zauważyć można, w przystępach naprzykład hypokondrji, w pewnych dolegliwościach ner-

wowych i w rozmaitych chorobach, które nie sprawiając zupełnego obłąkania, wnoszą jednak tak znaczne uszkodzenie w grę naszych organów, że dusza na usługę której są przeznaczone, i która znajduje się w ich zależności, doznaje nieuchronnie sama pewnego rodzaju choroby wewnętrznej i szczególnie. Przedmioty zmieniają dla niej nagle swe barwy i kształty; trwogi niepewne, mimowolne, nierozważne, ogarniają ją i niedozwolają jej panować nad sobą. Przyzywa ona napróżno w pomoc pamiątek przeszłości, widoków na przyszłość; pierwsze udzielają jej tylko rozdzierających żalów; drugie przedstawiają jej same obrazy posępne. Chce się mieć do rozmyślań moralnych, i wstęp do ich przybytku jest dla niej wzbronionym. Szuka ze wszystkich stron przedmiotów swoich uczuć, dla ożywienia się ich obecnością, i okazują się one jej jakby okryte żalobną zasłoną, i wątpi mimowolnie o uczuciach jej okazywanych, o tych jakich sama doznaje: jest to rodzaj szaleństwa, ale szaleństwa niezupełnego, okropniejszego dla tego który go doznaje niż zupełne szaleństwo; gdyż ma wiedzę o pomieszaniu swych władz, widzi swe własne rozprężenie, i nie czuje się być zdolnym do przywrócenia harmonji. Zmartwienie jakie sprawia ten widok wewnętrzny podwaja jeszcze okropność tego położenia. Cóż jeszcze, jeśli się ono łączy z gwałto-

wnými cierpieniami ciała, lub ze strapieniami głębokimi i słusznými duszy? Jakież szczególne ćwiczenie dla cnoty! Ktoż opisał stan podobny? Któż wskazał sposób zachowania się zdolny do odwrócenia go i niepoddania się mu? Jest to stan nadzwyczajny zapewna i ztąd mało znany; a którzy go nie doznali, ani się domyślają o nim. Jednakże cnota może jeszcze i ztąd wyjść tryumfującą. Dopóki pozostają człowiekowi te dwie rzeczy: promień światła dla oświecenia jego umysłu, zarodek swobody dla jego postanowień, może odwrócić burzę. Cierpieć będzie niezmiernie, cierpieć będzie tortury duszy; ale pośród gęstych chmur go otaczających, wierny dobru, które otrzymało swe poświęcenie, może jeszcze zaświadczyć swą wierność, zaprzecić się czarnych myśli, które go oblegają, i stojąc jakby na szczycie skały, pośród rozhukanego morza, wznosić jeszcze swe oczy ku niebu, skąd z stąpi kiedykolwiek pogoda. Opuuszczony od wszystkiego co mu przynosiło pomoc, pozostanie mu tylko jeden czyn duszy do wykonania, czyn prosty, wytrwały, lecz szczytny, czyn ślepego poddania się woli Najwyższej.



IV.

O NIEPODLEGŁOŚCI I POSLUSZEŃSTWIE.

Są tacy co mają o władzy dziwne wyobrażenia, tém zgubniejsze, że ukrywają przez nie cel dla którego ona była ustanowioną. Pomieszano władzę z siłą; pomieszano władzę istotną i pierwotną z jéj wyrażeniem albo narzędziami. Ztąd wynikło że utworzono sobie wyobrażenia równie fałszywe tak o niepodległości jak o posłuszeństwie, dwa usposobienia, które uznano za przeciwne sobie, wtedy kiedy one są zupełnie z sobą zgodne, kiedy bywają spowodowane tąż samą zasadą, sprawiedliwością, i utrzymują się tym że samym środkiem, panowaniem nad sobą.

Nie tylko że siła nie jest władzą (*), ale cechy ich są całkiem sobie przeciwne: wszystko jest ciem-

(*) To wyobrażenie potworne, które wyprowadza władzę z siły i znosi tym sposobem wszelką moralność, zostało jednak przez pewnego filozofa systematycznie

nością w jednej, wszystko światłem w drugiej. Sprężyna pierwszej jest mechaniczną, drugiej moralną. Jedna gwałtem zmusza, druga obowiązuje. Jedna każe się lękać, druga czcić siebie każe. Władza może użyć siły, która jest narzędziem; ale siła, będąc tylko środkiem, nie może utworzyć władzy, która jest zasadą.

Nie masz na ziemi żadnej władzy ludzkiej, widomej i uosobionej, któraby istniała sama przez się, któraby się uprawniała sama sobą. Potęga społeczńska, jakakolwiek bądź, jest wykonawczynią, chroniciełką władzy uprzedniej, władzy prawa moralnego, zamienionego w prawo wyraźne i pisane. Przedstawiając sobą społeczność, wykonywa jej prawa, tak jak spełnia jej powinności. Nie może się uznawać *samowładną*, nie wyrzekając się i nie niweczając tytułu ją stanowiącego. Zobowiązanie dla tych, którzy jej są podlegli, nie pochodzi bynajmniej z jej woli, ale wola jej staje się wyrażeniem przepisu nakazującego zobowiązanie, przepisu rządzącego za jej pośrednictwem, gdyż rządzi nią samą.

rozwinione. Prawda, że *Hobbes* był stronnikiem i wychwalaczem władzy absolutnej: tym sposobem wszystko się wyjaśnia; teoria była godną zastosowania. Dziwy jednoczą wprawdzie swoim sposobem siłę fizyczną z potęgą moralną; ale roztropniejsi od tego filozofa, wprowadzają pierwszą z drugiej.

Jest władza, która wywiera wpływ swój na rozum, równie jak jest władza, która wywiera wpływ na serce. Wdziedzinie cnoty łączą się one i pomagają jedna drugiej.

Władza czyli powaga rozumowa, nie tylko że nie wyłącza przekonania, ale mu towarzyszy; niekiedy opiera się na przekonaniu samém. Jest ona nie czém innym jak potęgą prawdy: owoż, potęga prawdy zależy na przejawie jój bezpośrednim lub pośrednim.

Przejaw bezpośredni ma miejsce w oczewistości; przejaw pośredni, w wyprowadzeniu wniosków. Dla tego to mówimy: „Powaga oczewistości i powaga rozumu.“

Ale to wyprowadzenie wniosków może mieć miejsce rozmaitym sposobem, i rozum może się stać zgodnym z sobą, wyrzekając się niekiedy rozumowania, ażeby się poddać powadze.

Być świadkami samym faktów postrzeżonych sposobem bezpośrednim wewnątrz lub zewnątrz, albo porównywać wiadomości pierwotne, jest to *widzieć*. Wyprowadzać z tych faktów prawa ogólne, z tych pewników wnioski złożone, jest to *wiedzieć*. Z faktów postrzeżonych wyprowadzać inne fakta, które nie mogą być bezpośrednio znane, jest to *wierzyć*; a ponieważ prawdopodobieństwa są często jedynym środkiem tego ostatniego rodzaju wyprowadzenia wniosków, mówimy także

wierzyć, dla oznaczenia przyzwolenia na fakta prawdopodobne.

Jeśli ogniwo łączące z naszymi wiadomościami fakt, który nie może być bezpośrednio znanym, jest świadectwem, wierzenie staje się *wiarą*; wiara przydaje do wierzenia uczucie moralne zaufania, ugruntowane na szacunku albo uszanowaniu. Wiara więc jest holdem oddanym powadze świadectwa. Hold ten zależy na tém, że rozum nie wymaga wyjaśnienia bezpośredniego. Ale powaga świadectwa gruntuje się na powodach ręcących o obecności, prawdomówności, zdolności świadka, i natakich które dozwolają przypuszczać że świadek był dobrze zrozumianym. Owoż, te powody należą do obrębu rozumu.

Wiara w innych ludzi pociąga za sobą tylko prawdopodobieństwo większe lub mniejsze. Wiara w Bóstwo jest zupełną, i pewności całkowitej; gdyż ona jest wiarą w świadectwo nieomyślne, w samą prawdę. Ale jeśli Bóstwo odmówiło człowiekowi łaski bezpośredniego objawienia się, pozostanie ustanowić, według łaski zwyczajnej, pewność faktów zwiastujących że ono mówiło, że język jego był należycie zrozumianym; i jeśli ono wybrało kogo za narzędzie, toż samo rozumowanie powinno by być użytém dla rozpoznania tego narzędzia. Wszelka więc powaga rozumowa ostatecznie każe się domyślać powagi oczewistości.

Jest mnóstwo faktów względem których wierzenie się uprawnia przez świadectwo ludzi, bez sprawdzenia faktów zaświadczonych; i powinniśmy poczytywać siebie za szczęśliwych że tym sposobem uwolnieni jesteśmy od tysiąca niepodobnych sprawdzeń; ale to dla tego że prawdziwość świadectwa jest sama następstwem wyprowadzonym z prawd uprzednio uznanych. Tym sposobem powaga świadectwa dla tego tylko uwalnia od rozstrząsania, że sama jest wypadkiem rozumowanym innego rozstrząsania. Postępujemy, z oczyma zamkniętymi za naszym przewodnikiem; ale to dla tego że wiemy przedewszystkiém jakim jest ten przewodnik.

Jest to więc przewracać porządek wszelkich wyobrażeń, chcieć zastąpić bezwzględnie powagą świadectwa rozstrząsanie, chcieć wyprowadzać z powagi świadectwa i faktu pierwotne i samą oczéwistość. Jest to błędnie rozumować i niszczyć jedną ręką to co chcieliśmy zbudować drugą. (*)

(*) „Rozum, powiada Ś. Augustyn, użycza swój pomocy powadze, dozwolając rozpoznać jakim jest ten który zasługuje nato żeby mu wierzone, i pierwsza powaga jest powaga saméj prawdy już znanéj, i znanéj z oczéwistością.“ (Traktat o prawd. religji. Roz. 24 i 25). Przyłączamy to zdanie Ś. Augustyna z autora, który właśnie utrzymywał zdanie przeciwne, usiłując ugruntować rozum na powadze, i poddać powadze oczéwistość samą, Ś. Augustyn mówi w innym miejscu: „Dwaj przewodni-

To cośmy powiedzieli o powadze rządzącej rozumem, daje się zastosować do powagi rządzącej wolą: jak pierwsza wypływa z oczewistości, tak druga wypływa z powinności.

Osoby piastujące godność prawną są wykonawcami moralności publicznej, tak jak świadkowie są służebnikami prawdy. Pierwsi ogłaszają co jest dobrem dla społeczności, drudzy zaś świadczą co jest rzeczywistém w faktach. Wszelka więc powaga jest ze swój istoty dobroczynną, o tyle o ile jest prawną i wierną swojemu powołaniu. (*)

Są w istocie powinności, o których niemamy wiedzy bezpośrednio, gdyż nie posiadamy potrzebnych pewników dla ich ocenienia. Są także osoby mniéj

cy przedstawiają się dla kierowania wychowaniem człowieka, powaga i rozum. Powaga jest dla ogółu ludzi drogą najprostszą; rozum jest drogą pozostawioną mędrcom.“ (Trakt o porządku Roz. 1). Autor, o którym w spomnie-
liśmy, nie zacytował tego drugiego miejsca.

(*) Może kto powie „Ale powaga prawna nie maż prawa wydawać, we własném imieniu, rozkazów samowolnych?“ Odpowiemy na to: „są pewne przypadki, w których wykonywanie władzy samowolnej jest środkiem nieodzownym dla spełnienia tego czego wymaga prawo lub dobro ogólne. A więc i wtedy jeszcze oddajemy hołd prawu lub dobru ogólnemu, poddając się warunkóm, bez których nie podobna byłoby im zadośćuczynić.“

zdolne od innych do ich poznania, lub do zmierzania ich rozciągłości; takimi są naprzykład dzieci.

Są nadto powinności ogólne, które mogą się zamienić w czynności oznaczone, właściwe i stałe, o tyle tylko o ile przyjmują na siebie formę wyraźną i szczególną, za pośrednictwem woli indywidualnej, albo większości, która sama przemawia językiem indywidualnym. Taką jest powinność wzywająca nas do służenia społeczności: rozkaz wydany przez urzędnika podczas pokoju, przez wodza w obozie, jest organem koniecznym dla zastosowania i urzeczywistnienia téj powinności w praktyce.

Uszanowanie dla porządku towarzyskiego zostaje w pierwszym rzędzie powinności. Owoż, są w społeczności prawa zbiorowe, które nie mogą być wykonywane, czynności zbiorowe, które nie mogą być spełnione jak tylko przez jednego lub przez małą liczbę osób, w imieniu wszystkich; są pewne działania ogólne, względne, które muszą się wykonywać zgodnie, ażeby porządek nie był naruszony i żeby one przyniosły jaką korzyść. Ztąd pochodzi że powaga powierzona zostaje jednéj woli dla otrzymania téj zgody.

Niemasz prawa, któreby się nie kazało domyślać powinności, nie masz powinności, któraby nie pociągała za sobą jakiego prawa; jest to więc błędzić

niezmiernie, chcieć przypuszczać że mogą być tu dwie nauki różne a nawet przeciwne sobie, nauka praw i nauka powinności; różnią się one na pozór dla tego tylko że taż sama zasada jest w nich uważaną z dwóch różnych punktów widzenia.

Powagi prawne nie mogą się równie przeciwieć sobie, jak i powinności. Mają one źródło wspólne, moralność, która jest jedną. Ale mogą się one ograniczać wzajemnie, tak jak obręb jednych powinności zakresłony jest przez drugi.

Owoż, jak pojedynczy człowiek podległym jest powagom obcym, wykonywa on również na sobie samym powagę własną; ma on swe prawa zabezpieczone przez powagę w spólną, tak jak powinien szanować też same prawa u innych. Ztąd różnica zachodząca pomiędzy niepodległością a posłuszeństwem, ich granie, ich zgodność. Potęgi równoległe, dotykają się wzajemnie, nie uderzając się o siebie; każda z nich wyradza się, skoro chce przywłaszczać; każda z nich nabywa tém więcej rozciągłości im druga jest lepiej określona.

Niepodległość opiera się gwałtowi; posłuszeństwo poddaje się powinności. Niepodległość pokonywa przeszkody niedozwalające uznania naszych praw; posłuszeństwo powściąga w nas poruszenia zagrażające prawom innych. Niepodległość jest pewnym rodzajem posłuszeństwa powadze naszego własnego rozumu; posłuszeństwo jest pewnym ro-

dzajem niepodległości odnoszącej tryumf nad namiętnościami. Panowanie nad sobą nadaje równie siłę oparcia się tyranji jak spełnienia powinności; broni nas razem od służalstwa i od swawoli; o swobadza niepodległość od bojaźni ucisku; uczy posłuszeństwo dozwalać rządzić się temu co ochrania; wzywa jedną do powściągnięcia samowolności, drugie do służenia sprawiedliwości, oboje do pomagania cnocie.

Jednakże my co chwila mieszamy porządek tych dwóch rodzajów czynności. Posłuszeństwo zajmuje obręb niepodległości i staje się służalstwem; niepodległość wkracza w granice posłuszeństwa i staje się buntem; jedno bije czołem przed siłą, drugie stawia czoło powadze. Ten podwójny błąd ma miejsce niekiedy w jednym czasie u tegoż samego człowieka. Ten podwójny błąd nie pochodzi wyłącznie z winy ulegających, ale jest także często winą rozkazujących; gdy ci ostatni myślą się względem natury władzy którą wykonywają, wprowadzają w błąd podwładnych, czyto kiedy ci ulagają, czy kiedy się opierają.

Nadto, posłuszeństwo jest zwykle zaniechane przez tych, którym byłoby najkorzystniejszém, a niepodległość przez tych którzy by największe mieli prawo do jej użycia.

Pomiędzy różnemi kształtami, podjakiemi się okazuje osobistość, jest jednak jeden, który się zda-

je na pierwszy rzut oka, nie ulegać zarzutowi służalstwa charakteru, i który przynajmniej stara się głośno od tego zarzutu siebie oczyścić: jest nim próżność. Opiera się ona wprawdzie często powadze rozsądnej i sprawiedliwej; gdyż niechętnie przyznaje wyższość moralną i rozumową; ale siła tryumfująca znajduje zawsze próżność daleko łatwiejszą do zniewolenia niżliby wnosić należało. Historia o tém świadczy na każdym kroku. Siła traktuje z nią, ofiaruje jęj, w zamian ofiary praw rzeczywistych, jakąś cząstkę blasku ją otaczającego, wpływu jaki wywiera; hańba ofiary jest ukryta, nagroda błyszczy; próżność zresztą powetuje sobie upokorzenia na jakie się naraża, przez te jakie, da uczuć niższym od siebie. Mało jest przyczyn któreby nas więcej stawily w podległości innych ludzi, jak nie wyczerpane zabiegi próżności. Chcemy jednakże okazać się niepodległými; na to jest jeden tylko środek, i chwytamy się go: tym jest nieuznawanie i gwałcenie podwładności. Zpomiedzy narodów w których panowała pycha, wiele cieszyło się swobodą; zpomiedzy tych w których panowała próżność, żaden.

Powodzenia siły wywierają pewien rodzaj uroku na wyobraźnię ludzi. Jest to urok towarzyszący pojawieniu wszystkiego co jest nadzwyczajnym i olbrzymim. Skłonni jesteśmy do przypuszczenia w zasadzie jęj działania czegoś cudow-

nego; pod osłoną téj niepewności, która otacza cudowność, wprowadza się widmo powagi tajemniczej; fałszywe wyobrażenia godności i chwaly gromadzą się okolo ponurego obrazu sily, i użyczają mu kłamliwego blasku. Jesteśmy ośnieni i ujarzmieni dobrą wiarą. Nie możemy przypuścić ażeby stworzenie ludzkie mogło podbić sobie inne, chyba za pomocą jakiejś nieznanéj potęgi moralnej; podziwiając skutek, szanujemy przyczynę. Zdarza się to w tedy nadewszystko, kiedy władza, chociaż pozbawiona prawa, opiera się przynajmniej na talencie lub gienjuszu. Służalstwo zdaje się być zaszczytném, gdyż sądzimy służąc że pożyczamy coś z blasku otaczającego powodzenie. Lecz to złudzenie ma miejsce dla tego tylko, że święte wyobrażenia sprawiedliwości nie zachowały w duszy powagi im należącój; bywamy zwiedzeni dla tego tylko że staliśmy się zepsutými. Wogólności, wszelkie służalstwo, jest, w gruncie, wielką niewiernością dla prawa moralnego. Służalstwo ujmuje to sprawiedliwości co przynosi w darze władzy. Pozbawiwszy się samo swoich własnych praw, nie będzie się długo opierać w opuszczeniu praw innych ludzi, albo raczej zwykle przez tę ostatnią ofiarę ono zaczyna.

Na co się przyda człowiekowi sparaliżowanemu, że przestrzeń wokolo niego jest wolną i że żadnych granic dla jego ruchów nie widać? Taką

jest jednak niepodległość mniemana tego któremu wszystko jest możebnym, prócz rządzenia się sobą. Prawdziwa niepodległość należy się tylko duszy wolnej. Panowanie to nad sobą udziela duszy wyzwolenia się moralnego; pozyskując to panowanie takowe, człowiek staje się *sui juris*, jak powiadają prawnicy. Wtedy to będzie mógł poczynać, przedsiębrać, spełniać wszystko do czego jest zdolnym, będzie mógł działać z pełnością swych sił. Jego myśli, jego opinie, jego uczucia, jego postanowienia będą jego własne. Stanie się twórcą; gdyż człowiek tworzy tylko zapomocą tego co wydobywa z swojego własnego gruntu; tworzy tylko przez potęgę własnej woli, Będzie się on mógł obejść bez tej niepodległości, którą nadaje majątek, a która zachowana jest tylko niewielkiej części położeń towarzyskich.

Takiem jest nieoszacowane dobrodziejstwo swobody politycznej: opiekuje się ona wszelką niepodległością prawną, i nie daje przystępu żadnemu służalstwu; ogranicza w tym że samym czasie te niepodległości ich wzajemnymi zakresami. Wolność nie jest niczem innem jak sprawiedliwością zabezpieczoną. Ustanawia więc i utrzymuje równowagę trudną i zbawienną pomiędzy niepodległością a posłuszeństwem, i wzmaenia jedno przez drugie. Owoż, żeby sprawiedliwość była zabezpieczoną, potrzeba żeby prawa wszystkich były oznaczone, reprezentowane w działaniu władz

politycznych, którym wszystkie są podległe, przez które wszystkie są osłonięte wspólną ochroną, mając przytém na pilniejszej uwadze, że porządek i trwałość są w pierwszym rzędzie praw, w pierwszym rzędzie potrzeb, gdyż osłaniają inne ogólną opieką. Pochlebcy władzy oszukują ją względem jej prawdziwych korzyści, gdy powtarzają ten oklepany pewnik, że potrzeba osłaniać obłokiem zasadę jej powagi. Potęga nieprawna lub niepewna swych praw jest jedyną dla której ta rada może być użyteczną: gdyż, pod osłoną ciemności, można wziąć w niej siłę za powagę; ale potęga ugruntowana na prawach rzeczywistych, może tylko zyskać na ich okazaniu; inaczej można by wziąć w niej powagę za siłę, i straciłaby na wewnętrzném przekonaniu to co zdawałaby się zyskiwać na rozciągłości. Zresztą, przez oznaczenie to tylko prawdziwej zasady powagi, można rozpoznać jej granice; owoż wszelka powaga osłabia się i naraża jak tylko przekracza swoje prawne granice, gdyż wtedy traci swój charakter; podaje w wątpliwość swoje prawa moralne; zachęca do oporu, czyni go po części słusznym; otwiera mu przystęp nawet po za obrębem sprawiedliwości; staje się środkiem zamierzania, w miejscu tego coby miało być środkiem zachowania; wtedy to rozstrząsanie poczyna stawać się niebezpiecznym, gdyż musi się ukończyć przez rozróż-

nienia, które umysł ludu z trudnością pojmuje. Tajemnicą rozkazywania zawsze z powodzeniem jest żeby rozkazywać to tylko cośmy powinni i przewaga władzy zależy na tém żeby być nie naganą. Ale posłuszeństwo, czyli uległość prawna jest niemniej potrzebną swobodzie publicznej, jak niepodległość indywidualna; powinno nawet być tém surowszém im swobody są obszerniejsze; gdyż pierwsza jest niezbędnym warunkiem drugich i żeby jedna zachowywała potrzeba żeby drugie umiały szanować.

Jakkolwiek pycha szuka pozorów dla usprawiedliwienia swego oporu powadze prawnej, nie może on mieć w sobie nic zaszczytnego. Posłuszeństwo to przeciwnie przynosi podwójnie zaszczyt: najprzód, dla tego że jest hołdem oddanym prawu moralnemu, potem że jest jedną z ofiar najszlachetniejszych jakie jest w mocy człowieka przynieść temu prawu. Jest więcj prawdziwój odwagi być posłusznym, gdy tego powinność wymaga, niżeli stawić opór; jeśli nie dla czego innego, to dla tego że jedno jest trudniejszém od drugiego. „Przez posłuszeństwo, powiadasz, wyrzekasz się swojój woli, własności siebie samego.“ Ale posłuszeństwo samo nie jest że aktem dobrowolnym? ale cóż innego jest być posłusznym jak umieć rozkazywać sobie? Człowieku lekkomyślny i próżny, który chcesz być swoim panem, wtedy gdy wi-

dzimy tylko w tobie niewolnika własnych skłonności, wyznaj, jeśli jesteś szczerym, że wzbraniaś się być posłusznym dla tego tylko że posłuszeństwo jest rzeczą trudną, z tego powodu że wyraża ofiarę przyniesioną powinności! Jak wielkiem jest serce, w którym się znajduje wyrytym święty obraz sprawiedliwości, jak w świątyni, gdzie jej cześć zachowuje się w całej swjej czystości! O jak jesteśmy ślepiemi: do jakiejże wielkości dążyć możemy, jeśli przez takie uświęcenie, lękamy się być poniżonemi? wprawdzie, żeby posłuszeństwo przyjęło istotnie na siebie ten charakter, potrzeba żeby władza była sama sprawiedliwą; ale gdyby nie była sprawiedliwą, byłaby ona władzą?

Któżby temu wierzył! charaktery słabe mają także swój rodzaj oporu prawom władzy. Nie tylko władza przypisuje wstrzymywać się i zatrzymywać się, co częstokroć jest trudnym istotom słabym; ale przepisuje także w pewnych razach działać, działać zwytrwalością; rozkazuje rzeczy, których dusze słabe lękają się. Z resztą, słabość jest niestałą, dziwaczną; chce rzeczy niespodzianych, nowych; lęka się także tego co jest stałym i oznaczonym od początku. Miękość wzdraga się posłuszeństwa, jak ścisłej djety. Nie tylko to żołnierz popędliwy, ale i zniewieściały, wylamuje się z pod jarzma karności.

Ale główną przyczyną oporu prawom władzy

jest jeszcze osobistość nigdy nienasycona: władza dla niej jest przykrą, gdyż kładzie wędzidło jej chciwości. Mówimy że chcemy być niepodległymi; w istocie, chcemy przywłaszczać.

Posłuszeństwo zresztą jest wtedy tylko pełnym zasługi i użytecznym, kiedy podnosi się do swjej zasady, kiedy jest jej wiernym, kiedy jest moralnym i oświeconym. Gdy kto jest posłusznym władzy z takiej tylko pobudki, zjakićby uległ sile, nie jest on posłusznym, ale ulegającym; jeśli kto ulega władzy tylko przez wyrachowanie, idzie wtedy za skłonnością osobistości, nie jest także posłusznym. W tém wszystkiém nie masz żadnego wyobrażenia powinności. Znajdujemy często w zbiorach przeznaczonych dla wieku dzieciennego, bajeczki, ułożone dla nauczania ich, jak powiadają, posłuszeństwa, dowodzące że rodzice i nauczyciele rozkazują im to tylko co jest im użytecznym. Te bajeczki mogłyby się przydać rodzicom i nauczycielom bardziej, aniżeli dzieciom. Pierwsi to odnieśli by z nich prawdziwą korzyść, gdyż nauczyliby się, czego często nie znają, prawdziwego użytku, jaki powinni czynić ze swjej władzy; drugim zaś dają one tylko fałszywe wyobrażenie o posłuszeństwie, jeśli zechcemy trzymać się moralności jaka z nich wypływa. Potrzeba żeby dziecko nauczyło się widzieć w posłuszeństwie zobowiązanie moralne, nie tylko samą korzyść.

Z resztą, nauczyłybyś je tym sposobem rozumowania, które często zwróciłoby się przeciw twoim widokóm. Nakoniec, nie trzeba nigdy zapominać o tém, że najczęściej człowiek nie chwyta się tego co jest mu najużyteczniejszém, wtedy nawet gdy to za takie uznaje. Jeśli chcesz nauczyć posłuszeństwa, naucz dwóch rzeczy: sprawiedliwości i panowania nad sobą, jednego jako prawa, drugiego jako środka spełnienia go.

Posłuszeństwo, dobrze zrozumiane, składa się razem z poszanowania i zaufania, dwóch uczuć równie sprawiedliwych jak miłych sercu. Uczucie poszanowania ma w sobie coś rzewnego, skupiającego, uspakajającego, oczyszczającego; sprawia przyjemność sercu i orzezwia je; przynosi pewien rodzaj wrażenia religijnego. Umieć uznawać i szanować to co jest wyżej od nas położone, jest to już doń z bliżyć się; czuć swoją niższość, jest to już przysposobić się do wzrostu. Poszanowanie podnosi duszę, gdyż rozwija w niej sposobność ocenienia tego co zasługuje na jój hołdy, gdyż otwiera nam jedyne możliwe dla nas obcowanie z tém co zostaje wyżej od nas, i czyni nas godnemi korzystania z niego.

Uczucie zaufania zachęca i udziela spokoju. Zastępuje ono miejsce sił, których nam braknie; zachowuje i podsyca te które posiadamy. Ma swą szlachetność, ponieważ zawsze jest coś

szlachetnego w tém co jest w spaniałomyślném i ponieważ zaufanie jest także sposobem oderwania się od nas samych, żeby się oddać innym. Zaniedbanie się, co mu towarzyszy, skłania serce do otwartości, i czyni je także przystępniejszym uczuciom.

Miłość czyni posłuszeństwo łatwém i przyjemném; posłuszeństwo, dobrze zrozumiane, przygotowuje drogę miłości. Miłość to naucza dzieci uległości; wdzięczność przedłuża tę naukę, udzielając zaufaniu swych najpiękniejszych rękojmi.

Posłuszeństwo więc jest wielkim i ogólnym środkiem udoskonalenia w ludzkości. Służy ono do strzeżenia i uosobienia wyobrażeń dobra, dla użytku tych którzy niebyliby jeszcze zdolnemi do ich zgłębienia w całej ogólności ich zasad, w całej obszerności ich następstw; używa tym wyobrażeniom znajomego języka. Nie w tymże to zamiarze Opatrzność tak urządziła rzeczy na ziemi, że stanem najpospolitszym człowieka na świecie, jest w istocie stan posłuszeństwa i że wezwala szczególnie do posłuszeństwa klasy najbardziej, nieoświecone, najliczniejsze, istoty najslabsze; tak że ta podrzędność staje się pewnym rodzajem drabiny przeznaczonéj dla nas do podnoszenia się stopniowie w znajomości naszych obowiązków, równie jak jest w tymże samym czasie następstwem pomocniczych środków przeznaczonych do wspie-

rania naszych usilowań? Tym sposobem można zauważyć, że wielka liczba ludzi w istocie wydoskonaliła się przez wykonywanie posłuszeństwa. Widzimy bez wątpienia także że niektórzy polepszyli się przez wykonywanie władzy, i tak zawsze być powinno. Łatwo nawet można pojąć jak ten, który jest wezwany do zaszczytu służenia za organ prawu dobra, przenika się całkiem jego duchem, wtedy gdy jest jakby jego przechowywaczem; i jak rozważa je głęboko, żeby mu wierniej służyć. Jednakże doświadczenie nas uczy, że wykonywanie władzy nie zbyt często udoskonala tych którym bywa powierzona, a nawet niekiedy psuje ich. Mniej zajęci depozytem jaki otrzymali, niż przywilejem którego używają, zwracając oczy, nie ku źródłu z którego wypływa ich powołanie, lecz ku teatrowi przeznaczonemu na jego spełnienie, pozwalają sobie używać władzy, jakby pewnego rodzaju prawa będącego ich własnością; przyjmują posłuszeństwo innych jakby dań, osobiście im należąca; próżność przywłaszcza, psuje władzę w ich ręku: sądząc że się wywyższają, poniżają się istotnie, wyzuwają się z prawdziwej swój godności, i rozszeżając prawo do rozkazywania drugim, tracą panowanie nad sobą samými.

Szczęśliwy ten, co zdola pojąć jak można być wolnym będąc posłusznym, i jak można służyć rozkazując.

V.

O NALEŻYTYM SKIEROWANIU DZIAŁALNOŚCI.

Opatrzność przeznaczyła człowieka żeby był pierwszym z działaczy na widowni świata, żeby pannał za pomocą sztuk, żeby kończył, że tak rzekę, jój własne dzieło, już to zniewalając, porządkując, wspierając siły naturalne, już to pomagając rozwinięciu rozmaitych organizacji, już to przetwarzając plody, łącząc je z sobą i zastosowując do rozmaitego użytku. W tym celu nadała ona temu wyższemu działaczowi niezmierną potrzebę ruchu; pobudza go do podwójnej działalności, wewnętrznej i zewnętrznej; z których pierwsza zależy na popędzie woli i działaniach umysłu, druga zaś na grze narzędzi zmysłowych i ćwiczeniach ciała. Z tej potrzeby dobrze poznanej, należycie zaspokojonej, zrodzą się nazewnątrz obfite owoce; wewnątrz błogość pełna uroku. Jeżeli przeciwnie, ta potrzeba ważna, gwałtowna, albo nie jest zaspokojoną, albo sama siebie na ślepo zaspokaja, należy się lękać na zewnątrz, wszelkiego ro-

dzaju zniszczenia i bezładu, wewnątrz wszelkiego rodzaju zamieszania, udręczeń i ustérków. Cwiczenie porządne działalności jest także warunkiem istotnym rozwinięcia władz umysłu i serca; jest potrzebném dla oznaczenia postępu takowego rozwinięcia, przygotowania jego zastosowań, utrzymania zwykłej w niem zgodności. Jest ono dla zdrowia duszy tém czém jest ruch dla zdrowia ciała. Do dobrego to i mądrego rządu społeczności należy przygotować środki, ażeby na widowni zewnętrznej świata, działalność indywidualna mogła wziąć, na wszystkich punktach, bieg regularny, i rozdzielić pomiędzy siebie dzieło, do którego spełnienia jest powołaną; przezorność takowego rządu zależeć będzie nadewszystko na tém, żeby drogi były wolne, żeby przeszkody były usunięte, żeby opieka bezstronna była zapewnioną. Do dobrego to i mądrego rządu moralnego, do panowania nad sobą, należy uregulować, w pojedynczej osobie, też samą potrzebę działalności, naznaczając jój zawód, w który najkorzystniéj może się rzucić, zatrzymując ją w nim, porządkując użycie wszystkich władz sposobem najwłaściwszym do spełnienia, w rzeczywistości tego zawodu z korzyścią i honorem.

Spółeczność często winna temu, że rozwija sama, pomiędzy swými członkami, tę wielką potrzebę naszej natury, a przytém utrudnia lub zamy-

ka po większej części, drogi, na których ta potrzeba mogłaby znaleźć swe zaspokojenie. Ale często także my sami winni jesteśmy, że nie umiemy wybrać, z naszej strony, drogi otwartej, dla jej zaspokojenia.

Niekiedy doznając tej potrzeby, nie znamy jej natury, życzenia jakie w sobie mieści; mylimy się względem przyczyny cierpień jakie sprawia. Szukamy wszędzie zadowolenia, prócz w zakresie działalności, który jedynie mógłby nas zadowolić. Stajemy się naówczas nieznośnymi samym sobie: przedmioty traea swą przyjemność i wartość; wszystko staje się obojętnym, gdyż sami staliśmy się nieużytecznymi; nic nie jest przydatnym i korzystnym, gdyż sami staliśmy się na nic nie przydatnymi. Ta choroba moralna zagraża nadewszystko stanom opływającym w dostatki, albo za takie uważanym, zatruwa częstokroć dla nich wszystkie przyjemności bogactwa. Utrzymywani przez próżność w fałszywych wyobrażeniach, zakładających szczęście na tém, żeby zostawać wolnymi od pracy, ci co są dotknięci podobną chorobą odmawiają sobie jedyne lekarstwa mogącego ich uleczyć; dręczeni tajemną niespokojnością, żądają bezustannej zmiany; szukają tysiącnymi sposobami, coraz nowych wrażeń; lecz wrażenia, za którymi się upędzają są, po większej części, tylko wrażeniami całkiem biernymi; nie odpowiadają

one warunkóm potrzeb, które ich ugniatają; mogą się stać nawet tyłuż bodźcami pobudzającými bardziej jeszcze tę dążność tajemną, z której nie umieją sobie zdać sprawy. Wtedy, ta dążność wrodzona, nie mogąc pójść swoim biegiem naturalnym, zawiedziona, skażona, przyjąć może na siebie kształty dziwaczne, śmieszne: zamienić się może na pewien rodzaj mizantropji tetrycznej i posępnej; rzucić się może w otchłań rozkoszy; podszepnąć może próżności nienasyconą żądzą zaszczytów; wreszcie, siły moralne mogą się wyczerpać, z użyc pomалу, skutkiem téj sprzeczności wewnętrznej, którą karmiliśmy w nas samych; i życie przeminie w śnie odrętwiałym.

Z resztą, choroba, o której mówimy, nie przywiązuje się wyłącznie do osób bogatych; jest ona udziałem próżniaków, gdyż jest skutkiem bezczynności. Ale łatwo jest, wśród bogactw, utworzyć sobie wielki i szlachetny zakres działalności, tak jak można, wśród wierności, zostawać bezczynnym. We wszystkich stanach spotykamy te istoty pasorzytne, które nie umiały utworzyć sobie zawodu, które zdają się być wyłączoneými od wszelkich związków, które się poruszają, w pewien sposób, na los szczęścia. Jeśli nie mają ani rozległości w wyobrażeniach, ani gorąca w duszy, mogą kosztować pewnego rodzaju szczęścia ujemnego; ale biada im, gdy co kolwiek widzą i

czują, skoro zostają jakby obcymi, wygnańcami, pośród wielkiej rodziny ludzkości!

Ten że sam zaród choroby moralnej, który sprawia pewien rodzaj wycieńczenia w jednych, może zrodzić w drugich pewien rodzaj gorączki zapalnej; postrzegamy to często w epoce przejścia z wieku dziecinnego do młodzieńczego. Wtedy to nadewszystko potrzeba działania daje się czuć z największą mocą, gdyż wszystkie siły niecierpliwie czekają nim będą użyte; ale wtedy to także niedoświadczenie i brak rozwagi mogą narazić tego co téj potrzebie ulega, na omylenie się względem tajemnych życzeń, które nim miotają, na skore wylanie się na zewnątrz, bez zbadania co się dzieje w głębi serca. Zresztą, praca, która jest istotnym powołaniem działalności, jest rzeczą regularną, ciągłą, poważną; a niecierpliwosć, właściwa temu wiekowi, nie dozwala mu bynajmniej rozpoznać, w takowym porządku czynności, tego ruchu ożywionego, jakiego po nim natura wymaga.

Już to, przez szczególniejszą sprzeczność, bywamy nagleni potrzebą działalności, a razem zatrzymywani przez lenistwo, w pomimowolnej nieczynności; wyobraźnia dręczy się jakąś wahającą się niespokojnością; woła niema dosyć sprężystości dla objęcia zakresu działań pewnych; nie umiemy doznawać z przyjemnością ani ruchu, ani spoczynku. Już to, wyznając przed sobą samemi

życzenie jakie tworzymy, przyznając potrzebę działalności, od której jesteśmy nagłeni, winni stajemy się tém, że szukamy zawodu, który w rzeczywistości okazuje się być niepodobnym, a nie chcemy tego, który złatwością moglibyśmy rozpocząć. Już to, przedsiębierzemy razem wiele zawodów rozmaitych, które się z sobą zgodzić nie mogą. Innym razem, opuszczamy zawczasie ten któryśmy rozpoczęli; zmieniamy zawód bez istotnej potrzeby; zapominamy o znakomitej korzyści jaką odnosimy zawsze trwając w jednym, chociażby dla tego że korzystamy z nabytego doświadczenia. Nieraz wreszcie, puszcza się w zawód, nie zgromadziwszy wcześniej potrzebnych zasobów jakich on wymaga; postępujemy w nim, nie zważywszy dobrze kresu i jego zmian kolejnych; posuwamy się bez planu, bez rozwagi. Doznajemy więc niepowodzeń; doświadczamy znużenia, zmęczenia, może rozjątrzenia. Roznosimy tym sposobem nieporządek i niespokojność w około siebie; nie zadowoleni jesteśmy z samych siebie. Postrzegamy że przebiegliśmy już znaczną część życia; dziwimy się, smucimy z błędów jakie popelniliśmy; sądzymy że im zaradzić niepodobna; gorycz ogarnia serce; życie traci swe powaby; udamy się może dla rozerwania lub ożywienia się do wzruszeń niebezpiecznych, przenosimy niespokojność nad nudę. Namiętności ludzkie po większej części nie

są czém inném, jak zbytkiem działalności, która nie poszła swym właściwym biegiem. Wtém to znaczeniu i wtémjedyńie Hobbes mógł powiedzieć że: *Zły jest silném dzieckiem*; albo, innémi wyrazami, że: złość jest siłą nie zdolną do porządnego działania, gdyż niezna saméj siebie.

Widzimy jak panowanie nad sobą zapobiega lub poskramia te rozinaite ustérki. Przyprowadza ono naprzód do zbadania siebie; gdyż trzeba się powściągać przedewszystkiém, ażeby umieć postrzegać siebie; potrzeba się uczyć miarkować swe siły nim się puścimy w szranki; potrzeba użyć całej władzy, jaką możemy mieć nad sobą samémi ażeby zmusić swoje serce i swoje pojęcie do zreformowania, jedno swoich żądz, drugie swoich sądów. Prowadzenie nad sobą uczy następnie powściągać te dążności bezrozumne, które chcą rzeczy niepodobnych, uczy ugiąć się przed wymaganiami rzeczywistości, niekiedy surowémi i twardémi, uczy zwyciężać trudności, które mogą być pokonane, jakkolwiek te trudności byłyby przykrémi, uczy zatrzymywać się przed trudnościami niezwalczonémi, uczy podnosić się odważnie po zawiedzionych nadziejach. Przewodniczy ono w pewnym względzie w téj wewnętrznej pracowni, gdzie wszystkie nasze siły się poruszają; porządkuje i miarkuje ich działanie, i niedozwala rozpraszać się im na los szczęścia.

Niezależnie od wyboru i jedności celu, dwa warunki głównie są potrzebne do tego, żeby, działalność nie była szkodliwą, owszem żeby się stała płodną: potrzeba ducha systematycznego i ducha porządku; dwa warunki, które połączone, stanowią tryb postępowania; dwa warunki, które nawet poosóbno, są rzadko należycie zachowywane, a których połączenie jest rzadszém jeszcze; dwa warunki, których dopełnienie dobry rząd wewnętrzny, to jest, panowanie nad sobą, niezmiernie ułatwia.

Większa część naszych przedsięwzięć jest raczej wynikiłością przypadku i okoliczności, niżeli naszych własnych wyrachowań; te nawet co wywierają wpływ najważniejszy na los nasz, nie są częstokroć przedsiębrane z większą dojrzałością i rozważą. Nie umiemy się oprzeć sposobności nas pobudzającój. Przyjmujemy a nie wybieramy. Ten tylko wybiera, kto rozkazuje; owoż, my nie rozkazujemy wypadkóm, ale nam samym; i z powodu że nie umiemy rozróżnić, w danych okolicznościach, co zależy od nas, lub co nam oporem stoi, walczymy przeciw temu co jest konieczném, a zaniedbujemy to co jest możebném. Nie umiemy ani utworzyć sobie stanu stosownego do naszego charakteru, ani ugiąć nasz charakter do stanów nieuchronnych. Pomiędzy temi ostatniemi, potrzeba postawić w piérwszym rzędzie te, które są

przepisane instytucjami i względami towarzyskimi. Ztąd pochodzi że znajduje się na świecie tyle położeń fałszywych lub nie zupełnych; ztąd uczucie przykre, które jest ich następstwem; ztąd w rozwinięciu działalności, przymus, niedogodność, niepewność, rozprzężenie i zamieszanie.

Tym sposobem, gdy nasze przedsięwzięcia zależą całkiem od trafu, pozostają bez związku pomiędzy sobą; nie są one częściami jednego planu; nie odnoszą się do niczego. Życie nie składa się już z jednego wątku; tworzy się ono w pewien sposób z kawałków zesztukowanych, połączonych tylko a nie ściśle z sobą spojonych.

Jedność zamiaru oszczędza siły, skupiając je podwaja ich dzielność, i zmusza wszystkie razem do dawania sobie wzajemnej pomocy. Lecz nie może być jedności jak tylko tam, gdzie jest zwierzchność, gdzie jest władza, naczynająca miejsca każdej rzeczy, i tam ją zatrzymująca. W społeczności, jest to zwierzchność władzy publicznej; w sztukach, zwierzchność gienjuszu; w naukach, zwierzchność rozumu; w postępowaniu, panowanie nad sobą, ale panowanie nad sobą o tyle o ile jest sługą cnoty.

Duch systematyczny ułatwia, udoskonala, ustala wykonanie powziętego planu, zachowuje jego rezultat, gdy jest wykonanym. Kiedy postępujemy jedną i tąż sama drogą, z każdym krokiem świa-

tło się powiększa, przeszkody się usuwają, nabytkienia się nabywają, doświadczenia przybywa, użycie środków staje się coraz łatwiejszym, stosunek szczegółów do ogółu wyraźniej się odznacza, nabywa się więcéj pewności, działania łączą się ściśléj pomiędzy sobą. Każde poczynanie jest próbą; każda próba pociąga za sobą nieuchronnie jaki błąd, jaką stratę siły. Czyn wiele prób i niech one mało mają między sobą związku, doznasz wielkiego znużenia; staniesz się niezdolnym do wydawania korzystnych owoców pracy. Przerwij rozpoczęte dzieło; za każdym razem kiedy je zechcesz przedłużyć, będziesz rozpoczynać na nowo, i każda przerwa będzie oznaczona stratą czasu i materiału, jakim brakiem harmonji w ogóle. Świat jest pełen ludzi, którzy powzięli zamiar, poczęli nawet i przedsięwzięli wielkie i piękne rzeczy. Nie masz może żadnego z nas, któryby w młodości, nie tworzył jakich planów świetnych i nie spodziewał się ich urzeczywistnić. Wszystkie te zarodki jednak zostały uniesione i rozproszone wiatrami, przed swą dojrzałością. Widzimy wszędzie projekta chybione, albo dzieła bez związku, bez wykończenia. Czegoż brakło? Oto, nie małej liczbie ludzi zapewne, albo wiadomości, albo talentów, albo środków wykonania, albo sprzyjających okoliczności. Ale większej jednak liczbie, zhywało może tylko

na duchu systematycznym, potrzebnym do wykonania planu i do doprowadzenia go do końca (*). Natchnienie czyni ludzi utalentowanych; duch systematyczny czyni ludzi biegłych; pierwsi tworzą plany, drudzy przywodzą je do skutku. Te uwagi nie odnoszą się jedynie do dzieł będących płodem przemysłu lub sztuk, do prowadzenia interesów; stosują się one również do systematu ogólnego naszych czynności, w tém co się ściąga do naszój moralności i naszego szczęścia. Tu zastosowania okazują się mniej widocznými; nade wszystko z trudnością wyznajemy przed samými sobą że plan nasz ma wadę radykalną, albo raczej że w postępowaniu nie mamy żadnego jednostajnego planu. Lecz można brać przykład z działań materialnych, gdzie korzyści ducha systematycznego okazują się sposobem wyraźniejszym, i przyznawane są od tych nawet, którzy się nie chcą nakłonić do postrzegania ich. Rzecz godna pożałowania, że na duchu systematycznym zdaje się najczęściej zbywa tym istotom, których natura udarowała zdolnościami wyższými i dla których okazuje się przychylniejszą; zdaje się to być

(*) Ateny Włoch ozdobione są mnóstwem świątyń współubiegających się pięknoscią swój architektury; żadna nie jest dokończoną. Toskańczycy przedstawiają w tém obraz tego, co każdy z nas co dzień czyni. (Prz. aut.)

wynagrodzeniem udzieloném wierności. Dusze znakomitsze mają zawsze uczucia wyższe nad swe położenie, i widoki obszerniejsze nad sferę, w której są umieszczone. Zawierają one w sobie rzeczy tajemnicze, z których nie mogą zdać sobie sprawy, i które rozwijając się miarkują ich usposobienia; wystawione są więc na roztargnienia, na omyłki względem dążności jaka im przynależy, na doznawanie niezadowolenia z tego co już rozpoczęły. Zdają się one walczyć z przeznaczeniem. Nie mogą z resztą dla kierowania się korzystać z doświadczenia pospolitego; przenikają one w krainy jeszcze nie zwiedzane; podnosząc się coraz wyżej i nie znajdując dróg utorowanych, stoją niekiedy nad przepaścią; zmuszone są do wracania nazad. Ale zmienność postępowania jest także, i najczęściej, skutkiem słabości charakteru: słabość jest niespokojna, niecierpliwa i szuka zmiany; nie umie ona przywiązywać się do pobudek, które podyktowały postanowienia; porzuca je przy piérwszej próbie; ulega wszelkim wrażeniom, szczególniej tym, które towarzyszą nowości, gdyż są żywsze; niéma dla niej ciągłego następstwa, gdyż niéma w niej ruchu własnego. W charakterach słabych, wyobraźnia jest mniej hamowaną, wywiera więcéj władzy; udziela więc postępowaniu téj niestałości, która jest jój właściwą; miota bezustannie istotą słabą, co się stała

jéj igraszką, pomiędzy przesadzonémi a często przeciwnémi sobie wyobrażeniami. Jednostajność działania jest, pod pewnym względem, rzeczą trudną, przykrą, nużącą; wymaga ona dwóch rodzajów usiłowań, które z natury swojej są prawie przeciwne sobie; wymaga żeby umiano razem i utrzymać się i zatrzymać się; jest z resztą bez powabów; albo raczéj w miarę jak się przedłuża, ogałaca z powabów rzeczy przyrodzone, a nowość ma ich tyle! Niéma się więc czego dziwić że tylu ludzi zostawia swe dzieło w pół dokonaném, gdy znajdujemy zaledwo jakiekolwiek dzieło zupełnie dokończone? Ci tylko działają bez przerwy i kończą, którzy się nauczyli być panami samych siebie.

Duch porządku jest dla rozdziału szczegółów tém czém duch systematyczny jest dla ustalenia głównej idei. Ponieważ człowiek nie może nic wyprowadzić z nicości, ponieważ może tylko zgromadzać, utwory jego są tylko połączeniami, połączeniami tém umiejętniejszými im są bardziéj złożone, i im z rozmaitszych składają się żywiołów. Porządek więc jest piérwszą zasługą jego dzieł. Jak on tylko stanowi ich piękność, tak równie on tylko zapewnia im trwałość i użyteczność; gdyż oznacza stosunki części pomiędzy sobą i stosunki ogólu do danego przeznaczenia. Duch porządku skreśla wczesnie plan ogólny, obracho-

wywa korzyści, oznacza warunki, przewiduje trudności, wskazuje okoliczności sprzyjające. Duch porządku ustanawia metody początkowe, które przygotowują materiały do budowy; żywioły na które musimy działać przedstawiają się nam rozrzucone, złożone z cząstek różnorodnych; duch porządku wydobywa je stamtąd, porównywa, klasyfikuje, stawia je tym sposobem do naszego rozporządzenia, dostarcza nam środka do sądzenia z pierwszego rzutu oka o stosowności względnej każdego z nich, o miejscu jakie się ma mu dostać w budowie. Duch porządku wynajduje sposoby wykonania, przymierza części do siebie, reguluje związek działań kolejno po sobie następujących, tym sposobem że każde z nich korzysta z tych które go poprzedziły, i zapowiada te które po niém mają nastąpić: zapobiega stracie czasu, pracy i materiału; uprzedza znużenie i niesmak, gdyż za każdym krokiem dozwala mierzyć postęp, gdyż utrzymuje siły; zachęca, przez tajemny wpływ harmonji jaka w nim panuje. Duch porządku wyrokuje o korzyściach, użytku, stosowności tego co zostało wykonaném; dostarcza środków zachowania; stawia je w naszym rozporządzeniu, do naszego użytku; on tylko czyni bogactwo użyteczném, gdyż zapobiega zamieszaniu, niedozwalającemu niczego używać w porę. Wnosi prostotę do wielości, światło do rozległości.

Porządek służy za podporę pamięci, za natchnienie wyobraźni, za pochodnię sądowi. Porządek jest razem pierwiastkiem energji i spoczynku dla woli; porządek wnosi i łatwość i pewność w działanie.

Dość jest widzieć panujący porządek wokół siebie, żeby lepiej zrobić to co się robi, i żeby doznawać w pewnym stopniu pogody wewnętrznej.

Porządek, zachowany zewnątrz, przenika wtedy przez tajemną sympatję w nas, i my pomimo woli układamy się z nim do wtóra.

Owoż, duch porządku każe się domyślać przedewszystkiém sposobności rządzenia razem i swoim umysłem i ruchami swój duszy. Jest on prerogatywą wolności wewnętrznej. Jest wyrażeniem władzy oświeconej. Jest samym genjuszem rozumu, panującym nad wszystkiemi władzami naszej istoty.

Zostawmy rzeczy samym sobie! poruszone popędami różnorodnemi, sprzecznemi sobie, w swém bezładném zebraniu, wyrządzą to co zwykliśmy nazywać przypadkiem. Oto coby się stało z naszymi wyobrażeniami, z naszymi uczuciami, z naszymi postanowieniami, gdybyśmy nie umieli przedewszystkiém władać niemi, dla przyprowadzenia ich pod władzę tego rozumu, który powinien kierować niemi.



VI.

O H U M O R Z E.

Znajduje się w nas wpływ pewien, który nie pochodzi z nas, a jednak nie pochodzi i z zewnątrz; początek jego, postęp, charakter są równie nieoznaczone; pewien rodzaj Proteusza moralnego, prawdziwa potęga ukryta, która rządzi, tak dalece naszym pojęciem, że sądzimy iż widzimy rzeczywiście rzeczy takimi jakimi ona je nam wystawia; która rządzi do tyła naszą wolą, że sądzimy iż chcemy tego co ona nam przepisuje. Niema w niej nic rozumowanego, nic logicznego; niewiadomo czém jest, skąd pochodzi, do czego dąży; wszystko zdaje się być w niej samorzutnym, wszystko jest dziwacznym. Nie jest ona jedną z naszych władz, a jednak łączy się z niemi i wciela w nie, zmienia je według swój woli, i ukrywa się sama przed naszym wzrokiem. Nagina, według swego upodobania, i nasz umysł i nasz charakter; nadaje im niekiedy fizjonomję tak szczególną i niespodzia-

ną, że z trudnością możemy poznać samych siebie. Już to uśmiechająca się i pogodna, z upodobaniem ozdabia przedmioty, daje nam je widzieć ze stron najpowabniejszych, pokazuje nam wszystko łatwém, pochlebia naszym nadziejom, koi troski, usposabia nas do spokoju, do ufności, do życzliwości, zdaje się urządzić i nasze życie wewnętrzne, i wszystko co nas otacza, w harmonijną zgodność. Już to posępna; niespokojna, dzika nawet, rzuca żalobną zasłonę, zaludnia przyszłość czarnými widmami, niepokoi nas bez powodu, prześladowuje jakimiś strachami, czyni niezuośnými samym sobie, zdaje się nas ogołacać z najmiłszych dla nas uczuć, psuje i zatruwa wszystko, aż do naszych myśli, skazuje nasze serce na pewien rodzaj wygnania, i przynagla nas do wykazania na zewnątrz téj tajemnej niespokojności, która nas dręczy wewnątrz. Omyla tym sposobem przewidzenia filozofji i moralności: niekiedy zdaje się nam czynić ich pomoce bezużytecznými, tak naturalnym i lekkim sprawia ciężar na nas włożony; niekiedy zdaje się nam czynić ich rady niepodobnými do wykonania, tak jest gęstym obłok, którym nas otacza. Widzimy jak często nieskąpi swych łask dla istot najmierniejszych, a obchodzi się z całą surowością z istotami jak najznakomitszými; czyni igraszkę z tegoż samego człowieka i stawia go w sprzeczności z sobą samym, okazując mu kolejno już to całą

swą surowość, już wyświadczając mu swe łaski, nie tylko w różnych epokach życia, ale nawet w rozmaitych dnia godzinach. Potęgę tę zwykliśmy nazywać *humorem*. Nie zajmowała ona może dosyć uwagi moralistów. Znajduje się w niej coś nieoznaczonego i niewyraźnego, co się ukrywa przed okiem badacza. Byłoby to jednak uczynić wielką przysługę wielu ludziom, opisać im ją i nauczyć ją poznawać; gdyż, jak wszyscy matacze, traci ona większą część swych środków, skoro jest odkryta.

Niech się cieszą zaiste ci, którym ta potęga tajemna sprzyja, jak swoim ulubieńcom! niech przyjmują jój pomoc! niech z niej korzystają dla użycia tém lepiej swych sił w nieskończonym zawodzie otwartym dla naszego udoskonalenia. Ale niech mają ciągle dwie następne uwagi na pamięci: niech nie zapominają, że dobro, które jest tylko skutkiem dobrego humoru, jest szczęściem raczej niżeli zasługą, niech się więc z tego nie chlubią, niech tego nie liczą pomiędzy swe prawa do szacunku; również niech nie zapominają jak to usposobienie jest niestałe i zmienne, niech będą gotowi do potrzebowania ciężkiej odwagi, skoro to usposobienie zniknie lub się zmieni na przeciwne!

Co się tycze tych, których ona wybrała za swe ofiary, przedstawiona na materiał najobszernszy do

ćwiczenia panowania nad sobą, ćwiczenia tém trudniejszego na tym szczególnym teatrze, że idzie tu o schwycenie cienia, który ci się wymyka, że z trudnością możesz rozpoznać rysy nieprzyjaciela, z którym ci walczyć przychodzi, i że potrzeba już wielkiego wysilenia rozważki dla zapewnienia się o jego obecności; tém trudniejszego jeszcze, że ten nieprzyjaciel z bliska na cię naciera, ze wszech stron cię oblega, chwyta cię, że tak rzecz można, oburącz, i stara się zawładnąć orężem, który masz użyć przeciwko niemu.

Ten rodzaj wychowania zewnętrznego jaki nadaje znajomość świata, uczy dość skutecznie poskramiać skutki humoru, w oznakach grzeczności, z których się składa obcowanie ludzkie; gdyż on uczy nas środków dobrego powodzenia w towarzystwie i podobania się; uczy nas, że niedosyć jest rozumu oświeconego i ozdobionego, nie dosyć wierności w uczuciach, nie dosyć szlachetności i delikatności w postępowaniu; może nawet uczy nas, że na tém wszystkiém daleko mniej zależy, niżeli na zachowaniu dobrego tonu, łatwości w obejściu się, powolności i wdzięku. Lecz mając przecięte tym sposobem środki wylania się na zewnątrz, humor zwraca się najczęściej z tém większą siłą i swobodą do miejsc jemu przystępnych, ażeby rozszerzać tam zniszczenie. Ztąd widzimy często jak ludzie, którzy przynoszą do towarzystwa czoło po-

godne, wesołość, uprzejmość, drogo potem każą opłacać tę chwilową ofiarę tym w obec których wolni są od przymusu, jak dręczą swoim humorem własną rodzinę, jak dają uczuć jego skutki nawet swoim przyjaciółom, szczególnie przyjaciółom najpoufniejszym, gdyż w zażyłości zachowują tém większą otwartość i więcej sobie pozwalają. A przecież, im związki, które nas łączą z innemi ludźmi, są ściślejsze, tém okrutniej jest pozbawiać ich przyjemności, których od nas oczekiwali, zasmucać ich i zadawać im cierpienia; można nawet przez to narazić ich na omylenie się względem naszych prawdziwych uczuć, utrzymać wylanie się poufnych zwierzeń, zniszczyć otwartość, przerwać zamianę pociech i rad. Tym sposobem rodzi się i podsyca ta drażliwość, która przypisuje urojone krzywdy osobom, pośród których żyjemy, jak gdyby znajdowała pewien rodzaj zadowolenia i upodobania w tém że ich znajduje winnemi; która przywiódłszy nas do wyrządzenia krzywd rzeczywistych, namawia nas do nowych dla usprawiedliwienia pierwszych, tak dalece, że skutkiem wzajemnie wyrządzonych przykrości, to co było z początku pewnym rodzajem mimowolnego popędu, kończy się na niesprawiedliwości, i niweczy niekiedy stosunki najświętsze i najdroższe.

Żałujmy jednak tych, których dręczy ta skryta choroba, i nie potępiajmy ich zbytnią suro-

wością! gdyż na nich to samych spadają głównie jój ciosy. Smutek nie określony ich obarcza; trucizna nieznana krąży w ich żyłach; samych siebie mają w podejrzeniu, oskarżają siebie i karzą bez powodu; humor dla przygnębienia ich przyjmuje nawet niekiedy pozory zgryzot sumienia; chcieliby uciec od siebie samych jak gdyby od natrętnego gościa, a znajdują siebie nawet pośród rozrywek, których szukają; natura zda się wysuszyła dla nich źródło niewinnych rozkoszy, których hojnie udziela wszystkim ludziom.

To co nazywamy *humorem*, zdaje się być usposobieniem ogólném i więcej lub mniej zwyczajném wyobraźni, która nie przywiązuje się do pewnego przedmiotu, rozlewa na wszystkie barwę jednostajną, i która potem przez ścisły stosunek zachodzący pomiędzy naszemi wyobrażeniami a uczuciami, przenika jeśli nie wgląd serca, to przynajmniej do jego okolic i miesza się ze skłonnościami. Nie kiedy to usposobienie jest skutkiem naturalnym temperamentu i stanu chwilowego narzędzi zmysłowych. Wtedy jeśli przybiera na siebie charakter przykry, moralność niema lekarstwa dla zaradzenia téj chorobie w samym jój zarodku: nie możemy zapobiedz temu żebyśmy nie cierpieli; wolno nam tylko cierpieć z wytrwałością: nie możemy zapobiedz żebyśmy nie byli pobudzani popędami zgubnemi dla naszego charak-

teru i naszego szczęścia; wolno nam tylko niezga-
dzać się na nie, opierać się im. Postawimy tedy
mur rozdziału pomiędzy temi wpływami ślepými
a naszą własną wolą; będziemy szukali ucieczki
w naszém sumieniu, jakby w schronieniu, gdzie
one nas doścignąć nie mogą. Warty czujne, bę-
dziemy ciągle na straży przeciwko niebezpie-
czeństwu z trudnością mogącemu się dojrzeć, i bez-
ustannie na nas czyhającemu. W chwili przesile-
nia i kiedy pewien rodzaj zgubnego uroku, prze-
kształca w naszych oczach rzeczywistość przed-
miotów, kiedy zasłona zdaje się okrywać nawet
te wzniosłe obrazy prawdy i dobra, które nas za-
chwycały w chwilach szczęśliwszych, postawimy
przeciwko nim świadectwo naszych pamiątek;
dozwolimy przejść burzy, w nadziei powrotu pogo-
dniejszej pory. Wtedy to poznamy jak jest korzy-
stnóm dla człowieka utworzyć sobie wcześniej ma-
ksymy stałe i wyrozumowane, dla uporządkowania
swych uczuć, dla wzmocnienia swych opinji, że-
by nie przybyć bez przewidzenia i obrony do tych
pustyń, które niekiedy przebywać potrzeba dla
dokończenia podróży życia. Tak człowiek róż-
tropny, za dnia jeszcze robi badania i przygoto-
wania, według których ma się kierować w cie-
mnościach nocnych. Wtedy to będziemy winszo-
wać sobie żeśmy ugruntowali na trwałych za-
sadach ukształcenie nas samych.

Lecz jeśli usposobienia humoru zależą po części od przyczyn fizycznych, zależą też one również od przyczyn moralnych; i pod tym względem jeżeli nie możemy bezpośrednio zatrzymać ich skutku, możemy im zapobiedz pośrednio, działając na ich pierwiastek. Zły humor jest naturalnym następstwem przesycenia, niesmaku towarzyszącego nadmiarowi rozkoszy, osłabieniu następującemu po gwałtownych wzruszeniach namiętności, zawodom karzącym zbyt zarozumiałą dumę; rodzi się on z długo trwającej sprzeczności pomiędzy naszemi roszczeniami a naszym położeniem, pomiędzy środkami a żądzami, wynika z zarzutów, które czynimy przeznaczeniu, jakie się nam dostało w udziale; wyradza się ze wszystkiego co zostaje w niewygodnym położeniu; jest więc nadewszystko smutnym następstwem niezadowolenia z nas samych, pamięci błędów, które nie mogą być już wynagrodzone, potrzeby pokrycia i osłonięcia haniebnych słabości; zdaje się że z każdego bezrządu moralnego, wznosi się jakby czarny wyziew, zaciemniający horyzont duszy.

Ustérki nawet cnoty mogą wydać niekiedy podobny skutek, przez nadużycie samotności i nadmiar surowości obyczajów.

Wstrzemięźliwość więc znajdzie i tutaj nowe pobudki, żeby nie nadużywać. Umiarkowanie znajdzie tu nowe pobudki żeby sprowadzić chęci do

miary położenia w jakim zostajemy. Cnota także znajdzie tu nowe pobudki do przyjęcia prawych uciech jakie się jej przedstawiają, do kosztowania pokoju i pogody, do niezrywania przy mierza powinności ze szczęściem, do nieodrzuca nia nauk, które w nauczaniu moralności, wykazują wartość prawdziwych i czystych uciech, i do uchronienia się od przesady, któraby uczyniła cnotę za nadto surową względem samej siebie.

Spróbujmy z resztą lekarstwa, które w chwilach, kiedy ogarnieni zostajemy wyziewami posępnego i smutnego humoru, nigdy nie będzie bez pewnej skuteczności!... oto starajmy się udzielać innym ludziom pociechy, szczęścia, a nawet tylko przyjemności!... to lekarstwo zaiste jest niechybne. Widziano nawet w razach zupełnego osamotnienia, nie pozwalających znajdować powyższej pomocy i stawać się użytecznym innym ludziom, widziano te wyziewy znikające w skutek starań udzielanych jedynie zwierzętom, przynaszania ulgi w ich cierpieniach, zaspakajania ich potrzeb, dostarczania im pewnych wygod.

Charaktery słabe są więcéj od innych narażone na napady złego humoru. Wszystko ich rani, niczemu opierać się nie umieją. Nie mogą chcieć tego czego żądają. Sprzeciwiają się sami sobie, zawodzą samych siebie, zakłócają własną spokojność. Żyją w chaosie. Zbývá im na stałości,

żeby się przywiązać do swych postanowień i swych zasad. Niezadowoleni są z rzeczy, gdyż są niezdolni kierować niemi; niezadowoleni są z siebie, gdyż omylają bezustannie swoje własne oczekiwanie.



VII.

O NADUŻYCIU PANOWANIA NAD SOBĄ.

Pomiędzy licznými błędami, które się rodzą ze stowarzyszenia wyobrażeń, mało jest tak powszechnych, jak ten który miesza środek z celem, i przenosi tym sposobem na narzędzie wartość przywiązaną do dzieła. Ten błąd, który wywiera na moralność bardzo obszerne skutki, i który już nieraz wykazaliśmy, posłużył do utworzenia wyobrażeń fałszywych i niebezpiecznych, o zasłudze panowania nad sobą. Nie zwrócono na to uwagi że ta zasługa jest całkiem względną; przypuszczono, że człowiek nie może nigdy dosyć tryumfować nad sobą; że cnota zależy na zwycięztwie, a nie na celu, dla którego ono jest odniesioném; że moralność zależy na poświęceniu siebie jakby jakiej ofiary, niezważając na jakich ołtarzach to całopalenie będzie przyniesione. Nie skrzywionoż, wskutek błędu tegoż samego rodzaju, wyobrażeń chwały, kiedy ją przywiązano do oklas-

ków publicznych, w tedy gdy one są tylko jój organem? Wprawdzie człowiek trzymając w swém ręku kierunek wszystkich swych sił, utrzymując każdą z nich na swoim miejscu, przewodnicząc całej gospodarce swojego życia wewnętrznego, wypełnia jedną z pierwszych swych powinności, a razem przedstawia na ziemi piękny i wspaniały widok, gdyż spełnia posłannictwo jakie otrzymał, gdyż utrzymuje godność swój natury, gdyż odpowiada, jako jedno z najpiękniejszych dzieł Stwórcy, przeznaczeniu, jakie mu naznaczoném zostało. Ta powinność jest z liczby tych, które się spełniają ciągle, i nie przypuszczają żadnej przerwy. Ale, jeżeli człowiek powinien zawsze panować, nie idzie zatém, że powinien poskramiać, zniewalać ciągle, i że wszelkie ćwiczenie władzy którą ma nad sobą, przez to tylko staje się godnym pochwały. Władza nie jest zawsze w działaniu; nie pragnie ona bezustannych danin. Jest niekiedy daleko więcej prawdziwej siły w postawie spokojnej, a często daleko większa mądrość rządu w wymaganiu umiarkowanych ofiar. Wykonywanie téj władzy wewnętrznej, tak jak wykonywanie władzy zewnętrznej w społeczności, zmienia naturę, i przestaje zasługiwać na szacunek, skoro przestaje być użyteczną. Daniny nie są już długiem, skoro mają zostawać bez użycia. Ta omyłka zasadnicza, zdaje się często w prowadzić w błąd

Stoików starożytnych; powtórzyła się nieraz w sektach nowożytnych; i w praktyce, sprawia co dzień nie złudzenie ludziom poczciwym. Czytając pisma Stoików, spotykamy tam na każdym kroku, to co logicy nazywają wyluszczeniem zasady (*pétition de principe*): przy każdej okoliczności zalecają nam moc duszy; lecz kiedy przyciskamy ich pytaniami o określenie nam najwyższego dobra, o kresie usiłowań, których od nas wymagają i przymusu, który na nas wkładają, odsyłają nas znowu do mocy duszy, jak gdybyśmy walczyli dla przyjemności walczenia, i zostawania samym świadkiem tego rodzaju turnieju. Tęż samą uwagę zrobić można co do cnót Sparty i Rzymu, które nam tak dalece każą uwielbiać; widzimy w nich gimnastykę poważną, pracowitą, okrutną nawet, ale niekiedy bez rzeczywistego przedmiotu. W większej liczbie tych mniemanych bohaterów, szukamy napróżno następców Herkulesów, Tezeuszów, mścicieli uciśnionych, niszczycieli potworów; ale widzimy w nich tylko współzawodników Milona, chlubiących się swą siłą na igrzyskach Olimpijskich. Można byłoby pod pewnym względem powiedzieć toż samo o życiu niektórych pustelników, gdyby pobudki ich surowych obyczajów nie były czerpane w sferze wyobrażeń obcych dla moralności ludzkiej. Ale, w oczach gminu, w oczach ludzi powierzchownych, te ćwiczenia próżne wła-

dzy wewnętrznej, te ofiary bez celu, mogą zasłużyć na podziwienie: będą one cenione nie według ich rzeczywistej zasługi, ale według podziwienia jakie sprawiają; będą je chwalić, nie jako rzeczy dobre same przez się, ale jako rzeczy nadzwyczajne; będą je chwalić tém łacniej, że tu niema przynajmniej nic szkodliwego dla innych ludzi, i że to co jest nadzwyczajnego w takim postępowaniu okupioném jest tylko kosztem działającego. Widzimy w tém jeszcze przesąd, który miesza władzę z siłą i który nadaje nawet sile więcej uroku działającego na wyobraźnię ludzi, gdyż ma więcej blasku; ponieważ bierze się tu widocznie, w rządzie wewnętrznym duszy, to co jest tylko ślepa igraszka siły, za użycie władzy rozumnej udzielonej człowiekowi nad sobą samym.

Chcemyż się przekonać dowodnie, że zasługa ofiar, odwagi, cierpliwości nawet, musi być koniecznie względna? Zwróćmy na to uwagę czyż sami zbrodniarze nie są zdolniami do stawiania czoła niebezpieczeństwu, do znoszenia bóleści bez zadrzenia; czyż wszystkie namiętności nie mają swych ofiar? Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku, który odciąłby jeden z członków swoich, który poświęciłby życie, w widoku jedynie ćwiczenia rzeczywiście władzy, jaką ma nad sobą samym; albo o tym, który rzuciłby swe dostatki w morze,

dla tego żeby się cieszyć swą własną bezinteresownością?

Nie, człowiek nie jest przeznaczonym do zostania tym sposobem swoją własną igraszką, do spełniania względem samego siebie smutnego obowiązku, jakiego dopełniali gladiatorowie w obec ludu rzymskiego, dając z siebie rozrywkę walki niepożytecznej i krwawej. Są pewne wyrzeczenia się, które nie mając korzyści obecnej i bezpośredniej, mogą służyć, jako ćwiczenie przygotowawcze, do znoszenia tém łacniej przykrości mogących się zdarzyć później, i jest to również przewidzeniem roztropności jak poradą cnoty, utrzymywać tym rodzajem ćwiczeń, siłę moralną, której wymagać będzie prędzej lub później tyle ciężkich prób; ale na tém kończy się zasługa rzeczywista dobrowolnego poświęcenia się, i jak skoro ono przechodzi te granice, może, stając się nie pożytecznym, zostać nawet zgubnym. Są rzeczywiście ćwiczenia, takie co osłabiają, równie jak są takie, co wzmacniają. Nie mamy tak dużo energii moralnej, żeby nam wolno było szafować nią bez potrzeby; gdy ją zużyjemy w zbytecznych wysileniach, może nam jój zabraknąć dla czynów prawdziwie pożytecznych; znużywszy się walką w dniach spokojnych, będziemy niezdolni do niej w obec nieprzyjaciela. Nie widzianoż ludzi, którzy posunęli surowość obyczajów do ostatniego kresu, jak

stali się więcéj od innych niezdołnemi do miarkowania się w trudnych okolicznościach, jak się okazali więcéj od innych nieubłaganemi w gniewie lub zemście, a nawet, gdy ich usta dotknęły przypadkiem czary rozkoszy, jak się upajali nią jednym ciągiem, jak gdyby porwani byli pewnym rodzajem szalu?

Nie pójdziemy drogą cnoty, ale zboczemy z niéj niechybnie, skoro opuścimy drogę wskazaną nam przez naturę; gdyż jest to uchybić zamiaróm Opatrzności: owoż, natura nie chce żadnych usiłowań bezowocnych, żadnego zniszczenia co by nie służyło do odrodzenia. Dobre czyny, jak piękne myśli, muszą być tworzone w pewnym sposobie z zapalem; nie tak łatwo rodzą się one śród nałogowego przymusu i udręczenia. Przez długie męczenie się, cnota traci cóś z téj prostoty, z téj ufności, z téj pogody, które czyniły dla niéj wykonywanie dobra łatwém i przyjemném; zdaje się ona niedotrzymywać własnych obietnic i stawiać się nieprzyjaciółką sobie saméj. Tym spobem, umysł zajęty ciągle badaniem siebie, rozbiorem i urządzaniem samego siebie, kończy na tém, że traci swobodę ruchów i obfitość. Potrzeba dla duszy pewnej swobody, żeby mogła rozwinąć swój lot moralny, żeby cnota mogła się stać w niéj tém czém być powinna, wielką, czynną i szlachetną. Jest pewien rodzaj naturalności dla plodów duszy,

równie jak dla plodów rozumu, który zachowuje ich świeżość, życie i wdzięk, i który znika od długiego dozoru i roztrząsania samego siebie. Prawdziwa cnota ma w sobie coś samorzutnego i pełnego prostoty; chcąc nabyć zasług sztucznych, tracimy często dary które otrzymaliśmy, i które nam więcej cenić należało.

Panowanie jakie udzieloném zostało człowiekowi nad sobą samym, jest w istocie, tak jak wszelka władza prawna, prawdziwą opieką: powinno więc być przychylném i łagodném, pobłażającém nawet w razie potrzeby. Zaiste, jeśli człowiek moralny nie powinien być dla siebie samego bożyszczem, nie staje się przez to swoim własnym nieprzyjacielem, nie wolno mu stać się swoim własnym tyranem: wszelkie dziwactwo, wszelki ucisk, wszelki gwałt względem samego siebie, są mu zabronione; byłyby to istotne niesprawiedliwości; gdyż powinien czuwać nad interesem swojego własnego szczęścia, które mu powierzoném na to zostało, żeby pilnie strzegł go, odpowiada on zaś Stwórcy, a przecież, nie tylko surowość ślepa i bez celu omyła w istocie ten zamiar dobroczynny, przez pozbawienie swój ofiary części jój szczęścia, ale wprowadza w obcowanie wewnętrzne człowieka z samym sobą niewiém coś smutnego, niespokojnego i posępnego; staje się on dla siebie samego gościem niedogodnym i przy-

krym; patrzy na siebie razem okiem bojaźliwém i srogim, groząc sobie bezustannie i lękając się samego siebie; ucieka od siebie i goni siebie bezustanku.

W wykonywaniu to nadewszystko panowania nad sobą narażeni jesteśmy, przez tajemne przy-mieszanie próżności, na skażenie zadowolenia wewnętrzznego z dobrego uczynku. W użyciu téj władzy równie jak wszelkiej innéj władzy, jest coś łudzącego i schlebiającego; przyklaskujemy sobie żeśmy wykonali rzecz trudną, cieszymy się że jesteśmy siluemi, unosimy się tajemnie nad swoim własnym tryumfem; sądzymy że się cieszymy z dopełnienia powinności, i z ufnością oddajemy się tym niebezpiecznym uciechom. Stoicy nie byli może wolnemi od tych tajnych poszeptów pychy; okazuje się to nie raz z ich mowy, i udanego ich bohaterstwa; w tedy gdy szukamy męczenników dobra, postrzegamy często w miejscu ich szermierzy idących w zapasy w obec opinji. Dumni z zwycięztwa, które codzien odnosimy, zbyt łatwo niekiedy pogardzamy temi, którzy nie mieli podobnéj odwagi; przestajemy być pobłażającemi; mało cenimy czynione usilowania, doznane przeszkody, przez tych, którzy nie dokonali rzeczy tak trudnych.

Kiedy nakładamy na siebie jakby umyślnie ofiary bez celu, łatwo zdarzyć się może że nie bę-

dziemy umieli ocenić ofiar przez drugich ludzi czynionych i tych do których daliśmy powód. Przyzwyczajeni do nadużywania mocy jaką mamy nad sobą, staniemy się nakazującymi, i wymagającymi względem drugich; staniemy się także powoli, mniej przystępnymi wzruszeniom litości, gdyż przywykliśmy nie mieć ich dla samych siebie; pozbawieni pokoju wewnętrznego, niepokoiłobyśmy nawet pomimo woli tych którzy nas otaczają; w stanie przymusu, na jakibyśmy siebie wskazali, nie umielibyśmy znaleźć téj swobody okraszającej wdziękiem domowe pożycie; stosunki domowe, słodkie związki przyjaźni, wszystko dużo ucierpi od tego wewnętrznego przymusu jakiego doznajemy; serce się odosobni, ścieśni mimowolnie. Rzadko się zdarza żeby zbytek surowości nie uczynił nas w końcu twardymi. Ach! ze wszystkich nadużyć panowania nad sobą, stzeźmy się nadewszystko takiego, ktoreby nas obłąkało do tego stopnia, żebyśmy mieli poświęcić skłonności niewinne! Ta ofiara byłaby nienawistną dla cnoty, krzywdzącą dla niej; pozbawiłaby ją jednego z najpotężniejszych jój sprzymierzeńców. Nietylko są poświęcenia się niepożyteczne, ale są i występne; takimi są te, które zadawałyby cios władzom umysłu lub serca; dary te powierzone zostały naszej straży; uprawa ich, udoskonalenie są także w rzędzie naszych piérwszych powinności. Ale, co nie-

daje się postrzegać od razu, co doświadczenie samo odkrywa powoli, to to, że wszelkie nadużycie panowania nad sobą, wtedy nawet kiedy zdaje się zasadzać tylko na ofiarach obojętnych, może przy dłuższym trwaniu, i przez wpływ pośredni, wysuszyć żywotność nawet naszych władz w ich źródle, osłabić czułość, rozum nawet; może także, w innych razach, zepsuć równowagę naturalną naszych władz rozumowych i moralnych: tym sposobem naprzykład, zbytki takowe nadały częstokroć wyobraźni popęd najgwałtowniejszy, i sprawiły w niej wszelkie rodzaje złudzeń i usterek; tym sposobem obudziły namiętności gwałtowne, których uniesienia podwoiła jeszcze rozigrana wyobraźnia; zdawałoby się że siły, umieszczone w człowieku przez naturę, nie znajdując, pod tym tyrańskim uciskiem, sposobu udania się swym naturalnym biegiem, siły się wydobyć jakimś miejscem ukrytym, z gwałtownością odpowiedną naciskowi jakiego doznawały; a jednak pod zasłoną téjże surowości, do której tacy ludzie siebie znagli, czynili sobie tém łatwiej złudzenie względem błędów, którym się unieść dali. Nie domyślali się nawet że mogli uleść takiemu niewolnictwu, kiedy z drugiej strony wywierali taką tyranję nad sobą samými; podobnemi oni byli do tych despotów, którzy ciemiężąc innych według swego widzieli się, posłusznemi są tajemnie jakiemu faworytowi.

Ale ze wszystkich złych skutków wynikających z nadużycia panowania nad sobą, nie jest że najopłakańszym ten że może rodzić wątpliwość względem cnoty saméj, że może wzbudzić odrazę ku niéj, czyniąc ją niepodobną do poznania? Mało tego że się pozbawiamy sami przyjemności i pokoju, które powinny być nagrodą wykonywających dobro, ponosimy w tém tylko szkodę osobistą: ale zaszkodzić w obliczu świata téj sprawie świętég, przeciw którég bez tego powstaje tyle przesądów i tyle przeszkód; ale sprowadzać z drogi ulepszenia tyle istot słabych, których przerażał już widok ofiar koniecznie potrzebnych; ale przedstawiać cnotę ludziom pod postacią dziką i posępną, narażać ją na to żeby wziętą była za jedno z oschłością serca lub cierpkością charakteru; ale odejmować widok nagród jakie ona obiecuje; ale ogłaszać rozłąkę pomiędzy nią a szczęściem: oto, co jest szkodą niezmierną wyrządzoną ludzkości. Przestańcie wysławiać nam bezustannie te szczególniejsze czyny mniemanego bohaterstwa, te dziwy całkiem obojętne dla dobra rzeczywistego! Zostawcie je raczég zagrzebanémi w cieniach samotności, w których one tak słusznie kryć się lubią! Nie takich to nauk potrzeba ludziom! Wskażcie im przykłady, za które-mi by pójść mogli, i które chętnie chcieliby naśladować!



ODDZIAŁ III.

O ZGODNOŚCI POMIĘDZY ZAMIŁOWANIEM W DOBRÉM A PANOWANIEM NAD SOBĄ.

I.

O CHARAKTERACH ZUPEŁNYCH.

Zamiłowanie w dobrém i panowanie nad sobą jest każde, poosóbno, pierwiastkiem zgodności. Jedno z nich zaprowadza zgodność w uczuciach, drugie w czynach; jedno przyzywa pobudki do jedności, drugie poddaje nasze władze pod jeden wyższy kierunek. Doskonalsza jeszcze zgodność wynika ze związku tych dwóch wielkich potęg pomiędzy sobą. Zniszcz ten związek, a zamiłowanie w dobrém stanie się pewnym rodzajem próżnej teorji; panowanie nad sobą tylko siłą ślepą, Nastąpiłby wtedy w naszym wewnętrznym stanie równy bezład, jakiby się okazał w społeczności, gdyby przepisóm prawa zbywało na urzędnikach

zdolnych do ich wykonywania; gdyby pełnomocnicy władzy nie chcieli ulegać wyrokom prawa. Przywróćmy ten związek, a zamięrowanie w dobrém obróci się całkiem w działanie praktyczne; panowanie nad sobą przeniknie się świętém natchnieniem; takim jest w sztukach związek pomiędzy teorią a praktyką. Nieszczęściem, większa część ludzi niema dość siły dla swych pobudek, albo dość pobudek dla swych sił. Zamiary stają się płonnými; siły ponoszą stratę; często jedne zamieniają się w truciznę, a drugie błakając się tu i ówdzie sprawiają tylko spustoszenie.

Charaktery zupełne są te w których panuje zgodność. Być może że charaktery takowe, szczególniej w stanach średnich i ubogich, są mniej rzadkie; niżeli nam się zdaje. Brak regularności uderza więcęj w oczy niżeli to co jest w porządku. Badacz powierzchowny, na scenie świata, postrzeżga to tylko co góruje; ale, obok każdej wydatności są wklęsłości; wielu się odznacza samą nierównością.

Azali nie zastosowujemy do moralności fałszywych wyobrażeń, jakie powzięliśmy o wartości rzeczy tego świata? Przyzwyczajeni do cennienia przedmiotów według ich rzadkości, raczej według tego co mają w sobie nadzwyczajnego, według trudów jakie kosztowały, niżeli według ich zasługi rzeczywistój, wydajemy niekiedy sąd po-

dobny o charakterach. A jednak, charakter zupełny, lubo przy sposobnościach wiernych, jest bliższym doskonałości, niżeli charakter niezupełny, połączony z przymiotami najświetniejszymi. To dowodzenie może razić nasze przesady; ale w oczach prawdziwej filozofji znajduje usprawiedliwienie. Trzeba wprawdzie to mieć na względzie, że przez wierność przymiotów, rozumiemy tylko taką wierność, która się odnosi do ich granic naturalnych, nie taką która byłaby skutkiem naszego własnego zaniedbania w ich uprawianiu. Zresztą, czyż my nie mieszamy niekiedy wyrażen, i nie nadajemy imienia *wierności* temu co jest tylko *skromném*? Piękność budowy moralnej nie zależy tylko na wielkości rozmiarów, ale także na mądrém zastosowaniu wszystkich jej części. W charakterze zupełnym, wszystko dąży razem do jednego celu, wszystkie przymioty wspierają się i utrzymują wzajemnie, żaden z nich nie zawodzi chęci i przeznaczenia natury. Taką jest mechanika, w której wszystkie sprężyny i koła ściśle przypadają do siebie; żaden ruch nie jest straconym; tarcie zupełnie jest nieznaczném. Takie charaktery najłatwiej osiągają szczęście; może być że są jedynemi dla których szczęście staje się istotnie rzeczywistością. Cieszymy się niém nie wystawiając go, a nawet nie określając, prawie tak jak oddychamy wolném powietrzem,

przyjemném i czystém. Bezpieczeństwo wtedy jest zupełne. Każda rzecz jest na swoim miejscu, każda czynność odpowiada swemu celowi. Szczęście jest że czém inném jak uczuciem tajemném tego ogólnego i trwałego stosunku, który wewnątrz nas utrzymuje wszystko w zgodności? Mówimy: *wewnątrz nas*; gdyż, jeśli wszystko będzie w zgodzie wewnątrz nas, my sami będziemy w pokoju z tém co jest zewnątrz; bo nie zewnętrznego nie dotyka nas bezpośrednio, bo rzeczy zewnętrzne działają na nas tylko w miarę wpływu, którego im dozwalamy. Charaktery zupełne mają to jeszcze, że w pożyciu towarzyskiém, stosunki z niemi są najłatwiejsze, najbezpieczniejsze, najprzyjemniejsze: nie uderzamy się o nie, spotykając je; nie lękamy się znaleźć je zmiennymi i sprzecznymi z samymi sobą; stałość ich wywołuje zaufanie; szczerłość ich pozyskuje ufność i otwartość; czujemy się być swobodnymi zostając z niemi; nie obrażamy się bardzo ich wyższością; mniej one zapewne są uwielbiane, ale też mniej są rażone pociskami zawiści i zdają się prawie rozbrajać złośliwość, przez ten wpływ spokojny jaki im ciągle towarzyszy.

Jeśli drogi doskonałości zdają się nam być tak trudnymi, to dla tego że ich szukamy po za kierunkiem wytkniętym dla nich przez Opatrzność. Gdybyśmy umieli być zgodnymi sami z sobą, wiele rzeczy, które zdają się być trudnymi, stałyby się

łatwými, wiele rzeczy gorzkich stałyby się słodkiemi. Charaktery zupełne są dla życia moralnego tém, czém umysły rozległe są dla nauki.

Widzimy często jak ubiegający się o powodzenie w zawodzie naukowym, uprzedzają się na ślepo przeciwko wszelkim widokom ogólnym; niedość na tém że się ograniczają, odosobniają, ale się zamykają nadto w wyobrażeniach zupełnie odrębnych; usilują stać się *ludźmi* całkiem *specjalnemi*, że użyjemy wyrażenia, które nadają niekiedy sami rodzajowi zasługi o jaką się ubiegają. Ten kierunek umysłu mógł mieć swe korzyści w młodzięcym wieku wiadomości ludzkich i przemysłu; należało wtedy dzielić, ażeby dobrze można było zacząć; do tego to służyły wtedy, naprzykład, cechy i stowarzyszenia przysięgłych w rzemiosłach. Umysły specjalne podobne są z wielu względów do robotników ukształconych przez zarząd przysięgłych. Ale, w miarę jak umysł ludzki postępuje, stosunki wzajemne rozmaitych wiadomości odsłaniają się; sztuki odkrywają pomoc jaką wzajemnie mogą sobie przynosić; biegłość wtedy zależy na ściganiu rozwoju tych stosunków, na ich rozszerzaniu. Wszystkie wielkie odkrycia zdarzały się na punktach spotkania rozmaitych pomysłów i postrzeżeń. Umysły znamienite i płodne są te, które odkrywają wzajemne stosunki rzeczy i dosледzają podobieństwa w różnaitości.

Gienjusz przebywa w ogniskach albo środkach. Jakże ci wielcy ludzie specjaliści stają się małemi, gdy jaka okoliczność ruszy ich z miejsca, nawet wtedy gdy ich wywyższa! Patrz na tych matematyków, którzy chcą sądzić o naukach moralnych, na tych prawników, którzy rosprowadzają o naukach administracyjnych lub politycznych! Owoż, co postrzegamy w rozwinięciu umysłu ludzkiego, daje się zastosować tém bardziej do udoskonalenia moralnego; tutaj, ludzie nie są bynajmniej rozłączeni i rozdzieleni na stany albo kasty: powołanie ich jest wspólne, jest ono całkowite dla każdego. Te drogi szerokie, które odpowiednie są inteligencji w najwyższych okresach jęj rozwoju, są drogami, na które dusza powinna wstąpić od początku w życiu moralném. Cnota powinna tu dopełniać obowiązków, których gienjusz dopełnia w nauce; powinna ona zawładnąć temi przymiotami charakteru, które są w pewnym sposobie centralnemi, gdyż wywierają na wszystkie przywyknienia wpływ ogólny.

Smieszność, dziwaczność, są oznakami charakteru niezupełnego, którego żywioły nie są wzgodzie czy to same z sobą, czy z warunkami w których człowiek znajduje się umieszczonym. Oryginalność może się łatwo połączyć z charakterem zupełnym, gdyż zależy na czerpaniu w samym sobie pobudek postępowania i żywiołów

swych opinji; ale wyradza się w śmieszność, gdy nie umiemy utrzymać charakteru, który chcieliśmy sobie nadać, albo jeśli usiłując rządzić sami sobą nie rządzimy się rozumem, ale dziwactwem.

Mamy zwykle, jak powiadają, wady naszych przymiotów. A to dla tego że nie umiemy obracać, jak powinniśmy, naszych przymiotów w cnoty. Pozwalamy im iść biegiem jaki utrzymały jedynie od usposobień naturalnych, nie poddając ich uprawie rozumowej nie naznaczając im prawideł i granic, ciesząc się tylko tém co mają szczęśliwego w swym pierwiastku, usprawiedliwiając się łatwo z ich ustérków. Przymioty z których słusznie możemy być dumnymi, są te, które winniśmy nie tyle naturze, ile naszym własnym usiłowaniom.

Wielkie namiętności ujmują zawsze w nas cokolwiek z naszych najszacowniejszych przymiotów; przesadzają je i fałszują, ażeby je uczynić swými współnikami; stają się wtedy gwałtowniejszemi, nieugiętszemi; chlubią się z tego przywłaszczenia. To dla tego że nie umiejąc zachować rządu nad sobą samými, nie nadają kierunku uprawie naszych władz ku kresowi wspólnemu, jakie prawo lepszego im naznacza, zaniechaliśmy utrzymać, pomiędzy przymiotami różnemi tę słuszną równowagę, która powinna utrzymywać każdy z nich w swojej sferze, i zostawiliśmy je samym sobie. Tym sposobem jedne przymioty się ekzaltują, dru-

gie wyczerpują, inne pozostają w stanie letargicznym i kiedy chcemy kierować samými sobą, znajdujemy tylko w sobie siły buntownicze. Wiele ludzi zdaje się być fałszywými, gdyż oszukują nas i nieodpowiadają naszemu oczekiwaniu; a jednak są tylko niezgodnými, niewiernými samym sobie; są w pewnym sposobie rozdzieleni na dwoje, oddani w połowie zasadzie osobistości, w połowie zasadzie poświęcenia się, i posłuszni są kolejno to jednej z nich, to drugiej.

Charaktery niezupełne tworzy też niekiedy ta granica wewnętrzna i ukryta, przy której się zatrzymuje albo energia woli, albo bieg uczuć; tak dalece, że nie możemy ukończyć tego co przedsięwzięliśmy, dotrzymać tego co obiecaliśmy. Jeśli pilnie uważać będziemy, przekonamy się że ta granica jest zwykle przeszkodą wzniesioną potajemnie przez osobistość w zamiarze zabezpieczenia niektórych jój korzyści. Czegoż potrzeba dla usunięcia takowej granicy? Potrzeba sprowadzić charakter do jedności; potrzeba więc zasady ogólnej postępowania, i siły zostawiania jój wiernym: owoż, to właśnie nadaje nam przymierze zamilowania w dobrém z panowaniem nad sobą. Przywiązanie szczere i głębokie do cnoty usuwa wszelki brak zgodności w życiu. Cnota sama przez się posiada warunek ogólności, stałości; i im lepiej jest pocztą, pojętą, tém wyraźniej ten

warunek się okazuje. Tworzy ona systemat całkowity, bez żadnych przerw, który obejmuje wszystkie uczucia duszy, wszystkie postanowienia życia. Moralność jest jedna w swym duchu; lubo rozmaita w swych zastosowaniach; wszystkie powinności są braćmi, chociaż zachowują stopnie pomiędzy sobą. Cnota cząstkowa i ścieśniona nie jest ugruntowaną na prawdziwych zasadach. Im wyżej sięgamy od początku wyobrażeń dobra, tém lepiej odkrywamy ściśle powinowactwo jakie zachodzi pomiędzy niemi; im więcej umiemy władać sobą, tém więcej doświadczamy pomocy jaką wzajemnie sobie przynoszą powinności. Życie natchnione przez zamilowanie w dobrém, rządzone rozumem, jest jakby pięknym poematem, gdzie wszystko przyczynia się do jedności głównej, gdzie szczegóły, odpowiadając sobie przez szczęśliwą zgodność, rozdzielone są według słusznego stopniowania. Podobném jest do wielkiego dowodzenia jeometrycznego, w którém wnioski wypływają jedne z drugich i gdzie wszystkie razem pochodzą z twierdzenia zasadniczego. Tam znikają wszelkie niezgodności, gdyż tam ustaje, w zasadzie postępowania, wszelki wpływ przypadku.

Trzy harmonje główne zdają się rodzić z należytego związku pomiędzy potęgą zamilowania w dobrém a potęgą panowania nad sobą: wielkość duszy, godność charakteru, pokój wewnętrzny;

piérwsza okazuje się w czynach; druga maluje się w ruchach powierzchownych; trzecia panuje w głębi nas samych. Sprobujmy okazać jak każda z nich wypływa z téj podwójnej zasady.



II.

O W I E L K O Ś C I D U S Z Y.

W wielkości duszy jest coś tak zadziwiającego że widz nie może spoglądać na jej obraz bez pewnego głębokiego wzruszenia. Obudza ona w nas pewną tajemną zawiść, albo raczej chęć współubiegania się; objawia nam, co do władz naszej duszy, rzeczy o których może ani domyślaliśmy się, ale które uznajemy, które czujemy że są w istocie uposażeniem ludzkości; doznajemy słusznej dumy z tego że należemy do téj ojczyzny wspólnej w której się rodzą tak piękne charaktery: uniesieni radością z tego odkrycia, pewni prawie jesteśmy że posiadamy zdolność do ich naśladowania. To dla tego, że wielkość duszy łączy w sobie dwa najpiękniejsze rysy, które należą istotnie, do charakteru ludzkości: użyczają ona od zamilowania w dobrém to co jest mniej szlachetnego, a zaś od panowania nad sobą to co jest w niej energicznego. Wskazuje ona cel do którego dąży nasza na-

tura, pokazuje całą rozciągłość naszej woli, i uczy nas tym sposobem do czego sami bylibyśmy zdolnymi, gdybyśmy tylko mieli odwagę. Ztąd nie możemy pierwój dokładnie określić tego szlachetnego zjawiska, które rozszerza w okolo siebie blask tak czysty, nim nie uznamy i nie określimy dwóch potęg moralnych, których skutki tutaj rozważamy, i których podwójny wpływ ona łączy w sobie, w bardzo wysokim stopniu i w najdoskonalszym związku.

Pewne namiętności, rozwijając w duszy siły nadzwyczajne, mogą uczynić zdolnym do wykonywania na zewnątrz wielkich rzeczy; ale, jakkolwiek następstwa ztąd wynikłe byłyby ważne, nie odkryjesz w nich nigdy cechy wielkości duszy. Gdyż znajdziesz tam zawsze coś ciasnego w pobudkach przesadzonego w wykonaniu, niewolniczego w ruchu; znajdziesz zawsze że tam potajemnie uciesza się osobistość; postrzeżesz tam pewną nadętość. Będzie to rodzaj przesilenia, które nie będzie miało nic naturalnego i trwałego. Wszakże, uważaj to jeszcze, że namiętności tworzące wielkie rzeczy, są jedynie te, które każą się domyślać o oblędzie jakiej siły moralnej. Nigdy zmysłowość zostawiona samój sobie, nigdy egoizm w swój bezpłodnej nagości, nie potrafią naśladować nic wielkiego, nawet w swych najgwałtowniejszych wybrykach. Nie dość jest, dla nacechowania wiel-

kich czynów, żeby one wydały potężne skutki; dźwignia mechaniczna tegoż samego dokona. Wielkie czyny są te, które wydają podobne skutki przez energję uczuć szlachetnych.

Można się karmić ciągle wielkimi uczuciami i wielkimi myślami, a nie osiągnąć nigdy wielkości duszy. Wymaga ona, nie tylko ażeby takie uczucia były wprowadzone w działanie, ale żeby w działaniu, które im bieg nadaje była jakaś śmiałość, pewien stopień odwagi. Każe się domyślać uniesienia w oddaleniu albo w przyszłości; trzeba jęj pola wolnego; potrzebuje ona przestrzeni; wymaga niebezpieczeństw. To co nas dotyka bezpośrednio, jest bardzo ograniczone; obecność jest zbyt prędko przemijająca; to co jest oczewistém i niewątpliwém pozostawia mało zasługi postanowieniom woli.

W rysie wspaniałomyślności znajdziesz zawsze działanie i powierzenie zaufania: będzie to wiara w kogo innego; będzie to nadewszystko wiara w enotę; będzie to skutek przekonania głębokiego i zupełnego. Jesteśmy pewni, że sceptyk nigdy się nicodda popędowi wspaniałomyślności, skoro jego sceptycyzm rozciąga się na wszystkie rzeczy moralne.

Wielkość duszy każe się więc domyślać pewnej wzniosłości w umyśle, i spoufalania się częstego i łatwego z widokami ogólnymi, które jedynie mają pewną rozległość. Przywyknienia do rozbió-

ru, jeśli są nadto wyłączone i nadto długo trwające, drobiazgowość umysłu, wyszukanie i wykwinność, mogą osłabić najszlachetniejsze uczucia, odejmując im widoki, któremi mieli potrzebę nasycać się. Umysł bardzo mierny zawodzi często serce szlachetne; żeby osiągnąć to co jest wspaniałego, potrzeba przedewszystkiém mieć o tém pojęcie.

Wielkość duszy nie może się zadowalać uczuciem indywidualném i nadto wyłączném; nie znajduje w tém żadnego dla siebie pokarmu; spotyka za nadto ciasne dla siebie granice. To jest bezwątpienia przyczyną fenomenu często uważanego: to jest, że ludzie u których wielkość duszy daje się postrzeżać, są w ogólności mało przystępnými namiętnym wrażeniom miłości.

Namiętność chwały, przeciwnie, będzie miała dla niej pociąg silny, i stałabysię nawet jój szkopulem, gdyby wielkość duszy nie zostawała wierną swojej zasadzie; gdyż ona znajduje w chwale jakby koncert wspaniały, który powtarza w świetnych dźwiękach szlachetne tajemnice uczuć, jałkiemi jest natchnioną, która uwiecznia jój wyrażenia i rozszerza ją w około. Szczęśliwy i pożyteczny instynkt, zaszczerpiiony w duszach wielkich, ażeby one upędzając się za świetnemi wieńcami, były naturalnym popędem skłaniane do okazywania się oczóm naszym, do oświecania nas, do pociągania nas swoim przykładem, do nauczania

swego wieku i potomności! Tak, niech wstępują rzeczywiście, na szczyt chwały, ci którzy idą za głosem wspaniałomyślności, niech świetne imię otacza ich jak błyszcząca aureola! Niech stamtąd pocieszają, rozweselają świat swoją obecnością! Niech się stamtąd ukazują jak gdyby kwiaty ludzkości, zdobne w najbogatsze odcienia barw! niech się tam stają jakby ozdobą społeczności! niech się tam ukazują jakby znaki przeznaczone do obudzenia, we wszystkich sercach, uczuć enotliwych, dla ich ośmielania, dla udzielania im wysokich i słuszych nadziei!

Wielkość duszy karmi się uszanowaniem, uwielbieniem, świętym i czystym entuzjazmem, gdyż ona zawsze ma wzrok zwrócony w górę, do tego co jest wyborne samo przez się. Właściwa to rzecz wielkim duszom mieć upodobanie w czci oddawanej pięknym czynom. Nie tylko że nie są przystępne zawiści, ale doznają szczerzej i głębszej radości, gdy widzą szanowaniem na ziemi to co jest godnym poszanowania; przyzywają, wywołują ze wszystkich stron hołdy enocie należne, doznają, że tak rzecz można, upojenia z tryumfu enoty. Ten co nie zna uczucia poszanowania, niema wyobrażenia o rzeczach prawdziwie wzniosłych; ten co jest niezdolnym do uwielbiania tego co jest wielkim, niezdolnym jest do działania czego wielkiego. Prawdziwy entuzjazm jest zmieszaniem uwiel-

bienia z miłością, które się zwracają ku temu co jest dobrém i piękném razem; jest to uczucie czynne, chciwe zdobyczy; w sztukach ono uosobia; w moralności, czyni więcej, urzeczywistnia. Są umysły tak zaślepione przez próżność, że mniemają znajdywać w niezdolności do uwielbienia, dowód swój wyższości. Są ludzie, którzy udają że się bronią od entuzjazmu, którego nie znają, i którzy tym sposobem nieudolność swoją przekształcają w mądrość. Dusze ciasne sądzą że mają entuzjazm, kiedy się unoszą nad tém co je zadziwia; wyobraźnie gorące sądzą że mają entuzjazm, kiedy są wzruszone tém co ma tylko blask zewnętrzny. Strzeż się od uroszczeń ducha krytyki! strzeż się także od zbytęznego pragnienia powodzenia! Jedno zgasiłoby, drugie zrównoważyłoby płodną zasadę wspaniałomyślności.

Wielkość duszy ma zawsze charakter w wysokim stopniu naturalny; zdaje się wykonywać wielkie rzeczy z łatwością; przynajmniej usiłowania jej nie mają w sobie nic przymuszonego i nużącego; to co jest nadzwyczajném dla istot wiernych, jest zwyczajném i jakby powszedniém dla niej. To dla tego że w istocie, pierwiastki i zarody wspaniałomyślności są w naszej naturze. Jeśli zostają tam stłumione, to stąd pochodzi że my ich paraliżujemy; jeśli wychodzą na jaw, to dla tego że nie spotykają już przeszkód w więzach osobistości.

Wszystko z resztą jest prawdziwem w widokach pochodzących z natchnienia wspaniałomyślności, równie jak w uczuciach, któremi się karmi; ona to ocenia wartość wewnętrzną rzeczy; napelnia się i przenika uczuciem tego co jest dobrém; wieźa tego, jaką posiada, nadaje jęj słuszną pewność, a z pewnością, tę łatwość i ten spokój, które nadają czynności wykonywanęj coś tak stałego, tak szczeręgo, tak stanowczęgo, tak zupełnego.

Ażęby wielkość duszy znajdęwała swe zadowolenie, potrzeba bez wątpienia żęby okoliczności przedstawiły jęj zręczność godną jęj; te zdarzenia, o ile mogą jęj otworzyć widownię zewnętrzną, są rzadkie; są one prawie wyłącznie przywilejem stanów wyższych społecznosci, tych których los albo władza otoczyły swęmi względami; przywilejem, którego wartość może one czują za mało! ale, są także inne widownie, na które lubo wzrok widzów nie jest obrócony, nie przestają być sposobnemi do ćwiczenia tęj wysokiej potęgi człowieka. Obecność widza wyprowadza na jaw to co jest wielkiem, ale go nie tworzy. Tylko że jest wiele ludzi, którzy nie umieją w istocie poznać tego co jest wielkiem inaczęj jak przez usta innych, i zdaje się że wprost żadnego pojęcia o tęp mieć nie mogą.

Ale, chociaź w spaniałomyślność może siebie zadowolić tylko w pewnych okolicznościach, po-

trzeba żeby była w samej duszy usposobieniem zwy-
czajnym i stałym. Nie może się ona rodzić we-
dlug woli, i w razie tylko potrzeby. Istnieje ona
przedtem będąc niecierpliwą okazania się cho-
ciaż może nie znając siebie dobrze. W obec zaś
podanej zręczności albo przykładu okazuje się sa-
morzutnie, wydobywa się swobodna i pełna radości
jak gienjusz, który się objawia nagle w obec ar-
cydzieła. Jest ona w istocie dla cnoty tém czém
gienjusz dla sztuk.

Tak dalece to jest prawdą, że swobodne i zu-
pełne zapomnienie o sobie jest jednym z rysów
istotnych i charakterystycznych wielkości duszy,
że gmin jest zwykle skłonny przypuszczać ją
wszędzie, gdzie takowe zapomnienie o sobie oka-
zuje się sposobem uderzającym. Otoż dla czego
zwykliśmy nadewszystko ją uznawać w przebacze-
niu udzieloném nieprzyjacielowi, w obojętności
na poniesione krzywdy, w pogardzie darów losu.
Ztąd dwa kształty najpospolitsze osobistości, to
jest, chciwość i próżność, są rzeczami najmniej
z nią zgodnemi; *Ja* panujące, sprowadzające wszy-
stko do siebie, i wyznające same przed sobą swo-
je roszczenia wyłączne, jest coś tak nędznego,
tak dziecinnego! A jednak zapomnienie o sobie
jest tylko jednym z warunków wielkości duszy;
jakkolwiek ono byłoby zupełnym, nie wystarczy-
łoby do jej utworzenia. Obojętność zupełna wzglę-

dem samego siebie, gdyby nawet była podobną, nie miałyby w sobie nic wzniosłego. Potrzeba żeby zapomnienie o sobie było ofiarą rzeczywistą, lubo dopełnioną z radością; potrzeba żeby ta ofiara była uczynioną dla przedmiotu godnego jej przyjęcia; potrzeba, jedném słowem, żeby miłość szlachetniejsza i czystsza pokonała i pochłonęła miłość samego siebie.

Wielkie dusze mają pomiędzy sobą ścisły związek i język sobie właściwy; ten język może być niekiedy trudnym do zrozumienia dla gminu; niektórzy ludzie nawet wyżsi ukształceniem od gminu, nierozumieją go i przez to sądzą że mają prawo zaprzeczać mu znaczenia i wartości.

Wielkie dusze są podległe pewnym uchybieniom w rzeczach małej wagi; potrzeba też żeby one zostawily tę pociechę duchowi krytyki i zawiści.

Jest szczytność dla charakterów, tak jak jest szczytność dla płodów umysłu. Wypływa ona z dwóch zasad stanowiących wielkość duszy, przeprowadzonych razem do swego ostatecznego kresu. Powiedzmy otwarcie; zależy ona na poświęceniu się, na poświęceniu się zupełném wymaganiom dobra, skoro ono istotnie wymaga ofiary tak zupełnej. To poświęcenie się, które przejmuje dusze pospolite wstrętem i przerażeniem, przynosi dla dusz wielkich radość tak prawdziwą i czystą, że zdaje się być dla nich raczej nagrodą niżeli ofiarą.

Nie jest ono dla nich ciężarem do podniesienia, ale wieńcem do schwycenia. Poświęcenie się zresztą nie zależy zawsze na oddaniu życia; są ludzie, którym złatwością przychodzi ofiarować swe życie: jest w pewnych okolicznościach, więcej wielkości w sposobie przyjęcia śmierci, niżeli w wystąpieniu samemu na jej spotkanie; jest niekiedy więcej wielkości w tém żeby zgodzić się żyć, a nadewszystko żeby się zrezygnować przeżyć, niżeli w tém żeby stawić czoło śmierci, lub się jej poddać. Jest poświęcenie się obejmujące wszystkie korzyści i wszystkie chwile istnienia, które pociąga za sobą wyrzeczenie się wszystkich swych nałogów, swych skłonności, ofiarę swego majątku, swego zawodu, ofiarę swoich najdroższych uczuć; jest wygnanie dobrowolne; są zdarzenia w których się znajdujemy powołani do stawiania czoła opinii, przesądom swojego kraju i wieku. Męczennik prawdy i cnoty nieraz był ugodzony pozorną hańbą; uległ wyrokowi wydanemu przez występki lub niedorzeczność, pochwalonemu przez gmin. Niech bohaterowie świata umilkną i pochylą głowę przed podobnym bohaterstwem! Oni zbierają oklaski ludzkie; ten zaś zbiera ich niesprawiedliwości. Tamtych chwala wieńczy; ten zaś ma za pociechę tylko pochwałę własnego sumienia.

Szczytność w płodach umysłu ma zawsze coś względnego; wymaga ona zbiegu przyjaznych oko-

liczności, przygotowania które usposabia do zadziwienia, sztuki, która zbiera i zgromadza wszystkie swe skutki na uderzenie jedno i szybkie. Szczytność charakteru jest bezwzględna, niezależna, ciągle trwająca; wydobywa wszystko z własnej natury; nie potrzebuje żadnej pomocy sztuki; nie osłabia się rozmnażając się; nie traci nic na wypracowaniu. Wielkie dusze nie są bynajmniej wielkiemi tém że się odłączają od tłumu; wszyscy osiągnęliby tę znamienitą godność, a ona nic by nie straciła na swjej wartości. Wysokość celu, szlachetność usiłowań potrzebna do jego osiągnięcia, o to co wynosi wielkie dusze.



III.

O GODNOŚCI CHARAKTERU.

Utwór Boga, człowiek, nosi na swém czole a bardziej jeszcze w głębi swego serca, piętno tego wzniosłego początku. Przeznaczony do życia przyszłego, człowiek nosi na sobie cechę tego wysokiego powołania. Obywatel świata, człowiek wykonywa na niém pewien rodzaj urzędowania a nawet kapłaństwa. Jest on węzłem połączenia pomiędzy światem materjalnym a światem moralnym; znając pierwszy przez naukę, rządząc nim przez przemysł, wchodzi do drugiego przez religję, cnotę i wolność.

Godność charakteru czémże jest inném jak tą samą godnością naszój natury, którą umieliśmy zrozumieć, zachłować, wykazać w ogóle naszego życia? Na czémże ona zależy, jeśli nie na utrzymaniu przez nasze uczucia i czyny stopnia, który nam naznaczyła Opatrzność? Ztąd dusze wzniosłe dokładają tyle starania na pielęgnowanie téj godności wspól-

nęj wszystkim ludziom; ztąd jest to znak pewny charakteru, co się poniża i psuje, ten pociąg tajemny poniżania naszej natury, którego widzimy ślady u istot skąd inąd próżnych może, ale zaiste bardzo zaślepionych w swęj próżności. Owoż to szlachectwo pierwiastkowe utrzymuje się, i usprawiedliwia przez wszystko co nas zbliża rzeczywiście do udoskonalenia gdyż stając się to lepszemi, odzyskujemy do niego prawo. A także wzajemnie, uczucie téj godności pomaga nam do stania się lepszemi. Przekonywają nas o tém, naprzykład, pewne uroczystości publiczne, pewne reprezentacje dramatyczne, widok nagród udzielonych prawdziwej zasłudze, przez wpływ jaki wywierają na tych, którzy mają w tém udział i są tego świadkami. Rodzaj wzruszeń jakie sprawiają podobne widowiska, obudzając w sercach uczucie głębokie pierwiastkowej szlachetności natury ludzkiej, udziela każdemu potrzeby usprawiedliwienia ich w sobie samym, a przytém zdaje się dodawać zaufania że od nich nigdy nie odstępimy; pod tym błogim wpływem, to co jest dobrém, okaże się mu naturalném, łatwém i prostém.

Przekonywamy się więc i tutaj o rezultatach jakie się rodzą ze zgodności pomiędzy dwóma potęgami, prowadzącemi człowieka do doskonałości. Przez panowanie to nad sobą połączone z zamiłowaniem w dobrém, otrzymujemy dumę bez pychy,

skromność bez upodlenia. Godność charakteru jest w człowieku, jakby znakiem jego wtajemniczenia się do mądrości, pieczęcią jego poświęcenia się dobru. Godność charakteru jest postawą naturalną cnoty.

Nie masz nic, nawet w wyobrażeniach świata, szlachetnego i znakomitego, co nie każe się domyślać pewnego stopnia bezinteresowności, jakby warunku istotnego. Żaden targ, jakibykolwiek on nie był, żadna ugoda równej zamiany pomiędzy zawierającymi umowę, nie otrzyma nigdy tego nazwania; przeciwnie, ustąpienie swych praw jest rzeczą szlachetną; wszystko co się czyni na korzyść drugiego jest pełne godności. Spodlenie przywiązuje się do wszystkich pobudek połączonych z chciwością, i to co było dobrém samo w sobie, przestaje być zacném, skoro jest poszukiwaném w myśli przedajnej. Może być godność w popieraniu swych praw, ale to w tedy tylko kiedy spotykamy broniąc ich jaką przeszkodę albo niebezpieczeństwo, albo kiedy zdajemy się poszukiwać ich nie tyle przez uczucie osobiste, jak w imię sprawiedliwości, stając tym sposobem w obronie praw podobnych służących wszystkim.

Jest godność naturalna w czystości uczuć i czynów, tak jak jest zawsze coś nierzemnego co wypływa z ponęty rokoszy zmysłowej i obecnej. Niewinność podnosi to co ozdabia; ma ona swą dumę,

najsluszniejszą ze wszystkich; gdyż zachowuje nie-tykalnym skarb powierzony wolności człowieka; wstydlivość jest pewnym rodzajem poszanowania dla siebie samego, nakazującym poszanowanie innych.

Jest pewna godność naturalna w tém co jest prawdziwego. Ztąd wypływa to, co jest zacnego w szczerości i otwartości. Skrytość, kłamstwo, mogą przynosić korzyść; mogą być użyte z wielką zręcznością; ale mają w sobie zawsze coś nikczemnego. To nie dla tego tylko, że wszelkie podejście jest znakiem słabości, jak to zwyczajnie utrzymują; ale i dla tego że wszelkie podejście zrzeka się jednego z tytułów stanowiących zacność naszej natury. Co większa, każdy co kłamie, czyni to z pewnego wyrachowania egoizmu.

Jest pewna godność we wszystkiém co wyraża spełnienie powinności. Godność jaka otacza urząd, rodzicielstwo, nie pochodzi tylko z władzy która im jest powierzona, ale także z ważności obowiązków, które im są nakazane i które powinniśmy przypuszczać że są spełnione; zresztą, ta władza sama, pod pewnym względem, jest rzeczywiście wielką powinnością. Każdy stan jest zacnym, w miarę zobowiązań jakie przepisuje tym, którzy do niego należą.

Wszelkie zrzeczenie się panowania nad sobą poniża. Patrz na pjaństwo, które jest takowego

zrzeczenia się ostatecznym kresem! Zastanów się co czyni rzecz jaką godną pogardy; znajdziesz tam zawsze pierwiastek zaniedbania się nieszlachetnego i nieporządnego. Spoufalenie, które szkodzi szlachetności charakteru i obejścia, nie jest takim, które przynosi z sobą, w obcowaniu z niższymi, uprzejmość dobroci i prostotę skromności; ale takim, które każe się domyślać braku umiarkowania, czuwania nad sobą samym.

Godność charakteru wymaga pewnego stopnia surowości w obyczajach, baczności w stosunkach towarzyskich, umiarkowania w słowach, skromności w postawie, powagi w ruchach, rozwagi we wszystkich przywyknieniach: wszystkie te rzeczy dowodzą że umiemy panować nad sobą samymi, że się karmimy uczuciem tego co jest dobrą i prawdziwą. Taka postawa jest postawą człowieka żyjącego w obec tych wysokich przeznaczeń, jakie Opatrzność nam naznaczyła po za granicami ziemi i życia doczesnego.

Starość winna część swą godności powadze, którą jej nadaje doświadczenie; nieszczęście winno część swą godności opiece, jaką Opatrzność ją otacza, polecając je duszom szlachetnym. Ale starość i nieszczęście mają jeszcze inny rodzaj godności, téj którą otrzymują, pierwsza z przybliżenia téj wielkiej przyszłości, w której się rozwiązuje przeznaczenie moralne człowieka, drugie z tego,

że jest umieszczone wśród samej właśnie próby wyjaśniającej i przygotowującej to przeznaczenie. Widzimy z resztą w starcu tego który długo walczył; w człowieku przez los prześladowanym tego który walczy w obecnej chwili; obaj oni są w pewnym sposobie poświęceni przez ćwiczenie mocy duszy.

Charakter traci na swęj godności skoro staje z sobą w sprzeczności, i zawodząc oczekiwanie, przeciwi się sam sobie i zadaje sobie kłamstwo. Śmieszność rodzi się tam gdzie jest osłabienie.

Wzburzenie i niespokojność ujmują godności charakterowi, gdyż są oznaką słabości.

Niektórzy sądzą że nabywają godności okazując się potężnemi i silnemi; ale mylą się: potrzeba razem i nadewszystko być dobrym. W prawdziwej godności charakteru, nie tylko jest coś nakazującego, ale jest coś wzbudzającego zaufanie. Widz czuje, że w postanowieniach zwyczajnych takiego charakteru, niemasz nic pochodzącego z osobistości, a zatem nic coby mogło mu być nieprzyjawnem. W człowieku, który jest tylko silnym, może się lękać gnębiiciela; w człowieku silnym i dobrym, może się tylko spodziewać opiekuna. Widzi jaśniejące właśnie w charakterze tego ostatniego, to światło sprawiedliwości i prawdy, które powinno służyć jemu samemu za przewodnika; znajduje tam uosobione zasady jakie rozum przepisuje.

Idzie więc bez wstrętu jego śladami; gdyż wtedy nie idzie za człowiekiem, ale zapochodnią samą mądrości.

Człowiek poczciwy, w którego duszy cnota głębokie zapuściła korzenie, który we wszystkiém zgodnym jest sam z sobą, wykonywa na ziemi pewien rodzaj urzędu naturalnego, nierażącego i łagodnego. Szanują go, lubo nie rozkazuje, posłuszni są mu niewiedząc o tém; w jego obecności nieprzyjaciele miarkują swe zapędy, ambitni powściągają się lub rumienią, złośliwi blednieją, słabi odzyskują odwagę, lekkomyślni dziwią się naprzód, potem zaczynają się zastanawiać. Wpływ jaki wywiera na drugich tém jest rzeczywistszy, że bynajmniej nie upędma się za nim. Nie chce on rozszerzać swego panowania, ale inni garną się do niego. Malo o nim mówią, ale pomimo woli zbliżają się doń; opierają się na nim; radzą się go potajemnie; stają się lepszemi patrząc nań, poważając go; chcą pozyskać jego szacunek i stają się tym sposobem godnemi szacunku.

W podobnej godności, wszystko jest dziełem tego, który jest nią przyobleczoney, wszystko jest jego własnością. Ale my staramy się często otrzymywać korzyści podobne mniejszym kosztem, upędzamy się za wszystkiém tém co, w okolicznościach zewnętrznych, podaje nam środki pozornego wyniesienia się. Powodowani instynktem natural-

nym i niewyraźnym, który nas skłania do tego żebyśmy się rozszerzali i rośli, nie umiemy rozpoznać skazówki tego powołania świętego, które nas wzywa do udoskonalenia: bierzemy blask za godność, przesadę za siłę, cień i odbłask za rzeczywistość. Osobistość, przybierając na siebie różne postacie, psuje nawet pierwiastek prawej godności. Przyzywa ona niekiedy do siebie prawdziwą zasługę, ale to dla tego żeby mieć ją po za sobą, w swoim orszaku, i korzystać samą z holdów jakie się jej oddają. Tym sposobem rodzą się pycha, próżność, miłość własna, jako tyleż rozmaitych środków do obrócenia na korzyść osobistości albo holdu innych ludzi, albo naszej własnej pochwały.

Pycha chlubi się tym co posiada i tym wszystkim co nosi na sobie cechę potęgi. Mało jej na tym zależy, jaki jest charakter tej potęgi, jaka natura jej skutków, idzie jej tylko o to, żeby była siłą. Śmie nawet przechwalać się dobrem, ale jako wpływem na jej usługi, gdyż we wszystkiém cieszy się i chce cieszyć sama sobą. Ma w sobie coś spokojnego i skupionego, gdyż wystarcza sama sobie i żyje zapatrywaniem się na siebie. Jest bezpieczną i otwartą, gdyż sądzi iż się opiera na zasadach prawdziwych, rzeczywistych i słusznych; wierzy w samą siebie. Jest rozkazującą, niepobłażającą, jednostronną. Jest to osobistość

panująca, zaufana w siebie, zadowolona przekonaniem o swojej własnej wyższości.

Próżność rada szukać w oczach innych ludzi tego czego nie znajduje w samej sobie; potrzeba jej przedewszystkiem uwagi; ubiega się nadewszystko, za uwielbieniem, czyli raczej za podziwieniem. Gdyż niewiele jej na tém zależy żeby to podziwienie było skutkiem szacunku; dość jej na tém, że ma widzów i że ich uwagę zajmuje. Stara się nie *być*, ale się *okazywać*; podoba sobie nawet w dziwaczności, gdyż dziwaczność zadziwia i bawi oczy; będzie się popisywać powierzchownością; zechce być na widoku; zechce może korzystać z swych błędów, z swych bezprawioów, z swych zbytków, jeśli może je otoczyć jakim blaskiem; będzie się lękać nie tyle nagany ile zapomnienia. Starając się przeświadczyć drugich o swoich zasługach, skończy na tém że sama się o tém przeświadczy. Próżność jest osobistością szukającą zwierciadła zewnętrznego, w którym by mogła przypatrywać się swemu bożyszczu; ale chce je znaleźć tam w większych rozmiarach, i jaśniejsze większym blaskiem.

Miłość własna, biorąc ją w ścisłym znaczeniu, jakie jej od pewnego czasu nadają, miłość własna jest subtelniejszą, delikatniejszą, bardziej wyszukaną w swym celu, bardziej zręczną w swych środkach, mniej szczérą w swych wyrażeniach i ze-

znaniach. Nie dość jej na tém żeby była widzianą, chce żeby była przychylnie sądzoną; upędma się więcej o powodzenie, niżeli o sławę; lęka się przygany, a więcej jeszcze śmieszności. Nie tyle chce błyszczeć ile podobać się. Chce poważania, szacunku, i żąda nawet życzliwości. Szuka dla siebie pokarmu nawet w stosunkach przyjacielskich; wciska się w związki najtajniejsze i najściślejsze. Zwraca się nawet i przenika wewnątrz, zaczynając dręczyć duszę w jej stosunkach z sobą samą; wyrzuca jej niedoskonałości, które są raczej granicami natury niżeli bezprawiem rzeczywistości; smuci się więcej z braku przymiotów, niżeli z braku cnot; cierpi nadewszystko z powodu braku talentu i biegłości. Jest to osobistość wymagająca, obraźliwa, niespokojna.

Są ludzie pełni pychy, a którzy zdają się być wolnemi od próżności; mają oni tak doskonałą wiedzę o tém czém są, że ich nie zajmuje bynajmniej opinia, jaką drudzy o nich mają; mają oraz taką pogardę dla innych ludzi, że ta opinia ma mało wartości w ich oczach.

Bywają ludzie wolni od pychy i od próżności, a jednak podlegli miłości własnej. Mniej godni nagany, niżeli gdyby się powodowali dwóma pierwszymi pobudkami, są jednak nieszczęśliwsi. Są oni nieczułemi na korzyści losu, na zaszczyty; ale nieźmiernie ich obchodzi wszelkie zadrażnienie

tyczące się ich opinii. Lękają się wszystkiego; są zawsze gotowi robić przypuszczenia dla siebie nieprzychylnie. Zostają raczej w ciągłym stanie obserwacji i obrony, niżeli się dręczą potrzebą zwycięstwa. Miłość własna jest pewnym rodzajem owadu, który się może przyczepić do najpiękniejszych roślin i pozhawić je soków żywotnych. Często u ludzi poczciwych niezadowolonych sobą, przyczynia się ona więcej do tego niezadowolenia, niżeli się oni domyślają, gdyż miłość własna jest nieźmiernie zręczną w przybieraniu na siebie postawy cnoty.

Można powiedzieć że pycha nadaje sobie pewien rodzaj godności, że próżność pożyczka jej dla siebie, że miłość własna kradnie ją; lecz tak pycha, jak próżność i miłość własna nie mają prawdziwej godności, gdyż szukają jej tam gdzie ona być nie może.

Nie dla tego żeby nie było wielkości, i wielkości godnej poszanowania, w tém świadectwie jednogodném i publiczném, które społeczność ludzka oddaje zasłudze, enocie, talentowi. Jest to piękny widok zaiste, widok tak zgodnych hołdów szczerze oddawanych temu co jest najlepszego na ziemi; czyni on zaszczyt ludzkości, czyni lepszemi ludzi tém że obudza we wszystkich sercach najczystsze współzucie, i dodaje przez to współzucie nowój sily uczuciom szlachetnym. Jest to po uroczy-

stościach religijnych, hołd najświetniejszy jaki może być oddawany na ziemi. Ztąd wiele narodów łączyło do uroczystości religijnych cześć oddawaną pamięci wielkich ludzi. Jest więc zapewne także wzniosłość i szlachetność władzy zdobycia tak pięknej nagrody, i nie można poniżać rodzaju pobudek prowadzących do spełnienia tak wielkich rzeczy. Któżby chciał wydziedziczyć społeczność z prawych jej ozdób, odczarować naturę ludzką z miłości chwały. Ale to wielkie świadectwo należy tylko temu kto na nie zasłużył, a nie temu na którego ono spada przypadkiem albo przez omyłkę; nie osobie to oddaje się pochwała, ale przymiotóm które przypuszczamy że się w niej znajdują. Należy ono tylko człowiekowi natchnionemu przez pobudki godne pochwały; chwalamy nie tylko czynność zewnętrzną, ale jej zasadę. Oklaski gminu są tylko próżnym hałasem i zgiełkiem bez znaczenia, jeśli ta pochwała nie odnosi się do zasady, albo jeśli nie jest słuszną sama w sobie. Zrozumiéj więc dobrze miłość chwały, zrozumiéj chwałę w całej zupełności i z warunkami jakich ona każe się domyślać! Upatruj tam mowę, która ma swą wartość, znak który ma swe znaczenie! Upatruj tam potwierdzenie istotne, uroczyste, świetne, wiecznie trwające, téj pochwały wewnętrznej, takiej jaką miała być i bez oklasków świata! Szukaj prawdziwego uświet-

nienia przez to co jest godném świetności! Bądź takim żebyś mógł zasłużyć na pochwały, skoro będziesz poznany, choćby pomimo twojej woli! może wtedy nie tak gorąco będziesz ich żądać, i przez to samo staniesz się jeszcze ich godniejszym!

Niech miłość chwały będzie, na drodze udoskonalenia, przecuciem wyższego stopnia jeszcze do chwały! Niech będzie światłem służącym do rozpoznania i szacowania tego co jest godném poszanowania ludzi! Niech będzie szlachetnym instynktem prowadzącym nas do szukania nade wszystko pochwały naszego własnego sumienia!

Jest duma godziwa, która zależy na staraniu żeby szanowano w nas charakter człowieka i godność naszej natury; jest to dla każdego z nas, jako członka społeczności, więcej jak prawo; jest to powinność nie ścierpieć tego żeby ona była krzywdzoną w naszej osobie. Widzimy jak dalece ta duma różni się od pychy; gdyż niema w niej nic osobistego, nic coby się ścierało do jednej osoby. Jest także słuszna duma cnoty, ta co się broni od niesprawiedliwości i potwarzy, ta co zależy na wewnętrzném przekonaniu o dobrych chęciach, ta co czuje swą wyższość względem potęgi co ją uciska, ta co odnosi tryumf pośród prób, ta co się cieszy z swego ukrycia; ta co zależy na możności okazania się bez udawania i bez bojaźni, ta co

rzuca wzrok pogardy na widoki materialne, ta co jest towarzyszką prawdy, wolności, ta co pochodzi z zadowolenia że możemy rozkazywać samym sobie. Zaiste, duma ta przystoi cnotcie; jest ona jej potrzebną wobec próżnych okazałości jakie ciągnie za sobą pycha i lekkomyślność: ale jest ta duma skromna, pogodna, pobłażająca i łagodna.

Skromność zdobi cnotę, jak wstydlivość ozdabia piękność: zgadza się ona z dumą, tak jak umiarkowanie zgadza się ze skromnością. Podwyższa ona jeszcze godność charakteru, tak jak prostota podnosi wielkość: przydaje zasłudze ten sam wdzięk, jaki szczerłość nadaje dobroci. Cóż to jest skromność? nie jest że to uczucie dobra, tak głębokie i tak prawdziwe, że wypełnienie powinności zdaje się być dla niej rzeczą całkiem naturalną? nie jest że to żądza tak szczerą tego co jest dobrém, że postrzegamy daleko więcej to na czém nam jeszcze zbywa, niżeli to co już otrzymaliśmy? nie jest że to miłość tak czysta dla tego co jest dobrem, że zapomina nawet o nagrodzie zasługi zależącej na pochwale innych?



IV.

O POKOJU WEWNĘTRZNYM.

Oto skarb nieszczęściem mało znany od wielu ludzi, skarb, który oni zaniedbują, którego często zdają się unikać, a którego jednak każdy mógłby bez wielkich zachodów dostać, w którym się zamyka wielka obfitość bogactw!

„Natura, mówili Fizycy, uczniowie Arystotelesa, nie lubi czczości!“ Toż samo można powiedzieć o sercu ludzkim. Wielu ludzi, zaślepionych potrzebą działalności, która je dręczy, tworzy sobie o pokoju serca wyobrażenie ujemne; lękają się go jako stanu огоłocenia. Pod pozorem unikania nieprzyjaciela, szukają zamieszania. Ale czemuż oni choć raz nie doświadczyli tego pokoju wewnętrznego! jakże obraz, który sobie o nim tworzą, stałby się wierniejszym! Poznałyby że on nie jest milczeniem, ale harmonją; nie jest bezczynnością, ale równowagą; nie jest snem, ale błogością; nie jest nicością, ale zdrowiem du-

szy. Jest to spokój pelen życia, lagodzący wszystkie cierpienia, podwajający cenę wszystkich przyjemności, ożywiający wszystkie siły.

To co niektórzy mędracy starożytni nazywali *spokojnością duszy* nie zupełnie odpowiada temu, co rozumiemy tutaj przez *pokój wewnętrzny*. Spokojność duszy zależy mianowicie na tém, że nie doznajemy wewnątrz żadnego zakłócenia i zamieszania; pokój wewnętrzny wymaga czegoś więcej: wymaga obecności pierwiastku odnawiającego. Pokój wewnętrzny jest jeszcze harmonją dwóch wielkich potęg moralnych człowieka; spokojność duszy jest tylko owocem panowania nad sobą; dopełnia więc tylko jednego z dwóch warunków, które się łączą w pokoju wewnętrznym; przygotowuje ona ten pokój i daje mu początek; jest stanem bezpieczeństwa; pokój wewnętrzny jest stanem zadowolenia; zamilowanie w dobrém udziela mu wszystkich swych słodyczy. Dusza spokojna jest jakby naczyniem przeznaczoném do zachowania zapachów; nie dość jest posiadać naczynie, gdy ono jest próżném. Serce w którém panuje pokój wewnętrzny jest napełnioném miłością dobra; i im więcej jest nióm napełnioném, tém pokój którego używa jest większym.

Jest zaiste coś suchego i nieplodnego w téj spokojności duszy, którą sławili niektórzy filozofowie starożytni. Częstoć zdaje się ona opierać na-

pewnym rodzaju wymysłu, któremu przeciwi się rozum i doświadczenie, który moralność nawet odpycha. Seneka, Epiktet nawet, zasmucają nas, przerażają niekiedy obrazem tego mniemanego spokoju jaki nam przedstawiają; niekiedy nawet prawie oburzają nas, żądając ofiary naszych najśłodszych i najświętszych uczuć. Ale pokój wewnętrzny przyjmuje miłość w swe łono, i służy jej w pewnym sposobie za przybytek; przypuszcza więc wszystkie uczucia słuszne i zacne. Pokój wewnętrzny jest skutkiem wiernego wypełnienia powołania jakie nam zostało wskazane przez naturę; nie może więc wymagać sprzeczności z wymaganiami natury. Takowy pokój nie jest bynajmniej wyzwoleniem się całkowitem z cierpień; może się on pogodzić z pewnemi udręczeniami serca, z pewnemi troskami; gdyż są cierpienia i troski godziwe, i wszystko to co jest godziwem i prawdziwem nie psuje bynajmniej usposobienia, które samo jest pewnym rodzajem zgodności utworzonej przez sprawiedliwość i prawdę. Cierpimy wtedy, ale cierpimy ze stałością, boleść przyjmujemy z rezygnacją; niekiedy nawet pokój staje się przez to tém zupełniejszy; boleść takż jest w zgodności, przez tajemne ale rzeczywiste stosunki, z przeznaczeniem ludzkim; nie z tego co jest w porządku ogólnym nie miesza porządku wewnętrznego; łązy może płyną, ale nie są wtedy słabością,

są one zasłużoną danią; sprawiają one ulgę, gdyż są należne. Jest wreszcie w pokoju coś balsamicznego, co łagodzi tajemnie i nieznacznie, rany duszy, a nawet cierpienia ciała. Tak więc w posiadaniu tego błogiego usposobienia duszy, mądry używa ruchu bez zamieszania, spoczynku bez znużenia; cieszy się tém co mu się dostało w wdziale, znosi niedostatki jakim ulegać musi; żadna mgła nie zasępia jego wzroku; żadne szemranie nie trudzi go; żadne widmo nie trwoży go; żaden cios nie rani go do głębi duszy; skłania się z ławnością do wszystkiego co mu jest przepisaniem; nie go nie napada znienacka, nie znajduje go nieprzygotowanym, gdyż postępuje po drogach wytkniętych przez naturę; używa w całej zupełności dobrodziejstw Stworzyciela, uznaje nawet dobrodziejstwo w próbach, które mu są zesłane, i znajduje w każdej rzeczy przedmiot zadowolenia, o ile rzecz takowa zależy od stanu, jaki się mu dostał w podziale, gdyż sam widzi siebie na miejscu, które mu wyznaczonem zostało w zamiarach najwyższego Dawcy.

Pod wpływem tego usposobienia wszystkie władze otrzymują rozwój łatwiejszy i silniejszy; pokój wewnętrzny jest dla władz człowieka tém czém jest rosa poranna dla roślin ziemi. Światłość rozlewa się w pojęciu, wyobrażenia odróżniają się, klasyfikują bez trudności; pytamy wtedy, odpowiada-

my sobie bez przymusu; przenikamy łatwo w głąb samych siebie, zdając sobie rachunek z tego co myślimy i czujemy, wiemy lepiej także czego chcemy, chcemy sposobem bardziej stanowczym, i szczerym. Jakże w tedy cnota zdaje się być łatwą. Jaki wdzięk w niej znajdujemy! Jak prędkie nagrody w jej wykonywaniu! Jak jesteśmy wzgodzie z samými sobą! Jak też jesteśmy w zgodzie z innými! Obcowanie jakie mamy z niemi, bierze udział w tej pogodzie, która panuje w duszy naszój; życzliwość staje się naturalną; wymagamy mniej, więcej przebaczymy; gdyż mniej potrzebujemy innych, mniej narażeni jesteśmy na rany. Ten spokój, który nosimy w sobie samych przenosi się w tych, którzy nas otaczają, nawet pomimo ich wiedzy: człowiek spokojny wdaje się, jakby pewien rodzaj pośrednika, pomiędzy zawzięte gniewy i nienawiści; jeśli się ukazuje, ów dobroczynny posłannik, wśród tłumu niechętnego, niespokojnego, wzburzonego, sama jego obecność sprowadza ufność i nadzieję; jego obecność sprawia skutek podobny do akkordów melodji słodkiej i przyjemnej, która uśmierza burze szalonych namiętności. Takiem jest, poprzezjściu burzy ukazanie się tego tajemniczego łuku, który się odbija na niebie i opiera się na ziemi. Pokój wewnętrzny jest wyrażeniem porządku moralnego, tak jak piękność budowli jest wyrażeniem regularno-

ści jej rozmiarów. Jest on wypływem cnoty samej; i dla tego to malując się na czole człowieka poczciwego, staje się pewnym rodzajem wymownego języka, który przenika do głębi serca. Nie jemuż to szczególniej winniśmy rozkosz zapatrywania się na naturę? i wzajemnie, nie jest-że to dla tego że zapatrywanie się na naturę usposabia nas do odzyskania pokoju wewnętrznego; sprawia ono nam tyle dobrego? Obraz pokoju bezustannie przedstawiany w tych scenach urozmaiconych, w tych miłych obrazach, które natura rozwija przed naszymi oczami, okazuje się żyjącym i czującym, odpowiada nam, zgadza się z nami, jeśli jesteśmy w zgodzie z sobą samymi; wzywa nas do téj zgody, jeśliśmy się od niej uchylili. Jakoż natura uśmiecha się tylko tym, którzy są dobrými lub szczerými w swym powrocie ku dobremu; przyjmuje tylko niewinność lub żal, gdyż pokój wewnętrzny jest rzeczywiście przywilejem im tylko zostawionym. Widok pięknej natury jest jakby zwierciadłem cnotliwej duszy.

Pokój wewnętrzny jest rękojmnią stałości i trwałości w postanowieniach i uczuciach; jest on pierwiastkiem zachowawczym i opiekuńczym: w zamieszczeniu to i zaburzeniu zwykliśmy się zmieniać. Im więcej kosztujemy pokoju, tém więcej do niego się przywiązujemy; odwrótnym sposobem jak w rozkoszach

zmysłowych lub samolubnych, rokosz z niego pochodząca wzrasta samém jój używaniem; rokosz ta jest ożywioną i ożywiającą, i nie tylko że nas nie prowadzi do ospalstwa, ale obudza w nas wszystkie siły moralne! Dusza wtedy czując się być oswobodzoną, podnosi się z łona nędzy, która ciężła na niój; podnosi się wolna, zaufana i dumna; wygląda z radością sposobnej chwili do wielkich rzeczy; ubiega się o ich dopełnienie. Gdybyśmy mogli zapytać tych ludzi, których przykłady wzbudzają w nas najsluszniejsze uwielbienie, powiedzieliby nam że w chwilach to spokojnego skupienia ducha, powzięli te ogromne zamiary, te szlachetne przedsięwzięcia, które uzacniły w nich naturę ludzką.

Pokój duszy maluje się z powabną szczerością, na czole tych istot, ulubieńców cnoty, które będąc stale wiernymi prawu dobra, zachowały nietkniętym skarb dziewiczości moralnej; maluje się z wspaniałą pogodą na czole starości, kiedy starość jest w pewnym sposobie uwięzioną pamięcią dobrych czynów, które zapelnily bieg długiego życia. U pierwszych, jest to spokój mający być początkiem płodnej działalności: u drugich, jest to zasłużony spoczynek, jeszcze pełen jędrności; udziela on pierwszym godności miłej, czystej; przywraca drugim nową młodość. Wyraz doskonałego pokoju jest jednym z przymiotów, któremi zwy-

kliśmy przyoblekać te duchy wyższe, te natury anielskie, które przedstawiamy sobie jako tworzące pewien rodzaj pośrednictwa pomiędzy Bóstwem a człowiekiem, i jako zajmujące w stworzeniu najwyższe szczyty natury moralnej.

To co razi nasze oczy w przedmiotach zewnętrznych, co wnosi zamieszanie w bieg przejawów dotykalnych, co psuje stan istot żyjących i organicznych, pochodzi zawsze z tego, że żywioł jakiś znajduje się nie na swoim miejscu, albo że ruch jakiś zboczył z swego kierunku. Toż samo się dzieje ze wszelkiem zaburzeniem, które ma miejsce wewnątrz nas; dowodzi on nieładu, sprzeczności tajemnej pomiędzy powziętym kierunkiem a dążnością, która była wskazaną. Jeśli dopiéro zastanowimy się że wszelkie przeszkody, pozbawiające nas pokoju wewnętrznego, pochodzą jakimkolwiek sposobem, z jakiegoś wymagania egoizmu, przekonamy się znowu o ile egoizm jest, w naturze ludzkiej, nieładem rzeczywistym i niezmiernym. Pod swojemi trzema kształtami głównemi i najbardziej oznaczonemi, chciwością, ambicją i próżnością, staje się on niewyczerpanym źródłem różnych kłopotów, zawsze niezgodnych z spokojnością serca: rzecz godna uwagi! nigdy nie jesteśmy mniej w zgodzie z sobą samemi, jak kiedy wyłącznie zajmujemy się sami sobą, jest to

przyjmować służbę u Pana wielce wymagającego i niczém niezadowolonego.

Jest smutek, który się może pogodzić z pokojem duszy; jest to smutek, który bywa udziałem prawie nieodłącznym czułości, wtedy nawet kiedy czułość jest umieszczoną pod strażą cnoty; smutek pochwalony przez cnotę, dozwolony przez rozum; smutek całkiem naturalny, potrzeba to wyznać, u tych, którzy zapatrują się na życie ludzkie z należytego stanowiska. Mogąż oni w istocie odwrócić swój wzrok od tylu nieszczęść, które zasnucają ludzkość, od tych błędów, od tylu zbrodni, które ją dręczą? Mogąż oni nie jęczeć na widok tych cierpień, które ciężą nad ulubionými przez nich istotami? Przeciągły odgłos boleści dochodzi bezustannie aż do nich. Ileż oni takó¿ codziennie nie muszą oplakiwać swoich własnych słabości? Gorliwość nawet, która ich zapala dla świętej sprawy cnoty, doznaje tak częstych i tak przykrych zawodów! Ten smutek jednak, ma w sobie coś przyjemnego; nie jest on pierwiastkiem żadnego zaburzenia; nie ma w sobie nic ponurego; nie wyziębia serca, przeciwnie rozczula je; to co ma posępnego i godziwego nie wnosi bynajmniej bezładu do duszy, owszem przezeń stajemy się jeszcze lepszymi.

Jest smutek; który wpływa szczególniej na naszą wyobraźnię. Jest to usposobienie pochodzące

z temperamentu, ze stanu zdrowia, z usposobienia organów, i z oddziaływania jakie te okoliczności całkiem zewnętrzne wywierają na wrażenia zwyczajne, które odbieramy od przedmiotów. Ten rodzaj smutku, który ma swe przesilenia chwilowe i przemijające, może zakłócić pokój serca, jeśli rozum nie umie się obronić od jego napadów; ale jest on wgruncie tylko próbą cierpliwości; jak tylko znamy jego początek i naturę, znosimy go, jak znosimy boleść całkiem fizyczną.

Jest także trzy rodzaje smutku cięższego i który zakłóca pokój wewnętrzny w jego istotnym pierwiastku. Można odnieść do tych trzech usposobień prawie wszystkie przyczyny zatruwające życie ludzkie; wszystkie te trzy rodzaje smutku rodzą się z gwałtownej potrzeby, która została zawiedziona w swém oczekiwaniu: pierwszy, rodzi się z potrzeby kochania; drugi, z potrzeby działania; trzeci, z potrzeby pokazania się.

Smutek, który się rodzi z potrzeby kochania, dręczy serca tkliwe i bojaźliwe, ma charakter więcej udzielający się i czuły; jest on może ze wszystkich najbardziej bolejący; szczęściem smutek taki najprędzej daje się leczyć. Jeśli błądząc po świecie, nieznany, wzgardzony i samotny, nie może on otrzymać wzajemności tych uczuć, które pragnęły podziału, jeśli wszystko pozostaje głuchym na głos jego, to przynajmniej to pragnie-

nie miłości, które się z nim łączy i pobudza go, może, oczyszczając się więcéj, znaleźć jakąś ulgę; może obrócić się całkiem na korzyść cnoty, przyjmując jéj pomoc: cnota może go nauczyć że są jeszcze sposoby kochania bez nagrody, i które staje się przez to tém szlachetniejsze; cnota nauczy go tych miłości szczytnych, które go pocieszą, że nie mógł znaleźć tego czego szukał na ziemi. Mądrość także uchroni go od ustérków czułości ślepéj i nieporządnéj.

Smutek, który się rodzi z potrzeby działania, dręczy dusze gorące i mające poczucie swych sił, ma w sobie cóś niecierpliwego, nieokreślonego, konwulsyjnego w swych paroksyzmach, i nie zna częstokroć samego siebie. Walczy on przeciwko przeszkodom, ale się omyła łatwo względem środków zwalczania ich. Czyni nieznośnym człowiekowi stan w którym się znajduje, i pobudza do zmienienia go. Może zrodzić jeśli znajdzie sposób wyjścia, którego szuka, wielkie rzeczy; ale może też zużyć władze w ich zarodzie, jeśli zostanie skazanym na skupienie się w sobie. Ten smutek ma także swe lekarstwa: znajduje je w bardziéj przyjaznych okolicznościach; znajduje w pewniejszych zosobach, w radach, które mądrość podaje, jak się zastosować do okoliczności i korzystać nawet z nich, jakkolwiek byłyby one nieprzyjaznémi; znajduje je nadewszystko

w cnocie, która go odwodzi od próżnej chęci wyniesienia się, i która ma zawsze pożyteczne zawody dla działalności ludzkiej.

Smutek, który się rodzi z potrzeby pokazania się, jest ze wszystkich najbardziej oschłym, najbardziej ponurym, najbardziej niespokojnym, najbardziej niepłodnym; jest on niczém więcej jak stanem niewolnictwa względem opinji. Siedlisko jeszcze tego smutku jest bardziej w miłości własnej niżeli w sercu; ale stamtąd rozlewa się on po całej duszy; miłość własna zraniona stara się pozyskać dla swéj sprawy serce. Ten ostatni rodzaj smutku nie prowadzi do niczego użytecznego: jedno jest tylko lekarstwo dla uleczenia go, a tém jest uderzyć nań w samym jego zarodzie, zrzucić jarzmo pod którym potrzeba opinji trzyma nas zniewolonych. Dopóki ta potrzeba rządzi nami, ściga ona, niepokoi swe ofiary: opinja wyrzuca im nawet usiłowania czynione dla zadość uczynienia jéj wymaganiom; nie masz pokoju dla tych, którzy się stali zależnemi od opinji; gdyż niéma dla nich bezpieczeństwa; żądają być widzianemi, a lękają się być sądzonemi; pragną pochwał a narażają się na naganę; dla pozyskania chlubnego zdania innych, kłamią samym sobie; nie masz dla nich żadnego przytulku; skazali siebie na pozostawanie na scenie, i na oczekiwanie tam wątpliwego wyroku widzów. Jeśli nawet zdołają otrzymać tę po-

chwałę tyle przez nich pożądaną, jakiejże ona będzie wartości? jakież zadowolenie im przyniesie, jeśli nie będzie potwierdzoną przez świadectwo sumienia? Ztąd żąda gorąca powodzenia, ta namiętność, którą tworzy i rozwija pożyście światowe, jest jedną z trucizn, której działanie jest najzgubniejszém dla serca ludzkiego. Niebezpieczeństwa jój grożą nadewszystko tym, których stan stawi szczególnie w stosunkach z publicznością. Spragniony pozyskania względów, strwożony wszelką oznaką nielaski, ten którego dręczy potrzeba powodzenia, lęka się wszystkiego i szuka wszędzie opory. Jego wzrok błądzi ciągle wokół, bada, śledzi sądu każdego, ubiega się o oklaski, wydaje się z swými tajemnymi troskami, i jakiegokolwiek zresztą czyni usiłowanie, nie jest zgoła pewnym że osiągnie cel swój; przypadek i los mogą o tém stanowić! Oby młody, człowiek, przy rozpoczęciu swego zawodu, strzegł się téj namiętności, powiedzmy raczej, tego szaleństwa, które zaraza przykładą, i przyjęte wyobrażenia, czynią tak pociągającym dla niego! Oby zdołał ująć téj niewoli, którą ono mu przygotowuje! Oby się mógł oprzeć ze szlachetną stałością przynęcie powodzenia! Oby żył dla tego żeby być, nie żeby się okazać! Pod tym jedynie warunkiem zachowa swój charakter, rzeczywistą energję swych sił; zachowa nawet swemu talentowi tę pieczęć ory-

ginalności i niepodległości, bez których nie masz trwałego powodzenia.

Każdy z tych trzech rodzajów smutku może jeszcze mieć dwa różne kierunki, według tego jak się zwraca ku przeszłości lub ku przyszłości, i ten kierunek wpływa jeszcze na zmianę jego charakteru. Smutek, który się karmi żałami przeszłości, jest połączony ze zniechęceniem; ponurym jest; zadaje sobie daremne męczarnie; wyleczenie jego trudniejsze. Smutek, który wymaga od przyszłości niepodobnego spełnienia żądań, ma w sobie coś niespokojnego, gwałtownego, nieokreślonego; sprawia często zamieszanie zewnątrz równie jak wewnątrz; jest niedoświadczony, a następnie lekkomyślny, niebezpieczny. Należy, przez pewien rodzaj zamiany, dać jednemu przyszłość, drugiemu doświadczenie przeszłości; pierwszy wymaga pociechy, drugi przewodnika.

Znadują się ludzie, którzy wychylili do ostatka czarę rozkoszy, którzy się nasycili życiem, i tacy ludzie skarżą się na mniemany smutek; ale ich smutek jest raczej wycieńczeniem ze znużenia i ze wstrętu pochodzącym; nie jest on smutkiem, tak jak letarg nie jest pokojem. Jest zawsze w smutku, coś co zapowiada władze, które zboczyły z swjej drogi, które chodzą samopas, które są może zbyteczne, i nie zostają w stosunku z położeniem człowieka; ale, które sprowadzone do swego praw-

dziwego kierunku, i znajdując zawód odpowiedni sobie, stałyby się płodnemi. Jest to sok żywotni, który znajduje trudność w cyrkulacji, który cofa się ponieważ znajduje gdziekolwiek zapartym kanał, przez który powinien przebiegać. Dla tego to melancholja zajmuje i wzrusza. Cnota czuje dla niéj pewien rodzaj pociągu, chętnie zbliża się do niéj. Pojmuje że może przynieść pomoc téj chorobie duszy, i przywracając zdrowie, wydobyć z saméj téj choroby pierwiastek nowéj siły.



V.

JAK DALECE UDOSKONALENIE MORALNE PRZY- CZYNIĄ SIĘ DO UDOSKONALENIA UMYSŁOWEGO.

Jeśli dary umysłu nie zostają zawsze połączone z przymiotami serca, jeśli talent w miejscu tego *coby* miał zostawać ciągle na usługach enoty, hańbi siebie często stawiając na usługi próżności, płochości, a nawet zepsucia, boleść jakiej doznajemy czyniąc to postrzeżenie, nie dowodziż przynajmniej tego, że się dziwimy téj rozłące przeciw naturze, że spodziewaliśmy się widzieć w zgodzie te dwa rodzaje zasługi, stworzone zdą się do spólnego z sobą przebywania? O piękne zaiste i godne przymierze, przymierze gienjuszu i enoty! I jakże! byłoby to tylko chymera, złudzeniem naszych lat młodych, któremu doświadczenie fałsz by miało zadać? Ażeby dowieść że talent niewinien nic moralności, dosyć że jest zacytować powodzenia otrzymane przez talent bez pomocy moralności? Powodzenia, które otrzymuje ro-

zum, stając się niewiernymi sercu, sąż prawdziwie rzeczywistými i użytecznými? Nie mógł żeby on spodziewać się w istocie daleko rzeczywistszych i użyteczniejszych, zostając w przymierzu z uczuciami wzniosłými i czystými? Te nawet powodzenia, jakie otrzymuje, nie winien że po większej części temu co może jeszcze znajdować się dobrego, szlachetnego i czystego w duszy obłąkanój uludami próżności albo powabami rokoszy, lub przynajmniej temu co może się znajdować już to w pamiętkach, jakie zostawuje, stanu lepszego, już w utworach wyobraźni, jakie sobie z nich tworzy?

Potęgi rozumu, są, podobnie jak siły ciała zestawione do rozporządzenia każdego z nas. Nie dziw więc że namiętności, podbijają pod swe panowanie pierwsze, równie jak drugie; że zdolne są kształcić ludzi przemyślnych i zręcznych, jakby jakich silnych szermierzów. Jednakowoż, potęgi rozumu mają z potęgami woli wspólne ognisko: spotykają się one w pierwiastku jedności, przewodniczącym naszej naturze; nie mogą więc w swym rozwoju, zostawać obcými jedne dla drugich.

Udoskonalenie umysłowe nie zależy wyłącznie na obszerności nabytego światła: zależy ono nadewszystko na harmonijnym rozwoju władz rozumu, na téj szczęśliwój zgodności, jaka zachodzi pomiędzy niemi, każda z nich, rosnąc w siłę, za-

chowuje stopień, spełnia obowiązki sobie właściwe, kiedy wszystkie razem zachowują wzajemnie stosunki odpowiednie pomocy jaką sobie winne, i przyczyniają się tym sposobem zgodnie do swego spólnego przeznaczenia. Udoskonalenie umysłowe prowadzi tym sposobem do pomnożenia wiadomości; ale, jednocześnie, czyni zdolnym do otrzymania światła zupełnego, porządnego, zastosowanego do mądrych rozmiarów; chroni tym sposobem od niebezpieczeństwa pół-uczoności, zgubniejszej jeszcze od ciemnoty. Owoż, widzimy już że człowiek powinien znajdować, w przyżwyczajeniu rządzenia samym sobą, sposób skuteczny poddawania władz umysłu temu rządowi zbawiennemu, tej mądrej podległości. Widzimy również że harmonja władz moralnych powinna przygotować, przez tajemne wpływy, harmonję władz rozumu; że ćwiczenia, przez które dusza wprawia się do rozmyślenia i dowykonywania dobra, powinny naturalnym sposobem wprowadzić porządek i spokój w krainy umysłowe, i poddać wszystkie władze, według roli im należącój, na usługi rozumu.

Wszelkie postępy, w porządku prac umysłowych, zależą od warunku istotnego i ogólnego, to jest, od możności zniewolenia swojego umysłu; owoż, ten warunek, ze swój strony, może być z łatwością otrzymanym jedynie, przez panowanie jakie dusza otrzymuje sama nad sobą, i przez spokojne

skupienie ducha, jakie zwykle towarzyszyć zamilowaniu i wykonywaniu dobra.

Umysł bez wątpienia ma swe rokosze, rokosze, jemu wyłącznie właściwe; ale uczucie prawdy i piękna przechowuje w sobie piérwiastek moralny, który wszelkie uczucia cnotliwe rozwijają i ożywiają. Chęć zysku może zniewolić do zajęcia się nauką; talent może się oddać na usługę ambicji, próżności, chciwości nawet; ale ten rodzaj interessowanego wyrachowania będzie miał co wspólnego z upodobaniem w nauce? Ale ten urok, który przywiązuje do nauki dla niej saméj, ten urok, który jój daje piérwszeństwo nad zaszczytami i bogactwem, który dostatecznym jest do zapelnienia słodyczą życia ukrytego, do upiększenia, samotności, do wynagrodzenia za doznaną niesprawiedliwość ludzi, ten urok jest że czém inném w istocie, jak czémś odpowiadającym w nas uczuciu całkiem bezinteresownemu, odnoszącém się do tego co jest najszlachetniejszym w naszej naturze? Jakież są chwile, miéjsca, w których się daje czuć najsilniej, jeśli nie chwile i miéjsca najbardziej sprzyjające pokojowi i niepodległości wewnętrznej? Możeż się on rozwinać pośród zamieszania i udręczeń duszy? Skupienie ducha, jakiego wymaga, możeż być podobném temu, który pozostawia wolny przystęp wszystkim rozrywkóm zewnętrznym? Przyjemności, jakich

udziela, mogą być poznane od tego, który jest źle z samym sobą?

Te zamiary sprzedajne które dają naukom i sztukom ucznióm małogodnych i które stawiają na miéjsce czci bezinteresownej wyrachowania osobistości, zawodzą zresztą nieraz to wyrachowanie samo. Winniśmy im te nauki powierzchowne, tę uczoność pożyczaną, te plody poranione, które świadczą o chciwości użycia i niecierpliwości okazania się przed światem. Winniśmy im ustérki weześnieych talentów, prędkie wyczerpanie, które jest tego skutkiem. Winniśmy im uroszczenia i dziwactwa dowcipu. Winniśmy im smutny widok tych talentów, które się poniżają, kłamiąc swemu posłannictwu, które przekręcają według swego widzi mi się, wyobrażenia i uczucia, które się upokarzają przez pochlebstwo, które się przedają w interessie stronniów, i zwracają przeciw prawdzie saméj tę broń, którą posiadają dla bronięcia jéj sprawy.

Można uszykować w trzy główne podziały władze czynne rozumu, i odnieść tym sposobem do trzech głównych punktów widzenia wszystkie przyczyny sprowadzające postępy rzeczywiste w rozmaitych zawodach naukowych: duch obserwacji, który zbiera żywioły nauk albo sztuk; sąd, który je porządkuje, godzi pomiędzy sobą, i próbuje gruntowności powziętych wiadomości; nako-

niec, siła twórcza, która wprowadza w użycie te materiały, już to dla czynienia odkryć, już to dla tworzenia wzorów, już to dla dokonania zastosowań praktycznych.

Owoż, w każdym z tych trzech punktów widzenia, przekonywamy się że władze umysłu mogą otrzymać, przez wpływ enoty, najmożliwsze pomoce, i że te pomoce będą jeszcze szczególniej owocem zgodności dwóch wielkich potęg, to jest, że pochodzić będą z zamilowania w dobrém i panowania nad sobą, a nadewszystko z połączenia tych dwóch potęg.

1-ód. Duch obserwacji jest posłannikiem rozumu, wysłanym naprzód dla zbadania miejsc i przygotowania dróg. Czy to on zwraca swe poszukiwania na zewnątrz, czy się cofa wewnątrz nas samych, wymaga rozwagi niepodległej.

Trudno, skoro serce jest ujarzmione, żeby uwaga była wolną. Namiętności nasze są dla nas rozrywkami najczęstszymi i najprzeważniejszymi. Uwagą dobrze skierowaną jest panowanie nad sobą, zastosowane do ruchu umysłowego, do działania rozumu. Widzimy dobrze wtedy tylko kiedy jesteśmy spokojni.

W chwili zadziwienia, przedmiot jaśniej większym blaskiem i daje się lepiej postrzegać; ale potrzeba czekać dopóki wzruszenie nie przejdzie, żeby można było poddać go ścisłemu rozbirowi,

głębszemu zbadaniu. Zadziwienie jest tylko ostrzeżeniem; to co jest przeznaczoném do oświecenia, może pierwiej olśnić.

Rozwaga wewnętrzna, to drogic działanie umysłu, przez które zapytuje i bada samego siebie, które powinno mu objawić daleko wyższe poznanie, które samo może dać wszystkim innym swe zatwierdzenie i rękojmię; ta zasada wszelkiego badania filozoficznego, wymaga wolności daleko zupełniejszej jeszcze i doskonalszej. Ale cóż oswobodzi rzeczywiście rozwagę, ze wszystkich więzów ją krępujących? Cóż ją oswobodzi skuteczniej nad cnotę? Cnota dopomogła już jej do oswobodzenia się od zgiełku zewnętrznego, wyćwiczyła ją w poszukiwaniach tajemnych, w zapytaniach szczerých, które dusza zadaje saméj sobie; uczyniła ona myśl spoufaloną z myślą. Sumienie umysłowe zbudzoném zostaje razem z sumieniem moralném. Mało jeszcze tego; żeby być usposobionym do uważania siebie, potrzeba się zgodzić na to żeby widzieć siebie; a żeby żyć w obcowaniu z samym sobą, potrzeba być zadowolonym z siebie. Cnota zdobi i upiększa ten pobyt wewnętrzny, który występkiem by skalał. Powołuje ona nas tam, i zatrzymuje, zakładając tam siedlisko prawdziwego szczęścia. Potrzeba duszy czystej dla przyjęcia prawdy, tak jak potrzeba środka przez rozczystego dla przyjęcia promieni światła.

Jeśli spokój jest potrzebnym do działań rozwagi, nieczulość będzie im także sprzyjającą? Naprzód, nieczulość nie jest bynajmniej spokojem. Jeśli ona oswobadza od trosk połączonych z interessem innych, nie oswobadza od trosk, które się rodzą z osobistości i które są najczynniejsze i najwytrwalsze. Cześć serca jest także pierwiastkiem zamieszania. Przywiązania miłe, uczucia szlachetne ożywiają, uspakajają i wzmacniają rozum: z duszy czystej płyną myśli pogodne.

Porządek, który panuje wewnątrz nas ułatwia działanie rozwagi, tak jak symetria ułatwia działanie obserwacji w przedmiotach podpadających pod zmysły. Miałażby cnota lękać się tego wzroku badawczego? ma ona tylko takie pobudki do których może się przyznać i z których rada zdawać sobie rachunek.

Niech mi będzie wolno zrobić mimochodem tę uwagę: że czy nie tutaj to jest prawdziwa przyczyna, która tak często szkodziła postępowi nauk filozoficznych? Czy nie ta to jest przyczyna, która szczególnie spowodowała ustępki tych nauk, w krajach i wiekach, w których obyczaje były zarażone powszechnym zepsuciem? Sądzono że można roztrząsać kwestje porządku moralnego tak jak nauki zwane *scistemi*; nie zastanowiono się nad tém że one wymagały narzędzia szczególnego, nauki głębokiej samego siebie, i że ta nauka

ze swęj strony ściśle jest połączoną z najwyższą praktyką cnót. Może więc być, że dla tego było tak mało filozofów, że mało było ludzi w wysokim stopniu cnotliwych pomiędzy temi którzy zajmowali się filozofją. I z jakiegoż tytułu, jeśli nie z tego istotnie tytułu, Sokrates był uznany za odnowiciela filozofji w starożytności? Nauczał on że nauka i moralność mają źródło jedyne i wspólne, znajomość samego siebie; i na tęg zasadzie jedynej oparł wszystkie zasady odkryć, które miały przewodniczyć jego następcóm w krainie mądrości. Sławna wyrocznia Delficka może być tylko rzeczywiście zrozumianą przez ludzi poczciwych.

2-re. Próżność może mieć swe pobudki do poniżenia w świecie zasługi jaka przynależy prawości sądu: nic nie jest łatwiejszego jak się odznaczyć wyrzekając się jęg. Jest tysiące dróg otwartych obok jedynej ścieżki prowadzącęj do prawdy; na każdęj z tych dróg można się okazać oryginalnym, przez to samo że się staje niewiernym prostemu rozumowi. Dość jest, dla zrobienia wrażenia, połączyć dwa wyobrażenia, które nie zwykły być razem; paradoks nawet będzie winien swe powodzenie nowości i śmiałości. Umysły z sądem sprawiedliwym zdają się być blademi, a prosty rozum za nadto jednostajnym. Zdrowy rozsądek jest rzeczą tak pospolitą, że widzi-

my całe sekty filozofów okazujących dlań pogardę. A przecież cóż jest filozofja sama, jeśli nie wielkim komentarzem na nauki zdrowego rozsądku? Nie jest że to jeszcze zdrowy rozsądek, który rozwijając się z następstw w następstwa, i utwierdzając ich związek, rządzi bezpiecznie rozumem w teorjach najwznioślejszych? Zdrowy rozsądek jest dla sądu tém czém naturalność dla stylu. Owoż, gdzie lepszy strażnik dla zdrowego rozsądku, nad cnotę? Gdzież lepsza rękojmia prawości umysłu, nad prawość serca!

Od czasów Arystotelesa napisano tysiące traktatów o logice. Niczego tam nie braknie we wszystkiém co się tycze rozkładu rozumowania; wszystkie przypadki są przewidziane, wszystkie prawa podane; działania umysłu są przerobione na formuły niechybne; sztuka logiki stała się w tych traktatach tém, czém działania arytmetyczne stają się w machinie Paskala; zdaje się że idzie tylko o to żeby machinę w ruch wprawić. Jakież są postępy rzeczywiste, którym prawda jest nie obowiązana? W naukach spekulacyjnych, pomoc była mało skuteczną, gdyż rady, które byłyby najużyteczniejszemi, które obejmowałyby postępowanie rozumu, zostały najbardziej zaniedbane. W naukach moralnych, w porządku prawd praktycznych, pomoc była jeszcze mniej skuteczną; lepiej może wiedziano jak można dowieść

twierdzenia należytym sposobem, a nawet w potrzebie, usprawiedliwić paradoks; ale jeśli nie nauczono się kochać prawdy, zbywać będzie zaw sze na ważném narzędziu prowadzącém do jój poznania. Jest inna logika mniej znana, ale potrzebniejsza, użyteczniejsza od logiki szkolnej: to jest logika, która uczy dobrze myśleć, ucząc dobrze rządzić samym sobą. Sztuka kierowania działaniami umysłu jest nie więcej jak ćwiczeniem panowania nad sobą; ale panowanie jakże zachować nad swoim pojęciem, jeśli nie umiano otrzymać go nad duszą samą, gdzie jest ognisko wszystkich władz ludzkich?

Są błędy niewinne bezwątpienia, a jednak nie są to błędy dla których świat jest najbardziej pobłażającym. Ale często, kiedy przywodzimy błąd na usprawiedliwienie przewinienia, wtedy właśnie przewinienie poprzedziło błąd. Niewiedomość także, którą bierzemy za wymówkę, jest przeciwnie piérwszym i najcięższym z naszych wykroczeń, jeśli mieliśmy środki do oświecenia się, i jeśli zaniedbaliśmy użycia ich. Ztąd to właśnie pochodzi, że nietolerancja jest zwykle połączoną z uprzedzeniem przeciwko światłu. Ludzie prawdziwie oświeceni są więcej pobłażającymi; znają oni co kosztuje nabycie prawdy, i wiedzą jak jest łatwo zbłądzić, nawet szukając jój dobrą wiarą.

Nic nie masz delikatniejszego nad stosunki zachodzące pomiędzy sądem a wolą: często wymykają się one z pod naszej uwagi, omylają nasze chęci, mniemamy że idziemy za pierwszym, a tym czasem powodujemy się drugą. Do sądu to, z pomiędzy nich, należy obowiązek przewodzenia; a jednak gdy działania umysłu są także czynnością, wszelka zaś czynność ma swe pobudki, zdarza się że natura pobudek stanowi o kierunku jaki bierze rozum, i że w końcu wierzymy często temu, czemu chcemy wierzyć.

Pomiędzy źródłami naszych błędów, są dwa główne, gdzie ten wpływ daje się szczególniej czuć, gdzie stronność, sędziego wydaje niesłuszny wyrok: są to źródła błędów które się rodzą z pojęć niedokładnych, i te jakie wydają urojenia wyobraźni. W tych prawdach złożonych, które stanowią materiał zwyczajny naszych badań, i które wymagają żeby były objęte w całej zupełności, umysł uprzedzony przez namiętność będzie rozważać jedynie przedmioty, którym ta namiętność nada cenę, zamknie zaś oczy na wszystkie te co się jęj przeciwia. Namiętność użyczy nowęj żywości obrazom, które biorą na siebie pozory rzeczywistości; chętnie będzie widzieć powiększone rozmiary, zmniejszoną odległość przedmiotów; rozrzuci tam, według swęj chęci, barwy, które odpowiadają jęj obawom lub jęj życzeniom. Ztąd,

im bliżej jakie opinie tyczą się naszego interesu, tém więcej przyjmują na siebie charakter, który odpowiada temu interessowi; nie masz w świecie nic mniej pewnego dla każdego z nas, jak to co jest zdolném więcej nas wzruszyć; nie masz nic w czém by zachodziło mniej zgody jak w tém co się łączy z naszemi uczuciami osobistými; zgadzamy się tylko łatwo na twierdzenia obojętne same przez się. Prawdy matematyczne winne zapewne swą pewność oczéwistości swych zasad i swych wniosków; ale też winne cóś także swój obojętności; nie można ręczyć za to, że ludzie nie poróżniliby się także z ich względu, gdyby jakie silne namiętności znalazły się w to uwikłane. Nie widzimyż mnóstwa ludzi upornie oczekujących, od względnych trafunków gry i loterji, rezultatów, którym zaprzeczają najściślejsze wyrachowania! Nie widzimyż w innych naukach, że twierdzenia najbardziej oderwane stają się niekiedy igraszką i narzędziem namiętności, skoro te ostatnie mogą niemi zawładnąć; i że fakta przeistaczają się, skoro jest powód do ogłaszania kłamstwa? Cnota jedynie udzieliłaby wszystkim innym gałęziom naszych poznań téj korzyści, jaką geometrja winna swojej własnej naturze: nie potrzeba by już było żeby założenia były obojętne same przez się; my to sami stalibyśmy się bezstronnými. Cóż z resztą zdolniejszego do udzielenia nam szerokiego

rzutu oka, nad uczucia szlachetne? Jakiż środek skuteczniejszy do zapobieżenia ustérkom wyobraźni nad przywyknienie poskramiania siebie? Cnota naturalnym sposobem prowadzi do poglądów ogólnych, gdyż jéj przewodniczy pochodnia sprawiedliwości; zapobiega ona złudzeniom fantastycznym, przez surową czujność, jaką wywiera na nasz stan wewnętrzny, i przez karcenie jakimś ściga wszelki ruch nieporządnny naszych władz.

Są pewne namiętności, które należą szczególnie do umysłu, i te są najczęściej, które wywierają następnie na działania umysłu wpływ najwyraźniejszy; przenikają one nawet w pewien rodzaj badań, gdzie skłonności mniej wyrachowane nie mogłyby znaleźć dla siebie pokarmu; udaje się im nawet nickiedy zwieść rozum ludzki. Ale serce jest zawsze, choć potajemnie, spółnikiem tych namiętności wyrozumowanych. Tym to sposobem ciekawość, ta szlachetna potrzeba udzielona człowiekowi dla przywołania go do krainy prawdy, może dać miejsce uludom zarozumiałej próżności. Tym sposobem radość z posiadania tego co sądzymy być prawdą, zepsuta przez pychę, stanie się uporem, niepoddającym się saméj prawdzie. Jak często sądzymy że mamy swe zdanie, wtedy kiedy jesteśmy tylko zniewoleni miłością własną! I te to mniemane zdania utrzymujemy z największą żarliwością, w obronie ich okazujemy najmniej tolerancji!

Wpływy moralne stają się więc ze wszech miar dla rozumu ważnemi pomocnikami: rozpraszają one ciemności, utwierdzają kroki, sprostowują kierunki. Jeśli nie mogą zapobiedz również bezpośrednio podwójnemu rodzajowi przesądów, które się rodzą z naśladowania i nałogu, to przynoszą nam jeszcze tutaj środki zapobiegające wielce użyteczne: gdyż przesady, które się rodzą z naśladowania, biorą wzrost swój ze służebnictwa w jakim miłość własna stawia siebie względem opinii świata; a ślepe przywyknienia nałogu wszczepiają się i wkorzeniają przez brak czujności nad sobą samym. Wszystkie przesady zresztą wzmacniają się przez tę ufność zbytęczną w nas samych, która czyni błędy nieuleczonemi; wszystkie przesady spólnie godzą na to, żeby zagubić tę umiejętną sztukę wątpienia, któraby zwała ich panowanie i otworzyła drogi do szukania prawdy. Owoż, któż lepiej nad skromność, tę skromność sumienną i szczęą, córkę cnoty, któż lepiej nad nią potrafi nauczyć i téj sztuki wątpienia, i tego zbawiennego niedowierzania sobie, które są najlepším przygotowaniem do prawdziwój nauki?

Rozum zdrowy zabięra mieszkanie w duszy zacnój, jak w naturalném swém miejscu pobytu. W wielu rzeczach moralność wczęnie przemawia i wyrokuje za nas sposobem pewnięszym, niżeli rozum nasz potrafilby to uczynić.

3-cie. Wprawdzie ta władza twórcza, która rodzi odkrycia w naukach, wzory w sztukach; która przyprowadza teorje w krainę rzeczywistości i zastosowań, i która otrzymuje według swych rozmaitych stopni, nazwania biegłości, talentu, gienjuszu, władza ta, powiadam, jest darem natury; może więc istnieć oddzielnie od moralności charakteru, która jest zawsze zasługą nabytą. Jednak, ta władza czynna i płodna ma także swą uprawę: jeśli niema sztuki mogącej zastąpić talent, gdy ten nam został odmówionym, jest sztuka, która obudza go, daje mu wzrost; owoż, ta uprawa nie odbieraż żadnego dobrodziejstwa od wpływów moralnych? Natura nie jest tak skąpą co do talentów, jak się nam zdaje; rozdzieliła ona je tylko w stopniach rozmaitych, a nade wszystko dała im kształty nader różne urozmaicając dla każdego sposobności, tak jak każdy z nich musiała postawić w rozmaitych położeniach i okolicznościach. Ileż to zarodków wszakże, które się nie rozwinęły, albo które się rozwinęły nie w całej zupełności, z powodu braku potrzebnej uprawy! ileż to także talentów, które wzbudzając w nas uwielbienie pod jakimkolwiek względem, zadziwiają nas jednak i zasmucają przez swe ustérki! ileż to dzieł szczęśliwie poczętych, a które pozostałaby niedokonanými! Ćwiczenia cnoty nie zdołałyżby upłodnić tych usposobień, pozostają-

cych jałowemi? nie zdołałyby zapobiedz żadnemu z tych zbroczeń, które zdają się czynić gienjusz niewiernym samemu sobie? nie zdołałyby udoskonalić także żadnego z tych przymiotów świętych, podobnych do nadziei niespełnionej? Nie masz więc żadnego związku pomiędzy talentem a charakterem, pomiędzy pojęciami a obyczajami? rozwój rozumu nie otrzymujeż nic od ciepła duszy? Niech zapytają siebie ci, którzy udarowani hojnie od natury, i nadto pogardzający pomocami cnoty, oddają się z powodzeniem wielkim pracom umysłowym, i sądzą może że nie są obowiązani do polepszenia swego życia! W chwilach błogich, które poświęcają tym szlachetnym zatrudnieniom, nie sąż oni lepszemi, lepszemi od tych za jakich się mogą i za jakich chcą uchodzić? Zbiegowie moralności, nie sąż oni podobni do tych zbiegów cywilizacji, którzy przenoszą w obce krainy sztuki swój dawniej ojczyzny? wyobraźnia ich nie bierzeż od cnoty, przez tajemną kradzież, to czego ich charakter nie ośmielił się pożyczyć otwarcie? nie gromadząż oni w sobie samych cząstki tego życia moralnego, które za nadto wyłączyli z reszty swego postępowania? nie onoż to które może ożywia ich jeszcze, bez ich wiedzy, swoim tchnieniem, i nastrocza im tajemnie wysokie i nowe myśli?

Trzy warunki istotne zdają się być potrzebne do rozwinięcia téj władzy twórczej, której potędze

tak zazdroszcza, której sprężyny tak mało starają się poznać: pierwszym warunkiem jest swoboda nieograniczona umysłu, który poruszając się według swój woli, rozporządzając sobą samym, biorąc kierunek jaki się mu podoba, przenikając wszędzie, oddziela wszędzie i wybiera żywioły, które mają służyć do nowych kombinacji, i jak pszczola, czerpie soki z kielicha każdego kwiatu; drugim warunkiem jest uczucie porządku, wzgląd na stosowność który przysposabia do chwytania najnaturalniejszych, najprawdziwszych, najobszerniejszych odpowiedności, lubo częstokroć najbardziej ukrytych i dalekich, który przewodniczy tym sposobem umiejętnym podziałom, harmonijnym stopniowaniom, i przyczynia się do wydobywania tego co jest nieznanem z pośród tego co jest znanem; trzecim wreszcie warunkiem jest ta energia rozumu, która zbiera, kombinuje przez nowe połączenia, wyobrażenia rozpierzchłe, tworzy z nich jedną wiązkę, i przez stowarzyszenia mniej lub więcej szerokie, wydaje całość mniej lub więcej wspianą. Owoż, jetże choć jeden z tych warunków, do którego spełnienia współdziałanie wpływów moralnych nieprzyczyniałoby się w wysokim stopniu? obojętną jest rzeczą dla używania swobody umysłu, wpływ panowania nad sobą, które jest zasadą wszelkiej wolności wewnętrznej, które jest usamowolnieniem duszy samój? jest że

rzeczą obojętną dla utrzymania uczucia porządku, wpływ tego zamilowania w dobrém, które jest niczém więcej jak czcią porządku istotnego i doskonałego? Energia rozumu azaliż nie otrzyma żadnej pomocy od tego rządu zbawiennego, który utrzymuje zdrowie i moc duszy, i wielkie myśli nie staną się przystępniejszymi temu, który się przyzwyczaił do pięknych czynów? Miłość prawdy i piękna, ta namiętność szlachetna, gorąca i czysta, która zachowuje, podnosi siły rozumu, nie znajdziesz żadnej karmi w tój namiętności dobra, albo raczej nie jest że ono jedném i tém samym, z niém? Piękny czyn nie jestże także rysem, myślą gienjuszurzeczywistnioną w praktyce? Tak, przywróćmy talentowi godność należną mu; przywróćmy mu jego tytuły pokrewieństwa z enotą, tytuły, które otrzymał od natury samój pokrewieństwo, które go ośmiela i uzacnia! O wy, którzy w pięknych dniach młodości, bywacie przejęci szlachetném uniesieniem wobec odległych widoków jakie gienjusz otwiera ludzkości, którzy mniemacie że słyszycie w głębi was samych odgłos wymównego jego wezwania, którzy sądzicie że jesteście zdolnemi do ubiegania się o wieńce mu należne, nie lękajcie szukać w waszém ulepszeniu moralném prawdziwego wtajemniczenia do ćwiczeń umysłu! Czegoż wam potrzeba? Czy punktów widzenia wzniosłych? Gdzież znajdziecie wznio-

ślejsze jak na tych szczytach, na których nasza natura wchodzi w związek z naturą wyższą?... Czy wzruszeń, razem spokojnych i głębokich, które stałyby się dla was płodnymi natchnieniami? Gdzież czerpać możecie zbawienniejsze jak w tych uczuciach szlachetnych, którym towarzyszy zapomnienie samego siebie? Przywyknienia cnotliwe uchronią talent, który się wam dostał w podziale, żeby nie zginął w próżnowaniu; żeby się nie zaśląkał przyjąwszy fałszywy kierunek, żeby się nie rosproszył w próżnych i jałowych pomysłach; udziela mu one najgodniejszej nagrody, przygotowują mu najpiękniejszy wieniec, powołując go do służenia interessom ludzkości. Patrz, jak w tych sztukach świętych, które zdobią widownię świata, ile to myśli świątłych wynikło z ogniska moralności, które rozniosły w okolo blask nieśmiertelny! jakież typy cnota przedstawiła poezji, malarstwu! jakież wymową natchnęła muzykę samą! jakież nowe życie, jaką duszę rozlała we wszystkich obrazach, których wyobrażenia nakreśliła zarysy! jakież szczytności udzieliła uniesieniom sztuki krasomówczej, poglądom historycznym, pomysłom obejmującym naukę rzeczy ludzkich! Ileżby ona nie nauczyła odnosić wieńców nieznanym, pogardzonym jeszcze przez talent zanadto chępliwym! Oto co zostaje jeszcze najbardziej nowego, najmniej wyczerpanego; oto kopalnia odkryć, z któ-

rój, w rozmaitych krainach, można dobyć skarby za pośrednictwem natchnień moralnych.

W naukach ścisłych nawet, w tych naukach dokładnych, które pogardzają pomocą wyobraźni, znają tylko fakta lub rachunki, wymagają tylko postępowania ściśle oznaczonego, duch metody wiele jeszcze pozyska przez nalóg porządku, który bywa wszczepionym przez cnotę; duch wynalazczy wiele pozyska przez upodobanie w rozmyślniach poważnych; wytrwałość w pracy dozna wsparcia przez wprawę cierpliwości, przez poruszenie gorliwości bezinteresownej ku temu wszystkiemu co nosi cechę użytku powszechnego. Sztuka tworzenia wielkich uszykowań znajdzie wsparcie w tych ćwiczeniach zbawiennych, które same zwracają myśl naszą na obszernie zastosowania wyobrażeń moralnych, które bliżej nas z niemi zapoznają, które uczą nas widzieć, w maksymie powszechniej, przystosowania osobiste i blisko nas się tyczące. Nigdzie nie wykazują się lepiej stosunki widoków ogólnych do szczególnych, teorii do faktów, prawideł do praktyki, jak na polu moralności.

Wszelkie tworzenie jest niczym więcej jak kombinacją; owoż, egoizm jest ze wszystkich środków rozkładających, najczynniejszym; miłość zaś jest najpotężniejszym ze wszystkich środków połączenia i zmieszania. Myśl potężna jest połączeniem

wyobrażeń, które znajdowały się w wielkiej odległości od siebie w porządku nabycia; ale które łączą jednak pomiędzy sobą ściśle węzły pokrewieństwa; owoż, w porządku wyobrażeń, które tyczą się zbliższych rzeczy ludzkich, miłość i cnota mają dziwną potęgę do objawiania tych tajemnych spowinowaczeń, gdyż wszystko w nich jest tylko siłą przyciągania i wyśmienitą uczuciem stosowności.

Jest wszakże wyższość; którą egoizm śmiało sobie przyznaje, i której opinia świata jemu nie odmawia: to jest wyższość biegłości w tem co nazywają *interessami*. Nic nie byłoby dziwnego zaiste, gdyby egoizm był zręczniejszym we wszystkich wyrachowaniach, które się odnoszą do interesu osobistego, przez to samo że w upędzaniu się za tym interesem przynosi więcej wytrwałości i gorliwości, przez to samo także że gdy wybór środków jest mu obojętnym, może postępować skróconymi drogami, które będą wzbронione dla moralności delikatnej. Cnota, pod temi dwoma względami, wyznaje niekorzyści swojego stanu, przyjmuje je i chlubi się niemi; ale pozostają dla niej wynagrodzenia, jój wyłącznie należące: widoki mądrości i uczuć samych są także przewodnikami w postępowaniu; szacunek innych i sumienie swojego własnego szacunku nadają, w rodzaju interesów wymagających obcowania z ludźmi, więcej stałości i ufności. Wywieramy na in-

nych ludzi wpływ pewniejszy i trwalszy, lubo powolniejszy może i opieszalszy, przez ufność, którą w nich obudzamy, niżeli przez wszystkie wyrachowania sztuczne. „Serca poczciwe, powiadają, są często oszukiwane; mało są one wyćwiczone w znajomości ludzi i świata; spodziewają się bardzo łatwo i sądzą z nadto wielkiem pobłażaniem!“ Ale serca nieczule i samolubne nie oszukują się-ż także, lubo swoim sposobem, w tym rodzaju są-ków? Ich błędy mają tylko miejsce w znaczeniu przeciwném: są to błędy niesprawiedliwości. Wszelka opinja, którą staramy się utworzyć o ludziach jest tylko domniemaniem, prawdopodobieństwem: stąd tedy, opinja najroztropniejsza i najsluszniejsza musi być koniecznie zawiedziona niekiedy przez samą igraszkę naturalną losu w rzeczach prawdopodobnych; z tego wypływa właśnie, że lubo sąd nasz jest słusznym, który wydajemy w tym przedmiocie, może być niekiedy omyluym i zawieść nasze oczekiwanie; z tego wypływa jeszcze, że ten kto nie miałby nigdy bardzo korzystnego mniemania o innych, byłby winnym z tego powodu, że sądziłby zwykle zanadto surowo; ten który się nie omyla nigdy uniewinniając innych ludzi, musi się omylać często potępiając ich niesłusznie. Jeśli taką jest zasługa egoizmu, niech się z niej cieszy, niech z niej tryumfuje! ta korzyść jest zaiste godną jego. Co do nas, chętnie zgo-

dzimy się na wykroczenie sądzenia niekiedy braci naszych lepszymi jak są, bylebyśmy tylko nie sądzili ich zawsze gorszymi niżeli są w istocie. Zresztą, gdzież są pierwiastkowe zasady téj wielkiej sztuki, téj sztuki trudnej znajomości serca ludzkiego? Mamyż jakie narzędzie, które przenika bezpośrednio w tajemnicę sprężyn, poruszających istoty nam obce? Skąd wyprowadzamy wnioski sposobne do objawienia nam rodzaju przejawów, niemogącego się wprost dostrzedz? Duch obserwacji powinien być wsparty rozważą wewnętrzną; z nas to samych uczymy się poznawać innych, gdyż w nas to samych znajdujemy rozwiązanie zagadnień, jakie przedstawia doświadczenie życia i widownia świata; i dla tego, w istocie, sądzimy zwykle innych ludzi za takich jakimi sami jesteśmy. Życ na świecie, zwiedzić go w rozmaitych kierunkach, nie jest to jeszcze znać go prawdziwie, a nadewszystko nie jest to umieć go sądzić, jeśli nie nauczyliśmy się przedewszystkiem sądzić nas samych.



VI.

JAKIM SPOSOBEM CZŁOWIEK PRZYWIEDZIONYM BYWA DO RELIGJI PRZEZ ROZWINIENIE SWYCH WŁADZ MORALNYCH!

Jeśli uczucia religijne przywodzą do cnoty, to cnota także przywodzi do religji, i ta uwaga mniéj pospolita może, służyć na niemałą korzyść dla religji saméj. Jest to zaiste niepośledni tryumf dla religji, gdy widzimy jak człowiek polepsza się przechowując jéj przepisy; ale jest to także piękne świadectwo na jéj korzyść, gdy widzimy jak serca poczciwe i czyste dążą popędem naturalnym ku niéj.

Według zasad zdrowéj logiki, prawdy moralne są pierwotnémi założeniami prawd religijnych, i założeniami ściśle potrzebnémi. Równie teź, wszystkie uczucia moralne potrzebują uczuć religijnych, ażeby się ostatecznie w nich oczyścić, uspokoić. Pod tym dwojakim względem

moralność jest więc prawdziwem wtajemniczeniem religijném. Jak cywilizacja świadczy o istnieniu prawodawcy politycznego, równie moralność świadczy o istnieniu prawodawcy Boskiego; to co jedna zaświadcza w kręgu społeczności, to druga zaświadcza w przybytku Natury. Prawodawca polityczny nie stworzył moralności publicznej i prywatnej; znalazł je już przedtém istniejące; oparł się na nich, służył im za organ. Ale co się tycze tego gienjuszu moralności, któż go natchnął? skąd on sam pochodzi? Któż skreślił to prawo pierwotne, które służyło za wzór i typ prawom pisanim każdego ludu? Jeśli porządek panujący w świecie zmysłowym odkrywa przed oczyma wszystkich ludzi działania Najwyższej Opatrzności, porządek, jaki panuje w przejawach natury moralnej nie miałaby swojego twórcy? Porządek moralny, uważany jako prawodawstwo powszechne rodzaju ludzkiego, ozdabia systemat ogólny świata, dokonywa jego harmonji, ożywia go życiem nowém i szczytném.

Nie jestże to rzecz godna uwagi, że tyle skłonności przeważnych zostało umieszczonych w sercu człowieka, że tyle okoliczności zostało umieszczonych wokół niego, dla przywiedzenia go do tego stanu społeczeńskiego, w którym jedynie jego władze mogą otrzymać swój zupełny rozwój? Rośliny otrzymały powietrze, światło, grunt potrze-

bny do swego wzrostu; zwierze zmuszone szukać swego pożywienia otrzymało instynkt potrzebny dla znalezienia go i narzędzia potrzebne dla dostania i schwycenia go. Człowiek, który oczekiwał wszystkiego od swego połączenia z podobnemi sobie i od stowarzyszenia sił, otrzymał uczucia myśl i język, to jest, właśnie to, co powinno było wprowadzić go w stosunki z innymi ludźmi: zresztą, urodził się on słabszy i więcej zależny, od innych zwierząt, wtedy gdy sam jeden on urodził się ze zdolnością do udoskonalenia. Towarzyskość wyjaśnia tę pozorną sprzeczność; stan społeczński znosi ją zupełnie. Owoż, społeczność, ze swjej strony, przyzywa i wymaga moralności, jako warunku bez którego nie mogłaby istnieć, jako narzędzie główne wszelkiego jej postępu. Jest więc, w wzajemnym stosunku wszystkich tych rzeczy, pewien plan, pewien zamiar, którego ludzkość jest polem, którego Najwyższy Prawodawca jest architektem, którego cnota jest warunkiem zasadniczym. W tym zamiarze, taż sama mądrość, która wezwala człowieka do stanu społeczeńskiego, dla dokonania rozwoju jego władz, ustanowiła prawo powinności moralnych, ażeby służyło za węzeł stanowi społeczeńskiemu, i ta wielka myśl przewodniczyła, w ciągu wieków, kolejnym losóm rodu ludzkiego.

Jestże co sposobniejszego do okazania mądro-

ści i dobroci Boskiej, nad tę zgodę pomiędzy tém co jest moralném a tém co jest rzeczywiście użyteczném, użyteczném wszystkim i każdemu; nad to rozporządzenie, na mocy którego ofiara nakazana pojedynczej osobie okazuje się być przepisana jedynie w interestie ogólnym; nad to inne rozporządzenie, które czyni że pojedyncza osoba odbiera jeszcze pod inną postacią, i z naddatkiem to, do ofiarowania czego na korzyść innych powinność ją skłoniła? Tym sposobem, prawo moralności jest jakby szerokiém i dobroczynném przewidzeniem rościagnioném na ludzkość; jest obroną opiekuńczą ustanowioną dla słabości ludzkiej; podobną jest do przestróg czułości rodzicielskiej. Nie objawiał więc ono troskliwości ojca Niewidzialnego i Najwyższego? Opatrzność nie przestała jedynie na samej naszej rostrojności, dla zapewnienia nam szczęścia; i jak dała instynkt zwierzęciu dla zachowania go przy życiu, dała również człowiekowi szczytny instynkt cnoty, dla zrobienia go szczęśliwym. Udzielając wolności i rozumu swojemu stworzeniu, Stwórca dał mu przewodnika pod postacią powinności.

Tym sposobem, moralność jest świadectwem wymówném świadczącym o Bóstwie; tym sposobem, im cnota lepiej jest poczuła, tém Opatrzność lepiej jest pojęta.

Co większa, gdyby prawdy moralne nie były

bezsprzecznie uznane za oczewiste same przez się, stałoby się niepodobnym rozumowi wykazać przymioty Sprawcy wszech rzeczy. Wszelkie dowodzenie w tym względzie wychodziło zawsze z zasad moralności przyrodzonej, jako z pewników niezaprzeczonych. Gdyby nie było istotnej różnicy pomiędzy dobrą a złą, jakim sposobem rozum mógłby sobie utworzyć jakiegokolwiek wyobrażenie o Istocie w najwyższym stopniu dobrej? Jakim prawem przywiązywanooby wyobrażenia sprawiedliwości, prawdy, mądrości, dobroci, do istności Boskiej, gdyby te przymioty nie były uznane za tyleż doskonałości rzeczywistych, gdyby następnie niebyło już zasady stanowiącej o ich charakterze moralnym? Żadne objawienie nie mogło by tego zastąpić: gdyż pewność wszelkiego objawienia zależy, przedewszystki, na przypuszczeniu że Istota Nieskończona nie może kłamać, a następnie na przypuszczeniu tej zasady moralnej, że kłamstwo jest niedoskonałością i zmałą.

Wierzenie w przyszłość po za grobem, jest, bez wątpienia opartym na silnych wnioskowaniach wyciągnionych z biegu zwyczajnego natury: gdyż nie ginie z żywiołów, które ją składają; żywioły te zmieniają tylko siłę, przechodząc w rozmaite kombinacje; owoż, rozum i rozbiór zarówno okazują że pierwiastek indywidualności, w istocie rozumnej i czulej, jest koniecznie jednym, i nie mo-

że się rozdzielić, gdyż jest żywiołowym. Lecz te wnioski pozostawiałyby jeszcze gęstą zasłonę względem przeznaczeń stanowiących tak ważną przyszłość. Prawdom to moralnym zostawiono podjąć tę zasłonę, z jednej strony, ukazując nam w Najwyższym Rozdawcy sędziego pełnego sprawiedliwości, a z drugiej, ukazując nam w czynach ludzkich zasługę lub winę. Dobro nie może być dobrem, dla tego tylko, że jest nagradzanem; zło, złem dla tego że jest karanem. Dzieje się to właśnie całkiem przeciwnie, jak tego dowodzą same wyrażenia: kary i nagrody. Potrzeba więc żeby cnota była sama przez się rzeczą istotną i mającą wysoką cenę, żeby można było zastosować do niej następstwa wyciągnięte z wyobrażenia o sprawiedliwości nieskończonem i z wyobrażenia Sędziego Najwyższego, połączone z wyobrażeniem Najwyższego Wynagrodziciela.

Tak więc cnota jest jeszcze jednym ze świadków dających świadectwo o nieśmiertelności. Im lepiej czujemy cnotę, tém też lepiej pojmujemy nadzieje tej wielkiej przyszłości. Poznaje ona tam swe własne przeznaczenie, oraz rozwiązanie wyjaśniające jej stan na ziemi, i zadość im czyni. Widz umieszczony u podnóża tego obszerne-go i regularnego gmachu, nie może objąć jednym rzutem oka wszystkich jego części; ale te jakie widzi dają mu pojąć myśl Architekta; dopelnia on

w swoim umyśle to co nie dozwolono mu jeszcze widzieć; przedłuża linje i widzi punkt w którym się one powinny schodzić; przenika zawczasu wgląd rozmiarów, które jeszcze przed nim są zakryte. Taki jest wniosek, który moralność upoważnia nas do tworzenia, w tej szczupłej części przestrzeni i czasu, jaką zajmujemy tutaj, względem części jeszcze niewidzialnej naszego przeznaczenia. Cnota na ziemi jest jakby przedsięwzięciem wielkiej przyszłości. To co widzimy w niej regularnego, harmonijnego i tak mądrze urządzonego, każe nam ze wszelką słusnością wnosić, że porządek jaki wprowadza uzupełni się i dokona. Cała natura moralna zdaje się być jakby wielką przegrawką, jakby wspaniałą obietnicą. Jest to stosunek, którego wiemy pierwsze wyrazy. Jest to trójkąt, którego zajmujemy podstawę, a którego szczyt jest jeszcze osłoniętym mgłą. To stopniowanie nowe, którego człowiek niniejszy i ziemski zajmuje pierwsze szczeble, zdaje się malować już jako obraz lub zarys w łonie ludzkości samej, przez skalę wyższości moralnych: o ile człowiek dobry jest wyższym od złego, o tyle czuje że jest coś daleko wyższego od niego: ten rodzaj przecucia świata lepszego rośnie w nim razem z udoskonaleniem jakie otrzymuje. Któż jest, coby w pewnych chwilach życia, nie otrzymał pewnego rodzaju objawienia przyszłości? Ma-

myż zawsze spuszczać wzrok nasz ku ziemi, a nie podnosić go nigdy ku tym szczytóm, które się wznoszą nad naszą słabą naturą? Widziałem rodzinę zgromadzoną w kaplicy domowej: matka polecała Bogu tych, którym dała życie; ojciec błogosławił swe dzieci; młode serca oddawały dzięki Ojcu Niebieskiemu, którego pojmowały dobrze Opatrzność opiekuńczą, gdyż przywykły poznawać ją w zastępcach jakich ona sobie obrała na ziemi: jak więc piękną jest religja, gdyż przez nią obraz rodziny może się jeszcze upiększyć! Widziałem tłum różnorodny połączony w świątyni: wszystkie dusze były zadumane, wszystkie umysły połączone w jedną i teźże myśli; zgodność śpiewów zapowiadała zgodność serc; ubogi, obok bogatego, nie zazdroszcząc mu, zapomniał swęj nędzy; bogaty uznał swe własne ubóstwo; braterstwo piérwotne, które wobec różnic społecznych, zdawało się być wyżenioném ze świata; obudzało się swobodne i czyste; wszyscy otrzymali pojęcie swego przeznaczenia, wszyscy przygotowywali się doń wspólną modlitwą; wszyscy postępowali krokiem równym: o ileż ludzkość wyżej się podniosła! Ileż to ciemnych tajemnic wyjaśniło się! Ileż niezgodnych tonów ucichło! Ziemia cała zdaje się pysznić z zgodności, jakiej nabyło najszlachetniejsze z stworzeń śmiertelnych; cały systemat świata został wyjaśniony.

Stąd też pochodzi, że ze wszystkich religii ta otrzymała wrodzaju ludzkim najogólniejsze i najtrwalsze powodzenie, ta tylko winna to powodzenie przekonaniu swobodnemu i osobistemu, ta tylko zwyciężyła przez samą siłę podobnego przekonania, wszystkie zawody przesądów i przemocy, która posiada rzadki przywilej zadośćuczynienia całkowie wymaganiom i potrzebom moralności; to też na tym charakterze, którym się ona odznacza w tak wysokim stopniu, pierwsi jej obrońcy oparli najwymówniejsze swe pochwały; wiedzieli oni dobrze że wzywając cnotę na świadectwo, nie omyli ona ich oczekiwania. To też jej pierwsze zdobycze były, już to pomiędzy ludźmi poczciwými, pomiędzy ludźmi prostými, którzy się oparli zepsuciu wieku, już to także pomiędzy mędrkami, którzy głęboko rozmyślali nad wiecznými prawami moralności, jakeimi byli Justynowie, Teofilowie, Atenagorowie, Pautenowie, Klemensowie Aleksandrijscy! Znamienity hold oddany Chrześcijaństwu, gdy dla niego porzucano nawet szkołę Platona! (*)

W systemacie ogólnym istot, wszystko postępu-

(*) Wszyscy Ojcowie Kościoła jednozgodnie przedstawiają prawdy moralności przyrodzonej jako wstępne objaśnienia do nauki Chrześcijańskiej, i szukają dowodów najważniejszych Chrześcijaństwa w zgodności jego z najczystsza moralnością przyrodzoną.

je ciągłym stopniowaniem, równie jak wszystko dąży do nadzwyczajnej prostoty, jakkolwiek dziwne bywa powikłanie środków; jest to piramida niezmierna, której regularność tém lepiej daje się postrzedz, im więcej poznają się jęj części. U samego dołu leżą istoty nicożywione, nieorganiczne; następnie organizacja się okazuje, rozwija; potęm przyjmuje ona technienie życia; uczucie jest tylko czuciem zmyslowém, działalność prostą ruchliwością. Z moralnością i rozumem poczyna się nowy pas, który wieńczy poprzedzające; jest to atmosfera, w którą wchodzi człowiek; ale ona tylko poczyna się od niego. Budowa miałyby być nagle przerwaną? postęp miałyby się zatrzymać właśnie w punkcie, gdzie wzrok nasz przestaje widzieć? to co jest najbardziej górującego w ogóle systematu, miałyby być wyłączoném z prawa ogólnego? plan miałyby być chybnym, tam gdzie miał nabrać większej wagi? Ach! byłoby daleko lepiej pozostawić go niedokończonym w warstwach niższych! Natura mogłaby się obejść bez niektórych owadów, bez niektórych płazów: ale nie może się obejść bez stopni wyższych w porządku rozumu i dobroci.

Tak, człowiek jest też ogniwem pośredniém w łańcuchu istot. Jeśli widzi to co jest unóg jego, przeczuwa to co jest wyżej od niego. To co jest najwznieślejszego w ludzkości, doskonałość

moralna i rozumowa, jest właśnie tém co do tyka najbliżej téj natury wyższej, tém co otrzymuje od niéj najbardziej bezpośrednio wpływy.

Ach! cóż znaczyłby ten ruch tajemny, lecz bezustanny naszéj duszy, który dąży ciągle ku wyższej doskonałości, wszystkie te westchnienia, które wzywają ciągle porządku lepszego, wszystkie te wejrzenia zwrócone w górę, z oczekiwaniem spełnienia wielkiéj tajemnicy; to wyobrażenie nieskończoności, co się staje najokrutniejszą trucizną, jeśli nie jest nadzieją słuszną i zaszczytną; ta dążność do ciągłego podnoszenia się w górę; te chęci przywołujące wszystko co może nas podnieść; to uczucie silne świadczące że jesteśmy przeznaczonemi nieodmiennie do lepszego życia; ta godność, ta duma wrodzona, które byłyby tak mało usprawiedliwione, gdybyśmy się uważali tylko za takich jakiemi jesteśmy obecnie; te uczucia tak żywe, tak czyste, których przedmioty byłyby tak znikome; ta zdolność do kochania, co znajdowałaby tylko przedmioty tak niedoskonałe i tak ograniczone; ta cnota, tak prawdziwa we wszystkiém co możemy sprawdzić przez doświadczenie, i która byłaby omyłoną co do swych najdroższych korzyści, w tém czego nie możemy jeszcze sprawdzić? Czémże byłaby ziemia, osierocona od Boga? Czémże byłaby ludzkość, wydziedziczona z przyszłéj nieśmiertelności?

Ach! natura moralna cała wzywa i przez to samo ogłasza, jeduomyślnie, ten ostatni stosunek człowieka z jego Stwórcą, terażniejszości z przyszłością, który jedynie daje rozwiązanie wszystkich zagadnień istnienia!

Religia bez wątpienia jest westchnieniem słabości; ale jest ona nadewszystko chęcią, potrzebą enoty, która jedna podsycą te szlachetne instynkta, jakim religia zadość czyni; cnota doznaje na widok religji téj saméj radości, jakiej doznaje syn kiedy leci w objęcia matki. I jakież głos, jeśli nie głos sumienia, odezwałby się w piersi człowieka, żeby odpowiedzieć na głos Stwórcy? jakież potęgi powitałyby, przyjęły religję zjawiającą się na ziemi, i niosły jój hołdy ludzkości, jeśli nie te potęgi moralne, które ożywiają, podnoszą i kierują ludzkością? jakież korzenie mogłyby zapuścić prawdy religijne w duszy pozbawionój uczucia tego co jest sprawiedliwém i dobrém? jakiegoż języka pobożność mogłaby użyć tak żeby była zrozumianą, gdyby serce głuche było na głos enoty?

I na cóż się zdało pracowicie badać, czy w jakim zakątku kuli ziemskiej znajduje się lub nie plemie nieznané, które w uzwierżczeniu na jakie je skazuje pozbawienie piérwszych potrzeb do życia, ma zaledwo więcéj lub mniéj ciemne wyobrażenia o najwyższym dobroczyńcy i o czci mu

należnej? I po cóż przywiązywać tyle wagi do tych niepewnych opowiadań podróżników? Tak, wyobrażenia religijne rosną i rozwijają się razem z cywilizacją, gdyż mogą być tylko zaszczerpione w obyczajach, i to właśnie dowodzi ich pokrewieństwa z uczuciem moralnym. Nabywają one tém więcej wielkości i prawdy, im to uczucie będzie miało więcej czystości i energii. Pocóż nagromadzać tyle nieszczęśliwych przykładów zahobonów ślepych i okrutnych, które splamili cześć Bóstwa na ziemi? Człowiek nie mógłże zamieszać do niej swych namiętności i swych błędów? Przyjmując ją, nie mógłże jój zepsuć? Nie jest to już cześć Bóstwa; jest to plód cudzołożny naszych własnych występków; jest to sprofanowanie, i nic lepij nie dowodzi że czystość serca i niewinność życia są przygotowaniem naturalnym do prawdziwych uczuć religijnych. Szukajmy faktów sposobniejszych do nauczania nas o dążnościach ludzkości. Doświadczenie jakiego się radzę i na jakim przestaję, jest doświadczenie człowieka poczciwego. Uczucie religijne będzie w nim, pod pewnym względem, tylko przedłużeniem i dalszym ciągiem tych, które zapęlniały już duszę jego, i które przyjmują tylko większe rozmiary. Będzie religijnym, gdyż zasłużył nato żeby nim być. Wszystko co jest w nim czystego, chwalebne i szlachetnego znaj-

dzie swe zadowolenie. Pragnął on sprawiedliwości, i potoki sprawiedliwości wiecznej, nieskończonej, powszechnej, popłyną przed nim, i wszystkie niesprawiedliwości ziemi będą wynagrodzone. Miał upodobanie we wzruszeniu wdzięczności, i odkryje dawcę wszelkich dóbr. Ideał zajmował myśl jego i znajdzie go urzeczywistnionym. Pokładał swe szczęście w poświęceniu, i będzie mógł poświęcić wszystkie władze swojej istoty miłości bez granic, a z dobra które uczyni innym ludziom, przynosić jeszcze będzie dań Bogu samemu. Przez to samo więc że wykonywa dobro, człowiek cnotliwy jest już nawróconym do religji: żąda jój, wzywa jój, gotuje się do jój pojęcia, przygotowuje dla niej świątynię w samym sobie, i jakaż świątynia godniejsza jój nad serce człowieka poczciwego? Nie skrzywi on jój nauki, nie przeistoczy jój dostojnego charakteru, nie zepsuje jój przez przymieszanie nieczystych namiętności. Religja nie będzie dla niego narzędziem; ale celem. Będzie ją wyznawać, nie dla okazywania jój, ale dla użytkowania z niej; będzie użytkować z niej nie jak z próżnej allegorji, bawiącej jego wyobraźnię, ale jak z prawdy głębokiej, napelniającej jego serce; nie jako z przywileju pochlebiającego jego próżności, ale jako z puścizny ludzkości całej; nie jako z odznaczenia, któreby go odosobniało, ale jako z przymierza, które

by go łączyło z jego braćmi, Nie będzie szukał w niej prawa potępiania innych, ale powinności sądzenia siebie tém surowiej; nie będzie szukał w niej środka do zabezpieczenia się w swoich przywarach, do uwolnienia się od obowiązków czynnych, ale światła, któreby go strzegło od błędów, siły do zwyciężenia przeszkód, zachęcenia do lepszego życia. Wejdzie, jedném słowem, w prawdziwy duch religji, gdyż będzie natchnionym przez prawość swojego serca. (*)

Udoskonalenie umysłowe przyczynia się także, ze swój strony, do rozwinięcia prawdziwego ducha religijnego. Gdyż nie trzeba zapominać że udoskonalenie moralne nietylko zależy na obszerności nabytego światła, ile na téj harmonji władz,

(*) Kiedy przedsięwierzemy traktować przedmiot najwznioślejszy, jaki tylko może się przedstawić myśli ludzkiej, zmuszeni jesteśmy do tłumienia w sobie wzruszeń, które on w nas obudza, lękamy się żebyśmy nie wyrazili tych wzruszeń całkiem niedokładnie; wąpimy żebyśmy mogli znaleźć wyrażenia odpowiednie tym poglądom, i ta obawa jest tém konieczniejszą, im mamy słuszniejsze powody do niedowierzania samym sobie. Ale dusze wzniosłe nas rozumieją; dopowiedzą one sobie to czego niezdolni byliśmy należycie powiedzieć; dość na tém, jeśli mogliśmy im przypomnieć przynajmniej to co oni czują daleko lepiej, i jeśli zastużyliśmy wzywać ich świadectwa.

(Prz. Aut.)

która jest jakby zdrowiem rozumu: owoż, prawdy religijne przedstawiają się całkiem naturalnie porządnemu umysłowi, tak jak porządny umysł jest potrzebny do należytego ich pojęcia. Opatrzność chciała ażeby zasady na których się te prawdy opierają były umieszczone w krainie zdrowego rozsądku, (*) i nie mogło być inaczej, gdyż te prawdy były własnością wszystkich ludzi. Te wywody zdrowego rozsądku zbogacają się potem i wzmacniają wszystkiém tém co przynosi mądra erudycja; równie jak mogą zniknąć, nawet z powiększeniem erudycji, gdy umysł nabrał złych nałogów; dzielają one to przeznaczenie, te niebezpieczeństwa, ze wszystkiemi prawdami moralnemi, ze wszystkiemi prawdami filozoficznemi. Przez wpływ zbawienny, jaki one wywierają na udoskonalenie umysłowe, mądrość i cnota przynoszą więc jeszcze nową dań téj dostojnej dobrodziejce ludzkości.

Jacyż są ci powierzchowni postrzegacze, którzy przedstawiają nam filozofję jakby zostającą w nieprzyjaźni z naukami religijniemi! Skąd wzięto

(*) Mniema autor, że dowiódł tego w Traktacie swoim *o istnieniu Boga*, który zamierza wydać na świat, i który właśnie ma na celu dowieść, że filozofja tu jak w wielu innych rzeczach przynosi tylko światlejsze i zupełniejsze potwierdzenie pierwszych skazówek zdrowego rozsądku.

to przypuszczenie tak oczewiście sprzeczne z naturą rzeczy? Czy dosyć tego, że niektórzy autorowie napadali, w imieniu filozofji, na niektóre z tych nauk? Alboż nie było autorów, którzy w imieniu religji starali się usprawiedliwiać zabobon lub fanatyzm? Porzućmy te mowy okolicznościami czasowými natchnione; zachowajmy język dziejów! Patrzymy jak we wszystkich krajach i we wszystkich wiekach prawdziwi mędracy jednozgodnie głoszą, zgodność religji z moralnością, jako prawdę zasadniczą dla rozumu, jako najpiękniejszą i najużyteczniejszą prerogatywę natury ludzkiej! Otoż, na korzyść wyobrażeń religijnych, lepsi pomocnicy nad wychwalaczy ciemnoty!

Przyczyny, które czyniąc człowieka niewiernym prawdziwemu duchowi religji, psują w nim owoce kosztowne, które miał zeń zbierać, i przyczyny, które oddalają człowieka od religji nie pozwalając mu podnieść się aż do niej, mają pomiędzy sobą ściśle pokrewieństwo. Stąd uważamy, że człowiek przechodzi często koleją, z jednego z tych dwóch stanów do drugiego, i że często także, u osób różnych, sam widok jednego z tych dwóch stanów przyczynia się do popchnięcia w drugi.

Kiedy wyobrażenia zostają skrzywione, nie należy przypisywać tego jedynie słabości rozumu ludzkiego, szczupłym granicom w których on jest

zamkniętym. Bardzo często zaiste, w miejsce podniesienia się do tych wyobrażeń wspaniałych, usiłuje on zniżyć je do siebie; psuje ich czystość wnosząc do nich mieszaninę fantastycznych i grubych płodów wyobraźni i zmysłów; obcina je dla zastosowania do swych własnych przywyknień; osłania je, po części, mgłą swojej ciemnoty.

Ale rzadko się zdarza żeby namiętności nie były współnikami téj profanacji; będą to może namiętności ukryte; ale spustoszenie przez nich zdziałane tém pewniejsze będzie. Samolubstwo w widoki religijne zamiesza swoje, zawsze interessowane i przedajne; będzie szukało w praktykach religijnych środka prędkiego, prostego i pewnego zadość uczynienia korzyściom doczesnym, wymaganiom nawet zmysłowości. Pycha przyoblecze się w zewnętrzne formy religji, dla uprawnienia swoich uroszczeń indywidualnych, dla utwierdzenia siebie w pogardzie ku innym ludziom. Zazdrość, łącząc się z pychą, dla wydania ducha sekty, będzie szukała w naukach religijnych broń dla prowadzenia oplakanych walk i tym sposobem będzie dogadzała swój nienawiści i zemście. Jeśli słabość rozumu ugina się niekiedy w obec tych szczytnych rozmyślań, słabość także charakteru nieraz przyczyni się do ich skrzywienia; znajdzie ona tam tylko źródło bojaźni i przerażenia; pozyska z tego szlachetnego obcowania, w którym

człowiek powinien znaleźć nowe życie i podwojenie swych sił, tylko przygnębienie a może rozpacz.

Cztery rozmaite i główne przyczyny prowadzą zwykle do niereligijności.

Pierwszą jest bez wątpienia sceptycyzm rozumu; ale sceptycyzm, o ile jest systematem wyrozumowanym jest daleko rzadszym niżeli się nam zdaje; zwątpienie ogólne nie może nawet przyjąć pewnych zasad, nie wpadłszy w oczéwistą sprzeczność; najczęściej sceptycyzm jest raczej chorobą umysłu, niżeli prawdziwym systematem, lubo przyjmuje jego formę i język. Jest to niedołężność rozumu, który ma więcej przenikliwości niżeli obszerności, więcej subtelności, niżeli trafności, więcej jasności niżeli siły; który, zatrzymując się nad szczegółami nie objawszy całości, upada pod każdym zarzutem, nie pojmując mocy dowodów.

Przyczyną najczęstszą i najpowszechniejszą może niereligijności, jest obojętność, skutek lekko-myślności, ale która pochodzi także często z ślepego oddania się interessom materjalnym, które zniewalają słabego człowieka, zostającego jeszcze w dzieciństwie moralném; jest to brak rozwagi téj istoty rostargnionéj, która ani badała swego przeznaczenia, ani radzila się swego sumienia; jest to drzemanie serca, które nie doznało jeszcze

potrzeby wielkich i szlachetnych uczuć; jest to następstwo niewolniczego przywiązania się do uciech zmysłowych, i smutne zaniedbanie się towarzyszące wszelkiemu niewolnictwu.

Niektórzy melancholicy porzucają wyobrażenia religijne nie skutkiem jakiego wstrętu odpychającego ich od nich, ale skutkiem zniechęcenia niedozwalającego ich pojąć i przyswoić; smucą się nawet z tego wielkiego niedostatku, jakby z jakiego postu dla rozumu i serca; smucą się ze względu na ludzkość, równie jak ze względu na siebie samych. Ale wszystkie przedmioty dla nich są jakby osłonięte kirem; wyobraźnia ich malując im bezustannie naturę pod barwą najposępniejszą, zda się że chce ich pod pewnym względem pozbawić Sprawcy samej natury. Zboczenia moralne, zboczenia fizyczne zdają się jedynie być im widoczne; giną w nich jakby w labiryncie jakim; rozpaczają o przyszłości, rozpaczają o losie każdego; przypuszczają w nieznaném tylko potęgi szkodzące. Te smutne usposobienia wzmagają się jeszcze u tych, którzy stali się ofiarami niestałości losu lub niesprawiedliwości ludzkiej; lecz się rozwijają nadewszystko u tych, którzy doznają cierpienia wewnętrznego, i niezadowoleni są z samych siebie.

Jeśli religja jest niekiedy wprost i otwarcie odpychaną, jeśli są ludzie, którzy dobrowolnie i

z własnej ochoty wyrzekają się jej dobrodziejstw, to wtedy kiedy namiętności biorąc górę lękają się jej napomnień, kiedy chcą się uchylić od jej wyroków; prawdziwemi jej nieprzyjaciółmi są tylko niemoralność i zepsucie. Ażeby rozdział tak smutny nastąpił, potrzeba w pewnym względzie, żeby człowiek poniżony, skażony wyrzekł się już sam najznamienitszych przywilejów swojej natury.

Wy więc, którzy przy waszym wstępie do życia, chcecie poddać przeświadczeniu rozumowemu opinie najważniejsze dla waszego szczęścia, starajcie się nadewszystko, otrzymać rozum prosty i zdrowy, kochajcie prawdę i żądajcie tego co jest lepszym! usuńcie z waszego umysłu wszystkie uprzedzenia, z waszej duszy wszystkie zmazy! nie lękajcie się potem tych przemijających zwątpień, które są następstwem prawie koniecznym głębokich przeświadczeń! Jeśli serce wasze będzie czyste, jeśli władze wasze będą zdrowe, dość dla was będzie zapytać samych siebie dobrą wiarą. Będziecie słuchać w cichości głosu rozumu, głosu sumienia; znajdziecie je zgodnemi z sobą: powiedzą one to co nam potrzeba wiedzieć.



KSIĘGA III.

O UPRAWIE WŁADZ MORALNYCH.

ODDZIAŁ I.

O RZĄDZIE WEWNĘTRZNYM, ZDOLNYM DO ROZWINIENIA ZAMIŁOWANIA W DOBRÉM I POZYSKANIA PANOWANIA NAD SOBĄ.

I.

O P R O S T O C I E.

Dwa warunki ogólne są potrzebne do wypielegnowania tak zamiłowania w dobrém jak panowania nad sobą, to jest, prostota i ćwiczenie. Ale z tych dwóch warunków, jeden, w pewnym sposobie, jest zachowawczym; drugi czynnym i twórczym. Jeden opiekuje się naszemi władza-

mi w ich źródle pierwiastkowym; drugi przynosi im pomoc w ich rozwinięciu postępowém.

Zastanówmy się nieco nad rozważaniem co jest właściwém każdemu z tych dwóch warunków ogólnych; roztrząśniemy później jaki rząd wewnętrzny szczególnie odpowiednim jest uprawie zamilowania w dobrém, a jaki uprawie panowania nad sobą.

Nie zdobywamy prostoty, ale jesteśmy jój wier-niemi; jest ona jak niewinność; można ją zachować, ale straconej niepodobna odzyskać. Nie można jój naśladować: kto chce stać się prostym jest tylko niezręcznym, i wydaje się z jedném uroszczeniem więcej, chcąc pokryć inne.

Jeśli prostota towarzyszy doskonałości, to dla tego, że doskonałość zależy na zgodności z przeznaczeniem natury.

Prostota, uważana w obrębie sztuk, jest cechą istotną wszystkiego co jest wielkiém i piękném. Jeśli wielkość chce się wznieść do szczytności, niech się stanie prościejszą jeszcze! Jeśli piękność chce się ozdobić wdziękami, niech udzieli prostoty wszystkim szczegółom! Prostota jest prawdą uosobioną, wprowadzoną w działanie. Odpycha ona wszelką rozrzutność, która opóźnilaby wrażenie, wszelkie zawikłanie, które uczyniloby to wrażenie wątpliwém; pozwala ona takich tylko szczegółów, które się odnoszą do celu; takich

tylko wyrażień, które wiernie odpowiadają myśli; takich tylko ozdób, które się rodzą z samego przedmiotu; takich tylko przymiotów, które są odpowiednie istocie rzeczy. Czyni ona wydatniejszą jedność planu, wykazuje zamiar sztukmistrza w każdej części, tym sposobem że dzieło poczęte w jednej myśli, wykonane jednym rzutem, obudza jedno tylko wrażenie panujące, którym widz zostanie przejęty bez wahania się i bez podziału.

Ale jakim sposobem gienjusz nadaje ten charakter swym plodom! Gdzie on czerpie tajemnice téj części sztuki, tak doskonałej i tak trudnej zarazem! Czerpie on ją w usposobieniu umysłu, które samo jest prostotą w sposobie pojmowania i czucia. Mierność dręczy się; pomnaża ona środki, gdyż czuje swoją nieudolność. Gienjusz jest wstrzemięźliwym, gdyż jest zaufanym w sobie, a zaufanym dla tego że jest silnym. Postrzegł cel, postrzegł drogę prostą doń wiodącą; pojął myśl jasno, objął ją całkiem; przejął się swoim przedmiotem. Prostota zachowuje mu całą jego moc, zachowując mu swobodną jego rzutkość i wrodzoną oryginalność. Uczy się on wprawdzie; uczy się wiele, uczy się bezustannie; ale to dla przejęcia się prawdą, a nie dla zastąpienia jój. Prawda go napelnia, zajmuje go; ona to, a nie on wykaże się w jego dziełach; wyrzeka się siebie; żeby się jój całkiem poświęcić; i jak kapłan natchnio-

ny od Boga, i wydający wyrocznie, jest on tylko tłumaczem.

Owoż, w wychowaniu moralném człowieka, prostota użycza cnocie téj saméj pomocy, jakiej użycza gienjuszowi w zawodzie sztuk. Jeśli ozdabia wielki i piękny charakter, to dla tego że zachowuje dziewiczość serca, całość jego sił, czystość jego pobudek. Jest ona, względnie do charakteru, prawdą uczuć i wiernością działania, tak jak jest, względnie do umysłu, prawdą myśli i wiernością wyrażenia. Jest ona dla cnoty tém, czém zdrowy rozsądek dla rozumu.

Prostota obejścia się, prostota mowy, spotykają w świecie, należną pochwałę; uważane one są tam jako naturalne towarzyszeki tego co jest szlachetném i znakomitém; a jednakże prostota charakteru, którój tamte są obrazem, bywa rzadko ocenioną. To dla tego zapewne że świat z trudnością ją pojmuje: i w istocie jakim sposobem człowiek, który w każdej czynności szuka tylko celu rzeczywistego i słusznego, zdoła być pojętym od tych, którzy działając są zajęci nadewszystko opinią jaką inni mają o nich? Wtedy kiedy my żyjemy dla widzów, człowiek prosty żyje w rzeczywistości i, jeśli tak rzecz można, na swój własny rachunek. Człowiek prosty najczęściej przechodzi niepostrzeżony, i cieszy się z tego, ponieważ zostaje tym sposobem swobodniejszym. Jakież

on potém obudza zadziwienie, gdy wykonywa tak wielkie rzeczy, a wykonywa je tak jakby to mu nic nie kosztowało! Żyliśmy z nim nie zwracając nań uwagi; pogardzaliśmy nim może; w końcu zmuszeni jesteśmy podziwiać go, i zapytujemy skąd on też czerpał siły tak zadziwiające? Skąd on je czerpał? z tój właśnie prostoty charakteru, która ściągala nań naszą pogardę i która dozwalała mu skupiać w cichości władze swój duszy. Wtedy kiedy my trwonimy dary natury, on ten skarb zachowuje nienaruszonym; wtedy kiedy my błakamy się tu i ówdzie, on zbliża się ku celowi, który mu został naznaczonym; my jużesmy się zestarzeli, kiedy on zachował całą swą młodość; my jęczemy pod ciężarem łańcuchów, któreśmy sami na siebie nałożyli; on ciągle jest posłusznym natchnieniom pierwotnym. My miesciliśmy go w rzedzie gminu, a dopiero my to, z całą naszą żądzą wyniesienia się, nie jesteśmy niczém więcej jak gminem obok niego.

Jakim sposobem wistocie, będą się mogły zachować i rozwinąć w nas, bez uszkodzenia, posród widowni świata, te uczucia szlachetne, których zarodek natura umieścila wnaszej duszy, to zamilowanie w dobrém, które je obejmuje wszystkie i łączy pod ogólném prawem? Zgiełk nas oblega, wypadki nas oszukują, oczy ludzkie na nas są zwrócone; narażeni jesteśmy na rozrywki,

na zniechęcenie, na wymaganie opinji. Prostota będzie strażniczką ustanowioną dla uchronienia nas od tych niebezpieczeństw. Będzie ona czuwać u wejścia do naszej duszy, a żeby bronić do niej wstępu temu wszystkiemu co mogłoby wnieść zamieszanie i nieporządek.

Zamilowanie w dobrém rozszerza się w duszy prostój, jak wiązka promieni w kryształe przezroczystym: przenika ono ją bez przeszkody; okazuje się tam w całej swój czystości; zdaje się przebywać w niej chętnie i z upodobaniem. Cnota jest tak dalece naszym udziałem, my jesteśmy tak dalece zrodzeni dla niej, że ona tém wyraźniej przemawia do nas, im bardziej my pozostajemy na naszym miejscu; wymowa jój jest w stosunku z naszą własną prostotą. Nie masz nic prostszego nad drogi cnoty, nie masz nic jaśniejszego nad jój wyobrażenia, nie masz nic sprawiedliwszego nad jój przepisy. Serce proste znajduje w niej pokarm sobie odpowiedni; skupia się ono w uczuciu przez nią natchnioném, oddaje się mu z szczérością, spoczywa w niem z ufnością. Gdyż wszystko jest jednością w cnoście, wszystko jest w porządku; bez niej wszystko jest rozpierzchłe, niezgodne i wielorakie.

Jedność i wielorakość, to sławne orzeczenie, zamykające w sobie tyle myśli głębokich, które u dawnych Platoników było kluczem najwyż-

szych spekulacji metafizycznych, jest także wielkim kluczem teorii moralnych. (*) Jest ono skróceniem wewnętrznego życia człowieka i jego stosunków z światem, tak jak jest symbolem świata samego. (**) *Jedność* wyraża to co jest dobrém, potężném i prawdziwém; *wielorakość* czyli *wielorakość*, jest sama w sobie źródłem słabości, zepsucia i błędu; ale *wielorakość* poddana *jedności* przez panowanie porządku, otrzymuje od niej wszystkie doskonałości. (***) *Wielorakość* jest przyczyną rozbratu, jest to chaos niezliczonych popędów osobistości, jest to napływ wyrażań zewnętrznych, jest

(*) To dla tego, że spekulacje metafizyczne Platoników były właściwie próbą, odbiciem się moralności.

(**) Bóg, *jedność* najwyższa, tworząc *wielorakość* istot, poddając je prawom ogólnym, dusza ludzka, *jedność* podrzędna, pojmująca, przynajmniej w części, tę *wielorakość*; zewnątrz poddając ją działaniom sztuk, wewnątrz, poddając ją prawidłom moralności: te dwie *jedności*, z których jedna umieszczona na najwyższym, druga na najniższym szczeblu inteligencji, odbijają się wzajemnie, jak prosta kropla rosy odbija w sobie promienie słońca.

(***) Jeśliby znalazł się kto z czytelników, od którego autor nie miałby szczęścia być zrozumianym, to niech raczy pamiętać że to pismo jest przeznaczone szczególnie dla młodych ludzi, którym nie są obce badania filozoficzne.

to mieszanina opinii cudzych. *Jedność*, jest to kres ulepszenia, jest to powinność, zawsze niezmienna, zawsze w zgodzie z sobą samą, jest to regulator wewnętrzny. Nieszczęście, występki, wszystko co wprowadza w obłąd duszę; poniża ją, jest w niezgodności. Pokój, godność, wszystko co oświeca, podnosi duszę, jest w powrocie do jedności. Owoż, jedność jest udziałem dusz prostych, jest ona w nich przyjęta, rozumiana, strzeżona. Na łonie to prostoty trwa jedność pomysłów i uczuć. Prostota jest jakby naczyniem, w którym się zamykają dary cnoty.

Jeśli niepewni jesteśmy względem naszych własnych zamiarów, jeśli przychodzimy do tego że się oszukujemy względem własnych naszych widoków, to dla tego, że przypuszczamy wielość pobudek; wątpliwość rodzi się z zamięłowania. Prostota jest nałogiem szczerości i dobrej wiary duszy względem samej siebie. Mamy ukryte myśli w obcowaniu wewnętrznym z samymi sobą, tak jak je mamy w obcowaniu zewnętrznym z ludźmi. Prostota wygania tak jedne jak drugie. Nic ona niema, do czego by niemogła się przyznać i z czémby nie mogła się okazać. Z tej szczerości wewnętrznej rodzi się ta prawość szczera i otwarta, która się okazuje zewnątrz; prostota nie odbiera potajemnie części tego co daje; nie odwołuje tajemnie części tego co mówi; nie zna ona za-

strzeżeń, ani przemilczeń; nie zapuszcza się w wykłady, w objaśnienia, w subtelne rozróżnienia; mówi *tak* lub *nie*; mało słów jój potrzeba; sam wzrok jój jest mowa; ma ona wyrażenia do niej tylko należące, które wyciska jak pieczęć nie mogącą się naśladować i które przynoszą z sobą najpewniejsze przekonanie. Właściwém jój jest zaniebdanie się, które ma wdzięk szczególny, gdyż świadczy tylko o zapomnieniu bezinteresowném samego siebie; takiemi są owe powiewające draperje, którými ręka sztuki okrywa, jakby lekką zasłoną, najpiękniejsze kształty. Jakże wszystko dla prostoty staje się łatwém i pewném! jaka swoboda w ruchach! jaka szybkość w chodzie! jaka wytrwałość w obranym kierunku! jaka serdeczność w przywiązaniu! jakie oddanie się w przyjaźni! jaka ufność w stosunkach towarzyskich! jaka zamiana zaufania! jakie spokojne obcowanie z innými ludźmi! Prostota nie męczy, nie rani, nie rozjątrza miłości własnych; umie ona dawać pochwały szczére. Trucizna drażliwości znajduje w niej najskuteczniejsze swe lekarstwo. Zniewała ona bez wszelkich usiłowań, gdyż niewidzimy w niej zamiaru zniewalania; przyciąga nade wszystko do siebie dusze czule i delikatne. Surowość jój nawet może być ostrzejszą, gdyż zasada téj surowości nie jest podejrzana; oddaje się zresztą sama, poddaje się bez wykrętów są-

dom, gdyż pozwala sobie nalczyćcie poznać, gdyż nie unika śledzeń, nie ubiega się za pochwałami; wyznaje wszystko, nawet swoje własne wady, albo raczej dozwala je widzieć.

Nie działamy inaczej jak z nieśmiałością i przy-
musem, kiedy działamy w oczach innych ludzi,
kiedy zajęci jesteśmy ich obecnością i tą myślą
że jesteśmy widziani. Jak tylko zgodziliśmy się
na przyjęcie jarzma opinji, wszystko jest skrzy-
wioném; nie wolno nam myśleć i działać według
nas samych; rzeczy tracą swoją wartość rzeczy-
wistą i właściwą, dla przyjęcia ceny całkiem kon-
wencjonalnej; trzeba się mieć ciągle na baczności,
przewidzieć mnóstwo następstw, zadość czynić naj-
sprzeczniejszym przesądom; nie wiemy czego się
mamy trzymać; lękamy się bezustannie żebyśmy
się nie zdradzili; jesteśmy ciągle na straży; na
wszystkie strony zwracamy wzrok niespokojny;
idziemy po rozżarzonych węglach; tworzymy ty-
siące uroszczeń, których nie możemy zaspokoić;
a w tymże samym czasie nie umiemy więcej na-
dać wartości korzyściom jakie posiadaliśmy; nie
szacujemy więcej siebie samych według naszych
zasług, ale według naszej zręczności; nie szukamy
rezultatu, ale powodzenia; a to powodzenie, po-
zorne, niepewne, zależy od sędziego najbardziej
wymagającego i płochego: upędzając się za po-
wodzeniem chcemy się okazać jeszcze obojętni

na nie; ta дума odparta wraca się całkiem wewnątrz nas, męczy, niepokoi, miota nami bezustannie; nie śmiemy już zaufać swojemu talentowi; tracimy nawet cząstkę zasługi swych cnót; nie umiemy zdać rachunku sobie, co w dobrym uczynku który dopełniliśmy, jest dokonaniem przez samo natchnienie czystego uczucia, a co w widokach pozyskania wziętości, której używać potrzebujemy; nim się nie oddamy szlachetnemu popędowi, zwracamy oczy naokolo siebie, ażeby dowiedzieć się czy jesteśmy widziani i czy wolno nam temu popędowi się oddać; w samym czynieniu poświęcenia się myślimy jeszcze o naszej postawie. Tym sposobem, żadne natchnienie nie może się zachować swobodnym, otwartym, samorzutnym, nie może rozwinąć całego swego lotu.

Prostota charakteru; uwalniając nas z tysiąca więzów, dopomaga więc jeszcze panowaniu nad sobą, tak jak dopomagało zamiłowaniu w dobrém uwalniając nas z fałszywych położeń serca. Jest ona zawsze silną, gdyż używa z oszczędnością swych sił, gdyż zachowuje je na chwilę stanowczą; gdyż rozwija je w widoku celu jaśnie spostrzeżonego. Nie morduje się usilowaniami, których wymaga przyjęcie na siebie pewnej roli, wymuszeniem i przesadą, które są tego następstwem; nie z używa się w próżnej pracy, która miałaby tylko za przedmiot sztukę pokazania się. Działa ona ze świeżo-

ścią poranku, używa całej dzielności młodego wieku.

Prostota przynosi zbawienny spokój umysłowi i sercu. Zapobiega temu, żeby się nie dręczyły wielorakim sposobem dla próżnych i drobnych kłopotów. Broni nas od tego zbytku niespokojności, która chce wszystko przewidzieć i wszystko uprzedzić. Przyzwyczajają nas do widzenia i do brania rzeczy takimi jakimi są. Bo i na cóż, w istocie, niepokoić się do tego stopnia? Czegoż my szukamy, i co nam przyjdzie z tylu podejmowanych trudów? Po cóż ta męka, którą sami sobie zadajemy, bez korzyści dla nas samych? Czemuż nie dozwalamy sobie swobodnie odetchnąć? Dobra, za którymi upędzamy się, są bliżej naszej duszy niżeli sądzimy; posiadłaby ona je, gdyby tylko chciała być spokojniejszą.

Nie zwodźmy siebie samych: jeśli tyle ubiegamy się o to, żeby znaleźć pomoc zewnątrz, to dla tego że czujemy naszą własną słabość; bieżym sami na przeciw jarzmu, żebyśmy nie mieli potrzeby mieć wołę, a następnie, zrobić jakie wysilenie. Bądźmy prostymi a odważmy się na większe rzeczy; mniej będziemy liczyli na pomoc obcą; będziemy mieli mniej trudności do zwalczania; lepiej będziemy trzymali o naszych siłach; rozwinjemy je z większą spokojnością.

Świat w yobraża sobie, że wprostocie jest brak

przezorności; śmieje się z nieświadomości, którą w niej przypuszcza. Tak, jest w niej nieświadomość, ale błoga nieświadomość, nieświadomość rzeczy niepotrzebnych. Zkądinąd, ma ona dużo potrzebnego światła, światła wytryskującego z sposobności należytego poznania siebie. Jeśli jest mnóstwo szczegółów, których ona nie pojmuje, jakież pojęcie szybkie i pewne ma ona tego wszystkiego, co jest szlachetnym, wspaniałym i wielkim!

Zdarza się niekiedy osobom nawet cnotliwym że braknie im na prostocie, w wykonaniu nawet cnoty. Zajmują się one pomysłami zanadto subtelnymi; oddają się dośledzaniom zanadto kłopotliwym; obciążają siebie jednocześnie wielu szczegółowymi regulami; uprzykrzają się sami sobie surowością zanadto wymagającą, czuwaniem nad sobą drobnostkowym i tyrańskim. Nakładają na siebie niepotrzebne łańcuchy, obowiązki daremne i bezowocne. Podejrzewają siebie niesłusznie; tworzą wątpliwości, wymyślają naganne tłumaczenia swych zamiarów najchwalebniejszych, wzbudzają w sobie zbyt dużą nieufność ku sobie samym. Tym sposobem, praca ulepszenia utrudnia się dla nich bez żadnej potrzeby i przez to samo szkodliwie; droga ku dobremu staje się uciążliwszą; nie mogą po niej już biec swobodnie. Innym razem, pogardzają one zanadto cno-

tami zwyczajnemi; dręczone są potrzebą rzeczy nadzwyczajnych; nie umieją tego pojąć że udoskonalenie nie może zależeć od szczęśliwych okoliczności, ani od wielkości miejsca.

Tu przychodzi nam na myśl uwaga bardzo ważna: że nie mało podnosi wartość prostoty, to, że w tym samym czasie kiedy ona jest jednym z warunków istotnych i zasadniczych naszego wytrwania moralnego, jest także warunkiem przystępnym największej liczbie ludzi, a mianowicie klasom najmniej uposażonym od losu; stany najniższe społeczności są obowiązane za ten przymiot temu właśnie poniżeniu.

Prostota smaku jest dla szczęścia tém czém prostota serca jest dla cnoty. Jedna i druga pozyskują bogactwo z oszczędności; przynoszą one też sobie pomoc wzajemną.



II.

O ĆWICZENIU I PRZYWYKNIENIACH.

Całe wychowanie jest tylko następstwem ćwiczeń dobrze pojętych i mądrze stopniowanych.

Jest w naturze naszych władz że się rozwijają ćwicząc; wszakże potrzeba żeby takowe ćwiczenie było postępowe, i żeby nie przestępowało nigdy słusznej miary jakiej dozwala rzeczywisty stan naszych sił.

Przywyknienia są nowými sposobami istnienia, usposobieniami nabytými, które powstają w nas, z ćwiczenia lub nieczynności mniej lub więcej przedłużonej.

Wychowanie przeto ma za cel udzielić nam, z dobrými przywyknieniami, obszerniejszych zdolności.

Ale można się omylić grubo względem natury ćwiczeń pożytecznych, względem charakteru przywyknień, i względem skutków, które mogą wydać.

Powtarzanie ciągle lub częste działa przez wpływ

nie tylko różny, ale przeciwny, na nasze narzędzia zmysłowe, na nasze władze czynne, na naszą czułość zewnętrzną i na nasze uczucia moralne.

Z powodu że nie umiano dokładnie rozróżnić takowych rzeczy, popełniano wielkie błędy w wychowaniu pedagogiczném; można takż z tójże samój przyczyny popełnić daleko większe pracując nad własném ulepszeniem moralném.

Tu to uczy się poznawać jak dalece człowiek zależy od swoich narzędzi zmysłowych; ale razem jaką władzę posiada panowania nad niemi.

Przejawy tak liczne, które wynikają z często powtarzanego ćwiczenia, i które przekształcając stan pierwotny człowieka, tworzą dlań nową naturę, mogą się uszykować pod pewne prawa ogólne.

Czucie powzięte traci stopniowo coś z swęj mocy przez powtarzanie; w końcu wymyka się ono prawie uwadze: przyjemność lub nieprzyjemność; do takowego czucia przywiązane, zmniejszają się jednocześnie.

Rzecz szczególna! czucie, które przestaje być przyjemném, to nawet, które jest obojętném, stają się w pewnym względzie, koniecznemi przez ciągle powtarzanie. Nie znajdujemy w niém przyjemności, a jednak nie możemy się bez niego obejść. Tym sposobem rodzą się potrzeby sztuczne: rozkosze zużywając się przemieszczają się na łańcuchy.

Działanie organiczne staje się daleko łatwiejszém przez powtarzanie: staje się ono przez to prędszém. Staje się tak łatwém że się wykonywa w pewnym sposobie samo przez się, i tak że rozwaga nie bierze w tém udziału. Znajome są dziwne zjawiska przywyknienia nabytego przez podobne ćwiczenie; widzimy tego przykłady częste i uderzające w sztukacli gimnastycznych, w rozmaitych zajęciach mechanicznych.

Ruchy zewnętrzne, zamienione tym sposobem w nałóg przez częste powtarzanie, nie ograniczają się tylko na szybkiém wykonywaniu popędów woli; ale je uprzedzają; powtarzają się nawet pomimo woli, skoro okoliczności miejsca, czasu i inne, do których są przywiązane, pobudzają do tego. Stają się niezależniami od woli (automatyczniami); jednoczą się z temi które należą do funkcji zwierzęcych. Wszelki ruch przeciwny staje się niepodobnym. Te przywyknienia stają się więc także oporem, przeszkodą, do wykonania pewnych postanowień dobrowolnych.

Wyobraźnia, o ile jest władzą bierną, podlega przez częste powtarzanie tymże samym skutkiem co czucie. Nałóg przygasza blask obrazów, ścięra z nich stopniowe barwy.

Wyobraźnia, o ile jest władzą czynną, otrzymuje przez częste ćwiczenie, co raz większy stopień dzielności: tworzy kombinacje prędsze i obszerniej-

sze, ogarnia lepiej wszystkie stosunki harmonijne, które służą do ich ustanowienia.

Wielki fenomen stowarzyszenia wyobrażeń jest niczém więcej jak nalogiem zaciągniętym przez ćwiczenie, i rządzącym pamięcią. Zgromadzając wyobrażenia według porządku przypadkowego następstwa lub jednoczesności, pokrywa stosunki podobieństwa; które zachodzą pomiędzy niemi.

Uwaga, sąd, który sam z wielu względów nie jest czém inném, jak uwagą rozleglejszą, te dwie władze w wysokim stopniu wolne i samodzielne, biorą lot coraz niepodleglejszy, w miarę tego jak działania ich są powtarzane z tą swobodą i samodzielnością jakich wymagają.

Uwaga i sąd rozpoznają lepiej szczegóły wrażeń i obrazów, które przez częste powtarzania, straciły część swój żywości.

W miarę jak stowarzyszenie wyobrażeń nabiera więcej mocy, uwaga i sąd stają się stopniowie bezsilnemi i niezdolnemi do rozdzielenia i rozróżnienia ogniów łańcucha, które to stowarzyszenie składa. Wtedy gdy łańcuch rozwija się sam przez się, nałóg zastępuje miejsce sądu i rozkazuje mu; wszelki wstęp jest zamknięty rozbiorowi rozważy. Wierzmy nie widząc, wierzmy w brew samym sobie.

Cząstka, która w naszych skłonnościach zależy od wrażeń przyjętych i od żywości obrazów, podlega

stopniowemu osłabieniu, które sprawia nałóg w jednych i drugich.

Pewne skłonności, przestając być, w skutek nałogu, uciechami, stają się potrzebami; potrzeby, ze swój strony, stają się coraz bardziej koniecznemi.

Osobistość, w miarę jak się zajmuje zadowoleniem siebie, staje się coraz więcej wymagającą, coraz bardziej wyłączną, bardziej drażliwą, bardziej niespokojną; powiększa ona coraz liczbę i siłę swych potrzeb, nie rozszerzając sfery dobrego bytu. Wciela ona w siebie, w pewnym względzie, środki, których użyła na swą korzyść; uosabia się w nich do tego stopnia, że przekłada niekiedy je nad samą tę korzyść.

Szlachetność, przeciwnie, ćwicząc się staje się coraz bardziej udzielającą się i swobodną; oswobadza się ona ze wszystkich uległości sztucznych. Spokój rośnie dla niej ze wzrostem działalności, i trwanie, które wszystkiemu urok odejmuje, czyni szczęście jój tém zupełniejsze.

Wykonanie powinności, stając się przywyknieniem, ułatwia razem działanie rozwagi i woli.

Powinności, które przepisują powtórzenie dokładne i stałe jednostajnych działań, otrzymują w praktyce nowe potwierdzenie od przywyknienia; dzieje się całkiem przeciwnie z temi, które przepisują działania różnorodne i nowe.

Przez ciągle rozważanie, uczucie dobra, uczucie w wysokim stopniu swobodne i samorzutne, nabywa coraz większej energii.

Skutkiem ciągłych i stopniowych usiłowań, dusza staje się coraz zdolniejszą do rozkazywania sobie samej, czy to przychodzi jej działać, czy się wstrzymywać, opierać się czy zwyciężać.

W tej niewielkiej liczbie praw zamkniętą jest cała historia namiętności i historia działań umysłu ludzkiego.

Widzimy tam początek różnicy pomiędzy namiętnościami oschłymi a namiętnościami gorącymi: pierwsze, jak łakomstwo, rodzi się z nałogu mechanicznego, tłumiącego wszelką czułość; drugie jak miłość i gniew, z popędu działalności, czyniącego czułość energiczniejszą. Widzimy dla czego drugie trwają dopóty tylko dopóki przedmioty ich zostają otoczonemi okolicznościami nowymi, które zdają się odnawiać je same, i dla czego, kiedy tych okoliczności im zabraknie, namiętności gorące przemieniają się w namiętności stałe i oschłe.

Odkrywamy tam razem i początek przesądów i źródło odkryć: pierwsze rodzą się ze ślepego nawyknięcia, którego umysł nabywa przez powtarzanie działań mechaniczne; drugie z niepodległego popędu rozumu, rozwijającego stopniowo swą działalność.

Możemy tam uwielbiać dobrodziejstwa moralności, tego źródła niewyczerpanego światła i działalności, które rozwesela duszę wyzwalając ją, które ją odnładnia bezustannie i stawia w pełnym posiadaniu siebie samej.

Postrzegamy tam wreszcie różnicę istotną dwóch rodzajów wychowania: jednego, który zasadzając się jedynie na zewnętrznym powtarzaniu tychże samych działań, może udzielić biegłości mechanicznej i wzbogacić pamięć, ale czyni niezdolnym do wynalezienia lub wydoskonalenia, paraliżuje działanie wyobraźni i niepodległość sądu; drugiego, które przeciwnie podnosząc się do pobudek i do zasad, uczy coraz lepiej robić zdając rachunek sobie z tego co się zrobiło, i coraz lepiej myśleć, zdając sobie rachunek z tego co się wie: z których jedno, jest tylko przelaniem pedantyzmu, drugie, sztuką mądrości; jedno, tworzące tylko automata i mogące również wyuczyć zwierzęta; drugie, które podnosi, ożywia, oświeca i kształci ludzi.

W istocie, zastanawiając się nad fenomenami, które tu zostały wskazanymi, postrzegamy że dla człowieka są dwa rodzaje ćwiczeń i dwa rodzaje usposobień nabytych.

Jest ćwiczenie mechaniczne, które zależy na powtarzaniu tychże samych działań, według wzoru jaki został skreślonym, nie cofając się do pobudek, które je pierwotnie spowodowały.

Jest ćwiczenie rozważne, które zależy przeciwnie na zgłębieniu tych pobudek samych.

Są więc nałogi bierne, które nie są czém inném jak sposobnością nabytą powtarzania tychże samych działań, nawet w nieobecności wzoru, nie mając potrzeby widzenia ani czucia.

Są zdolności czynne, których właściwie nie można zwać nałogami, i które są sposobnością czuć żywiej i widzieć lepiej.

Te dwa rodzaje usposobień nabytych zdają się być całkiem przeciwne sobie, i na pierwszy rzut oka zdawałaby się że są z sobą niezgodne: jeden z nich ścieśnia, drugi rozszerza; jeden nakłada łańcuchy, drugi przynosi swobodę; jeden uprzedza rozważę i wolę, drugi nadaje im większy pęd; i co zasługuje szczególnie na uwagę, z tych dwóch sposobów ćwiczeń, jeden ma głównie siedlisko w naszych organach zewnętrznych, drugi w samym ognisku duszy: z tych dwóch rodzajów usposobień nabytych, jeden głównie podlega warunkóm naszego temperamentu, drugi wypływa szczególnie z naszych władz umysłowych i moralnych. Tym sposobem dusza i ję narzędzia zmysłowe, lubo ściśle z sobą połączone, zależą od dwóch systematów praw widocznie z sobą różnych.

Jednakowoż, te dwa rodzaje usposobień nabytych, gdy ich stosunki naturalne nie uległy prze-

mianie, mogą używać sobie wzajemnej pomocy; są nawet potrzebne jedne drugim.

Pierwszy z nich jest szczególniej zachowawczym; drugi szczególniej zdobywczym.

Nauka powierza pierwszemu rodzajowi nałogów wypadki wiadomości nabytych, ażeby je tam znaleźć w razie potrzeby; tym sposobem nie potrzebuje ona mieć bezustannie obecnym szereg obserwacji albo rozumowań prowadzących do tych wiadomości. Równie też cnota powierza temu pierwszemu rodzajowi nałogów dobre przymioty nabyte, dla użycia ich w daniej okoliczności; nie ma ona potrzeby mieć bezustannie przed oczyma uwag, które posłużyły do ugruntowania powinności, której te przymioty są wyrażeniem żyjącem.

Ale dla nauki i dla cnoty, korzyść téj pomocy zależy szczególniej na tém, że jak jedna tak druga, czując tym sposobem ulgę w noszeniu ciężaru swych bogactw, zachowując przytém ich użycie, mogą swobodnie zastosować swą działalność do nowych nabytków.

Na tém zależy cała sztuka udoskonalenia; gdyż z pomocą to tych praw przedziwnych, człowiek lubo ograniczony w swym stanie, staje się zdolnym do stopniowego wznoszenia się i rozszerzania bez przerwy, i nawet im więcej otrzymuje, tém staje się zdolniejszym do wydawania więcej.

W tém także jest dowód oczéwisty naturalnego przeznaczenia człowieka do udoskonalenia; gdyż te dwa usposobienia, widocznie ustanowione jedno dla drugiego, są tak połączone z sobą, żeby człowiek mógł bezustannie z bogacać się; z których jedno przyjmuje na siebie przechowanie tego, co drugie zebrało, przygotowało.

Jednakowoż, całe to piękne i mądre urządzenie będzie zniszczone, skoro wpadniemy w jeden z dwóch błędów następnych: jeśli ćwiczenie czysto mechaniczne przywłaszczy sobie funkcje, które w wychowaniu moralném, należą do ćwiczenia rozważnego, albo, jeśli przestając na nabyciu szczęśliwych nałogów, zaniedbamy ożywiać je bezustannie rozwinięciem zdolności czynnych.

Gdyż naprzód, wszelka użyteczność nałogów zależy widocznie od wartości pierwiastkowej depozyta, który im do schowania powierzonym został. Nałog zaciągniony samém ćwiczeniem mechaniczném, będąc ślepym ze swój natury, może sobie przyswoić również zło jak dobro, równie błąd jak prawdę. Jeśli, w téj alternatywie, zrobi szczęściem wybór najtrafniejszy, będący skutkiem trafu a nie znajomości, będzie on posiadać tylko bagactwa jałowe; w istocie, nie można użyć prawidła, tak jak nie można zastosować zasady, jak tylko o tyle o ile się wnikło w pojęcie ich znaczenia i ich ducha; przestroga najmędrsza,

zasada najprawdziwsza, jeśli będą przyjętymi a nie zrozumianymi, nie dadzą się zastosować do rozmaitych okoliczności, mogą się stać nawet narzędziami zguby.

Ale nałóg zaciągniony tym sposobem może się utworzyć pod wpływem trafu mniej szczęśliwego; i stąd to pochodzą te fałszywe stowarzyszenia wyobrażeń, które przywiązują wyobrażenie cnoty do działań, których cnota pochwalić nie może, i których skutki tak liczne i tak oplakane znajdujemy w dziejach i na scenie świata-

Nałóg nadaje tym stowarzyszeniom samowolnym szczególniejszą zaciętość, a jak sam on nabiera siły z potrzeby nagłacój, użycza im także coś z pozorów powinności; ulega się im tedy dobrą wiarą i codzien zdają się one być świętższemi gdyż nałóg codzien staje się silniejszym.

Tym to sposobem wyobrażenia się gmatwają, nie wiemy już co należy do wprawy mechanicznej, a co należy rzeczywiście do powinności. Nie jedna by może osoba znalazła się w trudnym położeniu, gdyby jój przyszło rozróżnić w tém co się jój przedstawia pod postacią zobowiązania, to co wynika rzeczywiście z prawa moralnego, a co stanowi tylko stowarzyszenie wyobrażeń powzięte z lat dziecinnych; ta sama nawet uwaga, prawdziwa w niektórych razach, ale niesłusznie uogólniona, wprowadziła ze swój strony, przez in-

ne stowarzyszenie wyobrażeń, niemniej samowolne i błędne, nie jednego filozofa w błąd: służyła ona szczególnie za pretekst sofistom do zaprzeczenia rzeczywistości wyobrażeń moralnych. (*)

Taki jest porządek tych cnót konwencjonalnych, które częstokroć zastępują miejsce prawdziwych, już to poprostu wyłączając te ostatnie, już pochłaniając siły, których by one potrzebowały. Taka jest tajemnica podstępu, którego używa władza, gdy chce podać fakt za prawo, przyzywając nalogi dla zastąpienia miejsca prawności, w podległości. Takie jest źródło tych pojęć ograniczonych, które odrzucają zgłębienie maksym ogólnych, i które nadają jednocześnie charakter absolutny prawidłom względnym i całkiem warunkowym. Jest to także jedna z przyczyn tego fanatyzmu niewzruszonego i zimnego, udającego spokój i godność rozumu, gdyż w fałszywych wyobrażeniach, które uczyniło sobie o powinności, nalóg zastąpił miejsce entuzjazmu. Taki jest nareszcie początek tego usposobienia, który nas skłania do postępowania

(*) Uważając ciągle w świecie i obyczajach ludów, pewne obrzędy, ugruntowane jedynie na ślepym przywyknieniu, przywykli oni sami przypuszczać tylko przywyknienia, z wprawy mechanicznej pochodzące, wszędzie, gdzie spotkali wierność dla pewnych prawideł.

tych, którzy inaczej robią niżeli my zwykliśmy robić, i czyni nas tém samém tém mniej pobłażającými, im mniej stajemy się dobrými i mądrými.

Bez wątpienia, skoro przechodzi w dziedzinę nałogu, poznanie przestaje być istotném widzeniem umysłu, cnota przestaje być istotną zasługą. Ale początkowo, poznanie musiało być widzeniem umysłu, a cnota zasługą; gdyż bez tego pierwsze, nawet spotykając prawdę, nie byłoby poznaniem ale przesądem; a druga byłaby tylko przymiotem szczęśliwym, a nie tytułem do szacunku. Nałóg powinien tylko służyć do uwolnienia od rozważania bezustannie tego co się raz dobrze widziało, i od powtarzania usilowań dla zachowania téjże samój powinności.

Powtarzamy bezustannie, że potrzeba zaciągać dobre nałogi: nie niemasz nadto prawdziwszego; ale tego nie dosyć; potrzeba jeszcze dodać że te nałogi powinny być ugruntowane na dobrej zasadzie, to jest, na przekonaniu oświeconém, na uczuciu rozważaném; bez tego stanowią one będą najwięcej kiedy pewien rodzaj regularności zewnętrznej: nie przyczynią się zaś w nicém do prawdziwego ulepszenia moralnego.

Niedosyć jeszcze i tego; gdyż, wtedy nawet kiedy najlepsze nałogi zaciągnięte zostały, potrzeba także powracać często do zasady, która przewodniczyła ich utworzeniu; i podobnie jak pozna-

nia raz umieszczone w pamięci stałyby się jałowými i jakby martwými, gdyby nie były często rozpatrywane w świetle pierwotném zasad życiodawczych, równie też przymioty chwalebne utraciłyby powoli swój blask, gdyby nie były często ożywiane żywością gorącością uczucia moralnego. Nie odnosząc ich tym sposobem do ich początku, pomieszałyby się one w swych skutkach, z temi nałogami ślepými, o których mówiliśmy; nie mogłyby się one nagiąć do różnorodności zastosowań i do potrzeb rodzących się z okoliczności nowych; znalazłyby się kolejno albo bardzo absolutne, albo niedostateczne.

Zresztą, byłoby to rzec się głównego dobrodziejstwa, którego możemy oczekiwać od nałogów, gdybyśmy mieli opierać się na nich, uwalniając siebie od utrzymywania téj działalności wewnętrznej, która powinna bezustannie dążyć do nowych nabytków. Uprawa rozumu wstrzymuje się jeśli się obracamy wiecznie w jedném kółku wyobrażeń; wyobrażenia otrzymane muszą być zawsze poddawane nowym porównaniom, które wydobywają z nich nowe stosunki. To ciągle porównywanie dodaje jeszcze jasności wyobrażeniom jakie posiadamy, czyniąc je płodnemi; w miarę jak pomnaża ich liczbę, czyni pojęcie ich tém łatwiejsze i ciężar tém lżejszy, przez uporządkowanie coraz doskonalsze jakie zaprowadza pomie-

dzy niemi; umiemy tém lepiej im umiemy więcej. Uprawa moralna wstrzymuje się także jeśli zaniedbujemy dodawać zamięłowaniu w dobrém nowych żywiołów i panowaniu nad sobą materiału do nowych tryumfów: będziemy się opierać na dobrych nałogach zaciągniętych, a pozwolimy więdnąć i niszczyć dwóm potęgóm wewnętrznym, przez które dusza działa i rozwija się. Będziemy ciągle poruszać się na zewnątrz, przestaniemy żyć wewnątrz; tym sposobem ten mniemany spokój, ten spokój zgubny, stanie się prawdziwém cofaniem się. Przeciwnie, kiedy zamięłowanie w dobrém i panowanie nad sobą, kiedy władze czynne duszy ciągle się podsycając kojelniami zdobywczami, wszystkie przymioty nabyte otrzymują stąd nową siłę, nowy stopień czystości. Gdyż wszystkie prawidła, wszystkie pobudki tego co jest dobrém, zachowują pomiędzy sobą ściśle pokrewieństwo, pochodzą ze źródła wspólnego, i im więcej postępujemy, tém lepiej pojmujemy ściśle stosunki, co je łączą.

Tak więc kiedy się zaleca ćwiczenie jako główny środek udoskonalenia, trzeba mieć na względzie, że tu nie idzie tylko o ćwiczenie się w działaniu, ale także przede wszystkiém o ćwiczenie się w czuciu i widzeniu; że nie idzie tylko o powtarzanie mechaniczne tych samych rzeczy, ale o zgłębianie także pobudek, o wzrastanie w siłę

i swobodę; jedném słowem, że należy ćwiczyć duszę samą w jej władzach najwewnętrzniejszych.

Strzeżmy się więc zrywać harmonję naturalną, która powinna zachodzić pomiędzy nałogami zachowawczemi a ruchem działalności postępowej! Strzeżmy się od chęci przepędzenia całego życia na kapitale lat kilku, i kiedy rozpoczęliśmy jak ludzie, chcieć żyć dalej jak automata! Ten co zaniechałby przyjęcia pomocy nałogów, zajmowałby się tylko napelnieniem bezustannie beczki Danaid; byłby on tém, względnie wykonywania cnoty, czém byłby w porządku poznań, człowiek pozbawiony pamięci. Tracąc ustawicznie wmiarę nabywania, nie mając bynajmniej przeszłości, niemogąc nic z sobą związać przez duch porządku, byłby igraszką ciągłej ruchliwości; zacząłby zawsze a nie kończyłby nigdy. Człowiek, zamknięty w swych nałogach, jakby w jakiej fortecy, wstrzymując się od rozszerzenia i od wzrastania, przestałby smakować w dobrém, wykonywając je, a nawet przestałby je pojmować; nie żyłby życiem prawdziwém, zostałby pewnym rodzajem petryfikacji moralnej; zachowałby tylko kształt tego czém był kiedyś. Wówczas gdy wszystko się odnawia około niego, sam zostałby nieruchomym; zdziwiony tém że widzi się być prześcignionym przez tych, którzy nie podzielają jego letargu, potępiłby postępy same, jakby pe-

wien rodzaj zuchwałej nowości; gorszyłby się z ulepszeń; zaprzeczałby możliwości wszelkiego udoskonalenia, uśmiechałby się pogardliwie na widok najszlachetniejszych i najsluszniejch nadziei, sądziłby że jest wolnym od złudzeń, wtedy kiedy jest tylko niewolnikiem swych przesądów; tworzyłby systemat ogólny z ciasnych szranków, jakie sam sobie naznaczył; podobny do paralytyka, który chciałby zaprzeczać ludziom władzy poruszania się. Doszedłby nawet do tego, że przyznawałby sobie wyższość znakomitą nad innemi, gdyż uważamy się za tém większych, im mniej postrzegamy swoje granice.

Nałogi użyczają szczególniej pomocy gruntownej wszystkim cnotom, zamykającym w sobie charakter wierności i stałości. Ćwiczenie władz czynnych przygotowuje pomoc nie mniej ważną cnotom wymagającym wysilenia samodzielnego, popędu nagłego duszy. Powiedzmy raczej: te dwa warunki łączą się we wszystkich cnotach, ale tylko w nierówniej mierze. Wychowanie moralne powinno nas postawić w możliwości zadośćuczynienia wymaganiom jak jednego tak drugiego.

Odbywa się wielka walka, walka ciąгла i powszechna, tak na teatrze świata, jak wewnątrz każdego człowieka; jest to walka pomiędzy dawném i nowém. Obejmuje ona wyobrażenia i uczucia, sztuki i instytucje. Jest to walka pomiędzy nałoga-

mi a próbami, pomiędzy spoczynkiem a ruchem. Zdawałoby się że te dwie wielkie siły, zawsze w obec siebie, grają w świecie moralnym, też samą rolę, jaka naznaczoną jest przez Astronomów, w systemacie planetarnym, ciężeniu i rzutowi: ale, w systemacie planetarnym, one się zawsze z sobą równoważą, i tym sposobem porządek nie jest ani na chwilę przerwany. Albo, jeśli się lepiej podoba, tymże sposobem w naturze zewnętrznej są dwa pierwiastki: jeden ciągle trwający: materja i jój własności; drugi zawsze nowy i płodny: ruch; pierwiastki, które się łączą z sobą z przedziwną zgodą. W téj walce starego z nowym, jedna z dwóch sił jest wzbronioną dla oporu, równie jak druga dla napadu; jedna przyzywa powagi, druga zapalu; tamta zdaje się być wierniejszą, ta zaś szlachetniejszą; tamta, strażniczka trwałości, zachowuje; ta zaś, walka ulepszeń, chce tworzyć; tamta, odpychając wszelką zmianę, wstrzymałaby wszelki postęp; ta zaś, przyspieszając bieg postępów, tworzyłaby wszelkie niebezpieczeństwa; pierwsza jest bezwładną, druga za nadto zuchwałą; pierwsza zajęta jest tylko zachowaniem; jak gdyby się nigdy nie zaczęło, druga zajęta jest tylko tworzeniem, jak gdyby nigdy nie nie istniało. Niech że więc nie będą one nieprzyjazne sobie, ale niech zostają w ściśłym przymierzu! Nie czująż one potrzeby

wzajemnej pomocy? Tym sposobem to co jest starego odmładzać się będzie bezustannie, jedyny środek żeby nie zginęło; to co jest nowego, następować będzie, jedyny środek trwałego ugruntowania; wszystko będzie się mogło ruszać, nie rozpadając się. Tu wielkie przymierze będzie udoskonaleniem: w porządku społeczeńskim, będzie to zgoda obyczajów ze swobodą; w naukach i sztukach, będzie zgodą doświadczenia z duchem wynalazku; w moralności, zgodą stałości z szlachetnością. Patrz z jaką sztuką natura, w pierwotnym wychowaniu człowieka, połączyła z sobą te dwie rywalizujące potęgi! Zaledwo się urodził, już się nałogi nabywają; pomnażają się one codziennie; ale codziennie przedmioty nowe modyfikują je, naginają, rozszerzają, a tym sposobem obudzają i ożywiają czynność wewnętrzną. Przedłużajmy jój dzieło według tegoż samego planu! Czuwajmy nad początkami naszych nałogów, a żebyśmy mogli zaciągać tylko zbawienne i pozwalać im w korzeniać się rozważnie! czuwajmy jeszcze nad nimi, gdy są w korzenione, żeby się nie wyrodziły! Ale zwracajmy także nasz wzrok na przyszłość, i nie przestawajmy być młodemi dla prawdy i cnoty! Pędzeni po niezmiernym obszarze Oceanu, narażeni na burze, ale mający kiedyś zawinąć do portu, pamiątki będą dla nas kotwicą, nadzieje żaglami.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

str.

KSIEGA II. O użyciu władz moralnych (ciąg dalszy).		
ODDZIAŁ I O owocach zamięrowania w dobrém.		
(ciąg dalszy).		
ROZDZIAŁ VI	O prawości intencji	5
— VII	Jak zamięrowanie w dobrém może się obłąkać	22
ODDZIAŁ II O owocach panowania nad sobą.		
ROZDZIAŁ I	O mocy jaką człowiek wy- wiera na swoje skłonności.	41
— II	O granicach i umiarkowaniu.	56
— III	O mocy duszy	74
— IV	O niepodległości i postężeń- stwie	96
— V	O należytem skierowaniu dzia- łalności	115
— VI	O humorze	130
— VII	O nadużyciu panowania nad sobą	140
ODDZIAŁ III O zgodności pomiędzy zamięrowa- niem w dobrém a panowaniem nad sobą.		
ROZDZIAŁ I	O charakterach zupełnych	151
— II	O wielkości duszy	161
— III	O godności charakteru	172
— IV	O pokoju wewnętrznym	186
— V	Jak dalece udoskonalenie mo- ralne przyczynia się do u- doskonalenia umysłowego	201
— VI	Jakim sposobem człowiek przy- wiedzionym bywa do religji przez rozwinięcie swych władz moralnych!	225
KSIEGA III O uprawie władz moralnych.		
ODDZIAŁ I O rządzie wewnętrznym, zdolnym do rozwinięcia zamięrowania w dobrém i pozyskania panowania nad sobą.		
ROZDZIAŁ I	O prostocie	247
— II	O ćwiczeniu i przywyknieniach	261

O

W D O S K O N A L E N I U

M O R A L N É M

C Z Y L I

o U K S Z T A Ł C E N I U

S A M E G O S I E B I E .

DE GÉRAIND'A
O
UDOSKONALENIU
MORALNÉM
CZYLI
O UKSZTAŁCENIU SAMEGO SIEBIE.
PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

TOM III.



MINSK.

NAKŁADEM I DRUKIEM JOKIELA DWORCA,
ORAZ NAKŁADEM KSIĘGARZY MIŃSKICH, BRACI BEJLINÓW.

1855.

Z polecenia JW. Pasterza, rękopism pod tytu-
łem: *o Udoskonaleniu moralném, czyli o Ukształceniu
siebie samego*, przeczytałem, i nic nie znalazłem
przeciw nego zasadom Ś. Religii i moralności.
Mińsk. Dnia 25 Sierpnia 1854 roku.

X. A. S. *Domanski* Professor Miń. Dyecez. Sem.

Opierając się na powyższém świadectwie, nie jestem
przeciwny wydrukowaniu tego dzieła. Dano w Mińsku
dnia 26 Sierpnia 1854 roku.

Biskup Miński *A. Wojtkiewicz*,

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komi-
tecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem oznaczonej licz-
by egzemplarzy. Wilno 30 Października 1854 roku.

Cenzor *Paweł Kukolnik*.

O UDOSKONALENIU MORALNÉM.



KSIEGA III.

O UPRAWIE WŁADZ MORALNYCH. (CIAĞ DALSZY).

ODDZIAŁ I.

O RZĄDZIE WEWNĘTRZNYM, ZDOLNYM DO ROZWINIENIA ZAMIŁOWANIA W DOBRÉM I POZYSKANIA PANOWANIA NAD SOBĄ. (CIAĞ DALSZY).

III.

JAKIM SPOSOBEM ROZWIJA SIĘ ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM.—O UPRAWIE CZUŁOŚCI.

Jak świat popelnia błąd zakładając prawie wyłącznie moralność na uczuciach przyrodzonych, tak równie filozofowie, ze swój strony, popel-

niają niekiedy błąd odłączając moralność od uczuć; niekiedy nawet posuwają się do tego, że chcą poświęcić uczucia moralności. A jednak, czułość dobrze kierowana, jest przygotowaniem błogiém i stopniowém do ćwiczenia się w powinności, czyni ona ją łatwiejszą czyniąc przyjemniejszą: daje siły wielkiej wartości do jój dopełnienia; jest ona, że tak rzec można, wiekiem dzieciennym życia moralnego. Czułość karmi się bezinteresownością; sprawia to że jesteśmy bezinteresowni prawie mimo naszej wiedzy; przydaje do tego urok szczególniejszy; zmierza często do tych samych celów co powinność, lubo nie łączy z tém jeszcze ani wyobrażenia ani zasługi powinności; jest ona jakby jutrzeńką prawdziwój miłości.

Sztuka więc uprawiania i należytego skierowania czułości jest częścią istotną pierwszego perjodu naszego wychowania wewnętrznego. Bez wątpienia, ta piękna władza jest darem przyrodzenia, i przyrodzenie rozdzieliło ją dość nierówno pomiędzy ludźmi. Jednak, nie masz żadnego z nas, któryby został wydziedziczony z tego skarbu serca; ci co się zdają być szezupło uposażonými pod tym względem, najczęściej sami siebie zubożyli, zaniedbując albo rozpraszając dziedzictwo, które się im dostało w udziale. Jeśli czułość zdaje się osłabiać z wiekiem, jeśli doświadczenie, które powinno byłoby tylko ją oświecać, jeśli pożycie

światowe, które pod wielu względami, mogłoby ją ożywiać, zadają jej przecież niekiedy tak zgubne ciosy, to my więcej mamy udziału niżeli sądzymy w tej szkodzie jakiej doznajemy, i powinniśmy przedewszystkiém oskarżać o to naszą lekkomyślność i nierostropność.

Dwie przyczyny główne psują i niszczą w nas stopniowie tę słodką potęgę serca, albo przeszkadzają przynajmniej jej ukazaniu się. Jedna ma początek zewnątrz, druga wewnątrz nas. Piérwsza jest w roztargnieniu, które się rodzi ze wszelkiego rodzaju zgiełku zewnętrznego, które nas przenosi od przedmiotu do przedmiotu, nie dozwolając nam przywiązać się do żadnego, i miotając nami bez przerwy, przeszkadza nam do przestawiania z samými sobą. Druga jest w tej osobistości czynnej, rozważnej, ambitnej, która ukazuje się pod postacią pychy, próżności lub miłości własnej. Piérwsza rozprasza czulość, druga osusza jej źródło.

Czulość jest piérwiastkiem tajemnym, ukrytym w samą głębi naszego serca, o którym często ani się domyślamy i którego nam trzeba tam szukać; ukazuje się ona tylko śród ciszy skupionego ducha; potrzebuje wejść w siebie samą, karmić się swojemi własnymi wzruszeniami, przebywać z niemi, zajmować się niemi ze wszelką swobodą. Stąd pochodzi że znajduje upodobanie

w samotności i milczeniu. Jest to roślina delikatna, która musi rosnać na uboczu i w cieniu; jest to woń wyśmienita i rozkoszna, która się ulatnia prędko, gdy zostaje na wolnym powietrzu. W widokach natury, równie jak w płodach sztuk, czułość wymaga barw miłych i posępnych, linji falujących się i daleko sięgających; poszukuje tych stropów tajemniczych, które zdają się jej ofiarować przytułek. Ma ona tajemne melodje, które mogą być tylko usłyszane przez słuch bardzo natężony. Nic bardziej jej nie sprzyja jak myśli wielkie i poważne. Nie może ona wystarczyć wielu przedmiotom na raz jeden; nie może przechodzić szybko z jednego przedmiotu do drugiego, przywiązuje się tém więcej im się przywiązywała dłużej.

Ze wszystkich roztargnień zewnętrznych, często najzgubniejszemi dla czułości są te, które pociąga za sobą zbyteczne zajęcie się *interessami*. Roztargnienia lekkomyślne mogą mieć swój kres, i niekiedy wtenczas serce znajdując samo siebie, doznaje pewnego rodzaju podziwienia i radości, które mu dodają nowego życia. Ale zajęcie się tém co nazywają *interessami*, nie jest czém innym jak przywyknieniem zagłębiania się w wyrachowania tyczące się korzyści materialnych; stawia ono nas z innymi ludźmi w stanie obrony; przeprowadza ciągle do rozróżniania twojego i mojego. W umowach, z których się składają *interesta*, każ-

dy waruje to co chce nabydź; w zamianie uczuć, każdy przynosi to co ma potrzebę udzielić.

Z resztą, czułość lęka się w ogólności tego wszystkiego co ma pozór wyrachowania; ma wstręt nawet do tego co jest wyraźnie oznaczonym, co jest zbyt dokładnym; lęka się spotkać więzów, nawet lęka się ich ujrzeć; widzi w nich przymus dla swęj wolności, przeszkodę dla swego wylania się, dla tego zaufania co się jęj tyle podoba; ścisłość metodyczna zniechęca ją, jasność określeń jest dla nięj niedogodną; potrzeba jęj coś nieokreślonego; potrzeba tajemnicy; chce wolno bujać; nie chce być więzioną.

Wiadomo jak są zgubne ciosy, które nadużycie zmysłów zadaje czułości duszy. Szkoda jest tém znaczniejszą im uciechy mają charakter więcej materjalny i gruby; człowiek zdaje się tracić w tym rodzaju zbyt ku sumienie swojego życia wewnętrznego; ten rodzaj upojenia pociąga za sobą uspienie serca, równie jak uspienie rozumu. Jednak, jeśli te zboczenia nie dochodzą aż do zęzwierżenia, egoizm zmysłów nie niszczy czułości sposobem tak zupełnym i niepowetowanym, jak egoizm uroszczeń ambitnych; lubo się nie zdarza żebyśmy się oddali całkowicie rozkoszom zmysłowym, kiedy dusza jest przepelnioną uczuciami żywými lub tkliwými, bywa jednakże niekiedy w rodzaju wesolości i dobrego bytu jakie

te rozkosze sprawiają, jakieś usposobienie prowadzące do pewnego rodzaju zaufania, wylania się, szlachetności nawet. Ale pycha, próżność, miłość własna, ścieśniają serce pod każdym względem i niedozwalają mu żadnego podziału uczuć; utrzymują je ciągle w stanie nieprzyjaźni, podejrzania, w usposobieniu zaborczém. Pycha trzyma w pewnej odległości, wówczas kiedy czułość stara się zbliżyć lub połączyć: pycha chce panować, czułość zaś chce zadowolić. Próżność wymaga uszanowania, czułość zaś wymaga tego rodzaju równości, które jedynie wywołuje zaufanie; próżność szuka oklasków; czułość lęka się oklasków, gdyż te mogłyby zaszkodzić uczuciom. Miłość własna psuje stosunki pożycia przez swą drażliwość i swe wymagania; czułość potrzebuje przede wszystkim bezpieczeństwa w stosunkach z innemi ludźmi. Pycha lubi protegować; próżność lubi okazywać się potężną; jedna i druga lubią więc niekiedy dawać, gdyż w tém okazują pewien rodzaj wyższości; ale ich dobrodziejstwa są nacechowane pewną chlubą. Czułość przyjmuje protekcję, kiedy ta jest jój potrzebna; umie ona chętnie przyjmować, zaciągać z radością dług wdzięczności i błogosławić rękę, która udzieliła dobrodziejstwa. Jeśli dają sama, nie wie o swój hojności, do tyle poruszenie to jest jój naturalném. Miłość własna może pragnąć podobać się; czu-

łość dąży do ulżenia cierpień, chciwie pożąda sprawić przyjemność. Rozkosz największa jaka być może na ziemi, to jest rozkosz uczucia być kochanym; może być zatrutą przez miłość własną. Pycha pogardza; czułość stara się podnieść, uczcić przedmiot swych uczuć. Czułość serca rozwija się tylko w miarę jak się wyrzekamy samych siebie, przywykając żyć w drugich; owoż, niema żadnego poszukiwania siebie więcej czynnego, przemyślnego, wytrwałego, powszechnego, jak poszukiwanie, którego próżność jest sprężyną.

Miłość własna jest dla czułości nieprzyjacielem tém niebezpieczniejszym, że się ukrywa dla zwiedzenia jój, zbliża się do niój w postawie przyjacielskiej, zdaje się dzielić jój widoki, żeby wciągnąć ją do spółki tych uroszczeń, które ją zajmują, do pożądań, które ją dręczą.

Jeśli potrafimy usunąć od nas te dwie główne przeszkody, roztargnienia zewnętrzne, poszukiwanie siebie samego wewnątrz, czułość wtedy będzie się mogła ukazać, i postępowanie sposobne do jój rozwinięcia będzie prostsze, niżeli by się nam zdawało. Gdyż niema sztuki dla nadania sobie czułości; usiłowania nawet, którebyśmy czynili dla obudzenia jój, miałyby swe niebezpieczeństwa; działalibyśmy więcej na swą wyobraźnię niżeli na serce; oszukiwalibyśmy tylko samych siebie. Wzruszenia, które sami wymy-

ślamy i które sobie nakazujemy, nie mają w sobie nic użytecznego, głębokiego, trwałego. Paraliżują one wzruszenia szczeré. Jeśli zaś chcemy uważać jako sztukę rozwinięcia téj władzy duszy, sztuka ta zależeć będzie, jak w tyłu innych rzeczach, na słuchaniu, zastosowaniu się, pomaganiu skazówkom natury, które dobrze pojęte nie są czém inném jak głosem Opatrzności. Nie jestże rzeczą widoczną, naprzykład, że Opatrzność chciała nas zatrzymać, w początku naszego życia, na łonie rodziny, jako w pobycie, gdzie to ważne rozwinięcie mogło się rozpocząć samo przez się? Ale nie dla samych to tylko dzieci, jak pospolicie mniemają, szkoła ta jest otwartą: tam powinno się przedłużać wychowanie rodziców, kończyć wychowanie starców. Oni to czerpają tam także nauki obfite: rodzina jest dla nich szkołą, gdzie codzien jeszcze uczą się czego się uczyć należy całe życie, gdzie uczą się kochać, gdzie się uczą tego tém lepiej, że są powołani do okazywania się tam szlachetniejszymi, do kosztowania szczęścia dawania. Tam to otrzymują wzruszający przywilej żyć dla innych i zapominać całkiem na siebie.

Na łonie to więc uczuć familijnych, czułość zdaje się być przeznaczoną rodzić się, wzrastać, sił nabierać; stąd to, nie bez powodu, mamy w pojęciu te uczucia ekzaltowane, które udają

niektóre osoby, po za obrębem własnej rodziny, i z którymi nie umieją z nią się podzielać; stąd to uważamy że czułość wysycha, albo bierze fałszywy kierunek u tych, których jakie okoliczności pozbawiły szczęścia kosztowania tych stosunków naturalnych.

W ogólności możemy zachować tę szacowną władzę serca jedynie trzymając się prawdy, unikając wszystkiego co jest przesadzonem, udanem, sztucznem. Widz powierzchowny może się więc łatwo na tém oszukać. Oszukujemy się nawet względem samych siebie: mamy często więcej prawdziwej czułości, niżeli się nam zdaje, niżeli sądzimy, gdyż ta, którą mamy, idzie swoim biegiem zwyczajnym i nie wykazuje się przez żaden nadzwyczajny i nieporządny wyskok; są także ludzie, którzy narzekają na zbytek swojej własnej czułości, a którzy, może, powinnyby smucić się że nie umieją jeszcze kochać prawdziwie.

Stąd to, bezwątpienia pochodzi ta tajna sympatja której czułość doznaje w przedstawianiu z naturą, i która wzrasta rozważaniem dzieł przyrodzenia. Natura z resztą, umiała ułożyć sobie, ze wszystkich tych płodów rozmaitych, którymi zaludniła nasz pobyt, pewien rodzaj języka wymównego, lubo niemego, dla przemawiania do naszych uczuć, obudzania ich i zachowania. Znalazła ona z wielką sztuką w tysiącu odcieni ko-

lorów, w tysiącu woniach, w tysiącu kształtach, w ruchach, które zdają się być dobrowolnymi, w połączeniu tych rozmaitych przejawów, albo w sztuce kolejnego ich po sobie uporządkowania, tyle wyrażień, przez które zdaje się ona litować nad naszymi cierpieniami, uśmięchać się na widok naszych radości, wzywać nas do rozczulenia, do ufności, i te wyrażenia są tak wierne, że my ich pożyczamy sami dla za stąpienia niedostatku naszej własnej mowy. Rzekłbyś, że jest to ogromna scena, na której przedstawia się przez pewien rodzaj przedziwnej pantominy, wielki dramat uczuć serca ludzkiego; tu, boleść zdaje się wzdychać; tam, nadzieja zdaje się błyszczyć; tu, hojność zdaje się rozdawać; tu, delikatność zdaje się ukrywać przed wzrokiem; tu, pociągi wzajemne, które odpowiadają sobie, jakby przez pewien rodzaj sympatji; tu, dań ofiarowana, jakby przez pewien rodzaj czci; wszędzie wokół to zastanowienie, ta cisza, strażniczka uczuć czystych; wszędzie ta prawda, ta szczerość, które jedynie nadają uczuciu cechę prostoty i otwartości. Dla tego to, serce kochające i czule, które boleśnie było zawiedzione w obcowaniu z ludźmi, może bezpiecznie szukać tu schronienia dlań otwartego, i znaleźć wiernego przyjaciela, który go pojmie przynajmniej; dla tego to, dusze połączone niebieskiem uczuciem mogą wchodzić do

téj świątyni, iznajdywać w niéj świadka, który zdaje się przyklaskiwać ich uniesieniom! Co więk-
 ksza, i co zasługuje szczególnie na uwagę, to to,
 że w rozważaniu natury jest coś, co rozwijając
 czulość, czyni ją odpowiadającą istotnemu jéj
 przeznaczeniu, to jest, naszemu wychowaniu
 moralnemu, zwracając ją ku myślom cnotliwym:
 są to te obrazy doskonałego, lubo ukrytego, po-
 rządku, które się wykazują tak w całości, jak
 w najmniejszych szczegółach, już to z nakazującą
 poszanowanie wspaniałością, już to z pewnym
 zachwycającym wdziękiem; jest to ten widok
 państwa rządzonego przez prawo mądre i potęż-
 ne, gdzie wszystko jest posłuszne bez wysilenia,
 a będąc posłuszném, przyczynia się do harmonji
 i dobra; jest to ta sprzeczność ruchu i trwania
 na miejscu, działania i spoczynku, rodzenia się,
 niszczenia i odradzania, nieskończenie małego i
 nieskończenie wielkiego, które zdają się tak wiernie
 malować tajemnice naszego przeznaczenia; są to
 wszystkie te świadectwa mądrości niezmiernéj,
 przewodniczącej systematowi ogólnemu istot; jest to
 wreszcie ten spokój tak sprzyjający rozmyślaniom
 serca, ta prostota wspaniała i szczytna, która spro-
 wadza do nicości całą okazałość próżności ludzkich.

Postępowanie z jakim obchodzimy się ze zwier-
 zętami nie jestże bez wpływu na przywyknienia
 naszego charakteru? Ta kwestja zwraca na się-

bie od niejakiego czasu pilną uwagę i zasługuje na nią. Niedorzeczna hipoteza zwolenników Kartezjusza nie może się utrzymać w obec tylu znaków wskazujących, że te istoty nieznane, które my nazywamy zwierzętami, oddzielone od nas grubą przegrodą, ale uposażone narzędziami zmysłowymi podobnemi do naszych, mają pierwiastek czułości i promyk rozumu. Owoż, niepodobna żeby człowiek mógł przyzwyczaić się widzieć czule istoty cierpiące, lubo przyrodziane różną od naszej postacią i żeby się nie stał mniej litościwym na cierpienia swych bliźnich; to niebezpieczeństwo stanie się daleko większym, jeśli przyzwyczai się do zadawania im cierpień, jeśli niejako znajdzie upodobanie w ich cierpieniach. Gdyż pierwiastek sympatyczny musi przez to koniecznie doznać szkody, a jeśli sympatja nie jest jeszcze czułością serca w całej swój czystości, to jest przynajmniej jej zarodkiem i pomocnikiem. Jakże to! można się zgodzić tworzyć nadaremno boleść na ziemi? Cóż nam uczyniły te istoty nieszczęśliwe, na które wywieramy tak okrutną potęgę? Te co my męczymy najwięcej, nie użyczają nam właśnie niekiedy ze wszelkiem posłuszeństwem, z pewną skwapliwością, swych użytecznych usług, które nawet może biorą udział w naszych rozkoszach i poszukują razem z nami podziału tkliwego przywiązania? Tajemnica, które

okrywa dla nas ich istnienie nie zalecał nam pewnego rodzaju ostrożności, albo przynajmniej bojaźni? Człowiek jest ich królem, albo sądzi że nim jest; wolnoż mu być ich katem? Jednakże, potrzeba mieć na to uwagę, że jest przesada przeciwna do unikania: jeżeli okrucieństwo względem zwierząt może zatwardzić serce, jest często we wrażeniach, które obudza widok ich cierpień, więcej téj czułości organicznej, którą wzbudzają oznaki boleści, niż tych prawdziwych wzruszeń duszy, co jedynie stanowią uczucia. Istota niezauana, która oddycha w zwierzęciu, jakimby ono nie było, jest za daleko i za nisko od nas postawioną, ażeby czułość nie poniżyła siebie przypuszczając ją do podziału uczuć, które powinny mieć zawsze charakter moralny. Czułość ma pewną godność do zachowania, żeby dopełniła powołania jój przeznaczonego.

Jest drugi warunek niemniej istotny do uprawy czułości, i który się bardziej jeszcze wprost odnosi do celu tego wychowania. Zależy on na skierowaniu naszych uczuć ku przedmiotóm, które zasługują istotnie na obudzenie ich i zniewolenie; błakając się na los szczęścia, narażają się na zawody, nabywają zgubnej niestałości: przeciwnie, im bardziej będą ugruntowane na rozumie i sprawiedliwości, tém staną się silniejszymi i trwalszemi. Owoż, ta zasada otrzymuje dwa

zastosowania: uczucia nasze mogą być wywołane jako hold; mogą być też wzywane jako pomoc.

Szczęśliwi ci, co w istotach, z którymi są związani węzłami natury, znajdują razem wzory, i co mogą tym sposobem połączyć uczucie rozważnego poszanowania z instynktem czułości! Jaką miłość na ówczas, ta miłość połączona z uwielbieniem, i która jest nierozłączną od czci należnej samej cnocie! Szczęśliwsi jeszcze ci, którzy mogą, podając przykłady pięknego życia istotom, jakie natura umieściła pod ich opieką, wylewać tym sposobem na nich największe z dobrodziejstw, udzielając ich sercu nauk najużyteczniejszych, przedstawiając ich uczuciom prawa najśluszniesze! Niechże przynajmniej w związkach, które pochodzą z naszego wyboru, ta intencja będzie stale zachowywana! niech naszym ściślejszym stosunkom przewodniczy mądra ostrożność i oświecona roztropność! Skarżymy się bezustannie że zostaliśmy zawiedzeni w naszych uczuciach! Nie powinniśmy raczej oskarżać siebie, że byliśmy nierostropni, zaślepionymi, w stosunkach jakieśmy zawarli? Z resztą, tego jeszcze nie dosyć: nie od nas zależy znajdować około nas istoty doskonałe; poufałe przestawanie wykazuje stopniowe ułomności tych nawet, co są najlepsi; odkrycia te mogą zdziwić, oziębic; kwiat uczu-

cia może tym sposobem zwiędnąć: jest więc pewien rodzaj delikatnego starania, które należy zachować, ażeby nie dozwolić zblakować, jeśli tak rzecz można, przedmiotom naszych uczuć przez wrażenia, jakie spoufalenie na nas sprawia; potrzeba okrywać we własnych naszych oczach, pewnym rodzajem zasłony, to co te przedmioty mają w sobie mniej zacnego; gdyż kochamy prawdziwie to tylko co uznajemy za zacne. Jakiegoż więc nieprzyjaciela straszliwego dla czułości serca, możemy spotkać na teatrze świata, nad ten duch kostyczności, który tak cheiwie pożąda wszystko rozczarować, wszystko poniżyć! jakiż zgubniejszy wpływ dla niej nad widok tych zgubnych igraszek dowcipu, w których lekkomyślność złośliwa z upodobaniem gwałci szacunek winny dobroci, prześladuje szczérość pociskami ironji! Jakim sposobem czułość śmiałaby się okazać tam, gdzie ta sztuka oczerniania, osławiając się wytwornými kształtami, przywłaszcza pozory wdzięku, jest sławioną, jako rzecz dobrego tonu, i staje się warunkiem powodzenia!

Słuszna дума lęka się zaciągać lekkomyślnie obowiązków wdzięczności; słuszna delikatność ma wstręt do ich zaciągania ku tym, dla których nie można mieć szacunku, albo z którymi można mieć tylko stosunki rychło przemijające; ale miłość własna także odpycha często pewien

rodzaj zobowiązania co ją upokarza, i oschłość serca odmawia obiecania tego czego nie zdoła do trzymać. Są dobrodziejstwa, których odrzucić nie jest w naszej mocy, i które nawet uprzedziły wszelką rozwałę z naszej strony; są takie, które wyższa delikatność nakazuje niekiedy przyjmując: tym sposobem ta delikatność przyjmuje z chęcią dary od osoby połączonej z nami najściślej-
szem przywiązaniem, i daje przez to dowód jeszcze doskonalszej miłości. Kto przyjmuje, ten kocha. Wdzięczność, zrodzona w podobnych okolicznościach, staje się dla czułości, nauczycielką, opiekunką: nadaje uczuciom charakter świętego długu; podnosi ona, w naszych oczach tych których nam kochać każe; usposabia do szanowania; karmi się pamiątkami; jest ono wiernością serca; bierze w posiadłość niejako osobistość, ażeby ją uwięzioną przyprowadzić do nóg miłości, i zmusić do oddania jęj hołdu. Wdzięczność ma takóź pewien rodzaj szlachetności, która jest jęj właściwą, to jest, że nakazuje ofiarę nawet miłości własnej. Cieszymy się więc widząc że nasze przeznaczenie w życiu powołało nas do przyjmowania zaraz od dzieciństwa i młodego wieku, tak długiego szeregu dobrodziejstw! Gdyź wdzięczność w istocie została nam udzieloną dla przewodniczenia wychowaniu naszej czułości! Cieszymy się jeszcze z tego, że zostajemy w staro-

ści zależnemi od usług innych ludzi! Wdzięczność tym sposobem rozegrzeje jeszcze czulość serca ku wieczorowi życia. My potrzebujemy drugich, i u kolebki i w wieku zgrzybiałym, gdyż miłość powinna zajmować wstęp i koniec naszego zawodu. Cóż jest żyć, jeśli nie kochać?

Oprócz uczuć, które dążą tym sposobem w górę, są inne, co się zwracają ku tym, którzy potrzebują naszej pomocy: gdyż przez ten to rodzaj zamiany, przez to podwójne skierowanie czulości, tworzą się te wzajemne stopniowane stosunki, które utrzymują życie w społeczności ludzkiej. Litość, tak użyteczna dla tych, którym ulgę przynosi, jest może daleko użyteczniejszą tym, którzy ją przynoszą. Uczy ona tych ostatnich rozczulenia; objawia im wszystko to co jest świętego w związkach łączących nas z naszymi braćmi; wprowadza ich do świątyni ludzkości. Ale litość, która daje te nauki nie jest litością pogardliwą: jest to litość z którą się łączy winne poszanowanie dla nieszczęścia; nie jest to litość, która stara się przynieść ulgę sobie samą na widok cierpienia: jest to litość, która potrzebuje wysuszyć jego źródła. Jak łatwo kochać tych, którym rzeczywiście możemy usłużyć! Jakież nowe władze odkrywamy w sobie, kiedy się nam przedstawi niespodziana zręczność poświęcenia się, kiedy potem kosztujemy upajającą ra-

dości, że mogliśmy rozsiać wokół siebie ulgę i szczęście! Patrz na tych wojowników, tak straszliwych pośród walki: niechże niewinność uciśniona wezwie ich pomocy! nie tylko są oni wzruszonymi, ale rozczulonymi; wzruszenia najdelikatniejsze okazują się w ich duszy.

To nas prowadzi do trzeciego warunku, który sądzimy że możemy naznaczyć uprawie czułości: a tym jest, działająca dobroczynność; bierzemy zaś tu dobroczynność w znaczeniu najogólniejszym, rozumiemy przez nią to wszystko co przynosi prawdziwie dobrodziejstwo innym ludziom. Niekiedy, łudząc samą siebie, czułość zdaje się mieć upodobanie w pewnym rodzaju rozkosznej bezwładności, ten stan spoczynku przedłużonego ma dla niej zwodniczy powab; wyczerpałaby się wkrótce, wyniszczyłaby się przez nadużycie samotnych uciech. Potrzeba jój działania, żeby się miała czém karmić, tak jak potrzeba jój doświadczenia, żeby mieć przewodnika. Wykazując się na polu rzeczywistości, uczy się uosabiać, poszczególniać swe wzruszenia, dawać im przedmiot oznaczony; wzrasta ona temi samými rzeczami, które służą do jój zadowolenia; ośmiela się przez nagrody, jakie otrzymuje. Kto się poświęca, uczy się kochać jeszcze więcej; gdyż wtedy tylko poznaje całą słodycz kochania. Czułość doskonali się w dobroczynności,

gdyż dopełnia wtedy prawdziwego swego przeznaczenia; broni się ona wówczas od téj posępnej melancholji, co ją pożera kiedy skazuje siebie na próżnowanie; unika niebezpieczeństw, na jakie ją naraża potrzeba czegoś niepewnego i nieokreślnego potrzeba sprzyjająca zwątpieniu i błędowi, gdy się temu oddaje bez ograniczenia. Znajdując ciągle wokoło siebie nowe przedmioty, które ją wzywają i jéj odpowiadają, ożywia się ona, co chwila, nowém życiem. Wreszcie, jeśli doznaje zawodów we wzajemności uczuć, której się spodziewała, pozostaje jéj zawsze korzyść, nie podlegająca żadnemu zawodowi, to jest, pamięć dobrodziejstwa wyświadczonego innym.

Pamięć i nadzieja są dwie wielkie dźwignie działające na rozwinięcie czułości, ale z mocą prawie równą, lubą różnym sposobem.

Jeśli pamięć jest po części fenomenem organicznym, przypomnienie, które się z nią łączy, jest fenomenem umysłowym i moralnym, wielkiej wagi. Nie masz nic ważniejszego samo przez się, ani poważniejszego nad ten zwrot ku przeszłości, której już niéma; stawia on nas w obec przyszłości; naucza razem i o zmienności i o trwałości naszej istoty; objawia nam i naszą słabość i naszą godność; prowadzi nas do przysionka wysokich tajemnic istnienia. *Ja* ukazujące się sobie samemu, poznające siebie w przeciągu czasów,

podziwia się i wzrusza znajdując tym sposobem samego siebie. Około tego *ja* starego, odradza ją się i ożywiają przedmioty jego uczuć, wszyscy dawni towarzysze jego życia; ale odradzają się otoczeni nieznanym urokiem; to spotkanie ma w sobie coś roszulającego i uroczystego. Czujemy, że pośród szybkiego i różnorodnego biegu okoliczności, są jednakże związki nie mogące się potargać. Cześć pamiątek otwiera więc czułości obfite źródła; otacza charakterem świętym obrazy nicobecnych; nadaje uczuciom serca piętno religijne; stawia je pod strażą wierności, i przez tę wierność, udziela im wzniosłości i czystości szczególniejszej. To jest godnym uwagi, że ze swój natury jest w wysokim stopniu bezinteresowną; gdyż nie może zadowolić żadnej ambicji; może tylko uiszczyć się z długów serca. Lecz cała napiętnowana żalem, skupia duszę w sobie samą; dąży do rzucenia w nią pewnego rodzaju mdłości, otacza ją mgłą melancholji; gdyby nie była wspieraną przez cnotę, zostałaby niekiedy uniesiona rozpaczą; gdyby nie była podsycona przez cnotę, mogłaby także czasami zniknąć.

Pamięć osłabia się przeciągiem czasu; ale czas nadaje przypomnieniu, kiedy ona może go przeżyć, urok coraz bardziej rosnący: otwiera tym sposobem dalszą przestrzeń temu spójrzeniu duszy, które rzuca na przeszłość, i nadaje przez to

cóż majestatycznego i znamienitego przedmiotóm, jakie w niém odkrywa, równie jak nadaje też wartość wyższą stałości uczuć, którými nieprze staje ich otaczać.

Przyszłość ma także swe odkryte nadal widoki, ma też swe tajemnice, i jak jedne tak drugie mają i więcej obszerności i więcej głębokości jeszcze. Przeszłość jest oznaczona, ograniczona, określona; przyszłość jest nieznana, zdaje się być bez granic. Przeszłość jest skończona, niezmienna, nie w naszej już mocy; przyszłość zdaje się do nas należeć; należy przynajmniej w tém wszystkim co podlega panowaniu naszej swobodnej działalności. Z łona przyszłości zdaje się wychodzić tysiące głosów, które odpowiadają uczuciom naszej duszy; są to echa, które powtarzają jej własne żądania i westchnienia. Jakież ciągle wzruszenia ta zgodność tonów, utrzymuje w niej, odnawia bezustannie! Nadzieja ozdabia według swój woli przedmioty uczuć; otacza je jakąś niewyraźnością, która je bardziej jeszcze upiększa; używa im większego wdzięku przez samą odległość, w którym je trzyma jeszcze, i przez niecierpliwość ich posiadania. Nie oziębila się ona jeszcze przez posiadanie, nie rozczarowała przez doświadczenie. Nadzieja jest udzielającą się jak miłość; ożywia ona ją przez zaufanie; jest pogodną, wesołą, promieniejącą; wcześniej tryumfuje;

udziela uczuciom ruchu, który ją samą pociąga. Ale obok nadziei, przyszłość ma także swe trwogi; ale nadzieja, córka wyobraźni, towarzyszy téj dziwacznej potędze w jéj zbląkaniach, i ulega tymże zawodom; ale jeśli ona podsyca czułość pochlebiając jéj, może, zawodząc ją, zepchnąć do grobu; ale nadzieja otwiera osobistości tenże sam zawod w szlachetności; uczucie może się tam dać uwieść i zepsuć.

Obecność nowości wywołuje w człowieku nadzieję i bojaźń. Im bardziej położenie, które się poczyna, jest mu jeszcze nieznanie, tém wyobraźnia jest swobodniejszą w wypełnieniu go dalekiemi widokami, które się jéj uśmiechają lub ją przerażają.

Tym sposobem człowiek będąc umieszczonym pomiędzy dawném a nowém, jeśli ma wzrok za nadto zwrócony ku jednemu lub drugiemu, mógłby popaść w zniechęcenie, lub oddać się zarozumiałości. Opatrzność użyczyła mu tych dwóch punktów widzenia, żeby wpływy przeciwne mogły się wzajemnie miarkować. Uprawa czułości otrzyma od ich połączenia pomoc najużyteczniejszą. Nie w duszy nie obudza silniejszych wzruszeń jak przebudzenie się dawnéj pamiętki, kiedy po długiej przerwie ukazuje się ona śród nowych okoliczności. Wtedy dwie wielkie dźwignie czułości ludzkiej działają razem, ale łącząc i kombi-

nując swe sily. Cała potęga pamiątek znajduje się zespoloną z całym urokiem nadziei. Dusza rozszerzając się na wszystkie strony, zdaje się brać w posiadłość razem i przyszłość i przeszłość. Ale przyszłość niema już zwodniczych złudzeń, gdyż się przedstawia jako odblask doświadczenia; ale przeszłość niema już żalów, gdyż się ma odrodzić. Rzadkie i dziwne zetknięcie, które się trafia naprzykład wygnańcowi, kiedy ten po swoim powrocie rzuca się na brzeg ojczysty; które się zdarza niekiedy całemu narodowi, w tych wielkich przewrótach politycznych, które mu wracają albo drogie dla niego zasady, albo święte dlań instytucje! Uniesienia pełne upojenia, które na ziemi mogą być tylko kosztowane sposobem przelotnym, ale które bez wątpienia są udziałem serc cnotliwych na progu przyszłej nieśmiertelności! Natura nawet rzeczy nie dozwala tym nadzwyczajnym zetknięciom wydawania długotrwałego skutku. Ale zależy niejakiem sposobem od nas uczynić je częstszemi. Umieścmy nasze nadzieje pod opieką doświadczenia! podsycajmy pamiątki serca słuszném oczekiwaniem obiecanego połączenia! innemi wyrazami, powierzmy cnotcie te dwie wielkie dźwignie! ona je przyprowadzi do zgody. Cnota sama jestże czém inném, jak nadzieją zawsze żyjącą na łonie trwałych pamiątek? Gdyż ona zawsze jest dawną i zawsze

nową; dawną przez swe prawidła niezmiennie, nową przez swe czyny poświęcenia; odwołuje ona duszę do jój początku i odkrywa jój przyszłość; odmładza ją bezustannie przez czyny których od niej wymaga, i przez nagrody, które jój obiecuje.

Niezależnie od przyczyn, które mogą rozwinąć czułość, są takie, które szczególniej przyczyniają się do zachowania jój; w liczbie tych przedewszystkiém należy umieścić wierność uczuciom i przywyknienie do postanowienia.

Przywodząc sobie na pamięć uwagi wyłożone w rozdziale poprzedzającym, łatwo potrafimy pojąć jak uczucia szlachetne wzmacniają się przez ćwiczenie, karmią się, że tak rzec można, sobą samými. Idą w tém za prawem zupełnie przeciwném temu, które rządzi czułością organiczną. Jeśli ludzie niestali w swych uczuciach sądzą że mają prawdziwe uczucia, zwodzą sami siebie; jbiorą oni, w części przynajmniej, poruszenia wyobraźni za wzruszenia duszy. Zmieniając przedmioty, czułość zdaje się potępiać siebie samą; stawia się ona w tajemnej sprzeczności z sobą samą; nabiera coś dziwnego. Wierność jest poczciwością w uczuciach, która, podnosząc je do godności cnoty, nadaje im coś bardziej czystego. Należy tylko uważać, że nic mówimy tu o téj czułości ekzaltowanój, która się wylewa w oświad-

czeniu, ale o czułości, która przebywa w głębi serca, która czyni że żyjemy w tych, których kochamy.

Przywyknienie do poszanowania skupia nas wewnątrz; pomaga ono rozwadze; przynosi spokój, przywraca porządek w świecie wewnętrznym. Poszanowanie dla innych ludzi, o ile na to zasługują, poszanowanie dla siebie samego, poszanowanie dla prawdy i dla praw powinności, sprzyja wszystkim wzruszeniom szczerym i głębokim. Poszanowanie niszczy tę lekkomyślność, która jest zwykłą nieprzyjaciółką czułości serca; otacza ono duszę sznćcem przeciwko wielości roztargnień; sprzyja obcowaniu, jakie ma z sobą samą; nadaje temu obcowaniu powagi i godności. Spytaj zresztą serc kochających i czułych: nie znajdują one upodobania w poszanowaniu przedmiotu swych uczuć? I czémże stałaby się delikatność uczucia, gdyby ta zasłona poszanowania była rozdarta.



IV.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.— O ROZMYŚLANIU.

Rozmyślanie, ta wielka i powszechna nauczycielka człowieka, która przewodniczy wszystkim utworom gienjuszu, która jedynie udziela prawdziwej nauki, która jedynie także w sztukach, wskazuje z pewnością zastosowania, gdyż oświeca je pochodnią teorji, rozmyślanie bierze jeszcze w naszym wychowaniu moralném, udział obszerniejszy: w tym to ostatnim rodzaju swych funkcji, wylewa ono najobfitsze światło, stawia człowieka w posiadaniu wszystkich jego władz, i podnosi do całej godności jego natury. W naukach i sztukach, rozmyślanie może tylko obrobić fakta pierwiastkowe, jakich mu dostarcza obserwacja, w pracy naszego wychowania moralnego, ma ona także za cel przyprowadzić nas do zbadania naszego własnego wnętrza, dla zebrania tam faktów pierwiastkowych, mających nam ob-

jawić prawa powinności, i wtajemniczyć do znajomości nas samych. W naukach i sztukach rozmyślanie działa tylko na idee rozumowe; w pracy naszego wychowania moralnego, rozmyślanie jest jeszcze powołaniem do obudzania uczuć, które się powinny łączyć z wyobrażeniami tego co jest dobrem: albo raczej które z tych wyobrażeń wypływają, i przywodzą do ich wykonania. Rozmyślanie jest duszą mądrości. Ale jeśli ćwiczenie się w rozmyślaniu przedstawia tyle trudności w zawodzie naukowym, i dostępne jest tylko niewielkiej liczbie umysłów, to daleko trudniejsze, z wielu względów, i mniej znane jest w porządku rzeczy moralnych: gdyż, w działaniach naukowych, to ćwiczenie opiera się na rozmaitych rodzajach znaków widomych, na opisach, nomenklaturach; ale w zakresie rzeczy moralnych, na tej pomocy zewnętrznej mu zbywa; myśl pozostaje całkiem zostawioną samą sobie, może się tylko karmić swojemi własnymi płodami, utrzymywać się swojemi własnymi siłami.

Jest w moralności, jak powiedzieliśmy wyżej, i wyobrażenie i uczucie: jedno, które oświeca rozum, drugie, które ujarzmia wolę; uczucie wypływa z wyobrażenia z całą jasnością pojętego. Taką jest nakazująca powaga, którą Stwórca wszech rzeczy obdarzył prawo powinności, że jój obraz wywiera na nasze serce władzę tém pewniejszą

i tém zupełniejszą, im ono się przedstawia naszemu umysłowi pod formą prościejszą i więcéj pozbawioną tego co mu jest obcém. Ale tego obrazu napróžno szukalibyśmy zewnątrz; znaleźlibyśmy tam tylko jego odbicie; przebywa on w nas samych, w głébi przybytku sumienia. Nie dość, że się ten obraz pokaże, potrzeba żebyśmy podjęli trud odkrycia go, poznania. Niewiadomość, nierozwaga okrywają go zasłoną. Najeżęściéj jeśli jesteśmy niewiernémi prawu powinności, to nie tak dla tego że mieliśmy intencję zgwałcić je, jak dla tego, że zaniedbaliśmy poznać je, i nie tylko że nie czynimy źle dla samego zła, ale prawie niepodobna nam byłoby oprzeć się powabom dobra, gdybyśmy umieli rozważać go w całym jego blasku. Nie dość nawet rzucić okiem na ten wzór; potrzeba się mu długo przypatrywać; potrzeba żeby jego wpływ przenikał stopniowie w naszą duszę, rozszerzał się w niéj, zapełnił wszystkie jéj zakąty, zajął i owładnął nią całkiem. Taki jest cel, który stawia sobie sztuka rozmyślenia, piérwsza, najpotężniejsza ze sztuk, gdyż sama tylko stawia człowieka w posiadaniu najwyższych władz, jakiémi go obdarzył Stwórca, i nadaje rozumowi charakter przyczyny.

Uderzeni ważnością i płodnością téj wielkiéj sztuki, filozofowie i pisarze ascetyczni starali się na wyścigi skreślić jéj przepisy, i im winni jesteśmy

znaczną liczbę rad pożytecznych, odnoszących się do przedmiotu, który istotnie takowych rad potrzebuje. Wszakże sztuka rozmyślenia musiała podzielić los tylu innych, które zostały przygnięcione ciężarem prawideł dydaktycznych. Obciążono ją przepisami równie niepożytecznymi dla tych, którzy są zdolnymi działać sami przez się, jak dla tych, którzy takowými nie są, gdyż dla pierwszych powtarzają one tylko to coby oni wykonali z własnego popędu, i radzą drugim to, czego oni nie w stanie są wykonać. Obciążono ją sposobami postępowania prawie mechanicznymi, które w miejscu tego coby uczyniły działania ich łatwiejszemi, odejmują im prawdziwy pierwiastek działania i światła. Powiedziano jak potrzeba wybrać przedmiot, określić go, ograniczyć, podzielić; naznaczono miejsce, czas, dla działania i dla spoczynku, dla uwag i dla uczuć, przepisano prawie chwilę rozwagi, i chwilę wzruszenia; skreślono plany, podano metody, ułożono formuły. Ćwiczenie władz umysłowych i moralnych zostało ściśle określone, gdzie wszystko wczesnie było przewidziane; nie uważano że te władze, właśnie żeby pełniły swe funkcje, potrzebują zachowania pewnej niepodległości. Zapomniano że pierwsza i najużyteczniejsza rada dla rozmyślenia zależy na zaleceniu téj energii i téj swobody umysłu, które dozwolają duszy przywłaszczać sobie

te prawdy jakie rozmyśla, jak gdyby je wydobywała z swojego własnego gruntu.

W istocie, to jest najtrudniejszego w ćwiczeniu się w rozmyślaniu, nie zależy na tém żeby działać należycie na tém polu, ale na tém żeby dojść do niego i przeniknąć tam. Przystępy doń są tak trudne, że sprawiają pewien rodzaj przerażenia tym którzy próbują je przebyć, i ta okoliczność nam wyjaśnia dla czego ta sztuka jest rzeczywiście wykonywaną przez tak małą liczbę ludzi. Kiedy zaczynamy chcieć oddawać się jój, czujemy że jesteśmy jakby odpychani ze wszystkich stron. Naprzód, tysiące pamiątek zaczyna nas oblegać w tém ustroniu, dokąd staraliśmy się schronić; widmo ruchome i dziwaczne tych przedmiotów, od których oddaliliśmy się, powracają i czynią nam przykrość większą niżeli same te przedmioty, widna te tysiącym sposobem kupią się w okolo nas. Jeśliśmy potrafili ten tłum rozegnać, druga próba niemniej trudna nas oczekuje; jest to milczenie, czczość, ciemność; w miejscu tych krain żyźnych, które spodziewaliśmy się przebiec z radością, odkrywamy tylko jałową pustynię; napróżno wzywamy obrazów niebieskich, które miały nas zachwycać; uciekają one od nas; odpadamy na siebie samych, jakby przywaleni ciężarem nudy; stan nasz wewnętrzny przedstawia nam tylko okropność szerokiej pu-

styni. Zrobiliśmyż ostatnie wysilenie? ciemności zdają się rozpraszać; pomysły się ukazują; ale rodzą się one pomieszane, bez spójni, bez ładu; wymykają się wtedy właśnie kiedy mieliśmy je schwytać; cisną się one jedne na drugie, spierają się, uderzają, i pogrążą nas może w ostatnią próbę, najcięższą ze wszystkich, próbę niepewności i zwątpienia. Przebywszy to tylko te trzy kolejno po sobie następujące pasy; jeśli nam wolno tak się wyrazić, wstępujemy nakoniec w tę sferę jaśniejącą i spokojną, gdzie nas oczekują wszystkie owoce rozmyślenia i wszystkie jego przyjemności. Lecz nim się tam dostaniemy, zniechęcamy się, wyrzekamy, oświadczamy że przedsięwzięcie jest niepodobném.

Najważniejszą więc przedewszystkiém rzeczą jest ułatwić przystęp do krainy, do której rozmyślanie nas wzywa, i to właśnie otrzymamy przez stosowne przygotowanie: owoż, wszelkie starania jakich to przygotowanie wymaga zamykają się w skupieniu ducha.

Skupienie ducha nie zależy wyłącznie, jak sądzili niektórzy mistycy, na odosobnieniu, które uwalniałoby duszę od wszelkiego roztargnienia zewnętrznego; wymaga ono także, wymaga nadewszystko, żeby dusza skupiła w sobie wszystkie swe siły, żeby niemi rozporządzała z zupełną mocą; obecność pewnych przedmiotów zewnętrz-

trzych może niekiedy pomagać raczej, niżeli się przeciwie temu energicznemu oddziaływaniu; jak równie w nieobecności wszelkiego przedmiotu zewnętrznego dusza może być pogrążoną w letargiczną nieczynność. Skupienie ducha jest stanem wolności wewnętrznej, czynnej i spokojnej razem, gdyż jest dobrze urządzone. Ale się nie nadaje tego stanu według woli, i sposobem nagłym. Władza używania go jest sama przywilejem kupionym przez długie starania, i to właśnie wprowadza w błąd osoby niedoświadczone, które się przedstawiają u wrót świątyni, z ufnością że będą do niej niezwłocznie wpuszczonemi. Zaledwo nawróceni, dziwią się że nie są przypuszczonemi do tajemnic: niechże się piérwiej staną tego godnemi! To przygotowanie konieczne zależy na porządnym trybie życia, na zachowaniu porządku, regularności, wstrzemięźliwości we wszystkim; zależy nadewszystko na przywyknieniu do czuwania nad sobą.

Jest więc dla rozmyślania przygotowanie dalekie tak jak jest przygotowanie bezpośrednie i blizkie. Temu ostatniemu może dopomódz zbieg okoliczności zewnętrznych, jakimi są milczenie i samotność. Pewne miejsca, pewne godziny szczególnie mu sprzyjają. Miejsca najdogodniejsze dla niego są te, które się znajdują najwięcej w harmoniji z naszymi przywyknieniami i naszym

usposobieniem wewnętrznym, które udzielają spokoju, i które obudzają, w tymże samym czasie, wrażenia jednostajne i poważne. Godziny najdogodniejsze dla niego są te, w których dusza wolna jeszcze od wszelkiego zetknięcia się z przedmiotami zewnętrznymi używa całej swój rzeźwości i zostaje w posiadaniu samej siebie, i te w których, przerwawszy to zetknięcie się, i wchodząc w siebie samą, może sobie zdać sprawę z doświadczeń świeżo nabytych. Jednak, wpływ tych rozmaitych okoliczności urozmaica się według różnaitości osób: są tacy, co potrzebują zupełniejszego odosóbnienia i których rozmyślania mogą mieć bieg swobodny tylko podczas głębokiej nocy; są tacy, których myśl przeciwnie ma potrzebę być wspieraną obecnością widoku odpowiedniego swemu przedmiotowi, tak prawie jak śpiew głosu słabego i niepewnego potrzebuje towarzyszenia narzędzi muzycznych. Jednakże, powinniśmy starać się żebyśmy nie byli nadto zależnymi od tych warunków przydatkowych, które nie są zawsze w naszej mocy. Powinniśmy przywykać stopniowie do zachowania zupełnej swobody, w pośród zgiełku świata i zatrudnień materialnych! Ubiegając się nadto za sposobami otrzymania skupienia ducha, możemy być więcej narażeniami na skutki nadełhodzących roztargnień. Posuwając zresztą zanadto te środki ostrożności, za-

mykając się w odosóbnieniu najzupelniejszém, skupiając się zanadto wyłącznie w sobie samych, możemy być także narażonými na popadnienie w nieokreślone marzenia, albo uniesionými przez zbytek ekzaltacji, której nie zdołamy umiarkować, gdyż nie zdołamy nawet dostrzedz tego. Z resztą, cały ten przybor zewnętrznych ostróżności mało pomocnym jest temu, który nie umie utrzymać wewnątrz sprzyjających usposobień; co większa, same te ostróżności częstokroć posłużą tylko do pomnożenia zamieszania wewnętrznego, jeśli dusza zachowa w sobie samėj pierwiastek zaburzenia. W samotności to wzmacniają się niekiedy najgwałtowniejsze namiętności. Nie widzianoż tłumu pustelników wychodzących z pustyni i wnoszących zamieszanie w Cesarstwo Byzantyńskie? W samym to przybytku myśli powinno być zachowywane prawo milczenia; tam to wszystkie przedmioty powinny być ułożone w regularną harmonję; tam to oswobodzenie powinno być zupełne; tam to pomocą rozmyślania powinny być obrazy najpoważniejsze razem i najprzyjemniejsze. Jeśli raz potrafiemy, za pomocą wszystkich tych ostróżności i starań, stać się zdolnymi do wykonywania tego szlachetnego ćwiczenia, będziemy dostatecznie znali sztukę rozmyślania, albo raczėj, sami przez się poznamy resztę. Możemy doznać natchnień niespodzianych, przynoszą-

cych daleko więcej światła, niżeli wszystkie rady postronne; dość tylko odważyć się zacząć, i radzić się potem swojego własnego doświadczenia.

Pierwszą rzeczą, której nauczy to doświadczenie, będzie, że nie potrzeba, żeby rozmyślać z korzyścią, męczyć, targać swojego umysłu, przez zbyteczne usiłowania. Rozmyślanie jest matką myśli silnych i uczuć głębokich; ale jak jedne tak drugie powinny wydobywać się z naszej duszy sposobem naturalnym; potrzeba tylko pomagać ich wydobyciu się; przeszkodziłibyśmy temu gwałtownym ruchem i przymusem; im więcej będzie w tém samodzielności, tém więcej będzie energii. Sztuka rządzenia swoim pojęciem nie zależy na ucisku i gwałcie, ale na kierowaniu mądrém i spokojném. Rozmyślania moralne są rozmową duszy z sobą samą: zapytuje się ona; musi czekać potem odpowiedzi i słuchać jej z uwagą; zapytując się powinna zachować zupełnie dobrą wiarę, powinna unikać narzucania sobie wcześniej odpowiedzi według swego upodobania: pojmujemy to tylko czego chcemy szczerze nauczyć się. Wszyscy ludzie mają w sobie prawie tenże sam zapas wyobrażeń pierwotnych; mają tenże sam zapas wspólny, nadewszystko co się tyczy rzeczy moralnych; różnica jaka zachodzi pomiędzy niemi wynika stąd że jedni umieją z tego zapasu korzystać, drudzy go zaniedbują. Te

rzucania się niespokojne umysłu, które przeszkadzają rozmyślaniu chcąc mu dopomóc, są zwykle udziałem poczynających: z wielką trudnością przychodzimy do pojęcia tego co stanowi działalność spokojną, gdyż nie nie masz rzadszego jak umieć powstrzymać się w ruchu; przechodzimy ze snu do działalności, i z działalności powracamy do snu; niecierpliwość otrzymania pomyślnego skutku sprawia to, że zaniedbujemy skutecznego środka.

Nie masz korzystnego rozmyślenia bez metody, a w rozmyśleniach moralnych ta metoda jest tém potrzebniejszą, że myśl nie może się oprzeć na pomocach zewnętrznych, że działalność, wewnętrzna dąży bezustannie do sprowadzenia czegoś nieokreślonego i nieskładnego. Ta metoda jednak nie powinna mieć ścisłości, dokładności sposobów postępowania naukowych; byłaby w ten czas równie suchą jak one: powinna być naturalną i prostą, żeby pozostawić wolność rozważce i wzruszeniom serca. Zależec ona będzie naprzód na uporządkowaniu chaosu, w jakim wyobrażenia początkowo zostają, na rozróżnieniu ich, rozdzieleniu; przepisze sposób jakim mamy sobie zdawać rachunek z celu samego rozmyślenia; jeśli ten cel będzie wyraźnie pojęty, pomysły całkiem naturalnie zrodzą się w obfitości, tak prawie jak w matematyce, kiedy treść zadania jest należycie

wyjaśnioną, sposoby rozwiązania gromadzą się wtedy z łatwością. Metoda poprowadzi do odkrycia tych *myśli matek*, które noszą w swém łonie mnogie zarody; pomoże do schwycenia wszystkich rozgałęzień, naznaczy stopień i wzajemne odnośzenie się każdej uwadze; sprowadzi do jedności te wyobrażenia rozpięzchnione, które unosiły się w rozumie, naznaczy im pewne miejsce, oświeci je jedne drugimi, wyprowadzi z nich pożyteczne wnioski. Jednym z największych niebezpieczeństw, na które się narażamy ćwicząc się w rozmyślaniu, jest to wyradzanie się jego w niepewne i próżne marzenie: rokoszna miękkość duszy zajmuje w tedy miejsce regularnego trudu rozważki; nie rozmyślamy już: zapominamy się, zasypiamy; może wpadamy w obłąd fałszywej ekzaltacji. Otchłanie mogą wtedy otworzyć się pod stopami naszymi. Skąd pochodzi to niebezpieczeństwo? Oto stąd że dozwoliliśmy wstępu w tych ćwiczeniach zamieszaniu, bezładowi i pewnemu rodzajowi anarchji.

Takowych rezultatów nieotrzymamy bez wątpienia w jednej chwili, ani odrazu; będzie nawet jakaś nierówność w otrzymanych powodzeniach, według chwilowych usposobień, niekiedy niezależnych od nas, którymi przystąpimy do tych tajemnych działań: potrzeba więc będzie nade wszystko wytrwałości, i będzie to trzecia nauka, któ-

rażą otrzymamy z doświadczenia. Wytrwałość przyprowadzi stopniowie za sobą i światło i wolność. Potrzeba umieć zatrzymać się na pewnym punkcie widzenia przez pewien przeciąg czasu, ażeby odkryć wszystko to co się do niego odnosi. Jałowość umysłu jest najczęściej tylko skutkiem zbytecznego pośpiechu. W rozmyślaniach z resztą moralnych, spokój towarzyszący téj wytrwałości jest warunkiem koniecznym do tego, żeby z wyobrażeń rozumu wypłynęły uczucia, mające zappełnić serce. Potrzeba dla tych uczuć pewnych chwil spokojnego spoglądu, tak jak tego potrzeba dla uwielbienia, żeby smakować w arcydziełach sztuk pięknych. Dusza potrzebuje nieco czasu wolnego dla zebrania wrażeń dobra i prawdy, dla kosztowania ich, karmienia się niemi, przerobienia ich w swoją własną istotę. Musi nawet unikać zgromadzenia ich zanadto, żeby mogła każde z nich należycie ocenić, i żeby mogła rozwijając się, nabyć całej właściwej sobie, płodności.

Nakoniec, aby rozmyślanie najobfitsze i najmędrzej kierowane mogło przynieść owoce, potrzeba żeby było należycie strścione, żeby było sprowadzone do prostych rezultatów, które mogłyby pozostać utkwionemi w umyśle, i przejść w krainę zastosowania. Metoda, przewodnicząc tym ćwiczeniom, ułatwi to ostatnie działanie. Ale co szczególnież uczyni to dziełanie łatwem, to przy-

wyknienie do ciągłego zastosowywania, w rzeczywistości tego co się rozmyślało. Rozważanie i wykonanie przedstawiają się niekiedy jakby dwaj spółzawodnicy, którzy się upędzają o zawładanie człowiekiem moralnym. Pierwsze z nich znajduje gorliwych stronników pomiędzy mistykami; drugie pomiędzy przyjaciółmi ludzkości; ale rzeczywiście biorąc, każda z tych dwóch potęg potrzebuje pomocy drugiej: wzmacniają się one i regulują przez wspólny z sobą związek; służą sobie wzajemnie za przygotowanie, uproszczenie i wyprobowanie. Rozważanie prawd moralnych, gdyby pozostało nieczynnym i jałowym, potępiłoby i zawiodło samo siebie: niema ono dawać cnocie rokosznych sybarytów, ale odważnych zapasników; pojęte w swoim prawdziwym duchu, dąży ono do zamienienia się w rzeczywiste zastosowania; pragnie ono chwalebnych czynów; udziela sił, potrzebujących ćwiczenia; spogląda z upodobaniem na urzeczywistnienie obrazów, którymi się nasycalo z takim urokiem. Wzajemnie zastosowania praktyczne stają się dla rozmyślań moralnych tém, czém obserwacja i doświadczenie są dla teorii w naukach fizycznych: kontrolują one, określają, ograniczają to co może pojętem było tylko w sposób niepewny i niezupełny; uspakajają wyobraźnię, zmuszają ją do uregulowania swych poruszeń; zapobiegają lub

poprawiają obląkanie, niekiedy tak ciężkie i tak zgubne, ekzaltacji niewinnej i czystej w swoim początku; one jedynie mogą nauczyć nas, czy w rozważaniu, które nam sprawiło najwięcej zadowolenia, prawdy i uczucia istotnie przeniknęły wgląd naszej duszy i rzuciły w nią mnogie odrośle. Żadne lekarstwo nie leczy skuteczniej chorób serca, przystępów ponurzej i obojętnej na wszystko melancholji, jak wykonywanie obowiązków: częstokroć zostajemy niezdolnymi myśleć i czuć; działajmy wtedy, czynmy dobrze! nasze uspione władze przebudzą się z nową siłą. Są z resztą, w wyobrażeniach powinności, warunki, które mogą być należycie pojęte przez tych tylko, co starali się ich dopełnić. Na polu to praktycznym można oceniać trudności; odkrywać przeszkody, poznać wartość i moc pobudek. Tam to doskonale poznajemy siebie, gdyż tam samych siebie doświadczamy; tam to więc także znajdujemy środki przeciwko złudzeniom próżności, złudzeniom, którym sprzyja bardzo często przywyknienie do rozwagi. Po dokonaniu dobrego czynu, wracamy się do zbadania praw z nowym zapalem i nową przyjemnością; wnosimy do rozwagi większą pogodę, gdyż znajdujemy tam pochwałę własnego sumienia. Rzecz godna uwagi! ten co się pograżył w występki, trwa w nim, gdyż się zaślepią; ten co się oddał cuocie, trwa w niej,

przeciwnie, gdyż się oświeca. Często ten, co trwa w występku, boleje nad tém i przygania swojej własnej słabości, ale ulega jakby pociągany siłą mechaniczną i obcą; ten co trwa w enocie, smakuje w niej coraz więcej, i winszuje sobie coraz bardziej że obrał dobrą cząstkę. Więzy pierwszego pomnażają się i coraz więcej ciężą; drugi otrzymuje stopniowie coraz większą swobodę.

Jeśli się zastanowimy nad naturą przeszkód odstręczających tak wielu ludzi od rozmyślań moralnych, znajdziemy że te przeszkody nie pochodzą bynajmniej, jak w rozmyślaniach naukowych lub filozoficznych, z samej natury rzeczy, ale tylko z naszego własnego niedbalstwa i lekkomyślności. Wyobrażenia moralne nie składają się, jak wysokie spekulacje naukowe, z tych wniosków oderwanych, z tych obszernych kombinacji, które przechodzą możność zwyczajnych umysłów; są one blizkie, znajome, proste; nie tworzymy ich, ale je poznajemy, nie przez wysilenia nadzwyczajne, ale przez skupienie ducha i dobrą wiarę. Stąd pochodzi, że żaden człowiek, jakibykolwiek był stan jego, nie jest rzeczywiście wyłączony od tych ćwiczeń, ani następnie od korzyści, które one przynoszą dla naszego udoskonalenia. Maksymy pierwszych mędrców, które nam zostały przekazane przez najdawniejsze

podania, przyświadczają już że od kolebki cywilizacji czyniono głębokie rozmyślenia nad prawdami odnoszącemi się do losów ludzkości. Spotykamy niekiedy w stanach najbardziej upośledzonych społeczności, osoby, które posiadając mało nauki nabytej, zadziwiają nas światłem czerpaném z rozmyślenia, i które, dzięki temu wychowaniu wewnętrznemu, przemawiają lepiej językiem cnoty, niżeli ludzie światowi, tak próżni ze swojej nauki. Ci ludzie prości a tak godni szacunku, nie powiedzą może że rozmyślali, sami o tém może wiedzieć nie będą; nie będą oni rozmyślali według prawideł, i pewnych formuł; ale nabędą przywyknienia zstępowania niekiedy wgłęb swojego serca, z zupełną prawością; będą mniej odwracani od zbadania samych siebie przez rozrywki próżności i przez zgiełk światowy; nauczą się wiele w małym czasie, pod wpływem nauk wielkiej mistrzyni człowieka. Nauczą się tyle od niej, że będą mogli poznać dobro i pokochać je.



V.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.— O MAKSYMACH I PRAWIDŁACH.

Kochaj, powiada mędrzec, i czyni co chcesz! (*)
Szczęśliwy ten co pojmuje to wyrażenie szczytne. Nie będzie on potrzebował rzeczywiście żadnych innych przepisów; będzie czerpał w samym źródle pojęcie całkowitego prawa; nie tylko nabędzie pojęcia prawa, ale będzie posiadał całą potęgę woli potrzebną dla dopełnienia jego, i wykonanie będzie mu równie przyjemnym jak łatwym. Moralność jest tylko tłumaczeniem rozwinięciem, zastosowaniem urozmaiconém téj wielkiej rady. Ale już to znaczy osiągnąć wysokiego stopnia doskonałości, zdołać pojąć rzeczywiście wartość téj maksymy, i umieć zastosować

(*) *Ama, et fac quod vis.* Zdanie S-go Augustyna.
(Prz. Tłóm.)

się do niej bez niebezpieczeństwa. Poczynający wcnocie mogliby znaleźć tylko w niej źródło zarozumiałego złudzenia; umysły ekzaltowane znalazłyby w niej z łatwością wymówkę dla usprawiedliwienia swych błędów; ludzie, których moralność jest całkiem spekulacyjną, i którzy biorą wysoki uniesień za cnoty, korzystałoby z niej dla utwierdzenia się w swój zniewieściałej niedołążności; czerpałoby w niej podniętę dla swój próżności. *Kochaj i czyn* co chcesz! jeśli te słowa nie mogą zastąpić dla ogółu ludzi, wyraźnych przepisów powinności, powinny przynajmniej być umieszczonemi na ich czele; powinny być powtarzane na każdej karcie tych ustaw; powinny stanowić ich treść; powinny służyć za dokładne ich wyjaśnienie.

Prawu dobra odpowiadają i wyobrażenie i uczucie. Uczucie przywiązuje się do pobudki; wyobrażenie przyjmuje formę nakazującą. Wyobrażenie przedstawia pierwowzór czynności przepisanej; uczucie zwraca się ku celowi, dla którego ten przepis jest ustanowiony. Dusza więc tém bardziej przenika się prawem, tém skłonniejszą jest do wykonania go, im w wyrażeniu, ogłaszającym prawo, potrafimy lepiej zadośćuczynić tym obu warunkom. Tym to sposobem maksyma *kochaj i czyn* co chcesz! może służyć za wyjaśnienie powinności. Ćwiczenie się w rozmyślanu ma

właśnie za przedmiot połączyć oba te warunki, użyć pojęcia prawa, pozwalając przeniknąć jego ducha; związać tym sposobem praktykę z pobudkami, obudzić i oświecić razem tę miłość, która jest powołaną do wypełnienia go.

W istocie, pobudki zalecające wypełnienie powinności przedstawiają się sposobem bezpośrednim i szybkim wtedy tylko, kiedy powinność sama wyrażoną jest pod formą najogólniejszą; stają się one mniej wyraźnymi w miarę jak zstępujemy do zastosowań szczególnych, i jak oddalamy się tym sposobem od zasady. Usługa rozmyślenia zależy na zapelnieniu téj przerwy, na spojeniu znowu łańcucha i na wróceniu światła pierwotnego pobudkom względem zastosowań najpospolitszych.

Dopóki wyrażenie powinności zachowuje tę ogólność, pozwalającą mu zwracać się bezpośrednio do przekonania umysłu i uczucia serca, to wyrażenie jest jeszcze tylko prostą maksymą. Kiedy, zstępując z téj ogólności na pole praktyki, powinność wyraża się jako przepis szczególny, wyrażenie jéj staje się wyraźniej prawidłem.

Widzimy zaraz jakie mogą być zalety lub niedostatki czy to maksym, czy to prawideł, i jak dalece należy żądać dla dobra udoskonalenia moralnego, utrzymać, o ile można, jedno i drugie w ścisłym przymierzu. Maksymy zasadnicze ma-

ją, w moralności, ten przedziwny przywilój, że są same przez się jasne, wymowne: mają one oczewistość pewników; przemawiają do najskrytszych władz serca. Nie mają potrzeby, ani się usprawiedliwiać przyborem rozumowania logicznego, ani pomagać sobie żadną sztuką wymowy. Przeciwnie, im więcej zachowają prostoty w swém wyrażeniu, tém, przekonanie, jakie obudzą, będzie głębsze.

Niech wpośród zgromadzenia osób wszelkiego stanu, wszelkiej plei, wszelkiego wieku, niemających nic z sobą wspólnego, prócz ogólnych rysów ludzkości, ale uważnych, wolnych na chwilę od namiętności, od rozrywek zewnętrznych, niech w takiém zgromadzeniu, powiadam, da się słyszeć nagle jedna z tych maksym wiecznych, powszechnych, w całej swojej czystości, odłączona jeszcze od wszelkiego zastosowania i silna samą tylko prawdą: jakże potężny ona wpływ wywrze na wszystkie dusze! Z jakąż zgodą powszechną i dobrowolną będzie przyjęta! Jakież uniesienie przekonania i uwielbienia powita ją, wprzódy nim jakakolwiek rozważa dozwoli przewidzieć jej następstwo! Jaki hołd jej będzie oddany przez tych nawet, którzy by może nie przyjęli w istocie jej następstw, gdyby one wymagały jakiej ofiary! Jakież przyzwolenie szczére i głębokie! Tryumf jej będzie tém zupełniejszy, im prost-

ta wyrażenia będzie doskonalszą, im to wyrażenie będzie wierniejszém. Mnóstwo istot lekkomyślnych, obcych rozmyślaniom mądrości, oderwanych na chwilę od swych nałogów, ogolonych z swych przesądów, spotka się, porozumie się z ludźmi poczciwými, gdyż zostaną nagle przywołanými do światła prawdy i uczuć natury.

Jest dla klass najbardziej nieoświeconych społeczności, pewna liczba zdań, przekazanych i przyjętych powszechném zgodzeniem się, które wywierają naturalną władzę na dusze, i obowiązane są tém jedynie oczewistości wewnętrznej myśli moralnej, jaką w sobie zawierają. Wyobrażenia, które tym sposobem przerabiają na formuły, wykazują się same przez się jako prawdy pierwotne, tém lepiej pojmowane, im mniej mają dowodzeń, wykładów i wszelkiego przyboru nauczycielskiego. Jest to filozofja ludu, i jój pewniki zamykają w sobie niekiedy znaczenie dość głębokie. Taką jest też mowa, której moralność użyczyła od pierwszych mędrców starożytności. Takiemi były księgi praw, skreślone dla poczynającej się cywilizacji przez gymnosofistów Azji, przez gnomików greckich, i w księgach świętych wielu ludów. Obraz dobra odbija się w tych zdaniach pospolitych, jakby w wierném zwierciadle; ukazuje się on tam pod kształtami prostými, ogo-

łocony ze wszelkich obcych ozdób, taki jaki występuje, dziewiczy i czysty, z głębi sumienia ludzkiego; poznamy go z pierwszego wejrzenia, i ażeby go pochwalić, dosyć jest go zobaczyć.

Są to te maksymy pierwotne, które rozlewają w rozmyślaniu samotném tak obfite strumienie światła, które stają się tam przedmiotem zachwycającego poglądu. Są to te maksymy wieczne, które wydają blask tak żywy, czy to kiedy ukazują się w utworach filozoficznych, czy to kiedy poczują lub wymowa umieją szczęśliwie ich użyć. Miejmy to ciągle na uwadze, że wrażenie jakie sprawiają, nie tylko że nie pochodzi od ozdób stylu, ale owszem proste ich wystawienie używa stylowi czarujących skutków: wrażenie tém będzie większe, im sposób wykładu, jakby środek doskonale przezroczysty, zachowa prawdziwie zupełniejszą wierność.

Te maksymy, jedném słowem, które wyrażają początkowe wyobrażenia dobra, są jakby punktem zejścia się dla rodu ludzkiego; są jakby pamiątkami wspólnej ojczyzny. Spotykając te prawdy tak znajome a razem zawsze tak pociągające, doznajemy uczucia podobnego do uczuć przyjaciela, spotykającego się z dawnym swym przyjacielem, lub ucznia, znajdującego swojego dawnego nauczyciela.

Ale z powodu samej téj nadzwyczajnej ogól-

ności, i tego charakteru absolutnego, który je czyni tak jasnymi i tak płodnymi, maksymy pierwotne mogą przedstawiać niekiedy wielkie niebezpieczeństwa. Umysły rozważające uciekają się do nich, zamykają się w nich, ażeby się uwolnić od działania, pogardzają niekiedy, wiedzeni szaloną pychą, skromnym wypełnianiem powinności. Przedstawiane koniecznie pod formą oderwaną, mogą być źle pojęte; oddzielone od zastosowań, przyswojone za nadto prędko, mogą być źle oznaczone, użyte nie w miejscu, fałszywie zastosowane. Można być niekiedy bardziej olśnionym, niżeli oświeconym przez blask, jaki wydają. Zapal, który zdolne są obudzić, może do reszty obłąkać tych, co sądzą że mogą się im jedynie powierzyć. Niebezpieczeństwa powiększą się w miarę tego, jak ci, którym się one przedstawiają, będą mniej wykształconymi, mniej wyćwiczonymi w rozważaniu, a nadewszystko mniej obserwującymi, mniej uzbrojonymi w doświadczenie. Ciemnota z wielką skwapliwością chwyta te narzędzia, które zdają się mieć użyteczność, równie prędką jak powszechną. Fanatyzm z zapalem porywa za tę broń, której tak łatwo może użyć na swą korzyść. Logika namiętności jest dziwnie biegłą w wyciągnięciu z maksymy najczystszej, wniosków, jakie się jej podobają. Ileż to można przywieść tych zdań, tak pięknych i tak praw-

dziwych samych w sobie, które były nieraz może wypisane na chorągwiach, niesionych na czele rozhukanój tłuszczy, i pośród tego nawet dziwnego sponiewierania, wzywanych jeszcze dobrą wiarą!

Prawidła szczególne, przypisy dokładne, wolne są od podobnego niebezpieczeństwa, zapobiegają mu, kiedy są użyte w miejscu, i stają się jakby obrońcami wałami. Pomieszczone na drugim końcu łańcucha wyobrażeń, wyrażają zawsze typ jakiejś czynności szczególnej i wyłącznej, często z poszczególnieniem wszystkich okoliczności czasu i miejsca. Pozostawiają tym sposobem pole bardzo ograniczone rozmyślaniu. Rosciągają formułę nakazującą aż do najniższych szczegółów: przewidują wszystko, wskazują wszystko wcześniej. Wtém nawet mają pewien rodzaj użyteczności: przedstawiają naszą woli, zawsze słabiej, niepewnej i chwiejącej się, punkt oparcia się stały i pewny; nakreślają formułę jej postanowień; mają pewną niewzruszoność, opierającą się zmianie okoliczności i naszego humoru. Prawidła są zawsze nacechowane charakterem powagi, należącój prawu moralnemu; uczą one rozkazując. Prawidła jednoczą się z przywyknieniami; przyjmują ich postać na siebie, mają ich uporeczywość. Mieszcząc się w zakresie miejsca i czasu, zawładnywając najmniejszymi

szczegółami, nabierają precyzji, ścisłości, dokładności, zapobiegających wszelkiej niepewności i wahaniu się; nie pozostawiają żadnego miejsca rozprawom. Tak dokładnie przypisują sposób działania, że błąd czynią prawie niepodobnym, skoro są same mądrze nakreślone, zapewniają tym sposobem wszelkie bezpieczeństwo tym którzy je zachowują. Czym są węgielnic i cyrkiel w ręku rzemieślnika, tém są prawidła dla działalności ludzkiej.

Jednakże, prawidła szczególne, gdy się nadto pomnożą, gdy zstępują coraz bardziej do zastosowań, gdy starają się wszystkiemu zapobiedz, nabywają też oschłości, towarzyszącj zwykle wszelkiemu przyborowi naukowemu. Jeśli one przemawiają językiem powagi, niewiele mają wymowy dla wyrażenia uczucia; określają lepiej niżeli wyjaśniają, przepisują lepiej niżeli przekonywają. Zwracają się więcj do życia zewnętrznego, niżeli przenikają w tajemnice duszy. Dokładne, energiczne, kiedy idzie o zabronienie tego co jest złém, o zalecenie tego co jest sprawiedliwém, język ich jest mniej bogatym i mniej jasnym, kiedy idzie o zachęcenie do lepszego; nakazują one raczej wierność i powinność, niżeli udzielają gorliwości cnoty. W miarę jak prawidło staje się szczególném, oddala się ono bardziej od wspólnego ogniska światła; pobudki jego stają się też

mniej wyraźnemi; przyjmuje więc na siebie pozor samowolności w swém wyrażeniu. Użycie jego zdaje się być łatwiejszem, gdyż jest więcej bezpośredniem; ale używając mniej go pojmujemy. Prawidła sprzyjają niekiedy opieszałstwu rozwagi; zawierzamy im ślepo; mało przykładamy pilności w ograniczeniu ich do przypadków, dla których zostały postanowione; skłonni jesteśmy do nadania im wartości większej, niżeli mają w istocie; nie postrzegamy dobrze związku istniejącego pomiędzy niemi, podrzędności jaką powinny zachować i stosunków, w których się one modyfikują. Stają się one więcej przymusowemi, niżeli przewodniczącemi. Nakładamy tym sposobem na siebie liczne drobne obowiązki, a nie ćwiczymy się w cnotach rzeczywistych; postępujemy w tém raczej z pewnym rodzajem machinalnej wprawy, niżeli z prawdziwem przekonaniem. Iluż to ludzi zaniechałoby raczej zasadę moralności, niżeli prawidło szczególne, które sobie przyswoili! Tym sposobem, uczucie moralne osłabia się, chociaż powinności się pomnażają.

Prawidła są rzeczą bardzo przyjemną dla tych którzy lubią rozkazywać, sądzić i potępiać; mamy zawsze prawidła dla innych, wtedy nawet kiedy nie mamy ich dla własnego użytku.

Umieszczamy się często po za prawidłami, jakby za szanćami, dla bronienia się przeciwko wyma-

ganiom szlachetności; znajdujemy lub tworzymy prawidła, które uczyniłyby wszelkie wielkie czyny niepodobnemi.

Mamy często prawidła, żeby się uwolnić od rozważania, tak jak mamy skrócone zbiory, żeby się uwolnić od uczenia.

Przykłady wyjaśniają prawidło; ale nie jest to przykład jedyny, który daje prawdziwe wyjaśnienie; mógłby on je dać fałszywe, przedstawiając je niepełnym. Potrzeba wyboru przykładów, wyjaśniających prawidło ze wszystkich jego stron, i nauczających także zamykać je w pewnych granicach.

Jest wiele prawideł, które dla udoskonalenia moralnego są tém, czém rusztowanie jest dla budowy gmachów, i które, potrzebném będąc dopóki się budowa nie wzniesie, powinno być usunięte po jój wzniesieniu.

Niekiedy, osoby, które narzucają sobie najwięcej prawideł, są właśnie najmniej ich potrzebującemi; nakazują one sobie bezustannie to co mają czynić, wtedy gdy mogłyby to czynić naturalnie, przez sam tylko popęd własnego serca; chcąc wszystkiemu zapobiedz, odejmują sobie łatwość potrzebną do działania; tracą z oczu cel główny, zajmując się za nadto środkami przydatkowemi; rzekłbyś że one nie tyle poślubiły sobie cnotę, jak raczej że zostały przez nią ujarzmione.

Wykonywanie dobra powinno być połączone z pewną swobodą i nie doznawać przymusu.

Jest prawidło stojące na czele wszystkich innych:
a tém jest, żeby zostawać w obrębie natury.



VI.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.— O UŻYCIU ALLEGORJI; O KARACH I NAGRODACH.

Ponieważ maksymy zamykają w sobie skład pobudek, ponieważ prawidła podają razem sposoby zastosowań, sztuka wychowania moralnego powinna zależeć na przywróceniu związku i spójności pomiędzy jednemi i drugimi, tym sposobem żeby drugie ożywiały się i oświecały za pomocą pierwszych, i żeby pierwsze wydawały owoce i urzeczywitniały się za pomocą drugich.

Dla ułatwienia tego sposobu postępowania, dla ukrycia surowości prawideł, albo dla zastąpienia, potrzeby wykazania pobudek, użyto allegorji i symbolów. Dla wynagrodzenia niedostateczności pobudek, albo raczej dla obudzenia zdolności ich uczucia, i dla otoczenia tym sposobem powagi maksym większą mocą, udano się do nagród i kar. Każdy z tych środków jest dobry, w pewnych granicach; każdy może być korzystnie użytym, jeże-

li nie będzie nadużyty; ale każdy z nich także podlega wielkim nadużyciom.

Nie pogardzajmy, nie zaniedbujmy żadnego z środków sposobnych do wraźnia przepisów cnoty; do ułatwienia ich pojęcia, do uczynienia ich przyjemniejszymi. Cnota ma, w pewnym sposobie, swą poezję; poezję szczytną i pełną w dzieku razem, przez którą wzywa ludzkość do oddawania sobie czci, przez którą używa i upiększa nasze istnienie ziemskie! Użycie allegorji jest rzeczą nader użyteczną dla stanu początkującego moralnego człowieka. Bajka, przypowieść, były pierwszymi traktatami moralności. W kolébee cywilizacji, allegorja służyła za narzędzie i wyjaśnienie surowych praw obowiązku; ona je ogłosiła w łonie społeczności; ona ustanowiła obrządki, ceremonje, godła, mnóstwo symbolów, w których odmalowała i uosobiła te wyobrażenia święte i szczytne, które pod swą formą całkiem oderwaną, nie byłyby dostatecznie zrozumianemi, a nadewszystko, nie zostawiłyby w duszach śladów dość głębokich. Erudycja odkryła, w pewnych symbolach wierzeń starożytności, wyrażenie rozmaitych wiadomości odnoszących się do astronomji, do rolnictwa, albo do rozmaitych podań historycznych; filozofja odkrywa tam także wizerunek pierwotnych wyobrażeń moralnych, odzianych szatą właściwą dozyskania im poszanowania lu-

dów. Moralność ma, w pewnym sposobie, swoją cześć zewnętrzną, tak jak religja; ta cześć składa się z mnóstwa znaków mniej lub więcej naturalnych lub umówionych, które przemawiają do wyobraźni ludzi, nadewszystko gdy są zgromadzeni, i które obudzają wyobrażenia sposobne do utrzymania uczuć patriotyzmu, honoru, wierności, odwagi, poszanowania: takim jest, na przykład, przybór otaczający urzędników w wykonywaniu ich urzędu publicznego; takiemi są sztandary rozwinięte na czele legionów. Te znaki wywierają wpływ tém dzielniejszy, im są prostszymi, im naturalniejsze mają powinowactwo z temi wrażeniami, które powinny obudzać, i im będąc ściślej połączeni z nałogami, mniej dają widzieć swój początek. W Państwach należycie urządzonych, w krajach, które miały szczęście zachować swe zwyczaje starożytne, obyczaje są całkiem przesiąknięte temi wpływami; ludzie oddychają tam, przechadzają się, obcuja pomiędzy sobą, otoczeni symbolami przypominającemi maksymy moralności prywatnej albo moralności publicznej. Zachowanie przyzwoitości towarzyskich jest także pewnym rodzajem języka znajomego, który powtarza jeszcze te maksymy, jako będące ogólnie uznanemi w łonie społeczności, i który je wyraża w zewnętrznych oznakach, w formułach przyjętych, w sposobie obejścia się.

Przypowieść gra, w dzieciństwie pojedynczych osób, też samą rolę co i w dzieciństwie społeczności ludzkiej. Tysiące sposobów przedstawia się też nauczycielowi biegłemu, otoczenia wychowawca symbolami sposobnemi do pielęgnowania uczuć moralnych w jego młodem sercu; sposobów, użycie których albo nie dobrze jest znanem, albo zaniedbanem. Tak, na przykład, uczucie przyzwoitości towarzyskich jest rzadko uprawianem dość starannie w zakładach publicznych wychowania; nie postrzegają wszystkich następstw, jakie mieć może grubiaństwo w pierwszych przywyknieniach młodości.

Ten rodzaj rządu moralnego, który dopomaga powadze maksym, zapośrednictwem allegorji i symbolów, może mieć także swą przesadę i swe nadużycia. Przeznaczony nadewszystko do tego żeby służyć za przygotowanie dla wieku młodzieńczego, dla oświecenia jego nie wiadomości i wzmocnienia jego słabości, miałby tę niedogodność, gdyby się przedłużał nadto wyłącznie, że przedłużyłby także sam ów wiek młodzieńczy. Chwila musi nadejść w której symbola powinny ustąpić miejsca prawdzie, której one były zwiastunami, w której człowiek powinien nauczyć się spojrzeć na nią twarzą w twarz, oglądać ją w całej nakazującej poszanowanie majestatyczności i szanować ją tém więcej, im bardziej ją widzi bez żadnej

osłony. Przywyknienie widzenia prawd moralnych tylko pod osłoną wyrażen symbolicznych i przenośnych, utrzymuje duszę w pewnym rodzaju miękkości; nie dozwala jęj pojąć i ucuć całej ważności, całej powagi obowiązku. Niekiedy nawet to przywyknienie może się wyrodzić w pewien rodzaj zabobonu, i symbol może, w jego zastosowaniu, zająć miejsce należne wyobrażeniom jakie przedstawia; nie widzimyż czasami jak ludzie dopuszczają się podłości dla otrzymania oznak honoru? Wszelkie rodzaje allegorji mają z resztą same przez się pewien rodzaj ważnej niedogodności: te żywe obrazy mogą dać tylko określenia niepewne, przybliżone, niedokładne; mogą więc następnie sprzyjać często błędowi: pomnażają one, pielęgnują ustérki ekzaltacji zanadto żywój, złudzenia za nadto lekkomyślne. Tym sposobem rozwija się nieszczęściem bardzo często to usposobienie odsyłania wkrainę wyobraźni moralności, która całkiem powinna być wszczepioną w grunt życia rzeczywistego, zajmowania się słodkiemi i przyjemnemi dźwiękami téj poezji, obok zaniedbywania wykonywania powinności istotnych, i uniewinnienia nawet we własnych oczach tego tak występnego niedbalstwa, z powodu czci jaka się oddaje cnocie idealnej, w marzeniach pełnych wdzięku.

Zdaje się niekiedy, że w pewnych krajach, w pew-

nych epokach, uczucie moralne doznaje pewnego rodzaju wyczerpania; stare symbole, które, w obyczajach dawnych wywierały tak wielką potęgę, tracą cały swój urok; podania, odarte ze swych powabów, udzielają tylko pewnego rodzaju znużenia. Jednakowoż, prawdy moralne, jeśli się przedstawią wtedy wcalej swój prostocie, doznają także zimnego bardzo przyjęcia; oskarżają je że są pospolite, przestarzałe; znużeni są słuchaniem powtarzania ciągle tych prawd odwiecznych; chcą żeby je odmłodniono; potrzeba, dla zadowolenia publiczności znużonej i płochej, wynajdywać kombinacje sztuczne i urozmaicone, które zdołałyby obudzić uwagę, ożywić interes; potrzeba wezwać ku pomocy prawd moralnych wszystkich zasobów sztuki dramatycznej; niewolno będzie pisarzóm wykladać tych prawd wysokich, nie pomieściwszy ich w ramach dowcipnie wynalezionych, nie oddawszy ich pod opiekę sławy literackiej, nie ukrywszy ich charakteru, nie prosząc, niejako dla nich o przebaczenie; niewolno będzie nauczać niewezwawszy na pomoc wszelkich środków podobania się. Smutna i haniebna niewola, z której słudzy moralności jak najprędzej powinnyby się wydobyć, i z której nie wahałoby się wydobyć istotnie, gdyby uroszczenia próżności nie stawały się u nich współnikami obojętności publicznej. Niech śmieją stawić czoło

tęj pogardzie świata cheiwego uciech! niech nie skazują cnoty na to, żeby się miała wstydzić samej siebie! niech w miejscu upędzania się przez podle pochlebstwo, za oklaskami gminu, przemówią doń z powagą prawą i surową, z powagą, jaką otrzymują od swego własnego posłannictwa! niech się ośmielą przedstawić choć raz święte maksymy dobra, przyobleczone w jedyną ozdobę, jaka im przystoi, w prostotę; niech je wyrażą zgodnością, z otwartością, jakiej udziela głębokie przekonanie! niech nie rospaczają o swoim wieku! niech przez prostotę swego wykładu, dadzą dowód szacunku swoim słuchaczom! Znajdą się słuchacze, tkliwi na ten dowód szacunku, i zdolni godnie mu odpowiedzieć.

Użycie nagród i kar, jeśli jest dobrze pojętém, ma pokrewieństwo ściślejsze, niżeli nam się zdaje, z użyciem znaków allegorycznych: gdyż kary i nagrody są szczególniej przeznaczone na to, żeby dać uczuć, przypomnieć prawa powinności, oraz powody, które je usprawiedliwiają, uczynić obraz ich tém dotykalszym i żywszym. O ile wpływ ich może się stać użytecznym, jeśli się ograniczą do wypełnienia téj roli pomocniczej i podrzędnej, o tyle może się stać szkodliwym, jeśli nieszczęściem, nagrody i kary zajmą same miejsce powodów spełnienia powinności. Cała moralność czynów ludzkich zostaje zniszczoną

w swym pierwiastku żywotnym, w swém źródle początkowém, skoro nie pojmujemy inaczej wyobrażenia dobra, jak tylko jako czyn wynagrodzony, wyobrażenia zła, jak tylko jako czyn ukarany. Wtedy to osobistość sama, osobistość jedna, osobistość w całej swój nagości, zajmie miejsce enoty, nawet w wykonaniu tego co enota przepisuje. Niéma wtedy rzeczywiście ni dobra, ni zła, ni zasługi, ni winy; jest tylko chciwość użycia, bojaźń cierpienia; jest wyrachowanie interessu; są właśnie też same pobudki, jedyne pobudki które przywiodłyby również do popełnienia największych zbrodni, gdyby interest tego wymagał; niéma wtedy żadnej różnicy pomiędzy tym, który wykonywa zewnątrznie dobro, a winowajcą, co do widoków jakie niemi kierują, co do uczuć, jakimi są przepelnieni; jeden tylko rachuje może lepiej i trafniej od drugiego. Nie będzie przeto więcej moralności, więcej sprawiedliwości; będzie tylko nizkie samolubstwo panujące pod różnemi postaciami, w towarzystwie swoich dwóch podłych i nienawistnych służalców chciwości i bojaźni. Porzucimy wtedy nawet używania wyrażen nagrody i kary; wyobrażenia, jakie przedstawiają te wyrazy znikły; pozostaje tylko targ, pomiędzy tym, który zaleca, grozi, obiecuje, i tym, który jest posłusznym dla otrzymania czego lub uniknięcia, a który nawet może się stać nieposłusznym,

skoro znajdzie dla siebie większą w tém korzyść. Ten tylko zasługuje na wynagrodzenie, kto działałby podobnie, chociażby w wypełnianiu powinności, ściągnał jedynie na siebie prześladowanie; ten tylko zasługiwałby jeszcze na ukaranie, kto powstrzymałby się od złego tylko na widok kary i kto nie potępiłby złośliwego zamiaru w głębi swojego sarca.

Możeż być więc cokolwiek w świecie, co miałyby zgubniejsze następstwa, nad ten systemat kar i nagród tak ułożony, że nagroda i kara zastępują miejsce uczucia moralnego, stają się jedynými pobudkami postanowień ludzkich? Moralność miała na celu poskromienie ślepej żądzyciech i uzbrojenia duszy odważnym oporem przeciw boleści i niebezpieczeństwu; a twój zgubny systemat przyprawia właśnie do zupełnego upojenia lub zezwierzczenia: upojenia, jeśli przeważy nadzieja nagród jakie obiecujesz; zezwierzczenia, jeśli przeważy bojaźń kary! Jak tylko, w nagrodzie lub karze, człowiek nie widzi nic więcej nad to, będzie wyszukiwać środków dla otrzymania jednej a uniknięcia drugiej, z mniejszym kosztem i zadowolając skłonności, których wymagasz u niego ofiary. Jeśli tego dopnie, będzie zgodnym z samym sobą i wiernym nauce, jaką mu udzielisz; jeśli, za pomocą biegłości lub śmiałości, stanie się szczęśliwym, potężnym zbro-

dniarzem, oglądasz wtedy w nim twoje własne dzieło! Dla czegoż wtedy nie miałby być poważanym? Nie osiągnął że on tych korzyści zewnętrznych, w których chciałeś żeby się zawierały dlań wszystkie zasługi? Oto właśnie skutek, jaki despotyzm musi koniecznie wywołać w charakterze ogólnym narodu, i jaki działyby w charakterze ucznia dziwactwa jego nauczyciela. Nagrody i kary przedstawia się tylko jako instytucja całkiem arbitralna, która zajmie miejsce prawa, powinności. Uczucie sprawiedliwości oprze się wpływowi tych fałszywych nakazów, oburzy się przeciwko podobnemu użyciu siły, w którym widzieć tylko będzie łaskę dla jednych, ucisk dla drugich, także ludzie, jeśli nie będą znikczemuionymi, powołani zostaną do oporu; i opierać się nawet będą temu co jest dobrem samo w sobie, uważając to tylko za jarzmo nienawistne. Wszelkie poruszenie szlachetne będzie przytłumione w swój zasadzie, albo też weźmie kierunek przeciwko samej powadze, która nie pozna swojego własnego powołania, i nadużyje swojej potęgi.

Owoż, skutek ten, który wyniknie sposobem całkiem bezwzględny, skoro nagroda lub kara przedstawi się jako zupełnie arbitralne, będzie jeszcze miał miejsce, ale według rozmaitych stopni, wtedy kiedy nagroda i kara będą nieodpowiednie zasłudze lub winie rzeczywistej czynności, do których są przywiązane.

Jeśli zaś przeciwnie, użycie kary i nagrody jest tak pojętém, że jedno i drugie służy do przyprowadzenia umysłu i serca do znajomości i uczucia powinności, to użycie może się stać pewnym rodzajem energicznój mowy, sposobem zbawiennym nauczania, i tém zbawienniejszém że w miejscu osłaniania pobudek powinności, postawi je lepiej na widoku. Cel ten osiągnięty będzie wtedy, kiedy ścisły stosunek zachowany zostanie pomiędzy zasługą rzeczywistą czynów i karaniem lub wynagrodzeniem, i kiedy wybór nagród i kar będzie jednocześnie oznaczony przez powinowactwo z wyobrażeniami moralnemi, których obudzeniu one dopomagać powinny. Nagrody więc i kary, przedstawione jako roskosze zmysłowe lub boleści cielesne, najmniéj odpowiedzą temu przeznaczeniu: owszem lękać się należy żeby one nie sprzyjały raczéj skłonnościom zmysłowości, niżeli żeby miały zapalić miłość cnoty. Samotność, praca, mogą przeciwnie w porządku kar, jedna, usposobić do zebrania ducha, zachęcając do rozważki, druga, przywrócić nawyknięcia połączone z metodą i regularnością. Oznaki szacunku będą ze wszystkich sposobów wynagrodzenia takim, którym najwiérniej wyrazi myśl, jaką nagroda powinna sobą przedstawiać. Zasługa i wi-na przyjmują na siebie, w należytém zastosowaniu nagrody i kary, kształt dotykalny, który wy-

obrażenie ich czyni jaśniejszém pamięć trwalszą. Będąc świadkami zbrodni lub pięknego czynu, poruszenie naturalne skłania nas do wyrażenia życzenia, żeby pierwsza odniosła karę, drugi żeby był wynagrodzonym; toż samo poruszenie przyprowadza nas znów z następstwa do zasady, z zastosowania do prawidła, jeśli wistocie ich wzajemne połączenie istnieje i ukazuje się widocznie. Nie masz żadnego z nas, któryby, przywołując pamiętki swego dzieciennego wieku, nie przyznał, że w niektórych zdarzeniach, nagroda wyludzona podsycała jego próżności, kara arbitralna rozjątrzyła jego charakter, że w innych takóž zdarzeniach, kara, którój uznawał słusznóść, nagroda prawdziwie zasłużona, nadały uczuciowi powinności większą władzę nad nim; jedna, używając powinności języka surowego i przywodząc do żalu; druga, napelniając upajającą radością; obie używając wyrażeniu powinności cóś uroczystego co zniewalało lekkomyślność, cóś poważnego, co przyspieszało dójrzałość rozumu.

Ten język poważny i uroczysty, lubo niemy, przeznaczony do poskramiania namiętności za nadto żywych, albo do zachęcenia enót jeszcze za słabych, przypada nadewszystko, jak wszelki język pomocniczy, do młodocianój moralności człowieka; jak równie, w téj że samój epoce narażonym on jest na to, żeby nie był dostatecznie po-

jętym. Im lepiej go pojmujemy, tém on zwykle mniej jest potrzebnym.

Owoż , widoki , które powinny kierować nauczycielem, prawodawcą, w tworzeniu systematu karania lub nagradzania, są także widokami, które powinny w wychowaniu nas samych, przewodniczyć nam względnie do rodzaju pobudek, jakie mamy wyciągnąć z obrazu nagród lub kar. Do nas to należy uważać je także jako język, i unikać grubego błędu, żebyśmy je wziąć mieli za zasady postanowień. Do nas to należy szukać w nich opory, a nie jarzma. Ta prawda mogłaby być szeroko rozwinięta; ale to co powiedzieliśmy, dostatecznym jest dla tych co potrafią nad tém się zastanowić. Z tego co powiedziano wyżej, wniosek następny: użycie allegorji i symbolów, równie jak wpływ nagród i kar, są pożytecznymi o tyle o ile towarzyszą, objaśniają, pomagają bezpośredniemu nauczaniu prawd moralnych; stają się zaś szkodliwymi, kiedy usiłują one zastąpić:



VII.

O DAŻNOŚCI KU LEPSZEMU.

Geometria uczy nas że bok hiperboli (*) zbliża się zawsze ku asymptatowi, (**) nie łącząc się z nim nigdy. Jest to obraz stanu człowieka na ziemi w jego usilowaniach osiągnięcia doskonałości. Ale, lubo mu nie dozwoloném jest rzeczywiście osiągnąć jęj, przeznaczeniem jego jest dążyć ku nięj i zbliżać się do nięj bezustannie. Jest to rys charakterystyczny odznaczający dusze szlachetne i wzniosłe: wzrok ich skierowanym jest zawsze naprzód; chód ich jest ciągle postępowym; mają one na widoku zawód nieskończony. Tym sposobem utrzymuje się w nich młodość zawsze kwitnąca; tym sposobem życie ich jest zawsze ożywioném potężnym interessem, zdobném w wysokie nadzieje.

(*) *Hiperbola*, gatunek linii krzywęj. (Prz. Tłóm.)

(**) *Asymptot*, linja prosta dążąca stale ku krzywęj, ale nie przecinająca jęj. (Prz. Tłóm.)

Jest to rzeczą właściwą mierności we wszystkich rzeczach, w moralności jak w sztukach, być zadowoloną sobą i nie widzieć po za szczupłym obrębem, w którym zostaje uwięziona. Dusze pospolite nie mogą znieść obecności tego co jest wyższém nad nich, lękają się rad, które pobudzają ich iść tym śladem; szukają swego bezpieczeństwa w nieczynności, swojego szczęścia w odrętwieniu; mają tysiące wymówek dla bronienia się przeciwko wszelkiemu postępowi, gdyż to wymagałoby po nich jakiegoś usiłowania; niekiedy nawet udają pewien rodzaj pogardy dla tego co jest znakomitém, ażeby pocieszyć swą próżność zadawalając razem niedoleżność; mają tylko gienjusz dla pojmowania niepodobieństw, wymowę tylko dla sławienia przeszkód; wyznają one pewien rodzaj czci dla wszelkich ograniczeń. Stan nieruchomy jest w oczach pewnych ludzi niejakiś rodzajem ideału rostopności i mądrości; biorą oni za jedno nieruchomość z wytrwałością, potępiają wszelki postęp jako lekkomyślność, wszelką nadzieję jako złudzenie. Tym sposobem stanowimy się, zamykamy, więzimy samych siebie w istnieniu niejako całkiem mechaniczném, gdzie jedyna przyczyna działania jest w przedłużaniu tego co się zaczęło czynić, gdzie utwierdzamy się i ośmielamy sami w swych błędach, ustérkach, słabościach, jak gdyby wyrok

niecofniony skazywał nas na niemożność uwolnienia się od nich kiedykolwiek: wszystko co się oziębia, krzepnie, paraliżuje; człowiek przechodzi w pewnym sposobie do stanu istot kopalnych; dobro nawet, które czynimy, traci na swęj cenie; nalogi zajmują miejsce uczuć, nawykuienie machinalne uwalnia od postanowień; jesteśmy popychani, nie działając sami; kręcimy się ciągle w jedném kółku, nie mając potrzeby pobudek. Zdaje się nam że pozostajemy na jedném miejscu, ale w moralności, niéma stanu rzeczywiście nieruchomego, i kto nie postępuje, cofa się; gdyż każdy dzień przyprowadza z sobą straty, które potrzebują żeby były wynagrodzone przez nabytki; gdyż zatrzymujemy się tylko na jednym punkcie przez duch żywotny, który dąży do bezustannego odradzania, gdyż być dotkniętym obojętnością, jest to chylic się ku upadkowi. Podobnym sposobem uczony, który się już niczego nie uczy, zapomina. Lubo powtarzamy dalej zewnętrznie też same czynności, nie działamy już więćejz témże samém uczuciem. Z tém że samém postępowaniem, nie mamy już téj samęj zasługi. Jakaż to więc ta umowa nazawsze zawarta z miernością moralną? Cóż działasz? do czego dążysz? czego się spodziewasz? Jakież wyobrażenie powzięłeś o swojém przeznaczeniu? Maszże jakie przeznaczenie? Nie czujeż że w sobie głosu, wzywającego cię że-

byś coraz więcej siebie szacował, powołującego żebyś rósł, żebyś się wznosił? Sądzisz że jesteś godnym szacunku! Jesteś akuratnym może; prawdziwie cnotliwym, nie, nie jesteś nim! Sądzisz że używasz bezpieczeństwa, nierostropny! Niech nowe okoliczności nadejdą: jaki przewodnik cię poprowadzi? Ileż trudności nieprzewidzianych rodzi się pod twémi stopami: jakże potrafisz je zwalczyć? Niech cię Bóg strzeże od wielkich przemian losu, od silnych pokus i niebezpiecznych położeń!

Zamiłowanie w dobrém nie poddaje się tym sposobem mierze ścisłej i stałej; jest ono ze swéj natury czynne, udzielające się, chciwe zdobyć. Oświadczyć, że wytknęliśmy sobie, w dobru, granice, których nie chcemy przekroczyć, jest wyznać, że nie czujemy dla dobra prawdziwéj miłości; jest to postawić siebie w sprzeczności z samym sobą. Oświadczyć że chcemy zatrzymać się w zawodzie na punkcie oznaczonym, jest to wyznać, że nie znamy prawdziwych pobudek, które powinny były już nas przyprowadzić do tego punktu; jeśliby te pobudki były dobrze pojęte i zrozumiane, pociągnęłyby nas do przejścia tego punktu.

Nietylko że niepowinniśmy lękać się téj dążności ku lepszemu, jako zbytniego utrudzenia, ale przekonamy się prędko własném doświadczeniem,

że przeciwnie wykonywanie powinności staje się coraz łatwiejszym i przyjemniejszym, w miarę jak postępujemy w dobrém.

Chcemy na to przykładu dotykającego? Ten pokój wewnętrzny, który jest owocem przywyknień cnotliwych i słodkim udziałem niewinności serca, staje się ze swój strony usposobieniem najbardziej przyjaznym dla poznania, poczucia i wykonywania tego co jest dobrém.

Dla dusz to tylko nikczemnych i oziębłych powinność staje się jarzmem. Takie jest ściśle powinowactwo, istniejące pomiędzy wszystkiemi cnotami, że każda z nich w miarę jak się nabywa, wzywa i przywołuje swe towarzyski, i używa im swój pomocy. Ten nabytek stopniowy utrzymuje zresztą w sercu człowieka niewiém jakąś radość i jakąś wesołość, które podwajają siły, usposabiają do przedsięwzięć, i pomagają do spełnienia ich. W jednostajności to istnienia bez celu spotykamy znużenie; działalność istnienia poświęconego poszukiwaniu dobra znajduje w sobie samój swe zachęcenie i swą nagrodę. Im człowiek wyżej wzniesie się w krainie moralnej, tém bardziej widnokrąg jój przed nim się rozszerzy: ze szczytów, które się ukażą przed nim, spłyną razem i siła światła.

Wielkie rzeczy nie dopełniają się nigdy bez namiętności; lecz jedna tylko namiętność daje spo-

sób wykonania ich sposobem pewnym, zupełnym, stałym: jest to namiętność dobra. Dążność ku lepszemu jest dla cnoty tém, czém duch wynalazku jest dla sztuk.

Wiele rosprawiano o kwestjach dotyczących się ideału, o udziale rzeczywistym, który mieć może w działaniach ludzkich, i jak prawie zawsze się zdarza, te rosprawy zgęściły może mgłę, w miejscu jój rosproszenia. Postawiono ideał naprzeciw rzeczywistości, i stąd pogarda jednych dla nauk doświadczenia, zarzut czyniony przez drugich przeciw wszystkiemu co nosi cechę ulepszenia, że ginie w próżnych urojeniach. Ale ideał, pojęty w swém prawdziwém znaczeniu, nie zostaje bynajmniej w stanie wojny z rzeczywistością; wchodzi on z nią w ściśle stosunki przez podwójne przymierze; użycza jój żywiołów, przyzywa ją do siebie: uczy się od niój, służy do jój wyrobienia.

Dla wszystkich istot czynnych, rozumnych i wolnych, muszą być koniecznie wzory, modele, poprzedzające wszelki czyn, w których czyn obrysowuje się wcześniej; bez tego czyn sam byłby niepodobnym. Jeśli działanie, które zostaje do wykonania, było już dopełnioném z zupełném podobieństwem przez innego działacza, w obec tego, który ma je powtórzyć, wzór będzie dotykającym, będzie widzialnym, a nie umysłowo pojętym. Ale nowość położeń, spowodowana ciągłą zmianą oko-

liczności, sama dostateczną byłaby do sprowadzenia wielkiej liczby działań, które w rzeczywistości istniejącej nie mają wzoru zupełnie podobnego. Są więc także wzory, typy, które istnieją jeszcze w krainie wyobrażeń i które są obrazami poprzedzającymi czyn mający być spełnionym. W prostych sztukach mechanicznych można już uczynić tę uwagę i tę różnicę: rzemieślnik kopiuje niekiedy dzieło, które ma przed oczyma; niekiedy zaś, tworzy sobie obraz narzędzia lub wyrobu, które nie były nigdy jeszcze wykonane w sztukach, które się nazywają naśladowczymi, są również i modele czerpane z obserwacji, i modele, będące prawdziwymi pierwowzorami; jednakże, te ostatnie podlegają podwójnemu warunkowi; muszą one czerpać w naturze rzeczywistej żywoły swych kombinacji; muszą stosować się do pewnych prawideł proporcji, przyzwoitości, prawdopodobieństwa, jakie nam objawia uczucie piękna, uczucie objawione nam przez naturę, które ona stara się w nas wykształcić przez liczne i wyraźne przykłady: pod natchnieniem więc tego uczucia, sztuki używają od tych przedmiotów, rozproszonych na polu rzeczywistości, ich piękności rozmaitych czynią z nich wybór, robią połączenia; ten wizerunek ogółu, przedstawiony tym sposobem w rozumie, staje się pierwowzorem wykonania. Jeśli sztuki naśladowcze wy-

rzekają się tego drugiego rodzaju wzorów, zamykają się wtedy w prostych opisach, wykonywają tylko zimne kopije; przeciwnie, przywołując napomoc ten drugi rodzaj wzorów przyzywają one nadewszystko naturę moralną na pomoc, dla połączenia jój przejawów z przejawami natury dotykalméj; i skutki, które otrzymują, stają się tém godniejsze podziwienia, im lepiej, użyzając od tych dwóch natur to co każda z nich ma znamienitego, potrafiły zachować jednak najdoskonalszą zgodę i najściślejszą jedność pomiędzy żywiołami czerpanémi tym sposobem jak w jednéj tak w drugiéj. Nauki nawet ściśle przedstawiają nam jeszcze cóś podobnego. Jeśli one mają proste swe obserwacje, które przestają na zebraniu i zanotowaniu faktów takich jakie się przedstawiają, mają takóž swe doświadczenia, ktorých pomysł jest powzięty przez nich, za pomocą ktorých one badają naturę, wydobywają z niéj nowe fenomena; i tym to błogim usiłowaniom winne są one swe najcenniejsze odkrycia. Nauki matematyczne, w stosunku do mechaniki i do innych gałęzi fizyki, są jak obszerny zbiór wzorów i pierwtworów które poprzedzają fakta, przewodniczą zastosowaniom i przedstawiają je w myśli; są one ideałem nauki. Prawodawstwo i polityka, opierając się na historji, na znajomości serca ludzkiego, na szczegółach okoliczności

miejscowych, nakreślają jednak, z jednej strony, tym którzy rządzą sprawami ludzkiemi, wyobrażenie poprzecznicze kierunków, jakich się trzymać powinni, a z drugiej strony, obywatelom, te prawa postępowania, które są wypisane w księgach praw: księga praw jest zbiorem pierwotników przedstawioną społeczności dla czynności, które obejmują różne stosunki ludzi pomiędzy sobą. Moralność, ze swój strony, służyła za wzór i pierwotwór prawodawcy politycznemu. Zaiste, nie niema bardziej rzeczywistszego, bardziej ugruntowanego na naturze: gdyż moralność nie jest niczém więcej jak głosem najwyższym natury, odzywającym się w sercu człowieka i głoszącymu jego przeznaczenie. Sumienie uznaje ten głos, ale nie tworzy go. Prawidła jakie ona ustanowiła okazują się same przez się, w obec zastosowań, albo urzeczywistnione, albo tylko pojęte. Owoż, jest to w mocy myśli pojąć wcześniej obraz mnóstwa czynów podobnych do spełnienia; do każdego z nich zastosują się prawidła ustanowione; odpowiedność mniej lub więcej zupełna, która zachodzić będzie pomiędzy jednymi i drugimi, stanowić będzie wzory mniej lub więcej skończone. Kombinacja zadawalająca w najwyższym stopniu tę odpowiedność będzie pierwotworem udoskonalenia względnego dla natury ludzkiej. Otoż ten ideał, którego szuka gienjusz cnoty!

Człowiek więc poczciwy, dążąc ku lepszemu, nie czyni nic innego jak powtarza, w porządku moralnym, to co się wykrywa codziennie w dziedzinie nauk i sztuk, w najprostszych czynnościach życia, i to co stanowi zasługę i użyteczność działań dokonanych w tych rozmaitych zawodach. Ideał jest dla niego téjże saméj natury, lubo wkrainie wyższej; nie jest on bardziej fantastycznym lub urojonym, jest tylko przedniejszym, gdyż odpowiada temu co jest najznamienitszego w charakterze ludzkości.

Ta dążność czynna i wytrwała ku lepszemu, jakkolwiek jest mądra w swéj zasadzie, ma jednak wiele szkopułów do uniknięcia. Piérwszym i najniebezpieczniejszym ze wszystkich jest to ta ekzaltacja ślepa i nieznająca miary, która odejmuje nam uczucie naszéj własnéj słabości; która popychając nas ku widmu udoskonalenia idealnego, pozostawia nas w niemożności rzeczywistéj spełnienia dobra zostającego w naszéj mocy. Zaiste, niech popęd, którym jesteśmy ożywieni będzie gorący, stały, niezmordowany! ale niech nigdy nie będzie niespokojnym, właśnie dla tego żeby mógł być tém trwalszym! Niech nie będzie nawet niecierpliwym! Jest to wielki czyn rezygnacji dla duszy przejętéj gorliwością cnoty, zgodzić się na uznanie i poddanie się nieuchronnéj opieszałości postępów, na dźwiganie, do końca dui swo-

ich, ciężaru swych wad; ale ten czyn rezygnacji jest koniecznym; wymaga tego po nas stan ludzkości; on jeden może nam zachować spokój potrzebny, ażeby dobrze widzieć drogę, która się odkrywa przed nami, i żeby iść po nią krokiem pewnym. Niech będzie odpowiednia wzniosłość w widokach, które nami kierują, ale niech te widoki nie giną w obłokach! Niech one nie będą niepewnymi, nieokreślonymi, jak to bardzo często widzimy u tych, którzy się poświęcając dobru, ufają bardziej uczuciu wewnętrznemu, niżeli prawidłom przyjętym! zdarza się wtedy, że uczucie samo ulatnia się i przechodzi w rozumowania całkiem teoretyczne, w miejscu tego co by się miało obrócić w zastosowania rzeczywiste; wyobrażenia w słodkich i szczytnych uniesieniach, karmi się najprzyjemniejszymi widokami nadal; ale to wszystko na życie mało wpływu wywiera; jest to poezja uprzyjemniająca wolne chwile bezczynności; ale nie jest to środek pomocniczy w postępowaniu.

Zresztą i nadewszystko, ten popęd niepowinien być nieporządnym, zostawionym na los szczęścia. W wielkiem dziele naszego ulepszenia, tak jak w każdym innym przemyśle, metoda jest warunkiem koniecznym powodzenia. Dla postępowania w dobrém jest droga skreślona przez rostopność, sztuka ważna, trudna, zawierająca w sobie

mało prawideł ogólnych i wyłącznych, gdyż się zmienia dla każdego, stosownie do jego usposobień indywidualnych.

Zacniemy od tego co jest łatwiejszém, nie nadto rostopniejszego i naturalniejszego; ale nie odkładajmy też na czas dalszy probować tego co jest trudném; gdyż wzmacniamy się jedynie waleząc przeciw trudnościom. Strzeżmy się unikać ich! starajmy się tylko pokonywać je stopniowie.

Zacniemy od zadośćuczynienia zobowiązaniom ścisłym i surowym, nim się nie zajmujemy rzeczami całkiem nadobowiązkowými; ale nie brońmy się jednak od słuchania także natchnień szlachealnych, które wzywają nas niekiedy do przekroczenia linii ścisłego obowiązku! Często, spełniając dobry uczynek, otrzymujemy nowe siły do spełnienia przepisów wyraźnych: miłość usposabia do uszanowania; dobroczynność dopomaga sprawiedliwości.

Zacniemy od ćwiczenia się w cnotach, których zastosowanie jest dla nas więćcj bezpośrednio i częste; te to cnoty są dla nas najpotrzebniejszymi: one to także najlepiej dają się pojąć i uczuć, one przynoszą z sobą najdzielniejsze zachęty, gdyż lepiej widzimy ich skutki, gdyż lepiej kosztujemy ich nagrody. Łatwo jest układać sobie romanse o cnotach, których nie będziemy mieli zręczności zastosować, i stąd późniój brać pochóp

do zaniedbywania tych, których codziennego wykonania od nas wymagają: ten sposób stawania się cnotliwym, w porządku, przypuszczalnym, pochlebia razem leniństwu i próżności; ale zawodzi on zamiar ulepszenia moralnego, osłabia jego zasadę. Przywiązemy się więc do powinności, które się łączą szczególnie z naszym powołaniem, z naszym położeniem w życiu, powinności pospolicznych, mniej świetnych, ale więcej sprzyjających naszemu ulepszeniu, właśnie dla tego że mają mniej powabu dla miłości własnej: nowa i dziwna wartość tych powinności rodzinnych, któremi Opatrzność usiała bieg całego naszego żywota, jakby dla nadania ceny każdej naszej chwili, jakby dla poświęcenia naszych stosunków najzwyczajniejszych i najściślejszych, jakby dla zamienienia w świątynię ustronia zamykającego w sobie nasze istnienie domowe!

Są cnoty, któreby można było nazwać *cnotami motkami*, gdyż one są zarodem wielkiej liczby innych; takiemi są, na przykład, wdzięczność, sprawiedliwość. Będą więc one pierwszym przedmiotem naszej ambicji i naszych usiłowań; będziemy w nich czerpać wczesnie pojęcie i smak tych, co są im podrzędne; przenikniemy lepiej w ich zasadzie pobudki, które nas powinny skłaniać ku dobremu; poznamy lepiej przez jakie tajemne związki nasze powinności łączą się jedne z dru-

gięmi; będziemy w stanie sądzić lepiej o stopniu jaki zachowują jeden względem drugiego.

Są cnoty, będące jakby siostrami i użyczające sobie, wzajemnej pomocy: stąd łatwiej nam przechodzić od jednych do drugich. Użytecznym jest jednak uprawiać także jednocześnie cnoty, które zdają się mieć cechy prawie przeciwne; służą one do wzajemnego siebie ograniczenia, do zrównoważenia; unikamy tym sposobem od wpadnięcia w zbytek przywyknień nadto wyłącznych; utrzymujemy lepiej harmonję władz moralnych. Podobnym sposobem prawidła gimnastyki łączą pomiędzy sobą ćwiczenia wymagające razem wielu rodzajów ruchów, ażeby organa rozwijały się zgodnie i żeby żaden z nich nie nabył kosztem innych zbyt wielkiej siły.

Są cnoty, które można uważać jako *narzędziowe*, to jest takie, które dostarczają środków ogólnych, zapomocą których inne potem mogą być wykonywane; takiemi są, na przykład, cierpliwość i posłuszeństwo; starajmy się opatrzyć w nie wcześniej, o ile to nam będzie podobnym, ażeby przybyć uzbrojonymi na pole pracy, albo w szranki boju.

Będziemy się starali piérwój usunąć przeszkody, nim nie pośpieszymy ku celowi; uzbroić się przeciw niebezpieczeństwom, nim się nie puścimy na śmiało przedsięwzięcia; nagrodzić nasze

straty, nim nie pomyślimy o nowych nabytkach.

Zresztą jest to jedna z głównych maksym, na których spoczywa cały systemat ulepszenia postępowego, ażebyśmy się starali przeniknąć prawdziwe zasady kierujące naszymi powinnościami i te które ukazują nam ich źródło początkowe; gdyż rozważając to te zasady odkrywamy wzajemne stosunki istniejące pomiędzy cnotami, oraz będziemy czerpać sami uczucia, które będąc dla nich wspólnymi, prowadzą od wykonania jednych do wykonania drugich. Szczegóły stają się łatwemi temu, który dobrze pojął ogół.

Małe jednak rzeczy mają też swoją ważność względną, i mogą nawet otrzymać znaczniejszą przy zbiegu pewnych okoliczności. Dusze wzniosłe winny się bronić przeciwko zaniedbaniu niekiedy zbyt cennemu tych reguł szczegółowych, i tłómaczą się też bardzo łatwo z małej uwagi jaką na nie zwracają. Pycha może znaleźć, w tém lekkceważeniu, tajemny zasilek. Nigdy nie wolno przypisywać sobie wyższości moralnej, która by upoważniała do uchybień dobrowolnych, jakkolwiek one zdawałyby się być mało ważnemi: rozważa, która je poznaje i uznaje za dobrowolne, powiększa winę; zapomnienie byłoby małą rzeczą; zaniedbanie umyślne jest występkiem rzeczywistym. Małe zresztą rzeczy ciągną za sobą niekiedy ważne następstwa i których nie można

przewidzieć szczególnie w stosunkach naszych z innymi ludźmi: mało znacząca na pozór nierostropność może sprowadzić ranę głęboką, sprawić wielkie nieszczęście. Wzgląd na małe rzeczy nadaje jedynie dziełu cnoty, równie jak płodóm sztuki, tę cechę skończoną i doskonałą, która staje się główną ich ozdobą: jest ona dla cnoty tém czém wdzięk jest dla sztuk. Wzgląd na małe rzeczy przyzywa w pewnym sposobie obecności świętej i opiekuńczej obowiązku na wszystkie chwile naszego życia, ożywia i zapełnia swoim wpływem całe powietrze, którém oddychamy. Ma on tę korzyść, że przyprowadza nas do rozpatrzenia mnóstwa rozmaitych przedmiotów, do rozważania ich z rozmaitych stron i do użyczenia tym sposobem błogiej płodności wyobrażenióm moralnym. Jest takóž pewien rodzaj wzniosłości umieć zachować należne poszanowanie dla tego co jest dobrém, wtedy nawet kiedy jego obraz występuje na scenie ciaśniejszej, umieć uznać się zachowaniem prawideł najskromniejszych i najmniej znaczących, skóre one są w porządku ustanowionym, i zastosowywać szlachetne pobudki do najmniejszych okoliczności. W reszcie nadając małym rzeczom stopień interessu, jaki im jest należny, zaprawiamy się w zbawiennych ćwiczeniach: będzie to, jeśli się tak podoba nazwać, rodzaj igraszek, ale igraszek użytecznych, zacnych; będziemy mieli szczę-

ście niepozostawienia żadnej przerwy, żadnego wytchnienia w pracy udoskonalenia moralnego; przygotowujemy się stopniowie do rzeczy najtrudniejszych; będziemy mieli zasługę zwyciężenia nawet w tém, pewnej trudności, zniewalając siebie do postrzegania i wykonania tego co by się inaczej wymknęło uwadze; ale nadewszystko, zostaniemy tym sposobem przyprowadzonemi do dalszego przedłużania użytecznej czujności nad sobą samými, i w tym jednym rezultacie, znajdziemy środek uboczny i niespodziany przeciwko mnóstwu niebezpieczeństw innego rodzaju, i które mogłyby stać się mniej lub więcej ważnemi. Przestrzeganie szczegółowych przepisów jest pewnym rodzajem czatów postawionych tu i ówdzie, ażeby nas ostrzegać i uwiadamiać bezustannie, że w zawodzie ulepszenia moralnego nie wolno nam oddawać się spoczynkowi próżnowania i le-targu.



VIII.

JAKIM SPOSOBEM MOŻNA NABYĆ I ZACHOWAĆ PANOWANIE NAD SOBĄ.

Człowiek rodzi się panem; rodzi się panem samego siebie; ale żeby wejść w posiadanie tego prawa panowania, wspaniałego daru Opatrzności, potrzeba przede wszystkim poznać je; potrzeba poznać sposoby wykonywania go. Owoż, to podwójne odkrycie jest nierychłe; nabywa się ono z trudnością, gdyż zależy od nauki, do której nabycia niełatwo przystępujemy, która jest zwykle ostatnią ze wszystkich, nauki samych siebie. Iluż to ludzi zstępuje do grobu niedomyślając się nawet najszlachatniejszego przywileju swój natury! Jeżeli, jak sądzimy, żeśmy już okazali, i jak nieprzestaniemy tego powtarzać, panowanie nad sobą jest władzą opiekuńczą, nie siłą dziwaczną, jeśli powinno się wykonywać za pośrednictwem rządu mądrego, stępu oświeconego, wymaga ono jako warunku wstępnego, ażeby człowiek, w tém ob-

cowaniu wewnętrzném miał przede wszystkim dokładną znajomość samego siebie, umiał siebie zapytywać, odpowiadać sobie, pojmować siebie. Potrzeba żeby dokładnie uważał i sprężyny zostawione do swego rozporządzenia, i potrzeby, którym zadość uczynić powinien, i przeszkody, które ma do przelamania, i niebezpieczeństwa, których się ma chronić, i pomoce, których może użyć, i ostrożności nawet, które powinien zachować. Powinien znać siebie, jak nauczyciel powinien znać swego ucznia, jak rzemieślnik powinien znać i materiał, nad którym pracuje i narzędzie, którego używa. Tym sposobem nauczy się kierować sobą, co jest prawdziwym sposobem rozkazywania sobie; tym sposobem otrzyma własne swe zaufanie, przez obcowanie szczére i pilne z sobą samym. Nauczy się przewidywać, zapobiegać; nie podejmie się tego do czego jest niezdolnym; będzie wymagać od siebie tego tylko do czego jest zdolnym. Będzie nawet umiał pobłażać sobie, przebaczać w razie potrzeby, nie przez słabą powolność, ale przez wzgląd połączony z surowością. Będzie umiał podnieść się, uhronić się od upadku na duchu, równie jak od lekkomyślności. Oszczędzi sobie usiłowań bezużytecznych, i przez to ułatwi sobie usiłowania użyteczne.

Czułość przedłuży i zachowa dzieło, jakie nau-

ka samego siebie rozpoczęła. Jak czynnej warty, wzrok jej ciągle będzie otwartym, nietylko na to co przychodzi zewnątrz, ale na to co dzieje się wewnątrz. Postrzeże ona tajemne poruszenia serca, w samym początku, dla zachęcenia ich lub wstrzymania według potrzeby; oznaczy miarę właściwą, której przejść nie powinny; przedsięwzięcie środki nietylko przeciw napadom, ale także przeciw podejściom; a ponieważ niema podejścia niebezpieczniejszego jak to, które się osłania powabem rokoszy, ostrzeże nietylko o tórn co może ranić, ale co może znieść; ochroni także od jarzma, najtrudniejszego do zrzucenia, jarzma, które dobrowolnie przyjętóm zostało. Powiększy ona codziennie, zbiorem swych doświadczeń, światło za pomocą którego ustanawia się mądra karność wewnętrzna. Ta czujność, wprawdzie, morduje się niekiedy, zniechęca, podpada rostar-nieniom; ulega osłabieniu właśnie w chwilach, w których jest najpotrzebniejszą. Niech więc będzie wytrwałą; ale niech nie będzie niespokojną, wzburzoną, dziką! niech się wykonywa sposobem powolnym, równym, ciągłym! Niech dusza postępuje względem samej siebie nie jako inkwizytor, ale jako świadek, jako powiernik: wtedy nadzór wykonywać się będzie z mniejszém wysileniem. Unikajmy zresztą o ile to jest w naszej mocy, rzucać się w tłum rozrywek; unikajmy

zmian położenia zanadto szybkich i nagłych; podwójmy uwagę, kiedy wchodzimy w położenie nowe i nieznanne!

Jedną z największych trudności jaką spotykamy ćwicząc się w panowaniu wewnętrznym, pochodzi z nierówności szczególniejszych, których doznają niekiedy usposobienia naszej duszy. Nie możemy liczyć na siebie samych; stan rzeczy, według którego urządziliśmy się, ukazuje się niekiedy tak zmienionym, że wszystkie użyte przez nas środki, stają się nieużytecznymi: pomoce, jakie mieliśmy na pogotowiu, kiedy cieszyliśmy się pogodą, ustają pośród burzy; zaufanie, które nas wspierało, znika w przesileniach słabości; widoki dobra, które się nam uśmiechały z takim wdziękiem pośród rozmyślań spokojnych, odkrywają nam tylko, w winnych chwilach, krainę nieplodną, gdzie nas czekają same trudy. Im więcej skłonni jesteśmy do ekzaltacji, tém przemiany te stają się częstsze i wyraźniejsze. Owoż, znajomość siebie samego, czujność wewnętrzna, sprowadzają, pod pewnymi względami, te położenia nierówne do w spólnej równi: pamięć stanów przeszłych dozwala nam przewidzieć te jakie nastąpią: w dniach pogodnych i pomyślnych chronimy się zaufania zanadto ślepego; w dniach pochmurnych, dajemy się powodować, pokrzepiamy się jeszcze obrazem czasów szczęśliwszych. Ten co umie być zgod-

nym z sobą, rządzi lepiej swoją duszą, tak jak rządzi lepiej innemi ludźmi, kiedy piastuje jaki urząd publiczny.

Jednak rostopność mądrości, nawet najdoskonalniejszej, nie wystarcza jeszcze do panowania nad sobą. Wykonywanie tej władzy wymaga także często odpowiedniej stałości, i jeżeli należy używać tej stałości z ostrożnością, potrzeba być zdolnym użyć jej, skoro tego wymaga potrzeba. Burza huczy wokół nas; grzmi, nawalnica coraz się powiększa; ogarnia ona duszę naszą; wszystko jest wzburzone, pomieszane: sterniku, który czuwasz, niedosć jest tu na twój biegłość; ty potrzebujesz całej twój odwagi! Nieprzyjaciół napada na nas z każdej strony; skłonności, które potępiamy, pociągają nas, unoszą, jakby pomimo nas, przez swą burzliwość i gwałtowność: nowy zwolenniku cnoty, napróżno sądziłbyś że stanąłeś na bezpiecznym miejscu; powołany do otwartej walki, twoje bezpieczeństwo zawisło tylko od twój odwagi! Jakaż więc wtedy jest rola człowieka? powinien być człowiekiem; pozostanie mu wtedy do spełnienia rzecz trudna może ale nieuchronna, pozostanie mu chcieć sposobem otwartym, stałym, wytrwałym. Mogło być niebezpiecznym, w młodości moralnej, być powołanym do ćwiczenia swój własnej woli, gdy jej zbywało jeszcze na energji lub potrzebnym świetle, gdyż

wtedy człowiek, jeszcze nie doświadczony, sądząc że rozporządza swoją wolą, ulega tylko często jarzmu swych skłonności, albo woli kogo innego. Ale nigdy nie jest dość wcześnie zacząć ćwiczyć swą wolę, skoro do tego jesteśmy zdolniami. To wychowanie woli potrzebuje odpowiedniej niepodległości, stopniowie otrzymanej, mądrze określonej. Nie można stać się człowiekiem zostając długo pod opieką, i przywyknienie do niewolnictwa czyni niezdolnym do wolności.⁶ Są tacy niewolnicy, którzy się sądzą być wyswobodzonymi, wtedy kiedy tylko zmienili pana, i nadali sobie surowszego może niżeli piórwj mieli.

To co jest najważniejszego i nieszczęściem najtrudniejszego, jest to utrzymać słuszną odpowiedność pomiędzy energją woli a obszernością światła. Jeśli w zerwaniu równowagi, wola przeważy, doznajemy wtedy skutków nieporządnj siły, rzucającj się na oślep; nie może ona uniknąć tego, żeby nie była ujarzmioną, mimo swj wiedzy, gdyż niema stérnika. Jeśli równowaga zerwaną zostanie z przeciwnj strony, zanurzamy się w kontemplację próżniaczą, albo rospaczamy wobec celu, którego osiągnąć nie zdołamy; siły nawet jakie pozostają jeszcze stają się nieużytecznymi w zawodzie, który jest dla nich zanadto nieodpowiednim. Jednak brak doświadczenia z niecierpliwością chce działać; doświadczenie pro-

wadzi często do wahania się. Zdarza się więc, że my sami przyczyniamy się do tego, żeby zerwać tę równowagę tak potrzebną, chcąc działać przedtém niżeli nabędziemy potrzebnego światła, zostając później zniechęconými, gdyśmy go nabyli. Potęga rzeczywista woli jest w potędze rozumu. Nie bierzmy za jedno uniesienia żądzzy z postanowieniem woli; pierwsze ma zwykle gwałtowność tém większą, im mniej postrzega przeszkody; ta gwałtowność omyła nas względem zasobów, jakie znajdziemy w nas samych w chwili stanowczej. Zarozumiałość jest córką przesady, tak jak jest matką nierostropności. W razie potrzeby zabraknie nam całkiem woli, gdyż liczyliśmy zawiele na nią, albo ta wola nie wytrzyma próby. Jest przecież sztuka, sztuka mądrości, która przyzywa światła na pomoc woli, i zamienia to światło w siły rzeczywiste. Do czegoż w istocie należy wychowanie woli, jeśli nie do rozumu? Pragniemyż nauczyć się chcieć ze stałością? umiejmy nadewszystko, pojmować, przyswajać przekonania szczére i głębokie! Nic bardziej nie utwierdza i nie pokrzepia jak uczucie prawdy. Ale umiejmy także zaufać siłom, którými Opatrzność nas udarowała! Udzieliła ona nam ich w miarę naszych potrzeb. Nie starajmy się objąć wczesnie, przez lekkomyślne przewidzenie całego ogromu usiłowań, jakich po nas wymagać będą! nie mają one być dziełem

dnia jednego. Kiedy ta zbawienna równowaga jest utrzymana, światło kierowane z rostopnością, w miejscu przekroczenia na pole niepodobieństwa, ogranicza się w sferze możliwości, ażeby się tam rozlać z większą obfitością; rozum opiera się na połączeniu praktyki z teorią, doświadczenia z zasadami; stanowi tym sposobem dla każdego pewien rodzaj nauki względnej, gdzie wiadomości zebrane znajdują się w naturalnej zgodzie z usiłowaniami wymaganiami od charakteru, gdzie poznanie obraca się całkiem na korzyść działania. Wyroki rozumu mają same przez się, coś poważnego i uroczystego, co służy razem do powstrzymania i pokrzepienia. Głos rozumu, przenikając do głębi duszy, utrzymuje ją we własnym szacunku, udziela jej zaufania, które jest zawsze pierwiastkiem siły. Wola, zbierając wynikłości rozumu, zaciąga nieznacznie coś z tej stałości, z tej niezmienności właściwej prawdzie, którą rozum się karmi, i otrzymuje od niego także siłę naturalną tém trwalszą im jest spokojniejszą. Ale rozum nie wywiera nigdy z większym powodzeniem tych wpływów zbawiennych, jak kiedy służy za tłumacza powinności. Wtedy, z godnością i stałością prawdy, łączy się potęga czynniejsza jeszcze; forma nakazująca, jaką przyjmują na siebie skazówki powinności, staje się sprężyną zawsze gotową do pomagania postanowieniom woli. Jest w ogni-

sku sumienia, pewne ciepło tajemne i skoncentrowane, które ożywia serce, skoro się ono zbliży do niego. Uczucie rozważne powinności jest dla woli tём, czём punkt oparcia jest dla sił mechanicznych. Ludzie namiętni mogą mieć popędlivość, gwałtowność; takimi są siły olbrzymie i konwulsyjne chorego na gorączkę. Jedynie tylko człowiek przejęty swými obowiązkami ma wolę stałą, jednostajną, wytrwałą. Upor jest nieugiętym; ale nieugiętość może nie być stałością; gdyż w naturze słabości rozumnej i mądrej jest że się może nagiąć i zmienić według wymagań okoliczności; jest ona niewzruszoną w zasadzie, giętką w zastosowaniach; upor ma dziwactwo i samowolność w samej swój nieugiętości, gdyż nie chce iść za biegiem naturalnym rzeczy. Odrzec się postanowienia uznanego za mylne, albo które się nie zgadza z położeniem nowém, jest to jeszcze być zgodnym z samym sobą, jest to jeszcze wykonywać panowanie nad sobą.

• Dwa są więc sposoby główne otrzymania i zachowania tego panowania wewnętrznego: przywyknienie do uwagi nad sobą, i przywyknienie zwycięzania siebie. Wszystkie ustępstwa jakie czynimy miękkości, tchórzowstwa, niedbalstwa, rospaczy w biegu zwyczajnym życia, są rzeczeniem się panowania, i stają się potём przeszkodą zatrzymującą nas, kiedy probujemy odzyskać je.

Trudności, jakie sądzymy że spotykamy w rzeczach zewnętrznych, kiedy te mogą być przewyciężonemi, są tylko, prawdę powiedziawszy, trudnościami jakie znajdujemy w nas samych. To co jest, naprzykład, trudnego w nauce pochodzi z niedoleżności naszej uwagi; to co jest trudnego w przedsięwzięciu niebezpieczném, jest to odwaga jakiej ono wymaga; w pracy, usiłowanie, albo wytrwałość, jakiej potrzebuje; my to sami zawsze znajdujemy się być niesposobnemi, i jedynie dla tego częstokroć niesposobnemi, że nie śmiemy probować wszystkiego do czego jesteśmy zdolnemi. Jest to więc zbawienne przygotowanie do nabycia panowania nad sobą, ćwiczyć się w walczeniu przeciw przeszkodóm, w zwyciężaniu trudności przedstawiających się nam w życiu zewnętrzném. Ludzie, którzy przepisali sobie za prawidło niezmiennie walczyć z przeszkodami, są jedynie ludźmi, co się stają prawdziwie znakomitými, gdyż oni tylko odkrywają to wszystko do czego są zdolnemi i biorą całkiem w posiadłość swe władze. Ale żeby tego dokazać, nie potrzeba się porywać na przeszkody nieprzewyciężone, nie rzucać się ślepo w przedsięwzięcia przechodzące nasze siły. Należy, jak w ćwiczeniach gimnastycznych, stopniować swe siły, zaprawiać się powoli, probować przedsięwzięć coraz ważniejszych od tych które przywykliśmy już dokonywać. Owoż, rzucając wzrokiem

na scenę świata, z podziwieniem widzimy z jednej strony, tylu ludzi nieśmiejących przedsięwzięć tego co mogą, a z drugiej strony tylu innych, przedsięwziętych to czego nie zdołają dokonać.

Możno to zauważyć, że kiedy panowanie nad sobą wymyka się nam, to prawie zawsze dla tego żeśmy dozwolili samym sobie skupić się w obecnej chwili, i w jakimś wrażeniu wyłącznym, które nas obleka ze wszech stron. Jest to więc sztuka bardzo pożyteczna dla zachowania swęj swobody i całości swych sił, utrzymywać obszerne i stale stosunki w przeszłości i przyszłości ze wszystkim tém co może przynosić pomoc woli; stawimy tym sposobem przeciw wrażeniu panującemu, pamiętka lub przewidywania, sposobne do jego osłabienia; zachowujemy swą władzę utrzymując równowagę pomiędzy oporami. Do tego żeby zostawać panem siebie, nie mało się przyczynia wzniosłość uczuć i wyobrażeń. Dusza, ażeby panowała, powinna zasiadać, w pewnym sposobie, na tronie, z wysokości którego wzrok jęj rozciągałby się daleko na przestrzeń i czas.

Ludzie pozbawieni uczuć zdają się być niekiedy szczególniej panami samych siebie; są przynajmniej w położeniu zwykle spokojnym. Jeśli jednak skłonność jaka pochodząca z osobistości, obudzi się w nich z gwałtownością, woli ich zbywać będzie na szacownym pomocniku; ulegną oni ła-

twiej pociągowi. Również, zachowujemy tém lepiej władzę miarkowania uczucia dążącego do przekroczenia granic, im bardziej staramy się stać przeciw niemu uczucia więcój prawe. Umysły fałszywe są te co się dają powodować jedném wyobrażeniem; dusze słabe są te, co ulegają jednój tylko pobudce. Umysły porządne i dusze wolne górują nad różnaitością wyobrażeń i pobudek.

Dwa sposoby główne służą do rozwinięcia tój potęgi moralnej, którą dusza czerpa w panowaniu nad sobą: témi są porządek i spokój. Są one ściśle połączone pomiędzy sobą. Śród zamieszania wyobrażeń i uczuć, rząd nas samych wymknie się nam niezawodnie. Niewidzimy wtedy celu; nie wiemy gdzie znaleźć środki; z trudnością możemy rozpoznać samych siebie. Śród porządku, kierunek jest wskazany. Na łonie spokoju, władze zachowują całą swoją świeżość; siły całą swą swobodę. Dostyc nawet porządku i spokoju w okolo nas, żebyśmy zaczęli już doznawać tego dobroczynnego wpływu. Koncert melodyjny, widowisko pelne symetrii, wszystko co udziela nam przyjemnych wrażeń harmoniji, przywraca naszym władzom piérwiastek niepodległości. Mamy wtedy uczucie niewyraźne naszój potęgi i naszój godności; czujemy się być zdolniami do największych rzeczy, gdyż nabywamy

sumienia naszej wolności. Potrzeba wprowadzić być już w posiadaniu jakiej władzy nad sobą samym dla wypełnienia tego podwójnego warunku; lecz to będzie pierwszy użytek jaki się z niej uczyni, gdyż przygotowuje do wszystkich innych. Snycerze starożytni przedstawiali zwykle swych bohaterów w postawie spokoju, jak to widzimy, na przykład, w Herkulesie Farnezyjskim. Znajdowali oni w spoczynku najwyższe wyrażenie prawdziwej siły.

Z resztą, troskliwość w zaciągnięciu nalogu porządku i spokoju, jest w ogólności, troskliwością przewidzenia, troskliwością szczegółów, i nie wymaga zawsze energicznych usiłowań. Jest to sposób postępowania codzienny; jest to dobrodziejstwo udzielone po części przez naturę, i które wymaga tylko żeby było zachowanem. Jeśli widzimy burzę nadchodzącą, jeśli postrzegamy czarny punkt na horyzoncie, potrzeba wtedy, przede wszystkim, podwajając czujność, przywiązać się do utrzymania porządku, do utrzymania spokoju. Wszystko może być straconem, skoro bezład wstąpi do naszej duszy; wszystkie środki oporu i zbawienia pozostają nam, jeśli unikniemy zamieszania.

Czasami, kiedy nawałnica wywiera swe zniszczenia z największą gwałtownością, roztropnie jest i mądrze ograniczyć się na zwinieniu wszystkich

żagli, na pozostaniu, w pewnym sposobie, nieczynnym i jakby prostym świadkiem tego co się w nas dzieje, nie przyzwalając na to, ale nie narażając się na walkę otwartą i oczekiwać tylko z cierpliwością nim burza nie przejdzie: dość będzie tego żeśmy nie ulegli, i że pozostaliśmy nieporuszonými.

Jedną z przyczyn niedozwalających nam najczęściej używać władzy, którą moglibyśmy otrzymać nad sobą samými, jest pewien rodzaj bojaźni, którą z tego powodu przejęci jesteśmy, jakby to nam miało narzucić przymus zanadto przykry i wymagać od nas wiele bolesnych ofiar. Spodziewamy się kosztować pewnego rodzaju spoczynku, idąc za ruchem, który nam jest nadany, i puszczając się biegiem wody na drodze życia. To dla tego, że mamy najfalszywsze wyobrażenie o panowaniu nad sobą; zdaje się nam że ono jest tyranią zadającą mękę naszemu istnieniu, pewnym rodzajem ciągłej tortury. Gdybyśmy ośmielili się zrobić z niego użytek, poznalibyśmy wkrótce, że nie jest czém inném jak wolnością samą, że jest jedyną zasadą prawdziwego bezpieczeństwa. Jeśli wymaga niejakich walk wewnętrznych, to dla tego, żeby zapobiedz starciom się tysiąc razy boleńszym; jeśli wymaga od stérnika czujności i pracy, to dla uniknienia żeby okręt nie rozbił się o skały. Wychowanie, które rozwija i upra-

wia tę wielką potęgę moralną ma bezwątpienia niektóre ćwiczenia twarde i przykre; wymaga ono trudów, ale nie jest ogolone z przyjemności; ma swoje rokosze, rokosze wąskie i głębokie; ono jedno czyni zdolnym do kosztowania prawdziwego spoczynku: gdyż prawdziwy spoczynek jest tylko ten, który jest następstwem i nagrodą pracy.



IX.

O TRUDNOŚCIACH JAKIE NAPOTYKAMY W POZNAWI SAMYCH SIEBIE.

Ponieważ pole, na którym się ćwiczy nauka poznawania samego siebie, jest ze wszystkich najbliższym i najznajomszym dla każdego z nas, zdawałoby się że ta nauka jest ze wszystkich najłatwiejszą.

Ponieważ ona zajmuje się przedmiotem naszych uczuć najwyższych, zdawałoby się także że powinna być ze wszystkich najprzyjemniejszą i że każdy powinienby zająć się nią przez poęd naturalny.

A przecież dzieje się zupełnie przeciwnie.

Filozofowie jeden przed drugim zalecają nam poznawanie samych siebie, jako piérwszy najistotniejszy wstęp do mądrości. Ale któryż z nich nauczył nas sposobów postępowania dla osiągnięcia tego poznania i dla zwalczenia przeszkód, jakie się tam spotykają?

Część tych przeszkód zależy od saméj natury

rzeczy i od warunków naszych władz; co większa, wszystko to co się przyczynia do naszych błędów, działa tu z największą mocą; i jakby nie było dosyć, na tém, że możemy być omyleni tylu sposobami, częstokroć jeszcze znajdujemy przyjemność w oszukiwaniu samych siebie; stawiamy sami sobie sidła i nieszczęściem udaje się nam często chytać w nie samych siebie.

Kiedy wyobraźnia stara się obłąkać nas w sądach odnoszących się do faktów zewnętrznych, pozostają nam sposoby sprawdzenia, w pewnym względzie materialne, na polu samej téj rzeczywistości zewnętrznej, której ona nam przedstawiła obraz niewierny; obraz i rzeczywistość są położone w dwóch krainach różnych od siebie; można je postawić jedno przeciw drugiemu. Ale w nauce nas samych, obraz i rzeczywistość są umieszczone w téjże samej krainie; spotykają się one, mieszają z sobą; jedna zajmuje miejsce drugiej; niekiedy zdaje się nam na chwilę że jesteśmy takimi jakimi żądalibyśmy być wistocie; innym razem takimi jakimi lękamy się stać; bojaźnie nasze i nadzieje przechodzą z przeszłości w teraźniejszość; zdaje się nam że możemy wszystko to o czém mamy pojęcie. Dla tego to ludzie ekzaltowani tworzą tak dziwne złudzenia względem samych siebie, i zachowują je tak dobrą wiarą. Ideał, który widzą, który uściskają z tak gorącym

zapalem, przyobleka ciało w ich oczach; nadają mu życie; przeświadczeni są dobrą wiarą, że zostają z nim w bezpośrednich stosunkach; poemat, który ich zachwyca, staje się dla nich historją, ich własną historją. Widzą siebie, albo sądzą że widzą w obrazach, które są ich dziełem; sądzą że się widzą działającými w widmach, które sami utworzyli i którym ruch nadają.

Humor, który przekształca dla nas nawet rysy przedmiotów zewnętrznych, jakże daleko łatwiej zmienia dla nas naszą własną postawę? Jeśli on nas czyni smutnémi lub wesołými; któż mu przeszkodzi tworzyć sobie, według swéj woli, w duszy naszéj, gdzie on panuje, przedmioty smutku lub radości?

Jeśli niemasz przedmiotów, w których więcéj bylibyśmy narażeni na błąd, jak te dla których mamy jaką stronność, jakże wielkie niebezpieczeństwo czeka nas w rodzaju nauki, której przedmiot zajmuje nas więcéj niżeli jakikolwiek bądź w świecie. Któż pozostaje widzem obojętnym, nieczułym na to, co się dzieje w nas samych? Któż mając się sam sądzić, nie weźmie swéj sprawy do rąk, nie będzie raczéj własnym obrońcą, niżeli własnym sędzią?

Często rzeczy, które najmniej dobrze widzimy, są te do których najwięcéj przywykliśmy i które spotykamy w codziennym biegu życia, nie mają

one nic w sobie coby nas zatrzymywało i zadziwiało; to co jest ciągle trwającém, zaciera się; postrzegamy tylko nieobecność tego, gdy ono nam zabraknie; to się zdarza z tém wszystkiém co wchodzi w obręb naszych przywyknień; owoż, jest że co, co byłoby więcej dla nas zwykłym jak my sami? Dla tego to tyle ludzi żyje, nie domyślając się prawie że zostają w towarzystwie z sobą samými, nie uważając że mają siebie samych za towarzyszków drogi. Przynajmniej nie zwracają na to uwagi, dopóki to *ja* moralne, ich towarzyszu, nie dozna jakiego przypadku, jakiego przekształcenia, które obudza zadziwienie i ostrzega o jego obecności.

Wszystko w nas jest pełnym tajemnic; mamy i skłonności i władze, o których ani się domyślamy, dopóki jaka okoliczność nieprzewidziana nie da im hasła. W nas samych zamykają się sprzeczności najoczewistsze. Pobudki najdrobniejsze częstokroć wpływają najwięcej na nasze postanowienia; ogarniają one naszą wolę jakby pewnym rodzajem niewidzialnej sieci. Jeśli mamy uczucie tego co posiadamy, nie widzimy tego dobrze na czém nam zbywa. Im mniej uczyniliśmy postępu, tém mniej odkrywamy to czego nam jeszcze braknie; im więcej straciliśmy, tém więcej stajemy się niezdolnymi do ocenienia swych strat. Ale możnali należycie ocenić co posiadamy, je-

śli nie znamy dostatecznie tego na czém nam zbywa?

Azaliż przywołamy doświadczenia przeszłości, co jedno w istocie pomogłoby nam do należytego uważania stanu obecnego? Ale żeby ta przeszłość była dobrze znaną, potrzeba żeby sama była należycie uważaną: nie znaczyło krążyć wkółko? Kiedy wypadek naszych przedsięwzięć zaczyna nas oświecać, rzadko zdarza się żeby jeszcze był czas sprostowania naszego postępowania. Wiek dziecinny nie zwraca na siebie uwagi; wiek młodzięczy źle uważa; wiek dójrzały nadchodzi; ale wtedy już zapóźno rozpocząć to badanie. Kiedyż się rozpocznie zastosowanie doświadczenia? Z resztą tyle jest sposobów wytłumaczenia braku powodzenia: wybierzemyż ten, który wykonałby nasze uchybienia?

Azali przywołamy porównań? w istocie, nie możemy inaczej dobrze sądzić jak porównywając. Ale, porównywając siebie z drugimi, zażdrość przytępia nasz wzrok; obecność tych, którzy więcej warci od nas, upokarza nas; obecność niższych nadyma nas: tak jak omylamy się sądząc innych według nas samych, równie też omylamy się często sądząc siebie według innych. Stąd współzawodnictwo lekkomyślne i naśladowania niezręczne.

Skupimyż się wewnątrz nas samych, w milcze-

niu i cichości największej? Bez wątpienia, jest to warunek istotny dla należytego zbadania siebie. Jednak, przeciwnie, w chwili to właśnie działania pożytecznym byłoby uważać siebie z zastanowieniem; gdyż wtedy to władze nasze są w ruchu; w danej to okoliczności mierzymy rzeczywiście nasze siły; okoliczność to przynosi z sobą pomoce lub przeszkody niespodziane. Nieszczęścia, których lękaliśmy się najwięcej, dobra, których żądaliśmy z największym zapalem, są często najmniejszymi w oczach naszych, skoro się nam trafią; niebezpieczeństwa, których najmniej lękaliśmy się, stają się najważniejszymi. •Samotnik sądzi że zna siebie; ale zna on siebie tylko takim jakim będzie w samotności, i mniej niżeli inny zdoła przewidzieć, czém się stanie w sferze działalności. Okazujemy się sami sobie czém jesteśmy tylko w obec przedmiotów, a wtedy one to przyciągają ku sobie wzrok nasz; potrzeba dobrze widzieć zewnątrz siebie, przed sobą, żeby działać. W miarę jak namiętność ma więcej gwałtowności, potrzebniejszym byłoby należycie uważać jej paroksyzmy, ale wtedy także staje się to daleko trudniejszym.

Azali przywołamy świadectwa innych ludzi? Jedni powiększą to co mamy w sobie dobrego, przez przywiązanie lub grzeczność; drudzy, powiększą zło, przez urazę lub zazdrość: przypu-

ściwszy nawet że świadkowie, którychbyśmy się radzili, mówili wistocie to co myślą.

Jedyne narzędzie, którego moglibyśmy użyć w tej nauce, rozwaga, jest narzędziem, któremu zbywa na stałości i ścisłości; ślizga się ono, waha, morduje, potem tępi, drży w rękę, która go używa, i wymyka się z niej bezustannie.

Z resztą, jeśli się skupimy bardzo w sobie samych, możemy w końcu nic nie widzieć, albo widzieć to co chcemy. Są otchłanie, w których zginąć można.

Potrąfiliśmyż wreszcie zniewolić siebie dostatecznie, żeby być w stanie z pilnością siebie uważać? Już przez to samo znaczna zmiana zaszła w stanie naszym wewnętrznym. Osoba, którą sądziliśmy że schwytaliśmy i widzimy, wymyka się, znika już. Sądzimy siebie daleko roztropniej kiedy chwila działania przeszła.

Stan nasz wewnętrzny będąc stanem bardzo złożonym, jest również stanem niezmiernie zmiennym. Potrzeba żeby wzrok badawczy obejmował wszystkie strony przedmiotu, postępował za nim z wytrwałością we wszystkich jego przemianach. W tej ciągłej zmienności, jakąż będzie chwila, którą wybierzemy żeby służyła za prawidło naszemu sądowi i dała nam dokładne wyobrażenie o nas samych? Przesilenia ekzaltacji i zniechęcenia, których świadectwo jest najniewierniej-

szém, mają właśnie tę cechę, że każde z nich otacza nas atmosferą sobie właściwą, przedstawia nam rzeczy, jakoby miały trwać takimi jakimi są naówczas, przyprowadza nas do zapomnienia przeszłości, zajmuje się wyłącznie przyszłością.

Wzmieszaniu, które zachodzi pomiędzy wpływami, przychodzącymi nam zewnątrz i oddziaływaniem pochodzącym z wewnątrz, z trudnością możemy rozróżnić co pochodzi z tych dwójga źródeł. Im więcej podlegamy wpływom zewnętrznym, tém więcej niezdolni jesteśmy do mierzenia tego co do nich należy.

Jak przesąd zwyczajny przenosi na ciała kolory, które uderzają nasze oczy, tak równie dusza przenosi na przedmioty swoje własne zmiany; przypisujemy więc okolicznościom, to co zależy od nas. Niekiedy zaś przeciwnie, są w nas ruchy, nam udzielone, a których przyczynę przypisujemy sobie samym. Uważamy rzeczy za niepodobne, dla tego że nie śmieliśmy przedsięwziąć; uważamy się za zdolnych, dla tego że otrzymaliśmy pomoc. Podobni do żeglarza, któremu zdaje się że brzeg rzeki porusza się, wtedy kiedy sami zmieniamy miejsce, zdaje się nam że świat się zmienia. Bierzemy przymioty pożyczone za żywioły naszego charakteru; bierzemy nałogi zaciągnięte za warunek nieodłączny naszej natury; przy-

pisujemy naszym władzom to co winniśmy narzędziom i sposobóm postępowania; sądzymy o wszystkich położeniach według tych, które nam są znane. Tym sposobem, wtedy nawet kiedy się nam uda zauważyć skutki, omylamy się tysiącnym sposobem względem przyczyn.

Jakie zachodzą trudności w poznaniu siebie, lubo jeszcze nie wszystkie tutaj wyliczyliśmy; albowiem im więcej badamy siebie, tém więcej ich odkrywamy; lecz przypuściliśmy chęć szczerą poznania siebie. Cóż będzie, jeśli takowej woli zabraknie? Gdzież są ci, u których ona znajduje się prawdziwie całkowitą? Mało tego, że przez lekkomyślność, przez niewiadomość, przez rostargnienie, zdaliśmy się być obojętnými względem nabycia téj znajomości zasadniczej; mało tego że jój zaniedbywaliśmy, że unikaliśmy nawet nabycia jój, ukrywając się przed własnym naszym wzrokiem, uciekając przed sobą samými, jakbyśmy się lękali własnego towarzystwa, i jakbyśmy nie śmieli narażać się na własne nasze dośledzania; często posuwamy się aż do użycia sztuk dla podejścia nas samych, i dla pokazania się w naszych własnych oczach innymi niżeli jesteśmy. A to, już dla pochlebiania lub wytłumaczenia naszych skłonności, już dla przypodobania się naszej miłości własnej i naszej pychy, już przez tchórzliwość, już przez wszystkie te pobudki razem. Chcemy

uchodzić za silnych kiedy idzie o zadowolenie ambicji lub żądz zarozumiałych; nie przyznajemy się do swych sił kiedy idzie o wypełnienie trudnej powinności. Powiększamy we własnych oczach przymioty, które zdają się pochodzić z własnej naszej zasługi; przeciwnie zmniejszamy wartość tych, które przedstawiając pomoc naturalną zmniejszyłyby zasługę naszych usiłowań. Nie pochodziłoby to, na przykład, z tej ostatniej przyczyny, że każdy oskarża siebie o brak pamięci, wówczas kiedy nikt nie oskarża siebie o brak rozsądku? Samolubstwo, chce ozdobić bożyszcze, które sobie nadało: zmysłowość chce zostawać w spoczynku, a następnie, usprawiedliwić się, chce się nawet podnieść we własnych oczach, uchodzić za mniej zwierzęcą, niżeli jest w istocie, ażeby lepiej jeszcze użyć. Jeśli nie wyznajemy bynajmniej swych występków innym ludziom, nie lubimy też wyznawać ich przed samými sobą; nasza własna nagana obchodziłaby nas najwięcej i prześladowałaby nas najwytrwalej. Próżność nawet i miłość własna nie rade przyznawać się do natchnień przez siebie udzielonych; gdyż przyznając się do tego, byłyby upokorzone, przeciwiłyby się sobie, gdyż są niczém więcej jak słabością charakteru: potrzeba więc żeby się ukrywały dla zachowania tej postawy znakomitej, którą chcą przyjąć na siebie. Częstość, chcąc ukazać się ludziom ze strony

najkorzystniejszej, dla otrzymania ich pochwały lub przychylności, przejmujemy się tak dalece swoją rolą, że w końcu bierzemy to za prawdę, i wpadamy sami w błąd, w który chcieliśmy wprowadzić innych: podobni jesteśmy do aktora, który po skończeniu sztuki, grałby dalej swą rolę, na swój własny rachunek.

Osoby ekzaltowane, począwszy zwodzić siebie w najlepszej wierze, kończą zawsze na tém, że się oszukują rozmyślnie. Wszelka ekzaltacja, zmieniona ze swéj natury, ma swoje chwile wytchnienia; i kiedy przesada weźmie koniec, chcemy dalej utrzymywać tęż samą osobę; nie chcemy się przyznać że nie jesteśmy już temi samými; tworzymy ekzaltację sztuczną; usuwamy to wszystko co mogło by ją mieszać, lękamy się nadewszystko promieni światła; skazujemy siebie na pewien rodzaj szarlatanstwa wobec siebie samych, i sami siebie zwodzimy. Cóż podobnego może mieć miejsce u tych, którzy całą swą moralność zakładają na zagłębianiu się kontemplacyjném; uniesienia ich mogły być zamieszane przez pamiętki ich życia rzeczywistego, gdyby te były mało zgodne z ich szczytnými teorjami; potrzeba więc znaleźć środek wytłumaczenia pobudek takim sposobem, żeby czyny nie przedstawiały sprzeczności tak rażącej; potrzeba się przeświadczyć, że pojęcia umysłu wkorzeniły się rzeczy-

wiecie w duszę; potrzeba pogodzić pomiędzy sobą dwie osoby, które zadawały sobie wzajemnie fałsz; to pogodzenie będzie miało miejsce w oznakach i słowach, i jedna z tych dwójga osób oszuka drugą.

Używamy tysiąca wybiegów dla dopięcia tych nieszczęsnych zamiarów; przyjmujemy na siebie wszelkie rodzaje masék. Sprzyjają nam szczególnie w użyciu tych wybiegów, liczne przeszkody, które poznanie siebie ze swój natury, czynią już tak trudném. Obracamy nadewszystko z rzadką zręcznością na własną korzyść okoliczność bardzo sprzyjającą temu, który chce siebie oszukiwać, a tą jest że zachodzi pewien rodzaj powinowactwa pomiędzy pewnemi dobrými przymiotami a wadami, które im odpowiadają; te ostatnie będąc tylko zbytkiem piérwszych i należąc początkowie do téjże samój zasady życiodawczej, mogą dać bardzo łatwo powód do ludzenia siebie względem granic je oddzielających.

Ale nic nie sprzyja bardziej złudzeniom następującym nas w poznawaniu siebie samych, czy to kiedy te złudzenia będą niedobrowolne, czy to gdy się rodzą z naszej własnej złój wiary, jak zamieszanie i nieład, którym dozwalamy wstępu do pobudek naszego postępowania. Intencje złożone ulegają wszelkim tłumaczeniom; mają one zastosowania przygotowane dla wszystkich syste-

matów; mają one cel, który możemy wyznaczyć przed sobą, obok tych, do osiągnięcia których rzeczywiście dążymy. Nieporządek uczuć i wyobrażeń wnosi w naszą duszę ciemność głęboką; w tej ciemności widzimy wszystko co żądamy widzieć; tworzymy romans względem siebie samych, nie mamy środków dla porównania go z rzeczywistością, a następnie dla przyznania że to jest w istocie nic innego jak czysty romans. Zresztą, im on jest przyjemniejszym, tém chętniej mu wierzymy, a kończymy zawsze na tém, że wierzymy temu czego żądamy.



X.

O KORZYŚCI JAKĄ ODNOSIMY Z NASZYCH WŁASNYCH BŁĘDÓW.

Wszystko służy do naszego udoskonalenia, nawet błędy, które zdają się nas od niego oddalać, i ze wszystkich środków udoskonalenia, ten mógłby się stać najużyteczniejszym, gdyż powody do niego są równie stałe jak ogólne. Ludzie najznamienitsi nie mogą uniknąć pewnych zboczeń w charakterze, pewnych nierówności w usposobieniach: narażeni są oni na to, tém więcej może, im posiadają wyższe przymioty. Niekiedy popęd nadzwyczajny, który bierze w nich jedna z władz umysłu lub serca, psuje równowagę, jaka powinna panować pomiędzy niemi; niekiedy sumienie jakie mają o swych intencjach, albo poczucie swych sił, udziela im zanadto ślepego zaufania; niekiedy przechodzą cel, oddają się bez wyjątku i bez miary poruszeniu zacnemu w swój zasadzie; niekiedy ich uwaga, pochłonięta przez usiłowania,

jakich wymagają przedsięwzięcia trudne, zaniedbuje czuwania nad innemi okolicznościami; niekiedy sądzą że mogą dozwolić sobie niektórych uchybień, jak pewnego rodzaju wynagrodzenia za swe ofiary, i mają się za upoważnionych do użycia w mniejszej surowości względem siebie, w miarę zasług, jakich nabyli.

Każdy z nas doświadcza mniej lub więcej tych zmian, ubolewa nad tém, jęczy. Niekiedy my sami zmieniamy się, nie mogąc zdać rachunku z przyczyn téj niestałości. Są chwile, w których dążymy ku dobremu naturalnie i bez wysileń; są takie, w których doznajemy pociągu ku temu co jest złem, jakby pomimo woli naszój! Dobre i święte natchnienia ukazują się, znikają z szybkością błyskawicy: dusza wznosi się i upada, obudza się i zasypia; zapala się na pierwszy widok dobra; stygnie przez dłuższe jego rozważanie. Zdawałoby się że jesteśmy podlegli pewnym chorobom wewnętrznym, podczas których z trudnością poznajemy samych siebie; wtedy wzrok się nasz miesza, czułość nasza zdaje się gasnąć. Im więcej mieliśmy upodobania w rzeczach wzniosłych, tém więcej tracimy odwagę z powodu takiego osłabienia. Tworzyć postanowienia, nie wypełniać ich lub o nich zapominać; powziąć szlachetne nadzieje, upaść na sercu, doznawać wspaniałych uczuć, podlegać dziecinnym słabo-

ściom, robić projekta, próbować, doznawać zawodu, zniechęcenia, żalu, nie jestże to skromna historia naszego życia? A jeśli zostajemy w usposobieniu stałym i jednostajnym, nie będzie to ślepe nawyknienie nałogu, albo zniewieściała nieczynność obojętności? Nie jestże to unikać błędów, wyrzekając się postępu, i zmienności popadając w bezwładność?

Niekiedy okoliczności to zmieniają się wokół nas, i wywierają kolejną na nas przeciwną wpływ. Żle przygotowani do przyjęcia lub odepchnięcia tych wpływów rozmaitych, bywamy zdziwieni i zniszczani przez nagłe zmiany, które się dzieją wokół nas; pozwalają sobie iść bez oporu za wszystkiemi popędami, które są nam nadane, zmieniamy się razem z przedmiotami, które działają na nas, sądząc że zawsze jesteśmy temi samými, gdyż wistocie jesteśmy stałymi w naszej miękkości i niedbalstwie. Stądto znajdujemy tak mało charakterów wytrwałych, i rzeczą najrzadszą jest znaleźć człowieka zupełnie zgodnego z samym sobą. Ludzie, w ogóle uważani, nie są ani tak dobrými, ani tak złými, jak się być zdają. Ale pospolicie uważamy charaktery tylko z dobrej albo ze złej strony. Nie przypuszczamy że jedna i taż sama osoba może być w sprzeczności z sobą samą. Wnosimy z tego co uważamy w niej o tém czego nie mieliśmy zręczności zau-

ważyć. Stąd także pochodzi że o jednym człowieku bywa tyle sądów rozmaitych lub sprzecznych. Każdy widz sądzi według strony z której uważa.

Owoż, tego samego złudzenia, którego doznaje widz, doznajemy i my chcąc sądzić siebie samych. Podlegli ciągłym wahaniom się, nie umiemy mierzyć różnic oznaczających stopnie, po których kolejną wstępujemy i zstępujemy. W każdej przemianie, sądzimy że zajmujemy miejsce stałe; tracimy pamięć przeszłości; sądzimy że możemy liczyć na przyszłość. Stąd przyczyny zwyczajne naszych błędów; stąd też pochodzi główna użyteczność, którą moglibyśmy otrzymać z doświadczenia naszych błędów.

Nieszczęściem, uczucie tych błędów, gdyśmy zgodzili się na uznanie ich, wywiera najczęściej na nas skutek całkiem przeciwny temu, którego powinniśmy byli oczekiwać. Nie czynimy złego dla tego że jest złém; ale czyniąc źle, pokrywamy zasłoną obraz dobra który nam sprawia przykrość; doznajemy zamieszania; bezład wstępuje w nasz umysł i serce; jeśli upadliśmy przez słabość, stajemy się słabszemi jeszcze przez upadek na duchu; jeśliśmy się dali unieść, upajamy się, tracimy uczucie wiary. Jeżeli nie chcemy uznać się za winnych, kłamiemy przeciw własnemu sumieniu; jeżeli uznajemy się za winnych, przyzwyczajamy się

do wyobrażenia swych uchybień, zgadzamy się być winnymi, zostajemy w niebezpieczeństwie spodlenia. Nieszczęsny! wstrzymaj się! otchłań jest pod twómi stopami. Strzeż się, strzeż się, o ile możliwości, uważać pierwsze wykroczenie za pewien rodzaj zobowiązania! strzeż się żyć razem z obrazem twojej winy nie potępiając jej! strzeż się przyswajając zmały charakteru, i hańbę wewnętrzną, najgorszą ze wszystkich! Wykroczenie małą jest rzeczą jeszcze, dopóki charakter nie jest skażonym. Zgubna i okrutna surowość świata! obciąża on często bez miłosierdzia, wyrokiem nieodzownym, tych którzy wykroczyli; chce im przycisnąć pieczęć potępienia bez końca. Odejmuje im nadzieję powrotu do czci, skazuje ich na wytrwanie w złém; odbierając im cześć nazawsze, pobudza ich do stania się nazawsze pogardy godnymi; zdaje się im mówić: „występek jest twoim udziałem i twojém dziedzictwem.“ Świat który ogłasza takowy wyrok, jestże tym samym światem, który ukrywa w swoim łonie tyle hańb nieznaných; który, w innych zdarzeniach, tłómaczy tak łatwo, głosi, pochwała w potrzebie, a niekiedy posuwa się nawet aż do zalecania wielkich pogwałceń powinności, gdy te są otoczone blaskiem, uwieńczone powodzeniem, albo zgodne z przesadami? Być może, że nie szczęśliwy, którego on potępił, był, pomimo swego wykroczenia,

dalekò mniej zepsutym niż jego sędziowie. Niech będą błogosławione istoty litościwe, które przychodzą w pomoc najrzeczywistszemu z nieszczęść, które wyciągają rękę temu co upadł, które, okazując mu czulą troskliwość, obiecują mu powrót szacunku: prawdziwi lekarze dusz, którzy myślą nie o zadaniu ciosu choremu, ale o uleczeniu go, którzy wracają mu nadzieję dla przyspieszenia jego wyleczenia; którzy, silni w swą własną cnotę, nie lękają się okazać pobłażającymi, i którzy, przez pobłażanie dobrze zrozumiane, otwierają drogę żalowi! Dzięki niech będą oddane naukom religijnym, które trzymają zawsze otworem dla żalu podwoje świątyni cnoty, które wracają cześć przed oczyma Najwyższego Sędziego tym, których okryła hańbą dziwaczna opinja ludzi! Wincenty a Paulo większym jest jeszcze na galerach jak w szpitalach, jak przy żłobku, gdzie się zbierają podrzutki!

Poczynający w zawodzie dobra, rozpoczynwszy go z zapalem, tracą częstokroć później odwagę, gdy postrzegą ile są jeszcze słabemi. Sądziłi oni że są w pełném posiadaniu téj cnoty, której oddawali cześć tak szczerą, a tym czasem widzą że są holdownikami wad, które potępiali; smucą się tém; zapytują siebie czy ten zapal tak czysty, którym byli ożywieni nie był sam złudzeniem; nie śmieją rachować na siebie samych; stają się bo-

jaźliwými, oziębłými; zatrzymują się. Ci co postąpili w zawodzie dobra, dziwią się niekiedy że mają zawsze do walczenia z temiż samými przeciwnikami, że widzą ich okazującými się ciągle po walczeniu z nimi tak długo; odkrywając codziennie nowe niedoskonałości w sobie samych, przez to samo że widzą lepiej i to czém powinni być i to czém są, mogą być dotknięci znużeniem i smutkiem.

A jednakże, doświadczenie naszych błędów gdybyśmy umieli należycie go się radzić, użyczyłoby nam w każdym czasie i kosztownego światła i nowych sił do dobrze czynienia. Jestto wielka, przykra, ale zbawienna nauka, która nas wtajemnicza do poznania nas samych; jest ona ostrzeżeniem, przypominającém nam czujność czynną i ciągłą; wskazuje nam i strony słabe naszego charakteru i niebezpieczeństwa zewnętrzne, które nam najwięcej zagrażają; ukazuje nam dokądby nas zaprowadziła pochyła droga, po której postępowaliśmy, gdybyśmy nią szli dalej; wydobywa tym sposobem z pierwszego błędu lekarstwo przeciwko innym błędom liczniejszym i cięższym; chroni nas jeszcze od innego rodzaju błędów nie mniej zgubnych, to jest tych, które się rodzą lekko-myślniej z zarozumiałości i fałszywój ufności; oznacza dla nas stopnie łuku, który opisujemy w smutnych wahaniach się, na jakie zmienność

nasza nas skazuje; ukazuje, przypadki, w których słabiejem przez niedołążność i tchórzowstwo, oraz te w których zanadto się posuwamy przez przesadę lub gwałtowność; przywodzi nas do skupienia się w siebie samych, wzywa do rozmyślań poważnych, prowadzi do poznania i pierwszych przyczyn i następstw naszych postanowień, oraz różnych wpływów, którym one są podległe; wprawia nas do surowej szczérości względem nas samych; rosprasza rodzaj złudzeń, który nas najbardziej w błąd wprowadza, to jest złudzeń próżności.

Przez to samo że rosprasza urok, którym próżność nas otaczała, doświadczenie naszych błędów prowadzi nas do odzyskania kosztownej swobody, za pomocą surowego sądu nad sobą samemi, do którego nas doprowadza. Potępienie jakie wydajemy przeciwko sobie samym wymaga odwagi, czyniącej wszelkie inne rodzaje odwagi łatwiejszemi; wymaga od nas ofiary miłości własnej, ofiary najprzykrzejszej częstokroć ze wszystkich, ostatniejkiedy, do której skłaniamy się. Człowiek szczerzy doznaje wstrętu daleko większego do tego co jest złem, kiedy to zło, chwilowie ogarnęło cząstkę jego samego; kiedy się widzi skalanym przez swą własną obecność, uznaje jawniejsz wszystko co jest, w pogwałceniu powinności, przeciwnego warunkowi jego istnienia i porządkowi je-

go władz; odpycha to zgubne zboczenie z t \acute{e} m większą energją, im bliżej czuje się przezeń dotkniętym. Zdarza się także, że cnota przez to samo, że była na chwilę mgłą osloniona, ukazuje się naszym oczom w większym daleko blasku, wtedy gdy się pozbywa okrywającej ją slawy. Wędrownik, oddalony czas niejaki od swojej ojczyzny, znajduje ją pot \acute{e} m daleko piękniejszą, skoro postawi stopę na ziemi, w której się rodził; pogodzenie się poróżnionych odnawia potęgę związków, które były na chwilę zerwane; rzeka leci z gwałtowniejszym pędem w swoim korycie, skoro przelamie przeszkodę zatrzymującą bieg jej. Widziano ludzi namiętnych albo płochych nagle oderwanych od pociągających ich obłędów, od zniewalających ich rozrywek, przez uczucie popelnionej winy, i przywiedzionych wtedy przez rozmyślanie, do przywyknień surowych i poważnych; widziano nawet wielkich przestępców oswobodzonych, przez nagłą zmianę, od zbrodniczych nałogów, oddających się dobru z gorliw \acute{e} m uniesieniem i odwagą nieznaną wielu ludziom zacnym, oraz znajdujących w pamiętce swych przeszłych bezprawiów najdzielniejszy bodziec dla dążenia do udoskonalenia. Istotnie, żal jest uczuciem bardzo głębokim i bardzo szcz \acute{e} rym; nadaje on nowy hart wszystkim sprężynom duszy: udziela nienasycon \acute{e} j żądzy poprawy. Chory

nie pożąda tak chciwie powrotu do zdrowia, jak przyjęty żalem powrotu do cnoty; jest to wygnaniec tęskniący do swęj ziemi rodzinnęj; jest to sierota odszukująca swęj matki. Jeśli więc można podnieść się tak szlachetnie nawet ze zbrodniczego upadku, jeśli można wyjść z niego z większą ochotą do dobroczynienia, dla czegoż wahamy się zrzucić jarzmo słabości daleko lżejszych, dla czegoż nie korzystamy z błędów, które codzień popełniamy? Potrzeba wprowadzić do tego dwóch naprzód warunków: potrzeba wyznać przed sobą ze szczerością winę popełnioną; potrzeba ją odwołać, odpokutować, nie przez wyrzeczenie się teoretyczne, wolno od usiłowań, i boleści, ale przez postanowienie woli, które wynagradza już sposobem uprzedzającym, gdyż obowiązuje się wynagrodzić rzeczywiście winę, skoro się ku temu zręczność poda: potrzeba także, potrzeba przede wszystkim, uspokoić trwogę wewnętrzną, która towarzyszy winie i podwaja się często wtedy kiedy ta jest uznana. Nie uwodźmy siebie w tym względzie: do wrażenia boleśnego, jakie ten widok nam sprawia, łączy się jeszcze coś więcéj niżeli żal i zgryzota: łączy się boleść dojmująca miłości własnej obrażonej ze strony najdotkliwszej, i zmuszonej wyrzec się części swych najmiłszych uroszczeń; nie jesteśmy tylko nieradzi z siebie, ale upokorzeni: jeśli ganimy winę po-

pełnioną, gniewamy się przytém że tak nisko upadliśmy. Otoż, tam naprzód potrzeba przynieść lekarstwo: potrzeba usunąć z samego pierwiastka żalu to wszystko co zaszkodziłoby jego czystości i szczérości. Wtedy jego gorycz, słuszna jego gorycz, zamieni się w krótcie na szczególniejszą słodycz, i z łona samego zamieszania wystąpi pokój nieznany. Zakosztujemy wtedy, jeśli tak rzecz można, radości uzdrowienia moralnego.

Ta praca wewnętrzna, samotna, ciągła, która zależy na poprawianiu się bezustanném, na przywróceniu porządku w nas samych, ma cós w sobie daleko mniej pociągającego, niżeli dążność postępową ku ulepszeniu; jest to długi trud, na który jesteśmy skazani tu na ziemi; ale ma on zasługę szczególną, właśnie w tém że jego ćwiczenia mają mniej powabu, jego skutki mniej blasku. Potrzeba rozpoczynania bezustannie tego dzieła, jak tkaniny Penelopy, niemożność oswobodzenia się od dani, którą płacimy z boleścią każdodziennie słabości naszej natury, jest jedną z prób, którym cnota podlegać tu musi z woli Opatrzności; cnota znajduje tu zręczność zastosowania pewnego rodzaju cierpliwości, która jój dozwala znaleźć jeszcze środek udoskonalenia w uczuciu niedoskonałości samej; gdyż przyzwyczajają ją do uznania i przyjęcia granic naszego stanu ziemskiego; przywodzi ją także do prze-

czuwania z większą mocą przeznaczeń przyszłych, które mają odsunąć wreszcie granice, przeciw którym ona walczy z taką wytrwałością, i które odpycha nie mogąc nigdy ich przełamać.

Świat tak mało przypisuje zasługi cnotcie za te trudy tajemne, zwrócone ku poprawie wewnętrznej, że częstokroć ceni więcej przymioty naturalne; niżeli te które są nabyte kosztem tyłu usiłowań. Może być dla tego, że nie wierzy tak silnie w cnotę, żeby mieć zupełną ufność w gruntowność poprawy, która jest jój dziełem.

Odnosimy więcćj korzyści z win popełnionych przez zbytek i nadużycie przymiotu chwalebne-go, niżeli z tych, które są skutkiem słabości i niedoleżności; poprawiamy się trudniej z tych, które upadają, niżeli z tych, które tylko w błąd wprowadzają; z większą trudnością naprawiamy te, które były popełnione z rozważą: najrzadziej poprawia żal te, które noszą na sobie charakter zimnego wyrachowania osobistości; najbardziej nieuleczone są te, przez które kłamiemy samym sobie.

Utwierdzamy się niekiedy więcćj w bezpraw-
wiach, które dopełniliśmy w obec świadków, mi-
łość własna nadbiega; przedłuża ona winę, czy-
ni ją cięższą, czyni płodniejszą w smutne nastę-
pstwa; nietylko stawia przeszkodę do tego żeby-
śmy ją przed sobą wyznali, ale rodzi inne jeszcze

zgunańsze dla usprawiedliwienia jej. Tym to sposobem stajemy się zawziętymi ku tym, których obraziliśmy; tym sposobem nienawidzimy ich za zło, które im wyrządziliśmy. Miłość własna i próżność są najgłówniejszymi przeszkodami do korzystania z doświadczenia naszych błędów; i ze wszystkich szkód, jakie nam przyczyniają, ta nie jest jedną z najmniejszych. W tej więc części ukształcenia siebie samego, której celem jest, wyciągnięcie przynajmniej korzyści z doświadczenia tak drogo nam kosztującego, pierwsze starania powinny być skierowane do zwalczania miłości własnej i próżności, jako dwóch strażników, którzy będąc umieszczonymi na czele naszych innych wad, dopomagają im, ukrywają je, bronią ich, a nawet może głoszą ich pochwały.

Spotykamy dość często ludzi poczciwych, tak szczęśliwych, że prawie nigdy nie błądzą, żyjących spokojnie według głównych przepisów moralności, strzegących się od tego co jest wzbronionem, nadewszystko nie wykraczających nigdy przez zbytek uczuć szlachetnych. Dopełniają oni tego co należy; ale ich życie jest prawie jałowem dla dobra; są niewzruszonymi, nieruchomymi; są zadowolonymi z siebie; śpią sobie spokojnie; dziwią się gdy słyszą mówiących jak wykonanie enoty jest rzeczą trudną: a to dla tego że wykonują ją sami jakby pewien rodzaj rzemiosła,

nie obierają zaś jój jako powołania. Podobni są do tych sług podrzędnych kościoła, których widzimy krążących z okiem zimném i niedbalém około ołtarza i ofiary, pełniących obowiązki materialne, dla spełnienia których są najęci, dziwiących się skupieniu ducha pobożności wiernych. Zapewne kto śpi, ten nie grzeszy. Szczęśliwsi może byłiby ci ludzie poczciwi, o których mówimy, gdyby kiedy jaka ważna wina wydobyla ich z tego odrętwienia, wróciła im, przez żal, naturę dzielniejszą, wywiodła ich z zaufania, z pychy może, których doznają w swój wierności moralnej, i natchnęła ich wreszcie myślą, żądzą stania się lepszemi!

Doświadczenie naszych własnych błędów jest wstępem udzielającym światła do poznania ludzi, i przez to także do nauki mającej za przedmiot postępowanie w życiu. Jest ono przygotowaniem do życzliwości; przywodzi do poszukiwania z większą gorliwością towarzystwa dobrych; sprawia że łatwiej znosimy towarzystwo istot ułomnych: uczucie naszych własnych ułomności, zbliża nas do nich, usposabia do współzucia, które im winni jesteśmy, uczy nas większej powolności dla nich, otrzymuje dla nas nawzajem więcej zaufania z ich strony. Kiedy ścigani żalem popełnionego wykroczenia, mamy szczęście spotkać istotę dotkniętą przeciwnością, i możemy jój przy-

nieść pomoc, zdaje się że nasze sumienie doznaje ulgi, że znaleźliśmy pośrednictwo, które nas może pogodzić z powinnością. Pociechy, jakich udzielamy wtedy nieszczęściu, pocieszają nas samych w trosce wewnętrznej i dotkliwej. Lzy wdzięczności, spadając na nas, leczą nasze serce zbolale od ran, które sobie zadało. O! czyny miłosierdzia, są piękną i słodką pokutą!

Ze wszystkich ćwiczeń szlachetności, najszlachetniejszym, najobszerniejszym, najtrudniejszym, jest ćwiczenie przynoszące innym ludziom ulgę i użyteczną pomoc w chorobach moralnych. Ale jakież lekarz da użyteczne skazówki, jeśli nie ten, który sam doświadczył cierpień, jakie stara się leczyć? W przypomnieniu to naszych błędów będziemy czerpać rady prawdziwie skuteczne, i znajdziemy także tajemnicę języka, którym damy się zrozumieć innym.



ODDZIAŁ II.

ORZĄDZIE ZEWNĘTRZNYM I O PRZESZKODACH I POMOCACH.

I.

ONAŚLADOWANIU I PRZYKŁADACH.

Człowiek postawiony w stosunkach tak licznych i rozmaitych z swojemi bliźniemi i z rzeczami, otrzymuje od nich wpływy albo sprzyjające swemu udoskonaleniu moralnemu, albo jemu przeciwne. Ukształcenie więc, które sam sobie nadaje, w ciągu całego swego życia, nie zależy jedynie na uprawie wewnętrznej władz; ma ono jeszcze drugi przedmiot niemniej istotny, niemniej trudny; powinno także wpływać na zmianę albo stosunków zewnętrznych, w które jest wciągnięty, albo skutków, jakie z nich wynikają. Gdyż, jeśli nie jest często w stanie zmienić bieg okoliczności,

zawsze może poskromić wrażenia, które stąd otrzymuje, uprzedzić albo oddalić szkody jakie mogłyby przynieść jego charakterowi, albo przyjąć i zachować pomoc jaką mu przynoszą.

W tém drugiem wychowaniu, które z tego powodu możemy nazwać wychowaniem zewnętrzném wiele zależy na tém żeby odróżnić to co jest rzeczywiście w naszój mocy, od tego co jest całkiem niezależném od naszych usiłowań, i poznać potém środki należytego użycia wrzeczywistości, potęgi, jaka nam pozostaje. Ponieważ okoliczności zewnętrzne działają razem na rozwinięcie tak zamilowania w dobrém jak panowania nad sobą, rospatrując kolejno te okoliczności, potrzeba nam będzie rozważać jedno obok drugiego ten podwójny rodzaj rezultatów.

Rzucając więc dopiéro wzrok nasz na widownię co nas otacza, spotykamy naprzód przykłady naszych bliźnich jako pierwsze wpływy, może najważniejsze ze wszystkich.

Prawa rządzące instynktem naśladownictwa przedstawiają z prawami, które rządzą nalogami, szczególniejsze podobieństwo. Na widok czynności wykonywanych przez innych ludzi, wykonujemy czynności podobne z większą łatwością i prędkością; powtarzamy je, nie mając potrzeby tworzenia dla nich planu, nie mając nawet potrzeby pojnowania ich pobudek; instynkt naśla-

downictwa zastępuje miejsce i rozwagi i woli; co większa, staje się ono nawet potrzebą pobudzającą nas, ruchem pociągającym nas, już to pomimo naszej wiedzy, już to pomimo naszej woli. Możliwość powiedzieć, że instynkt naśladownictwa jest nalogiem zaciągniętym, i że nalóg jest także pewnym rodzajem naśladownictwa, zależącym na naśladowaniu samego siebie.

Jest jednakże w naśladownictwie coś wyższego od nalogu, właściwie tak nazwanego: tam to każe się domyślać i początku obserwacji i pewnego współczucia; nalóg zaś jest równie samotnym jak ślepy; stąd, zwierzęta nabywają piérwszój z tych zdolności w mniejszém stopniu jak drugiój; każda z nich naśladuje tylko istotę swojego gatunku, prócz wyjątku zasługującego na uwagę: to jest, że wiele z nich próbuje iść śladami człowieka, kiedy zostaje w jego towarzystwie, jak gdyby im był dany na przewodnika. Ta władza naśladownictwa zostaje w większém lub mniejszém stopniu w rozmaitych gatunkach; otrzymuje ona w człowieku całkowite swe rozwinięcie; gdyż w nim znajduje się duch obserwacji więcéj ciekawej, więcéj badawczej, piérwiastek czynności bardziój niezamordowany.

Jednak władza prawa, władza użyteczna naśladownictwa rościąga się, podobnie jak władza nalogu, na krainę życia zewnętrznego, zmysłowego,

organicznego: tam to ono powinno panować. Przy-
niesie ono w praktyce wielką oszczędność starań,
trudów i czasu; przez uczestnictwo całkiem na-
turalne, uczyni ono wspólném, dla wielkiej licz-
by osób, doświadczenie biegłości nabytej przez
niewiele, przez jednego: utrzyma zgodę pośród
mnóstwa ruchów pojedynczych; sprowadzi je do
jednostajności, jak nalóg nagiął każdy z nich
do ciągłego trwania; naśladownictwo wyda nawet
inny rodzaj wytrwałości; téj która się uwiecznia
w pokoleniach przez tradycję przykładów.

Ale instykt naśladownictwa, jako nalóg me-
chaniczny, jako proste narzędzie wykonania dla
czynności zewnętrznej, powinno być tylko używa-
ne w swoim obrębie zastosowania; po za tym
obrębem, jest tylko przeszkodą. Naśladowni-
ctwo instyktowe i nalóg pochodzący z wprawy
są dwoma wielkimi sprężynami istot, które się
nie ruszają i nie kierują same przez się; stano-
wią one razem dla nich życie machinalne, i w po-
dległości, którą na nich wkładają, każda z nich
wzajemnie użycza drugiej pomocy. Nie mamy się
czego dziwić że tylu ludzi przestaje mniej lub
więcej na tym rodzaju istnienia: jest ono tak wy-
godném! Uwalnia ono od wszelkiej pracy we-
wnętrznej, przynosi pomoc we wszelkiej niepe-
wności; czyni nas uczonými bez uczenia się, aku-
ratnými bez starania się o to; przyodziewając nas

w kształty ogólne, zapewnia nam od razu pochwałę powszechną.

Naśladownictwo instynktowe wkracza tylko żeby przywłaszczać do tego wszystkiego co zależy od dobra wolnego popędu władz moralnych, i przywłaszcza dla tego tylko żeby niszczyć. Tłumi ono zamiłowanie w dobrém a razem niszczy panowanie nad sobą; zasadę ślepą stawia w miejscu głosu sumienia; czynności nasze czyni niezależnemi od naszej woli; uprzedza wybór i krępuje wolność.

Mało więc jeszcze zrobimy, kiedy postawimy sobie przed oczyma dobre przykłady. Najwięcej zależy na sposobie ich przyswojenia, na rodzaju nauki, jaką stąd odbieramy.

Od czasu jak wzory starożytności powrócone zostały litteraturze i sztukóm, nie przestają mówić i powtarzać: „Naśladujcie starożytnych;“ i gmin uwierzył że idzie tylko o przekopjowanie naszych poprzedników w dziełach nowożytnych, o przedstawienie tych samych przedmiotów, o zamknięcie ich w tychże samych ramach, zachowując też same rozmiary, używając tych samych sprzężyn. Napróżno niewielka liczba umysłów wyższych wołała. “Na témże to zależy naśladowanie starożytnych? Tak, naśladujcie ich, ale naśladujcie, wznosząc się do tychże samych natchnień! Stawajcie się tém czém oni byli! Odważcie

się, jak oni, myśleć samodzielnie! Bądźcie oryginalnymi, prostymi, szczerymi jak oni!“ Tak oni wyrzekli i dziś jeszcze mało ich kto słucha, gdyż gienjusz tylko zdoła należycie ich pojąć.

Toż samo rozumieć należy o przykładach podanych nam do naśladowania w porządku moralnym; powiemy wychowawców cnoty. Zapatrujcie się na wzory, ale tak żeby się przeniknąć ich duchem! Cóż z tego, że się ograniczycie na ślepym naśladowaniu ich czynności? Idzie tu o odkrycie, o przyswojenie szlachetnych ich pobudek. Wejdźcie w ścisły związek z ich duszą; przeniknijcie się ich duchem; uczcie się od nich poznawać siebie, radzić się własnego sumienia więcej niżeli opinii; posiąść na własność wasze zasługi, a następnie, działać takż sami przez się!

Są więc dwa rodzaje naśladownictwa, tak jak są dwa rodzaje ćwiczeń: jedno bierne i mechaniczne; drugie czynne, swobodne, rozważne i płodne; pierwsze widzi tylko przykład i idzie za nim; drugie rozważa go, tłómaczy, i dwa te rodzaje naśladownictwa działają sposobem zupełnie sobie przeciwnym.

Pierwsze, obojętne ze swój natury, służy za kanał zarazie występku i błędu, równie jak może przynieść pomoc upowszechnieniu rzeczy chwalebnych; ale cnota i prawda, w chwili kiedy powierzają mu

swe losy, tracą swój charakter; pierwsza ogalaca się ze swęj zaslugi, druga ze swęj oczęwistości.

Drugie wybiera i rozróznia; przyjmuje przykłady jako pomoce nie jako więzy; odkrywa duszom szlachetnym całą rościągłość ich własnej swobody; objawia im tajemnicę ich sił. Correggio wola: „*I ja także jestem malarzem!*“ Na widok szlachetnych wzorów, które błyszczą w naszych oczach śród zawodu enoty, okrzyk podobny wydobywa się niekiedy z duszy pięknie myślącej, ale nieznającej jeszcze samęj siebie. „*I ja także, mówi ona do siebie, jestem zdolną i godną dążyć ku dobremu!*“ Te władze nieznanę, które jeszcze w nięj drzemały, oczekiwały zręczności podobnej, żeby się nagle rozwinać: w przykładzie to kogo innego, jak w pewnym rodzaju zwierciadła, uauczyła się poznawać samą siebie. W piérwowzorze to pięknych czynów, przedstawionym jej oczóm, odkryła swe prawdziwe powołanie, a odkrycie to wielkie i szczytne stanowić może będzie olosie całego życia!

Jeżeli przykłady będą pojmovane w tym duchu, odniesiemy dla naszego wychowania moralnego trzy główne rodzaje użyteczności. Naprzód, ułatwią one, oświecą pojęcie wyobrażeń dobra, przedstawią nam ich określenie żyjące. Powtóre, dostarczą doświadczenia pewnego względem środków otrzymania pożądanego skutku, względem

przeszkód i pomocy w wykonywaniu dobra. Na koniec, przez bogie współczucie, udziela naszemu sercu uczuć, których skutki wydają; obudzą w nas szlachetne współzawodnictwo, to jest, razem i gorącą żądzą i ufność wyrównania tym którzy nas poprzedzili, a może nawet ich przewyższenia; ale te trzy rodzaje użyteczności wymagają także trzech warunków im odpowiednich.

1-ód. Niedosć jest najednym i odrębnym przykładzie dla określenia z jasnością i ścisłością wyobrażenia moralnego; przykład odrębny może nawet omylić w miejscu tego co by miał nauczyć; pomysł, stając się zanadto ciasnym, mógłby się stać razem fałszywym; wszelkie wyobrażenie moralne, uosobione i uczynione dotykalném przez przykład, jest połączonym, w tym przypadku szczególnym, z gromadą okoliczności, które w gruncie są mu obce, które się z nim spotkały tylko przypadkiem. Można się łatwo omylić, można wziąć za grunt rzeczy to co tylko jest przydatkiem i osłoną. Potrzeba więc porównywać przykłady, żeby nie uszczegółowić zanadto wniosków, które z nich można wyprowadzić; potrzeba je znajdować w rozmaitych położeniach, ażeby nabyć wyobrażenia jedynie dokładnego i prawdziwego, zupełnie jasnego, zupełnie wyraźnego, w pośród tych sprzeczności. Zbierajmy więc z rozmaitych stron świata, z rozmaitych wieków, to bogate żniwo, które nam

przedstawiają opisy żywotów zacnych. Strzeżmy się więzić obraz cnoty w ramach zanadto ciasnych! Niech się ona oswobodzi z tego co należy do pojedynczych osób, do okoliczności czasu i miejsca, ażeby zabłysła swoim prawdziwym i nieśmiertelnym blaskiem! Niech się przedstawi nie jako zależna od zwyczajów, obyczajów, ale jako wielkie prawo wieczne, powszechne, bezwzględne; nie jako instytucja miejscowa, ale jako uposażenie ludzkości!

2-re. Jeśli jest rzeczą pożyteczną niekiedy uciekać się do przykładów najbardziej oddalonych od nas, potrzeba też żeby w różnaitości tych, od których chcemy powziąć naukę, znajdowały się tak blizkie nas, żeby nam mogły prawie przedstawić obraz okoliczności, w których my sami znajdujemy się. Pojmujemy myśli i uczucia osób, wyprowadzonych na scenę, o tyle tylko, o ile zostają w jakimkolwiek z nami stosunku, o ile wychodzą z naszych szeregów; nadewszystko z trudnością pojmujemy możność i sposób zastosowania ich pobudek i przyswojenia ich sobie, jeśli te osoby nie były postawione w położeniu podobnym do naszego; a przynajmniej, wtedy pozostaną nam zawsze wymówki dla uwolnienia się od postępowania ich śladami: przestaniemy na czczeni uwieleniu. Dobrze jest czytać Plutarcha, dobrze jest rozważać, w tych wielkich ludziach

dziejowych, rysy nieśmiertelne, które cechują bohaterstwo cnoty: są one dla wychowania moralnego tém czém Homer jest dla wychowania poetycznego: ale potrzeba takó¿ szukać wokół siebie doświadczenia znajomszego i bliższego, które, jeśli nie przenosi nas tak żywo w krainę ideału, uczy praktyki rzeczywistej, i napelnia nas uczuciami, mogącemi się urzeczywistnić dnia każdego.

3-cie. Przykład, żeby był prawdziwie nauczającym, powinien być zupełnym; to jest, powinien nam udzielić wiadomości nie tylko skutku, ale jeszcze przyczyny, zbiegu wszystkich przyczyn; nie tyle jest trudném wiedzieć to co powinniśmy czynić, jak nauczyć się jakim sposobem to możemy uczynić. Niech pokazując nam cel, wskażą nam także drogę; niech przy rozważaniu cnotliwego czynu odkrywamy także jakie przeszkody należało zwyciężyć, jakiemi środkami odniesiono triumf, przez jakie postępowanie, często stopniowe i powolne, potrafiono tego dokazać. Czyn oderwany z życia całego może jaśnieć wielkim blaskiem; ale może on być tylko szczęśliwym przypadkiem, natchnieniem uagłym i przemijającym: całość to tylko życia cnotliwego z korzyścią rozważamy; tam to uczymy się jak czyny rodzą się z charakteru i wiążą się jedne z drugimi. Wybierzemy tam wreszcie ze wszystkich przykładów ten z którego wypływa nauka najpotrzebniej-

sza, ten który nam przedstawia wzór postępowania stałego, charakteru zgodnego z samym sobą.

Wyobraźnia bywa pociągana ku przykładom nadzwyczajnym: ze wszystkich obrazów cudowności, któreż przyodziane są wdziękiem silniejszym, ponętniejszym? oto obrazy cudowności natury moralnej; jest to cudowność, która zdaje się do nas należeć. Nie lękajmy się zaiste wznosić niekiedy naszych oczu ku tym wielkim pomnikom, które panując nad innemi w ciągu wieków, świadczą o całej godności natury ludzkiej i wzmacniają się przez takowy widok! Jesteśmy dotyla otoczeni rzeczami pospolitemi! doświadczamy tak dalece naszej słabości! Pożytecznym jest miarkować dokąd może dójść uniesienie cnoty, jeśli nie dla czego innego, to dla tego żebyśmy poznali jak sami jeszcze dalecy od tego jesteśmy. Ale uwielbiamy też, pochwalamy łatwiej zasługi, których zastosować do siebie nie możemy, i od których nabycia sądzymy się być wolnemi; przyjemność, jakiej doznajemy w ich rozważaniu, jest całkiem bezowocną; tym to sposobem dajemy oklask; na scenie tragicznej, tym wielkim czynóm poświęcenia się powinności, które są wzorem szczytności moralnej; nie wyciągając stąd żadnego następstwa dla naszego własnego życia, i nie myśląc o powzięciu z nich jakiego zastosowania użytkowego. Szukajmy więc także przy-

kładów, które byłyby rzeczywiście przykładami, które będąc skromniejszymi, znadują się przez to samo w naszej możności, które stają się skazówką podróży, jaką wezwani zostaliśmy przedsięwziąć, i którą spodziewamy się że będziemy mogli dokonać!

Pożytecznym jest wreszcie brać przykłady w położeniach, które przedstawiają i więcej przeszkód i mniej pomocy. Cnoty bogatych niedosyć mają wymowy dla przeświadczenia tych, którzy podlegają próbie niedoli. Ubóstwo ma swe wzory bohaterstwa, których widok ucząc wynagradza stokrotnie tych, co się doń zbliżają dla wsparcia go: ileż to razy zarumienili się oni, zapatrując się na tyle cierpliwości, rezygnacji, łagodności, u tych istot cierpiących, opuszczonych, pogardzonych! Czemuż nie możemy zaprowadzić tam, dla okazania tego widoku, téj młodzieży, którą spodziewamy się wyuczyć z książek! czemuż nie możemy otworzyć przed oczyma wszystkich, drzwi tych poziomych schronień! Niech przychodzą, niech zobaczą ci, którzy będąc przygotowaniami przez wychowanie, wspieraniami przez opinię i uwagę świata, mając tak mało prób do zniesienia, tyle pomocy do ich ratowania, śmieją jednakże, z łona wszelkich uciech życia, podnosić głos wątpliwości systematycznej względem wolności ludzkiej i rzeczywistości cnoty! Niech

przychodzą ci ludzie, którzy zaprzeczając naszój naturze jój najpiękniejszych przywilejów, okazują przecie niekiedy tyle pychy! niech przyjdą, niech się upokorzą! niech się nauczą wszystkiego co jest wielkiem, prawdziwem, poważnem, w przeznaczeniach ludzkich! niech znajdują tutaj lekarstwo na swą płochość i odpowiedź na swe sofizmata!

Począwszy od pierwszych wieków cywilizacji, ludy policzały w rzędzie pół-bogów mężów, co się odznaczyli szeregiem wielkich i pięknych czynów; przypuszczały, że ci bohaterowie zachowali niejako bliższe pokrewieństwo z naturą boską; chętnie stawily ich pamiątkę pod opieką czci publicznej, przydając tym sposobem do powagi tych przykładów całą moc religji; był to pewien rodzaj czci stanowionej na korzyść cnoty. Jakże to religja Chrześcijańska rozszerzyła i oczyściła te wyobrażenia! wybrała ona wzory ze wszystkich stron świata, ze wszystkich stanów społeczeństwa; ona to wreszcie nauczyła świat czeić cnoty ukryte; ona wywiodła swych bohaterów z łona najuboższych stanów; wyprowadziła na widok pod łachmanami nędzy; zmusiła naszą pychę i naszą płochość padać przed nimi na kolana. Znalazła ona przykłady dla każdego z nas; znalazła nadewszystko dla tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy.

Gmin wyciąga правило moralne z powagi

przykładów, wówczas kiedy przykład sam nie ma innej powagi rzeczywistej jak powagę prawidła, które przeznaczony jest wyprowadzić na jasność. Częstokroć, nie poddając się właściwie temu przesądowi, wnioskujemy jednak przez przypuszczenie: przypuszczamy że wszystko co widzimy że czynią ludzie cnotliwi może służyć za wzór, albo przynajmniej za wymówkę: jest to błąd. Ludzie poczciwi nie są zawsze zgodni z samými sobą; mają swe ustérki; mają swe błędy, które mogą okupić chwalebne intencje; są w nich także rzeczy, które się łączą i z ogółem ich położenia i z samými ich cnotami; jest to pewien rodzaj przywileju, jakiego oni nabyli. Bądźmy dobrými jak oni, piérwiej nim zechcemy mieć w tém udział!

Duch sprzeciwienia zdaje się być umieszczonym obok usposobienia gotowego do naśladowania mechanicznego, jakby dla służenia mu za środek zaradczy. Uczucie naszej wolności i potrzeby niepodległości wrodzone nam, działają, jeśli nie są całkiem potłumione, przeciwko wszelkiemu przywłaszczeniu dążącemu do ujarzmienia nas. Stąd tedy okazują się tém widoczniej, im uroszczenie ujarzmienia nas otwarciéj się okazuje. I dla tego to duch sprzeciwienia zdaje się być szczególniej udziałem istot słabych: będąc zagrożonými, znajdują w nim opiekę, będąc uciśnionými, zemstę. Jeśli człowiek słaby nie może

bronić swęj wolności w rzeczach istotnych, przedstawiać będzie na małych; jeśli nie zdoła oprzeć się czynom, ganić będzie pobudki; i zobaczymy tę sprzeczność słabości ulegającej danemu przykładowi, i wolności umysłu, która potępiając sam ten przykład, wynagradza sobie swe ujarzmienie. Jednakowoż, duch sprzeciwieństwa źle służy niekiedy sprawie, dla której zdaje się poświęcać: nie szuka on tego co jest lepszym samo w sobie, ale co jest przeciwnym temu co istnieje; nie dąży do celu, przestaje na zboczeniu z drogi popospolitej. Obowiązkiem jego powinno być naganiać dla tego tylko ażeby przygotować do rozbioru bezstronnego, ażeby zerwać więzy naśladowania instynktowego, ażeby wrócić duszy tę swobodną działalność, która później ćwiczyć się będzie w naśladowaniu rozważnym.

Pycha także odtrąca przykłady, ale to dla tego, że się wzbrania uznać jakąkolwiek wyższość; a wyższość moralna będąc rzeczywistszą od wszelkiej innej, musi tém więcej ją razić. Pogardza ona pomocami; chce się odosobnić. Rzekłbyś że prawda i dobro samo zasługuje na naganę w jej oczach, skoro pochodzą od kogo innego. Staje się ona dziwaczną, śmieszną, chcąc być oryginalną. Ci którzy odrzucają przykłady, są zwykle temi, co najwięcej ich potrzebują. Jedną z największych ich korzyści jest właśnie że służą za lekarstwo

naszej pysze. Błogosławieni więc niech będą ci, którzy nam przekazali to bogate dziedzictwo, ci którzy wyprzedziwszy nas, utorowali nam drogę! Niech pozostają nadal ciągle obecnymi w pośród nas, otoczeni naszym poszanowaniem i naszą wdzięcznością: zostali oni naszymi prawdziwymi nauczycielami i mistrzami. Pięknie, miło jest żyć w tym towarzystwie zaszczytnym i świętym! znajdziemy tam zupełne bezpieczeństwo; niepokoje nasze ustaną; wątpliwości rozsposzą się: znużeni widokiem świata, uczuciem własnej naszej słabości, samotni może na ziemi, znajdziemy w nich przyjaciół, których towarzystwo nas wspiera, zachęca i pociesza.



II.

O PRZYJACIOŁACH I NIEPRZYJACIOŁACH.

Któż jest, słodka przyjaźni, ktoby cię nie wzywał, ktoby cię nie błogosławił, gdyś odpowiedziała jego życzeniom, ktoby nie stawiał twych dobrodziejstw wyżej nad wszystkie skarby? Wzywamy cię wśród naszych powodzeń, ażeby je uczynić zupełnemi; wśród naszych cierpień, ażeby je pocieszyć; uciekamy się pod twoją opiekę w niebezpieczeństwach nam zagrażających; ubiegamy się o twoją pochwałę, ażeby być dobrze z sobą samemi. Ale gdzież są ci, którzy pojmują całą wielkość i całą świętość twego powołania? którzy się uciekają do ciebie jak do nauczycielki dla ich własnego ukształcenia moralnego? Zadowoleni tem że ci winniśmy tak wielką część naszego szczęścia, nie myślimy bynamniej o wymaganiu od ciebie pomocy dla naszego ulepszenia. Często osłaniając się twojém przyzwoleniem sądzimy się być wolnemi od nowych usiłowań albo zasypiamy wśród rozkoszy twego obcowania;

niekiedy nawet wydzierając u ciebie względy pochlebające naszej miłości własnej, przyzwolenie, utwierdzające nas w naszych uroszczeniach, po-
błażanie nawet, utwierdzające nas w naszych słabościach, wciągając cię do spółki naszych najchciw-
szych dążeń, psujemy twoje wpływy, czynimy cię współuczestniczką naszej nieczynności lub na-
szych przewinień. W towarzystwie naszych przy-
jaciół, usposobieni zawsze bywamy do uważania
siebie za lepszych niżeli jesteśmy, błąd, który sta-
je na przeszkodzie żebyśmy się stali rzeczywiście
lepszemi.

Wplanie ogólnym przyrodzenia, wszelkie stowa-
rzyszenie jest zasadą płodności. Przyjaźń, to wiel-
kie stowarzyszenie moralne, jest przeznaczonóm
do wydawania owoców cnoty na łonie przywią-
zania.

Jeżeli chcemy żeby przyjaźń była dla nas tém
czém być powinna, wielką nauczycielką moralności,
szukajmy naszych przyjaciół po nad nami. Nie
takimże to sposobem postępują ambitni, upędza-
jąc się za majątkiem lub władzą? Przywiązując się
do istot, które są więcej warte od nas, możemy
się uchronić wcześniej od dwóch niebezpieczeństw
któreśmy wyżej wskazali: widząc ich postępują-
cych ciągle dalej uchronimy się od nieczynności;
porównywając się z nimi, znajdziemy obronę od
zarozumialości. Dusze znamienite czują natural-

ny pociąg ku obcowaniu z osobami, których czują wyższość; pewien rodzaj instynktu objawia im ważną prawdę, której gruntowność staraliśmy się okazać: spostrzegają one w obrazie téj wyższości to do czego są przeznaczone i czém także stać się kiedyś mają. Zażyłość z temi, którzy są lepsi od nas, łączy do nauki jaką daje przykład, do zaufania jakie się rodzi w obec pomocy, ów rodzaj potężny i nowy współzawodnictwa, który się rodzi z żądzy połączenia się z tym którego kochamy: udziela ona szlachetności naszym uczuciom, zapalu naszej woli, zaufania naszemu działaniu. Szczęśliwy, tysiącokroć szczęśliwy, kto w przyjacielu mógł znaleźć wzór, (*) kto może połączyć przywiązanie z tym wysokim stopniem szacunku, co się zbliża do uwielbienia i poszanowania! Uwielbienie zamienia się w radość; poszanowanie nabiera czułości. Cnota zdaje się być uosobioną; zstąpiła ona aż do nas; widzimy ją, czujemy, posiadamy, uściskamy! Życzenia Plato-

(*) Powie mi kto może: „Ale gdyby wszyscy podobnie czynili, nie byłoby tém samém przyjaźni; gdyż każdy szukałby przyjaciela; niktby go nie znalazł.“ Bądźmy spokojni: człowiek cnotliwy szacuje siebie zawsze mniej niżeli wart, i to dostatecznym byłoby do rozstrzygnięcia téj trudności. (Przyp. Aut.)

na nie jestże spełnioném? (*) W miarę jak cnota daje się tym sposobem lepiej poznać, staje się ona piękniejszą; w miarę jak przypuszcza nas do swój poufałości, zniewala nas tém więcej czcić siebie. Przyjaźń także staje się wtedy tém ściślejszą i żywszą; gdyż kochamy tém więcej tych których możemy szacować.

Szukamy zwykle przyjaciół podobnych do nas, zawsze z téj że saméj przyczyny, która nas przywodzi do żądania w przyjaźni środka spokoju i potwierdzenia naszych przywyknień. Jeśli chcemy znaleźć w przyjaźni środek ukształcenia, należy nam przeciwnie wyszukiwać przyjaciół, którzy obfitują w to na czém nam zbywa, i którzy posiadają przymioty przeciwne naszym wadom. Wtedy to będziemy mogli czynić porównania sposobne do nauczania nas, zamiany sposobne do zbogacenia nas. Sprzeczność zwyczajna będzie użyteczną, lubo niewygodną może: będzie ona trzymać nas na wodzy; wyrwie nas z jarzma machinalnego nawyknięcia; dostarczy nam zbawiennego środka kontrolowania naszych czynności. To nam wskazała sama natura, gdy ugruntowała na sprzeczności najzupełniejszej tę przyjaźń, którą sama

(*) Gdyby cnota była widomą i t. d.

ustanowiła, która jest także najdoskonalszą ze wszystkich, równie jak jest najtrwalszą, najpłodniejszą, to jest, przyjaźń małżeńską. Dzieje się więc co do warunków odnoszących się do przymiotów moralnych, prawie odwrótnie niżeli w tych jakich przyjaźń wymaga w położeniach zewnętrznych, gdzie potrzebuje i największej równości i najbliższego podobieństwa.

Jest w przyjaźni pewien stopień ścisłego związku, który zdaje się że niemoże inaczej ustanowić jak tylko pomiędzy dwóma osobami; jest to pewien rodzaj małżeństwa dusz, który nie przypuszcza wielożęstwa. Serce ma swe tajemnice, które mogą być tylko powierzone jednemu przyjacielowi; ma potrzebę poświęcenia się, ofiar, które nie mogą być rozdzielone: możemy się oddać zupełnie jednej tylko osobie; wspólność całkowita nie może być z obu stron zachowaną, skoro przypuszczoną będzie trzecia osoba. Przyjaźń jest daniem pierwszeństwa i wyborem; postępuje tedy drogą wyłączeń. Moralność religijna potwierdziła tylko życzenie uczucia, kiedy z przyjaźni najdoskonalszej, z związku małżeńskiego, usunęła wszelką wielość. Jednak, nie jest bez niedogodności zamknąć się sposobem wyłącznym i ciągłym w obcowaniu z jednym i tymże samym przyjacielem. Przyjaźń uchyłaby tym sposobem jednemu z warunków swego posłannictwa, który zależy

na otwarciu serca uczuciom towarzyskim, i na przygotowaniu stopniowie panowania życzliwości. Co większa, w tém ciągłym zostawianiu sam na sam, przejęto by w końcu tak wszystko jedno od drugiego, że nie mianoby nic sobie do udzielenia; zaślepiano by się wzajemnie z łatwością: nieunikniono by niebezpieczeństwa wzajemnego pochlebiania, gdyż toby się działo z najlepszą wiarą. Wiele zależy na urozmaiceniu porównań i przykładów. Pomnażając nasze stosunki ukazujemy się sami z rozmaitych stron, odbieramy wpływy zupełniejsze, bronimy się łatwiej od dozwoleń wstępu osobistości do naszych uczuć, mniej jesteśmy narażeni na stronność naszego sądu, łatwiej chronimy się od przesady, mniej jesteśmy pochopni do przyswojenia wad swoich przyjaciół, razem z ich przymiotami. O! piękne i chlubne towarzystwo, to połączenie dusz szlachetnych, co zgromadzone pod chorągwią dobra, idąc razem na zdobycie udoskonalenia, zachęcając się i oświecając wzajem, łączą w jedno swe piękne czyny. Podobni do owych świętych zastępów starożytnych Lacedemończyków, nie będąż oni pewni zwycięstwa w szlachetnych walkach za cnotę?

Umowa téj przyjaźni świętej, której udoskonalenie wzajemne jest kresem, powinna się opierać na dwóch warunkach głównych, które wzajemnie sobie odpowiadają: z jednej strony, na szczerości

zupelnéj, dając się poznać; z drugiéj, na surowści nadzoru.

Staramy się zawsze, nawet pomimo woli, okazać się w obcowaniu z przyjacielem, ze strony najlepszej; i jakże nie lękać się nadwerężyć tych związków, tyle od nas cenionych, odkrywając to, co lękamy się wyznać przed sobą samými? Jakże nie robić sobie złudzenia, w chwilach kiedy doznajemy uczucia tak delikatnego i tak czystego, i nie zapominać wtedy z łatwością o słabościach, którym podlegamy w godzinach życia samotnego? A jednakże, z obecnością przyjaciela dzieje się to samo co z obecnością lekarza: pomoce zależą od wyznań. Wyznania mają czarowną potęgę do sprowadzenia uleczenia chorób duszy; pomagają one do stawania się szczerými względem samych siebie; zamykają w sobie początek szlachetności oczyszczającej wolę, dającej popęd odwadze. Wszelkie wyznanie zamyka już w sobie domyslną obietnicę probowania poprawy. Znajdują się pewne wady, które są prawie w połowie poprawione, skoro je można było wyznać tym sposobem bez udania; i co jest godném uwagi, że te wady są właśnie témi, które są najtrudniejsze do odkrycia, bo się ukrywają w najskrytszej głębi nas samych: taką jest naprzykład, ta miłość własna subtelna i wyszukana, której cała zręczność zależy na ukryciu się przed wzrokiem,

ażeby zadowolić siebie z tém większą pewnością. Nakładając na siebie prawo téj doskonałej szczerości, ochraniaemy siebie od pewnych zmas, których nieśmielibyśmy nigdy okazać na jaw. Błogie przywyknienie, zabezpieczające tym sposobem czystość serca, zachowujące mu dary prostoty, przynoszące mu ulgę, stawiające je w położeniu wygodném! Ale czy podobna byłoby poddać się temu bez ograniczenia, narazić się na ofiary jakich wymaga, gdyby pobłażanie przyjacielskie nie zabezpieczało nas bezustannie; gdyby niekiedy nie posuwało się aż do miarkowania wyrzutów, które czynimy samym sobie!

Nadzór wymagany od przyjaźni nie jest tylko nadzorem przygany, ale jest także nadzorem zachęty. Prawdziwy przyjaciel jest sędzią przychylnym; wspiera on nas poskramiając; pociesza poprawiając; surowość jego pełną jest czułości.

Wszakże, ten drugi warunek umowy przyjacielskiej jest może najtrudniejszym do wypełnienia. Z jednej strony, zgadzamy się łatwiej na wyznanie naszych przewinień, niżeli na dozwoleńie uprzedzenia siebie, upewnieniem przez kogo innego; z drugiej strony, przyjemniejszą jest rzeczą postrzegać przymioty swych przyjaciół, niżeli ich wady, i chwalić ich raczej niżeli naganiać. I w rzeczy saméj, z jakąż powolnością dopelnia-

my téj powinności! i jakże słabą jest nasza wdzięczność dla tych, którzy jéj dopełniają!

Obcowanie więc przyjaźni cnotliwej jest prawdziwą szkołą dla nauki samego siebie. Zwierzenia się poufałe pomagają nam skądinąd do poznania siebie: mowa przyjacielska jest zwierciadłem odbijającym myśl naszą; uczucie, udzielając się, rozwija się, określa i my poznajemy całą rościągłość naszych tajemnych myśli i uczuć tylko wtedy, kiedy powierzamy je drugim.

Spójrzanie cnotliwego przyjaciela wystarcza dla ochronienia nas od słabości, i dla natchnienia postanowieniem odważném, skoro spotykamy wzrok jego w chwili krytycznej. Jest to błyskawica, która zdaje się z nieba wylatywać, i zstępować wgląd naszej duszy. Chodźmy ciągle w obecności naszych przyjaciół; szacunek ich będzie dla nas siłą, potrzeba stania się godnemi ich, będzie jeszcze nową siłą; żądza zrobienia im przyjemności, ucieszenia serca ich widokiem naszych dobrych czynów, będzie ostatniém zachęceniem; i do czegoż przez to nie staniemy się zdolnemi? Chcieliśmy się poświęcić ich szczęściu! Możemyż im przynieść większe uszczęśliwienie?

Przekonanie o prawdzie zdaje się podwajać w umyśle, kiedy je znajdujemy u kogo innego; jest to świadectwo przyświadczające nam że dobrze myśliliśmy. Uczucia zacne nabywają także więcéj

mocy, kiedy są podzielone z kim innym. Jest to w naturze wszelkich wrażeń, które noszą w sobie samych charakter zgody, że podobają sobie w zgodności, które je powtarza, że otrzymują nową energję spotykając się tym sposobem z swoim własnym obrazem; jest to druga zgoda łącząca się z pierwszą, która ją potwierdza i podnosi. Prawda odkryta we dwójgu otrzymuje blask tém żywszy; dobry czyn dokonany wspólnie sprawia tém większą radość. Kiedy, zostając na osobności z przyjacielem, rozmyślaliście razem o rzeczach uczciwych, kiedy wasze spójrzzenia, równie jak wasze serca, z sobą się spotkały w świętém uniesieniu, cnota nieokazałaż się nam majestatyczniejszą i piękniejszą? O! jeśli to przymierze święte zawartém zostało w kwiecie młodości, jak pięknie jest widzieć je zrodzoném pośród wszystkich zapalów szlachetnych, i wszystkich nadziei słuszných. W téj to epoce życia ono jest najużyteczniejszém; w téj to epoce także ma najwięcej wdzięku, jak gdyby Opatrzność podobala sobie tym sposobem w powołaniu doń tych, którzy powinni w niém znaleźć najwięcej pomocy. Zawarte w widokach wspólnego celu przeznaczenia, może się ono odtąd stać przymierzem całego życia. Patrz oto na te istoty połączone z sobą dla stania się lepszemi, jak one postępują razem w zawodzie burzliwym i trudnym ziemskiego istnienia! Na-

pominają się one, zachęcają, nagradzają wzajemnie, podają sobie rękę pośród przepaści, ukazują sobie palmę zwycięstwa; złożyły w jedno swoje zasługi, i przywiązanie ich pomnaża się wzajemną wdzięcznością. Jeden z nich dotknięty li jest przeciwnością? przygnięciony niesprawiedliwością ludzką, staje się tém droższym, tém cenniejszym dla drugiego; przyjaźń zachowuje mu prawdziwe dobra, które nie mogą być mu odjęte, broni go przed niesprawiedliwými wyrokami opinji. Wypadki, namiętności zmieniają się wokoło nich, nie osłabiając bynajmniej związku, który ich trzyma w ścisłym z sobą połączeniu; gdyż te związki są umieszczone pod nietykalną ochroną. Nieobecność nawet nie może ich przewznie rozdzielić; gdyż ich dusze mają wspólny środek, gdzie się znajdują i rozumieją. Zbliżają się tym sposobem równym krokiem.... Co mówię? może jeden z nich pierwszy dopełnił swego przeznaczenia! zniknął! Pomoce przyjaźni. ustająż wtedy? Nie; ten co skazany został na przeżycie, polepsza się jeszcze przez samą swą boleść; dusza jego, wdowa na czas jakiś, karmi się pamiątkami lub nadziejami; przy grobie tego, kogo kochała rozważa jego przykłady, jego rady, z poszanowaniem głębokim, z roszczuleniem religijnem. W tym głosie wewnętrznym, który mu powiada: *bądź dobrym*, poznaje głos swego przyjaciela. Piękne

czyny, oto pomniki, które chce wznieść jego pamięci. Z grona całego przyjaciół, jeden z nich musi zostać ostatnim na ziemi; nieszczęsny! serce jego zostało utworzonym dla przyjaznych uczuć, a na jakąż samotność jest skazanym! Jakież wsparcie znajdzie do pomocy w zniesieniu swego losu? Jakie wsparcie? Jeśli umiał wistocie wyuczyć się w szkole prawdziwej przyjaźni, pojmie on że jest jeszcze na drodze udoskonalenia, stopień wyższy od tego gdzie przebywają uciechy ścisłego związku, stopień szczęściem zachowany dla tych którzy już znacznie postąpili w zawodzie; pojmie że jest pewne tajemne bohaterstwo serca w tej wierności dla dobra, która trwa wtedy jeszcze kiedy pociechy, zachęcenia ustały, wtedy kiedy nie można już znaleźć swęj nagrody w pochvale tego kogo kochamy; to pozbawienie wszelkiej pomocy widomej przywodzi go do ćwiczeń prawie bohaterskich; osiąga on wtenczas samego szczytu cnoty.

Niezależnie od pomocy, które czerpamy w towarzystwie przyjacielskiem, są inne, które także mają swą użyteczność, lubo dalekie są od tego żeby miały też samą słodycz, przeciwnie są one połączone z goryczą; są to pomoce, których nam użyczają nasi nieprzyjaciele, albo przynajmniej, które sami możemy od nich uzyskać. Posłużą one do poprawienia tego co było w przyjaźni, za-

nadto powolnego i łagodnego, do naprawienia jój pochlebstw tak zwodniczych i tak sposobnych do zepsucia nas. Staną się one obfitym przydatkiem do nauk, które nas wprowadzają do poznania samych siebie. Od przyjaciół dowiadujemy się o naszych przymiotach; za pośrednictwem nieprzyjaciół poznajemy nasze wady, i możemy zawierzyć im wtém odkryciu, którego bez nich nigdy może nie potrafilibyśmy zrobić. Wprawdzie, nasza miłość własna może znajdzie sposób oskarżania tych świadków o stronność; ale jeśli będziemy szczerými, znajdziemy prawie zawsze coś prawdziwego w tój przeszkodzie, jaką nieprzyjaźń okazuje w swych wyrzutach.

Obecność nieprzyjaciela utrzymuje nas w ciągłej czujności; stajemy się surowými względem samych siebie dla uniknienia tego co mogłoby być sprawiedliwego w surowości nieprzyjaznego sądu.

Dobrze więc jest, pod pewnym względem, mieć nieprzyjaciół; nawet może to być potrzebném. Zapewne nikt nie jest zmuszonym być nieprzyjacielem kogokolwiek; ale można często trafić na przeciwników. Nie spotykamy tylko przeciwników tam gdzie idzie o interest prywatny; spotkamy ich także nieustronnie poświęcając się sprawie prawdy i sprawiedliwości; i w tym to osta-

tnim nadewszystko przypadku przeciwnicy staną się nieprzyjaciółmi nie przeblaganymi.

Bojaźń zrobienia sobie nieprzyjaciół dała powód do niejednej występnej nieszczemności: dla tego to wchodzimy często w układy z naszą powinnością, skoro wypełniając ją potrzeba się oprzeć namiętnościom innych, albo razić ich przesady; głosem bojaźliwym i słabym przyjmujemy na siebie obronę uciśnionój niewinności; dozwalamy szerzyć się i krążyć bez przeszkody maksymóm szkodliwym, które nabrały wziętości. Mielizbyśmyż narażać nasz spokój dla abstrakcji? Drzymy nadewszystko przed pychą i nietolerancją, gdyż ze wszystkich namiętności te są najbardziej drażliwe; a przecież są te nadewszystko: nietolerancja i pycha, które potrzebują żeby były poskramiane z całą mocą, karczone z całą surowością, które powinny znajdować człowieka poczciwego nieugiętym. Spodziewamy się wymknąć przez ustępstwa, a im więcej ustępujemy, tém więcej jeszcze zmuszeni jesteśmy ustępować.

Mądry, służąc sprawie cnoty, strzeże się używania wyrażień, które mogą ranić osoby: zachowuje całą surowość dla rzeczy. Jednak, jakkolwiek będzie się miał na ostrożności, znajdą się zawsze ludzie, którzy poznają siebie wtém co było zganioném, którzy wezmą na swój rachunek naganę, i którzy nawet gniewać się będą sły-

sząc pochwałę zasług, jakich nie posiadają. Człowiek poczciwy służąc sprawie niewinności, unika zawsze mieszania, nawet do słusznego oburzenia duszy uczciwej, od głosu namiętności ludzkich; ale gwałtowność, która przygniata, rozjątrza się więcej umiarkowaniem co ją potępia. Prześladowcy nie przebaczą tym, którzy się wzbraniają służyć za narzędzie prześladowania; gniewają się nawet na tych, którzy się wzbraniają pochwałać go, nadewszystko jeśli to są ludzie poczciwi. Cóż więc począć, i jak uniknąć nienawiści? Bezstronność nawet i umiarkowanie, nie tylko że niezdolają obronić zawsze od nieprzyjaźni, ale mogą ściągać nienawiść ludzi, których namiętności zaślepiają. Co począć? nic innego nie pozostaje jak przyjąć tę nienawiść jako zaszczyt, pogardzać nią z dumą skromną i pogodną. Są tacy nieprzyjaciele, którzy powinni udzielać żywszej samowiedzy naszych zasług: człowiek publiczny powinien cieszyć się ze swój nieugiętości, z prawości swego charakteru, jeśli jest narażonym na wrzaski intrygantów; jakichże wściekłych zapędów nie ma się spodziewać ten, który zmuszonym będąc zdjąć maskę obłudzie, dopelni tej powinności z odważną otwartością? Nieraz przekonaliśmy się sami, że urzędnik publiczny niema zawziętszych nieprzyjaciół od tych, którzy kusili się go przekupić. Niepodobna być szczę-

rym nie raniąc czyjś próżności; sprawiedliwym, nie obrażając czyich uroszczeń; szlachetnym, nie staczając walki z samolubstwem. Zauważano, i nieszcęściem uwaga ta jest słuszną, że nieprzyjaźń najniesprawiedliwsza, przynosi prawie zawsze temu, który jest jej przedmiotem, jaką szkodę w opinji; będzie to także nauka potrzebna: doświadczenie to nauczy nie opierać się nadto na opinji, oceniać jej prawdziwą wartość; uczy ono ostatniej ofiary jakieś wyciąga powinność; zmusza do szukania, do znajdowania w świadectwie wewnętrzném sumienia, prawdziwej tajemnicy spokoju i siły.

Obecność przyjaźni podsyca nadewszystko zamięłowanie w dobrém; obecność nieprzyjaźni sprzyja nadewszystko panowaniu nad sobą.



III.

O ŻYCIU ŚWIATOWÉM I SAMOTNOŚCI.

Towarzystwo ludzi jest dla człowieka pierwszym środkiem wychowania. Przez to towarzystwo oswobadza się on z życia dzikiego i zwierzęcego zmysłów, wprowadzonym zostaje do użycia uczuć i myśli; tenże sam wpływ da się uczuć jeszcze przy wejściu jego do życia moralnego.

Podobnie jak mowa, wprowadzona naprzód dla otrzymania wzajemnych stosunków, staje się potem dla każdego pojedynczego człowieka, narzędziem rozwijającym, kształcącym, ustalającym jego myśl i sąd; równie też zostając tylko jakby widzami czynności innych ludzi, poznajemy pomimo naszej wiedzy samych siebie, zapatrując się na innych, jak w zwierciadle, które odbija nasz własny obraz; różnice nawet zachodzące pomiędzy naszymi bliźniemi i nami, uczą nas poznawać siebie lepiej; pomnażają one dla nas porównania i sprzeczności. Tym sposobem, towarzystwo lu-

dzi staje się rzeczywiście szkołą dla rozwagi wewnętrznej. Odkrywając czém jesteśmy, postrzegamy jednocześnie czém stać się możemy; powołani do wybierania, wobec tych widoków, przywołani jesteśmy przez to samo do radzenia się samych siebie. Walka interesów i uroszczeń daje początek uczuciu sprawiedliwości, dobrodziejstwa otrzymane uczą wdzięczności, i tym sposobem tworzy się przejście ze słuszności do miłości; zamiana uczuć naucza poświęcenia się, a poświęcenie się, téj szlachetności, która jest ze swój strony wstępem do cnoty.

Nie przestawajmy uwielbiać głębokiej mądrości zamiarów Stwórcy w prawach zasadniczych natury ludzkiej! umieściła ona bodziec potrzeby wszędzie gdzie się znajdował dla człowieka środek udoskonalenia. Stan towarzyski musiał zająć w ogólności, pierwszy stopień pomiędzy temi środkami; i dla każdego człowieka jest on na-przód potrzebą, potem staje się powabem. Władze nasze powinny doskonalić się przez ćwiczenie; a potrzeba działalności każe nam poszukiwać wszelkich rodzajów ćwiczeń, stan zaś towarzyski utrzymuje tę żądzę ruchu, przedstawiając mu zdarzenia nieskończenie rozmaite dla jój zadowolenia. Wiek dziecienny i młodzieńczy miał nadewszystko potrzebę wsparcia i przewodnika; ozdobione one tedy zostały powabnemi wdzięka-

mi, które zachwycają i pociągają serca; czując się być kochanými, uczą się też ze swéj strony kochać. Czulość tedy nasza przywiązując się do tych, którzy rozpoczynają życie, uprzedza ich; czytają w naszych oczach wielką naukę miłości; są rozczulonými, wzruszonými; zaczynają pojmować; sami, przyciśnieni potrzebą być kochanými, wzywają, wywołują nasze uczucia, razem z piérwszemi potrzebami życia, i nie zdając sobie jeszcze rachunku z pomocy, którój od nas potrzebują. Wkrótce, odkryją naturę i wartość téj pomocy: pojmą także, że dla zachowania takowych korzyści, potrzeba zasłużyć na szacunek; zarumienią się że nic jeszcze nie uczynili dla zasłużenia nań; zechcą odpowiedzieć uczuciu, którego są przedmiotem; w samém tém uczuciu znajdą wsparcie, opiekę: jakieżże ufności nie udziela szczęście widzieć się być kochanym!

O wy, którzy kochacie z czulością wiek młody, bądźcie błogosławionými! przez to samo uczucie stajecie się prawdziwými jego nauczycielami! nietylko udzielacie mu kosztownego światła, ale udzielacie mu także sił! Owoż, ten sam wpływ, który wywiera towarzystwo ludzi na jutrzeńkę naszego życia, powinien się przedłużyć pod pewnym względem na cały przeciąg naszego wychowania moralnego, jeśli ze swéj strony umiemy przyłożyć się do tego przez współdziałanie jakie-

go wymaga, ale ten wpływ zmienia się także; i następnie może być szkodliwym, w miarę tego jak nasze stosunki rozszerzają się i wikłają.

„Każdym razem, gdy zostawałem w towarzystwie ludzi, powracam stamtąd człowiekiem mniej doskonałym“ powiedział jeden mędrzec. Był on zanadto surowym może względem towarzystwa i względem samego siebie. Był to samotnik. Każdy kto wychodząc z samotności wstępuje w świat, naraża się na niebezpieczeństwo zostania sklonnym do wydania sądów zanadto surowych względem świata i względem samego siebie. Nie można znaleźć w rzeczywistości obrazów, któreśmy sobie utworzyli wedle swój woli, w kontemplacji całkiem idealnej; nie możemy zastosować z całą ścisłością prawideł bezwzględnych, które czerpaliliśmy w krainie abstrakcji; rzuceni pośród społeczeństwa, uderzeni bywamy sprzecznością; spotykamy tysiące trudności, tysiące przeszkód, których piérwiej nie doznaliśmy, o których może ani domyślaliśmy się w życiu samotném. Rostargnienie samo będzie już wielkiém zamieszaniem: nie mamy już tych samych pomocy; jesteśmy zakłopotani. Łatwém było dotąd rozważać w pokoju, zdala od niebezpieczeństw, o drogach doskonałości; sądziliśmy może że jesteśmy blizcy kresu; a to dla tego że rzeczywiście nie byliśmy wystawieni na próbę: rzeczywistość nadchodzi i pra-

ca się rozpoczyna; wtedy, obwiniamy świat, nie zwracając uwagi na to, że sami przynieśliśmy doń enotę zaledwo niedoskonałą i słabą. Nie oskarżajmy więc towarzystwa ludzi za ustérki, które są nasze osobiste; ale rozważmy usposobienie, jakie powinniśmy tam przynieść, jakie powinniśmy tam zachować, ażeby uniknąć niebezpieczeństw i odnieść korzyści z towarzystwa ludzkiego.

Skłonność do towarzyskości jest coś w wysokim stopniu moralnego: wprawia ona w ruch wiele władz szacownych; otwiera duszę i rozwija wiele uczuć zacnych. Zastanowiliśmy się kiedy uważnie nad tém co się dzieje w nas, kiedy się znajdujemy w pośród wielkiego zgromadzenia ludzi, szczególniej kiedy to zgromadzenie zamyka w sobie osoby rozmaitych stanów, i które nie mają z nami żadnego punktu zetknięcia, mogącego dać powód do starcia się interessóm? Jest w tém, czego doznajemy, wrażenie nieokreślone ale głębokie, nauczające każdego z nas uznawać siebie za członka ludzkości, i uważać to miano za coś szlachetnego, wzruszającego, uroczystego. Jest to wrażenie tego samego rodzaju, jakiego doznajemy widząc się wpośród swojej rodziny; jest ono mniej żywém, ale ma więcej rościągłości. Wtedy wszystko co obchodzi godność naszej natury daje się lepićj pojąć i uczuć; czujemy się być wzmocnionymi przez to wielkie i obszerne przymierze;

wzruszenia szlachetne otrzymują przewagę skorszą i pewniejszą. Gdy w jednym z tych dni, które nasze instytucje towarzyskie, przez urządzenie równie mądre jak dobroczynne, poświęciły spoczynkowi ogólnemu, znajdziesz się nieznany w pośród tłumu, na przechadzce publicznej, zmieszany z temi poczciwými ludźmi, oddychając tém samym powietrzem przypatrując się temu samemu niebu, równie jak podzielasz z nimi tę samą naturę i toż samo przeznaczenie, serce twoje niezdaje sięż rozszerzać, nie kosztuje ono pewnej błogości, nie otwieraż się ono wrażeniom słodkim i pogodnym? Jeśli ta spokojna gromada skupia się pośród scen wspaniałych i prostych natury, jeśli zwraca swe kroki ku jakiemu pomnikowi poważnemu i majestatycznemu sztuk, cywilizacji, jeśli otacza posągi wielkich ludzi, jeśli napelnia świątynię, jeśli, jedném słowém, jaka myśl moralna lub religijna unosi się jeszcze nad tém zgromadzeniem, wzruszenia jakie ta myśl obudza w twojej duszy nie przyjmując na siebie nowego charakteru siły i wzniosłości? Taki byłby wpływ naturalny, którybyśmy ciągle odbierali z obcowania ogólnego ludzi, gdyby ten wpływ nie był uszkodzonym przez usposobienie nieprzyjemne, rodzące się z naszego współubiegania się, z żądzdy tajemnej ujarzmiania i zaborów. Owoż, wpływ ten nietyle miesza ją nieprzyjaźni, których jesteśmy przedmiotem, jak te których jesteśmy sami

sprawcami; rany nawet, które nam pierwsze sprawiają rozjątrzają się z naszej winy; zdajemy się mieć upodobanie czynić je jeszcze dotkliwsiemi: zazdrość, którą moglibyśmy pogardzać, rozjątrza nas; krytyka, która powinna nas oświecać, rani nas; obojętność nawet niekiedy upokarza nas; nasza miłość własna, nadewszystko, wstępuje w walkę ze wszystkiemi miłościami własnemi, w walkę niemą i ukrytą, ale ciągłą i nieprzejednaną. Skarżymy się na pociąg przykładów; ale przykłady mają tyle tylko mocy nad nami ile im tego dozwalamy: rospatrując się należycie w sobie, zobaczymy zresztą, że przykłady z taką łatwością naśladowane, znalazły w nas jakąś skłonność przychylną, albo że mieliśmy jaki interes tajemny w postępowaniu śladami kogo innego; to się zdarza mianowicie względem tych, którym chcemy pochlebiać; gdyż niema pochlebstwa bardziej delikatnego. Uskarżamy się na zbytę zepsucie świata, na zniechęcenie i smutek, jakie ono nam sprawia. Tu, strzeżemy się próżnej deklamacji, i oceniamy rzeczy według ich słusznej wartości! Przy naszym wystąpieniu na świat, trzymamy zwykle zanadto dobrze o innych ludziach; a także, wymagamy więcej od nich. Później, wpadamy w przesadę przeciwną, skutkiem samego zadziwienia, które nam sprawia nasz zawód. Bądźmy szczeremi! wady, jakie wyrzucamy nadewszyst-

ko świata, są wadami z powodu których niecierpiała nasza próżność, nasz spokój, nasze uroszczenia; i sąd jaki o nich wydajemy podobnym jest nieco do zemsty. Jesteśmy niezadowoleni z samych siebie; przenosimy to niezadowolenie na drugich; zapatrujemy się na nich w tém usposobieniu posępném jakie zrodziło w nas udręczenie wewnętrzne. Niestaraliśmy się bynajmniej odkryć, zauważyć co społeczność może zamykać w sobie cnót ukrytych, uczuć prawdziwych i prawych. Zresztą, jakaż to jest wtedy słabość naszego rozumu, kiedy moralność traci na swój powadze w naszych oczach, dla tego że traci na swém znaczeniu w świecie? Powodzenie ziemskie jestże więcej jój potrzebném jako potwierdzenie lub dowód? Stajeż się ona złudzeniem, dla tego że niektórzy ludzie lekkomyślni ją zapoznają? Cóż więc wnosić z tego doświadczenia? Oto należy wnosić, że świat jest teatrem na którym, chcąc być szlachetnymi obrońcami téj sprawy zapoznanéj, powinniśmy walczyć za nią, w miejscu tego coabyśmy mieli uciekać, ustępować przejęci nikczemną bojaźnią! Oto jest, czego ona oczekuje od nas. Starając się żeby była szanowną, żeby pozyskała dla siebie serca, pojmiemy lepiej to wszystko co ona ma w sobie prawdziwego, dobrego, niebieskiego; uczujemy potrzebę poparcia naszych pochwał naszym charakterem. Ja-

kim że postępek filozofja i nauka nie jest obowiązana przeciwnościom, jakie prawda często spotykała swoim ukazaniem się przed ludźmi! Zwoleńnicy ich zebrali prawdy nowe, powstające z łona sprzecznych rospraw. Moralność może zebrać podobne owoce z podobnegoż starcia się. Nie przychodziż dla człowieka poczciwego chwila, w której powinien potwierdzić, przez tę szlachetną walkę, gruntowność swych zasad? Nie jest-że czas, żeby się nauczył wyznawać, głośno święte maksymy powinności, w obliczu namiętności ludzkich, czynić dobro dla dobra samego? Podobny do wiernego sługi Monarchy prześladowanego od losu, stawiającego mężnie czoło potędze przywłaszczyciela, zapali się nową żądzą ku moralności, widząc ją zapoznaną, wygnaną, prześladowaną; wyjdzie z walki, na którą się poświęcił dla swój sprawy mężniejszym, większym, niepodleglejszym jeszcze.

Zaszczyt posunięcia aż do heroizmu tego rodzaju poświęcenia się jest zaledwo udziałem niewielkiej liczby ludzi; jest to łaska, którą Opatrzność zda się zachowała tym dawno uprzywilejowanym, które ukazują się na ziemi jakby chlubni świadkowie prawd wiecznych. Ale każdy z nas w kółku gdzie się znajduje umieszczonym, może mieć udział w tém szlachetném powołaniu; każdy z nas walcząc przeciw uroszczeniom, przeciwko namię-

tnościom występny, przeciwko obojętności i płochości, może także być wyznawcą moralności, dopełnić swoim sposobem pewnego rodzaju apostołstwa, utwierdzić go swém powodzeniem i swémi ofiarami, zebrać z tego nowy zapas sił ucząc się opierać.

Dość by było zresztą dla znalezienia w życiu światowém, ćwiczenia sprzyjającego panowaniu nad sobą, dość by było powiadam, tych uległości i tych przymusów bezkońca, którym wśród niego poddać się musimy, tym przeciwnościom wszelkiego rodzaju, które na każdym kroku tam spotykamy, gdybyśmy tylko umieli z nich korzystać. Przez błąd szczególniejszy, poddajemy się z łatwością téj męczarni, a nie staramy się bynajmniej stąd korzystać. Zmuszamy siebie pomimo doznawanéj przykrości, przynosimy tę ofiarę interessowi, ambicji, nadewszystko miłości własnej: a jednak, tak łatwém byłoby nam uczynić z tego środek udoskonalenia się! Dość by było dobrowolnie czynić to co czynimy z przymusu, i przyjąć szczerze przeciwność, w miejscu ograniczenia się na poskramianiu naszéj mowy i naszego sposobu obejścia się. Gdybyśmy umieli używać jej tym sposobem jako ćwiczenia cnotliwego, przymus sam, któremu ulegamy, stałby się daleko mniej przykrym, i osiągnęlibyśmy prędzej skutek jakiego stąd oczekiwamy, gdyż znosilibyśmy

go z większym wdziękiem. Życie pustelników ma w sobie bezwątpienia wiele surowości; ale też nie jest mało jej w życiu światowém; które zdaje się przedstawiać same tylko rozrywki i rozkosze: jest jej tam niemało dla tych, którzy umieją ją pojąć i z niej korzystać; a chociaż ta surowość życia jest mniej regularną niemniej przeto zawsze ma zasługi.

Życie więc światowe mogłoby być więcej sprzyjającym naszemu udoskonaleniu, niżeli chcemy na to się zgodzić, może dla tego żeby znaleźć wymówkę w niekorzystniu z pomocy, jakie ono nam przedstawia. Przedsięwzięcie jest trudném zaiste; ale same te trudności są w liczbie warunków, które służą do zebrania z niego obfitych owoców. Wynika z tego nadto, że potrzeba już być dójrzałym i silnym, gdy występujemy na tę widownię; że potrzeba ciągle coraz więcej wzmacniać się, dójrzewać. Życie światowe jest podróżą, na którą nie można puszczać się bez zapasu, walką, do której nie można stawać bez broni. Potrzeba tam przybyć z wielkim zapasem życzliwości dla osób równie jak surowości dla zasad; i odnawiać ten zapas ciągle; gdyż właśnie życie światowe ciągle dąży do wyczerpania go. Potrzeba też być do niego przygotowanym przez rozmyślanie, i ożywiać się bezustannie przez ćwiczenie onego; gdyż życie światowe jest niczém więcej jak ciągłym

rostargnieniem pod tysiącznými postaciami, i zgiełkiem niezmiernym. Potrzeba być sobą wstępując weń, i zostawać tam sobą; gdyż życie światowe dąży ciągle do odjęcia nam tego co jest naszą własnością. Potrzeba tam rość bezustannie; gdyż bezustannie przeszkody się pomnażają. Chcemyż zapobiedz, w samym początku, wrażeniom szkodliwym, które otrzymujemy z towarzystwa światowego? czuwajiny nad sobą samými, i strzeżmy się przede wszystkim, ażeby bezład i zamieszanie nie ogarnęły naszych władz moralnych, skutkiem zaburzenia jakie panuje wokolo nas! Stąd to w istocie poczynają się wszelkie choroby moralne, którými możemy być zarażeni. Tym sposobem rospraszają się dobre postanowienia, któreśmy przedsiębrali; tym sposobem zapominają się plany, któreśmy powzięli: czas jakiś niepostrzeżenie doznajemy pociągu; ulegamy napaści zostając bez obrony; codziennie cofamy się na kilka kroków; nie mamy stałego zamiaru zepsuć się; ale ustępujemy zepsuciu, prawie pomimo wiedzy. Jeśli nagły prómyk światła ostrzeże nas o niebezpieczeństwie, i objawi straty już poniesione, zamieszanie zwiększa się jeszcze z powodu żalu, z powodu sprzeczności jaka powstaje pomiędzy dawným uczuciem tego co jest dobrém a nałogami słabości już zaciągniętými; zamieszanie wktórce dosięga najwyższego stopnia, i koń-

czymy na tém, że odwracamy wzrok nasz od samych siebie, żeby uniknąć przykrego widoku. Tym to sposobem prawie brak czujności sprowadza ruinę całego majątku. Patrz na mędrca, pośród tego świata, od którego nie jest widzianym, od którego cieszy się że jest nieznanym! Wolny i spokojny pod ochroną swego małego znaczenia, uważny i skupiony w sobie na téj scenie burzliwój, nie wdając się w walkę uroszczeń, wymagając mało, mając mało do bronienia, świadek bezstronny, sędzia pobłażliwy, nie ulega pociągowi; zastanawia się. Jak wzrok badawczy nauki znajduje niewyczerpaną kopalnię odkryć w tych zjawiskach natury, których widok sprawia tylko rozrywkę powierzchownemu oku nieumiejętności, podobnie dusza mędrca odkrywa w zjawiskach społeczności mnóstwo nauk z bogacających ją. Mędrzec posiada, równie jak wzory, sztukę służącą mu do przerabiania faktów zauważanych w rezultata pożyteczne. Jakichże doświadczeń widok świata nie dostarczyłby tym, którzyby umieli je poznawać? Ileż okoliczności codziennie nie przywodziłoby człowieka płochego do wejścia w samego siebie i nie nastręczyłoby mu uwag najgłębszych, gdyby zgodził się na chwilę porównać skutki z przyczynami! Wpóśród tylu ustereków i błędów, mędrzec przypisze ich powód lekkomyślności, ciemnocie, słabości,

i wymierzy tym sposobem całą ważność następstw, jakie za sobą pociągają; odkryje tam może zepsucie przymiotów, które się wynaturzyły skutkiem błędnego kierunku, albo brakiem umiarkowania; zobaczy zepsucie, żeby dostrzedz, z jego zgubnymi następstwami, początek często ukryty; intrygę, dla ocenienia całej jej nikczemuści, w samém jej powodzeniu nawet, zważając na środki, co ją do niego doprowadziły. Zmuszonym będzie widzieć występki, widzieć go tryumfującym może, ażeby się nauczyć czuć ku niemu obrzydzenie, jakie się mu należy; ale odkryje także na ustroniu, cnoty poziome i nieznanne, i zadrży z radości na to odkrycie. Mędrzec zdaje się być na świecie; ale przebywa go nie mieszając się z nim. Wystąpił nań z niedowierzaniem i odwagą, postępuje na nim z czujnością; ustąpi z niego nie bez pewnego zadowolenia, ale z pewnością twierdzić można że wszelkie prawdy moralne nabędą przezeń większej mocy i większej rościągłości.

Może więc być mylna skazówka, już to w bojaźni, już w obrzydzeniu świata, która prowadzi tak często do szukania samotności. Przyczyny najrozmaitsze, najsprzeczniejsze nawet mogą nas natężyć żądzą jej poszukiwania; a nadzieja nas tam prowadząca nie bywa zawsze równie zadowolona. Niekiedy dusza bojaźliwa szuka tam ucieczki przed niebezpieczeństwem, którym nie śmie stawić

czoła. Niekiedy dusza czuła i tkliwa szuka tam schronienia przed pociskami ją raniącemi; omyłone okrutnemi zawodami, chce tam próbować azali ich nie zapomni. Często doświadczenie zamyka się w niej jak w porcie, dla ochrony od burz; boleść pograża się w niej jak w grobie. Wyobraźnie melancholizne spodziewają się tam znaleźć ulgę używając więcej swobody. Wielcy zbrodniarze nieraz się tam spotkali z dziewczą niewinnością: piérwsi, dręczeni zgryzotami przychodzą oddać się tam pokucie, wtedy gdy ostatnia przychodzi kosztować swobodniej radości niebieskich i czystych. Skutkiem burz sprawionych przez namiętności gwałtowne, osłabienie, rostopność, oddziaływanie woli energicznój, skłaniają do samotności charaktery, które zdają się być najmniej dla niej utworzone. Sama nawet ambicja i próżność, widząc wszystkie swe uroszczenia zniweczone, zamykają się w niej niekiedy z pewnym rodzajem zagniewania. Mizantropija samolubna, wszystkie dziwactwa nietowarzyskie, wymagają od samotności nietyle tego co ona im może udzielić, jak smutnego przywileju odosóbnienia; udają się może dla tego tylko żeby ponosić tam karę. Mądrość także wzdycha do samotności: odwiedza ustroń jako świątynię rozmyślenia; szuka tam téj ciszy i téj niepodległości, tak potrzebnych dla urządzenia swych władz moralnych.

Wielkie dusze znajdują upodobanie w samotności; spodziewają się że się rozwiną tam wszystkie te myśli i te uczucia wzniosłe, burzące się w nich; wzdychają do samotności, żeby się lepiej nacieszyć sobą samými.

Owoż, wpływ jaki wywiera samotność zależy tyleż od powodów do niej wiodących i usposobień, które tam przynosimy, jak i od umiejętności z niej korzystania.

Wszystko już prawie powiedziano o korzyściach samotności; ale niewszystko powiedziano o jej niebezpieczeństwach: a to dla tego że ci, którzy ulegli tym niebezpieczeństwom, rzadko kiedy są usposobieni do uwiadomienia nas o tém. Nade wszystko, niezastanawiano się dosyć nad warunkami, jakich samotność wymaga, żeby była korzystną, żeby się nie stała zgubną.

Słabość, skora do szukania opieki w samotności, traci często doreszty, pod uchroną samój téj opieki pomoce jój zostające, gdyż traci w niej wszelką zręczność ćwiczenia się w odwadze. Często znajdujemy wewnątrz siebie nieprzyjaciół straszliwszych od zewnętrznych, mając mniej środków do ujęcia przed nimi i do ich zwalenia. Mają oni sposoby do wtargnięcia tam nawet, dlaścignania swój ofiary; i wtedy, trzymając ją, jakby uwięzioną, pastwią się nad nią. Spodziewaliśmy się spokoju, a wpadamy w osłabienie, lub w obląd

szalu. Spodziewaliśmy się pociech; a poznajemy wkrótce, że pozbyliśmy się pociech najprawdziwszych, tych jakich może udzielić działająca ciągle dobroczynność. Pochlebialiśmy sobie, że zbierzemy obfite nauki; a może pogrążeni będziemy w ciemności, i te ciemności zaludnią się tysiącem widm rozmaitych. Samotność użyteczną jest temu tylko, kto przynosi do niej szczerą żądzę stania się lepszym. Biada temu, kto by uwięził w niej razem z sobą swe namiętności, niepostanowiwszy piérwiej ujarzmić ich!

Ale niedość jest nawet zagrzebać się w samotności z tém usposobieniem duszy: potrzeba jeszcze stawić się tam z pewnemi przewidzeniami zawczasu uczynionými, dla dania karmi i swemu umysłowi i swemu sercu; inaczéj narazimy się na to, że znajdziemy w niej tylko pustynię, gdzie wkrótce zginiemy z głodu. Potrzeba żeby władze moralne nabyły już pewnego stopnia energii, dla wyciągnięcia z samotności korzyści, jakie ona obiecuje; inaczéj, będziemy wkrótce znużeni jednostajnością przedmiotów, toż samością położenia; wpadniemy w letarg. Jest wreszcie sztuka wstępna, która nas usposobi lepiej niżeli każda inna do należytego korzystania z samotności: jest to sztuka uczynienia jój miłą i przyjemną. Oby spokój panował ciągle w tym pobycie! Obyśmy znaleźć mogli w nas samych towarzysza łatwego w po-

życiu, a nie surowego stróża więzienia! Wtedy pozostaną do zachowania dwa warunki główne dla obrócenia życia samotnego wzbawienne wychowanie, a témi są: zajęcie stałe i dobrze urządzone, oraz mądre niedowierzanie samemu sobie. Jak jeden tak drugi są koniecznie potrzebne, jeżeli chcemy zapobiedz obłędowi wyobraźni, próżnym zaciekaniami się, złudzeniom najszkodliwszym względem samych siebie, ślepej zarozumiałości pychy. Jeśli tam nie zachowamy żadnego prawidła, jeśli nie zakreślimy żadnej granicy, jeśli się nie poddamy ciągłej czujności, zbyt swobodą, którejbyśmy używali w podobnym pobycie, stanie się największym niebezpieczeństwem. Tam się wyradzać będą na wyścigi, i bezprzeszkody wszelkie doktryny bezwzględne, wszelkie przesady fałszywego entuzjazmu; cnoty pomieszają się z namiętnościami, użyczą od nich właściwej im gwałtowności: wpadniemy w zbytek surowości przeciwko ludziom, przeciwko nam samym ścigać będziemy za urojoną doskonałością, wtedy kiedy pomimo woli może, staniemy się uczestnikami przedsięwzięć najgubniejszych dla ludzi. Tym to sposobem, samotność albo może się stać surową szkołą, w której się ukończy nasze wychowanie moralne, albo otchłanią, w której się pogrzyży rozum, szczęście, cnota. Jeśli z łona jej wyszły największe odkrycia gienjuszu i dobrodziejstwa

wyświadczone przez charaktery znakomite, nie sprawiłaż ona także niekiedy na świecie wybuchu tych namiętności straszliwych, których zbytek przeraził ludzkość i zadziwił historję? (*).

Jeśli więc samotność jest wychowaniem pożyteczném, jest też wychowaniem trudném; wymaga ono i przygotowania i stosownych ostrożności. Dodajmy jeszcze: jeśli samotność jest wychowaniem koniecznie potrzebném, nie jest ono wychowaniem wystarczającém i zupełném. Wpraw-

(*) Godni szacunku Filantropi powzięli myśl użycia zupełnego odosobnienia jako środka poprawy dla wielkich zbrodniarzy, i do użycia jęj tym sposobem za karę myśl zasługująca podwójnie na pochwałę, raz że jest w wysokim stopniu moralną, drugi raz że w istocie sprawiedliwości ludzkiej nieinaczej uważać należy karę wymierzaną za zbrodnię jak tylko jako środek poprawy; ten pomysł wprowadzicie bardzo powolnie i ograniczenie zostało wprowadzone w wykonanie, ale uwieńczony zupełném powodzeniem. Jednakże, w zastosowaniu tego środka, należy uważać pilnie jakie są charaktery tych, których poddajemy podobnemu urządzeniu, dla zmienienia go według okoliczności; potrzeba także mieć wzgląd na to, żeby zupełna samotność nie stała się szkodliwém próżnowaniem, starając się łączyć z nią, w odpowiednim stosunku, i pracę cieleśną, i rodzaj czytania, najwłaściwszy do wywołania zbawiennych rozmyślań.

(Przyp. Aut.)

dzie sama ona tylko zdolną jest nadać uczucie tego co jest dobrém, całą energję pomysłów rozważi, całą głębokość, do jakiej natura nasza jest zdolną; podnieść do najwyższego stopnia rozwinięcia te cnoty wewnętrzne, które się odnoszą do obcowania duszy z sobą samą; nadać panowaniu nad sobą całą władzę, jaką może otrzymać od skupienia ducha i poznania samego siebie, przygotować tym sposobem najpożywniejszy pokarm dla bohaterstwa cnoty. Ale jeśli zachowanie samotności będzie długo trwające i ciągle, zbywać mu będzie na pomocach, które się rodzą z nauki doświadczenia, i na ćwiczeniu praktyczném cnót czynnych, oraz na tym wpływie pożytecznym, jaki panowanie nad sobą otrzymuje od starcia się przeszkód zewnętrznych. Można wtedy przyjsć prędzej i łatwiej do udoskonalenia cząstkowego, dostatecznego wprawdzie dla tego którego powinności zatrzymują w sferze ściśnionej; ale nie tak łatwo będzie dosięgnąć do tego udoskonalenia ogólnego, które, obejmując wszelkie zastosowania, jest przeznaczeniem tych, których powinności wzywają do udzielania się nazewnątrz. Samotność ciągła jest stanem istnienia wyjątkowym. (*) Sa-

(*) Niema potrzeby przypominać, że filozofja moralna jest jednym przedmiotem obecnych rozmyślań, i że tym sposobem nie uważamy tutaj tego przedmiotu z punktu widzenia ascetycznego. (Przyp. Aut.)

motność przerywana jest stanem odpowiednim większej liczbie ludzi. Dzieje się, co do udoskonalenia moralnego, z przejściem kolejnym z samotności do życia światowego, to samo, co w postępie naukowym, z połączeniem teorii z obserwacją. Są to dwa terminy, które się wzajemnie przywołują na pomoc, i które się wzajemnie upładniają. Samotność ma swą przesadę, tak jak teoria ma swe systemata bezzasadne. Samotność i teoria, mogą ściśle biorąc, obejść się najczęściej bez towarzystwa światowego i bez sztuki obserwacji, dla zebrania niejakich owoców same przez się; ale prawdziwe i odpowiednie użycie pierwszych powinno być przygotowaniem i streszczeniem drugich, powinno być narzędziem wyrobienia: pozabawione tego narzędzia życie światowe i obserwacja są tylko rostargnieniem dla serca, empiryzmem (*) dla rozumu.

Lękasz się samotności? jest to znak niewątpliwy że ci jest potrzebną: nie nauczyłeś się jeszcze poznawać siebie; a wtedy, cóż możesz znać? Jesteś dotkniętym jaką chorobą moralną, którą samotność dozwoli ci odkryć i może uleczyć. Z rozumem już silnym, z sercem gorącym dla cnoty, masz że jeszcze przed sobą cząstkę twego istnienia? Uchodź

(*) *Empiryzm*: sztuka leczenia opierająca się na samém doświadczeniu. (Przyp. Tłóm.)

do samotności, i tam, jakby w obszernym arsenale, zaopatruj się w środki twoich szlachetnych z do-
 byczy! Jesteś powołanym do powzięcia jakiego
 postanowienia ważnego? Znajdujesz się
 w obec okoliczności nieprzewidzianych i trudnych?
 Uciekaj się do samotności dla radzenia się swoich
 sił, dla przewidzenia i ułożenia swoich planów po-
 stępowania! Żyłeś już długo? Samotność cię
 oczekuje, dla rospatrzenia i uporządkowania zbioru
 twoich przykrych doświadczeń. Idź, i wracaj
 potem na świat dla zastosowania razem i dla sprawdzenia
 prac samotności! Samotność wzywa do
 siebie, nadewszystko, pierwotny wiek młodzień-
 czy i ostatnie lata starości. Ale poważny dramat
 naszego życia powinien mieć także swe przerwy
 między aktami; potrzeba chwil spoczynku w cią-
 gu zawodu. Szukaj uchrony w samotności i w wi-
 gilją i nazajutrz po wszystkich wielkich wypad-
 kach twojego życia.

Chcesz wreszcie żeby te dwa sposoby istnie-
 nia przedstawiały ci kolejną, pomoc najzupełniej-
 szą? staraj się, żyjąc na świecie, zachować tam
 pewien rodzaj samotności wewnętrznej. Staraj
 się utworzyć sobie w samotności świat nowy, ale
 taki żebyś mógł przenieść go kiedy na scenę rze-
 czywistości! Żyj na świecie tak jak gdybyś jutro
 miał go porzucić; żyj w samotności, tak jak gdybyś
 jutro miał przestawać z ludźmi, a zatem służyć im!

IV.

O SZTUCE URZĄDZENIA SWEGO ŻYCIA.

Uważaj jak żądza władzy albo majątku dopi-
na swoich celów! W swém wytrwałém ściganiu
kresu, do którego dąży, pojmuje ogół wszystkich
środków, mogących doń doprowadzić; odnosi doń,
zniewala wszystko co ma w swoim rozporządze-
niu, wszystko co zostaje z nią w zetknięciu, a na-
wet to co zdawało się jój być przeciwném; zniewa-
la do tego swe uczucia, swe stosunki, swe rosko-
sze nawet; wyciąga korzyść z wypadków; obraca
na swój użytek okoliczności; jest to dzieło do-
skonałe urządzone i połączone we wszystkich swych
częściach, któremu zbywa tylko na chwalebniej-
szém przeznaczeniu. Czegożbyśmy nie dokazali,
gdybyśmy zastosowali tę samą metodę i tenże
sam sposób postępowania do piérwszój i najgłów-
niejszój z rzeczy nas obchodzących, do naszego
udoskonalenia? A przecież, nie jestże to właśnie,
co my jakimś dziwnym sposobem zaniedbujemy

prawie zawsze? Życie nasze, uważane z punktu widzenia moralnego, podobnym jest do roboty formowanej, której części rozmaite spotykają się nie łącząc się z sobą, w której nie można rozróżnić żadnych zarysów, w której żywioly dobra rozrzucane są tu i ówdzie na los szczęścia; tym sposobem że to co miało być nam użytecznym, pozostaje bez owocu, z powodu złego zastosowania; co może być nam szkodliwym, staje się bardziej niebezpiecznym, z powodu braku ostrożności; co jest nabytym, rosprasza się; co nas spotyka, znajduje nas źle usposobionymi do przyjęcia; wszystko nas zadziwia, gdyż byliśmy nieprzeznaczeni; nic nas nie uczy, gdyż rzeczy nie przedstawiają się na swoim prawdziwym miejscu.

Nie tu jest miejsce rostrząsać, czy w większej liczbie naszych instytucji nowożytnych, wiek dziecinny i młodzieńczy odbierają wychowanie najodpowiedniejsze rodzajowi zawodu, jaki oczekuje każdego na świecie, jeśli w ogólności odbierają oni wychowanie mające stosunek z życiem światowym, jeśli nakoniec odbierają nawet prawdziwe wychowanie, to jest, jeśli się zajmują rzeczywiście uprawianiem ich władz, jeśli to uprawianie kierowane jest sposobem zdolnym do rozwinięcia tych władz w odpowiedniej harmonii. Byłoby zkażdą tyle do powiedzenia w tym przedmiocie! Ale łatwo pojąć cały wpływ jaki podobny brak

odpowiedności musi wywierać na cały dalszy ciąg życia. Czémże jest wychowanie pierwiastkowe różne zupełnie od powołania, jakie oczekuje człowieka na świecie? W chwili kiedy ma wejść w posiadanie życia rzeczywistego, nietylko że ujrzy siebie nieprzygotowanym, ale nadto ujrzy się w tém większym kłopotcie, im więcej pracowano nad jego mniemaném wychowaniem, im więcej sam mniemać będzie że otrzymał z niego rzeczywiste korzyści. Ujrzy się w takim samym położeniu, w jakim byłby podróżnik, mający zwiedzić dalekie kraje, któremoby dano za skazówkę drogi, kartę geograficzną nie tego kraju, który ma przebiedz. Gdybyśmy otrzymali istotnie, szczególniejszym trafem, odpowiednie przygotowawcze wychowanie, mniej byłoby rzeczą nieodzowną, dla otrzymania z niego owoców, dolożyć nam samym, czego żaden nauczyciel udzielić nie może, téj ostatniej pracy, przez którą człowiek, gotowy do ukazania się na scenie życia czynnego i rzeczywistego, urządza zawczasu swój plan ogólny postępowania. Jeśli ta praca będzie dobrze wykonaną, może zastąpić poczęści to co nasze wychowanie przygotowawcze miało niedoskonałego; będzie ona tém potrzebniejszą, im to wychowanie było gorzej skierowaném.

Całość to naszego powołania powinniśmy na-przód objąć za jednym rzutem, przez rozmyśla-

nie przygotowawcze, dla pogodzenia wszystkich części głównych ogólnego planu naszego życia. Wprawdzie wypadki zewnętrzne grają wielką rolę w tworzeniu tego planu, a ponieważ, jak najczęściej się zdarza, nie zależą one od nas, potrzeba je przyjąć jako warunki. Ale to nawet będzie jednym z widoków zasadniczych zamiaru mądrze obmyślonego; staralibyśmy się poznać jakie są wistocie okoliczności, którym się poddać potrzeba, i rozróżnić je od tych, które można odmienić lub niemi zawładnąć; zastanowilibyśmy się później jakie są następstwa wynikające z pierwszego rzędu okoliczności, co jest w tych następstwach rzeczywiście nieuchronnego: gdyż często z wypadku nieuchronnego w sobie samym mogą wynikać dla nas skutki rozmaite, które jest w naszej mocy zatrzymać lub im dopomódz. Można sądzić naówezas na jakich zasadach gruntuje się dla nas wyrachowanie możebności, granice, w których się ona zamyka. Można zastosować plan swojego życia do rzeczywistości, co jest bezwątpienia pierwszą rzeczą, jeśli chcemy utworzyć plan rozsądny. Ale przyjmując warunki konieczne rzeczy, w których nic nie możemy odmienić, oddzielimy od nich szkody albo korzyści, które mogą stąd wynikać, i które jest w naszej mocy usunąć albo pozyskać. Tu rozpocznie się część planu, będąca w naszym wolnym rozporządzeniu. Przechodząc

następnie do drugiego rzędu okoliczności zewnętrznych, do tych, któremi możemy zawładnąć, sądzilibyśmy lepiej o środkach zawładania niemi w istocie; widzielibyśmy w jakim duchu potrzeba na nie działać, jak ich można użyć, niemi kierować, czynić je holdownikami naszego udoskonalenia.

Tym sposobem odróżnimy to co jest udziałem konieczności od tego co jest udziałem mądrości. Pierwsze, przedstawiając sobą warunki położenia, w jakim zostajemy, naznacza naszym życzeniom granice, w których one powinny się zamknąć, ażebyśmy się nie osłabili w walce bez celu; drugie, wyrażając to co w naszym położeniu, może jeszcze zależeć od nas, wskazuje naszym nadziejom zakres, w którym się może ćwiczyć nasza roztropność i nasza odwaga. Ale, z powodu, że nie umiemy uczynić rozsądnie takowego rozdziału, zdarza się często że się wyniszczamy nieszczęsnym miotaniem się, powstając przeciwko konieczności nam nałożonej, wtedy kiedy przez niedołążność niemuięj szkodliwą, przyjmujemy jako konieczność to czemu podobna byłoby zapobiedz, lub co można było zmienić.

Te dwie części nie są zupełnie równe dla wszystkich ludzi. Są tacy, dla których druga z nich, to jest, część mądrości, jest bardzo szczupłą. Ci wszakże dla których ona ma więcej rościągło-

ści, najczęściej zaniedbują korzystać z tego. Zdarza się często, że pierwsza z nich, to jest, cząstka konieczności, powiększa się stopniowo ze szkodą drugiej. Okoliczności naszego położenia, które w początku, były w naszej mocy, przechodzą do rzędu konieczności na nas włożonych, już to skutkiem zobowiązań zaciągniętych, już to przez nieuchronne następstwo czynów przez nas dokonanych. Często nasza nieprzezorność pomnaża nierostropnie liczbę tych więzów, i tym sposobem poddajemy się nazawsze następstwom chwilowego błędu.

W pierwszym z tych rzędów mieszczą się okoliczności zależące od naszego urodzenia: nasz temperament, ojczyzna, do której należymy, jej instytucje, jej prawa, jej zwyczaje, stosunki rodzinne, stopień jaki zajmujemy w towarzystwie, stan bogactwa lub ubóstwa, jaki się nam dostał w udziale, i t. d., a przytém, granice naturalne naznaczone władzom człowieka w ogólności, i poszczególnie każdemu z nas. W drugim rzędzie mieszczą się mniej lub więcej: wybór naszego stanu, wybór stosunków zwyczajnych, związki ściślejsze, użycie i rozporządzenie godzin, uregulowanie roszchodów, porządek życia, kierunek nadany czytaniom, rozmowom i t. d. Już to nie mało znaczyć będzie gdy w tym przedmiocie, zostawionym do naszego rozporządzenia, nic nie pozostanie bezpożytecz-

ném i jałowém, gdy wszystko obróconém będzie na korzyść naszego ulepszenia; ale tego jeszcze nie dosyć: potrzeba żeby wszystkie żywioly, składające ten przedmiot, były postawione w zgodzie pomiędzy sobą; żeby były postawione w zgodzie z warunkami na nas włożonými; żeby każdy z tych żywiolów był umieszczony w miejscu i czasie przyzwoitym, użyty w mierze i stosunku odpowiednim; wreszcie, żeby były pomieszczone według ich wzajemnej ważności, takim sposobem żeby wszystko tworzyło całość harmonijną, poczętą w tym samym duchu. Ci co mieli szczęście utworzyć tym sposobem zarys swojego zawodu, znajdują potem szczególniejszą łatwość w postępie na drodze udoskonalenia, wówczas kiedy wysilenia nadzwyczajne były niekiedy bezużyteczne, gdy były przedsiębrane nie w porę, gdy zaniedbano poddać je zbawiennym wpływom ducha porządku i ducha związku.

Ucząc się tym sposobem zawczasu tworzyć systemat swojego postępowania, tak jak wódz, który nakreśla plan swojej kompanji, nie można wszystkiego przewidzieć, niebezpieczném nawet byłoby wierzyć że wszystko przewidziano. Dnia każdego, bieg wypadków rozstrzygnie to co było jeszcze niepewném, zmieni to co istniało, otwori przyszłość niespodzianą. W główniejszych tedy epokach życia rozpoczniemy też samą pracę

dla uzupełnienia jój, sprostowania, według nauki doświadczenia i nowego stanu rzeczy. Zatrzymamy się na wzgórzach, które spotkamy po drodze, dla uczynienia pewnego rodzaju *rekonesansu*, (*) dla obejrzenia razem i krainy, którą przebiegliśmy i téj która nam jeszcze pozostaje do przebieżenia. Powtórzmy te rekonesanse kolejno i stopniowo, według głównych podziałów czasu, na początku roku, miesiąca, tygodnia; powtórzmy je dnia każdego, wdając się coraz więcej w szczegóły. Każda epoka będzie miała swój zakres, coraz bardziej ścieśniony, ale coraz lepiej oznaczony. Jak w każdym z tych rozpoznań jest rzeczą istotną stawić przeszłość i przyszłość w obec jeden drugiego, przegląd i rostrząśnienie pierwszej obracać na korzyść przewidzeń téj ostatniej, niemniej jest ważną rzeczą pogodzić z tém zbliżeniem przedmiot, który naznaczamy swym rozmyślaniom: gdyż użyteczność właściwa rozmyślaniom moralnym zależy szczególnie na czynieniu téj płodnej zamiany przeglądu przeszłości na plan postępowania w przyszłości. Nie szukajmy zanedbato w książkach naszych przedmiotów rozmyślań! Bierzmy je raczej z naszego doświadczenia co

(*) *Rekonesans*, wyraz wojskowy, znaczący *rozpoznanie miejsca*, któremu odpowiedniego nie mamy w naszym języku.

dziennego i z uwag, które czynimy nad sobą samymi; wskażą one jakie są wady enoty, które mamy wziąć za ośnowę rozmyślań, jakie są rodzaje postrzeżeń, którymi powinniśmy całkiem się przejąć. Są niektórzy kaznodzieje, o których możnaby powiedzieć że każą dla nieobecnych, nie dla tych, którzy ich słuchają: podobnie zdarza się nam często rozmyślać o cnotach, do których wypełnienia nigdy powołani nie będziemy, wówczas gdy wkrótce może potrzebować będziemy światła i siły, w które zaniedbujemy zaopatrzyć się. Wreszcie, ten szereg stopniowy rozpoznania moralnych, działanych na drodze życia, powinien sam być poddany metodzie prostej i regularnej. Plany szczegółowe powinny się odnosić do planu ogólnego, i punkt widzenia, z którego rozważamy dzień mający nastąpić, powinien być brany zawsze według prawideł, jakie przepisałiliśmy sobie dla życia całego. Rozpatrzenie, mające miejsce w epoce następnej, powinno się odnosić do planu, który powzięliśmy w epoce poprzedniej, ażeby osądzić jak on został wykonanym, i jakie przeszkody sprawiły zmianę w jego dopełnieniu. Rostrząsnijmy zarys ogólny jaki powzięliśmy dla naszego udoskonalenia; zwróćmy się potem do rozmaitych części go składających, używając każdej z nich całej przestrzeni jakiej wymaga, postępując wy-

trwale śladami powinowactwa. Tym sposobem, zbierzemy codziennie owoce dnia poprzedzającego, i przygotujemy płodność dnia następnego. Benjamin Franklin dał w swych pamiętnikach przykład godny uwagi zastosowania podobnego systemu do postępowania w życiu; przykład ten jest tém pożyteczniejszym, że jest połączonym z rezultatami, które autor sám z niego otrzymał; ma tém więcéj powagi, im sam ten autor miał więcéj prostoty i prawości. Ale do każdego z nas to należy ułożyć systemat, sposobem dla nas wyłącznie właściwym, odpowiednie do naszego charakteru i położenia. Potrzeba bardzo nie ufać tym wzorom pożyczonym; niemasz żadnego pierwotnego wzoru powszechnego, któryby przez to samo nie był niezupełnym, i który mógłby być z równą korzyścią dla każdego. Każdy plan będzie dobrym, skoro będzie zastosowanym do naszych potrzeb, skoro będzie poczętym w duchu związku. Dwie są, naprzykład, cnoty, których Benjamin Franklin nie wprowadził do swego obrazu, a które dla pewnych osób powinny stanowić pierwszy przedmiot rozmyślan, a temi są: cierpliwość i czuwanie nad sobą.

Ponieważ czas jest zakresem ogólnym udzielonym rozwinięciu działalności ludzkiej, pierwszym przedmiotem systematu postępowania dobrze urządnego, będzie użycie czasu i jego rozdzielenie.

Do licznych i użytecznych przepisów, które były skreślone w tym przedmiocie, możnaby dodać wiele innych szczegółów niemniej potrzebnych, mniej znanych, ale może trudniejszych; jako to: ażeby w następstwie godzin postępować tak, iżby przyjscie zjednego zatrudnienia do drugiego, było urządzone zawsze tym sposobem żeby zatrudnienia te miały związek pomiędzy sobą, i wspólnie sobie przynosiły pomoc; ażeby znaleźć środek użycia jeszcze użytecznie tego co nazywamy *czasem strawnym*; ażeby mieć plan giętki, to jest, urządzić się tak, żeby nie być zakłopotanym, kiedy porządek przyjęty zawczasu co do rozdziału naszych godzin zostanie przerwany przez okoliczności niespodziane.

Regularność perjodycznego powrotu tychże samych czynności, w tychże samych chwilach i miejscach, ma tę wielką korzyść, że czyni wykonanie ich łatwiejszém, prędzém, i dopomaga znacznie uwadze, jakiej one wymagają. Ale jest także wielka niedogodność w dopuszczeniu, ażeby takowa regularność zamieniła się w pewien rodzaj podległości, tak dalece, że nie umiemy już działać, skoro znajdujemy się po za obrębem czasu i miejsca zwyczajnego, i ta niedogodność staje się tém większą im mniej pewni jesteśmy, że pozostaniemy panami warunków, które przyjęliśmy na siebie. W ogólności, duch porządku jaki po-

winniśmy wprowadzić w sposób naszego postępowania, nie powinien się rościagać do szczegółów za nadto drobnych; nie powinien używać za nadto wagi rozdzieleniu rzeczy przydatkowych; nie powinien się rościagać aż do nałożenia więzów bezpożytecznych. Takowa przesada czyni często nasze obcowanie niedogodnym i przykrém dla tych, pośród których żyjemy; tworzy ona powinności nadobowiązkowe, w których zużywamy siły, jakich wymagają obowiązki rzeczywistsze; nadaje enocie pozór jakiejś drobnostkowości, wyprężenia, przymusu; zawadza nam i krępuje nas w chwili działania. Zdarza się często tym, którzy się przywiązali tym sposobem z pewnym rodzajem zabobonu, do szczegółów urządzenia swego życia, że jeśli powinności zewnętrzne do naruszenia ich, nie wiedzą sami co począć; tracą jakby wszelki rząd moralny nad sobą; zdarza się takóŜ że kiedy przypadkiem zaniedbają które z tych licznych reguł, jakie zachowywać przywykli, smucą się tém, tracą odwagę, i odejmują sobie możność dobrzeczynienia. Porządek, jaki mądry wprowadza do swego życia, podobnym jest do porządku, jaki natura zachowuje w swych dziełach. Podobnie jak ten ostatni, łączy on do stałości praw ogólnych, rozmaitość i zmienność, jakiej wymagają stosunki wzajemne rzeczy; nie jest to sucha i surowa symetria, gdzie wszystko cyr-

klem odmierzone i pozostaje niezmiennym; jest to porządek ukryty, lubo zupełny; jest to porządek, co przypuszcza swobodę, łatwość ruchów, co się nagina do wszystkiego, bo wszystko przewidział; jest to porządek, który czujemy, którym sądzimy z jego skutków, ale który nie morduje wzroku nagromadzeniem prawideł; jest to, jednym słowem, porządek ożywiony i pełen życia.

Można byloby napisać dosyć użyteczną rozprawę *o sztuce prowadzenia rozmowy*, uważając tę sztukę jako środek ulepszenia moralnego, z jakiego punktu dotąd niebyła ona zgola uważaną. Znaczna część naszego życia upływa w rozmowach, które zależą prawie zawsze od przypadku, a jednak mało jest takich, którym mądry kierunek nie mógłby nadać wiele użyteczności. Tu bezwątpienia podalaby się szczególniej zręczność strzeżenia siebie od przesady ducha porządku i regularności. Rozmowa opiera się sama przez się wszelkiej ściślej karności. Chcieć do niej wprowadzić jakąś pewną metodę, znaczyloby to odjąć jęj, z wylaniem się i naturalnością, tę prawdę wyrażenia, której szuka tam zamiana myśli i uczuć. Ale, nie odejmując jęj tego charakteru, jest tyle środków pośrednich dla sprowadzenia jęj do celów użytecznych! Można, na przykład, być pewnym, że nic nie sprawia większej przyjemności tym z którymi rozmawiamy, jak kiedy wpro-

wadzamy ich na drogę przełożenia nam tego co umieją. Nie przybierając żadnej postawy pedantycznej, z ułożeniem skromnym, pod pokrywką nawet wesołości, jest tyle środków wyprowadzenia najaw myśli prawdziwych, uczuć zaenych! Okazanie życzliwości szczerzej posłuży do tém łatwiejszego ich przejawienia się. Ponieważ rozmowa jest rzeczywiście obcowaniem umysłów i serc, ileż to rzeczy jest do przelania w nią! ile do otrzymania z niej! Ile okoliczności sprzyjających do ścieśnienia węzłów łączących nas z innymi ludźmi, do odkrycia środków służenia im! Talent rozmowy jest także potęgą, i wielką potęgą, w obecnym stanie naszego społeczeństwa. Wiele skorzystano z tej potęgi w interesie próżności, ambicji: jakiegoż użytku nie można byłoby z niej odnieść w interesie cnoty i prawdy! O słowo! narzędzie dziwne i święte, użyczone tworom rozumnym i czułym, dla postawienia ich w zetknięciu jednych z drugimi, jakże się nie lękamy spospolitować ciebie! Jakże się nie wstydzimy pozostawać cię próżnymi i jalowymi! bo czyż to znaczy używać ciebie, obracać się na pożytek tak mało godny twego przeznaczenia? Czemużbyś ty nie mogło stać się jakby kanałem powszechnym, zwyczajnym, który przeprowadza z duszy w duszę wszystkie wypływy prawdy, piękna i dobra! Skierowane do tego celu, jakiejże nie

posiadałobyś wartości nawet w stosunkach najpoufalszych i najskromniejszych, w których słyszysz przez to samo do zwierzeń się najszczerzych, najswobodniejszych, najwewnętrzniejszych! Są takie dusze udzielające się i szlachetne, które umiały pojąć twe najpiękniejsze przywileje, i zawładnęły tobą, jako wielkim środkiem zdobyczy moralnych! Żeby zuiewolić ku sobie, nie potrzebują one nic więcej jak tylko dać się poznać; ukazując się wyższemi, są jednak tak naturalnemi, że się wnosimy do nich bez nadzwyczajnych usiłowań i spoglądamy na nich bez zawiści: zawsze proste i szczeré, oświecają one, pociągają siłą swego własnego przekonania i przewagą uczucia co je napędza: czujemy że stajemy się lepszemi przy nich, gdyż one przypuszczają nas do uczestnictwa swojego własnego życia; są to jakby ogniska, przy których nasze serca ogrzewają się, ożywiają; wykonywają one na ziemi rodzaj apostołstwa nieznacznego i przyjemnego, ale ciągłego i płodnego; uwielbienie jakie wzbudzają, uczucia których są przedmiotem, łączą się ze czcią tego co jest dobrém; mowa, w ich ustach, jest posłannikiem niebieskim, ogłaszającym dobrodziejstwa cnoty. Jest to przywilój udzielony ludziom przeciwnym, że u nich talent rozmowy może po części, zastąpić miejsce naturalnego wpływu charakteru: słuchamy. zawsze chę-

tniej tych, którzy nie okazują żadnego uroszczenia osobistego, u których nie podejrzujemy żadnego podejścia; ten w towarzystwie okazuje naturalny dar wymowy, kto jest przejęty namiętnością stania się mu użytecznym. Nadto, w braku talentu mówienia, jest inny, to jest, talent słuchania, który nie tylko może więcej przyczynić się do naszego udoskonalenia, ale dostarczyć nam środków być użytecznym ludziom. Nie jestże on jednym ze środków najpewniejszych poznania ich? Umieć słuchać tych co cierpią, nie jestże to już poczęści ich pocieszać? Nie jestże, w sposobie słuchania, coś okazującego życzliwość i służącego do otrzymania jój? Słuchać jest, dla wielkiej nauki ludzkości, tém, czém widzieć jest dla nauki świata zmysłowego.

Taką jest potęga wywierana przez porządek na władze naszej duszy, że sam już obraz porządku, ukazujący się w przedmiotach naturalnych, nas otaczających, sprzyja naszym rozmyślaniom, usposabia nas do skupienia ducha, do umiarkowania, poszanowania, do wielu uczuć zacnych. To można zauważyć, na przykład, w skutku moralnym, jaki wynika z wrażeń sprawionych przez pomniki architektury.

Ten potężny wpływ porządku na nasze władze wyjaśnia jeszcze ważną uwagę, której doświadczenie w świecie przedstawia częste zasto-

sowania: to jest, że powinności przynoszą wielką korzyść dla tych, któremi rządzą, uważając rzeczy tylko pod względem rozwinięcia działalności. Żołnierze doznają mniej znużenia gdy maszerują przy dźwięku narzędzi muzycznych; człowiek, w życiu zwyczajném, doznaje też mniej znużenia, gdy postępuje przy pomocy melodji cnoty. Ci, którzy trzymają się powinności, mają punkta stałe, skazówkę śród wahania się, powody niewyczerpane do działania. Ten, któremu zbywa na powinnościach do spełnienia, jest często znużonym ezczością i niepewnością życia; pyta się bezustannie: *na cóż się to przyda?* Często zostaje próżnującym, odczarowanym; staje się ciężarem sobie samemu. Taż sama czynność wykonywa się z nową radością, z szczególniejszą jasnością umysłu, gdy wykonywając ją możemy powiedzieć wewnątrznie, że dopielaniamy tego co powinniśmy. Widzimy ludzi, pozbawionych obowiązków, starających zastąpić je jakimiś szalonymi przywidzeniami.

Wplanie ogólnym życia, obowiązki stanowią główne zarisy; poszukiwanie lepszego dokonywa reszty.

Ponieważ udoskonalenie niczém więcej nie jest jak harmoniją wewnętrzną, życie zaś dobrze urządzone niczém więcej jak harmoniją zewnętrzną, jedno zgadza się naturalnym sposobem z drugim: jest to obraz i jego ramy.



V.

O ROZMAITYCH STANACH LUDZI.

Stan społeczński, jaki się nam dostał w udziale, stanowi dla nas wielkie wychowanie, zależące od okoliczności; wychowanie wpływające częstokroć więcej na nasz charakter, niżeli wszystkie nauki nauczycieli, wychowanie, które się składa wprawdzie z następstwa wypadków niezależnych od naszej woli, ale do którego jednak możemy się przyłożyć, zmieniając wpływ jaki te wypadki wywierają na nas, albo też tylko przez sposób poddania się temu co jest nieuchronném.

Na każdym kroku, jaki czynimy w zbadaniu natury ludzkiej, równie jak w poznaniu świata zmysłowego, poznajemy, z uwielbieniem zawsze nowém, głębokość i mądrość planów Opatrzności. Tak jasnie okazują się one w tej szczególniejszej różnorodności potrzeb, zdolności, które w układzie towarzystwa ludzkiego, wydała ze swój strony tak wielką mnogość i tak wielką różnorodność stanów,

nadewszystko, kiedy rozważymy, że te stany rozmaite są przecie takż tak powiązane pomiędzy sobą, że na wzór płodów przyrodzenia, przyczyniają się razem do celu wspólnego, do korzyści ogólnej? Tym sposobem, każdy w swym zawodzie osobistym, jakikolwiek on będzie, pracuje rzeczywiście dla wszystkich, nie zdając nawet sobie z tego rachunku; dość mu, żeby uczynić ten zawód zacnym i pełnym zasługi, gdy z nim łączy, jako intencję, widok samėj téj użyteczności ogólnej, mającej być jego rezultatem. Te uwagi nie są bynajmniej nadwątlone nierównością, wynikającą z różnaitości stanów społecznych. Nie dla tego żeby należało uważać jako korzyść bezwzględną skutki wynikające z téj nierówności dla utrzymania działalności przez współzawodnictwo; gdyż to podniecanie pociągałoby za sobą wielkie niebezpieczeństwa, skoroby żądze niecierpliwie wyniesienia się, jakie ona wyradza, nie były poskramiane przez moralność; ale, z punktu widzenia moralnego, ta nierówność daje początek nowym cnotom, wprowadza pomiędzy ludzi nowe i święte związki. Podnosi zasługę uczciwości; wzywa umiarkowanie, ażeby umiało znaleźć cnotę w zadowoleniu, w bronienu się od zawiści; wywołuje zamianę usług innego rodzaju, ale które takż mają wielką wartość: podobnie jak różnaitość stanów dostarcza materija-

łu do umów, i podaje tym sposobem zręczność do ciągłego ćwiczenia ufności i dobrej wiary, nierówność stanów utrzymuje inny rodzaj zamiany: utrzymuje ona wspólny związek szlachetności z wdzięcznością. W tym związku, ten co należy do stanu wyższego, niéma, jakby się zdawało, na pierwszy rzut oka, przywileju wyłącznego wyświadczania usług; odbiera on je, i może jeszcze możniejsze: w zamian za dobro, które wyświadczył otrzymuje uczucia, których żadna zapłata nie mogłaby okupić, ani nabyć; otrzymuje także naukę najpotrzebniejszą dla wszystkich ludzi i taką, której doświadczenie jego własne i zwyczajne udzielić nie może: otrzymuje naukę cierpliwości, odwagi, jaką mu daje przynajmniej przykład bliźniego; odbiera szacowne światło wydobytające się z łona przeciwności: nie znał życia; obok nieszczęścia to przychodzi zapoznać się z niem: nie znał może swojego własnego serca; widok nieszczęścia objawi go mu, jeśli zresztą jest godnym takowego odkrycia.

Tym sposobem stany społeczne w swój nierówności stanowią drabinę, po której życzliwość musi zstępować i wstępować bezustannie, obciążona albo dawaniami przez nią albo odbieraniami darami, drabina, której dwa ostatnie szczeble są właśnie temi, co najwięcej potrzebują jedno drugiego, te co cnota rzeczywiście zbliża do siebie.

Rozważając tym sposobem rozmaite stany życia pod względem usług, do których oddawania lub przyjmowania podają zręczność, znajdujemy tam jedną z głównych miar, służących do oceny wpływu, jaki mogą wywierać na nasze udoskonalenie moralne. Użyteczność tego wpływu zależeć będzie najwięcej i od natury i od obszerności tych usług; użyteczność ta niejednostajną będzie dla tego który je oddaje i dla tego który je przyjmuje.

Usługi naprzykład *obowiązkowe*, mogą zepsuć tego, co je przyjmuje, przez uludę pychy, spodlic tego, co je oddaje, przez podległość, w jakiej go mieszczą. To niebezpieczeństwo wzrasta dla pierwszych, w miarę ważności tych usług, dla drugich przeciwnie, w miarę tego jak przedmiot ich jest bardziej mało znaczącym. Usługi *dobrowolne* podnoszą tych od których pochodzą, tak jak wzruszają tych, którym są świadczone; wprawiają pierwszych do bezinteressowności, drugich do wdzięczności. Usługi oddawane w porządku rzeczy umysłowych i moralnych, łącząc ściślej ludzi pomiędzy sobą, rozwijają razem działalność sprzyjającą udoskonaleniu u tych, co mają szczęście być ich sprawcami: jak uczymy się na nowo i uczymy się lepiej tego czego nauczamy innych, tak przenikamy się lepiej uczuciami dobra, starając się natchnąć niemi innych. Ale też, ile si-

del nie stawia pycha tym co mają szczęście służenia swym bliźnim w sferze tak wzniosłej! Tak dalece oni mają potrzebę mieć się na ostróżności przeciw duchowi panowania, przeciw brakowi pobłażania! Jakże unikać powinni chęci uważania siebie za lepszych od innych! Usługi oddawane w porządku czysto materialnym poniżają stan tych, którzy je wyświadczają, skoro podsycają tylko przez zmysłowość egoizm tych, którym są oddawane. Usługi świadczone jednej osobie przypuszczają domysł żywszego przywiązania, ale też każą się domyślać podległości zagrożającej godności charakteru. Usługi świadczone zgromadzeniu mają zawsze w sobie coś szlachetniejszego; ale rzadziej się zdarza, żeby pojmowano należycie ich zasługę.

Tam punkta widzenia przedstawiają się obok poprzedniego i przyczyniają się z nim do oznaczenia wpływu stanów społecznych na nasze ulepszenie: jednym z tych są potrzeby, jakie te stany w nas obudzają, i przeszkody jakie nam stawiają. Każda z tych potrzeb może być pierwiastkiem działalności, i może być także przyczyną podległości; może być mniej lub więcej nie przyjazną lub szlachetną, czystą lub bydlęcą. Jeśli przeszkody opierają się rozwinięciu naszych władz moralnych, wpływ ich będzie bez wątpienia szkodliwym; jeśli zaś opierają się tylko uro-

szczeniom osobistości, mogą rozjątrzyć namiętności, ale będą sprzyjać cnocie; jeśli są takiej natury, że powinny być, że mogą być zwalczone zaprawią naszą odwagę, i wzmocnią panowanie nad sobą.

Ale zrobimy tu jeszcze uwagę bardzo ważną, którą nadewszystko przejąć się potrzeba, że jakkolwiek byłoby niebezpieczne lub korzystne nasze, położenie w społeczności, nie masz tak szkodliwego, z którego nie można byłoby wyciągnąć korzyści dla stania się lepszym, nie masz tak sprzyjającego, w którym nie można byłoby się zgubić. Przeznaczenie nasze jest rzeczywiście w naszym ręku. Kiedy jest w naszej mocy uczynić wybór pomiędzy temi rozmaitemi stanami, zbadanie ich niedogodności lub korzyści posłuży do kierowania naszym wyborem; kiedy nie będziemy mieli tej możności, posłuży ono do użyczenia nam środków dobrego ich użycia, a jako tu jest przypuszczenie najogólniejsze, w tym więc duchu będziemy je badać.

W ogólności, tam gdzie się znajdują największe pomoce, znajdują się także największe niebezpieczeństwa; tam także gdzie są największe pomoce, są zwykle największe powinności.

Czémże są rzeczywiście stany wyższe społeczności, jeśli nie istotnym posłannictwem oddzieloném tym co są tam umieszczonemi, dla dobra społec-

czności samój? Jest to widoczném bez wątpienia co do tych, których społeczność wyniosła na wysoki stopień lub przypuściła do władzy; ale niemniej to jest prawdziwém względem tych, którzy zostali osypanymi darami losu. Jedni i drudzy są powołanymi do piastowania zwierzchnictwa, pewnego rodzaju opieki. Niedosć jest obrać na tém większą korzyść wszystkich władzę, która im została powierzona; przez to samo że są mocniejszymi, powinni przynosić wsparcie i opiekę dla słabszych; przez to samo że są umieszczonymi wyżej, powinni wszystkim udzielać nauki dobrych przykładów. Niedosć jest, dla drugich, spełniać wysokie posłannictwo dobroczynności; powołani oni są do służenia, wielorakim sposobem, za narzędzia pomocnicze do rozwinięcia i rozszerzenia rzeczy użytecznych. Klasy wyższe społeczności wznoszą się tylko nad ziemią jak mgły płodne, przeznaczone do udzielenia jój obfitój rosy. Oto dla nich piękne i szlachetne powinności, świetny przywilej, udzielony dla nich przez Najwyższą Opatrzność! Uludy próżności, żądza przewodzenia, samolubna zmysłowość, szkodliwy błąd, co im każe uważać za dary losu, to co otrzymali tylko do przechowania, oto są ich niebezpieczeństwa! Są oni tém słabszemi, im bardziej nie się im nie opiera: potrzeba im przeto więcej cnoty pod każdym względem. Ale przytém

mają i pomoce: najpiérwszą ze wszystkich jest to samo dobro, które mogą świadczyć, gdyż nie tak nie pokrzepia jak ćwiczenie szlachetności; dając uczynmy się kochać; wzmacniamy się przychodząc w pomoc innym: co większa, światło ze wszystkich stron przybywa dla tych, co są umieszczeni w położeniu wyższém; mają wolne chwile, które im pozwalają pilniejszój uprawy swych władz; obejmują oni obszerniejszy widnokrąg: wytworność obyczajów, przywyknienie do rzeczy przedniejszych, służą do podsycania w nich szlachetności uczuć: względy, których są przedmiotem, wzywają ich do zasłużenia przez zalety rzeczywiste, na poważanie i szacunek: same nawet sztuki zbytkowe, otaczając ich ciągle obrazami piękna, sprzyjają piérwiastkowi wzruszeń szlachetnych, jeśli tylko pozwalają przeniknąć do swój duszy wrażeniom z nich pochodzącym.

Mierność pochodzenia i majątku, jest dla ludzi stanem najpospolitszym, przedstawiającym także najwięcej bezpieczeństwa: utrzymuje ona, doradza, nakazuje potrzebom to umiarkowanie, które jest bez wątpienia usposobieniem najpotrzebniejszém dla ogółu ludzi. Pod tym podwójnym względem sprzyja ona spokojowi, a za pośrednictwem spokoju, wolności wewnętrznej. Pod ochroną ukrycia, wyłamuje się łatwiój z pod jarzma opinji. Bezpieczna od wielkiój liczby uroszczeń,

prostota jest jój naturalnym udziałem. Wykonywając cnoty bez wystawności, mniej jest narażoną na zepsucie pobudek przez żądze oklasków albo przez pochwały widzów. Przez to samo że stanowi najpospolitszy stan społeczeństwa, czuje więcej dobrodziejstwa moralności, praw, władzy prawej, której stałym przedmiotem jest interes ogólny. Wzmacnia się ona opierając się na szranki ją określające. Działalność jój jest ciągle pobudzana widokiem tego co może nabyć, wytrwałość jój utrzymuje się powolnością postępów dla niej dozwolonych. Przypuszczona do podziału równości, pojmuje lepiej sprawiedliwość; z téjże samój przyczyny, może więcej doznawać współczucia; stosunki towarzyskie zawierają dla niej więcej otwartości, zaufania, wylania: podnosząc się rozdzielamy się, mieszając się spolem, bliźni jesteśmy do połączenia: związki indywidualne są ściślejsze: im więcej położenia są podobne, tém więcej wszystko staje się spólném. Wreszcie, mierność ma jeszcze tę korzyść, że korzysta z doświadczenia powszechnego, i nie musi probować dróg wyjątkowych: jeśli nie posiada zaszczytów uprzywilejowanych, wolną jest od połączonych z nimi niebezpieczeństw. Ale jeśli wychowanie, jakie otrzymujemy od mierności, ma właśnie korzyści pożądane dla gminu, może mieć także niedogodności, którym zapobiedz potrzeba: zamyka

ona nas w kółku, którego tożsamość i jednostajność sprzyja ślepych nawykniom machinalnym i odrętwieniu władz czynnych; umieszcza nas na scenie, gdzie podobieństwo położeń, jednostajność ruchów, usposabia do niewolniczego naśladowania; przywodząc nas zwykle do zajmowania się drobnostkami, naraża na przywiązywanie do nich zanadto wiele wagi; może, ścieśniając widoki umysłu, szkodzić po części wzniosłości uczuć. Jeśli więc porady mądrości uczą nas przede wszystkim, przyjmować z zadowoleniem granic, jakie mierność nam zakreśla, zalecają one nam także zapewniać dla naszej duszy, przez ćwiczenia wewnętrzne cnoty, tę niepodległość, tę szlachetność, którym okoliczności zewnętrzne zdają się wtedy mniej sprzyjać.

W miarę jak zstępujemy do stanów niższych, widzimy jak zakres istnienia, dla każdego pojedynczego człowieka, ścieśnia się, jak brak wygod, środków, wzrasta, jak pomoce zewnętrzne stają się mniej obfitými. Pomiędzy pomocami, jedna z najszacowniejszych, pomoc nauki zmniejsza się nadewszystko, bardzo znacznie; ale jeśli w takowych stanach powinności stają się coraz więcej surowými, stają się przytém prościej: to czego wymagają od nas, jest trudniejszém, ale prawo udoskonalenia względnego wymaga mniej rzeczy. Ukształcenie istotnie potrzebne w takim

położeniu towarzyskiém, jest to ukształcenie zależące na cierpliwości odważnej: owoż takiego właśnie ukształcenia okoliczności dostarczają temu, co się w podobném położeniu znajduje. Wliczbie wiadomości, na których mu zbywa, mogą się znajdować takie, co powiększyłyby tylko gorycz jego losu; mogą być i takie które zastąpić dla niego może doświadczenie przeciwności, jedna z nauk, która dla sztuki udoskonalenia, przynosi najobfitsze i najpewniejsze owoce. Jest to nauka uprzywilejowana, której nabyć nie można od żadnego nauczyciela, której znaleźć nie można w żadnej księdze. Jeśli mu zbywa na wielu korzyściach, są i takie, które mu wyłącznie są właściwe, ale które wymagają pilnych starań, żeby miały swą wartość, to jest, korzyści przywiązane do zbawiennych przywyknień pracy.

Szczęśliwy ten, co za młodu doznał surowości losu! Przygotował się on do trudnego i twardego zawodu życia przez ćwiczenia pewnego rodzaju gimnastyki moralnej; spoufalił się wcześniej z myślami poważnemi: przeniknął tajemnice przeznaczenia ludzkiego, cnoty jego zapuszczą głębokie korzenie; otrzymał on wychowanie męzkie. Stopniowie przypuszczony do położenia wygodniejszego, mniej będzie przez to narażonym na zepsucie się, będzie lepiej usposobionym do obrócenia tego położenia na korzyść tak innych jak

swoją własną; zawarł on z nieszczęściem związku braterstwa, które się nie mogą zerwać. Owoż, taki jest w społeczeństwie dobrze urządzonym, naturalny bieg rzeczy, że człowiek pracowity i oszczędny musi koniecznie, przez stopniowanie nieznaczne i regularne, dostąpić wygodniejszego życia, jeśli temu nie staną na przeszkodzie wypadki nieprzewidziane.

Przemiana powodzeń i niepowodzeń ma także swoją użyteczność. Skarżymy się na niestałość losu! Przeciwnie to, na stałe jego sprzyjanie powinniśmy się skarżyć; wtedy to w istocie ma on więcej środków zepsucia nas, i sprzyjanie jego nawet mniej się daje uczuć. Powodzenia i klęski następując po sobie kolejną, nie dają nam spocząć, oświecają nas swými sprzecznościami; sądząc lepiej o wypadkach, uczymy się lepiej opierać się im i obracać ich na swą korzyść.

Te uwagi rozmaite mogłyby być zastosowane równie do rozmaitych stanów społecznych; tworzyłyby one, przez swe rozwinięcie, nową gałąź nauk ekonomicznych. Widzielibyśmy, z jednej strony, jakie są pomoce, które każdy stan przynosi, albo przeszkody jakie stawia udoskonaleniu moralnemu człowieka, środki do uczynienia tych pomocy skuteczniejszymi i do osłabienia tych przeszkód; widzielibyśmy, z drugiej strony, jak udoskonalenie moralne pojedynczych osób

może nadać także każdemu stanowi wyższy stopień dobrego bytu i użyteczności, i przyczynić się tym sposobem potężnie do pomyślności ogólnej: przyszlibyśmy najpewniej do tego rezultatu, że dobre książki, dobre przykłady, które rozwijają w łonie społeczeństwa cierpliwość, wytrwałość, prawość, ducha porządku, i inne cnoty, mogą się pomieścić w liczbie środków pomnażających bogactwa ogólne, tak samo i jeszcze lepiej jak pewne narzędzie i pewne sposoby sztuki, lubo zwykle pisarze traktujący o ekonomji politycznej nie raczą bynajmniej udzielać miejsca w swych wyrachowaniach tym pierwiastkom moralnym produkcji i zachowania bogactw. Poznalibyśmy, że gdy człowiek jest głównym narzędziem wszelkiej produkcji, że gdy jest posłusznym ze swój strony, o ile jest działaczem, pobudkom swój woli i światłu swojego rozumu, potrzeba wznieść się wyżej nad proste działanie dźwigni materialnej, i przyjść postępując od dźwigni do dźwigni, aż do czynności działacza moralnego. Przyznać potrzeba że te pomysły należycie rozwinięte, mogłyby zmienić w ich zasadach teorje, ogólne przyjęte i zwalić nie jeden systemat.

Różnica powszechnie przyjęta, pomiędzy stanami wyzwolonými i mechanicznými, nie jest tak ściśle oznaczoną w rzeczywistości, jak się nią być zdaje na pierwszy rzut oka: gdyż w stanach, które

wymagają szczególnie pracy umysłowej, jest prawie zawsze pomoc działań mechanicznych; w stacjach, które zależą szczególnie na pracach ręcznych, ma prawie zawsze jakiś udział umysłowość; pomiędzy temi dwoma ostatecznościami, dwa żywioły łączą się z sobą w stosunku rozmaitym: codzien, i przyjaciel ludzkości doznaje stąd niemałego zadowolenia! codzien, zajęcia mechaniczne zbliżają się do zajęć wyzwolonych, skutkiem pomnożenia i udoskonalenia dźwigni materialnych; człowiek odzyskuje tym sposobem rolę należącą mu w działaniach przemysłu, rolę zależącą na kierowaniu siłami; odzyskując swą godność, wstępując w ćwiczenie swych władz, staje się jednocześnie działaczem daleko użyteczniejszym. Ale przywiązując się do roztrząśnienia części wpływu należącego każdemu z dwóch żywiołów, których różnicę wskazaliśmy, można oznaczyć zarząd moralny wynikający z dopełnienia jakiego zajęcia, według tego jak jeden z tych żywiołów więcej w niem przemaga.

Im większy jest udział jaki działania umysłu przyjmują w dopełnionem zajęciu, tém są obfitsze bez wątpienia pomoce, które ono może przedstawiać naszemu udoskonaleniu; godność pojedynczej osoby jest w niem więcej zachowaną; doznajemy więcej uczucia swój niepodległości; władze czynne biorą lot swobodniejszy; mając potrzebę

większej oświaty, musimy przez to samo stawać się lepszymi, skoro stajemy się w istocie lepszymi, musimy wzajemnie stawać się wraz biegłszymi; wszystko zdaje się sprzyjać tym pięknym zastosowaniom działalności ludzkiej. Ale zawsze niebezpieczeństwo nadużycia jest obok korzyści. Tutaj to występują złudzenia próżności, albo żądza powodzenia szuka i chwyta swe ofiary. Tutaj, równowaga jaką zachować powinny pomiędzy sobą władze rozumu i serca, byłaby łatwo zniszczoną, gdyby mądrość nadając im kierunek, nie przywracała jój ciągle. Uczucia więc szlachetne powinny się utrzymywać na tym samym stopniu co i działalność umysłowa: nic nie jest zgubniejszém jak talent oddany na usługę samolubstwa. (*)

Ale stany wyzwolone powinny być rozróżniane ze swój strony, według rodzaju kierunków, jakie nadają władzom umysłowym. Mogą one, w istocie, sprzyjać szczególnież albo żywości wyobraźni, albo przywyknienu rozmyślań spekulacyjnych, albo duchowi obserwacji, i przez to oddziaływać na uprawę czulości i na rozwinięcie

(*) Mamy tego przykład na Walterze, którego samolubstwo górowało zawsze nad ogromnym jego talentem.

(Przyp. Tłóm.)

utposobień moralnych. Jeśliby ułożono, na przykład, dziełko podręczne dla użytku artystów, w duchu jaki wskazaliśmy, ileż to przepisów użytecznych nie mogłoby ono zawierać względem niebezpieczeństw ekzaltacji, względem zmienności charakteru, względem żądzy pochwał! Jeśliby ułożono takowe dla użytku ludzi zajmujących się sztuką leczenia, ileż przepisów użytecznych względem sztuki pocieszania, ośmielania tych co cierpią, względem zachowania tajemnicy w nagrodę położonego zaufania, względem ostrożności jakie przedsiębrać należy, ażeby widok zwykły boleści nie przytłumił czułości! Jeśliby ułożono takowe dzieło dla stanu adwokackiego i z nim spokrewnionych, ileż skazówek względem sposobu uszlachetnienia i rozszerzenia, przez użyteczność rad, przez gorliwość i bezinteresowność, pomocy udzielanych klientom, względem ścisłego zachowania prawideł słuszności, względem starania, jakiego potrzeba dolożyć, ażeby nigdy nie użyć broni namiętnościom! Nie należałoby ułożyć podobnych dzieł dla użytku uczonych, dla użytku ludzi zajmujących się litteraturą, gdyby tylko ci ostatni raczyli je przyjąć, jeśli nie dla czego innego, to dla tego żeby ochronić ich od tyraństwa miłości własnej, od oschłości serca, od drażliwości, od nieprzyjaźni, jakie bardzo często wynikają z uroszczeń spółzawodniczych? Na-

reszcie, filozofowie udzielając tych dzieł moralnych rozmaitym klasom społeczności, nie powinniż byłiby sami ułożyć przedewszystkiém podobne dla użytku własnego, w którém pomieściliby środki przeciwko pysze, w którém przepisałiby dobrą wiarę, prostotę, surowość i niedowierzanie samym sobie, pobłażanie dla innych, w którém przypominaliby sobie bezustannie, że w nauce mądrości, wykonywanie dobra jest piérwszém źródłem światła?

Klasyfikować stany, jak chcą niektórzy, według fałszywych wyobrażeń, rozszerzonych w świecie, rozróżniając te co pobierają zapłatę, od tych co jój nie pobierają, jest to szukać podstawy, niemającej zgoła rzeczywistości. Ktokolwiek z owocu swojego przemysłu ma udział w zamianach, z których się składa handel ogólny, otrzymuje zapłatę, to jest, słuszną nagrodę za to co udzielił, jakiegokolwiek będzie nazwanie, które nadamy téj zapłacie. Dwa są tylko wyjątki z tego powszechnego prawidła: jeden tyczący się tych, którzy są tak szczęśliwi, że mogą dawać, nie otrzymując nic w zamian, darmo wszystko co puszcza ją w obieg, i ten piérwszy wyjątek jest dosyć rzadkim; drugi tyczy się tych, którzy nie przyczyniają się w niczém do handlu społeczeńskiego, którzy nic ze swego przemysłu nie udzielają dla dobra ogólnego, i ci, jakkolwiek fałszywe będzie

odznaczenie jakie otrzymują od przesądów świata, konsumują tylko nic nie produkując. Od zarządcy postawionego na stopniu najwyższym do ostatniego wyrobnika, wszyscy zarówno otrzymują wynagrodzenie za swą użyteczną pracę, to jest, odbierają prawdziwą zapłatę w zamian za swe usługi. Nie zapłata więc ta sama przez się może upokorzyć, a upokorzając, poniżyć; zależy to od ducha w którym szukamy jęj i otrzymujemy ją, od przedajnych chęci, od ehciwości, od służebności charakteru. W tęg konieczności, jaka jest na nas nałożoną przez okład społeczeństwa i przez naturę rzeczy, okupienia zapłaty przez pracę, znajdujemy naukę ciągłą ostrzegającą nas że jesteśmy przeznaczonymi rzeczywiście dla służenia wielkiemu stowarzyszeniu ludzkości, albo w jego ogóle, albo w jego członkach.

Pomimo to, obraz wynagrodzenia przywiązany do przemysłu przedstawia się, w niektórych stanach, sposobem więcej bezpośrednim, wyraźniejszym, częstszym: potrzeba więc w tych stanach, uzbroić się z większą pilnością przeciwko szkodliwym wpływom widoków ehciwości. Pomiędzy pobudkami interessowaniami, mało jest takich, któreby więcej ścięśniały wyobrażenia, więcej wyziębiały serce. Napróžno ta haniebna pobudka stara się podnieść we własnych oczach, przez obszerność jaką nadaje swym wyrachowaniom; namiętność

pieniędzy, przeniesiona na obszerniejszy teatr, przyczynia tylko tém większe zniszczenia. Dziełko moralne, przeznaczone dla stanów, w których interessa pieniężne są zwykle na celu, uczyłoby ćwiczeń zdolnych do postawienia szlachetności uczuć naprzeciw zaradzie chciwości; wskazałoby jak słusność w umowach powinna być zachowaną przez dobrą wiarę; jak ona może jeszcze uszlachetnić się przez delikatność; wskazałoby, w użyciu majątku, siłę przeciw wazącą wpływom, które mogą się zrodzić ze sposobów nabywania go.

Są stany spokojne, przywiązane do miejsca, których działania mają charakter stały jednostajności; w nich można być łatwiej ochronionym od burz namiętności; można znaleźć więcej łatwości dla regularnego planu życia; ale potrzeba tam mieć się ciągle na ostrożności przeciwko odrętwieniu moralnemu i nalogóm sprowadzającym istnienie do pewnego rodzaju wegetacji. Są stany burzliwe, niespokojne, które nas przenoszą co chwila na nową scenę; zawierają one w sobie więcej przyjemnych wrażeń, wprowadzają w działanie władze czynne; mogą nastręczyć zręczność ćwiczenia cnót rozmaitszych; zabezpieczają więcej od machinalnej wprawy: ale należy się tam bronić przeciwko rozrywkóm rozpraszącym razem i umysł i serce przeciwko zmienności i

niestałości, na które one narażają charakter; potrzeba tam być usbrojonym czujnością daleko większą nad sobą samymi.

Są stany, których widoki są ograniczone w sferze bardzo ciasnej, które są podległe niewielu zmianom, które nie obiecują bynajmniej wyniesienia się stopniowego; sprzyjają one umiarkowaniu; wprawiają do wytrwałości, cierpliwości, niekiedy do rezygnacji. Są takie, co zajmują miejsce pomiędzy niebezpieczeństwami i nadziejami; są one płodne we wzruszenia; obudzają potężnie zapal woli i energję charakteru. W pierwszych należy się chronić od upadku na duchu, od zniechęcenia, odrętwienia, które mogłoby się rozszerzyć aż do władz serca; należy sobie utworzyć przyszłość przez swe skłonności. W drugich, potrzeba się chronić od zawistnego współzawodnictwa i skierować wszystkie swe usiłowania do zachowania spokoju duszy. W pierwszych, zamiłowanie w dobrém przedewszystkiemi wymaga żeby było wspieranem przeciwko wpływowi letargicznym; w drugich, panowanie nad sobą potrzebuje być wzmocnionem, dla postawienia umiarkowania żądz przeciwko złudzeniom bogactwa.

Są stany, które nas stawiają szczególniej w zetknięcia z rzeczami; są inne, które nas wprowadzają wyłączniej w stosunki z ludźmi.

W pierwszym rodzaju stanów, nie jest bezpo-

żytecznym uważać jaki jest rodzaj przedmiotów, z którym one stawiają nas w zetknięcie; gdyż one mogą przyczynić się do otoczenia nas obrazami więcej lub mniej smutnymi lub wesołymi, zgodnymi, lub nie zgodnymi szlachetnymi lub poziomymi, wytwornymi lub grubymi, surowymi lub rokosznymi: stąd, tyleż wpływów rozmaitych lubo może powolnych i nieznacznych, na przywyknienia moralne; stąd także tyle starań rozmaitych do podjęcia dla odepchnienia tego co w tych wpływach mogłoby nas osłabić, upodlić, zepsuć, a utrzymania przeciwnie tego, co może być w nich sprzyjającego dla utrzymania albo wzniosłości, albo czystości charakteru. W stosunkach, jakie utrzymujemy z rzeczami, wypada także uważać stopień działania, obszerność władzy, jaką zachowujemy nad niemi; gdyż duch porządku, przywyknienie do zajęcia się utrzymują się przez wykonywanie działań, noszących na sobie cechę regularności, podległych prawdom sztuki i duchowi kombinacji. Uczucie naszej godności utrzymuje się także przez władzę jaką wywieramy na materję, i przez śmiałość przekształceń którym zmuszamy ją uległ. Widoki użyteczności ogólnej przedstawiają się zwykłej w stanach, których działania wiążą się, przez stosunki rozmaitsze i obszerniejsze, z pomysłnością ogólną: można przeto tam znaleźć więcej zręczności dla uprawy wzniosłości uczuć. Nieraz zauważano że

przestawanie zwykle ze zwierzętami może nadać obyczajom cechę jakiejś gburowatości; że stany, w których się nawyka do widoku i rozlewu krwi, usposabiają do okrucieństwa, i pierwsza z tych uwag może wyjaśnić dla czego pasterze naszych pól tak mało są podobni do pasterzy sielankowych. Wszystko, aż do miejsc w których się znajduje nasze zwykłe pomieszkanie, aż do przedmiotów, których widok ciągle się nam przedstawia, może wpływać tajemnie na usposobienie umysłu i serca. Obyczaje poważne, proste, niewykwintne marynarzy pochodzą w części bez wątpienia, ze spoufalenia w jakim zostają z niebezpieczeństwem; ale rodzą się także z gatunku wrażeń, jakie sprawia widok nakazujący i niezmienny w swój jednostajności. Wytworność sztuczna, jaką zbytek rozwija w naszych mieszkaniach, nie otrzymuje bynajmniej w nas tych samych usposobień, co wdzięk i wspaniałość z jakimi natura ozdobiła wielkie pomieszkanie przygotowane dla nas zdała od miast. Uchrona ciemna i posępna, gdzie się ukrywa, podwaja dla niej smutek i zniechęcenie, przez przykre obrazy, któremi ją otacza. Ci co pisali o sposobach zachowania zdrowia, wyjaśnili wpływ jaki wywiera na zdrowie nałóg przedłużania snu we dnie, a czuwania w nocy: ten nałóg wpływa równie na usposobienia umysłu i serca; musi on zostawiać w niej świeżości, prostoty, natu-

ralności i spokoju władzom duszy. Moralisci zalecają nie bez przyczyny starania jakich wymaga, pod względem czystości i przyzwoitości, to ciało, które służy za tymczasowe pomieszkanie dla duszy nieśmiertelnéj: te starania, które mogą być zachowane nawet w ubóstwie, są przywyknieniem do porządku, i przyzywają uczucia porządku; utrzymują one, pod pewnym względem, uszanowanie, jakie winniśmy sobie samym.

Stosunki z innymi ludźmi, w jakie stan wprowadza tego co się nim zajmuje, mogą być stosunkami równości, wyższości, albo podległości. Stosunki równości będą więcej sprzyjać uczuciom, zaufania, więcej zadowalać będą uczucia sprawiedliwości; przedłużać one będą, w ciągu całego życia, liczne korzyści, jakie wiek dziecienny odbiera od wychowania wspólnego: ale to położenie wymaga także niejakiéj czujności, ażeby nie dozwolić wybuchnąć namiętnościom nieprzyjaznym wynikającym z nieuchronnego starcia się dążeń współzawodniczych. W położeniu, które nam nadaje zwierzchników, powinniśmy strzedz się razem i służebności i rozjątrzenia. W położeniu, które nam nadaje niższych, powinniśmy mieć wielki zapas słuszności, łagodności, pobłażania. Im więcej podległość jest nicoznaczoną, i daje miejsce samowolności, tém więcej może podnieść wpychę tego na czyją korzyść jest ustanowioną, tém

więcej upodlić tego, co się w niej znajduje. Ale kiedy ta podległość jest ugruntowaną na naturze działania wymagającego połączenia usiłowań, a następnie rozdzielenia, rozporządzenia, kiedy ten co przewodniczy, jest zwierzchnikiem raczej niżeli panem, i kiedy tym sposobem jego obowiązki są określone wymaganiami służby, dopełnionej wspólnie, naówczas posłuszeństwo i roskazywanie będąc lepiej wyjaśnionemi lepiej określone nietylę ranią i zniechęcają uiższych, mniej pochlebiają namiętnościom tych co roskazują. Należy jeszcze uważać, czy rodzaj obcowania, jakie stan zaprowadza pomiędzy tym co go wykonywa a innymi ludźmi, stawia szczególnież go w stosunki z tém co ci ostatni mają w sobie zacnego, albo też w stosunki z ich namiętnościami. W pierwszym razie, to obcowanie przedstawi mu pożyteczne zachęty; w drugim, narazi go na zgubną zarazę. Są stany, których wykonywanie opiera się przedewszystkiém na zaufaniu, i których powodzenie zależy od obszerności zaufania udzielonego temu co je wykonywa; takie stany przedstawiają ciągłą zachętę dla przymiotów charakteru, zasługujących na szacunek. Dla czego nasze ślepe i płochę przesady starają się położyć piętno hańby na niektóre stany, nie mające w sobie nic niemoralnego? Tym sposobem, ci co są skazani na oddawanie nam tego rodzaju usług,

upokorzeni przez nas, będą może poniżonymi we własnych oczach, i staną się tém łatwiej godnymi pogardy. Potrzeba uważać, nakoniec, w rozmaitych stanach, czy one wzywają pojedynczego człowieka do stania się częścią jakiego stowarzyszenia lub zgromadzenia, jaki jest węzeł wiążący takowe zgromadzenie, jeśli on dąży do pomagania duchowi połączenia zawsze tak szacownemu, lub duchowi korporacji często tak szkodliwemu, i jaki kierunek może nadać temu ostatniemu?

Na tonie to życia publicznego rozwijają się najświetniejsze przymioty charakteru: jest ono szkołą dla mocy duszy, dla rozważnej odwagi, dla wzniosłości i szlachetności uczuć. Takim będzie przynajmniej wpływ na tych, którzy wstępując weń, przejmą się obowiązkami, jakie ono nakłada, i chronić się będą od żądz ambitnych, jakie ono obudza; gdyż ono otwiera także zawód dla namiętności najgwałtowniejszych, i czyni je tém niebezpieczniejszemi, że przedstawia wiele przepisów dla ich usprawiedliwienia, wiele środków dla ich pokrycia i często wiele zgubnych powodzeń dla ich wynagrodzenia. Porządne dziełko moralne dla ludzi publicznych byłoby dobrodziejstwem dla całej społeczności, gdyby tylko było czytaniem, rozważaniem i zastosowaniem do użycia.

Wszędzie gdzie instytucje wzmacniają węzły

przywiązujące obywatela do jego kraju, gdzie opierają prawo na słuszności i określają prawami wykonywanie władzy, każdy partykularny człowiek, nawet na łonie życia prywatnego, pojmuje lepiej wspólność interesów, wzajemność obowiązków; czerpa w uczuciu patryotyzmu szlachetny zasób dla wszystkich uczuć ciotliwych, i w światłej podległości dla praw i urzędu użyteczne światło dla moralności; działalność się rozwija, talent nabiera odwagi, dusze się podnoszą, wyobrażenia się rozszerzają. Instytucje silne i szlachetne są szkołą ćwiczeń dla wielkich charakterów; ale wznoszą się one tylko na gruncie stosownie przygotowanym; nie mogą się zakorzenić tam gdzie panują chęci sprzedajne, chciwości uciech, wyrachowania osobistości. Pod takowemi instytucjami, udoskonalenie moralne pojedynczych osób i postępy ogólne społeczności znajdują się w ścisłej odpowiedności, i użyczają sobie wzajemnie obfitszych pomocy. Ponieważ te instytucje znajdują swą zasadę żywotną w zabezpieczeniu praw zbiorowych, w opiece zapewnionój interessom ogólnym, wychowanie przygotowujące do życia publicznego tych którzy są powołanemi do używania go i rozszerzania, zależeć będzie na ćwiczeniach poświęcenia się bezinteresownego, i wzajemnie, każdy znajdzie, w obowiązkach jakie-pelni pod takiemi wpływami, sko-

ro tylko będzie wiernym ich duchowi, ciągle ćwiczenie sprawiedliwości i życzliwości. Uczucie publiczne, wszędzie gdzie się ono może okazać, jest jednym z najpotężniejszych środków przeciwko wszystkim namiętnościom samolubnym, przeciwko wszystkiemu co materjalizuje lub poniża charakter. Zachodzi więc związek daleko ściślejszy, niżeli nam się zdaje, pomiędzy cnotami życia publicznego a cnotami życia prywatnego; mają one wspólne źródło. Do czystej to moralności należy utworzyć to sumienie polityczne, bardzo rzadkie może, które dla dobra wszystkich poświęca egoizm indywidualny, pod jakimby się on nie okazał kształtém; nauczy ona obywatela przyzywać i wykonywać swe prawa tylko jako następstwo swych obowiązków, urzędnika, uważać swą władzę jako posłannictwo powierzone przez społeczność; nauczy wybrania ludu uznawać we władzy prawnej, zabezpieczenie konieczne, nauczy umocowanego od władzy uznawać, w prawach zbiorowych lub indywidualnych, własność, którą on opiekować się jest obowiązany; nauczy wszystkich ludzi publicznych pogardzać i opierać się dumnej woli stronnictw, chronić się od tego ducha partji, który tworząc w społeczności ogólnej wiele społeczeństw spółzawodniczych albo nawet nieprzyjaznych, psuje patriotyzm, wnosi zamieszanie w opinje, skażenie w charaktery, i staje się plo-

dném nasieniem nietolerancji i niesprawiedliwości.

Ułożono, dla wielkiej liczby stanów, dzielka podręczne, zdolne do przewodniczenia w sposobach postępowania sztuki. Należałoby więc podać im inne jeszcze dzieła, które uważając te stany z punktu widzenia moralnego, wskazałyby powinności odnoszące się szczególnie do każdego z nich, sposób ich wypełnienia, korzyści, które można odnosić z ich dopełnienia. Za ich pomocą, powzięlibyśmy o tém co nazywamy *swym stanem*, wyobrażenie wznioślejsze i dokładniejsze razem; uważalibyśmy go jako środek zadośćuczynienia przeznaczonemu jakie otrzymało stworzenie ludzkie, jako środek stania się lepszym i użyteczniejszym innym. Rozmaite stany społeczeństwa stanowią jakby tyle narodów rozmaitych, z których każdy ma swoją fizjonomję, swe obyczaje, swe zwyczaje, swe nałogi, swe stosunki, swój język nawet: autorowie komiczni dobrze to zrozumieli; czerpali oni stąd przedmioty scen niemniej rozmaitych: korzystali nadewszystko z przesądów i śmieszności: pozostaje dla moralisty posłanictwo wznioślejsze i dobroczynniejsze: zabralby on i ogłosił księgę powinności, odnoszącą się poszczególe do każdego z tych rozmaitych narodów; odmalowałby cnoty im właściwe, lub ich charateryzujące. Gdyby się obrócił, na przykład, do stanów przemysłowych, ileż

rzeczy do powiedzenia o duchu porządku, działalności, czujności, i rostopności, prawości, delikatności, które powinny być duszą działań, jakimi się one zajmują! Ileż ważnych upomnień miałby razem do udzielenia, względem uchronienia serca od oschłości, umysłu, od widoków ciasnych, które są często następstwem przywyknień rachunkowych, przestawania z rzeczami całkiem materjalnemi, roztrząsania interessów pieniężnych! Gdyby się obrócił do zwierzchników zakładów ileż ważnych skazówek do udzielenia im względem oznak życzliwości, opieki, które winni są osobom wmieszczonym pod ich zarządem, względem przykładów, które są obowiązani im udzielać, względem sposobu wprowadzenia ducha prawdziwie familijnego do tych stosunków, w których widziano tylko zamianę pracy i wynagrodzenia. Gdyby się obrócił do tych stanów, które zostają w codziennych stosunkach z publicznością, ileżby wielkich pomysłów miał im do udzielenia względem sposobu otrzymania i usprawiedliwienia zaufania przez skromność, poświęcenie się, wierność; względem wpływów moralnych, które w tych stosunkach, można pośrednio albo udzielić albo otrzymać; względem pomocy dobrowolnej, którą gorliwość może połączyć z usługami obowiązkowemi! Gdyby się obrócił, nakoniec, do tych stanów poziomych, nieznanych, zależnych, tak po-

niżonych przez nasze przesady, z jakąż czułą troskliwością, z jakimże usilnym zajęciem się nie starałby się podnieść w ich własnych oczach tych co się niemi zajmują! Z jakąż uprzejmością przyjąłby te istoty sponiewierane! jak chętnie starałby się ich ośmielić! Okazałby im jak wszystkie obowiązki są uszlachetnione przez uczucie powinności, jak zasługa mierzy się ofiarą, jak dumma wewnętrzna może się pogodzić z podległością zewnętrzną, jak cnota nabywa większej ceny pod osłoną ukrycia; odkryłby dla nich jeszcze przedmioty uczuć, radości i nadziei. (*)

Jednym z prawideł najważniejszych dla otrzymania ze stanu, który się nam dostał w udziale, wszelkich owoców moralnych, jakie on w sobie zamyka, dla zabezpieczenia się od niebezpieczeństw, jakie mu są właściwe, jest правило

(*) Kiedy uważamy, że osoby używane do naszej usługi domowej są powierzone naszej opiece, pod względem moralnym; kiedy rozważymy wpływ jaki ich charakter i ich nałogi mogą wywierać na nasze dzieci, nie można się dosyć wydziwić naszemu występniemu niedbalstwu w staraniu się o ich ulepszenie, i obojętności z którą zdają się być uważani przez nasze instytucje publiczne albo nasze zwyczaje domowe; jakim sposobem, na przykład, zaledwo pomyślano przygotować ich przez wychowanie stosowne do rodzaju obowiązków, który wymaga przyniotów tak specjalnych. (Przyp. Aut.)

przepisujące nam zastosowywać do tego stanu nasze uczucia, nasze przywyknienia, nasze żądania. Strzeżmy się jednakże pojmować tę zasadę w znaczeniu, jakie jej nadaje pyszna płochosć, kiedy chce skazać na służebność nawet charakter istot, przez los upośledzonych! W stanie najbardziej poniżonym, wzniosłość duszy będzie tém przyzwoitszą i tém potrzebniejszą. Nie lękajmy się żeby ona zerwała węzły subordynacji, żeby zamieszała hjerarchję społeczeńską! Prawdziwa wzniosłość duszy uczy, przeciwnie, zadowolenia w pośród prześladowań losu, i spokoju w ukryciu: podległy nam może być wyższym od nas przez charakter moralny i wykonywanie cnót; ale pomimo to, tém lepiej dopełni swoich powinności względem nas; tém lepiej zachowa względy, jakie nam winien.



VI.

O P R A C Y.

Kiedy się zastanowimy że praca jest stanem obowiązkowym, na który są skazani prawie wszyscy ludzie, że zapelnia dla każdego z nich największą część ich życia, czujemy silny pociąg do rozmyślenia nad tym przedmiotem, do którego przywiązaném jest tak ściśle nasze przeznaczenie ziemskie. Z początku, uczucie smutku obejmuje filozofa, przyjaciela ludzkości, na widok tylu trudów oraz rodzaju pracy, które są wszystkich wspólnym działem; kiedy uważa wszystko co jest jednostajnego, wszystko co zdaje się być oschłego, dla umysłu i serca, te zajęcia, które kosztują tyle potu, zapytuje on z zadziwieniem, czy tu istota, którą on widzi schyloną ku ziemi, albo ślęczącą przy warstacie, z takim trudem przerabiającą martwą materję, czy ta istota, zbliżona do narzędzi mechanicznych,

jest tą istotą nieśmiertelną, o której szlachetnym początku i wzniosłym powołaniu uczynił sobie tak wysokie pojęcie; zapytuje, z pewnym rodzajem przestachu, jak takowy stan rzeczy daje się pogodzić z godnością naszój natury; jak, dla mnóstwa naszych bliźnich, których podobny wyrok zdaje się skazywać na życie całkiem zwierzęce, może istnieć ten zawód udoskonalenia moralnego, który powinien być otwartym dla wszystkich; zapytuje z bojaźnią, czy w wysokich pomysłach, które sobie utworzył o zamiarach Opatrzności względem człowieka, nie dał się uwieść przez miłe, ale urojone złudzenia.

Nie: nie przesadził on w pojęciach swoich o przeznaczeniu i godności człowieka, o nadziejach ulepszenia, jakie mu są pozostawione. Praca, jeśli rozważymy całą obszerność jój skutków, nie tylko że nie niszczy, ale owszem potwierdza te zamiary mądrości.

Człowiek zostaje tutaj ze wszystkich stron w zetknięciu z naturą materialną, to prawda. Zależy odniżej co do zaspokojenia pierwszych swych potrzeb, to prawda. Podległym jest jój przez wrażenie zmysłów, i to prawda. Potrzeba żeby się zniżył aż do niżej przez pracę: ale tą razą już dla ujarznienia jój, zdobycia, przekształcenia, dla zawładania siłami rozproszonemi w powietrzu i wodzie, ukrytymi w łonie żywiołów, aże-

by niemi rządzić według swęj woli, ażeby je uczynić płodnemi; dla wzniesienia na ziemi tego pewnika ogromnego, który sztuki cywilizacji zbudowały na korzyść społeczności ludzkiej, i który mu służyć będzie za miejsce pobytu. Już, w obec tych rezultatów, i w tych stosunkach z temi obszernemi kombinacjami, praca skromna pojedynczego człowieka przybiera w naszych oczach nowy charakter. Ale skutki obszerniejsze rozwijają się. Z łona tych wygod, téj pomyślności ogólnej, którą postępy pracy spowodowały, wynika dopiero światło; mnóstwo wpływów moralnych rodzi się z rozwoju, jaki otrzymują stosunki towarzyskie; trudy wielu ludzi zapewniają niektórym te wolne na pozór chwile, które obracane są na rozmyślania użyteczne; owoce tych rozmyślań, ze swęj strony, będą służyć za pokarm moralny mnóstwu ludzi pracowitych, służyć do ich ulepszenia i do ich szczęścia. Tym sposobem, dobrze się zastanowiwszy, każdy swoją pracą, oprócz tego że wydaje to co mu jest potrzebném do życia fizycznego, przyczynia się jeszcze pośrednio do przygotowania tych wielkich zapasów wiadomości pożytecznych, przechodzących jego zakres, ale w których bierze on udział rozmaitym sposobem.

W obszernym więc systemacie układu i ruchu społeczeństwa, wszystko się odnosi do pracy; jest

ona wielką i powszechną dźwignią potęgi ludzkiej nad naturę; jest ona źródłem wszelkiej produkcji bogactwa ogólnego. Już pod tym pierwszym względem, praca jakakolwiekby, nabywa charakteru szlachetności, gdyż podnosi się do godności cnoty; staje się spełnieniem powinności powszechnej; zamienia się w daninę oddawaną społeczności, której winni jesteśmy wszystko czém jesteśmy. Zanadto przywykliśmy upatrywać cnotę tylko w czynach nadzwyczajnych i świetnych, w rzeczach, które występują z porządku pospolitego i stałego. Raczmy uznawać ją w czynach najpospolitszych, kiedy te stosują się do zamiarów Opatrzności względem naszego przeznaczenia! Miejmy odwagę spodziewać się że ona może zawładnąć całą naszą istnością, stać się jakby pewnym rodzajem oddychania! Niech i tutaj przesady miłości własnej nie psują i nie fałszują wyobrażeń tego co jest dobrém! Tak, praca jest cnotą! Ta myśl uspokaja i raduje serce mądrego; jest ona w wysokim stopniu dobroczynną; zmienia ona całkiem punkt widzenia, z którego się przedstawia przeznaczenie ludzkie na ziemi. Oto rzeczywiście cnota, która jest dziedzictwem wszystkich, która jest nadewszystko uposażeniem stanów najliczniejszych, najskromniejszych, najbardziej upośledzonych od losu! (*) Oto cnota, którą uświęca

(*) Na drzwiach domu w Domrezuy, gdzie mieszkała

tyle trudów nieznanych, tak źle wynagradzanych od świata, opłacanych pogardą tego świata za dań, którą przynoszą pomyślności ogólnej! Oto cnota nadająca charakter moralny zatrudnieniom na pozor całkiem materialnym! Oto cnota, z której wypływa zasługa rzeczywista dla czynów zapelniających cały wątek naszego życia, dla czynów którebyśmy spełnili zresztą z samej konieczności! Wymaga ona tylko ażebyśmy czynili też same rzeczy, z pobudek, które przyniosą więcej zadowolenia i wydadzą więcej owocu! Sam górnik, co pogrążony we wnętrzu ziemi, uderza bezustannie młotem w twardą skalę i zdaje się podlegać raczej karze, niżeli zajmować się przemysłem, sam nawet górnik widzi jak jego istnienie ożywia się, upiększa; światło czystsze od światła dziennego, którego jest pozbawionym, ukazuje się mu pośród pieczar podziemnych; bierze znowu wesoło ciężkie narzędzie, co się wymykało z jego rąk znużonych; mówi do siebie:

Joanna d'Are, znajduje się napis następujący, umieszczony tam w roku 1441 i zachowany do czasów naszych: *Niech żyje praca!* Ten hołd oddany pracy, jedyny może tego rodzaju jaki istnieje, nie mógł być lepiej umieszczonym jak na tym skromnym pomniku, który się stał narodowym i poświęconym bohaterstwu uczuć patriotycznych. (Przyp. Aut.)

„I ja także spełniam prawo święte, nadane stworzeniu! Dla mnie także życie jest przygotowaniem wyższego przeznaczenia!“ Ten warsztat niezmierny, w którym tyle prac spokojnych i ukrytych wykonywa się razem, jest zamienionym w świątynię, gdzie się rozlega odgłos hymnu powszechnego, hymnu podległości najwyższym wyrokom. Niech więc człowiek podniesie z słuszną dumą to czoło schylone ku ziemi, którą skrapia swym potem! Niech stworzenie Boga nie pozwala uwiędnąć swemu sercu i upaść swój odwadze! Nie jest to dzieło samo stworzenia, które ręka jego ozdabia, wykańcza, sprowadza do celów Stwórcy? Nie jestże to wielka budowa społeczności, do której wzniesienia on dopomaga? Jakąż wartość nieznaną odkrywa on pod tą grubą powierzchownością! To zwycięstwo jakie odnosi nad naturą zewnętrzną, staje się obrazem i godłem mądrego i szczytnego zwycięstwa, zwycięstwa, jakie powinien odnieść nad swými zmysłami i namiętnościami, i pierwsze z nich usposabia go już, zaprawia do drugiego.

Jest w pracy tajemnica moralna, tajemnica głęboka i poważna; uważana tylko w stosunku do pojedynczego człowieka, jest ona środkiem wychowania zasadniczym i koniecznym dla każdego z nas.

Zajęcie stale i regularne jest nieodbitcie potrze-

bném dla człowieka; zapobiega ono nieporządkowi, jakoby w nim sprawiła niecierpliwosc poruszania się, połączona z niepewnością ruchów; oswobadza go od ciężaru nudy; zapobiega żeby jego sily nie drętwiały, nie błakały się, nie niszczyły może wzajemnie; utrzymuje więc działalność, regulując ją, zabezpieczając od usterek. Praca poskramia zmysły, poddaje one zbawiennemu zarządowi, przyzywa do spełnienia odpowiednich im obowiązków, nauczając ich że nie są tylko narzędziami uciech, ale że są także, i nadewszystko, narzędziami czynności, narzędziami pożytecznej produkcji. Jest ona szkołą wstrzeźliwości, umiarkowania. Ćwiczenia pracy zapobiegają, uśmierzają burze wyobraźni, rospraszają próżne złudzenia, odprowadzają od niepewnych marzeń, przyprowadzają do zajmowania się rzeczywistością, przywracają powagę nauce doświadczenia. Wprawiają bezustannie uwagę, przez pilność jakiej wymagają; ćwiczą w wytrwalości, w ścisłości, w metodzie; zmuszają nas do wejścia w tajemnice ducha porządku i ducha związku, tajemnice tak ważne dla ogółu naszego postępowania. Praca otacza opiekuńczymi szrankami te żądze bez celu, których nieporządna gwałtowność może nie mogłaby być poskromioną przez sam rozum; krępuje ona je, że tak rzecz można, przychodzi tym sposobem w pewne mądrości, dla

zachowania umiarkowania, a zniem pokoju wewnętrznego, równowagi władz i zdrowia duszy.

Pod ochroną więc pracy, obok przywyknień poważnych i regularnych, jakich ona udziela, człowiek doznaje więcej bezpieczeństwa. Lepiej jest bronionym przeciw namiętnościom, które można nazwać wołaniem się skłonności. Słabość jego znajduje w niej ucieczkę, zniewieścianość lekarstwo. Zmuszony poskramiać siebie bezustannie, walcząc ciągle przeciw trudnościom, doznając braku różnych rzeczy i ze wszystkich najcięższego, braku wolności, wzmacnia się codzień przez te ćwiczenia, i tém więcej, im one są rzeczywiście trudniejszemi; wola jego staje się silną; przez cierpliwość nabywa krzepkości, czyniącej go zdolnym do długiego wytrwania. Stąd, ludzie pracowici, w stanach uboższych, jakkolwiek podlegają pogardzie, którą nasze przesady przywiązują do ich skromnej pracy, doznają zwykle dumy wewnętrznej, spokojnej milczącej o której świat nie wie, której widz powierzchowny nie spostrzeżga, ale dobrze znają tym którzy otrzymali ich zaufanie; ci ludzie przechowują w swém łonie tajemną pogardę dla tych, którzy, nawet pośród zbytku, prowadzą życie próżniacze.

Praca jest szkołą rezygnacji; uczy nas podległości, przypomina nam co winniśmy innym; poprawia i karze naszą próżność; jest długim i

ciągłym objaśnieniem tej prawdy głównej, że życie ludzkie jest wielką próbą i wysokim przygotowaniem.

Ponieważ praca jest ze wszystkich początków własności, najjaśniejszą, najslusniejszą, ten co się poświęca zawodowi pracy, pojmuje lepiej uszanowanie, jakie winien własności, co stanowi gałąź ważną wyobrażeń sprawiedliwości. Przyzwyczajają się widzieć, w pomyślnościach życia, zasłużoną nagrodę. W ogólności, ludzie pracownicy są przyjaciółmi porządku, gdyż porządek społeczny został ustanowionym dla opiekowania się pracą każdego, i dla zapewnienia mu z niej korzyści.

Wypełniając tę skromną, lecz stałą powinność, którą szczęściem dla nas możemy przyznać pracę, tworzymy sobie w ogólności prawdziwsze wyobrażenie o cnocie, pojmujemy lepiej na czem się ona rzeczywiście zasadza, a to pod trojakim szczególniej względem: wykonywamy ją, jako przepis surowy, przeznaczony do powstrzymania i poskramiania naszych żądz ambitnych; uczymy się przeświadczać że ona przebywa zdala, od oklasków ludzkich, że nie zasadza się na opinji, że zostaje całkiem w rzeczywistości; poznajemy nakoniec że ona jest rzeczą zwyczajną, jednostajną, stałą, że powinna zajmować każdy dzień, każdą godzinę, każdą chwilę, zapełniać całą istność naszego życia; że nasza dusza, jeduém słowém, powinna nią

oddychać, jak reszta ciała oddycha powietrzem nas otaczającym; i odkrywamy tym sposobem najwspanialszy przywilej naszej natury, to jest, możność poświęcenia całego naszego istnienia powinności, poddając się przez wolę swobodną i rozważną przeznaczeniu, jakie nam wskazał Stwórca.

To co mówimy tu o pracy, nie powinno się rozumieć tylko o tój, która zależy na ćwiczeniu władz naszego umysłu. Te uwagi obejmują także pracę ręczną, tę pracę nużącą, codzienną, w której prosta czynność ciała łączy się mniej lub więcej z uwagą umysłu. Możemy je zastosować, na przykład, z dodaniem jeszcze wielu innych, do tych prac rolniczych, które są zwykłym zatrudnieniem większej części rodu ludzkiego, Życie rolnika jest prawdziwem wychowaniem moralnem, jeśli tylko on umie korzystać z tych nauk, które ono w sobie zawiera: rozmaitość starań, jakich to życie po nim wymaga, plody, co wynagradzają jego trudy, regularność fenomenów których jest świadkiem, okoliczności rozmaite, które wzywają do zastanowienia się nad użytecznością porządku, oszczędności, przezorności, potrzeba, jaką ma, innych ludzi, wtedy nawet kiedy jest osypany łarami przyrodzenia, widoki wspaniałe, jakie się przedstawiają każdej chwili jego oczom, dowody dobroci i mądrości Stwórcy, jakie odbiera ze

wszystkich stron, ta wielka harmonija stworzenia, co się rozwija w całej zupełności w około niego: oto wszystko dla niego nauki, i jakież nauki!

Wszystkie zresztą środki udoskonalenia, o tyle tylko są skuteczne, o ile zezwalamy nadać im pewną wartość; dzieje się z pracą pod tym względem, jak ze wszystkiemi innemi środkami. Nie idzie tu o to żeby wiedzieć czy w istocie otrzymujemy z niej korzyści, jakie ona nam przedstawia, ale raczej jaką użyteczność byśmy z niej czerpali, gdybyśmy tego chcieli. Rolnik może nie umieć zdać sobie sprawy z nauk, jakie rolnictwo w sobie zamyka; a jednak otrzyma z tego zajęcia wpływ nieznacznym i ogólnym, gdyby tylko nie skazywał siebie, przez pewien rodzaj poniżenia dobrowolnego, na istnienie całkiem materialne; zależy zupełnie od niego obrócić poziomą chatkę na spokojny przybytek cnoty.

I tu więc jeszcze, na tym obszernym teatrze przemysłu ludzkiego, czynności, które są użyteczne wszystkim, są też użytecznemi ich sprawcy.

Ale jeśli praca przyczynia się bezpośrednio, i tylu sposobami, do naszego udoskonalenia moralnego, można powiedzieć także że przywyknienia cnotliwe, ze swój strony, służą do uczynienia pracy łatwiejszą i płodniejszą, co jest prawdą nie mniej ważną jak pocieszającą. Robotnicy, którzy śpiewem towarzyszą swój pracy, pracują le-

pić, działają z większą łatwością i pogodą; toż samo dzieje się z pracą, której tajemnie towarzyszy zadowolenie dobrego sumienia; melodia wewnętrzna zachwyca go sposobem jeszcze potężniejszym. Któryż człowiek pracą zajęty, waży sobie utrudzenie dzienne, jeśli wieczorem spodziewa się jakiego obfitego wynagrodzenia, jeśli może obiecywać sobie, że będzie miał nazajutrz dzień wolny? Otóż właśnie podobnym sposobem cnota łączy swe nagrody do lichéj zapłaty otrzymywanej przez nasze trudy; obiecuje ona nam przyszłość świetną. Ciężar staje się lżejszym, skoro umysł jest pogodny i serce zadowolone. Kiedy spełniłmi czyn chwalebny, czujemy że jesteśmy zręczniejszymi, silniejszymi, lepiej usposobionymi. Metoda i wytrwałość, których wymaga praca, kosztują mniej temu, co przywykł do porządku, do cierpliwości, w całym biegu swojego życia. A jeśli tak się dzieje w prostych działaniach mechanicznych, co powiemy o pracach, które wymagają także pomocy władz duszy? Sam więc nasz interest doradza nam, żebyśmy w pracy codziennéj, mieli zawsze na oku tę intencję, która uważa pracę jako powinność, ponieważ przez to przyzwolenie zamiarów Opatrzności, uczynimy ciężar jéj łatwiejszym do zniesienia i owoce płodniejszemi.



VII.

O ROŚKOSZY I SPOCZYNKU.

Praca, która kosztuje nam tyle utrudzenia, nie jest przecież bez pewnego wdzięku: ćwiczenie regularne działalności wystarcza do nadania jój powabu, do uczynienia jój prawie potrzebą; widzimy osoby wolne od zatrudnień, oddające się pracy ręcznej, ażeby się uwolnić od ciężaru próżnowania; większa część naszych rozrywek jest naśladowaniem pracy, pracy pozbawionój tylko poważnego celu; praca wreszcie wyradza rokosze i radości spoczynku; jest to przywilój wyłącznie dla niój zachowany; podnosi ona cenę tych rokoszy, użyczając im charakteru nagrody.

Naturze podobało się zalecić nam, przez powab rokoszy, to, co ma być nam użyteczném. Owoż powab ten przywiązany jest do spoczynku tylko wtedy, kiedy on jest rzeczywiście tylko odnowieniem sił naszych. Powab ten ustaje i daje miejsce nudzie, skoro spoczynek jest zawczesny lub za nadto przedłużony.

Nie tylko natura, jakby matka przezorna, wzywa nas, przez powab roskoszy, do poszukiwania tego co ma zadośćuczynić naszym potrzebom; ale nadto, przez lubą i czułą troskliwość, zasiała ona jeszcze u stóp naszych mnóstwo roskoszy niewinnych, które bardzo często poniewieramy, a które są nam darmo udzielane. Ze wszystkich stron, kształty wytworne rysują się przed nami, miłe odzienia tworzą się, przyjemne dźwięki dają się słyszeć, roskoszne zapachy dają się uczuć; ziemia stroi się wowoce i kwiaty; niebo rościąga się jak namiót wspaniały; powietrze nawet, którym oddychamy zdaje się nas napelniać błogością: rzekłbyś że to jest wielka uczta, na którą stworzenie ludzkie jest codziennie wezwaném: uczta ta jest przyrządzoną z tak obfitą hojnością, że roskosze nie potrzebują być okupionémi przez żadne wysilenia, że udzielane są szczególniej stanom najliczniejszym i najmniej udarowanym od losu; wymagają one tylko z naszej strony nieco uwagi i spokojnego usposobienia; są tém szacowniejsze, im są pospolitsze, a następnie powszechniejsze; są tém zbawienniejsze, im bardziej są zamknięte w granicach umiarkowania; są tém bardziej niewyczerpane, że rozmaitość ich jest nieskończoną, i że następując jedne po drugich, za każdym razem mają w sobie urok nowości. Czy podobna nie uznać w tych rozporządzeniach, zamia-

ru Opatrzności, zamiaru równie oczéwistego jak dobroczynnego? Nie ogłaszają one, że Sprawca wszystkich rzeczy nie tylko dozwolił słabemu stworzeniu zażywać tutaj błogości, ale nadto nakazał mu, w pewnym sposobie, spoczywać w szczęściu? Naznaczając tym niewinnym roskoszom miejsce w obrębie naszego przeznaczenia, podniósł je prawie do rzędu powinności. My sami, przyjmując orzeźwienie zasłużone, jakie nam zsyła, uczymy się jeszcze dziękować Mu: spokojny uśmiech zadowolenia może także wyrażać wdzięczność. Byłoby to więc fałszywą mądrością, odpychać dary Najwyższego Dobroczynicy. Przez sam naturalny bieg wypadków, nie zbywa nam na walkach do prowadzenia, na ofiarach do przynoszenia, na niedostatkach do przeniesienia: dozwólmy orzeźwić się naszym siłom, korzystajmy z kilku chwil wytchnienia. Trocha roskoszy przyzwoicie użytej jest pożyteczne dla duszy, ożywia i utrzymuje cnotę. Człowiek, na ziemi, spędza tylko jeszcze lata młodzieńcze swego przeznaczenia; potrzeba temu wiekowi jakiejś ulgi, mogącej go orzeźwić w jego ćwiczeniach: im jeszcze jesteśmy słabszymi, tém zachęta ta dla nas jest potrzebniejszą. Któżby więc był tak pysznym, żeby nią miał pogardzać? Utrzymuje ona jednostajność i pogodę umysłu, jasność wyobrażeń, łatwość ruchów. Serce rozkwita, wylewa się z swobodą. Szczęście

nie przynosi żadnej szkody, kiedy jest prawem; ale czyż może być prawdziwe szczęście, gdy nie jest prawem? Obraz dobra zdaje się być piękniejszym; poświęcenie zdaje się być naturalniejszym i dokonywa się bez wysilenia; wylanie się dopomaga życzliwości; potrzebujemy udzielać innym błogości, jakiej doznajemy.

Skutkiem naturalnym rokoszy jest przywracać, pomiędzy władzami, równowagę, zniszczoną przez utrudzenie. Zwykle praca ćwiczy szczególnie jedną jaką gałąź władz czynnych, rokosz wprowadza w ruch władze, które zostawały bezczynnymi; dla tego to, dość jest najczęściej przejść do drugiego zatrudnienia, żeby znaleźć wypoczynek; zmiana sama już orzeźwia.

Skutkiem naturalnym spoczynku jest przywracać władzom duszy spokój tajemny i słodki. Wychodząc z łona spoczynku, jeśli tylko ten był użyty w chwili stosownej, i jeśli nie był nadużyty, znajdujemy się w zupełnym posiadaniu samego siebie; czujemy wierniej, pojmujemy lepiej natchnienia natury; doznajemy większego zaufania; jesteśmy silniejszymi przeciwko trosce, i lepiej usposobionymi do zażywania szczęścia.

Gdyby maksymy te nie były uzasadnione, moralność byłaby w sprzeczności z sobą samą, doradzając nam udzielać naszym braciom tych przyjemności, które nakazywałaby odpychać nam

samym. Musiałaby ona wtedy potępić zadowolenie, jakiego doznajemy widząc jak panują w okółto nas przyjemności, których mogliśmy być samymi sprawcami.

Jest więc sztuka zażywania spoczynku i rokoszy, w widokach moralności; sztuka ta nie tylko jest użyteczną, ale chwalebna; jest to prawie obowiązkiem dla nas odkryć ją i z niej korzystać. Obejmuje ona czas, miarę, wybór uciech, okoliczności, jakie im towarzyszą; obejmuje także ducha, w którym mamy się niemi zajmować. Prawidła jęj są proste do pojęcia, lubo niezawsze łatwe do zachowania.

Niech rokosz i spoczynek mieszczą się zawsze w przerwach pracy, odpowiednie do jęj utrudzeń! Niech będą zawsze wynagrodzeniem nabytém przez wysilenia poprzednie, i przygotowaniem potrzebném dla następnych. Zadowolenie, co im towarzyszyć będzie, nadzieje, co się im okażą w przyszłości, podniosą ich wartość, powiększą ich przyjemność. Ta intencja moralna, tak słuszną i tak użyteczną w sobie samęj, poświęci niejako uciechy, które inaczęj byłyby prawie całkiem materjalnemi; uczucie religijne połączy się z nią jeszcze dla zupełnego ich oczyszczenia i uszlachetnienia. Roskosz i spoczynek powinny mieć bez wątpienia pewne granice, już dla samęj przyjemności ich używania; ale nie należałoby

polegać na rozsądku osobistości dla uznania i ścisłego zachowania tych granic; powinniśmy oddawać dzięki cnocie, że ustanowiła i zabezpieczyła oszczędność tak użyteczną dla naszego szczęścia. Te granice, zresztą, są nieodbicie potrzebnymi dla zachowania panowania naszych władz i swobody naszej duszy: zaświadczą one obecność istoty moralnej, na łonie nawet rokoszy, przez potęgę rozważną, jaką zachowa nad sobą, czy to gdy ją przyjmuje, czy gdy ją odrzuca, czy gdy ją miarkuje. Unikajmy, w wyborze rokoszy, wszystkiego coby dążyło do poniżenia nas; w sposobie zażywania spoczynku, wszystkiego coby nas wprawiało w odrętwienie! Niech wytchnienie spoczynku będzie jeszcze ożywionem, o ile niem być może; niech rokosze, przeciwnie, zachowują zawsze pewien stopień spokoju! Unikajmy jak w jednem tak w drugim wszystkiego co nosiłoby na sobie charakter dzikości, ze wszystkiego co przynosiłoby zamieszanie, wszystkiego co podobnym by było do zapomnienia na siebie samych! Spoczynek nie wyłącza bynajmniej czujności; rokosz wzywa jęj dla ochrony się od upojenia, dążącego do zepsucia jęj. Sposób żeby uczynić rokosz prawdziwszą, wpływ jęj użyteczniejszym, jest połączyć przez szczęśliwe skombinowanie, z wrażeniami zmysłowemi, które im towarzyszą, tajemne stosunki odnoszące się do

naszych najszlachetniejszych władz, przypuścić umysł i serce do udziału w tych ziemskich radościach. Zmysły niepowinny nigdy tak dalece ogarniać istności człowieka, żeby go zajmowały wyłącznie sobą samými: byłoby to z jego strony, wyrzeczeniem się swęj natury. Niech rozkosz będzie ozdobą życia! Niech obrazy porządku odbijają się w niej jeszcze igrając! Niech uczucia przyzwoitości, czyniąc uciechy delikatniejszymi, zachowa także ich czystość!

Przesady świata użyczają zbytecznego pobłażania nierządności obyczajów, i zdają się nawet je zachęcać, byle tylko te nierządy nie były posunione do ostateczności; dość jest połączyć z niemi jakie przymioty świetne, żeby znaleźć dla nich wymówkę, może nawet żeby zyskać poklask, nadewszystko jeśli tym nierządóm towarzyszyć będzie powodzenie, co jest niewątpliwym środkiem zniewolenia płochęj opinji świata: są to przesady równie szkodliwe jak ślepe, do zniszczenia których zdrowa moralność powinna dołożyć wszelkich usilowań! Nierządne obyczaje, w swych skutkach zewnętrznych, przynoszą uszczerbek lub szkę instytucji najświętszëj natury i społeczeństwa; gwałcą, przywłaszczają lub niszczą uczucia familijne. Pociągają za sobą tysiące wykroczeń przeciwko powinnëj wierności, delikatności, dobrëj wiary; prowadzą często nie-

znacznie, albo nawet nagle i niespodzianie, do najcięższych przestępstw. (*) Jednocześnie i przez tajemne oddziaływanie, zadają wewnątrznie zgubny cios władzom duszy: psują godność charakteru; osłabiają potęgę rozmyślenia, czyniąc skupienie ducha trudniejszym; wprowadzają do myśli i do uczuć pewien rodzaj rozpusty i rozwiązłości, które szkodzą dzielności rozumu, równie jak dzielności woli; odzierają obrazy dobra z cząstki ich wdzięków; skutkiem nalogów, jakie pociągają za sobą, mgły się tworzą, obejmują duszę, i osłaniają dla niej blask promienny i czysty wyobrażeń cnoty. Kiedy potem świat traktuje z większą surowością błędy popelnione przez pleć słabszą, lubo znajduje pobudkę do téj surowości we wpływie jaki te błędy mogą wywierać na byt rodzin i prawa do nich przywiązane, w oczach moralności jednak, różnica jaką ustanawia jest istotną niesprawiedliwością, nietylko z téj przyczyny, że ten co jest słabszym, już przez to samo więcej zasługuje na wymówkę; nietylko dla tego że potrzeba być mniej surowym względem tego co ulega i źle się broni, niżeli względem tego co

(*) Jeśli się zastanowimy nad przyczynami, które przyprowadzają zbrodniarzy do stawania przed sądem, ujrzemy z zadziwieniem jak wielka jest liczba tych, których nierządność obyczajów przywiodła do zbrodni, sposobem mniej lub więcej bezpośrednim.

pobudza i pociąga; ale jeszcze, i nadewszystko, dla tego, że ten względem którego świat jest więcej pobrażającym, powinien dawać przykład panowania nad sobą; że ta, którą traktuje z większą surowością była najczęściej uwiedzioną przez zbląkaną czulość, gdyż zwodziciel czyni sobie igraszkę z téj czulości, poświęca albo naraża przynajmniej swoją ofiarę na największe ze wszystkich nieszczęść, na zawód omylonego uczucia, na hańbę i zmartwienie, które są jego skutkiem: Jakież są więc te roskosze, okupione szczęściem kogo innego, szczęściem płci, którą Opatrzność powierzyła naszej opiece! Czémże są te mniemane powodzenia, otrzymane za pośrednictwem pewnego rodzaju okrucieństwa! Cóż to jest za mieszana rokoszy i barbarzyństwa! Czémże jest ten niski egoizm, ukryty pod próżnemi oznakami uczucia! Cóż to jest za próżność nieprzyzwoita, niegodziwa, która uważa za tryumfy najczarniejsze zdrady w udzielaniu się wzajemném serc.

O! niech rokosz będzie zawsze wolną od wszelkiej przykrości sprawionéj innym! Wtedy tylko będzie ona prawą i czystą; wtedy tylko też będzie zbawienną dla tego, co jéj doznaje. Niedosyć na tém: rokosz, żeby była prawdziwą, potrzeba żeby była podsycaną przez towarzyskość; rokosz samotna jest zawsze niepełną; ma w so-

bie coś ciasnego i oschłego. Uciechy najbardziej materialne przyjmują na siebie nowy charakter, skoro są używane wspólnie, i skoro stają się pewnym rodzajem symbolu albo kanału dla słodkich uczuć, z których towarzyskość się składa. Ponieważ rokosz usposabia serce do otwartości, wspólność niech nadaje sympatji lot swobodniejszy, i wzajemnie, sympatja nadaje uczuciu rokoszy coś delikatniejszego i miłszego. Osobistość bierze tam mniejszy udział, albo przynajmniej w niej się okazuje; cieszymy się rokoszą innych, równie jak swoją własną. To przymierze, łączące na chwilę osoby zebrane przy uczcie niewinnej rokoszy, jest jeszcze jednym z węzłów łączących ludzkość; daje ono uczuć i pożądać innych związków, choć niewyraźnie; podnosi tym sposobem to, co mogłoby być całkiem materialnego w rokoszy; przyczynia się pośrednio do połączenia się i wylania serc; daje powód do tajemnych zobowiązań wzajemnej życzliwości. Chcemyż jeszcze rokoszy prawdziwszych, rokoszy wydających z siebie woń wyborną? Zróbmy więc jeszcze! starajmy się je ożywiać dobroczynnością!

Filozofowie zostawili ludziom światowym staranie oddawania pochwał wesołości, i może w tém pobłądzili. Mogliby okazać w wesołości niewinnej i miłej zbawienny i wzmacniający napój orzeźwiający serce, wpośród utrudzeń życia; mogliby

dać uczuć jak wesołość zapobiega lub rosprasza niekiedy burze namiętności, poskramia gniew, rozbija nieprzyjaciół, wymierza sprawiedliwość niesłusznym uroszczeniom, rosprasza złudzenia pychy, przywołuje do naturalności i prawdy, zbliża ludzi pomiędzy sobą, usposabia ich do zaufania, do pobłażania, do wzajemnych ustępstw; jak ona może pomagać nawet przelania prawd najpoważniejszych i najużyteczniejszych, okrywając zasłoną to co mają w sobie surowego. Często pod pokrywką wesołości dano do zrozumienia to, czego niepodobna byłoby wyjaśnić przez najściślejsze rozumowanie. Wesołość niewinna zdaje się być uśmiechem cnoty; zaleca ona ją ukazując jak jest miłą, jak jest szczęśliwą.

Ludzie próżnujący, ci co są niezadowoleni z siebie samych, nie mogą znaleźć w roskoszy jej prawdziwego celu, odetchnienia i przygotowania, wymagają od niej wzruszeń, które mogłyby ich ożywić lub rozerwać. Zmuszeni są tym sposobem do szukania jej nie drogą wskazaną od natury, a zatem nie według warunków prawdy, nie według przypisów mądrości. Znajdują więc w niej same tylko trucizny, w miejscu odnowienia swych sił.

Jest spoczynek płodny i pełen działalności; ale jak rzadcy są ludzie co go znają! Jaką potęgę znajdują w niem ci którzy umieją go używać!

Ze sprzecznością główną, która w naturze ludzkiej, zapowiada zetknięcie się dwóch natur różnorodnych, łączy się mnóstwo sprzeczności podrzędnych, które mają tenże sam początek: sprzeczność władz czynnych i władz biernych; sprzeczność nieskończoności w żądzy i granic w siłach; sprzeczność przywiązania do przeszłości i chciwości nowego; sprzeczność instynktu naśladowania i potrzeby niepodległości; sprzeczność skłonności i rozumu; sprzeczność podległości i swobody; sprzeczność wpływów właściwych rozmyślanii i praktyce, życiu światowemu i samotności; nakoniec, sprzeczność pracy i spoczynku, boleści i rozkoszy. Ale w tym długim szeregu sprzeczności, walka jest tylko pozorną, i zgodność równie jak użyteczność, wynikają z kombinacji, które godzą pomiędzy sobą pierwiastki przeciwne. Ten wielki rezultat, który się ukazywał już i dawał przeczuc na początku, potwierdza się coraz więcej w całym biegu rozwinięcia, jakie otrzymują nasze władze; wyjaśnia on wiele rzeczy w naszym przeznaczeniu; zamyka w sobie mnóstwo skazówek pożytecznych dla naszego postępowania. Człowiek, istota zmieszana, dążąca do bytu lepszego zostająca jeszcze w stanie niedoskonałości, znajdzie w tych sprzecznościach lekarstwo przeciwko pysze, zachęcenie dla swęj słabości, prawidło wstrzemięzliwości w każdej rzeczy.

VIII.

O P R Ó B A C H.

Jak jest poważną, surową, straszliwą ta ostatnia część wychowania człowieka! Dusza nie może się obronić od pewnego głębokiego wzruszenia na widok niebezpieczeństw i nieszczęść, które pod tyłu rozmaitemi postaciami, oblegają ludzkość, i które mogą osiągnąć każdego z nas w biegu tak szybkim naszego istnienia. Ileż razy rozum mędrca zachwiał się na chwilę z tego powodu! Ileż umysłów zbłąkało się chcąc zbadać wielką tajemnicę, i wyjaśnić początek klęsk świat oblegających! Jedni stracili ufność w Najwyższym Dawcy; drudzy wyobrazili sobie ducha złośliwego, równego wpotędze duchowi dobremu, niepodlegającego jemu, i pastwiącego się nad stworzeniem jakby nad łupcem, pozostawionym jego wściekłości: tyleto kosztuje zgodzić się na przyjęcie cierpień życia jako próby zbawienniej, i czerpać w nich nauki, jakie one w sobie zamykają! Zaiste, nie zpróżnieniami, to spekulacjami, nie z moralnością całkiem poetyczną, można sta-

wić czoło téj części naszego przeznaczenia; jesteśmy tu w zapasach z rzeczywistością, nie dozwalającą wstępu złudzeniom. Prawda tylko, prawda najgruntowniejsza, może oprzeć się tak twardemu doświadczeniu.

A jednak to wychowanie jest nieuchronném; niepodobna nam uchylić się od tych nauk; są one potrzebne same przez się; gdyż my otrzymujemy z nich najważniejsze światło i największe pomoce. Jak jest oplakaną rzeczą, że my odpychamy od siebie to dobrodziejstwo, że my obracamy je na naszą zgubę! Próba zresztą przestając być użyteczną, staje się szkodliwą naszemu charakterowi, staje się tém trudniejszą do zniesienia; i ta uwaga dostateczną byłaby dla poczucia, że w planie naszego przeznaczenia, zesłaną nam jest w istocie dla służenia do naszego ulepszenia moralnego.

Obejmujemy tu pod imieniem prób i niebezpieczeństwa, i niedostatki, i niepowodzenia, i cierpienia fizyczne, i boleści duszy, gdyż w istocie wszystkie te rzeczy, uważane przy świetle mądrości, mają oczéwiście na celu wypróbować stworzenie ludzkie, nauczyć je poznawać siebie, polepszać się, użyzyć mu rękojmi wyższych przeznaczeń, przygotować je stać się ich godném. Dla tegoto wychowanie, jakie one udzielają człowiekowi, jest ze wszystkich najtrudniejszém,

gdyż zamyka w sobie nauki najgłębsze, przeznaczone jest do wydania owocu w przyszłości najodleglejszej: uczy ono zapatrywać się na śmierć; uczy umierać; kształci stworzenie na wychowania nieśmiertelności. Stąd tedy, kiedy inne wychowania moralne, od których człowiek doznaje wpływów, ustają, to ostatecznie wychowanie trwa ciągle, i staje się zwykle czynniejszym w ostatnich dniach życia: boleść trzyma klucze naszego zawodu ziemskiego; ona to otwiera nam wstęp do niego; ona także otwiera nam wyjście z niego i przejście do życia lepszego.

Owoż jeszcze dla czego człowiek zna tyle i tak niezmiennych boleści nieznanym zwierzęciu. Boleść musiała być tylko udziałem istoty mogącej się doskonalić. Nie masz dla zwierzęcia boleści zasługującej na to imię, gdyż zna ono tylko cierpienie fizyczne, i ponieważ to cierpienie jest całkiem chwilowe, bez przewidzenia przyszłości, bez mierzenia trwałości.

Istotom to najznakomitszym zachowany jest przywilej największych boleści; gdyż one tylko znają wielkie cierpienia duszy.

Piecząc więc boleści, wyciśniona na naszym przeznaczeniu, wyraźnie daje poznać nasze powołanie do udoskonalenia.

Historja ukazuje nam, we wszystkich wielkich klęskach publicznych, fenomen moralny nadzwyczajny.

czaj ważny: oto że przemiana powszechna zaszła w charakterze tych, których one dotknęły; jedni wzniesli się bystro do najwyższych cnót, drudzy ulegli wszelkim zbytkóm zepsucia; pomiędzy piérwszými widziano z podziwieniem, osoby oddane nietylko płochości, ale występkom, spodleniu nawet; pomiędzy drugimi widziano, z większém jeszcze podziwieniem, osoby, których życie było zaszczytne i porządne. Próba była tąż samą dla wszystkich: jakimże sposobem wydała ona skutki całkiem przeciwne? oto dla tego że jedni i drudzy nie zapatrywali się na próbę z tegoż samego punktu, nie przyjęli jój z témże samém usposobieniem. Przekształciła, wzmocniła, podniosła ona tych, którzy umieli ją pojąć; pozostawiła bez siły tych, którzy nie umieli jej przyjąć; słabość wyjaśnia wszystkie bezrzády tak jak wszystkie błędy. Jedni zdobyli, drudzy stracili panowanie nad sobą samými.

Cnoty tych ostatnich może były tylko temi cnotami zniewieściałými i naśladowczými, które przy sprzyjających okolicznościach, mogą się pogodzić z powinnościami łatwými, ale które nie przenikają do głębi duszy, dla potłumienia w niej popędów egoizmu; na widok niebezpieczeństwa, popędy te zagrożone we wszystkich swych samolubnych widokach, jedynie przeważyły i zajęły całkiem duszę: ci więc nie widzieli nic innego

w strasliwiej próbie, jak nieprzyjaciela, który uderza, łupi, uciska; nie będąc w stanie oparcia się mu, zostali przygniecenii rozpaczą; uciekli, rzucili się do haniebnych rozrywek, dla rostarzenia się, dla odwrócenia swych oczu od widoku, którego nie byli w stanie przenieść. Tamci zachowali jeszcze piérwiastek życia moralnego, który obecność próby nagle obudziła: odkryli próżność tych roskoszy chwilowych, w których poszukiwaniu całkiem się byli pograżyli; postrzegli że było dla nich inne przeznaczenie; ucieszyli się że znaleźli nauczyciela, co uczył ich poprawiając, lekarza, co im przynosił uzdrowienie w gorzkim napoju; winszowali sobie że mogli poprawić się przez pokutę.

Owoż, co historia wyprowadza na jaw w tych okolicznościach uroczystych, przedstawia to co ma zwykle miejsce pomiędzy ludźmi, i skutki przeciwnie, które wywierają próby zwyczajne na charakter każdego, według tego jak pod niemi upada, lub zdoła się nad nie podnieść.

Jak słusznym i zbawiennym jest ów wyrok opinji, który okrywa hańbą bojaźń! gdyż bojaźń dostateczną jest dla doprowadzenia do wszystkich zbrodni, do wszystkich podłości. Nic nie masz okrutniejszego nad tchórza. Skutkiem przestachu jest nadanie egoizmowi zupełnej przewagi, i usunięcie tego wszystkiego co mogłoby go po-

wstrzymać. Zrywa on wszystkie węzły przywiązania; pociąga za sobą pewien rodzaj rozprężenia istności moralnej. Trwoga lodowaci duszę, jak bojaźń fizyczna lodowaci członki. Tym sposobem, trwoga niszczy właśnie, albo przynajmniej paraliżuje w nas, dwie wielkie potęgi, które nalażało uprawiać: potłumia ona, wsamym zarodzie, i zamilowanie w dobrém i panowanie nad sobą. Kto drzy, nie umie już ani kochać ani chcieć. Nie masz więc nic fałszywszego nad to wyobrażenie, że można uczyć bojaźni, jako środka rządu moralnego. Jakim sposobem obraz cnoty mógłby się przejawiać z łona przestרחu? Jakie uczucie szlachetne mogłoby się zrodzić z tchórzowstwa? Bojaźń nie zdoła udzielić wyobrażenia powinności; może przeciwnie udzielić mylnego o niej wyobrażenia: nie natchnie ona nigdy myślą użyteczną, postanowieniem chwalebny. Chcąc przekształcić człowieka, nie należy go naprzód robić nikczemnym. Pewien rodzaj i pewien stopień bojaźni może być tylko użytym z korzyścią dla powściągnięcia zbytnej popędliwości i gwałtowności; służy ona wtenczas do przywrócenia zepsutej równowagi i do odzyskania dla duszy rządu nad sobą samą: tutajto powinna się ona zatrzymać. Żeby miała w sobie coś pożytecznego, potrzeba żeby była nacechowaną poszanowaniem, żeby miała tym sposobem w sobie coś

moralnego: otrzymamy to wtenczas, kiedy się ona będzie łączyć z prawidłami sprawiedliwości, jeśli będzie im służyć za wyrażenie lub towarzysza; ale wtedy powinna ona wyrażać w istocie sprawiedliwość, towarzyszyć jej a nie osłaniać ją.

Niebezpieczeństwo jest przestrogą, hasłem wzywającym duszę do skupienia się w sobie, do zgromadzenia swych sił. Jeśli hasło to będzie zrozumianém, dusza stanie się swobodniejszą, będąc wolną od wszelkiego rodzaju więzów. Patrz na tę pogodę rozlaną na czole bohatera, na ten ogień, który błyszczy w jego oczach, kiedy, na polu chwały, tysiące pocisków latają w okolo niego! Malują one nam to co się dzieje w sercu mędrca, zagrożonego nieszczęściem. Gienjusz podnosi się w obec przeszkód, cnota w obec niebezpieczeństw; wtedy to ona uczy się liczyć na sobie samém, wtedy nabywa samowiedzy swój potęgi i swój godności.

Nic nie jest pospolitszém, łatwiejszém nad męztwo, stawiające czoło niebezpieczeństwu wyrażonemu i oznaczonemu; nic nie jest trudniejszém, jak stawić czoło niebezpieczeństwom niepewnym i nieokreślonym, nic nie jest rzadszém, jak złączyć z męstwem pobudkę moralną. Ten warunek przecież jest koniecznym, żeby przywyknienie do niebezpieczeństwa stało się korzystném dla charakteru.

Nie dziwimy się bynajmniej męstwu tylu tysięcy ludzi, narażających życie swoje na polu bitwy, często nie wiedząc sami za co; ale, nie możemy się dość wydziwić widząc człowieka narażającego majątek, wolność, życie, w obronie sprawiedliwości lub prawdy. A jednak ten rodzaj odwagi ma daleko więcej powodów i słuszności za sobą; powinien być naturalniejszym. My to więc sami mamy fałszywe wyobrażenie o odwadze.

Silny urok wzruszeń przyczynia się często do ośmielenia pośród niebezpieczeństw, zniewała nawet do szukania ich niekiedy z zapalem; możemy zginąć ale tymczasem czujemy lepiej swą istność. Taki pierwiastek odwagi jest bardziej szkodliwy niżeli użyteczny dla charakteru. Mogą się zdarzyć próby, w których wzruszenia nie będą miały miejsca, by nam dopomóż, a często w takich próbach wytrwałość jest najpotrzebniejszą. Takiemi są na przykład, te, w których potrzeba znosić męźnie niesłuszne wyroki opinii. Zresztą, zwiększając upodobanie we wzruszeniach, użyjemy nowej dzielności wszystkim namiętnościom; w miarę jak życie zwyczajne zaczyna nas nudzić, cnoty ukryte tracą ze swęj wartości; powinność staje się być tylko rzeczą jednostajną i pospolitą. Przymioty świetne, które okazaliśmy na teatrze burzliwym, słabną często, skoro po-

wracamy do stanu zwyczajnego, i nikną w porządku rzeczy spokojnym i regularnym; a to dla tego, że te przymioty zależały bardziej od pierwiastku namiętności, niżeli od pierwiastku enoty.

Przywyknienie do niebezpieczeństwa usposabia do bezinteresowności; przygotowuje tym sposobem do wszelkiego rodzaju poświęceń. Przywyknienie do niebezpieczeństwa oswobadza z mnóstwa złudzeń, z mnóstwa drobnych służebności; przyzwyczajają do władania sobą; udziela więc charakterowi coś poważnego, a razem męskiego i dumnego; przygotowuje tym sposobem do ćwiczeń mądrości. Jest jednakże sztuka płochości, która przywyka do niebezpieczeństwa przez rostargnienie, i tym sposobem nadużywa próby, żeby się utwierdzić jeszcze w nieuleczonej lekkomyślności. Jest także pewien rodzaj obojętności grubej i prawie zwierzęcej, która się spoufała z niebezpieczeństwem, i stawia czoło wszystkiemu, ponieważ nic ją nie zajmuje; wychodzi ona z próby, jak istoty trudnotopliwe wychodzą z tygla, nie doznawszy żadnej przemiany. Niebezpieczeństwo podnosi serce wtedy tylko, kiedy wiedząc na co się narażamy, mierzymy całą rościągłość ofiary. Świat, w swoich sądach powierzchownych, zdaje się widzieć zawsze coś zacnego w pogardzie życia, gdyż widzi w tém coś świętego, jakiegokolwiek będą zresztą przyczyny téj pogardy. Życie

jednak nie jest rzeczą godną pogardy; nie jest rozsądném ani dozwoloném igrać z niém; narażać je bez pożytku nie jest odwagą, ale występniem szaleństwem, i występniem nadewszystko wtedy, kiedy próżna chęlniwość, jest rzeczywistą pobudką tego rodzaju przechwalki. Rzecz naprawdę znaczną, nie jest pogardzać życiem, ale szacować powinność, honor, więcej jeszcze niż życie, oceniając to ostatecznie według jego prawdziwej wartości. Jeśli obecność niebezpieczeństwa jest jakby promieniem światła, przed którym znika mnóstwo złudzeń, a fałszywe dobra w nicosć się pograżają, daje ona też lepiej uczuć prawdziwą wartość każdej chwili naszego istnienia; przypomina, że to co jest wielkiego w naszym istnieniu ziemskim, co może nadać tak wysoką zasługę chwilom, z których ono się składa, pochodzi właśnie stąd, że ono ma się skończyć i przelać w przyszłość, której jest przygotowaniem; ukazując nam jak jego trwanie może być szybko przemijającym, niebezpieczeństwo daje nam poznać, jak jest rzeczą pilną używać go w celu dla którego ono było nam daném.

Próba niebezpieczeństwa uczy nas trafniejsz sędzić o sobie, gdyż udziela nam pewnego doświadczenia o rzeczywistości i gruntowności naszych cnót. Ale do tego potrzeba żebyśmy umieli znosić ją z zupełną spokojnością; gdyż niespo-

kojność obląka nasz sąd, przestrach nie dozwolił nam poznać naszych zasobów, pograży w niepamięć nasze zasługi, a upadek na duchu uczynił nas niesprawiedliwymi względem siebie.

Niektórzy filozofowie, szczególnież pomiędzy nowými Platonikami, nazwali mądrość „rozmyślenia śmierci.“ Unikajmy przesady i nie zbaczajmy z dróg, które Opatrzność jakby wskazała dla człowieka! Życie bez wątpienia powinno być wielkim przygotowaniem; ale, właśnie dla osiągnięcia tego celu, powinno ono być życiem a nie śmiercią przedwczesną i ciągłą. Są uczucia pożyteczne i chwalebne, które za nadto się osłabiają przy wyłączném zajęciu się naszą chwilą ostatnią; są starania, co byłyby zanadto zaniedbanými, a które są jednak także powinnościami. To rozważanie bezustanne śmierci mogłoby się obrócić w pewien rodzaj egoizmu ekzaltowanego i mistycznego, któryby doprowadzał nas do zapomnienia tego co winniśmy społeczności, i który niszczyłby urok słodkich uczuć, łączących nas z naszymi braćmi. Nie dobijajmy się tego rzadkiego stopnia doskonałości, pozostawionego małej liczbie tych, co się on ubiegają! Udoskonalenie jakiego szukamy jest udoskonaleniem odpowiedném ogółowi ludzi; wymaga przede wszystkim pozostania wiernym radom rostopności i skazówkom natury. Nie byłoby więc le-

pięć powiedzieć: „Mędrzec, przewidując śmierć, czyni płodniejszém życie? “

Kiedy rozum rozkłada, przez ścisłą logikę, to co nazywamy przeciwnością, cierpieniami życia, odkrywa naprzód że największa część tych cierpień, te co nas może najwięcej dolegają, noszą na sobie cechę całkiem przeczącą, to jest, że się składają szczególnie z niedostatków; uznaje potem, że z liczby dóbr których niedostatek nam dolega, część niema innéj wartości jak tę którą sami chcieliśmy im nadać; część zaś nabywa swéj ważności, jedynie z powodu nałogów zaciągnionych lub porównań uczynionych. To ścisłe ocenienie wartości rzeczy ludzkich stanowi wstępny wykład nauki szczęścia; a jednak jak rzadko zajmujemy się podobną nauką! Żeby nas zmusić do niéj, potrzeba żeby przeciwność nas spotkała. Światło, jakiego ona nam udzieli, pocieszy nas w wielu razach; tym sposobem, uleczy ona często rany, jakie sama zada. Jakież dobrodzieństwo czerpalibyśmy w zawodach próżności, gdyby one mogły przyprowadzić nakoniec do ich istotnéj wartości dobra, za którými próżność się upędza, gdyby mogły poskromić razem z nią tę ślepą i nienasyconą osobistość, co z jéj zbytku pochodzi!

Są przeciwności świetne i wystawne, które spotykają w oklaskach widzów wynagrodzenie za prześladowania ładu; potrzeba byłoby być bardzo nierostro-

pnym, żeby zaniechać zręczność nabycia takiego zaszczytu. Pycha może zmniejszyć korzyść takowych przeciwności, równie jak zmniejszyć ich zasługę. W przeciwnościach ukrytych, w niedostatkach drobiazgowych, nie znajdujemy téj pomocy, ale znajdujemy za to daleko większe korzyści.

A jednak świat nie może się dość wydziwić stałości osoby znakomitej, odznaczającej się potęgą lub bogactwem, która jest dotkniętą nieszczęściem, i która potrzebowałaby może tylko nieco rozumu, żeby się stać rzeczywiście szczęśliwszą. Co należałoby dać poznać światu, co należałoby podać do uczenia wszystkim ludziom, to bohaterstwo ubóstwa, to bohaterstwo, którego przykłady ukrywają się blisko nas, których nasza obojętność nie spostrzega, którymi nasza płochliwość może pogardza. Jakkolwiek wspaniale są obrazy, którymi filozofja i wymowa odmalowały stałość człowieka poczciwego w nieszczęściu, niewyczerpały one jeszcze tego przedmiotu, i ten co odwiedza nieznanne schronienie ubogiego, znajduje jeszcze nowe rysy do połączenia z tamtými: niedość jest tych licznych niedostatków, które się dają uczuć nędzy tak żywo i pod tylu razem postaciami; ale to opuszczenie, to osamotnienie, co pozostawiają bardzo często jego serce bez żadnej pociechy ziemskiej; ale twoja litość nawet, co go rani może przez swą podejrzliwość lub wy-

niosłość; ale te uczucia familijne, stają się dla niego trucizną, źródłem najokrutniejszych męczarni, najdotkliwszych udręczeń: taki widok znoszony ciągle bez żadnego rostargnienia, może bez nadziei, cóż to za próba, wielki Boże, dla stworzenia czulego, ileż to rzeczy ona nam objawia, nieznanych nam może! Chrześcijaństwu to pozostawiono odkryć ziemi to wszystko co jest szczytnego w heroizmie ubóstwa, uważania prawie takiego stanu za przywilój moralny, przez godność jakiej udziela i cnoty jakich naucza.

Próba niedostatków i cierpień, uważana jako wychowanie, która ma za przedmiot uprawę zamilowania w dobrém, może się przyczynić do takowej uprawy pod wielu względami: dopomoże ona do skupienia duszy, oswabadzając ją od złudzeń, które ją zwodzą, od rostargnień, które ją rospraszają, zmuszając ją do utworzenia w sobie samój nowego istnienia; dopomoże do zapewnienia samego siebie: zmusi osobistość do wyrzeczenia się wielu interessowanych widoków, które sobie utworzyła i które ją wzajemnie podsycają; nada nowy popęd uczuciom, gdyż przywiedzie do znalezienia razem pomocy, w uczuciach które otrzymujemy, i ulgi w uczuciach którym się sami oddajemy, pociechę niewyczerpaną jak w jednych tak w drugich; wreszcie, sprowadzając myśl do tego co jest najrzeczywistszém w prze-

znaczeniu ludzkim, doprowadzi do postrzeżenia jaśniej prawdziwego celu tego przeznaczenia, do uczucia lepiej powagi obowiązków, które są jego prawami: doprowadzi do uznania co jest pewnego i poważnego w tej nauce mądrości, którą nasza płochota bardzo często usuwa do rzędu teorii. Wtedy to, wobec tych szczytnych obrazów, dusza przygnieciona uczuje się jakby odrodzoną; cnota ukaże się przed nią pod swojemi kształtami najczystszeimi, przypuści ją do ściślejszego związku; znajdą się dla niej nietylko osłody, ale radości niebieskie, które zostałyby dla niej nieznanemi w dniach pomyślności. O! jak cnota wydaje się być piękną, kiedy znajdujemy się tym sposobem sam na sam z nią, mając tylko ją jedną za całe dobro, ale posiadając ją całkiem, widząc ją bez żadnej osłony, ofiarując jej serce oczyszczone przeciwnością! Ale dla przeniknięcia do tych cudownych tajemnic, dla otrzymania tych zbawiennych wpływów, potrzeba wejść na przykrą drogę próby z odpowiednemi usposobieniami: potrzeba tam przynieść spokój, nietylko spokój zewnętrzny zmysłów, ale ten spokój wewnętrzny co za leży od zadowolonego sumienia; potrzeba tam przynieść żądzę szczerą otrzymania tych nauk tak poważnych, których przeciwności powinny nam udzielić; potrzeba tam zachować, podsycać władzę kochania, które jedynie może dać uczuć

ślodycz być kochanym, a następnie, być pocieszonym. Napróżno wielka księga przeciwności będzie otwartą przed nami, jeśli, dla czytania w niej, nie zerwiemy z oczu naszych zasłony miłości własnej!

Uważano jako środek wychowania właściwego do rozwinięcia panowania nad sobą, próba niedostatków i cierpień posłuży szczególnie, i rozmaitymi sposobami, do odzyskania dla nas tej zbawiennej władzy; zerwie łańcuch mnóstwa przywyknień, który nas krępował, i dusza odzyska tym sposobem swobodę, której nie umiała zachować; będąc umieszczonymi w tym nowym położeniu, nauczymy się lepiej poznawać siebie; przywiedzeni będziemy do rozważania nad swými błędami, i nad następstwami, które one za sobą pociągnęły; pozbawimy się zanadto wielkiego o sobie rozumienia; uznamy co jest rzeczywistego w cnotach, które sądziliśmy żeśmy nabyli; przyzwyczaimy się do umiarkowania, do wstrzeźliwości; wola nabędzie tym sposobem charakteru męskiego i surowego; wreszcie, będziemy mogli obrócić w ofiarę dobrowolną, przez intencję moralną, ofiarę włożoną na nas przez okoliczności, i uczynić tym sposobem z rezygnacji prawdziwe zwycięstwo.

Zazdrościmy często, i bardzo słusznie tym istotom uprzywilejowanym, które miały szczęście poświęcić swe istnienie dla sprawy świętej, zrobić

z siebie ofiarę dla powinności, cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości! Ale rezygnacja otwiera dla każdego z nas zawód zasługi, który się zbliża, pod wielu względami, do tego jaki oni przebiegli. Niedostatki i cierpienia, na nas zesłane, lubo nie są z naszego wyboru, mogą być przyjęte od nas przez cnotę, i przyjmując je tym sposobem, przynosimy prawdziwą ofiarę powinności; gdyż jest to także powinnością podlegać woli Opatrzności, wypadków któremi odznaczyła nasze przeznaczenie; i im mniej ta powinność ma blasku, im mniej pochlebia miłości własnej, tém więcej też jój dopełnienie może mieć w sobie wielkości i czystości. Wstęp do tego schronienia, gdzie przebywa, zdala od oczu świata, osoba od dawna dręczona najokropniejszymi boleściami: nie widzi ona przed sobą innój nadziei, nad te same boleści przedłużające się aż do grobu; każda godzina porywa jój jaki promyk istnienia; jój dni są bez rozrywki, jój posępne nocy bez spoczynku; bodziec choroby jój dolega, dręczy ją bezustannie; ten ostatek życia jest dla niój niczém więcej jak śmiercią powolną, i postępową; każdy dzień sprowadza dla niój jakie pożegnanie; jój stosunki z tymi, których kochała, jedyna słodycz co jój pozostaje, stają się trudniejszymi i rzadszemi: a jednakże w całym ciągu męczeństwa, coraz się powiększającego, pogoda jój staje się coraz większą,

cierpliwość jej coraz wytrwalszą; odrywa się ona od wszystkiego bez żalów osobistych; nie tylko że nie jest zajęta sobą, ale jej czuła troskliwość zajmuje się żywiej, niż kiedy, położeniem miłych dla niej osób; z podwojoną gorliwością przewiduje ich przyszłość; umie lepiej, niż kiedy, kochać. O! ileż to więc przedziwnych rzeczy nauczyła się ona w tej straszliwej szkole! Ileż to rzeczy ona także, ze swjej strony, nauczy nas swoim przykładem! Taka rezygnacja, podejmowana z taką wytrwałością, jestże w istocie mniej piękną jak poświęcenie się Sokratesa?

Nieszczęśliwi! wy, co jesteście wezwani do picia z gorzkiej czary boleści, obyście mogli pojąć wszystko co się w niej znajduje pożywnego i pokrzepiającego, całą skuteczność tego lekarstwa na choroby duszy! Przyjmujcie ją z odwagą, z wdzięcznością nawet! I wy co spełniacie tklive posłannictwo pomocników w nieszczęściu, bądźcie przekonanymi, że za ledwoście rozpoczęli tę świętą posługę przynosząc pomoc i ulgę w potrzebach ciała! Powołanymi także jesteście do udzielania pociech; potęgę to tklivego spólczucia potrzeba dać uczuć strapionemu sercu, ażeby tego dokazać, potrzeba przeniknąć aż do niego, otrzymać jego zaufanie, co z większą trudnością przychodzi, niżeli się nam zdaje. Przyjaciela to potrzeba dać nieszczęśliwemu, chcąc dać lekarza w nieszczęściu.

Ale nadewszystko, co twoje powołanie ma w sobie najwznioślejszego i najużyteczniejszego, to ostatnie dobrodziejstwo, dobrodziejstwo, którego węzeł wzajemnego przywiązania będzie środkiem koniecznym: podnieś to serce przygniecione, naucz go nierospaczać o sobie samym; pomóż mu do odkrycia w próbie, której ulega, wszystkich nauk, jakie ona w sobie zamyka, do korzystania z nich; do tego to od którego czuje się być kochanym i wspieranym należy podać mu środki w jego nieszczęściu do stania się lepszym.

Ze wszystkich tajemnic boleści, najgłębszą, najstraszliwszą, jest właśnie ta co jest udziałem dusz najczystszych, kiedy uczucia najświętsze obracają się dla nich w przykre udręczenia, kiedy przychodzi czynić okropne pożegnanie z istotą, której poświęciliśmy swe życie, wyrzec się słodczy istnienia dla niej; kiedy nie możemy już słyszeć dźwięków tego głosu pobudzającego nas do dobrego, trzymać téj ręki co prowadziła nas po ścieżkach powinności, łączyć swe serce z sercem doskonałym; kiedy widzimy stratę swojego przewodnika, pomocnika, powiernika najbliższego nam; kiedy widzimy znikający ten obraz żywy i dotykalny, w którym enota sama zdawała się być uosobioną, żeby się dać słyszeć i widzieć. Weterani boleśni! wy którzyście zbadali tajemnicę wszelkich cierpień, powiedźcie jestli jakie wyjaśnienie dla téj ostatniej próby! po-

wiedźcie, jestli jaki środek dla uczynienia jęj jeszcze użyteczną do naszego udoskonalenia, wtedy kiedy ona nam odejmuje najdzielniejsze pomoce, któremiśmy się posługiwali! Tak: i tu jeszcze zamykają się nauki surowe bez wątpienia, ale szczytne; będą one płodne dla tych, którzy się staną ich godnymi. Odnoszą się one do tęg wielkiej nauki, która jest jakby kresem naszego wychowania moralnego, i która, z tego powodu, jest zawartą w próbie boleści, ponieważ w istocie boleść powinna uzupełnić nasze udoskonalenie. Wszystkie tajemnice boleści rozwiązują się ostatecznie w myśli religijnej; gdyż tam tylko mogą się zupełnie wyjaśnić. Podnieśmy nasze oczy ku tym wielkim widokom! Wtedy, i wtedy tylko, objawią się wszystkie korzyści tajemne zawarte w próbach życia doczesnego. Wtedy stanie się pojętym, dla serca czulego i tkliwego, ten wyrok straszliwy, skazujący go na przemijające wdowstwo; wtedy pojmie i prawdziwy charakter i ostateczny cel tych uczuć, co były jego roskoszą; odkryje że mogą one podnieść się jeszcze do wyższego stopnia czystości; spróbuje nowego sposobu służenia i uczczenia istoty, której się poświęcił; boleść jego będzie płodną w dobre uczynki; znajdzie w związkach, które nie są jeszcze zerwanymi, lubo stały się niewidzialnymi, środek do wytrwania w najszlachetniejszych nadziejach: świę-

tynia, w której się obchodzi cześć pamiątek, jest oświeconą promieniami nieśmiertelności. Istota opuszczona, odtąd samotna, w wykonywaniu dobra, będzie musiała znajdować w samej sobie siłę do najodważniejszych usiłowań; ale toż tylko jój zostawało do pozyskania jeszcze. Z tém ostatniem poświęceniem otworzy się dla niój nowa droga udoskonalenia, nieznana dotąd, i której nie mogła nauczyć mądrość ludzka. Pożegnania serc cnotliwych są obietnicami; utrzymują one pomiędzy sobą stosunki w nieobecności, spotykają się tam gdzie jest ognisko miłości, szczyt doskonałości, prawdziwy cel naszego istnienia. Jeśli jest męczeństwo serca, jest nagroda dla tego męczeństwa; przebywa ona na krainach ziemi i nieba: tam to potrzeba jój szukać.



IX.

O POSTĘPIE UDOSKONALENIA W ROZMAITYCH EPOKACH ŻYCIA.

Człowiek rodzi się ze sposobnościami i skłonnościami, rodzi się podległy prawom, które rządzą i powinny kierować jednemi i drugimi: oto wszystko, co przynosi z sobą, przychodząc na świat. Wymagamy często od wieku dziecinnego tego czego on nie może posiadać na własność, jak gdyby był zasób rzeczywisty i pierwotny, którymby on mógł już rozporządzać; w tym że samym czasie i przez błąd przeciwny, obarczamy ten wiek wymysłami sztucznemi, kiedy należałoby pomagać mu nadewszystko do wejścia w posiadanie dóbr, jakie mu są przeznaczone. Dziwimy się że nie znajdujemy cnót wrodzonych. „Dzieci są bez litości“ powiadają, i musi być tak istotnie, kiedy dobry La Fontaine na to się zgadza; ale nie zastanawiamy się nad tém, że litość potrzebuje pewnego szeregu umiarkowań, do których wiek dziecinniej jest jeszcze mało zdolnym. „Dzie-

ci są samolubnemi“ powiadają jeszcze; ale nie zwracają uwagi na to, że dzieci mało co mają do dawania, a dając to ćwiczymy się w kochaniu. Dziecię w piérwszych lccicach zostaje pod panowaniem władz biernych; musi ono poczynać od życia zmysłowego, przychodząc później do wyższych rodzajów życia; podlega więc warunkom, do tego życia przywiązanym. Jednak, zważaj badawczém okiem uśmiech tego dziecięcia jeszcze w kolebce, kiedy odbiera pieśczoty swój matki! odkryjesz tam coś, czego niepostrzeżesz w rysach żadnego zwierzęcia, jakkolwiek ono będzie przy-swojoném; spostrzeżesz tam jakby zorzę życia moralnego, jakby kwiat wczesny miłości. Dzieci przywykają prędko do słodyczy być kochanemi; nabywają one prędko wyobrażenia sprawiedliwości; mają osprawiedliwości pojęcie bardzo jasne, uczucie bardzo żywe. Znajdujemy w dzieciach to co musi się w nich znajdować: nasiona, zarodki, które się rozwijają przy pomocy wpływów przyjaznych: ale wzrost ich, bardzo często także, doznaje przeszkody od okoliczności nieprzyjaznych, a może od niezręczności samych nauczycieli. Osobistość ukazuje się często bez pokrywki w wieku dzieciennym; jestli ona silniejszą rzeczywiście, w tym wieku, niżeli w następnych? albo też ukazuje się ona wtedy z większą szczérością i otwartością? Zresztą, nie jest

ona jeszcze oświeconą przez rozważę i doświadczenie, które ją pogodzą później z poświęceniem się bezinteresowném.

Z dwóch wielkich potęg moralnych, które panują w człowieku i które powinny go doprowadzić do udoskonalenia, zamilowanie w dobrém, jest piérwszém, co się okazuje w całym swoim blasku i musiało tak być, gdyż potrzeba piérwiej poznać cel, dążyć do niego, przejąc się zapalem dla osiągnięcia go, nim nie zbierzemy i nie skupimy wszystkich środków, mających nas do niego doprowadzić. Stąd tedy zdaje się ono być uposażeniem wieku młodzieńczego: ma ono dla niego urok szczególny; zdaje się kojarzyć z niém z pewnym rodzajem upodobania. Jestże na ziemi widok bardziej zachwycający i naturalniejszy razem, jak młodego serca, co się otwiera na przyjęcie cnoty, równie jak na przyjęcie uczuć rodzinnych, oddając się, jak lewita poświęcony, na cześć dobra, z całą prawością swojego wieku, z władzami dziewięciami jeszcze? Ludzkość cieszysz się na widok młodzieńca cnotliwego, jak czuła matka przy kolebce swego piérworodnego. Rodzina, co wydaje z swego łona ten kwiat ozdobny i czysty, jest jakby przczętą jego zapachem. Rozmyślania tego młodzieńca są pełne cnót w zarodzie; czyny jego są obietnicami, dni jego są bogate w przyszłość. I jakżeby się nie miał rzucić

w zawód dobra? wszystko mu do tego dopomaga: nie lęka się on ani ciosów co okrywają zniewagą, ani zwątpień co przynoszą trwogę; nie był on jeszcze zawiedzionym; nie domyśla się jeszcze o tém czego się dowie z straszliwego doświadczenia na świecie; zaledwo się domyśla wszystkich zawodów, jakie znajdzie w sobie samym. Wypelniając swą powinność, idzie tylko w pewnym sposobie za swą skłonnością; używa przyjemności raczej, niżeli dopelnia ofiary. O nieoszacowany skarbie téj zorzy życia moralnego! O szlachetne uniesienia dla wszystkiego co jest piękném i dobrém! O święty i czysty zapale, co znajdujesz enotę tak łatwą, i co postrzegasz zaledwo jój zasługi! O miła pogoda niewinności, co nie jesteś jeszcze osłonięta żadną mgłą, i co nie masz nawet jeszcze wyobrażenia niebezpieczeństwa! O pragnienie gorące duszy, która dążąc ku lepszemu, pochlebia sobie że ujrzy urzeczywistnionym na ziemi ideał, do którego zmierzają wszystkie jego życzenia! Czemuż wy nie jesteście znanými od wszystkich tych, których natura wzywa do cieszenia się waszemi dobrodziejstwami? Dla czegoż znikacie tak prędko z przed oczu tych, którzy mieli szczęście was zakosztować? Oddalcie, oddalcie te rostargnienia zgubne! Jakież są te próżne widma, co tak często wydzierają młodości posiadanie skarbów, dla niej przeznaczonych?

Zapobieżcie temu nieczystemu tchnieniu namiętności, wskutek którego więdnije latorośl najpiękniejszych nadziei! Wstrzymajcie te smutne doświadczenia życia, co rospraszają może jak sennie marzenia te upajające wzruszenia! Największą część błędów młodości ma swe źródło w uczuciach chwalebnych same przez się, ale które nie zostały jeszcze uregulowane i uporządkowane przez rozum, które nie są jeszcze powściągane panowaniem nad samym sobą; dla zastąpienia to w pewnym sposobie tego panowania nad sobą, bardzo nieznacznego jeszcze w młodości, cnota stroi się dla niej w powaby tak urocze.

Jeśli zamiłowanie w dobrém może, od samego początku zawodu, otrzymać wysoki stopień dzielności, jeśli rozwija się nawet swobodniej w duszy nowój jeszcze, panowanie nad sobą nabywa się przeciwnie, tylko przez długie i przykre ćwiczenie. Wykonywanie posłuszeństwa i wzgląd na udzielane rady, zastępują dla wieku młodzieńczego tę sprężynę bardzo słabą jeszcze. Powinien on czuć władzę kogo innego, gdyż mało jest zdolnym do wywierania téj, którą człowiek ma nad samym sobą. Uczucie poszanowania będzie dla niego pierwiastkiem zachowawczym czystości uczuć i umiarkowania żądz. Dla zapalenia się miłością dobra, czegoż więcej potrzebuje, jak zapatrywać się na wzory, i zstąpić w swoje własne serce?

Ale, żeby się uchronić od ustérków ekzaltacji, nawet w dobrém, potrzebuje on czujności, niedowierzania samemu sobie; potrzebuje poznać swych przewodników i umieć ich słuchać; potrzebuje tych prawideł, których tak bardzo się lęka: powinien znaleźć w nich szranki, co by go wzmacniały powstrzymując, światło, co zastąpi dla niego miejsce doświadczenia.

Druga potęga moralna, panowania nad sobą, zdaje się być, ze swój strony, przywilejem zachowanym wiekowi dójrzałemu: gdyż wszystko dla niego staje się spokojniejszém; gdyż on to spotyka ze wszystkich stron trudności i przeszkody; gdyż on to powołanym jest do wytrwałości, do cierpliwości. Wzruszenia są temu wiekowi mniej potrzebne; gdyż nie potrzebuje już on przedsiębrać, ale tylko przedłużać: ma on mniej pomocy, gdyż ma mniej niebezpieczeństw. Jednak wiek dójrzały ma także swe niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa mniej wyraźne, mniej oznaczone niżeli te co otaczają wiek młodzieńczy, ale które, pod pewnym względem są tém bardziej straszliwe. Nie są to już gwałtowne burze namiętności: jest to przeciwnie wpływ zimny, co by się rozszerzył stopniowie aż do ogniską życia moralnego, gdybyśmy się nie starali ciągle bronić od niego: są to te oschłe kombinacje, co się rodzą z interestów materjalnych; są to te ślepe przy-

wyknienia, co się mnożą i stają się cięższe od dnia do dnia; jestto zajęcie się sprawami zewnętrznymi; co wynika naturalnie z położenia w jakim jesteśmy umieszczonemi; są to może podszepty fałszywej mądrości, która w doświadczeniu jeszcze powierzchowném i niezupełném rzeczy ludzkich, sądzi że ma smutné potwierdzenie nauk samolubnych, potępienie myśli szlachetnych; jest to nakoniec niekiedy, u ludzi cnotliwych, nadużycie nawet panowania nad sobą, i przesada, co odpychając zanadto szczęście, wysusza tym sposobem pośrednio niektóre ze źródeł zamilowania w dobrém. Te przemiany dzieją się sposobem nieznacznym i powolnym; dziwimy się sami kiedy porównywając się z tém czém byliśmy w wieku młodzieńczym, znajdujemy się jednym razem prawie całkiem zmienionymi. Przeciw temu nieznacznemu wpływowi potrzeba więc stawić opór ciągly; w tym szeregu dni, co powracają ciągle podobne, potrzeba odnawiać bezustannie ognisko życia moralnego: postępy rozumu posłużą do uchronienia od niewoli machinalnego przywyknienia; ćwiczenie w poświęceniu się zachowa serce od odrętwienia i obojętności; działalność moralna zachowa się pośród działalności zewnętrznej; stając się to użytecznymi innym ludziom, karmimy w sobie uczucie szlachetne; gdyż praktyka podsyca uczucie. Potrzeba nadewszystko zachować religijnie tę wia-

rę w dobro, najistotniejszy skarb człowieka, którą tyle okoliczności codziennie będzie osłabiać, jeśli nieodwołamy się od tych pozorów omylnych do świadectwa naszych pamiątek i naszego sumienia.

Czyto kiedy zastąpimy w sobie samych, czyto kiedy rozważamy widownię świata, jesteśmy zrazu skłonnymi do przypuszczenia że najpiękniejsze lata młodości są także najlepszemi, i że człowiek, ogólnie biorąc, cofa się raczej niżeli postępuje, pod względem władz moralnych, z postępem wieku. Taki rezultat byłby smutnym i zniechęcającym bez wątpienia; niemniej jednak powinniśmy byli skupiać wszystkie swe siły dla walczenia przeciwko podobnej dążności. Ale to tutaj wrażenie raczej niżeli sąd, i to wrażenie nas omyla, gdyż mieszamy użycie dobra z jego wykonywaniem. To użycie może stracić coś z wiekiem z swych najwyraźniejszych powabów; ale te powaby udzielone były szczególnie tym co poczynają, dla zastąpienia sił, na których im jeszcze zbywa. Ekzaltacja entuzjazmu mądrze kierowana, może służyć do udoskonalenia; ale nie stanowi ona bynajmniej doskonałości. W miarę jak postępujemy w wieku, nabyte światło wchodzi w ściślejszy stosunek z uczuciami, władze dążą do odpowiedniejszej równowagi; oto na czém zależy prawdziwe udoskonalenie. Człowiek nie może

cofać się moralnie, dopóki nie traci sił rzeczywistych do czynienia dobrze, a jeśli te siły nie wzrastają w miarę jak doświadczenia nam przybywa, jak nasz rozum się oświeca, jak otrzymujemy więcej spokoju, jak pobudki przywiązujące nas do cnoty potwierdzają się i pomnażają codziennie, zaiste wina nie będzie ze strony postępu wieku, ale jedynie z powodu własnej naszej niedbałości. Rzeczą jest naturalną, że obraz cnót młodości uderza więcej nasze oczy, działa żywiej na naszą wyobraźnię; ale widok cnót poważnych, regularnych, spokojnych wieku dojrzałego zabezpieczy uważnego postrzegacza od téj bojaźni upadku ogólnego i ciągłego. Jest to szczególnie właściwém charakterowi człowieka że u niego siły moralne nie zmniejszają się koniecznie razem z siłami ciała, i mogą przeciwnie, wzrastać jeszcze, kiedy te ostatnie zaczynają upadać. Jest pewna młodość serca, która może się zachować aż do grobu, jak tego nam dowodzą codziennie godne podziwienia przykłady. Nie masz starości moralnej, jak tylko dla egoizmu; sam tylko egoizm widzi z latami niknącém to co nabył, ulatującém to czego się spodziewał. Miłość dobrego ta prawdziwa miłość której dopomaga niewinność życia i prawość duszy, znajduje jeszcze swój ogień pod lodami wieku; skupia się, bogata tém wszystkiém co potrafiła nabyć, dla rozszerzania jeszcze

wokoło siebie swych ostatnich wpływów, dla obchodzenia jakby uroczystego tryumfu, tego czasu, co przygotowuje do nowych i wysokich przeznaczeń.

Taki jest los starości, że otrzymuje lub ulega następstwom lat uprzednich. Nic nie jest smutniejszym bez wątpienia, jak ta zgrzybialsć duszy, którą się kończy życie całkiem strawione w osobistości; ale też jakie nasycenie znajduje w swych wspomnieniach ten co poświęcił swe życie na poszukiwanie tego co jest lepszym! Zdaje się że enota widząc zbliżającą się chwilę swój nagrody, ożywia się, jakby przejęta tajemną radością. Lata starości są przysionkiem wprowadzającym do świątyni; odbija się już w nich majestat wielkiej przyszłości. Zresztą strzeżmy się sądzić, że jest coś stałego, nieuchronnego, koniecznego, w stanie moralnym człowieka na tym świecie: jest czas jeszcze w ostatnich leciech, w ostatnich dniach życia, wrócić do téj enoty, która, jak przyjaciółka pobłażająca, jest zawsze gotową przyjąć nas; jakiegokolwiek uczyniliśmy postępy, otwiera się jeszcze dla nas zawód postępów nowych w wieku nawet spoczynku; epoka naszych lat starych jest jeszcze epoką wychowania, i jakiegóż wychowania! bo do jakiegóż to przeznaczenia ma ono nas doprowadzić! Niektórych zasobów jój brakuje, bez wątpienia: jeśli ona spotyka

jakie przeszkody jęj własciwe, jeśli musi się bronić przeciw zużeniu, osłabieniu, bojaźni, bezwładności, szkodliwej służebności względem zaciągnionych nałogów, może także przeciw tajemnemu usposobieniu do nieufności, z drugiej strony, starość ma mniej nieprzyjaciół do zwalczania; ma liczne i potężne pomoce; zbiera wszystkie owoce tego doświadczenia życia, które, należycie badane, nie jest czém innym jak wielką nauką cnoty; oddycha ona atmosferą spokoju i pogody. To wychowanie, jakie jeszcze może dawać sobie samęj, zależeć będzie na dwóch głównych rzeczach: na szukaniu i przedsięwzięciu wszelkich środków do utrzymania działalności moralnej, i na zbliżeniu się do innych ludzi przez powolność i dobroć. Tym sposobem dzielność woli będzie zachowaną, uczucia zaś codziennie będą się ożywiać. Te dwie rady, zresztą, są ściśle złączone pomiędzy sobą: gdyż sfera działalności, jaka przestaje otwarta dla starości jest nadewszystko ta co ma za przedmiot rozlewać dobrodziejstwa na innych ludzi. O! niech się ona nie skarży na swą mniemaną nieużyteczność! Jestże potęga bardziej dobroczynna, niżeli ta co jest jęj udziałem? Dobroć staje się w nięj miłszą, tkliwszą; roszczenie łączy się do poszanowania jakie nakazuje; mowa, którą do nas obraca jest dostojną i czulą jak pożegnanie. Patrz na wszystkie cuda, jakie umie

jeszcze sprawić ta dobroć starców! Są to kwiaty jesieni, co się rodzą obficie pod jej stopami; zajęci oni są tylko przewidywaniem dla tych, których kochają; zdaje się że posiadają dla tego tylko żeby dawali; ta szlachetność, co ich ożywia śpieszy rozlewać swe dary, jakby lękając się że nie będzie miała więcej czasu, ta szlachetność jest zupełniejszą bezwzględniejszą: gdyż w udzielanych dobrodziejstwach nie może się już spodziewać wzajemności; i jakież inne rzeczywiste korzyści istnieją dla starości, jak korzyści, których dobroć jej udziela! Nakoniec, jaka wartość nieoszacowana w jej darach! Nie onaż to powołaną jest do rozdawania pomiędzy ludzi najistotniejszych i najużyteczniejszych dobrodziejstw, to jest: przykładów i rad! Starość jest urzędem ustanowionym w porządku natury, przez Opatrzność samą; uszlachetnia on, poświęca, oczyszcza tego, który go piastuje godnie; polepszamy się zawsze sami, kiedy pracujemy nad polepszeniem drugich. Ale, dla spełnienia tego powołania, starość powinna być przystępną; musi ona nauczyć się języka tych, których wezwana jest nauczać, żeby się mogła dać im zrozumieć; przez błogą wzajemność, ona się ożywi, roszuli, w ich towarzystwie. Nietoż to właśnie jej zapowiada ten tajemny instynkt, co ją pociąga do dzieci? Ma ona upodobanie w dzieciach, gdyż wiek to dziecinny nadewszyst-

ko ma potrzebę odbierania, pod jej opieką, tych nauk, których nie udzielają książki, i nabywania przy niej nalogu poszanowania; ma ona upodobanie wznajdywaniu, w wieku dziecinnym, obrazu tych prawdziwych dóbr, którym czas nie przynosi szkody, i które doświadczenie życia pozwala coraz lepiej oceniać, tych dóbr, których szczerłość jest godłem, niewinność rękojmią. Rzekłbyś, że to mile zbliżenie, sprawione przez dobroć pomiędzy starością a dzieciństwem, jest jakby pewnym rodzajem błogosławieństwa udzielanego tym, którzy wstępują do życia ziemskiego, przez tych, którzy bliżej są do opuszczenia go.

Mniej znaczna zachodzi różnica dla kobiet niżeli dla mężczyzn, pomiędzy młodością a dojrzałością moralną: jakoż dosięgają one weześniej swęj dojrzałości względnej, i zachowują daleko lepiej wszelkie dary swęj młodości. Zamilowanie w dobrém zdaje się przeważać u nich, tak jak panowanie nad sobą u mężczyzn: posiadają one wszystkie korzyści jakie się należą téj pięknej potędze, równie jak są narażone na niebezpieczeństwa, które się rodzą z zerwania równowagi moralnej. Skutkiem samęj téj wyższości, mają one przywilęj co chwila być wzywani do wykonywania poświęcenia się: jakoż w wysokim stopniu zostały one obdarzone potęgą kochania i zapominania o sobie. Są one w tém szczęśliwe,

że mogą przynosić, w wypełnieniu każdej powinności, uczucie osobne; wszystkie powinności dla nich są specjalne, uosobione. Mają one szczęście także, że mogą spełniać cnoty najukrytsze, a razem ciągle trwające. Zawód udoskonalenia zdaje się być zakreślonym dla nich w granicach szerszych: jakoż postępują one nieskończenie dalej niżeli mężczyźni w tym zawodzie, i postępują daleko częściej. Natura ich zdaje się zwiększać, i wznosić w miarę jak okoliczności trudniejsze wymagają więcej od ich bezinteresownej szlachetności, w miarę jak się przedstawia im większa zręczność kochania i dania dowodów, ile one kochają. Wymaganiami jest poświęcenie się od nich? wtedy one tryumfują. Przykład ten wykazuje nam wyraźnie prawdę zasadniczą i bardzo ważną dla nas: to jest, że udoskonalenie jest względnym dla każdego pojedynczego człowieka. Zawody udoskonalenia, otwarte dla obu płci, zupełnie się różnią od siebie, lubo cel ogólny i bezwzględny jest wspólny jak dla jednej tak dla drugiej. Zdaje się że powołaniem jednej jest kierować ku życiu moralnemu wszystkie potęgi życia uczuciowego, tak jak drugiej jest kierować ku temuż życiu wszystkie potęgi życia umysłowego; że przywilejem jednej jest poświęcenie, drugiej zaś siła, żeby zamieniając pomiędzy sobą uczucia i myśli, pomagając sobie wzajemnie przez czułość i odwa-

gę, mogły się połączyć w tém życiu dobroczynném i religijném, które jest prawdziwą działalnością i doskonałą miłością. Jakoż, główne wychowanie jednej z dwóch płci ma za przedmiot czystość serca, która jest puklerzem uczuć, drugiej zaś rozum, który jest puklerzem siły, gdyż jest pierwiastkiem władzy nad sobą samym.



X.

JAK UDOSKONALENIE UMYSŁOWE MOŻE PRZY- CZYNIĆ SIĘ DO UDOSKONALENIA MORALNEGO.

Kiedy mówimy o udoskonaleniu umysłowém, nadewszystko w jego stosunkach z udoskonaleniem moralném, należy rozróżniać w uprawie umysłowej, dwie rzeczy, które przywykliśmy mieszać z sobą: postępy zależące na nabyciu wiadomości, i postępy zależące na rozwinieniu władz. Z powodu nieprzyłożenia dostatecznej uwagi do téj różnicy istotnej, zagmatwano często kwestje bardzo ważne, dopuszczono się ciężkich błędów.

Nie dla tego to żeby związek naturalny nie zachodził pomiędzy temi dwoma rodzajami postępów umysłowych: gdyż władze pojęcia nie rozwijają się inaczej jak przez ćwiczenie, uprawa ich korzysta z nabytku wiadomości; z drugiej strony, w miarę jak władze pojęcia są lepiej uprawiane, wiadomości łatwiej się otrzymują, lepiej się zachowują, lepiej się zastosowują. Lecz

te dwa rodzaje postępów nie idą zawsze zgodnie z sobą, i żaden z nich nie wywiera wpływu jednostajnego na obyczaje i charakter. Rozum nawet niezawsze staje się przez to mędrszym, że umysł jest oświeconiejszym; potrzeba także żeby nauka nabyta była w stosunku z wyobrażeniami, jakie już posiadaliśmy, z zastosowaniami, jakie zamierzaliśmy sobie czynić; wiadomości niezupełne, bez związku pomiędzy sobą, mogą być dla rozumu kłopotliwym ciężarem, a nawet przyczyną błędu, jeśli on chce ich użyć: zasługa i użyteczność wiadomości zależą od ich uporządkowania i ich stosowności. Równie też, wszelki nabytek wiadomości nie może być jednostajnie korzystnym dla charakteru; te tylko są dlań korzystne, które mogą wejść w obręb nauki naszego ulepszenia, i które się znajdują w stosunku z naszym stanem i przeznaczeniem dla nas wytkniętém; bywa niekiedy niewiadomość zbawienna, która dopomaga naszemu szczęściu, ochraniając nas od żądź nieprzyzwoitych i omylnych. Są prawdy, których można nadużyć, które mogą stać się, w naszym ręku, narzędziami szkodliwemi, gdyż nie będziemy mieli wszystkich danych, jakich doświadczenie może dostarczyć dla ich użytku, albo dla tego że nie będziemy umieszczonemi w położeniu sprzyjającym dla ich zastosowania, albo nakoniec dla tego że sami jeszcze nie będziemy mieli usposobicń,

przymiotów, sił potrzebnych dla należytego władania narzędziem, którego użycie jest daleko trudniejszym, niżeli nam się zdaje. Przez to samo że wiadomości są środkiem, służą one, w życiu czynném, do wszelkiego rodzaju skutków, i mogą posłużyć tak do złego jak do dobrego. Nie są temu winne same wiadomości; ale jest to winą niezręczności, nierozstropności, a nadewszystko zaślepienia próżności, która z tego co może być pokarmem, wyciąga truciznę.

Dzieje się inaczéj z wpływem jaki wywierają władze umysłowe na władze moralne. Każda z pierwszych wywiera bezpośrednio wpływ zba wienny na drugie; jak długo pierwsze zachowują pomiędzy sobą, w swém rozwinieniu, odpowiedną harmonję, ten wpływ jest ciągle dobroczynnym; zaczyna tylko wtenczas być szkodliwym, kiedy równowaga władz umysłu zostaje znacznie nadwergę żoną, i jedna z nich otrzymuje przewagę prawie wyłączną; innémi wyrazami, udoskonalenie umysłowe jest zawsze samo przez się sprzyjającém udoskonaleniu moralnemu. Dalecy jesteśmy od utrzymywania że pierwsze z nich może zawsze zastąpić drugie! - Tamto przeciwnie pociąga za sobą większą potrzebę i większą powinność pracowania nad tém ostatniém, dla otrzymania stale zgodności dwóch systematów. Nie utrzymujemy również, że jedno prowadzi koniecznie do drugie-

go. Chcemy tylko okazać, że udoskonalenie umysłu dostarcza dla udoskonalenia moralnego, kosztownych pomocy, ale pomocy, których sami musimy podnieść wartość, w wychowaniu nas samych: stąd pochodzi rodzaj starań, jakie powinien zachować, w uprawie swojego umysłu, ten co dąży do tego szlachetnego celu przeznaczenia ludzkiego.

Wogólności, uprawa umysłu, kiedy jest dobrze kierowaną, dąży już sama przez się do podsycania uczucia tego co jest szlachetnym, czystym i znakomitym; przywodzi bezustannie do téj prawdy, która jest istotą dobra, do tego piękna, które jest jego blaskiem, według trafnego wyrażenia Platona; musi ona zrodzić potrzebę, przeczucie, przedsmak cnoty; będzie ona podsycać miłość, kiedy ten płomień święty przeniknie do serca; uczyni jéj wykonywanie łatwiejszym i przyjemniejszym; przywiąże do niéj węzłami mocniejszymi. Uczucie prawdy i dobra będąc ze swéj natury w wysokim stopniu bezinteresownym, usposabia duszę do poruszeń szlachetnych, i przygotowuje ją tym sposobem do czynów poświęcenia. (*) Po-

(*) Zwróćmy uwagę tutaj na przykład użyteczności, jaką moralność wyciągnąć może z przymierza nauk teoretycznych z radami praktycznymi, i który dąży tym sposobem do usprawiedliwienia, z planem tego pisma,

radźmy się naszego własnego doświadczenia, w tych chwilach spokojnego myślenia, kiedy oddani poszukiwaniu skarbów rozumowych, przyszedłszy do ich osiągnięcia, cieszymy się zupełnem ich posiadaniem, i kiedy, postępując śladami gienjuszu, zbierając jego nauki, prawda nowa, pojęcie szczytne zniewoli nasz umysł! Jakże dalekiemi są wtedy od nas krainy wzburzone wichrem namiętności, lub wysuszone chciwą osobistością! Niemaszże, w przeświadczeniu głębokiem, sprawionem przez prawdę, we wzruszeniu wzbudzonem przez piękno, tajemnej potęgi, która nas czyni zdolniejszymi do czucia tego co jest uczciwem, słusznem, chwalebny, zgodnym z porządkiem moralnym? Jeżeli wtedy, nasze spójrzania spotkają innych ludzi, nie pozdrawiają ich z większą i żywszą życzliwością? Jeśli zręczność dokonania dobrego czynu przedstawi się nam w takiej chwili, nie chwycimyż się jej z większym pośpiechem? W tém co jest prawdziwym, widzimy charakter poważny, który usposabia do

zdania pomieszczonego w przedśłowiu. Maksymy praktyczne, wyłożone tutaj, opierają się szczególniej na naukach wyłożonych w roz. VII i VIII. Księgi piérwszej. Moraliści chcący opierać uczucie piękna na użyteczności, przyszliby do całej innych wniosków.

(Przyp. Aut.)

poszanowania; w tém co jest piękném, charakter miły, który roszula. Oświadczenie pochwały i szacunku wzmacnia, pokrzepia odpoczynkiem duszę; uwielbienie wznosi, oczyszcza, rozwesela serce. A jednakże dla otrzymania z ćwiczeń umysłowych tych zbawiennych wpływów, potrzeba żeby nasze władze były w tém kierowane tym sposobem, żeby istotnie podsycaly zamiłowanie w prawdziwém i piękném; a bardzo często, potrzeba to wyznać, że my nadużywamy przeciwnie tych darów tym sposobem, że rozum psuje serce, albo przynajmniej one wysusza.

Zdarzają się w świecie pewne umysły żartobliwe, które odkrywają w rzeczach najpoważniejszych przedmiot do wesołości, i które z samej szczytności gotowe wyprowadzić śmieszność, gdyż posiadają talent wrodzony do uważania przedmiotów ze śmiesznej strony, do chwywania pewnego rodzaju sprzeczności, wiodącego od tego co jest znakomitém do tego co jest najpospolitszém; podobnież są pewne umysły do przeistaczania sposobem najpoważniejszym rzeczy wzniosłych według punktu widzenia z którego zapatrują się na nie i one przedstawiają; obdarzone są nieszczęśliwym talentem sprowadzenia tego co jest wielkiém do rozmiarów najszczuplejszych; jest to sztuka ta sama co trefniów, ale wykonywana sposobem smutnym i posępnym, lubo zwolen-

nicy jój starają się ją zwykle ożywić wesołością fałszywą i okrutną przez użycie śmieszności: są to umysły szybkie, subtelne, których poruszeniem naturalném jest zniżać się, nie wznosić; obejmować nie istotę rzeczy, ale jój najmniejsze przydatki. We wspaniałej całości odkrywają punkt niepostrzeżony; wykazują go na jaw szybkim pędem, powiększają go podstępnie; psują tym sposobem harmonję całości. Pole moralności będzie nadewszystko wystawioném na ich spustoszenia, bo gdy wszystko jest w niej wielkiém i wspaniałém, mają oni więcéj do szkodenia. Będą szukać swéj broni w historii ogólnej i prywatnej, w doświadczeniu świata, gdyż istotnie cnota nie jest nigdy wykonywaną na ziemi sposobem zupełnym, i ponieważ w charakterach, w których ona zakłada swe panowanie, pozostaje zawsze coś niedoskonałego i coś niezgodnego, z czego potrzeba oczerniania, może wyciągnąć swą korzyść. Szlachetna postawa prostoty, poruszenie szlachetności i zaufania, wywołują w nich pogardliwy uśmiech; maksymy męrców będą dla nich próżnemi abstrakcjami, najmniejsze słabości wielkich ludzi przedmiotem tryumfu. Otrzymają oni może niejakie pokłaski płochy i gminne: nie dająż ich także kuglarzom rynkowym? Ludzie lekkomyślni znajdują w nich powab różnaitości, wdzięk sprzeczności, nowość; gdyż jestże co bardziéj nowego, jak wi-

dzieć podkopaniami prawdy wieczne? Gmin lubi widzieć jak spychają z tronu, równie jak dzieci lubią widzieć jak niszczą. Zresztą, nie jeden widzi, nie wyznając tego przed sobą, nie bez zadowolenia widzieć będzie poniżenie takowe wzorów, do których nie miał odwagi zbliżyć się, i które upokarzały jego miłość własną, potępiając jego nikczemność. Ta plaga powtarzałaby się nadewszystko w stronach społeczności, gdzie zajęcia umysłowe stałyby się raczej igraszką niżeli zatrudnieniem, gdzieby się łączyły z płochością obyczajów, gdzie umysły osłabione nadużyciem rozkoszy, znużone przesytym i niesmakiem, niezdolne do energii dla dokonania wielkich rzeczy, ale dręczone jeszcze potrzebą działalności, szukając tego co jest nowém, chciałyby otrzymać to bez wysiłek, gdzie nadzwyczajne powikłanie stosunków towarzyskich i starcie się ciągle osób, sprzyjałyby téj igraszce umysłowej, zapewniałyby powodzenie tym postrzeżeniom dowcipnym i byстрыm, które chwytają odcienia najulotniejsze w rzeczach, położeniach i charakterach.

Przypatrz się jak natura, w swych obszernych rękodzielniach, postępuje z tém mnóstwem kolejnych przekształceń, jakim podlegają istoty organiczne; jak ona bezustannie rozrabia dla połączenia; niszczy dla ożywiania! Jestto obraz postępowania, do jakiego wezwanym jest umysł

ludzki. Ponieważ nie możemy poznać inaczéj całości, jak rospatrując jéj rozmaite części, praca roskładu powinna poprzedzać działania umysłowe; ale aż dotąd, działanie jest jeszcze tylko napoczętém; pozostaje uzupełnić je przez nowe połączenie; jeśli się zatrzymamy na tym punkcie, dokonamy tylko roskładu na części; przedmioty pozostaną ogołoczone z ciepła, ruchu i życia. Jeśli więc ćwicząc działalność naszego rozumu, dozwolimy wyłącznie przeważać analizie roskładającej, będziemy mogli nabyć bez wątpienia wielkiéj przenikliwości; ale ta przenikliwość może się wyrodzić w subtelność; ale rozum może stracić cząstkę swéj sprężystości i swéj mocy; będzie mógł stać się mniej zdolnym do ożywiania, przez nowe połączenia, przedmiotów swych rozmyślań: to usposobienie pomnażając wątpliwości, pozostawi mniej środków do oswobodzenia się od nich, gdyż będzie sposobniejszym do tworzenia zadań, niżeli do dostarczenia środków dla ich rozstrzygnięcia. Taki kierunek, nadany władzom umysłowym, oddziaływać będzie ze swéj strony na władze moralne; przyczyni się do wniesienia niepewności w postanowienia, oschłości w serce. Jeśli podobnemu to ustérkowi w zarządzie umysłowym zechcemy nadać nazwisko *ducha filozoficznego*, rzeczą jest niewątpliwą że powinniśmy lękać się wpływu ducha filozoficznego na udoskonalenie moral-

ne. Ale na cóż ozdabiać podobném nazwaniem to co jest prawdziwym duchem postępowania filozoficznego? Duch ten nie pozostawia działań napoczętými i niezupełnými; analizy jego są tylko przygotowaniem; rozłącza on tylko dla tego żeby później połączyć; nie niszczy, ale przekształca, odnawia.

W ogólności, te przywyknienia umysłu, które stają się szkodliwými dla charakteru, przez wpływ jaki na niego wywierają, są właśnie témi, które skutkiem jakich nadużyć i jakiego zбочenia, byłyby rzeczywiście szkodliwými dla samego rozumu, chociażby mogły udzielić mu jakiego nadmiaru zdolności szczególniej.

Zdarza się nawet że ta uwaga badawcza, która jest okiem rozumu, będąc skierowaną, z zapałem i wytrwałością zanadto wyłączną, na widownię fenomenów zewnętrznych, zapomina użycia tych ćwiczeń rozważnych, przez które powinnyby przeniknąć wewnątrz własnej naszej duszy; wtedy, nietylko z wielką nauką, można pozostać bardzo mało usposobionym do znajomości samego siebie, ale brak czujności wewnętrznej może bardzo łatwo dozwolić wstęp zaburzeniu serca: wtedy uprawa władz moralnych zatrzyma się w samym zarodzie: nie będzie to już rostartnienie świata i roskoszy; ale będzie to inne rostartnienie, mniej zgubne zapewne, które jednak

przeszkadzając przestawaniu z samym sobą, pozbawi obfitych bogactw, jakie moglibyśmy czerpać w tém przestawaniu.

Ale nieczynność i odrętwiałość władz umysłowych, ich zboczenie, nie wywierają także wpływów zgubnych? Nie działają one na charakter sposobem więcej jeszcze bezpośrednim? Smutna nieczułość nie jestże często skutkiem rosproszenia umysłowego? Ileż to razy nasze winy, równie jak nasze błędy zrodziły się z braku uwagi i mogłyby być nazwane rostargnieniem duszy! Cnota bywa częściej zaniedbaną, niepoznaną, zapomnianą, niżeli otwarcie pogwałconą. Zaiste, im więcej rozum będzie miał wzniosłości i obszerności, tém lepiej oceni te obszerne stosunki, przez które cnoty moralne szykują się pomiędzy sobą, łączą się z przeznaczeniem ludzkim, z pomyślnością ogólną i ze szczęściem pojedynczych osób. Nauka cnoty jest więc udziałem wielkich rozumów. Dajmy przeto naszym władzom umysłowym rozwinięcie, jakiego one same wymagają, a wtedy nie tylko że nie będziemy się lękali ich postępu, ale użyjemy je na korzyść naszego ulepszenia! zaprawujmy je na wyobrażeniach zupełnych, dokładnych, gruntownych, przyzwyczajajmy je do postępowania drogami prostymi, regularnemi, do pozostawiania wierni naturze! nade wszystko, bądźmy w tych szlachetnych pra-

cach rozumu, zawsze ożywionými pobudkami godnými ich! niech prawda, dobro, będą wzywane ze szczérością, a następnie, poszukiwane dla nich samych! Strzeżmy się uważać je za zdobycz dla chciwości naszego egoizmu! Strzeżmy się po tłumiać intencjami przedajnymi te błogie natchnienia cnoty, i nie uważajmy nigdy inaczej prawdy i piękna jak za własność wspólną całej ludzkości; niech powodzenia otrzymane w ich poszukiwaniu będą nie narzędziem dla naszych uroszczeń, ale środkiem wylania na zewnątrz dobrodziejstw najszacowniejszych!

Filozofowie nie przestają oskarżać wyobraźni, jako nieprzejednaną nieprzyjaciółki naszego rozumu, naszej moralności, naszego szczęścia; widzą w niej źródło złudzeń, co nas w błąd wprowadzają, próżnych żądz co nas w pychę podnoszą, wszystkich zaburzeń, co się wznoszą w naszym sercu. Takowe skargi są pod pewnym względem, bardzo słuszne, i może nie są jeszcze wyczerpane. Bezrząd wyobraźni może zaszkodzić tysiącnym sposobem wyobrażeniom dobra, okryć je gęstą mgłą, i zadać tym sposobem zgubny cios czei, której one były przedmiotem: gdy wyobraźnia jest przeznaczoną do spełnienia tylko funkcji podrzędnych, roli posłuszeństwa, skoro jest zostawioną samej sobie, porządek rzeczy jest przewróconym, i panowanie nad sobą jest nieuchron-

nie osłabioném. Takóž uważamy że nadużycie wyobraźni czyni zniewieściałym charakter, obudza z nową żywością te wrażenia zmysłowe, które, ze swój natury, są całkiem bierne; dostarcza obfitego pokarmu namiętnościom; niszczy pokój, ten pierwiastek prawdziwój siły: wprowadza rokoszne i ulotne obrazy w miejsce gruntownych wyobrażeń rzeczywistości: użycza fałszywój i szkodliwój pomocy złudzeniom duszy, która, wpośród prób była powołaną do wzmocnienia się przez opór; ukrywa przed nią walkę, żeby nie mogła odnieść zwycięztwa: wprowadza w niepewność marzeń człowieka, przeznaczonego do spełnienia czynności poważnych w świecie rzeczywistym, przedstawia moc same przedmioty ruchome, lekkie, zależne od jego widzimisię, i przekształcając jego istnienie na próżną igraszkę, rząd samego siebie na pewien rodzaj anarchji, dozwala moralnego biegu wszystkim ustérkóm niepodległości. W działaniach wyobraźni jest cóś rokosznego co usypia duszę: oddycha ona i czuje z nadzwyczajną żywością; ale to jakby we śnie. Jednym słowem, ta władza dziwaczna opiera się tysiącznými sposobami nieugiętym i surowym prawidłom sprawiedliwości; z bezładem wyobrażeń dąży do porodzenia bezładu uczuć. Pomiedzy rozmaitémi rodzajami złudzeń, których ustérki wyobraźni mogą być źródłem, jest jeden wymagający tém więcéj

określenia, w widokach korzyści naszego ulepszenia moralnego, że sidła jakie nam stawia są bardziej subtelne, i że może opanować dusze najpocziwsze: są to złudzenia, co nas w błąd wprowadzają w poznaniu samych siebie, co nas oszukują względem własnych naszych uczuć, względem rzeczywistości i siły naszego przywiązania do cnoty: te złudzenia zwodząc nas użytkowaniem całkiem teoretycznym, zapalają nas ku obrazom doskonałości idealnej, która zachwyca nasz umysł, nie ogarniając duszy, nie rządząc charakterem, nie odbijając się w naszym życiu; tworzą dla nas tym sposobem pewien rodzaj moralności sztucznej i zwodniczej; przeistaczają cnotę w pewien rodzaj poezji rokosznej; ale wyganiają ją gdzieś daleko, i odejmują jęj tę władzę rzeczywistą, tajemną, głęboką, którą powinna wywierać na nasze uczucia i czyny; jak gdyby cnota powinna być odetchnieniem, ozdobą, a nie prawidłem naszego życia. Jeżeli mądrość w sposobie swego postępowania wyprowadza wyobrażenia moralne przedmiotów zmysłowych, wyobraźnia, postępując drogą przeciwną, okrywa wyobrażenia moralne, równie jak wszystkie pojęcia oderwane, osłoną postaci zmysłowych. Chrońmy się więc od skłonności, bardzo zwyczajnej dzisiaj, uważania przedmiotów, odnoszących się do najważniejszych przeznaczeń człowieka, *ze strony, tak nazwanęj, poetycznej!* narażamy się

tym sposobem na danie przewagi tym akkordom powierzchownym, co zachwycają wyobraźnię, nad surową harmonję powinności, na branie wytworności kształtów za dobroć rzeczywistą, wdzięk za prawdę, symbol za rzecz; wprowadzamy w cześć zdrową i czystą cnoty pewien rodzaj zabobonu i bałwochwalstwa.

Ale obarczywszy wyobraźnię tak ważnemi zarzutami, filozofja nie powinnaż być sprawiedliwszą względem téj świetnej władzy rozumu? Moralność sama nie powinnaż lepiej uznawać wszystkich usług; jakie od niéj odbiera? Zamknięta w swych słusznych obrębach, skierowana do swego prawdziwego przeznaczenia, ta władza nie powinnaż jak wszelkie inne, przynosić licznych korzyści udoskonalenia naszego charakteru? Bo jakaż to inna potęga, co nas stawia w posiadanie przyszłości, co nas przenosi w najbardziej oddalone miejsca, co nam daje pojęcie przedmiotów nieprzystępnych naszym zmysłom, co nas wprowadza w krainę możebności, co utrzymuje tym sposobem nasze sily przez nadzieję, co rozszerza szczupłą sferę naszego istnienia po za szranki teraźniejszości? Nie służyż ona do odnawiania źródeł czulości, i nie upładniaż tym sposobem pola cnoty? Gdyby niewięcej czyniła, jak orzeźwiała i upiększała przez uciechy niewinne i czyste naszego życia wewnętrznego, już przez to samo

odnawialaby nasze sily. Gdyby niewięcej jak przywiązywała nas do rozważania natury, jużby wprowadziła przez to samo do wielkiej i nauczającej szkoły. Nie dozwalamy naszej enocie przechodzić w próżną i fantastyczną poezję; ale dozwalamy poezji stawić się na usługi cnoty! Niech ona przybliży do nas ten boski wzór! niech używa i swojej wymowy i swoich wdzięków surowemu głosowi powinności! Opatrzność nie ukazujeż ze wszystkich stron na widowni świata, tej poezji całkiem moralnej, posłanniczki dobra? oddychają nią wszystkie sceny przyrodzenia, jeśli tylko umiemy rozważać je nie samém okiem ciała, ale uważném i zastanawiającém się okiem duszy; brzmi ona w hymnie, który śpiewają na wyścigi wszystkie stworzenia; pożyczka ona swęj wspaniałości od przejawów niebieskich, swych różnorodnych i powabnych wyrażęń od widoków sielskich, od prostych kwiatów. Oddycha ona w śpiewach człowieka, kiedy będąc godnym tłumaczem tego powszechnego koncertu, przywraca sam obraz cnoty tym scenom, które zdają się wzywać go i ożywiać jego obecnością; oddycha w pomnikach wzniesionych pamięci wielkich ludzi i pamiętce szlachetnych czynów; w uroczystościach publicznych, kiedy te są jakby wzniosłą ucztą, poświęconą przez społeczność ludzką na uczczenie tego co zasługuje na jęj poszano-

wanie i na ścieśnienie węzłów, które łączą jój członków; w przyborze nakazującym i prostym otaczającym urzędników i ozdabiającym świątynię praw. Ona to podnosi sztandar około którego patriotyzm się skupia; ona to spleta wieniec przeznaczony bohaterowi; ona to tworzy wszystkie przynależności chwały. Niech się więc zbierają około świętego obrazu cnoty, wszystkie te sztuki twórcze, co stanowią pychę i rozkosz ziemi! Niech stanowią jój orszak! Niech ofiarują jój swe kadzidło najczystsze! Niech pozdrawiają tę dobrodziejkę świata! Niech głoszą jój obecność ludziom, i niech oni, przejęci zapałem pewniejszym i prawdziwszym od tego, który czerpali w uczuciach ziemskich, stają się godnymi przyjąć od niej ów rodzaj piękności nieśmiertelnych!

Oto prawdziwe powołanie wyobraźni, duch, w którym ona powinna być uprawiana, ćwiczona, w którym jój plody powinny być pojęte, smakowane; i wtedy to ona przyniesie naszej duszy, w swój świetnej czarze, nie zgubne trucizny, ale słodki i zbawienny napój.

Przebywając u szczytu wszystkich władz umysłowych, rozum, jako sędzia, kierownik, rządca najwyższy, naznacza każdój z nich jój dział, jój obowiązki, jój granice. Własności jego samego zależą na tym ważnym przywileju, na panowaniu, jakie jest udzielonóm rozumowi nad sobą samym: uzbro-

jony w metodę, klasyfikuje on, porządkuje, rozdziela: uzbrojony w sąd, i opierając się na zdrowym rozsądku, waży, stanowi: porządek, prawda, oto jego państwo. Jemu to powierzonym zostało staranie o naszemu udoskonaleniu umysłowemu, gdyż do niego należy utrzymanie harmonji ogólnej. Dzielność jego powinna rosnać zawsze w miarę rozwinięcia władz jemu podległych. Tu, przynajmniej, nie należy się lękać żadnego wpływu szkodliwego; wszystkie wpływy będą zbawienne. Jeśli rozum nie jest cnotą samą, jak utrzymywali niektórzy mędracy, jest przynajmniej jej bratem; mają one też samą powierchowność, tenże sam język; uznają też samą powagę; posłuszne są tym samym prawidłom; idą w wielu rzeczach temiż samymi drogami; podają bezustannie ręce jeden drugiemu; są w porozumieniu pomiędzy sobą; udzielają się, umawiają się z sobą co chwila. Nalóg porządku i regularności zaciągnięty w wyobrażeniach, udziela się nieznacznie uczuciom i całemu systematowi życia: pogoda umysłu sprzyja pokojowi duszy. Błąd, niech mówią co chcą, nie jest dobrym do niczego. Patrz co się staje z moralnością, kiedy przez cudzołężne przymierze, bywa zmieszana z błędem! Patrz co się staje z cnotą najszczerzą, kiedy jest połączoną z rozumem fałszywym! Nietylko siły, które nam zostały udzielone, żeby czynić dobrze, rospraszają

ją się wtedy w zastosowaniach bezpłodnych, ale, użyte na los szczęścia, biorą często kierunek przeciwny celowi samemu; służą one do dręczenia innych i siebie samych, pod najzacniejszymi pozorami. Co większa: fałszywe stowarzyszenia wyobrażeń, które na nas wkładają, w imię moralności, obowiązki wymyślone, dążą często, przez nieuchronne następstwo, do zepsucia, głębi naszej duszy, czystości uczucia przywiązanego do obowiązków rzeczywistych: gdyż bardzo często zdarzają się okoliczności, w których prawidła konwencjonalne i sztuczne znajdują się w sprzeczności z prawidłami bezpośrednio podyktowanymi przez głos sumienia. I tej walki przynajmniej zrodzą się niepewności, osłabiające powagę sumienia, jeśli skądinąd nie jest już ono potłumionem, jeśli panowanie nałogu nie przeważało, co się zdarzać będzie bardzo często, przez to samo że nałóg jest siłą ślepą i mechaniczną. Zapytaj syna wdowy, ofiarowanej na brzegach Malabaru, syna, któremu obowiązek sztuczny przepisuje domagać się rozkazu zamordowania swęj matki, zaniesienia samemu pochodni dla zapalenia stosu! Zstąp wgłęb jego serca, i zobacz czy podobna, żeby ten obowiązek mniemany dozwolił istnieć w nim przywiązaniu synowskiemu w pierwotnej jego czystości! Jak tylko źle obierasz punkt widzenia, mnożysz do nieskończoności fałszywe na-

stępstwa, z jednego błędu wyniknie tysiąc błędów niespodzianych, których nie będziesz w stanie zniszczyć. Nie lękaj się niczego ze strony prawdy, kiedy ona jest na swoim miejscu! a gdyby nie była na swoim miejscu, nie przestałażby ona być prawdą? Moralność nie lęka się badań głębokich, jak tylko te badania są wszechstronne; lęka się tylko spostrzeżeń powierzchownych i lekkomyślnych. Zdrowy rozsądek jest przyjacielem, strażnikiem cnoty; sprzyja on prawości intencji i pokojowi serca; wzmacnia duszę przez zupełność przekonania. Obecność prawdy utrzymuje bezpieczeństwo, ufność, stałość, gruntowność postanowień i godność charakteru.

Kiedy staliśmy się zdolnymi do rządzenia należyście swoim umysłem, nie staliśmy się tym samym zdolnymi do kierowania poruszeniami swojego serca? Nie mamy więcej środków dla postępu w poznaniu samego siebie, a następnie, dla wykonywania samym panowania moralnego? Uważamy jednak że ludzie oddani życiu naukowemu są, w ogólności, narażeni na słabość charakteru. Ale nie należy przypisywać skutku podobnego rozwinięciu ich władz umysłowych; zależy to od braku równowagi pomiędzy systematem władz umysłowych a tych, które należą do woli: nie mają oni dosyć zręczności do chcenia i działania, właśnie dla tego że niema dla nich życia zewnę-

trznego. Żądając więc dla nich tego porządku uczuć domowych, który utrzyma zgodność władz serca z władzami umysłu, żądalibyśmy też dla nich żeby mogli sobie utworzyć jakie ćwiczenia czynne, a nadewszystko uczynić je pożytecznymi dla innych ludzi: im więcej zatrudnienia zwyczajne umysłu będą miały ogólności w przedmiocie nauki, tém stanie się potrzebniejszym żeby to życie dobroczynne na zewnątrz wyszczególniło przedmiot swojej działalności i przywiązało się do pojedynczych osób.



XI.

RELIGIJA UWAŻANA JAKO WIELKIE WYCHOWANIE LUDZKOŚCI.

Jeśli wszystkie władze moralne człowieka potrzebują religji, religija odpowiadając ich potrzebom, przyczynia się także ze swój strony do ich uprawy.

Opatrzność chciała, żeby dla wielkiego ogółu ludzi, uczucie religijne, umieszczone przez nią w ich sercu, czekało tylko dla rozwinięcia się na ukazanie się téj myśli tak prostéj w swój szczytności, która mu objawia Dobroczyńcę Najwyższego. To uczucie rozwija się wtedy sposobem tak naturalnym jak miłość synowska w sercu dziecięcia, skoro ono poznało swego ojca. Wzmocnione, oświecone codzien przez doświadczenie i rozagę, będzie rosnać w głébi sumienia, jak w swojej ziemi rodzinnej; rozwinię, upłodni, dokona wszystkiego co jest moralném w człowieku. Bez niego, stworzenie rozumne jest tylko istotą pora-

nioną: rzekłbyś, że to owoc spadający z drzewa powszechnego stworzenia, który nie doszedł swój dojrzałości.

W początkach cywilizacji, widzimy religiję ukazującą się jako pierwszą nauczycielkę, społeczeństw ludzkich: jest ona wtedy matką sztuk, nauk, obyczajów i samych praw: w miarę jak cywilizacja się udoskonala, przynosi ona coraz żywsze światło; zamykając się w zastosowaniach odnoszących się do moralności i szczęścia, staje się tém dobroczynniejszą, tém większą i tém czystszej. Również, zaczyna ona zaszczeniać w sercu dziecięcia pierwsze nauki tego co jest sprawiedliwem i dobrem; ona to udziela mu uczucia powinności: będąc towarzyszką człowieka we wszystkich próbach życia, przynosi mu nowe siły i nowe nadzieje, wtedy kiedy narzędzia zmysłowe słabną i kiedy rzeczy ziemskie znikają dla niego. Nigdy nie okazuje się ona bardziej wzruszającą i wzniosłą, jak kiedy oświeca swojemi boskiemi promieniami jutrzeńkę lub schyłek dnia naszego życia: religija jest Alfa i Omega naszego przeznaczenia; jest mądrością wieku dziecinnego i młodością starców. Jeśli więc zawód, który człowiek przebiega na ziemi, nie jest niczém więćej, jak to już wyżej wskazaliśmy, jak wielkiem i ciągłym przygotowaniem, rzeczą jest godną uwagi, że religija obejmuje takż cały bieg jego, dla przyłożenia się do

tego długiego wychowania. I zauważmy, że zamyka rozum w sobie wszystkie warunki potrzebne dla uczynienia tego wychowania tak zupełnym i tak korzystnym jak tylko można! Wychowanie to, całkiem różne od tego jakiego udziela ją nasi pedagogowie, zwraca się do władz najskrytszych duszy, karmi je, rozwija, a razem reguluje ich ćwiczenie; uprawia je wszystkie razem uprawia je w harmonijnej zgodzie; nadaje im kierunek ciągły ku zastosowaniom praktycznym; nade wszystko, do ich to pierwiastku żywotnego obraca się, dla udzielenia im najwyższego stopnia czystości i energii. Uczucie religijne, uczucie które się wyraża przez uwielbienie, zamyka w sobie miłość, poszanowanie, uległość, wdzięczność i zaufanie; jest ono czią oddawaną potędze, mądrości, dobroci nieskończonej, nieskończonej sprawiedliwości: nie masz więc żadnego uczucia moralnego, któregooby ono nie ogarniało, któregooby pierwiastków nie wzmacniało, któregooby zakresu nie rozszerzało. Udzielając duszy szczególniejszej wzniosłości, przywołuje ją razem ciągle do prostoty i skromności; pokrzepia ją i roszula; miarkuje ją i ożywia; z niedowierzaniem ku samemu sobie udziela najteoretyczniejszej odwagi: a ponieważ przedstawia razem stworzeniu, i wzór téj doskonałości idealnej, ku której skierowywa najszlachetniejsze uczucia jego serca, i nadzieje przyszłości

bez granic, równie jak życia lepszego, pobudza go bezustannie do coraz większego udoskonalenia, a razem wspiera potężnie, tysiącznymi sposobami, jego usiłowania, przez związek jaki ustanawia pomiędzy niem a jego wieczną miłością.

Kachając uczymy się kochać; kochając to co jest prawdziwie godnego kochania, pojmujemy miłość. Miłość, na łonie religji, poznała swą istotę, swe źródło początkowe: wypływa ona z niej bezustannie pełna życia i coraz nowój świeżości: oczyszcza się przy ognisku niebieskiem: stamtąd, rozlewa się po całej ziemi z obfitą pełnością, pomnaża się, działa, opladnia, zapala, oświeca. Jeśli stosunki chwilowe, zasadzające się na wspólności interessów tak ograniczonych, dostateczne są do tworzenia uczuć tak żywych, cóż dopiéro związki wieczne, obejmujące wszystko co jest najgłębszego i najrzeczywistszego w istnieniu? We wszystkich istotach połączonych z nami węzłami społeczeństwa lub natury, człowiek wyuczony przez religiję uznaje odtąd depozyt święty, powierzony mu przez miłość doskonałą i nieskończoną; drzewo genealogiczne wielkiego braterstwa jest odkryte; ludzkość staje się węzłem familijnym, spólnością przyszłości; niéma już nie znajomego, niéma obcego dla tego, który czyta na czole swojego brata słowo wyciśnione ręką samego Boga. Pobożność, od kończyn do kończyn ziemi, staje się świętą i

wspaniałą sympatiją serc. I jakież imie nadać tym uczuciom, pięknemu darowi przyrodzenia, gdyby one były ogołoczone z uczucia religijnego, które jest ich duszą? Czułe serca, odpowiedzi! Będąż oni powabem lub trucizną? Będziemyż zadowoleni lub omyleni przez nie? Cóż nam pozostanie do podzielenia z tymi, których kochamy? W jakichże myślach będziemy mogli porozumieć się z nimi? Jakież byłoby ubóstwo naszego języka! z jakim drzeniem oczy by się nasze spotykały, w tém zbliżeniu do siebie tak rychło przemijającym! Jakaż rozpacz, przy stracie wiecznej drogiej nam osoby, w chwili pożegnania! Będziemyż tu rzeczywiście żyć jedno dla drugiego? Dusze nasze zetknęłyby się tylko mimochodem; nie zmieszałyby się z sobą. Czułości małżeńska, miłości macierzyńska, słodka przyjaźni, cóżby dla was pozostało? Byłybyście pozbawionemi waszych najszlachetniejszych radości, wszystkich waszych nadziei! Biędne dzieci! dopięroto stałybyście się rzeczywiście sierotami! O! gdyby życie religijne było odjęte ludzkości, jakież kielich zebrałby tyle łez płynących na powierzchni ziemi? Jakaż urna pomieściłaby w sobie tyle żalów? Jakiż głos uspokoiłby tyle trwog? Gdzieżbyśmy znaleźli wtedy ojczyznę? Gdzieżbyśmy byli wtedy? Czémżebyśmy się stali? Jakaż to pustynia ciemna, w których, cienie niepewne,

wleklibyśmy nasze stopy? Czas miałby dla nas tylko obecność; wszystkie wyjścia byłyby zamknięte. Zniszcz ten wątpy grobowiec, zamykający w sobie wspólne całej rodziny zwłoki! rzuć na cztery wiatry te kości, te zimne prochy, które błąd gruby zgromadził! Jestto już nic więcej jak fałszywy symbol, przypominający nam co było, a nie jest już i być nie może, który protestuje napróżno przeciw wyrokowi wiecznej rozłąki. Egoizm sam miał rację, on tylko był rostopnym: miłość, szczęście, te dwa wielkie cele człowieka są tylko dwoma terminami sprzecznymi sobie, i nigdy niemogącymi się z sobą pogodzić. Niech tryumfuje razem, egoizm zmysłowy i bezbożność! Okropna logika uczyniła jedno następstwem drugiego! Niech tryumfują! Lody, ciemności, nicłość, są ich udziałem.

Egoizm!... ale, pozbawiony religji, czémże jest człowiek dla samego siebie? Cóż znajdzie w sobie do kochania, do pielęgnowania, do wspierania? Jakież to smutne sam na sam, jak jałowa rozmowa z samym sobą! Ach! wróć, wróć religję temu stworzeniu słabemu i niespokojnemu! Wtedy, będzie mogło ono ukochać siebie ze wszelką słusnością, ukochać siebie prawdziwie, będzie mogło zakosztować jakiej słodyczy, znaleźć jaką korzyść w tém samotném uczuciu; instykt wiodący je do samego siebie będzie usprawiedliwiony

i zadowolony; odosobnione od reszty stworzenia, widząc one znikające przed swými oczyma, wszystko jeszcze mu pozostanie: pozostanie mu nie-skończoność, przedmiot jego czci, kres jego nadziei.

Siła powszechna przyciągania jaką posiada nieczuła materja dopina całkowicie swojego celu: utrzymuje ona harmonję powszechną natury widomój. Szlachetny pociąg serc zostałżeby omylonym względem swego celu? Miałyżby one ciężć jedne ku drugim dla tego tylko, żeby się nawzajem odpychały? Byłżeby ten pociąg zarodkiem disharmonji wiecznój i ogólnój w tój pięknej duchowój krainie świata?

Religija wywołuje ofiarę; ofiara była warunkiem zasadniczym i ogólnym czci, we wszystkich krajach i we wszystkich wiekach. Nie zapędzając się zanadto w dośledzaniu tego fenomenu historycznego, nie znajdujemyż przyczyny jego w tém że miłość, nawet pomimo swój wiedzy, jest pierwiastkiem żywotnym religji? Kochamy tylko dając: kochamy tém więcćj im więcćj dajemy; stąd tedy człowiek nie znalazł nic nad to kosztownego dla całopalenia. To ćwiczenie się w ofiarowaniu będzie więcćj rozwinięciem szlachetności; i cóż wtedy kosztować będzie, ofiarować się za bliźnich, gdy to znaczyć będzie oddawać się Bogu samemu? Otóż to, to prawdziwe całopalenie,

którego szukała pobożność, i którą dobroć daje poznać.

Religija jest nauką, nauką prostą w swych pierwotnych zasadach, ale niezmiernie obszerną w swych zastosowaniach. Nie do niéjże to szczególniej stosuje się owo piękne określenie Bakona? Bo w istocie, jakież jest większe *wyjaśnienie natury?* i cząstka natury, którą ona wyjaśnia najlepiej, jest właśnie ta co nas najbliżej dotyczy, co jest najistotniejszą dla naszego szczęścia, najpotrzebniejszą dla ćwiczenia naszej działalności, co jedynie jest naszą wewnętrzną i własną: jest to nasze przeznaczenie samo. Mówi ona nam więcej nawet o najmniejszym owadzie i o najmniejszej roślinie, niż cała nauka zoologów i botaników: ci pokazują nam dzieło; tamta, Twórcę. Religija sama tylko rozwija łańcuch przyczyn, wyjaśnia wyobrażenie przyczyny; owoż, prawdziwa nauka jest niczém więcej jak teorią przyczynowości. Jakież ćwiczenia nadadzą umysłowi przywyknienia pożyteczniejsze, poważniejsze? Jakież pojęcia nadadzą jego wyobrażeniom zakres obszerniejszy, umieszczą go w punkcie widzenia wznioślejszym? Jakież wiadomości dadzą im lepiej poznać porządek, to wielkie narzędzie działań umysłu ludzkiego? Jakież wpływy przyprawdzą go łatwiej do rozmyślenia, uczynią je łatwiejszém, przyjemniejszém, a razem głębszém?

Religija jest pochodnią życia umysłowego; religija jest nauką wewnętrzną; skierowuje ona rozważę na wszystkie tajemnice duszy. Religija jest gwiazdą polarną gienjuszu. Jest ona ostatecznym ogniwem wielkich podziałów, wysokim objawieniem łączącym świat widomy z niewidomym, znany z nieznanym, materiję z myślą. Stąd, patrz jak poezja i sztuki, kiedy biorą lot swój najśmielszy, kiedy chcą unieśmiertelnić swe dzieła, choć nie śmieją wzywać wprost téj niebieskiej potęgi, ukazują przynamniej w swych zmyśleniach, jéj cień i niektóre rysy pochwycone z jéj wspaniałego obrazu!

Rozum, pozbawiony religji, błakał się w świecie wygnany, samotny i jakby zgubiony, postrzegając same tylko powierzchownie, gdzieby się mógł odbić, ale żadnego ogniska, gdzieby się mógł skupić: z religiją, znajduje on ojczyznę; światło jego staje się promieniem, nie prostą i znikomą iskierką.

W wychowaniu jakiego udziela religija uczuciom serca i potęgom umysłu, to jest godne uwagi, że rozwijając je nadaje im kierunek pewny, drogami otwartymi i prostymi, ku udoskonalaniu moralnemu; które jest ich właściwą dążnością.

Niéma ani jednéj powinności przepisanej przez moralność naturalną, którójby także religija nie przepisywała i nieuszlachetniała poświęcając ją; niéma ani jednéj rady mądrości i rostopności,

którejby nie zalecała, którejby nie podnosiła do wyższego stopnia doskonałości, którejby nie używała mowy bardziej nakazującej. Przepisy dobra ogłaszane są przez nią z okazalnością; i ponieważ, w rzeczy samej, przepisy te zostały wyryte w naszych sercach przez Bóstwo samo, moralność, wieczna jak jej Twórca, objawia się tym sposobem sama, w swoim początku i swój istocie: następstwo podnosi się do swój zasady dla otrzymania od niej nowego potwierdzenia; nie jest to już prawo, ale sam prawodawca, który się ukazuje, odsłania, objawia i potwierdza swe dzieło, w świątyni sumienia.

Pojęcie prawideł powinności mogło być ciemne, trudne: wszystko się objaśnia, ustala, upraszcza; prawidła przyjmują pewną formę. Przepisy powinności mogły się okazywać suchymi i oschlými, w ich oderwaniu teoretycznym: ożywiają się one, uosabiają, opanowują uczucia; stają się żyjącymi, wyrażają się językiem najwymowniejszym. Patrz na przykład, jak porządek ogólny społeczeństwa przedstawia się człowiekowi religijnemu z jego rzeczywistej strony! Porządek ten ukazuje się mu jako instytucja postanowiona przez Sprawcę samego wszystkich rzeczy: sprawiedliwość praw staje się wyrażeniem sprawiedliwości wiecznej; władze prawne, posłanictwem wyższym; miejsce, wyznaczone jemu samemu, powołaniem:

przyjmuje więc swój los, jakikolwiek on będzie, i oddycha wolniej, ponieważ wie komu jest posłusznym, ponieważ jest posłusznym z ufnością.

Człowiek jest niczem więcej jak narzędziem; religija to nam potwierdza; ale jakim szlache-tném narzędziem staje się on w jój rękach! Po-między wszystkimi działaczami widowymi, staje się on pierwszym, ponieważ sam jeden zna działacza niewidomego, któremu służy za dźwignię, sam jeden przyjmuje udział w jego zamiarach przez potęgę myśli. Jeśli, rozporządzając sobą sa-mym, wykonywa władzę, władza ta każe się do-myślać powagi, prawa. Któż mu je powierzył? To panowanie nad sobą, które nazwaliśmy urzędowaniem, nazwiemy dopiero prawie kapłaństwem gdyż człowiek staje się, względem samego siebie; urzędnikiem Boga samego i rozdawcą Jego darów. Dziecię oswobodzone, jeśli się cieszy swoją wol-nością, to dla tego że może spełniać swobodnie wolę ojcowską. Jakież uszanowanie ma dla sa-mego siebie, widząc się być przyodzianym go-duością religijną! Będzie mógł szacować siebie bez pychy, i w stopniach uznanych za najniższe przez przesady świata, rościć prawo do tytułu szlactwa, którego świat nieżna. Duma jego będzie tém skromniejszą i tém-życzliwszą dla in-nych, im będzie słusniejszą: cóż on posiada in-nego, jeśli nie dobrodziejstwa Ojca wspólnego?

I dla czegoż je posiada, jeśli nie dla tego żeby ich innym udzielał? Oto widzimy go wolnym od tyraństwa opinji: cóż go obchodzi sąd płochych widzów co nią kierują? Postępuje on w obecności świadka Najwyższego, który jest prawdą samą. Oto widzimy go wolnym od ciężaru własnej słabości. Jakaż ufność w niebezpieczeństwach! Jakiż spokój w boleści! Otoczonym będąc Opieką Wszechmocną, należąc do świata lepszego, przez węzły, których nie stargać nie może, nie wyczerpie swych sił daremnym oporem, uciecze się do rezygnacji pogodnej i słodkiej, zrodzonej z podległości i ufności. Przez tę ciemną chmurę, którą cierpienia duszy zgromadzają wokoło nas, zawiedziony we wszystkich swych uczuciach, ujrzy blask tego promyka świetnego co zstępując z nieba, rosprasza posępne mgły rozpaczy. Człowiek religijny tylko, opuszczony od świata całego, znajduje jeszcze pocieszyciela; skazany na cierpienia bez końca, zachowuje jeszcze nadzieję. Świat ma swych bohaterów; religija jedna ma swych męczenników.

Religija jedna wyjaśnia straszliwą i głęboką tajemnicę boleści, w tych z jój ciosów które przenikają aż do głębi duszy. Nie osusza ona łez, ale pomaga do ich wylewania. Wy co znacie rzeczywiście tajemnicę takiej boleści, wy pojmujecie że tym to sposobem ona przynosi ulgę!

Religija jedna pozostawia wykroczeniom ludz-

kim nieskończoną nadzieję przebaczenia, tę nadzieję, której świat im odmawia tak często, której sumienie zdaje się im odmawiać niekiedy, tę nadzieję ożywczą, tak potrzebną jednak dla uleczenia ran ludzkości, dla uczynienia ich pożytecznymi.

Nietylko tym sposobem zamilowanie w dobrém i panowanie nad sobą znajdują bezpośrednio w religji, swoją najdzielniejszą pomoc, ale wszystkie środki podrzędne, które przyczyniają się do wychowania tych dwóch wielkich sił moralnych, otrzymują od niej takż pomoc najskuteczniejszą. Tym sposobem uciechy cnoty nie są już tylko zadowoleniem udzieloném przez świadectwo sumienia; są one wylaniem się radości niebieskiej: jest to radość wdzięczności, której dozwolono wywiązać się z długu, radość miłości, która się może wyrazić i przypodobać. Tym sposobem, rostopność co doradzała wypełnienie powinności nie jest już tylko mądrém przewidzeniem dla szczęścia chwil niewielu, ale głębokiém rozrządzeniem sięgającym na nieźmierną przyszłość. Tym sposobem, uwielbienie jakie obudzał ideał dobrego nie jest tylko zapalem dla piękności oderwanój i spekulacyjnej; jest ono czeią dobroci samój, uosobionój i żyjącej, którego wszystko co jest dobrém i piękném jest wypływem, odblaskiem i obrazem. Tym sposobem, porządek który się objawia w planach stworzenia, w podwójnym świecie fizycznym i moral-

nym, przenikając w nas samych, jak nieźmierna i trwała melodija, przywraca i utrzymuje zgodność naszych władz. Tym sposobem, ten pokój, pierwsze z dóbr, pierwsza z sił serca i światel rozumu, źródło wszelkiej swobody wewnętrznej, ten pokój, żywioł żywotny, w którym jedynie może oddychać mądrość, nabywa słodczy nieznanej; stworzenie śmiertelne, z mordowane, skołataane tyłu sposobami przez burze wieku, odpoczywa w szczytném przestawianiu z Tym, Którego nie nie niepokoi, gdyż w Nim jest nieskończoność, gdyż w Nim wszystko jest niewzruszone.

Sam nawet porządek niższych naszych władz zmysłowych obudza się, odzyskuje swą zaćność, wymyka się z ciasnego obrębu życia zwierzęcego wywołany z grobu materij wspaniałym głosem religji. Natura cała przybiera duszę, język, ażeby odpowiedzieć nászej duszy; świat otwiera się jako świątynia Najwyższego; meteory ukazują się jako Jego posłauniki; plody ziemi rosą jako świadki i narzędzia Jego dobrodziejstw; proste kwiaty wypowiadają jeszcze Jego pobrażającą dobroć. Widok czystego nieba, nocy gwiazdzistój, powietrze, którém oddychamy, Ocean, burza sama, wszystko nam głosi o Stwórcy. Cześć zewnętrzna, rozszerzając się na ziemi, jakby rosa niebieska, ożywia, poświęca, zdobi nakazującą widownię stworzenia, łącząc się z nią wspólnie. Cześć sa-

motna dopomaga, przez rozmyślanie religijne, ćwiczeniom skupienia ducha i przywyknieniom do rozważgi. Cześć domowa oczyszcza i ochrania ustronny pobyt, gdzie człowiek spędza swe dni śmiertelne, rozwija tam najwspanialszy widok, jaki może być na ziemi, widok cnoty w uwielbieniu Boga; czyni z niego pewien rodzaj świata, gdyż jest napelnionym obecnością Boską: Cześć publiczna przekształca społeczność cywilną na stowarzyszenie moralne, i zbiór osób zupełnie obcych jedne drugim na zebranie familijne; jój uroczystości rozszerzają spokojną i niewinną wesołość w miastach i po wsiach; jój święta przerywają jednostajność dni i uprzyjemniają spoczynek zasłużony przez długą pracę; jój obrzędy odznaczają symbolem tkliwym i szczytnym wielkie epoki przeznaczenia ludzkiego, równie jak epoki przekształceń natury, towarzyszą wielkim radościom dla nadania im charakteru poważniejszego; wielkim boleściom dla przyniesienia im tajemnej ulgi; podsycają rodzinne wspomnienia, utrzymują święty związek pomiędzy tymi, którzy już nie są a tymi, którzy się mają z nimi połączyć, i okrywają grobowiec znakami nieśmiertelności.

Tym to sposobem religija prowadzi, uzupełnia, wielkie wychowanie ludzkie, równie w społeczności jak w pojedynczych osobach. Co większa: życie przestałoby być wychowaniem, gdyby religija

nie naznaczała mu celu; gdyż przestałoby ono być przygotowaniem, i całe jego urządzenie byłoby zniszczoném, jak dzieła pozostawionego bez użytku.

Ale żeby potęga religji, równie jak wszelka inna potęga, wydała swe zbawienne skutki, potrzeba żeby zachowała w zupełności warunki, z których one wypływają. Znajdujemy w jój ustawach tę wielką maksymę: *Nic gorszego nad zepsucie tego co jest lepszym.* Owoż, te cechy mogą być odniesione do dwóch rzeczy istotnych: żeby nasza religija wewnętrzna była religiją miłości; żeby nasza cześć zewnętrzna była wyrażeniem szczerém religji wewnętrznej; pogwałcenie pierwszego z tych warunków pociąga skażenie jój przez fanatyzm, pogwałcenie drugiego, skażenie przez zabobon; i im więcej potęga była przeważną tém zniszczenia jój będą straszliwsze. Egoizm może próbować zawładnąć państwem, tak bogatém, i wtedy zawładnie pokarmem dla swój pychy; stanie się przez to bardziej wyłącznym, dzikim i nieugiętym. Zmysłowość może próbować poniżyć dobra tak wzniosłe, i wtedy obróci je na usługę swych korzyści grubych i materialnych. Ciemnota będzie mogła omylić się względem jój prawdziwego ducha: i wtedy obróci ją przeciw jój własnemu celowi, przyniesie jój uszczerbek w oczach innych ludzi. Zła wiara może zawładnąć zewnętrznemi pozorami religji, i wtedy wyda straszny-

dło obludy; potrafi utworzyć najzgubniejszą obludę, tę przez którą człowiek zdoła oszukiwać samego siebie, a co jest jedynym ze wszystkich błędów na który niema lekarstwa.

Jeśli ten dar wspaniały Nieba nie zostanie przyjęty przez rozum zdrowy i serce czyste, może się zepsuć wszystkiemi błędami umysłu, wszystkiemi namiętnościami serca. Biada, biada temu, kto poniża religiję, czyniąc ją narzędziem w miejscu celu, pierwszego celu życia, i czyni ją tym sposobem współniczką swych ułomności, których powinna była być lekarstwem. Śmie on skazywać na haniebną niewolę czeigodną królowę świata. I do jakiegoż celu chciałby żeby mu służyła? Bezwątpienia, na korzyść władzy, próżności, łakomstwa, ambieji? gdyż cóż innego pozostaje? Nie jestże to bałwochwalstwo, prawdziwe bałwochwalstwo? gdyż balwan jest przedmiotem ziemskim, który przywłaszcza cześć należną od duszy swojemu Stwórcy. Biada temu, który śmiałby używać religji jako broni dla uciskania, dręczenia, prześladowania innych ludzi, ogałacania ich z ich praw, z ich najszlachetniejszych bogactw, ze skarbów rozumu i serca, kiedy ta dobrojdziejka wieczna powinna rozszerzać wszędzie światło i szczęście z miłością! Nie stałżeby się on winnym prawdziwego świętokradztwa?

Skreślić cechy stanowiące religiję w jej czysto-

ści, nie jestże to mianować cześć odradzającą? nie jestże to mianować religiję chrześcijańską? W tym obrazie, któżby siebie rozpoznał, jeśli nie ona? Jestże nawet na ziemi inna cześć, która miałaby cechy istotne prawdziwej religji? Któż jest ten co zamknął całe prawo w miłości Boga i ludzi, całą cześć w modlitwie, duchu i prawdzie? Któż jest ten co pocieszył świat przypowieścią o synu marnotrawnym? co powiedział: „Pozwólcie przychodzić do mnie małym dzieciom?” Ten co powiedział: „Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy się smućą, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości?” Ten co pocieszył pokornych a upokorzył pysznych? Instynkt tajemny nauczył wszystkie ludy, że wtajemniczenia otrzymują się przez próby: religija chrześcijańska wyjaśniła tę wielką tajemnicę: wyniosła ona ofiarę i poświęcenie się do najwyższej godności. Przywróciła wyobrażenie doskonałości nieskończonych w całej ich wspaniałości. W swém zastosowaniu do społeczeństwa, ogłosiła równość, powszechną podstawę wszelkiej sprawiedliwości; w swém zastosowaniu do osób nauczyła tajemnic życia wewnętrznego, i zglębila wszystkie tajemnice serca, dla zadosyć uczynienia wszystkim jego potrzebom. Jest ona na ziemi najsilniejszą podniętą wszelkiego udoskonalenia moralnego,

gdyż oswobodziła rozum z więzów zmysłowych, serce, z więzów namiętności, nie zapominając o żadnym z warunków i wymagań naszej natury; gdyż istotę religji zasadza na samém tém udoskonaleniu.

Religija chrześcijańska ma tę niezaprzeczoną chwałę, że utworzyła we wszystkich klassach społeczeństwa i w stanach równie najniższych jak najwyższych, wzory udoskonalenia zupełniejszego od tych wszystkich jakie dotąd były na świecie. Dzieje nie zdołają przedstawić żadnego poświęcenia się szlachetniejszego, żadnego zwyczajstwa zupełniejszego nad sobą samym, od tych, których przykłady ona nam podaje, i oto jeszcze co jest jój szczególniej właściwego: prześladuje ona egoizm osobistości w ostatniem schronieniu, do którego się ucieka, a stąd pychę, próżność, miłość własną; jedna ona może potrafiła zniszczyć je tam.

Filozofija bada człowieka i naturę: rostrząsa prawa świata i prawa władz, które nas podnoszą na szczyt stworzenia; wyprowadza ona z tego trzy wielkie rezultata: prawdę, szczęście i powinność. Oświecona przez tę naukę, i odkrywając po za przestrzenią i czasem, po nad światem widymym, Tego w Którym wszystko jest, żyje i rusza się, oddaje najszlachetniejsze ze stworzeń wręce religji, która jedna może wyjaśnić i spełnić jego przeznaczenie. Tym sposobem, z tego pięknego daru

pojęcia i rozumu, udzielonego ludzkości, składa słuszny i uroczysty hold jego Dawcy. Radośna i dumna z tego, że zespoliła tym sposobem łańcuch istot i dokonała swego dzieła, wszystko rozpoczyna się znowu dla niej: zstępuje ona na ziemię, zbierając wpływy tego przysposobienia wzniosłego: znajduje w religji źródło nowego życia, nowego światła, i czuje się być ożywioną wyższą mądrością. Filozofija, mieszcąc się jeszcze, z poszanowaniem, w orszaku religji, nieprzestanie towarzyszyć człowiekowi w jego nowém i wysokim istnieniu: nauczy ona go uprawiać te władze, których wartość religija mu ukazała i nauczyła lepszego z nich użytku; dopomoże do zapobieżenia, do sprostowania ustérków, które religija sama potępia i oplakuje; uczyni religiję zacniejszą jeszcze i użyteczniejszą w oczach ludzi, przekładając jej korzyści i głosząc jej dobrodziejstwa. Wystawiać na jaśnię doskonałą zgodę pradziwój filozofji z prawdziwą religiją, jest to i będzie zawsze, a może szczególniej w tym wieku, służyć ich sprawie, dla tém większej ich obu korzyści.

K O N I E C .

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM.

str.

KSIĘGA III. O uprawie władz moralnych (ciąg dalszy).

- ODDZIAŁ I O rządzie wewnętrznym, zdolnym do rozwinięcia zamiłowania w dobrem i pozyskania panowania nad sobą (ciąg dalszy).
- ROZDZIAŁ III Jakim sposobem rozwija się zamiłowanie w dobrem.—O uprawie czułości... .. 5
- — IV Dalszy ciąg poprzedzającego.—O rozmyślanii. 30
- — V Dalszy ciąg poprzedzającego.—O maksymach i prawidłach... 47
- — VI Dalszy ciąg poprzedzającego.—O użyciu allegorji; o karach i nagrodach. 59
- — VII O dążności ku lepszemu. ... 72
- — VIII Jakim sposobem można nabyć i zachować panowania nad sobą. 89
- — IX O trudnościach jakie napotykamy w poznaniu samych siebie. 104
- — X O korzyści jaką odnosimy z naszych własnych błędów. ... 117
- ODDZIAŁ II. O rządzie zewnętrznym i o przeszkodach i pomocach.
- ROZDZIAŁ I O naśladowaniu i przykładach. 132
- — II O przyjaciołach i nieprzyjaciołach. 148

— —	III	O życiu światowém i samotności.	164
— —	IV	O sztuce urządzenia swego życia.	186
— —	V	O rozmaitych stanach ludzi.	203
— —	VI	O pracy	234
— —	VII	O rozkoszy i spoczynku	246
— —	VIII	O próbach.	258
— —	IX	O postępie udoskonalenia w rozmaitych epokach życia	279
— —	X	Jak udoskonalenie umysłowe może przyczynić się do udoskonalenia moralnego	294
— —	XI	Religija uważana jako wielkie wychowanie ludzkości	315



LISTA

JJOO. JJWW. i WW. PRENUMERATORÓW

NA DZIEŁO:

**O UDOSKONALENIU MORALNÉM,
PORZĄDKIEM ALFABETU UŁOŻONA.**

Affanasowicz Konstanty.

Aleksandrowicz Jan.

Bagiński X. Tomasz Wik. Stwołowski.

Bernowicz Sobiesław Obywat. Pttu Miń.

Bielinowicz Scypion.

Biroid X. Joachim Sekr. Bisk. Mińsk.

Bogdaszewski Ignacy Miń. Pttwy Marszałek.

Brzezicki Antoni.

Bułhak Józef.

Bykowski Stefan.

Bykowska Zofija.

Chołodowicz X. Aleksander Przeor XX Cyst. Kimberow.

Czapracki X. Mikołaj Prob. Wsielubski.

Czarnocka Emilija Obyw. Pttur. Nowogr.

Czepliński Florijan.

Czudowski A. Marsz.

Danowski X. Tadeusz Adm. Pierszaj.

Dąbrowa Aloizy.

Dąbrowski X. Infułat.

- Dąbrowski X. Józef Prob. Gródecki.
Dąbrowski X. Weremund Opat Benedyk. XX Horodyski.
Deszkleniewicz X Ignacy Prob. Iszkoldzski.
Dijakiewicz Maciej Sowiet.
Dobkiewicz. Fr.
Dobrosielski X. Aleksander Adm. Słucki.
Dobrowolski Ignacy.
Domański X. A. S. Prof. Sem. Dyec. Miń.
Drzniewicz Julijan.
Dubowik Edward Alumn Sem. Miń.
Duchnowski Kazimierz Radca Dw. i Kaw.
Dziatko X. Antoni Admin. Dawidgrad.
Dziekoński Konstanty Alumn Sem. Miń.
Gałłeckci Bernard Kolleg. Sekr.
Gan Konstanty.
Garglinowicz Stanisław.
Giecowiczowa Honorata z Szyszków.
Grekowicz X. Michał Kommend. Hajen.
Haciski Leon.
Hausman Michał.
Hindenburg Wilhelm
Holtzberg.
HOŁOWIŃSKI X. Ignacy Arcybiskup Mohil. Metropolita.
Horain Julijan.
Horwatt Otto b. Miń. Gub. Marszałek.
Horwatt A.
Hrehorowicz Władysław. .
Hryniewski Piotr Rad. Honor.
Hurszyn Adolf.
Jachimowicz Jan.
Jankowski Henryk.
Januszkiewicz Jan.
Januszkiewicz January.

Jasiewicz Justyn Obyw. Pttu Mozyr.
Jaszczołt X. Fr. Prok. Miń. Sem.
Jodko Narkiewicz Tomasz.
Józef Arthur Maszewski obyw. Pttu Miń.
Iwaszkiewicz A.
Kapliński Telesfor.
Kibort X. Tadeusz Dyec. Mohilew.
Kiełczewski A.
Klimontowicz Stefan.
Koc X. Jędrzej Miń. Katedr. Wikar.
Kolenda X. Julijan. Dziek. Pttu. Miń.
Korkozowicz Justyn.
Korejwa Michał.
Korotkiewicz Mikołaj.
Kostrowicki Samuelowicz Karol.
Koszko X. Wincenty Wikar. Dubrow.
Kotowicz Edward Marsz.
Kozakiewicz X Adolf. Adm. Zastaw.
Kozłowski X. Hilary Wikar. Klecki.
Kuczewski Kazimierz Alumn Sem. Miń.
Kuczyński Józef.
Kuncewicz Stefan.
Krzyżanowski Erazm.
Laska Obyw. Pttu Słuck.
Lenkiewicz Jan Prezyd. Pttu Mozyr.
Lubiczankowski Bronisław.
Mackiewicz Tadeusz Sędz. Krym. Grodzieński.
Makarewicz X. Symon Kust. Nieświżski XX Bernard.
Malinowski X. Stanisław Adm. Starczyc.
Małyszewicz Paweł.
Maliszewski Albert.
Merfo Jan.
Michalewicz Franciszek Alumn Sem. Miń.

MICHAŁ Arcybiskup Miński.
Mickiewicz Justyn Gub. Sekr.
Mikulski Jan.
Mogilnicki X. A. Miń. Katedr. Prałat.
Mokrzecki X. Adolf Dziek. Ihumeński.
Moniuszko Ignacy.
Moszczyński Dominik Prałat Miński.
Moszczyński Jan.
Moszyński X. Antoni Dziek. Pttu Pińsk.
Moroz X. Leonard. Administr. Smitłowicz.
de' Mylo Edward.
Narkiewicz X. Kalasanty Adm. Lubieszow.
Niestuchowski Lucijan.
Obrąpalski L.
Okotów Leonard.
Olekiewicz Józef.
Oleszkiewicz X. Jan Wikar. Mozyr.
Onichimowski Aloizy Obyw. Pttu Pińsk.
Orłowski Aleksander.
Oskierko Bolestaw.
Owierkiewicz Michał.
Parafijanowicz Hilary.
Pieszko Karol.
Pietkiewicz Stanisław.
Pietraszkiwicz Kanonik.
Pióro X. Łukasz Wikar. Ostrohladowicki.
Płaskowicki Adolf. Alumn Sem. Miń.
Podlipski X. Julijan Adm. Klecki.
Pogorzelski Wincenty Rad. Honor.
Poźniak X. Franciszek Dziek. Rzeczyc.
Poźniak D.
Proszyńska Helena z Giecowiczów Prezyden.
Proszyńska Faustyna.

Prozor Władysław Podkom. Pttu Rzeczyc.
Prozorowa Zofija Podkomorzyna.
Przesmycki X. Jozafat Adm. Kopatkiewicki.
Radziwiłł Mikołaj.
Ralcewicz X. Piotr. Prob. Kroszyń.
Ratyński Stanisław.
Ratyński Wiktor Marszał.
Ratyński Antoni.
Rogowski Robert.
Romanowski Grzegorz.
Romiszewski Filip.
Rossiński Mateusz Alumn Sem. Miń.
Rymsza X. Franciszek Dziek. Mozyr.
Sikorski Adam.
Slizień M.
Słotwiński L. Miń. Gub. Marsz.
Słotwiński G.
Spasowicz. D.
Stefanowicz Dominik.
Święcki X. Józef Wikar. Rakowski.
Syrpowicz X. Cyprijan Wikar. Uzdzień.
Szklarowski X. Filip Kapel. Nowogródz.
Szmigielski X. Józef Dziek. i Prob. Stwołłowicki.
Szpiehalska Maryja Obyw. Pttu Nowogr.
Szymkiewicz X. Benedykt Dziek. Słuc.
Szyszko Strzeżysław.
Szyszko X. Kazimierz Dziek. Bobr.
Tamulewicz X. Dziek. Prob. Rłukst.
Tomaszewski Aleksander.
Tomaszewski X. Fortunat Adm. Kopyl.
Trypolski Karol Deput. 1-go Depar. Kijow.
Walczukiewicz Antoni Alumn Sem. Miń.
Walicki A.

Wańkowicz Adam.

Wańkowicz Adam.

Werejko X. Józef Dyec. Mohilew.

Wierzejski X. Julijan Prob. Łachew.

Wiśniowski X. Bartłomiej.

Wojciechowski Józef Alumn Sem. Miń.

Wojniłowicz Józef Obyw. Pttu Stuc.

WOJTKIEWICZ Adam Biskup. Dyec. Miń.

WOŁONCZEWSKI X. Maciej Biskup Żmudz.

Wołłowicz Henryk.

Zamajski Kazimierz Marszał. Pttu. Mozyr.

Zarzecki Władysław.

Urbasewicz Aleksandra.

Światopołk - Zawadzki Eugeniusz.

Żuk Aleksander.

Żółtek X. Bazyli.

ŻYLIŃSKI X. Wacław Biskup Dyec. Wileń.

